

Górniki Polski

GÓRNIK POLSKI

Zeszyty Naukowe Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu

Nr 7

Redakcja:

Jan Jurkiewicz (redaktor naczelny), Adam Frużyński,
Jacek Okoń (sekretarz redakcji), Zenon Szmidtke.

Recenzenci:

Prof. dr hab. Irena Bukowska-Floreńska
Prof. dr hab. inż. Aleksander Lutyński
Prof. UŚI. dr hab. Sylwester Fertacz
Dr hab. Zbigniew Hojka

Tłumaczenia:

Michał Szczurowski (język angielski)
Michał Bieniasz (język niemiecki)

Winieta tytułowa „Górnika Polskiego” wykonana jest
według oryginalnego projektu Jacka Fedorowicza.

Projekt okładki: Justyna Lach

Projekt layoutu: Justyna Lach

Skład i łamanie: Justyna Lach

Fotografia na stronie tytułowej okładki:

Kopalnia „Matylda” w Świętochłowicach, lata 20. XX w.,
fotografia ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu (MGW/F/3467).

Fotografia na ostatniej stronie okładki:

Ryszard Strąg, Siedzący górniczy – rzeźba w węglu
ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu (MGW/K/1076), fot. Piotr Muschalik.

© Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu
Wydanie 1, Zabrze 2013

Adres Redakcji:

Muzeum Górnictwa Węglowego
ul. 3 Maja 19
41-800 Zabrze

tel./fax: 32 630 30 91 w. 4030
email: kultura@muzeumgornictwa.pl
www.muzeumgornictwa.pl

ISSN 1899-1459

ISBN 978-83-937943-2-4

Muzeum Górnictwa
Węglowego w Zabrzu

Górniki Polski

Zeszyty Naukowe
Muzeum Górnictwa
Węglowego w Zabrzu
nr 7

Zabrze 2013

Spis Treści

Wstęp Jan Jurkiewicz	7
Praca – Przemysł – Technika	8
Adam Frużyński Zabrze – centrum dystrybucji gazu koksowniczego 1945 – 1995	9
Stefan Gierlotka Lokomotywy pneumatyczne w górnictwie	43
Kultura i Tradycje	52
Kornelia Dygacz Utworki górnicze Oskara Zawiszy (1878-1933). Wspomnienie w 80. rocznicę śmierci autora	53
Jacek Okoń Górnice wątki etnologiczne i zawodowe w zagłębiowskiej powieści Zofii Bukowieckiej „Historia o Janku górniku” z roku 1896	69
Beata Langer Obraz rodziny i jej tradycje w środowisku górniczym na podstawie wybranych utworów Gustawa Morcinka	117

Historia – Społeczeństwo – Gospodarka 144

Piotr Rygus Górnictwo węgla kamiennego w strukturach koncernu Wspólnota Interesów Górniczo-Hutniczych S.A. w Katowicach w latach 1934 – 1939	145
Antoni Steuer Klub Sportowy ROW Rybnik	159
Alan Zych Kopalnia „Matylda” w Świętochłowicach i Lipinach Śląskich w latach 1855 – 1939	173

Muzealia i Zabytki 216

Jan Habdas Radio Saba 311WL ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu	217
--------------------------------------------------------------------------------------	-----

Dokumenty – Relacje – Materiały 226

Władysław Dudek Relacja z pracy w kopalniach rud uranu	227
Leszek Witelusz Byłem człowiekiem do roboty...Wspomnienia działacza górniczej „Solidarności” i emigranta	239
Jan Jurkiewicz Kronika działalności Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu w roku 2013	263
Notki o autorach	282

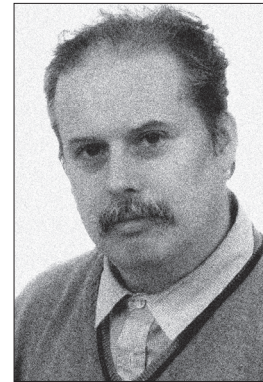
Szanowni Państwo!

Siódmy numer „Górnika Polskiego” koncentruje się na śląskiej tematyce industrialnej, przywołując historię jednego zakładu, dzieje wielkiego koncernu, a nawet całej gałęzi przemysłu. Niezwykle interesujący i bogato udokumentowany tekst debiutującego historyka Alana Zycha jest pierwszą monografią jednego z największych ongiś na Górnym Śląsku zakładów wydobywczych węgla kamiennego – kopalni „Matylda” w Świętochłowicach. Narracja wspomnianego artykułu kończy się na latach 30. XX w., które z kolei są przedmiotem badań innego historyka młodej generacji – Piotra Rygusa. Tenże autor w syntetycznym tekście przedstawia działalność górniczą koncernu Wspólnota Interesów Górniczo-Hutniczych S.A. w Katowicach (skupiającego m.in. 5 kopalń węgla) w czasie przejmowania tegoż konsorcjum przez państwo polskie. Na okresie powojennym skupia uwagę znany badacz dziejów przemysłu Adam Frużyński, który tym razem, w czasach dyskusji o dywersyfikacji dostaw energii, opowiada o zapomnianej już, a niegdyś powszechnej w naszym regionie produkcji i dystrybucji otrzymywanego w procesie przeróbki węgla gazu koksowniczego. W zakresie kultury obecny numer „Górnika Polskiego” prowadzi nas – piórem Beaty Langer, Jacka Okonia i Kornelii Dygacz – w świat górniczych wartości i niegdyś codziennie widzianej przez pryzmat utworów literackich Gustawa Morcinka, Zofii Bukowieckiej i Oskara Zawiszy. Wśród wspomnień relacja Leszka Witelusa, górnika, działacza związkowego i emigranta – będąca dokumentem nieodległych czasów, a jednocześnie swoistym nawiązaniem do tytułu naszego pisma – stanowiąca zapis niezwykle barwnego i pouczającego życia człowieka z pokolenia „Solidarności”. Po raz pierwszy w Zeszytach znalazła się Kronika działalności Muzeum (za rok 2013) przewidziana odtąd jako stały punkt naszego wydawnictwa. To sprawozdanie ma szczególne znaczenie w roku połączenia Muzeum Górnictwa Węglowego i Zabytkowej Kopalni Węgla Kamiennego „Guido” w jedną instytucję.

Czytelnikom życzę wielu refleksji i inspiracji związanych z przywołanymi aspektami dziedzictwa górniczego.

Jan Jurkiewicz
Redaktor Naczelny

Praca Przemysł Technika



Adam FRUŻYŃSKI

Zabrze – centrum dystrybucji gazu koksowniczego w latach 1945–1995

Przez 50 lat Zabrze było największym w Polsce centrum dystrybucji gazu koksowniczego stosowanego nie tylko w przemyśle, rzemiośle, usługach i handlu, ale również w instytucjach użyteczności publicznej oraz gospodarstwach domowych. Gazu tego używano do prowadzenia procesów technologicznych, wytwarzania energii elektrycznej, mechanicznej i ciepłej. Przez długi czas płonął on w latarniach oświetlających ulice miast. Wykorzystywano go również do gotowania posiłków, podgrzewania wody, ogrzewania pomieszczeń. Wybór Zabrze jako centrum dystrybucji gazu koksowniczego nie był przypadkowy. Już w okresie międzywojennym na terenie miasta powstały dwie konkurencyjne firmy zajmujące się tego rodzaju działalnością. Należał do nich stworzony przez Zabrze, Gliwice, Bytom międzygminny związek (Verbandsgaswerk Oberschlesien G.m.b.H.), który za pośrednictwem dawnych komunalnych gazowni dostarczał gaz koksowniczy. Konkurowała z nim spółka Ferngass Schlesien A.G, do której należały ulokowane w Zabrze tłocznie gazu wraz z siecią gazociągów. Na terenie miasta pracowały też koksownie dostarczające gaz koksowniczy. Po roku 1945 przedsiębiorstwa te zostały przejęte przez państwo polskie. Zostały przekazane Zjednoczeniu Przemysłu Koksochemicznego w Zabrze, do którego włączono także spółkę Górnośląskie Gazownie. Powstała ona również w okresie międzywojennym, a jej głównym zadaniem była sprzedaż gazu koksowniczego na terenie województwa śląskiego. Utworzono z nich przedsiębiorstwo Zjednoczone Zakłady Gazu Koksowniczego w Zabrze, z których później powstały Górnośląskie Okręgowe Zakłady Gazownictwa w Zabrze. Do nich w drodze dalszych przekształceń przyłączano kolejne tłocznie gazu oraz komunalne gazownie. W wyniku tego procesu w latach 60. XX wieku zabrzańskie przedsiębiorstwo dostarczało gaz na obszarze rozciągającym się pomiędzy Brzegiem, Łodzią, Warszawą, Krakowem, Cieszynem, Nysą, Opolem. Dostawy gazu osiągnęły swoje

apogeum w połowie lat 70. XX stulecia. W kolejnych dekadach, na skutek dekapitalizacji przemysłu koksowniczego, dostawy gazu systematycznie malały. W jego miejsce był wprowadzany gaz ziemny. Sytuacja ta trwała do 1995 roku, gdy ostatecznie zrezygnowano z gazu koksowniczego, a pozostałą po nim infrastrukturę przeznaczono do dystrybucji gazu ziemnego prowadzoną obecnie przez Górnośląską Spółkę Gazownictwa w Zabrzu, która od 1 lipca 2013 roku nosi nazwę Polska Spółka Gazownictwa oddział w Zabrzu.

W Polsce Ludowej 1945-1989

Gdy w styczniu 1945 roku na Górny Śląsk wkroczyły oddziały Armii Czerwonej, zakłady zajmujące się dostawami gazu koksowniczego uległy uszkodzeniu. Zostały one potem przejęte przez wojskową administrację radziecką, która kierowała nimi przy pomocy pozostałego personelu technicznego i robotników. Zgodnie z postanowieniami konferencji jałtańskiej i na podstawie rozkazów Naczelnego Dowództwa Armii Radzieckiej, mienie zakładów znajdujących się w Niemczech było traktowane jako zdobycz wojenna. Na przełomie lutego i marca 1945 roku na Górnym Śląsku przebywała duża grupa specjalistów radzieckich, która wytypowała zakłady, których wyposażenie miało zostać wywiezione do ZSRR. Po zakończeniu tego procesu, specjalne grupy kierowane przez Rosjan rozpoczęły demontaż urządzeń znajdujących się na Śląsku. Proces ten na terenie Górnego Śląska nadzorował powołany do tego celu zarząd montażowy (OMU) nr 1 w Bytomiu¹. Prace demontażowe wykonywane były siłami Zarządu Majątku Zdobycznego Armii Czerwonej, a zdemontowane wyposażenie wywożono do Związku Radzieckiego transportem kolejowym, również nadzorowanym przez władze wojskowe. Proces ten objął przede wszystkim zakłady, które przed 1945 roku znajdowały się w granicach Niemiec. Do najbardziej zdewastowanych zakładów należały dostarczające gaz zabrzańskie koksownie: „Jadwiga”, „Zaborze”, „Concordia” „Makoszowy”². W znacznym stopniu uszkodzone zostały też koksownie „Gliwice”, „Orzegów”. Ich unieruchomienie oznaczało wstrzymanie dostaw gazu koksowniczego dla Górnego Śląska. Na potrzeby Głównego Zarządu Przemysłu Gazowego na terenie Górnego Śląska zdemontowano i wywieziono do ZSRR ponad 16 tys. ton maszyn i urządzeń przeznaczonych do tłoczenia, oczyszczania oraz dystrybucji gazu koksowniczego i miejskiego. Do ich transportu potrzebne było 968 wagonów kolejowych³. Podobny los spotkał urządzenia i maszyny, zamontowane w centralnej tłoczni gazu w Zabrzu. Do ZSRR wywieziono wszystkie sprężarki i dmuchawy gazu. Uszkodzone zostały zbiorniki gazu sytemu MAN o pojemności 60 i 100 tys. m³ i instalacje do odsiarczania gazu. Z zabrzańskiej gazowni Rosjanie zabrali samochód ciężarowy Opel, dwie przyczepy, dźwig samojezdny, kompresor, młoty pneumatyczne, butle tlenowe i acetylenowe, maski gazowe, ubrania ochronne, gaśnice, lampy, aparat do wiercenia rur. Do Związku Radzieckiego wywieziono też wielu pracowników koksowni, tłoczni, gazowni⁴.

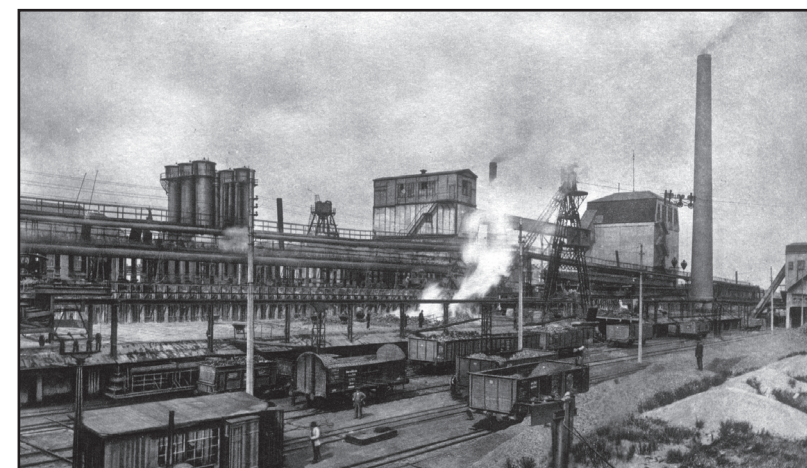
1 B. Musioł, *Wojna Stalina 1939–1945 Terror, Grabież, Demontaże*, Poznań 2012, s. 275.

2 A. Frużyński, *Historia koksowni „Makoszowy”*, Katowice 1999, s. 6; W. Czarnecki, *Historia koksowni „Concordia”*, Katowice 1995, s. 3; *75 lecie zakładów koksowniczych „Zaborze” w Zabrzu 1890-1965*, Katowice 1965, s.11.

3 B. Musioł, *Wojna Stalina 1939–1945...*, s. 290.

4 Archiwum Państwowe Katowice oddział Gliwice (dalej: APKatOG) Centralny Zarząd Przemysłu Chemicznego (dalej CZPCh), sygn. 145/ 35 (b. pag.).

Uruchomienie koksowni i gazowni utrudniała sparaliżowana komunikacja, brak zbytu, zmniejszenie wykwalifikowanej załogi i dostaw węgla. Zniszczeniu uległa też w dużym zakresie dokumentacja techniczna. Następnie strona rosyjska przekazała zdekapitalizowane przedsiębiorstwa polskim władzom, które sukcesywnie wprowadzały czterostopniowy system zarządzania przemysłem gazowniczym i koksowniczym. W jego skład wchodziły: mająca bardzo ograniczone kompetencje gazownia lub koksownia, zjednoczenie – będące właściwym przedsiębiorstwem państwowym, nadzorujący ich pracę Centralny Zarząd, który podlegał Ministerstwu Przemysłu. Koksownie, które wytwarzały gaz koksowniczy, podporządkowano w marcu i kwietniu 1945 roku, terenowym zjednoczeniom przemysłu węglowego. Podlegały one utworzonemu w dniu 24 lutego 1945 roku Centralnemu Zarządowi Przemysłu Węglowego (CZPW) w Katowicach⁵. Koksownie, stanowiące oddziały produkcyjne hut przyłączono do powołanego w dniu 28 lutego 1945 roku Centralnego Zarządu Przemysłu Hutniczego (CZPH) w Katowicach⁶. Inne koksownie, które oprócz produkcji koksu zajmowały się dodatkowo przeróbką węglopochodnych: „Knurów”, „Zaborze”, „Zdzieszowice” włączono do Zjednoczenia Przemysłu Koksowniczego w Zabrzu, które utworzone zostało w dniu 4 czerwca 1945 roku. Podlegało ono Centralnemu Zarządowi Przemysłu Chemicznego (CZPCh) w Gliwicach, powołanemu formalnie na przełomie lipca i sierpnia 1945 roku.



Fot. 1. Koksownia „Walenty” w Rudzie Śląskiej, lata 40. XX wieku. MGW/F/5098

Zjednoczenie działało jako mające osobowość prawną skomercjalizowane przedsiębiorstwo państwowe, zajmujące się produkcją, zaopatrzeniem, administracją nieruchomości, planowaniem,

go (dalej CZPCh), sygn. 145/ 35 (b. pag.).

5 *Sprawozdanie z działalności polskiego Przemysłu Węglowego za 1945 r.*, Katowice 1946, s.14, 69, 75; *Statystyka przemysłu węglowego w Polsce w 1945 r.*, Katowice 1945, s. 108.

6 *Zarys dziejów hutnictwa i naukowo technicznych stowarzyszeń hutniczych*, praca zbiorowa, Katowice 1972, s.55; APKatOG, sygn. 542, (b. pag.).

statystyką, rachunkowością, sprawami socjalnymi, wzbogacaniem, przeróbką, zbytem węgla, brykietów, koksu, gazu, węglopochodnych. Zjednoczeniem kierował Naczelny Dyrektor⁷. W nowym systemie zaopatrzenie koksowni i gazowni w węgiel i inne niezbędne surowce i materiały zostało przejęte przez, podlegające CZPW, zjednoczenia pomocnicze. Równocześnie dystrybucję koksu, gazu i węglopochodnych prowadziła państwowa Centrala Węglowa. Do Zjednoczenia Przemysłu Koksochemicznego w Zabrzu stopniowo włączano istniejące przedsiębiorstwa, zajmujące się produkcją i obrotem gazem miejskim i koksowniczym. Już w dniu 5 czerwca 1945 roku, na podstawie zarządzenia CZPCh do zabrzańskie zjednoczenia włączono Zjednoczone Górnośląskie Zakłady Gazowe (Verbandsgaswerk Oberschlesien G.m.b.H.) grupujące komunalne gazownie znajdujące się w Zabrzu, Bytomiu i Gliwicach. Następnie w dniu 26 sierpnia 1945 r. zabrskie zjednoczenie przejęło spółkę Śląskie Gazociągi Dalekosiężne (Ferngass Schlesien)⁸. Posiadała ona instalacje służące do tłoczenia, oczyszczania, magazynowania i przesyłania gazu z koksowni „Makoszowy”, „Bobrek”, „Gliwice”, „Zaborze” i „Jadwiga”. W ten sposób Zjednoczenie Przemysłu Koksochemicznego w Zabrzu stało się największym przedsiębiorstwem, zajmującym się dostawami gazu koksowniczego na terenie Górnego Śląska. Dostarczało gaz dla odbiorców znajdujących się w Gliwicach, Zabrzu, Bytomiu, Rudzie Śląskiej, Katowicach, Mysłowicach, Siemianowicach Śląskich, Tarnowskich Górach. Posiadało ono również najdłuższą sieć przesyłową i największą liczbę odbiorców gazu. Był to początek procesu centralizacji zarządzania sektorem gazowym.

Mimo ogromnych trudności, związanych z niewielkim zatrudnieniem, brakiem maszyn i materiałów, kłopotami z transportem, przystąpiono do ponownego uruchamiania produkcji koksu, a to umożliwiło wznowienie dostaw gazu koksowniczego dla przemysłu, instytucji publicznych i gospodarstw domowych. Jako pierwsza w 1945 roku pracę wznowiła koksownia „Makoszowy”, a od 1946 roku gaz wytwarzała koksownia „Concordia”⁹. W 1945 roku, po wykonaniu niezbędnych remontów, gaz zaczęły dostarczać koksownie: „Orzegów”, „Walenty”, „Gliwice”. Otrzymywano go również z hut: „Kościszko”, „Florian”, „Zygmunt”, „Pokój”, „Bobrek”. W nowej strukturze zarządzania przemysłem gazowniczym Zjednoczenie Przemysłu Koksochemicznego w Zabrzu miało produkować nie tylko gaz miejski, ale również oczyszczać, rozprowadzać, sprzedawać gaz koksowniczy, budować instalacje, służące do tego celu, oraz wykonywać inne zadania, nałożone przez władze państwowe, obejmujące np. limitowanie dostaw gazu. Nie było to zadanie łatwe, gdyż gaz koksowniczy odbierano od kilku dostawców, którzy realizowali własne plany rozwojowe, nie zawsze zgodne z potrzebami zabrzańskie przedsiębiorstwa. W pierwszym okresie jego działalności dostawy gazu koksowniczego kształtowały się na następującym poziomie:

- 1945 rok - 16 mln m³,

- 1946 rok - 82,2 mln m³,

7 *Okólnik nr 16 CZPW w Katowicach z dnia 20 marca 1945 r., s.13-15, [w:] Zbiór okólników i zarządzeń C.Z.P.W. Katowice 1946.*

8 *Historia gazownictwa polskiego od połowy XIX wieku po rok 2000, praca zbiorowa, Bydgoszcz 2002, s. 281.*

9 *Zabrze - zarys rozwoju miasta, red. H. Rechowicz, Katowice 1967, s. 337.*

Ponieważ zamontowane w zabrzańskie tłoczni II urządzenia służące do odsiarczania gazu były uszkodzone, kierowany do odbiorców gaz koksowniczy oczyszczano wykorzystując instalacje znajdujące się w Gazowni Zabrze i hucie „Pokój” w Rudzie Śląskiej¹⁰. W listopadzie 1945 roku zakończono remont uszkodzonego podczas działań wojennych gazociągu o średnicy 250 mm, łączącego Tarnowskie Góry z Zabrzem. Umożliwił on dostawy gazu do tamtejszej gazowni miejskiej i zakładów chemicznych¹¹. Gaz koksowniczy był kierowany głównie do zakładów przemysłowych, które konsumowały 78,4 mln m³. Natomiast gospodarstwa domowe, których liczba w latach 1945-1946 wzrosła z 36,6 tys. do 44,1 tys., pobrały tylko 8,6 mln m³ gazu. W tym samym okresie długość sieci przesyłowej wzrosła z 126 do 154 km, a sieci rozdzielczej z 385 do 418 km. Przedsiębiorstwo zatrudniało 689 pracowników (591 - fizyczni, 98 – umysłowi)¹².

W styczniu 1946 roku, na mocy ustawy nacjonalizacyjnej, większość zakładów gazowniczych i koksowniczych stała się własnością państwową¹³. Wykaz przejętych przedsiębiorstw zajmujących się produkcją i dystrybucją gazu został opublikowany w sierpniu 1946 roku. Znalazły się w nim: Gazownia Chorzowska S.A, Deutsche Continental Gaz Gessellschaft Dessau, Ferngass Schlesien A.G¹⁴. W drugim wykazie przedsiębiorstw przechodzących na własność skarbu Państwa umieszczono Gazownię Górnośląskie S. A¹⁵. W trzecim wykazie znalazła się spółka Verband – Gaswerk Oberschlesien G.m.b.H” Zabrze¹⁶. W przedsiębiorstwach powołano rady zakładowe, które miały kontrolować warunki pracy, zatwierdzać regulaminy, pośredniczyć przy rozwiązywaniu konfliktów pomiędzy pracownikiem, a zakładem, współdziałać przy zatrudnianiu nowych pracowników. Rada Zakładowa była wybierana, przez wszystkich pracowników danego zakładu.¹⁷ W dniu 3 stycznia 1947 roku, dekretem Krajowej Rady Narodowej, wprowadzono przepisy, normujące działanie przedsiębiorstw państwowych. Były one tworzone na podstawie zarządzenia Ministra Przemysłu, a nadany im statut musiał być uzgodniony z Ministrem Skarbu i Prezesem CUP. Działały na podstawie planów, według zasad, obowiązujących w gospodarce narodowej. Otrzymywały w zarząd i użytkowanie część majątku Skarbu Państwa. Przedsiębiorstwem kierował jednoosobowo dyrektor, powoływany przez ministra. Działała w nim również, mająca kompetencje nadzorcze i kontrolne, Rada Nadzoru Społecznego¹⁸.

10 APKatOG, Centralny Zarząd Przemysłu Koksochemicznego, sygn. 151/ 605, (b. pag.).

11 APKatOG, Centralny Zarząd Przemysłu Koksochemicznego, sygn. 151/ 607, (b. pag.).

12 A. Frużyński, *160 lat Gazownictwa na Górnym Śląsku – monografia Górnośląskiej Spółki Gazowniczej, Zabrze 2011, s. 112.*

13 Ustawa z dnia 3 stycznia 1946 r. o przejściu na własność Państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej, „Dziennik Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” (dalej Dz. U.) 1946, nr 3, poz. 17.

14 Zarządzenie Ministra Przemysłu z dnia 29 sierpnia 1946 roku w sprawie pierwszego wykazu przedsiębiorstw przechodzących na własność Państwa, „Monitor Polski” (dalej M.P.) 1946, nr 94, poz. 176.

15 Zarządzenie Ministra Przemysłu z dnia 30 sierpnia 1946 roku w sprawie drugiego wykazu przedsiębiorstw przechodzących na własność Państwa, M.P. 1946, nr 98, poz. 182.

16 Zarządzenie Ministra Przemysłu z dnia 23 września 1946 roku w sprawie trzeciego wykazu przedsiębiorstw przechodzących na własność Państwa, M.P. 1946 r., nr 94, poz. 176.

17 Dekret z dnia 6 lutego 1945 r. o utworzeniu Rad Zakładowych, Dz. U. 1945, nr 8, poz. 36.

18 Dekret z dnia 3 stycznia 1947 r. o tworzeniu przedsiębiorstw państwowych, Dz. U. 1947, nr 8.

Plan trzyletni 1947-1949 rok

Po zakończeniu procesu przejęcia zakładów, wprowadzenia nowych form organizacyjnych i wstępnego uruchomienia produkcji, władze Polski Ludowej przystąpiły do realizacji planu 3-letniego odbudowy gospodarki (1947-1949). Został on opracowany przez Centralny Urząd Planowania, na czele którego stał działacz PPS Czesław Bobrowski. W trakcie jego realizacji miano przywrócić przedsiębiorstwom ich przedwojenne zdolności produkcyjne¹⁹. Starano się przede wszystkim uruchomić istniejące już urządzenia i maszyny, ograniczając równocześnie nowe inwestycje do niezbędnego minimum. Dopiero na rok 1949 przewidywano rozpoczęcie nowych inwestycji. Produkcja koksu miała wzrosnąć do poziomu 6,87 mln ton, a na inwestycje w koksowniach przeznaczono 59 mln złotych²⁰. Większa produkcja koksu miała umożliwić zwiększenie dostaw gazu koksowniczego. W dniu 27 marca 1947 roku nadzór nad przemysłem gazowniczym przejęło nowo powołane Ministerstwo Przemysłu i Handlu²¹. Wzrost dostaw gazu koksowniczego stał się możliwy dopiero w 1948 roku, kiedy odbudowano koksownie „Zaborze” i „Jadwiga” w Zabrzu²².

W dniu 15 grudnia 1948 roku Ministerstwo Przemysłu i Handlu utworzyło Centralny Zarząd Przemysłu Chemicznego w Gliwicach. Otrzymał on status przedsiębiorstwa państwowego działającego w ramach narodowych planów gospodarczych według zasad rachunku gospodarczego²³. Na rzecz CZPCh przekazano majątek Skarbu Państwa obejmujący Zjednoczone Zakłady Koksochemiczne w Zabrzu i Zjednoczone Zakłady Gazu Koksowniczego w Zabrzu²⁴. Obydwa wymienione w załączniku przedsiębiorstwa powołane zostały zarządzeniami Ministra Przemysłu i Handlu wydanymi 15 grudnia 1948 roku. Zjednoczone Zakłady Koksochemiczne w Zabrzu zajmowały się koksowaniem węgla, przerobem smoły surowej i benzolu surowego, przetwarzaniem węglpochodnych, produkcją sadzy, wyrobów z węgla prasowanego i syntezy amoniaku²⁵. Zjednoczone Zakłady Gazu Koksowniczego w Zabrzu zajmowały się wytwarzaniem i rozprowadzaniem gazu miejskiego oraz oczyszczaniem i dystrybucją gazu koksowniczego, którego nadmiar spalano do tej pory nieracjonalnie w koksowniach. Były one kierowane przez Naczelnego Dyrektora oraz dwóch Dyrektorów. Ich pracę nadzorował CZPCh i Ministerstwo Przemysłu i Handlu²⁶.

19 Z. Landau, *Gospodarka Polski Ludowej*, Warszawa 1994, s.19.

20 Ustawa z dnia 2 lipca 1947 roku o Planie Odbudowy Gospodarczej, Dz. U. 1947, nr 53, poz. 285.

21 Dekret z dnia 7 marca 1947 r. o zmianach organizacji i zakresie działania naczelných władz administracyjnych. Dz. U. 1947, nr 31, poz. 130.

22 F. Janta, W Krauze, *Koksownia „Zaborze” - jedna z wielu na terenie Zabrza*, s. 59.; APKatOG, sygn. 559, (p. pag.); H. Dąbrowska; *Historia...*, s. 111; M. Torc, L. Jagoda, B. Przystajko, 100-lecie koksowni Jadwiga, Koks, Smoła, Gaz, Zabrze 1984, s. 282; „Tygodnik Demokratyczny” 1984 r., nr 20, s.21.

23 Zarządzenie Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 15 grudnia 1948 r. o utworzeniu Centralnego Zarządu Przemysłu Chemicznego, M.P. 1949, nr 8, poz. 86.

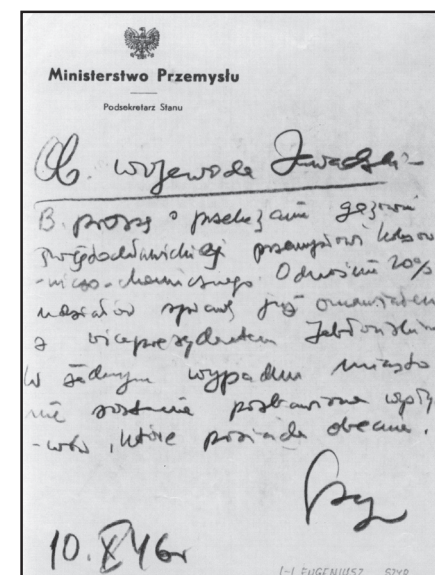
24 Załącznik do zarządzenia Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 15 grudnia 1948 r., M.P. 1949, nr 8, poz. 86.

25 Zarządzenie Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 15 grudnia 1948 r. o utworzeniu przedsiębiorstwa państwowego „ZJEDNOCZONE ZAKŁADY KOKSOCHEMICZNE”, M.P. 1949, nr 8, poz. 104.

26 Zarządzenie Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 15 grudnia 1948 r. o utworzeniu przedsiębiorstwa państwowego „ZJEDNOCZONE ZAKŁADY GAZU KOKSOCHEMICZEGO”, M.P. 1949, nr 8, poz. 106.

Prace organizacyjne przy utworzeniu Zjednoczonych Zakładów Gazu Koksowniczego w Zabrzu trwały od 1 września 1948 roku²⁷. Do nowego zjednoczenia przyłączono również spółkę Gazownie Górnośląskie S.A., która rozprowadzała gaz koksowniczy z hut: „Kościszko”, „Florian”, „Zygmunt”, „Pokój”. W ten sposób dokonany został drugi etap centralizacji dostaw gazu koksowniczego na terenie Górnego Śląska. Dyrekcja Zjednoczonych Zakładów Gazu Koksowniczego mieściła się w Zabrzu przy ul. Wolności 311²⁸. Pod względem organizacyjnym nowe przedsiębiorstwo zostało podzielone na: Wytwórnię nr 1 w Świętochłowicach (dawne Gazownie Górnośląskie S.A.) kierowaną przez dyrektora Ireneusza Węgorza, Wytwórnię nr 2 w Zabrzu (dawne Zjednoczone Zakłady Gazowe), kierowaną przez dyrektora technicznego Wincentego Parola, Wytwórnię nr 3 w Zabrzu (dawne Górnośląskie Gazociągi Dalekosiężne), nadzorowaną przez dyrektora technicznego Rudolfa Troegera, Wytwórnię nr 4 w Wałbrzychu (Dalgaz) kierowana przez dyrektora inż. Mieczysława Seiferta, Wytwórnię nr 5 Wrocław-Muchobór, nad którą nadzór sprawował dyrektor naczelny Kazimierz Tatara.²⁹

Fot. 2. Pismo Eugeniusza Szyra skierowane do wojewody śląskiego Aleksandra Zawadzkiego w sprawie przekazania Gazowni w Świętochłowicach przemysłowi koksochemicznemu.
Archiwum GSG Zabrze



Pierwszym dyrektorem naczelnym zabrskich zakładów został inż. Alojzy Gocyla, powołany na to stanowisko zarządzeniem nr 62 CZPCh, wydanym w dniu 30 sierpnia 1948 roku³⁰. Nowo powstałe zjednoczenie miało zagospodarować niewykorzystane do tej pory nadwyżki gazu koksowniczego, spalane w pochodniach lub w kotłowniach zakładowych. Aby to zadanie zrealizować, przedsiębiorstwo zaczęło rozbudowywać instalacje doprowadzające gaz do odbiorców

27 *Historia gazownictwa polskiego...*, s. 283.

28 APKatOG, Gliwice Zjednoczenie Przemysłu Koksochemicznego, sygn. 35/12, (p. pag.)

29 A. Frużyński, *160 lat Gazownictwa na Górnym Śląsku...*, s. 117.

30 B. Szczech, *Górnośląski Okręgowy Zakład Gazownictwa 1948-1998*, Zabrze 1998, s. 8.

indywidualnych, komunalnych i przemysłowych, działających na terenie Górnego i Dolnego Śląska. Sprzedawało też koks i węglopochodne, które do klientów dostarczane były transportem konnym. Przygotowane przez Zjednoczone Zakłady Gazu Koksowniczego w Zabrzu plany rozwoju zakładały wybudowanie prawie 600 km nowych gazociągów umożliwiających przyłączenie nowych odbiorców gazu znajdujących się nie tylko na terenie ówczesnego województwa śląskiego, ale również na obszarze sąsiadujących z nim województw krakowskiego, łódzkiego, warszawskiego³¹. Jednak ograniczenia inwestycyjne spowodowały, że w tym okresie wykonano jedynie następujące gazociągi: Zabrze - Siemianowice Śląskie o długości 22 km, Chorzów - Będzin o długości 13,6 km, Gliwice - Łabędy o długości 6 km, Radlin - Rybnik o długości 8,4 km, Zabrze - Będzin - Oświęcim o długości 67 km. Budowa nowych połączeń była bardzo kosztowna. Wykonany w 1947 roku 18-kilometrowy gazociąg Zabrze- Siemianowice Śląskie kosztował 150 mln ówczesnych złotych. Uzupełniały one jednak istniejącą już sieć gazowniczą, z której starano się stworzyć jednolity system dostaw gazu³².

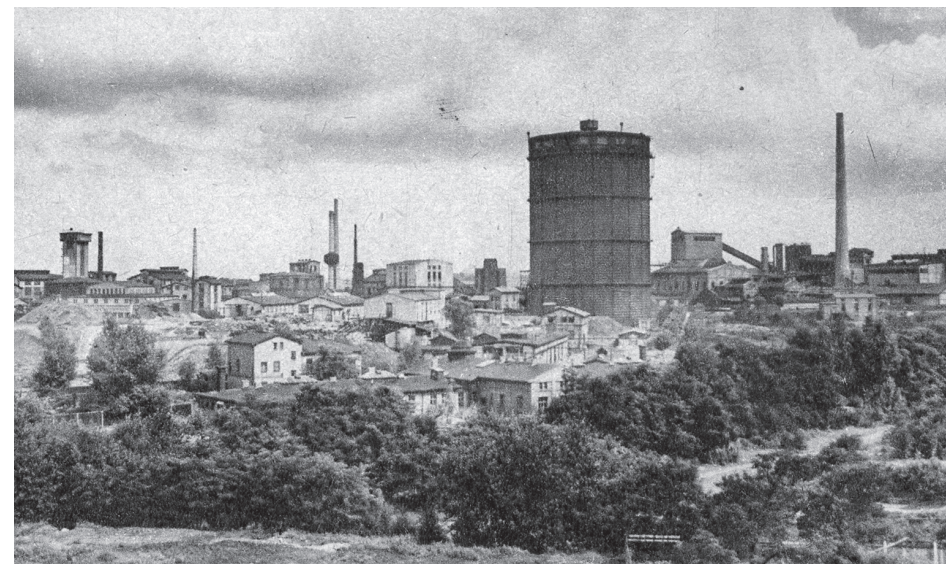
Niezbędnej modernizacji poddano istniejące tłocznie gazu, których sprawne funkcjonowanie umożliwiało dostawy gazu koksowniczego. Na terenie tłoczni Zabrze II w miejsce urządzeń wywiezionych do Związku Radzieckiego, zainstalowano dwie sprężarki tłokowo-obrotowe o wydajności 4,5 tys. m³, z których jedna została odzyskana z radzieckiego transportu w okolicach Tarnowa. Następnie zamontowano: dwie tłokowe 2-stopniowe sprężarki o wydajności 20 tys. m³ i ciśnieniu 8 atm, dwie sprężarki tłokowe o wydajności 4,5 tys. m³ i ciśnieniu 7,5 atm³³. Wyremontowano również suchy zbiornik gazu MAN o pojemności 100 tys. m³, odsiarczalnię, odnaftalenownię, warsztat mechaniczny, filtry wstępne, chłodnice gazu, nastawnię, rozdzielnię wysokiego i niskiego napięcia, stację transformatorów, kotłownię pary technologicznej, zbiorniki oleju i nafty, magazyn smarów, magazyn rudy darniowej i zużytej masy pogazowej. Na terenie tłoczni, znajdowały się: suwnica bramowa, warsztat naprawczy, laboratorium, budynek administracyjny, remiza strażacka, stacja redukcyjno-pomiarowa gazu, gazociągi napowietrzne, dwie chłodnie kominowe³⁴. Tłocznia II stała się stacją węzłową, odbierającą gaz z koksowni: „Concordia”, „Gliwice”, „Zaborze”, „Makoszowy”, „Jadwiga”, „Walenty”. Po oczyszczeniu i sprężeniu był on kierowany do sieci przesyłowej wysokiego i średniego ciśnienia. Z niej gaz za pośrednictwem stacji redukcyjnych i sieci dostawczej dopływał do poszczególnych odbiorców. Mniejszy zakres prac wykonano na terenie tłoczni Zabrze I, ulokowanej obok koksowni „Zaborze”. Przeprowadzono remont sprężarek, a pracownicy firmy MAN naprawili uszkodzony w 1945 r. suchy zbiornik gazu o pojemności 60 tys. m³. Spełniała ona rolę stacji pośredniej przesyłającej gaz z koksowni „Zaborze”, „Makoszowy” i „Walenty” w kierunku tłoczni centralnej.

31 APKatOG, Gliwice Zjednoczenie Przemysłu Koksochemicznego, sygn. 54/605 (b. pag.).

32 APKatOG, Centralny Zarząd Przemysłu Koksochemicznego, sygn..151/ 607 (b. pag.).

33 Archiwum Górnośląskiej Spółki Gazownictwa w Zabrzu (dalej: AGSG), Dokumentacja techniczna tłoczni gazu Zabrze II, (b. pag.).

34 MGW/TG/A:4670, plan przettłoczni gazu Zabrze II, skala 1:500, 1993 rok.



Fot. 3. Koksownia „Zaborze” i zbiornik gazu koksowniczego o pojemności 60 tys. m³, 1949 rok. Pocztówka ze zbiorów MGW. MGW/KP/249

Podobną rolę pełniła odbudowana od podstaw tłocznia przy koksowni „Jadwiga”, gdzie zamontowano: dwie dmuchawy tłokowo-obrotowe o wydajności 6,3 tys. m³/h i ciśnieniu 0,8 atm, dmuchawę wirnikową o wydajności 5 tys. m³/h i ciśnieniu 0,4 atm. Posiadała ona również własną rozdzielnię wysokiego i niskiego napięcia oraz stację transformatorów³⁵. Ulokowana obok koksowni „Gliwice” tłocznia posiadała mokry zbiornik gazu o pojemności 6 tys. m³, rozdzielnię elektryczną wysokiego i niskiego napięcia, stację transformatorów. W budynku maszynowni znajdowały się: dmuchawa wirowa o wydajności 8,6 tys. m³/h i ciśnieniu 0,4 atm, dmuchawa tłokowo-obrotowa, dwie sprężarki tłokowe o wydajności 10 tys. m³/h i ciśnieniu 3 atm. Ulokowano tam również filtry i chłodnice gazu. Sucha odsiarczalnia gazu została wyposażona w cztery kotły Bischoffa, magazyn zużytej masy pogazowej i świeżej rudy, suwnicę, bocznice kolejową. W budynku odsiarczalni pracowała dmuchawa tłokowo-obrotowa o wydajności 6 tys. m³/h i ciśnieniu 6 atm³⁶. Przebudowie uległa też stara Zabrzeńska Gazownia, w której mieściły się Centralne Warsztaty Mechaniczne, Centralne Warsztaty Elektryczne, stolarnia, warsztaty. W uzyskanych po przebudowie pomieszczeniach powstały: kierownictwo transportu, biuro zaopatrzenia materiałowego i Ośrodek Zdrowia.

Największymi dostawcami paliwa dla Zjednoczonych Zakładów Gazu Koksowniczego w Zabrzu były koksownie podlegające CZPW oraz koksownie należące do Centralnego Zarządu Przemysłu Hutniczego. Pozostały gaz dostarczały koksownie podporządkowane Zjednoczeniu Przemysłu

35 AGSG, Dokumentacja techniczna tłoczni gazu Jadwiga, (b. pag.).

36 AGSG, Dokumentacja techniczna tłoczni gazu Gliwice, (b. pag.).

Koksochemiczne w Zabrzu. Dostawy gazu koksowniczego w czasie realizacji planu 3-letniego (1947–1949) wzrosły z 97,2 mln m³ do 312,1 mln m³. Długość sieci przesyłowej zwiększyła się z 155 km do 253 km, a rozdzielczej pozostała na poziomie 418 km. Liczba pracowników przedsiębiorstwa zwiększyła się z 840 do 1,1 tys. osób³⁷. Ponad 80% gazu (278 mln m³) odbierały duże zakłady przemysłowe: huty, elektrownie, przedsiębiorstwa chemiczne. Pozostały gaz kierowano do odbiorców indywidualnych, których liczba uległa zwiększeniu z 44,1 tys. do 50,3 tys. Część gazu odbierały instytucje komunalne, a jego niewielkie ilości (1,3 mln m³) służyły jeszcze do oświetlenia ulic. W samym Zabrzu było jeszcze 1,6 tys. latarni gazowych³⁸.

Zjednoczone Zakłady Gazowe
Bytom — Zabrze — Gliwice

Adresy:
Bytom, Korfantego 30, tel. 29-87, 29-90
Zabrze, Stalmacha 7, tel. 20-43, 44, 45
Gliwice, Na Piasku 12, tel. 30-33

Konto bankowe:
Narodowy Bank Polski
Oddział w Zabrzu
P. R. O. Katowice
Nr. III-6520

Kwitariusz opłat za gaz
1948—1949 r.

dla Ob. *Swinska Janina*
w Bytomiu Reymonta 5 1/1

Nr. i stronicy książki stanu *66/28* Nr. gazomierza *103398*

Po 7-io dniowej zwłoce przerywa się dostawę gazu!

Prosimy wszystkich naszych odbiorców o staranne przechowywanie niniejszego kwitariusza i pozostawianie go w pobliżu gazomierza, by nasi inkasenci mieli doń ułatwiony dostęp.

P. Byt. Z. G. Oddz. 13 tom. 299 3000 - III 48

Fot. 4. Strona tytułowa kwitariusza opłat za gaz, wystawionego przez Zjednoczone Zakłady Gazowe Bytom – Zabrze – Gliwice. Archiwum GSG Zabrze

i forsownej industrializacji. Budowa nowych zakładów przemysłu ciężkiego i maszynowego miała być symbolem rozwoju socjalistycznej gospodarki. Plan 6-letni (1950-1955) zakładał, że do 1955 roku produkcja przemysłowa wzrośnie w porównaniu z 1949 r. o 158%, a inwestycje o 250%.³⁹ Tak optymistyczne założenia oparto na wynikach zrealizowanego planu 3-letniego. Założono zwiększenie produkcji koksu o 73%, a to automatycznie przekładało się na zwiększenie o ten sam procent dostaw gazu koksowniczego. Zaplanowano budowę 1,1 tys. km gazociągów dalekosiężnych, a gaz koksowniczy miał zostać doprowadzony do centrum Polski. Gaz koksowniczy miało otrzymać 40 miast i osiedli. Zaplanowano budowę dwóch nowych gazowni w Białymstoku i Płocku, a 25 nieczynnych gazowni miało zostać odbudowanych i uruchomionych. Miano również wybudować 36 stacji zasilających w gaz samochody osobowe i ciężarowe⁴⁰.

Tymczasem o wiele łatwiej było uruchomić istniejące już zakłady, niż wybudować od podstaw nowe przedsiębiorstwa. Założenia planu zostały przygotowane w ten sposób, aby produkcja przemysłowa Polski Ludowej uzupełniała potrzeby gospodarcze ZSRR. Plan 6-letni był kilkakrotnie modyfikowany, gdyż po wybuchu wojny koreańskiej dużą część środków skierowano na rozbudowę przemysłu zbrojeniowego. Nie dokonano rewizji istniejących już planów, a to spowodowało, że jego wykonanie stało się jeszcze mniej realne.⁴¹ Był on realizowany w warunkach nasilającej się stalinizacji życia wewnętrznego. Dopiero po roku 1953 dokonano korekty planu, nieznacznie zwiększając środki, przeznaczone na przemysł konsumpcyjny. Aby sprawnie wykonywać narzucone zadania, dokonano kolejnej centralizacji zarządzania gospodarką. W czasie realizacji planu 6-letniego ogromnie wzrosła rola, powołanej w 1949 roku, Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, która poprzez wydawanie coraz liczniejszych wytycznych, wskaźników, zarządzeń kontrolowała całokształt spraw gospodarczych PRL. Do ogromnych rozmiarów rozbudowana została sprawozdawczość, statystyka, kontrola, centralne rozdzielnictwo i wieloszczeblowa administracja gospodarcza. W miejsce zlikwidowanego Ministerstwa Przemysłu i Handlu, powołano w 1949 roku szereg ministerstw branżowych, zajmujących się poszczególnymi sektorami gospodarki. Dotyczyło to również gazownictwa, które podporządkowano powstałemu 22 kwietnia 1949 roku Ministerstwu Górnictwa i Energetyki (MGiE)⁴². W dniu 19 grudnia 1949 roku zarządzeniem Ministrów Przemysłu Ciężkiego oraz Górnictwa i Energetyki Zjednoczone Zakłady Gazu Koksowniczego w Zabrzu zostały podporządkowane Ministrowi Górnictwa i Energetyki⁴³. W dniu 1 stycznia 1950 roku Minister Górnictwa i Energetyki powołał Centralny Zarząd Gazownictwa (CZG) w Warszawie. Instytucja ta miała pracować w ramach narodowych planów gospodarczych, a przedmiotem jej działania

39 Z. Landau, W. Roszkowski; *Polityka gospodarcza II RP i PRL*, Warszawa 1995 r., s. 113.

40 Ustawa z dnia 21 lipca 1950 r. o 6-letnim planie rozwoju gospodarczego i budowy podstaw socjalizmu na lata 1950-1955, Dz. U. 1950, nr 37, poz. 344, rozdział 2, punkt 16.

41 A. Garlicki; *Stalinizm*, Warszawa 1993, s. 36.

42 Ustawa z dnia 10 lutego 1949 r. o zmianach organizacji naczelných władz gospodarki narodowej, Dz. U. 1949, nr 7, poz. 43, art. 16 i art. 17.; Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 22 kwietnia 1949 r. w sprawie zakresu działania Ministra Górnictwa i Energetyki, Dz. U. 1949, nr 26, poz. 192, par. 1–2.

43 Zarządzenie Ministrów: Przemysłu Ciężkiego oraz Górnictwa i Energetyki z dnia 19 grudnia 1949 r. w sprawie zmiany zarządzenia o utworzeniu przedsiębiorstwa państwowego pod nazwą: „Zjednoczone Zakłady Gazu Koksowniczego”, M.P. 1949 r., nr 12, poz. 129.

W okresie planu 6-letniego 1950-1955

Opracowywane pod koniec lat 40. XX stulecia przez władze Polski Ludowej plany gospodarcze zakładały przeprowadzenie, wzorowanego na rozwiązaniach radzieckich, procesu szybkiej

37 A. Frużyński, *160 lat Gazownictwa na Górnym Śląsku...*, s. 121.

38 *Zabrze. Zarys rozwoju...*, s. 249.

było kierowanie, koordynowanie, nadzorowanie, kontrolowanie podległych mu przedsiębiorstw państwowych, zajmujących się dystrybucją i produkcją gazu⁴⁴.

W myśl nowych przepisów Zjednoczone Zakłady Gazu Koksowniczego w Zabrzu zmieniły nazwę na Zakłady Gazownictwa Okręgu Zabrzeńskiego (ZGOZ). Oddzielono od nich, znajdujące się na terenie Dolnego Śląska, przedsiębiorstwa w Wałbrzychu (Dalgaz) i we Wrocławiu-Muchoborze⁴⁵. Zakłady Gazownictwa działały w ramach narodowych planów gospodarczych, jako przedsiębiorstwa państwowe, funkcjonujące na zasadach pełnego rachunku gospodarczego.



Fot. 5. Alojzy Gocyla –
Dyrektor Górnośląskich Okręgowych
Zakładów Gazownictwa w Zabrzu,
(01.10.1948 – 30.11.1974).
Archiwum GSG Zabrze

We wszystkich aspektach swojej działalności podlegały jednak Centralnemu Zarządowi, którego wytyczne i zarządzenia były dla nich obowiązujące. Zadania ZGOZ obejmowały wytwarzanie, oczyszczanie, rozprowadzanie i sprzedaż gazu miejskiego i produktów ubocznych, wytwarzanie, oczyszczanie, rozprowadzanie i sprzedaż gazu koksowniczego, rozprowadzanie i sprzedaż gazu ziemnego, budowę, konserwację i prowadzenie ruchu urządzeń, rozprowadzanie, i zbyt ubocznych (smoła, benzol, siarczan amonu)⁴⁶. Dyrektorem ZGOZ w Zabrzu pozostał nadal inż. Alojzy Gocyla.

W marcu 1950 roku gazownictwo zostało podporządkowane Ministerstwu Górnictwa.⁴⁷ Spowodowało to wydanie szeregu zarządzeń wykonawczych precyzujących uprawnienia resortu oraz przekazujących przedsiębiorstwa gazownicze nowemu ministerstwu⁴⁸. W październiku 1950 roku, na mocy dekretu o przedsiębiorstwach państwowych, zakłady wchodzące w skład zjednoczeń uzyskały od 1 stycznia 1951 roku status przedsiębiorstw państwowych. Posiadały one teraz osobowość prawną, mogły prowadzić własne rachunki bankowe, księgowość, gospodarkę

44 Zarządzenie Ministra Górnictwa i Energetyki z dnia 16 lutego 1950 r. w sprawie utworzenia przedsiębiorstwa państwowego pod nazwą: „Centralny Zarząd Gazownictwa”, M.P. 1950, nr 32, poz. 367.

45 B. Szczech, *Górnośląski Okręgowy...*, s. 8.

46 Zarządzenie Ministra Górnictwa i Energetyki z dnia 16 lutego 1950 r. w sprawie utworzenia przedsiębiorstwa państwowego pod nazwą: „Zakłady Gazownictwa Okręgu Zabrzeńskiego”, M.P. 1950, nr 32, poz. 284.

47 Ustawa z dnia 7 marca 1950 r. o przekształceniu urzędu Ministra Górnictwa i Energetyki w urząd Ministra Górnictwa. Dz. U. 1950, nr 10, poz. 102.

48 Zarządzenie Ministrów Przemysłu Ciężkiego oraz Górnictwa z dnia 20 kwietnia 1950 r. w sprawie zmiany zarządzenia Ministra Przemysłu i Handlu z dn. 15 grudnia 1948 r. o utworzeniu przedsiębiorstwa państwowego pod nazwą „Zjednoczone Zakłady Koksownicze”, M.P. 1950, nr 68, poz. 807.

materiałową, inwestycje. Jednak było to tylko pozorne zwiększenie samodzielności, gdyż przedsiębiorstwa działały nadal według zadań, określonych w narodowych planach gospodarczych⁴⁹. Zjednoczenia terenowe stały się jednostkami budżetowymi, zajmującymi się koordynacją, nadzorowaniem i kontrolowaniem pracy podległych zakładów. Nadal funkcjonowały jako ogniwo pośrednie pomiędzy zakładem a ministerstwem⁵⁰. Nie był to jednak koniec zmian organizacyjnych, gdyż 18 kwietnia 1955 roku utworzono Ministerstwo Górnictwa Węglowego, któremu powierzono nadzór wyłącznie nad eksploatacją węgla kamiennego i brunatnego⁵¹. Zgodnie z art. 3.1 dekretu sprawy przemysłu gazowniczego i koksowniczego zostały przekazane Ministerstwu Hutnictwa, które funkcjonowało od 1952 roku⁵². Jednak resort hutnictwa nie był szczególnie zainteresowany rozbudową sieci gazowniczej, gdyż koncentrował się na rozwoju hutnictwa i koksownictwa, a gazownictwo miało jedynie zagospodarowywać nadwyżki gazu koksowniczego, dostarczanego przez huty i koksownie⁵³.

Lata planu 6-letniego umożliwiły znaczną rozbudowę ZGOZ w Zabrzu. Nie byłaby ona jednak możliwa bez zwiększenia produkcji gazu koksowniczego, którego dostawy wzrosły po wybudowaniu w koksowniach kilku nowych baterii, służących do produkcji koksu. Powstały one w następujących zakładach: „Jadwiga”, „Makoszowy”, „Gliwice”, „Dębieńsko”, „Zdzieszowice” oraz hucie „Kościuszko”⁵⁴. W czasie planu 6-letniego (1950–1955) ZGOZ w Zabrzu zwiększyły dostawy gazu koksowniczego z 390 mln m³ do 990 mln m³. Największym odbiorcą były wielkie zakłady przemysłowe, które zużyły 880 mln m³ gazu koksowniczego. Ilość gospodarstw domowych, podłączonych w tym czasie do sieci rosła bardzo powoli. W latach 1950–1955 zwiększyła się z 52,2 tys. do 77,3 tys.⁵⁵. Konsumowały one od 20 mln m³ do 50 mln m³ gazu rocznie. Nowe inwestycje pozwoliły też zwiększyć długość sieci przesyłowej wysokoprężnej i niskoprężnej z 356 do 720 km, a sieci rozdzielczej z 419 do 607 km Wybudowano gazociągi: Zdzieszowice - Łabędy o długości 45 km (1951), Knurów - Zabrze o długości 16 km (1952), Zabrze - Częstochowa o długości 65 km (1955)⁵⁶. Ponad trzykrotne zwiększenie dostaw gazu wymagało również rozbudowy tłoczni i oczyszczalni gazu. Tłocznia nr II w Zabrzu otrzymała zmodernizowaną suchą odsiarczalnnię gazu, wyposażoną w 9 kotłów Bischoffa, a w hali maszyn ustawiono dwie 2-stopniowe sprężarki turbinowe o wydajności po 20 tys. m³/h i ciśnieniu 8 atm⁵⁷. W 1954 roku do budynku głównego

49 Dekret z dnia 26 października 1950 r. o przedsiębiorstwach państwowych, Dz. U. 1950, nr 49, poz. 439, art. 1–3.

50 J. Jaros, *Dawne i nowe gwarectwa*, Katowice 1986, s. 13.

51 Dekret z dnia 18 kwietnia 1955 r. o przekształceniu urzędu Ministra Górnictwa w urząd Ministra Górnictwa Węglowego, Dz. U. 1950, nr 57, poz. 105.

52 Ustawa z dnia 15 lutego 1952 r. o organizacji władz naczelnych w dziedzinie przemysłu ciężkiego, Dz. U. 1952, nr 11, poz. 108, art. 1–2.

53 Zarządzenie Ministrów Hutnictwa i Gospodarki Komunalnej z dnia 24 października 1955 r. w sprawie uzgadniania z prezydiami rad narodowych planów zaopatrzenia w gaz gospodarstw domowych, M.P. 1955, nr 105, poz. 1415.

54 *Monografia chemiczna...*, s. 165.

55 *Historia gazownictwa polskiego...*, s. 289.

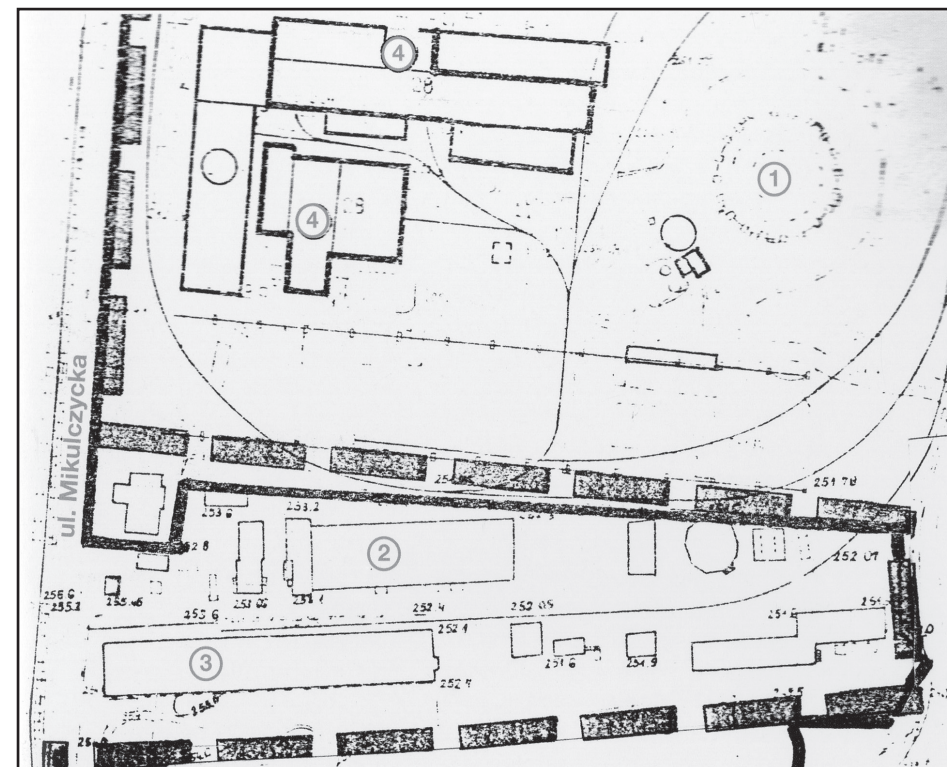
56 A. Frużyński, *160 lat Gazownictwa na Górnym Śląsku...*, s. 132.

57 AGSG, Dokumentacja techniczna tłoczni gazu Zabrze II. (b. pag.).

dostawiono czterokondygnacyjną przybudówkę, a w jej wnętrzu umieszczono: warsztat, magazyn, laboratorium, szatnię, bufet, administrację. Projekt modernizacji tłoczni nr II opracował wrocławski Gazoprojekt⁵⁸.

Przedsiębiorstwo przejęło też inne tłocznie gazu, które do tej pory podlegały poszczególnym koksowniom wytwarzającym gaz koksowniczy. Należała do nich tłocznia w Knurowie, która posiadała: suchą odsiarczalnię gazu, wyposażoną w 6 kotłów Bischoffa, magazyn rudy świeżej i zużytej masy pogazowej, suwnicę bramową, bocznice kolejową, chłodnię kominową, kotłownię, zespół filtrów przeciwpylewych. W hali maszyn ulokowano: 2-stopniową sprężarkę tłokową o wydajności 4,5 tys. m³/h i ciśnieniu 7,5 atm, sprężarkę tłokową wydajności 6 tys. m³/h i ciśnieniu 8 atm, dwie wirowe 2 stopniowe turbosprężarki o wydajności po 20 tys. m³/h i ciśnieniu 8 atm. Znajdowały się w niej również filtry i chłodnice gazu. Dla przetłaczania gazu z koksowni „Knurów” do odsiarczalni zainstalowano dmuchawę o wydajności 10 tys. m³/h, którą zastąpiły później dwie dmuchawy⁵⁹. Ulokowana obok koksowni „Dębieńsko” tłocznia Dębieńsko posiadała mokry zbiornik gazu o pojemności 15 tys. m³ oraz kotłownię. Tłoczenie gazu odbywało się za pomocą trzech sprężarek tłokowych o wydajności po 4 tys. m³/h i ciśnieniu 3,5 atm oraz dmuchawy wirowej o wydajności 8 tys. m³/h i ciśnieniu 0,4 atm⁶⁰. Przejęto też tłocznie gazu, ulokowane obok koksowni „Makoszowy” w Zabrzu i tłocznie Walenty pracującą obok koksowni „Walenty” w Rudzie Śląskiej. W pierwszej z wymienionych pracowały stare cztery sprężarki, tłoczące 19 tys. m³ gazu na godzinę. Posiadała ona również zbiornik gazu o pojemności 10 tys. m³, chłodnię kominową, stację transformatorową i rozdzielnię prądu niskiego i wysokiego napięcia. Sprężony gaz w kierunku tłoczni centralnej w Zabrzu przesyłany był gazociągiem o średnicy 300 mm⁶¹. W drugiej znajdowała się jedynie hala maszyn, w której ulokowano: cztery tłokowe sprężarki o wydajności 6 tys. m³/h i ciśnieniu 3,5 atm, trzy dmuchawy wirowe o wydajności 10 tys. m³/h i ciśnieniu 0,4 atm⁶².

W latach 50. XX w. modernizacji uległa tłocznia gazu, ulokowana w pobliżu koksowni „Radlin”. Posiadała ona suchą odsiarczalnię gazu z 9 kotłami Bischoffa, mokry zbiornik gazu o poj. 15 tys. m³ gazu. W hali sprężarek zainstalowanych było pięć sprężarek tłokowych o wydajności 24 tys. m³/h i ciśnieniu 3,5 atm oraz trzy dmuchawy rotacyjne o wydajności 6 tys. m³/h i ciśnieniu 0,15 atm⁶³. Moc wszystkich silników elektrycznych, znajdujących się w zakładach przesyłu gazu, wynosiła 36 MW, a roczne zużycie energii elektrycznej oscylowało na poziomie 110 mln kWh.



Fot. 6. Centralna tłocznia gazu w Zabrzu przy ul. Mikulczyckiej; 1 – zbiornik gazu systemu MAN o pojemności 100 tys. m³, 2 – tłocznia gazu, 3 – odsiarczalnia gazu, 4 – budynki huty „Zabrze”. Ze zbiorów Adama Frużyńskiego

W latach 50. i 60. XX wieku

Prowadzona w latach 50. XX wieku przez komunistyczne władze polityka gospodarcza doprowadziła w październiku 1956 roku do wybuchu niezadowolenia społecznego. I sekretarzem KC PZPR został Władysław Gomułka, który sformułował nowe cele polityki gospodarczej. Zakładano ograniczenie inwestycji, rozbudowę przemysłu dostarczającego towary dla ludności, zwiększenie nakładów na rolnictwo⁶⁴. Przedsiębiorstwa miały otrzymać samorząd robotniczy, większą samodzielność, ograniczeniu miała ulec biurokracja. Zwiększono uprawnienia i samodzielność zakładów przemysłowych w zakresie opracowania planów technicznych, przemysłowych, finansowych, przygotowania inwestycji i kapitalnych remontów, organizacji wewnętrznej, zaszeregowania pracowników. Zezwolono przedsiębiorstwom na sprzedaż zbędnych materiałów, maszyn, urządzeń, nieodpłatnego przekazywania próbek wyrobów i półfabrykatów, zatwierdzania cen na wyroby i usługi, zawierania umów, dokonywania zakupów. Zmniejszono również zakres przekazywanych danych statystycznych⁶⁵. Powstały rady robotnicze i fundusz zakładowy.

⁶⁴ W. Władyka, *Październik 1956*, Warszawa 1995, s. 67-68.

⁶⁵ Uchwała nr 704 Rady Ministrów z dnia 10 listopada 1956 r. w sprawie rozszerzenia uprawnień państwo-

⁵⁸ Archiwum Urzędu Miejskiego w Zabrzu, (dalej AUM Zabrze), Dokumentacja techniczna budynku tłoczni przy ul. Mikulczyckiej 15,teczka 1, (b. pag.).

⁵⁹ AGSG, Dokumentacja techniczna tłoczni gazu Knurów, (b. pag.).

⁶⁰ AGSG, Dokumentacja techniczna tłoczni gazu Dębieńsko, (b. pag.).

⁶¹ MGW/TG/A:4667 - 4668, plan przetłoczni gazu Makoszowy, lata 50. XX w., AGSG, Dokumentacja techniczna tłoczni gazu Makoszowy, (b. pag.).

⁶² MGW/TG/A:4669, plan przetłoczni gazu Walenty, lata 50. XX wieku, AGSG, Dokumentacja techniczna tłoczni gazu Walenty, (b. pag.).

⁶³ AGSG, Dokumentacja techniczna tłoczni gazu Radlin, (b. pag.).

Do kompetencji rad robotniczych należało: opiniowanie i uchwalanie planów rocznych, ustalanie struktury i schematu organizacyjnego przedsiębiorstwa, wyznaczanie kierunków rozwoju zakładu, zatwierdzanie bilansów rocznych, zezwalanie na zbywanie zbędnego majątku, ustalanie taryfikatorów płacowych, przeznaczanie części zysku na rozwój przedsiębiorstwa, podział funduszu zakładowego. Rada robotnicza wybierana była przez całą załogę przedsiębiorstwa w drodze tajnego głosowania⁶⁶. Część zysków przedsiębiorstwa przeznaczona była na utworzenie funduszu zakładowego. Środki na nim zgromadzone mogły być przeznaczane na nagrody i świadczenia dla pracowników i ich rodzin, na budownictwo mieszkaniowe i remonty mieszkań⁶⁷. Rozwiązano PKPG, zastanawiano się też nad nowym modelem planowania i zarządzania. Jako organ doradczy rządu powołano Radę Ekonomiczną, której przewodniczył Oskar Lange⁶⁸.

W latach 1956-1960, w ramach pierwszego planu 5-letniego w pierwszej kolejności miały zostać dokończone inwestycje rozpoczęte w czasie realizacji planu 6-letniego. Znaczące środki przyznano na wzrost płac oraz inwestycje w przemysł dostarczający artykuły konsumpcyjne, w rolnictwo, handel, komunikację, budownictwo, szeroko rozumianą sferę budżetową. Zgodnie z przyjętymi założeniami w 1960 roku produkcja koksu miała osiągnąć 11,8 mln ton, co gwarantowało dostawy gazu koksowniczego na poziomie 4,2 mld m³. Zaplanowano budowę gazociągu Śląsk – Warszawa z odgałęzieniami do Krakowa i Łodzi. Założono również wzrost dostaw gazu dla gospodarstw domowych⁶⁹. Proces decentralizacji zarządzania gospodarką został zatrzymany już pod koniec lat 50. XX wieku, gdy powrócono do koncepcji centralnego sterowania wszystkimi procesami gospodarczymi⁷⁰. W grudniu 1959 roku zlikwidowano autentyczny samorząd robotniczy, wprowadzając w jego miejsce fasadową Konferencję Samorządu Robotniczego⁷¹. Przeszto zwoływać posiedzenia Rady Ekonomicznej, a w styczniu 1959 roku zakończono wszystkie eksperymenty związane z zarządzaniem gospodarką⁷².

Kompetencje zjednoczeń zostały określone w ustawie, uchwalonej w dniu 16 lutego 1960 roku. Nowe struktury odpowiadały za wykonanie zadań planowych, koordynowały i nadzorowały działalność podległych przedsiębiorstw. Zjednoczenia funkcjonowały na zasadzie rachunku gospodarczego. Miały statut nadany przez ministra, a ich pracami kierował Dyrektor Naczelny. Podlegali mu dyrektorzy do spraw: technicznych, inwestycyjnych, ekonomicznych i pracowniczych. Działała również Rada Techniczna, która opiniowała sprawy związane z rozwojem technicznym zjednoczenia oraz inwestycjami. Istniało też kolegium zjednoczenia posiadające kompetencje opiniodawczo-doradcze, w skład którego wchodził dyrektorzy działów zjednoczenia i imiennie

wych przedsiębiorstw przemysłowych, M.P. 1956, nr 94, poz. 1047.

66 Ustawa z dnia 19 listopada 1956 r. o radach robotniczych, Dz. U. 1956, nr 53, poz. 238.

67 Ustawa z dnia 19 listopada 1956 r. o funduszu zakładowym na rok 1957, Dz. U. 1956, nr 53, poz. 240.

68 W. Władysław, *Październik ...*, s. 74.

69 Uchwała Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z dnia 12 lipca 1957 r. o Planie Rozwoju Gospodarczego w latach 1956-1960, Dz. U. 1957, nr 40, poz. 179.

70 Z. Landau, W. Roszkowski, *Polityka...*, s. 116.

71 Ustawa z dnia 20 grudnia 1958 r. o samorządzie robotniczym, Dz. U. 1958, nr 77, poz. 397.

72 Z. Landau, *Polska Gomułki*, Warszawa 1995, s. 28.

powoływani dyrektorzy niektórych zakładów⁷³. W czasie realizacji drugiego planu 5-letniego (1961-1965) produkcja koksu miała wynieść 16,6 mln ton, a dostawy gazu koksowniczego miały osiągnąć poziom 5,9 mld m³. Za pośrednictwem sieci gazowniczej zamierzano rozprowadzić 5 mld m³ gazu, z czego 2,2 mld m³ miał stanowić gaz koksowniczy. Zaplanowano wybudowanie w Knurowie gazokoksowni o zdolności produkcyjnej 1 mln m³ gazu na dobę. Miało powstać 360 km nowych gazociągów kosztem 280 mln złotych. W 1961 roku miała zostać ukończona magistrała gazowa Śląsk – Warszawa na odcinku Piotrków – Warszawa o długości 138 km. Powstać miał również gazociąg gazu koksowniczego Mysłowice – Nowa Huta o długości 90 km⁷⁴.

W ramach trzeciego planu 5-letniego (1966-1970) założono produkcję koksu na poziomie 16 mln ton. Planowano wybudowanie 200 km gazociągów dostarczających gaz koksowniczy i 100 km przeznaczonych do przesyłu gazu miejskiego oraz 1,3 tys. km sieci rozdzielczych umożliwiających gazyfikację miast i osiedli. Aby zaspokoić zapotrzebowanie na gaz, w Katowicach-Szopienicach miała zostać uruchomiona rozkładnia (zakład konwersji) gazu ziemnego⁷⁵. Około 1968 roku tempo inwestowania jednak zmalało, gdyż pojawiły się trudności ekonomiczne związane z niską jakością, małą wydajnością, wadliwym zarządzaniem. Zaczęto mówić o programie selektywnego rozwoju i specjalizacji w kilku wybranych dziedzinach przemysłu, chciano też powiązać wzrost płac ze zwiększeniem produkcji⁷⁶. Doprowadziło to do niewykonania założonych w drugim i trzecim planie 5-letnim inwestycji. Przeprowadzono kolejne zmiany organizacyjne przemysłu gazowniczego, który od 22 marca 1957 roku podlegał Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego, powstałemu z połączenia Ministerstw: Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego⁷⁷. W dniu 22 października 1958 roku, na podstawie uchwały Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów 401/58, przekształcono Centralny Zarząd Gazownictwa w Zjednoczenie Przemysłu Gazowniczego w Warszawie, podporządkowane Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego⁷⁸. Nowemu zjednoczeniu podporządkowano ZGOZ w Zabrzu. Proces reorganizacji gazownictwa kontynuowany był w latach 60. XX wieku. W dniu 13 lipca 1961 roku, na podstawie uchwały Rady Ministrów nr 269/61, Zjednoczenie Przemysłu Gazowniczego wraz z wszystkimi podległymi mu zakładami przekazano Ministerstwu Górnictwa i Energetyki. Wśród przejętych przedsiębiorstw znalazły się też ZGOZ w Zabrzu⁷⁹. W latach 60. XX wieku zabrzańskie przedsiębiorstwo stale zwiększało zakres terytorialny swojej działalności. Od 1 lipca 1965 roku przejęło w użytkowanie południowy rejon województwa katowickiego, należący

73 M. Frank, *Przemysł...*, s. 243; Ustawa z dnia 16 lutego 1960 r. o zmianie dekretu z dnia 26 października 1950 r. o przedsiębiorstwach państwowych, Dz. U. 1960, nr 9, poz. 57, art. 23.

74 Uchwała Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z dnia 17 lutego 1961 r. o pięcioletnim planie rozwoju gospodarki narodowej na lata 196-1965, Dz. U. 1961, nr 11, poz. 58.

75 Uchwała Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z dnia 11 listopada 1966 r. o pięcioletnim planie rozwoju gospodarki narodowej na lata 1966-1970, Dz. U. 1966, nr 48, poz. 296.

76 Z. Landau, *Polska...*, s. 32.

77 Ustawa z dnia 22 marca 1957..., art. 1.

78 Uchwała nr 401/58 Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dnia 22 października 1958 r. w sprawie organizacji przemysłu gazowniczego, [w:] Zbiór przepisów dotyczących przemysłu gazowniczego, Warszawa 1975, s. 28.

79 *Historia gazownictwa polskiego...*, s. 291.

do Zakładów Gazu Ziarnego w Tarnowie⁸⁰. ZGOZ otrzymały też w 1964 roku nową siedzibę, mieszczącą się w Zabrzu przy ul. Szczęść Boże 11. Przedsiębiorstwo zmieniło 19 grudnia 1966 roku nazwę na Górnośląskie Okręgowe Zakłady Gazownictwa w Zabrzu (GOZG). Stało się to na podstawie zarządzenia nr 138 Ministra Górnictwa i Energetyki. GOZG w Zabrzu zostały podzielone na siedem, działających na pełnym wewnętrznym rozrachunku zakładów gazowniczych, których siedziby ulokowano w następujących miejscowościach: Zabrze, Opole, Brzeg, Nysa, Bielsko-Biała, Częstochowa, Racibórz. Swoim zasięgiem terytorialnym GOZG obejmowały wtedy województwa: katowickie, opolskie, krakowskie (Nowa Huta), łódzkie (magistrala Śląsk-Warszawa)⁸¹.

W latach 1967–1969 GOZG Zabrzu przejęły od władz lokalnych szereg komunalnych gazowni znajdujących się w: Opolu, Brzegu, Nysie, Bielsku-Białej, Toszku, Imielinie, Kędzierzynie, Markłowicach, Mikołowie, Mysłowicach, Pszczynie, Raciborzu, Rybniku, Skoczowie, Tarnowskich Górach, Ustroniu, Gogolinie, Kluczborku, Niemodlinie, Oleśnie, Strzelcach Opolskich, Wołczynie, Baborowie, Głogówku, Głubczycach, Głucholazach, Kietrze, Otmuchowie, Paczkowie, Prudniku, Grodkowie, Lewinie Brzeskim i Namysłowie. W ten sposób dokonany został trzeci etap koncentracji górnośląskiego przemysłu gazowniczego, a zabrzańskie przedsiębiorstwo kontrolowało teraz obszar całego Górnego Śląska⁸².



Fot. 7. Górnośląska koksownia – fragment baterii koksowniczej.
Pocztówka ze zbiorów MGW. MGW/KP/444

Tymczasem koksownie dostarczające gaz dla GOZG w Zabrzu podporządkowano Zjednoczeniu Hutnictwa Żelaza i Stali w Katowicach, które utworzono 25 lipca 1958 roku. Od tego momentu produkcja koksowni została podporządkowana zaspokojeniu wyłącznie potrzeb hutnictwa, zaniedbane zostały natomiast sprawy przeróbki węglipochodnych i gazu, który uważano

80 130 lat tarnowskiego gazownictwa 1877–2007, s. 66.

81 A. Frużyński, 160 lat Gazownictwa na Górnym Śląsku..., s. 146.

82 B. Szczech, Górnośląski..., s.11.

za zbędny balast. Mimo niedogodności, Górnośląskie Okręgowe Zakłady Gazownictwa w Zabrzu nadal systematycznie zwiększały dostawy gazu koksowniczego dla coraz większej ilości odbiorców. Rozwój przedsiębiorstwa był możliwy dzięki modernizacji pracujących w Polsce koksowni. Nowe baterie powstały w koksowniach: „Knurów”, „Walenty”, „Zdzieszowice”, „Radlin”, „Makoszowy”, „Jadwiga”, „Victoria”, oraz w hutach im. Lenina i B. Bieruta.

Już w czasie realizacji pierwszego planu 5-letniego GOZG w Zabrzu wybudowały tłocznię gazu obok huty im. B. Bieruta (Częstochowa). Została ona wyposażona w suchą odsiarczalnnię gazu z 6 kotłami Bischoffa, magazyn rudy i masy pogazowej, zbiornik gazu o poj. 100 tys. m³, dwie wirowe dmuchawy, cztery sprężarki o wydajności po 10 tys. m³/h i ciśnieniu 36 atm⁸³. Dostawy gazu dla Warszawy i Łodzi miały dla zabrskiego przedsiębiorstwa znaczenie priorytetowe. Aby zapewnić ich odpowiedni poziom, wielokrotnie musiano zmniejszać ilość gazu, kierowanego do lokalnych odbiorców. W 1956 roku uruchomiono tłocznię gazu przy koksowni „Zdzieszowice”. Po odsiarczeniu gaz był sprężany przez osiem kompresorów o wydajności 48 tys. m³/h i ciśnieniu 4 atm. Do Zabrza był on przesyłany za pośrednictwem gazociągu o średnicy 500 mm⁸⁴. Inwestycje kontynuowane były również w czasie realizacji drugiego i trzeciego planu 5-letniego (1961–1970). W 1964 roku przedsiębiorstwo ukończyło remont tłoczni w Gliwicach, w której zamontowano: cztery 1-stopniowe sprężarki tłokowe o wydajności 6 tys. m³/h i ciśnieniu 3,5 atm oraz dmuchawę wirnikową o wydajności 6 tys. m³/h i ciśnieniu 0,4 atm⁸⁵. Niewielkiej modernizacji uległy tłocznia Zabrze II i tłocznia działająca przy hucie „Bobrek” w Bytomiu. Rozbudowano też ZPG w Częstochowie, gdzie w miejsce starych sprężarek zainstalowano dwa trzystopniowe kompresory tłokowe o wydajności po 20 tys. m³ gazu i ciśnieniu 36 atm. W ZPG Zdzieszowice pojawiło się 10 sprężarek gazu o wydajności 100 tys. m³/h i ciśnieniu tłoczenia 36 atm. Tłoczyły one gaz w kierunku Górnego Śląska, Opola, Blachowni⁸⁶. W latach 60. XX wieku również w Katowicach-Szopienicach wybudowano nową tłocznię gazu. Posiadała ona suchy zbiornik gazu systemu MAN o pojemności 100 tys. m³, a gaz koksowniczy do sieci tłoczył kompresor tłokowo-obrotowy przeniesiony z tłoczni Zabrze II⁸⁷.

W latach 60. XX wieku GOZG w Zabrzu wybudowały również Zakład Przesyłu Gazu w Tychach. Został on wyposażony w dwie wirowe dmuchawy o wydajności po 6 tys. m³/h i ciśnieniu 0,4 atm, mokry zbiornik gazu o poj. 40 tys. m³, kotłownię, warsztat remontowy, rozdzielnię niskiego i wysokiego napięcia, stację transformatorów⁸⁸. GOZG w Zabrzu przejęły tłocznię gazu, ulokowaną obok huty „Kościuszko” w Chorzowie. Posiadała ona sześć sprężarek tłocznych o wydajności 28 tys. m³/h i ciśnieniu 3,5–4 atm. Duże nakłady przeznaczono na rozbudowę sieci, umożliwiającej powstanie jednolitego systemu przesyłu i dystrybucji gazu. W tym czasie powstały następujące gazociągi: Siewierz - Huta im. „Lenina” (1957) o długości 94 km, Częstochowa - Tomaszów Mazowiecki

83 AGSG, Dokumentacja techniczna Zakładu Przesyłu Gazu w Częstochowie, lata 60. XX w., (b. pag.).

84 MGW/TG/A:4663, plan przetłoczni gazu Zdzieszowice, początkowe lata 50. XX wieku.

85 MGW/TG/A:4663, plan przetłoczni gazu Gliwice, 1954 rok.

86 AGSG, Dokumentacja techniczna Zakładu Przesyłu Gazu Zdzieszowice, lata 60. XX wieku, (b. pag.).

87 AGSG, Dokumentacja techniczna Zakładu Przesyłu Gazu Katowice-Szopienice, lata 60. XX wieku, (b. pag.).

88 AGSG, Dokumentacja Zakładu Przesyłu Gazu Tychy, lata 70. XX wieku, (b. pag.).

- Łódź - Warszawa (1956-1959) o długości 77 km, Knurów - Mysłowice (1959) o długości 45 km, Szopienice - Sosnowiec - Dąbrowa Górnicza - Huta „Jedność” w Siemianowicach Śląskich (1965) o długości 29 km, Zdzeszowice - Kędzierzyn (1965) o długości 12 km, Zabrze - Blachownia Śląska (1965) o długości 45 km, Zdzeszowice - Opole (1967) o długości 36,3 km, Szopienice - Ząbkowice (1969) o długości 21,6 km, Opole - Wrocław (1969) o długości 93,3 km, Rybnik - Tychy (1969) o długości 29,5 km⁸⁹. Wykonano też mniejsze gazociągi, którymi gaz koksowniczy doprowadzono do Toszka, Strzelec Opolskich, Gogolina, Kątów Wrocławskich, Złotori, Chojnowa, Lubania Śląskiego, Gryfowa. W miarę wzrostu dostaw gazu koksowniczego i ziemnego kontynuowany był proces likwidacji klasycznych gazowni węglowych, które stawały się lokalnymi ośrodkami dystrybucji gazu koksowniczego⁹⁰.

W latach 1956-1970 GOZG w Zabrzu zwiększyły dostawy gazu koksowniczego z 1,05 mld m³ do 1,58 mld m³. Najpoważniejszym odbiorcą gazu koksowniczego pozostawały nadal huty oraz zakłady chemiczne, które zużyły 505 mln m³. W tym samym czasie ilość gospodarstw domowych podłączonych do sieci wzrosła z 87,9 tys. do 386,7 tys. Zwiększyły one konsumpcję gazu z 60 mln m³ do 260 mln m³. W 1958 roku na terenie Tłoczni II w Zabrzu powstała centralna dyspozytornia gazu kierująca przepływem gazu z koksowni za pośrednictwem tłoczni i gazociągów do odbiorców indywidualnych lub instytucjonalnych. W latach 60. XX wieku pojawiły się jednak pierwsze kłopoty z dostawami gazu koksowniczego. Koksownie nastawione były w pierwszej kolejności na zaspokajanie zapotrzebowania hutnictwa na koks i gaz, zużywany w wydziałach produkcyjnych hut. Dla gazownictwa przeznaczano zaledwie 35% produkcji, a dostawy gazu nie przebiegały równomiernie. Dotyczyło to przede wszystkim koksowni, stanowiących wydziały produkcyjne hut, które dostarczały dużych ilości gazu, gdy w hutach przeprowadzano remonty. Po ich zakończeniu, dostawy gazu kilkakrotnie malały, powodując poważne braki gazu w sieci gazowniczej. Mniejsze kłopoty były natomiast z samodzielnymi koksowniami, dostarczającymi równomierne ilości gazu. Znaczne wahania dostaw gazu powodowały, że funkcjonowanie systemu gazowniczego nabierało charakteru przypadkowego, a w okresie największego zapotrzebowania na gaz musiano wprowadzać ograniczenia dostaw, zwłaszcza dla dużych zakładów przemysłowych. Pogorszyła się też jakość odbieranego gazu. Zawierał on zbyt dużo naftalenu i siarkowodoru. Utrudniało to sprawne funkcjonowanie sprzężarek w tłoczniach gazu, które trzeba było częściej wyłączać w celu przeprowadzenia przeglądów lub remontów. Naftalen osadzał się też na ścianach gazociągów, powodując zmniejszenie przepływu gazu. Wymuszało to z kolei zwiększenie ciśnienia przesyłanego gazu i prowadzenie kosztownego procesu oczyszczania gazociągów. Koksownie dostarczały również gaz zawierający zbyt dużo siarkowodoru, z którego usunięciem nie potrafiły sobie poradzić istniejące przy tłoczniach oczyszczalnie. Braki w dostawach gazu, sięgające nawet 300 mln m³ rocznie, stały się przeszkodą w rozwoju gazownictwa na Górnym Śląsku. Aby temu zaradzić, postanowiono zwiększyć dostawy gazu ziemnego, kierowanego w pierwszej kolejności głównie do odbiorców przemysłowych. Innym sposobem na zwiększenie dostaw gazu stało się uruchomienie w Katowicach-Szopienicach zakładu konwersji gazu ziemnego, dostarczającego

89 *Historia gazownictwa polskiego...*, s. 300.

90 A. Frużyński, *160 lat Gazownictwa na Górnym Śląsku...*, s. 162.

paliwo gazowe o składzie i wartości opałowej zbliżonych do gazu koksowniczego. Jego uroczyste uruchomienie nastąpiło w dniu 20 kwietnia 1970 roku, w obecności ówczesnego I sekretarza KW PZPR Edwarda Gierka, Ministra Górnictwa i Energetyki Jana Mitręgi i dyrektora naczelnego Zjednoczenia Przemysłu Gazowniczego Jerzego Tombaka⁹¹.

GOZG w Zabrzu, po przeprowadzonych w latach 60. XX wieku zmianach organizacyjnych, stały się największym dostawcą paliw gazowych w Polsce. Prowadziły teraz działalność na terenie czterech województw (katowickie, opolskie, krakowskie, łódzkie). Dostarczały swoim odbiorcom 1,58 mld m³ gazu koksowniczego. Posiadały 16 przetłoczni gazu, 14 rozdzielni, 8 odsiarczalni gazu, oczyszczających 200 tys. m³ gazu/h, 1,4 tys. km linii przesyłowych i 1,8 tys. km linii rozdzielczych. Gaz magazynowano w 6 zbiornikach suchych i 10 mokrych, o całkowitej pojemności wynoszącej 634 tys. m³⁹².

Stabilizacja systemu, lata 1970 - 1980

W grudniu 1970 roku po stłumieniu siłą robotniczych protestów w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie, do władzy doszła ekipa związana z nowym I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem⁹³. Nowe władze wprowadziły politykę gospodarczą, mającą doprowadzić do poprawy życia społeczeństwa przy jednoczesnej rozbudowie przemysłu maszynowego, elektrotechnicznego, elektronicznego, hutniczego, chemicznego, lekkiego, oraz paliwowo-energetycznego. Były to założenia niemożliwe do zrealizowania, gdyż szybkie tempo inwestowania wykluczało szanse równie szybkiego podnoszenia płac i dochodów⁹⁴. Nowe założenia polityki ekonomicznej zostały zawarte w czwartym planie pięcioletnim obejmującym lata 1971-1975. Założono w nim wzrost dostaw koksu do poziomu 18,7 mln ton (6,4 mld m³ gazu)⁹⁵. W 1972 roku na mocy uchwały Rady Ministrów ograniczono wskaźniki dyrekcyjne przekazywane przez ministerstwo zjednoczeniom. Zwiększono kompetencje zakładów w zakresie planowania produkcji, zbytu i zaopatrzenia. Uproszczono procedury związane z wykonaniem i projektowaniem inwestycji, zniesiono część limitów, uchylono 300 przepisów utrudniających funkcjonowanie przedsiębiorstw⁹⁶. Nie zmieniono zasad organizacji przemysłu, a jedyną nowością były utworzone w 1973 roku Wielkie Organizmy Gospodarcze (WOG), które miały przypominać istniejące w gospodarce rynkowej koncerny. Otrzymały one uprawnienia do ustalenia limitów zatrudnienia, funduszu płac, prowadzenia handlu zagranicznego i własnych inwestycji⁹⁷. W 1976 roku nadmierne wydatki, braki w zaopatrzeniu, rosnące zadłużenie

91 *Uruchomienie zakładu konwersji gazu w Katowicach-Szopienicach*, „Trybuna Robotnicza” 1970, nr 93, 21 kwietnia.

92 A. Frużyński, *160 lat Gazownictwa na Górnym Śląsku...*, s. 169.

93 J. Eisler, *Grudzień 1970*, Warszawa 1995, s. 65-66.

94 Z. Landau, *Gospodarka Polski Ludowej*, Warszawa 1994, s.24; A. Friszke, *Polska Gierka*, Warszawa 1995, s.30.

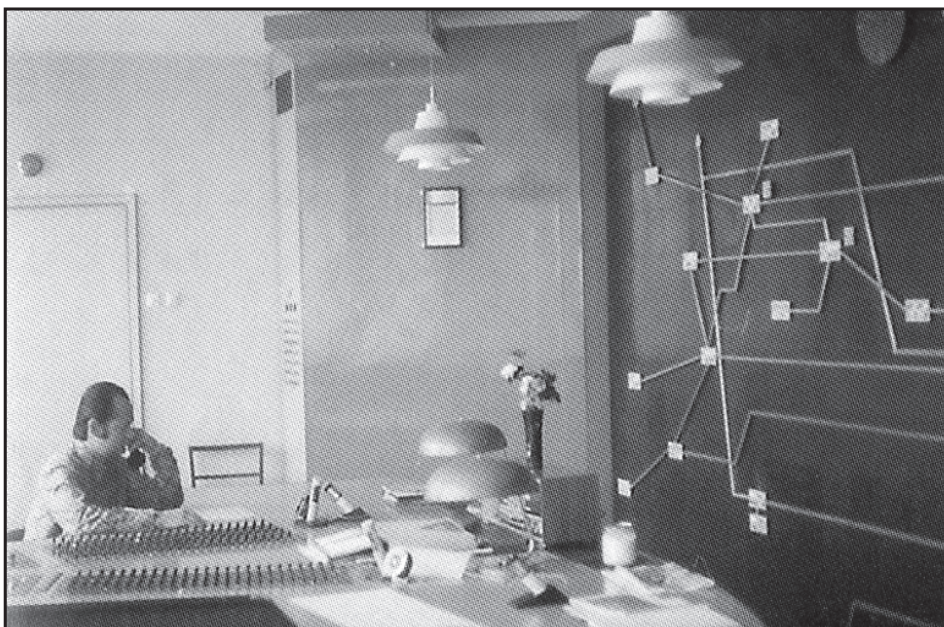
95 Uchwała Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z dnia 8 czerwca 1972 r. o pięcioletnim planie rozwoju gospodarki narodowej na lata 1971-1975, Dz. U. 1972, nr 22, poz. 157.

96 H. Rola, *Przemysł hutniczy...*, s. 328.

97 A. Friszke, *Polska Gierka*, Warszawa 1995, s. 36.

spowodowały wstrzymanie wielu inwestycji. Opracowano nowe plany, zakładające zmniejszenie akumulacji, uzyskanie dodatniego bilansu handlowego, większy rozwój rolnictwa, budownictwa i przemysłu, dostarczającego artykuły konsumpcyjne. Zostały one uwzględnione w uchwalonym w grudniu 1976 roku kolejnym planie 5-letnim⁹⁸. Pod koniec lat 70. XX wieku nasiliły się objawy kryzysu gospodarczego, społecznego i politycznego⁹⁹.

Lata 70. XX wieku przyniosły kolejne zmiany organizacji dystrybucji gazu. W 1971 roku powołana została Krajowa Dyspozycja Gazu, mająca kierować krajowym systemem gazowniczym. Wydawała ona dyspozycje Okręgowym Dyspozycjom Gazu. W dniu 1 stycznia 1976 roku uchwałą Rady Ministrów nr 236/75 połączono Zjednoczenie Przemysłu Gazowniczego ze Zjednoczeniem



Fot. 8. Dyspozytornia Gazu w Górnośląskich Okręgowych Zakładach Gazownictwa w Zabrze, 1973 rok. Archiwum GSG Zabrze

Górnictwa Naftowego. Powstało wtedy Zjednoczenie Przemysłu Naftowego i Gazownictwa. Miało ono wytwarzać, oczyszczać, magazynować, kupować i dostarczać paliwa gazowe dla przemysłu, odbiorców komunalnych i indywidualnych¹⁰⁰. Na podstawie zarządzenia Min. Górnictwa i Energetyki z dnia 31 grudnia 1975 roku i zarządzenia naczelnego dyrektora Zjednoczenia Górnictwa Naftowego i Gazownictwa z dnia 22 stycznia 1976 roku powołano sześć okręgów gazowniczych, wśród których znalazły się Górnośląskie Okręgowe Zakłady Gazownictwa

98 Uchwała Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z dnia 18 grudnia 1976 r. o pięcioletnim narodowym planie społeczno-gospodarczym na lata 1976-1981, Dz. U. 1976, nr 39, poz. 226.

99 J. Holzer, *Polska 1980-1981*, Warszawa 1995, s. 6.

100 A. Frużyński, *160 lat Gazownictwa na Górnym Śląsku...*, s. 177.

w Zabrze, od 1974 roku kierowane przez mgr inż. Bronisława Augustyna. W marcu 1976 roku na dwa resorty rozdzielono Ministerstwo Górnictwa i Energetyki, a nowemu utworzonemu Ministerstwu Górnictwa podporządkowano Zjednoczenie Przemysłu Naftowego i Gazowniczego¹⁰¹.

Zadania okręgowych zakładów gazownictwa określono następująco: przesyłanie, rozdzielanie i dostarczanie gazu dla przemysłu i na cele komunalno-bytowe, sprzedaż gazu, prowadzenie działalności inwestycyjnej w zakresie rozbudowy systemu gazowniczego na terenie okręgu, wykonywanie remontów gazociągów i urządzeń gazowniczych, świadczenie usług dla odbiorców gazu, zapewnienie ciągłości eksploatacyjnej gazociągów i urządzeń gazowniczych. Po przeprowadzeniu wewnętrznej reorganizacji GOZG w Zabrze zostały podzielone na: Zakład Gazowniczy Zabrze z siedzibą w Zabrze, Zakład Gazowniczy Opolo z siedzibą w Opolu, Zakład Gazowniczy ROW z siedzibą w Świerklanach, Zakład Remontowy Urządzeń Gazowniczych z siedzibą w Zabrze¹⁰². W latach 70. XX stulecia dostawy gazu koksowniczego, otrzymywanego z 15 koksowni (13 samodzielnych i dwóch hutniczych), osiągnęły swoje apogeum. Ten stan rzeczy umożliwiła, przeprowadzona w latach 70. XX wieku, rozbudowa koksownictwa obejmująca koksownie: „Zdzieszowice”, „Walenty”, „Makoszowy”, „Gliwice”, „Knurów”. Nowe baterie powstały też w hutach; im. Lenina, „Bobrek”, im. B. Bieruta. Pod koniec lat 70. XX wieku zlikwidowano baterie koksownicze w hutach „Florian” i „Kościuszko” oraz w koksowniach „Walenty”, „Knurów”, „Radlin”, „Dębieńsko”. Ilość gazu, otrzymywanego z wymienionych koksowni, uległa ograniczeniu. Dostawy gazu z czterech koksowni wałbrzyskich ustabilizowały się na poziomie 280 mln m³.¹⁰³ Do najważniejszych wykonanych w tym okresie inwestycji, należała budowa gazociągów: Zdzieszowice - Huta Katowice (1976-1980) o długości 115 km, Tworzeń - Szopienice (1974 rok) o długości 19 km, Sobieszowice - Ziemięce (1975 rok) o długości 21 km, Obrowiec - Głubczyce (1974 rok) o długości 38 km, Szonów - Nysa (1974 rok) o długości 20 km, Lewin - Tułowice - Grodków (1977 rok) o długości 41 km, Prudnik - Nysa - Paczków (1977 rok) o długości 31 km¹⁰⁴. W latach 70. ubiegłego stulecia również w kilku tłoczniach przeprowadzono niezbędne remonty, aby mogły one przetłaczać coraz większe ilości gazu. W tłoczni Jadwiga zainstalowano trzy dmuchawy wirowe o wydajności 6 tys. m³/h i ciśnieniu 0,4 atm. Nowe kompresory pojawiły się też w tłoczniach Zabrze II i Zdzieszowice¹⁰⁵. W latach 1971-1980 GOZG w Zabrze zwiększyły dostawy gazu z 1,5 mld m³ do 2,4 mld m³. W tym czasie ilość gospodarstw domowych podłączonych do sieci gazu koksowniczego wzrosła z 408,5 tys. do 566,9 tys. Kontynuowany był nadal proces likwidacji komunalnych gazowni zamienianych na lokalne rozdzielnie gazu, punkty poboru opłat, serwis techniczny lokalnej sieci gazowej. Zamknięto wtedy następujące zakłady: Lewin Brzeski, Baborów, Głogówek, Kietrz, Głuchołazy, Prudnik, Głubczyce, Kluczbork, Olesno, Grodków, Otmuchów, Paczków, Namysłów, Wołczyn¹⁰⁶.

101 Ustawa z dnia 27 marca 1976 r. o utworzeniu urzędu Ministra Górnictwa, Dz. U. 1976, nr 12, poz. 68.

102 B. Szczech, *Górnośląski...*, s. 13.

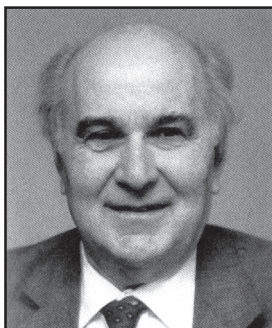
103 A. Frużyński, *160 lat Gazownictwa na Górnym Śląsku...*, s. 181.

104 *Historia gazownictwa polskiego...*, s. 305.

105 AGSG, Dokumentacja Zakładu Przesyłu Gazu Jadwiga, Zabrze II, Zdzieszowice. lata 70. XX wieku, (b. pag.)

106 A. Frużyński, *160 lat Gazownictwa na Górnym Śląsku...*, s. 183.

Mimo systematycznie rosnących dostaw gazu koksowniczego, zapotrzebowanie na paliwa gazowe było tak duże, że na Górnym Śląsku kierowano coraz większe ilości gazu ziemnego otrzymywanego ze złóż krajowych lub importowanego z ZSRR. W 1976 roku po raz pierwszy w swojej historii GOZG w Zabrzu sprzedały więcej gazu ziemnego niż koksowniczego. Od tego momentu systematycznie prowadzono proces przestawiania odbiorców wyłącznie na dostawy gazu ziemnego, w miejsce sukcesywnie wycofywanego gazu koksowniczego. W 1980 roku GOZG Zabrze dostarczyły konsumentom 2,4 mld m³ gazu koksowniczego. Długość sieci przesyłowej i rozdzielczej osiągnęła 6,8 tys. km. Dostarczany przez GOZG w Zabrzu gaz docierał do 573,3 tys. konsumentów. W latach 70. XX wieku nie osiągnięto jednak wszystkich zamierzonych celów, związanych z prawidłowym rozwojem przedsiębiorstwa. Rozbudowywane na przestrzeni wielu lat zakłady dysponowały instalowanym w czasie wielu różnych inwestycji wyposażeniem. W tłoczniach zamontowane były dmuchawy i sprężarki różnej konstrukcji i różnego pochodzenia, wieku, stanu technicznego. Podobna różnorodność występowała w stacjach redukcyjno-pomiarowych. W miarę integracji poszczególnych fragmentów systemu, zmieniały się funkcje, obciążenia i kierunki działań poszczególnych obiektów, co powodowało wiele trudności w pracy przedsiębiorstwa. Poniesione w latach 70. XX wieku nakłady na modernizację i konserwację coraz bardziej skomplikowanego systemu okazały się niewystarczające. Zły stan techniczny urządzeń powodował dużą awaryjność tłoczni, gazociągów, oczyszczalni gazu. Następowaly niedobory lub nadmiary gazu, co prowadziło do rozregulowania systemu dostaw, spadało ciśnienie i przepustowość. Posiadane przez przedsiębiorstwo zbiorniki miały też zbyt małą pojemność, aby równoważyć wahania w dostawach gazu. Nie zrealizowano też inwestycji, które miały zwiększyć dostawy gazu koksowniczego.



Fot. 9. Bronisław Augustyn – Dyrektor Naczelny Górnośląskich Okręgowych Zakładów Gazownictwa w Zabrzu (01.12.1974 – 31.12.1999).
Archiwum GSG Zabrze

W latach 80. XX wieku

Pogarszający się pod koniec „dekady sukcesu” poziom życia doprowadził w sierpniu 1980 roku do fali strajków, które przetoczyły się przez całą Polskę. W ich wyniku władzę straciła ekipa Edwarda Gierka, którego na stanowisku I sekretarza KC PZPR zastąpił Stanisław Kania. Porozumienia, podpisane przez strajkujących i władze w Gdańsku, Szczecinie, Jastrzębiu, umożliwiły powstanie niezależnej od władz „Solidarności”, będącej jednocześnie związkiem zawodowym i ruchem społeczno-politycznym. Jednym z elementów porozumień sierpniowych miała stać się reforma niewydolnej socjalistycznej gospodarki. Jej przygotowaniem zajmowała się, powołana we wrześniu

1980 roku, rządowa Komisja ds. Reformy Gospodarczej. Nie było jednak zgody wśród specjalistów i kierownictwa PZPR, jaki ma być docelowy model nowego systemu gospodarczego Polski Ludowej. W pełni akceptowano natomiast zasadę, że będzie to ustrój socjalistyczny, w skuteczność naprawy którego wierono. Ostateczny kształt reformy zależał jednak od postawy komunistycznego reżimu¹⁰⁷. Jednak permanentny kryzys władzy centralnej nie sprzyjał podejmowaniu decyzji, umożliwiających zmiany w sposobie gospodarowania. Pierwsze zmiany zostały wprowadzone w lipcu 1981 roku, ale dotyczyły one wyłącznie centralnej administracji gospodarczej. W dniu 3 lipca 1981 roku utworzono urząd Ministra Górnictwa i Energetyki, który kontrolował przemysł gazowniczy oraz wydobycie gazu ziemnego¹⁰⁸. Równocześnie powołano urząd Ministra Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego nadzorującego działalność przemysłu koksowniczego¹⁰⁹.

W dniu 25 września 1981 roku Sejm PRL uchwalił ustawę o przedsiębiorstwie państwowym. W myśl wprowadzonych przepisów, przedsiębiorstwo państwowe działało według zasad określanych jako „Trzy S”. Miało być ono teraz samodzielne, samorządne, samofinansujące się. Działo na podstawie przygotowanego planu, posiadało osobowość prawną i samodzielnie gospodarowało częścią mienia ogólnonarodowego. Na zewnątrz było reprezentowane przez dyrektora, posiadało samorząd w postaci rady pracowniczej. Jego rozwój miał odbywać się na podstawie uzyskiwanych dochodów i kredytów. Zakłady miały samodzielnie dobierać sobie kooperantów i uczestniczyć w dobrowolnych zrzeszeniach. Organy państwowe mogły ograniczać samodzielność przedsiębiorstw jedynie w przypadkach przewidzianych w ustawie¹¹⁰. Jednak oprócz przepisów dotyczących przedsiębiorstw, działających na zasadach ogólnych, wprowadzono pojęcie przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, którego samodzielność została znacznie ograniczona. W tym przypadku władze określały rodzaj działalności i zasady działania, wprowadzały dotacje, gdy zakład był deficytowy, zatwierdzały statut przedsiębiorstwa, wyznaczały dyrektora¹¹¹. Samorządność przedsiębiorstw państwowych miała zapewnić, uchwalona tego samego dnia, ustawa o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego. Pracownicy za pośrednictwem ogólnego zebrania pracowników i rady pracowniczej mieli decydować o sprawach istotnych dla przedsiębiorstwa, wyrażać opinie, podejmować inicjatywy, zgłaszać wnioski oraz sprawować kontrolę działalności zakładu¹¹². Jednym z elementów zapowiadanych reform miała stać się uchwała nr 242 Rady Ministrów z dnia 30 listopada 1981 roku, która z dniem 1 stycznia 1982 roku postawiła w stan likwidacji istniejące od 1945 roku zjednoczenia¹¹³. Nadzieje na demokratyzację i reformy ekonomiczne rozwiały się po wprowadzeniu 13 XII 1981 roku stanu wojennego.

107 D. T. Grala, *Reformy gospodarcze w PRL (1982-1989)*, Warszawa 2005, s.59.

108 Ustawa z dnia 3 lipca 1981 r. o utworzeniu urzędu Ministra Górnictwa i Energetyki, Dz. U. 1981, nr 17, poz. 77.

109 Ustawa z dnia 3 lipca 1981 r. o utworzeniu urzędu Ministra Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego, Dz. U. 1981, nr 17, poz. 78,

110 Ustawa z dnia 25 września 1981 r. o przedsiębiorstwie państwowym, Dz. U. 1981, nr 25, poz. 122.

111 Tamże, rozdziały 2 i 4.

112 Ustawa z dnia 25 września 1981 r., Dz. U. 1981, nr 24, poz. 123.

113 Uchwała Rady Ministrów nr 242 z dnia 30 listopada 1981 r. w sprawie zasad, trybu i terminu zniesienia zjednoczeń przedsiębiorstw państwowych, M. P. 1981, nr 32, poz. 286.

Wprowadzono militaryzację wybranych dziedzin gospodarki, zawieszono działalność związków zawodowych i samorządu pracowniczego¹¹⁴. Sprawująca władzę ekipa gen. W. Jaruzelskiego starała się uporządkować sytuację ekonomiczną poprzez przeprowadzenie reformy gospodarczej. Nowe przepisy wprowadzono w czasie funkcjonowania w Polsce de facto dyktatury wojskowej, która zakonserwowała funkcjonujący system nakazowo-rozdzielczy, bardzo odległy od zapisów uchwalonych ustaw¹¹⁵. Z dniem 31 marca 1982 roku Zjednoczenie Górnictwa Naftowego i Gazownictwa zostało postawione w stan likwidacji. W jego miejsce Ministerstwo Górnictwa i Energetyki w dniu 1 sierpnia 1982 roku utworzyło Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo (PGNiG) z siedzibą w Warszawie. Miało ono status przedsiębiorstwa państwowego użyteczności publicznej o zasięgu ogólnokrajowym¹¹⁶. Gaz koksowniczy podlegał nadal centralnemu bilansowaniu, które określało główne kierunki dostaw, podzielone na cele produkcyjne, drobną wytwórczość, zaopatrzenie rynku wewnętrznego, eksport, rezerwy państwowe i bilansowe. Bilansowaniem gazu zajmowała się Komisja Planowania przy Radzie Ministrów¹¹⁷. Również cena gazu była kontrolowana przez państwo, gdyż należała do tzw. cen urzędowych, ustalanych przez Radę Ministrów¹¹⁸.

GOZG w Zabrze, działając w strukturze PGNiG, straciły status przedsiębiorstwa państwowego stając się oddziałem terenowym podporządkowanym centrali PGNiG. Mimo ograniczenia samodzielności, zachowały one jednak większość swoich dotychczasowych uprawnień. W kwietniu 1983 roku uchwalony został narodowy plan społeczno-gospodarczy na lata 1983–1985. Założono w nim wzrost produkcji koksu oraz zwiększenia dostaw gazu koksowniczego o 8-9%. W planie nie znalazły się natomiast żadne inwestycje centralne związane z przemysłem gazowniczym¹¹⁹.

Wprowadzone kosmetyczne reformy nie zmieniły sytuacji gospodarczej kraju. Zmianom niechętny był aparat partyjno-państwowy, zainteresowany utrzymaniem dotychczasowego modelu funkcjonowania gospodarki. W kolejnych latach władze partyjno-państwowe uznały, że reformę gospodarki powinno się nadal kontynuować z uwzględnieniem podstawowych założeń ustrojowych socjalizmu. W grudniu 1986 roku przyjęty został narodowy plan społeczno-gospodarczy mający regulować sprawy gospodarki w latach 1986-1990. Założono w nim, że większość nakładów inwestycyjnych miała zostać przeznaczona na prace modernizacyjne. Produkcja koksu miała zwiększyć się o 3 mln ton, a dostawy gazu koksowniczego o 880 mln m³ rocznie¹²⁰. W planie zaakceptowano również realizację tzw. II etapu reformy gospodarczej. Opracowaniem nowych założeń miał zająć się, powołany 15 maja 1987 roku, Komitet Rady Ministrów

114 Dekret z 12 grudnia 1981 r. o stanie wojennym, Dz. U. 1981, nr 29, poz. 154

115 D.T. Grala, *Reformy...*, s.112.

116 B. Szczep, *Górnośląski...*, s.14.

117 Uchwała nr 243 Rady Ministrów z dnia 30 listopada 1981 r. w sprawie zasad działalności przedsiębiorstw państwowych w 1982 r., M.P. 1981, nr 32, poz. 287, załącznik nr 2, 5.

118 Ustawa z dnia 26 lutego 1982 r. o cenach, Dz. U. 1982, nr. 7 poz. 52. art. 2.

119 Uchwała Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z dnia 28 kwietnia 1983 r. o narodowym planie społeczno-gospodarczym na lata 1983–1985, Dz. U. 1983, nr 24, poz. 103.

120 Uchwała Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z dnia 16 grudnia 1986 r. o narodowym planie społeczno-gospodarczym na lata 1986–1990, Dz. U. 1986, nr 45, poz. 224.

ds. Realizacji Reformy Gospodarczej¹²¹. W dniu 23 października 1987 roku powołano Ministerstwo Przemysłu, które przejęło kompetencje zlikwidowanych czterech ministerstw branżowych. Przejęło ono również nadzór nad sektorem gazowniczym i koksowniczym¹²². Od tego momentu zarówno producenci gazu koksowniczego i ziemnego oraz firmy zajmujące się ich dystrybucją podlegały temu samemu ministerstwu. Zatwierdzony program II etapu reformy gospodarczej zupełnie nie przystawał do sytuacji społeczno-gospodarczej PRL, znajdującej się w stanie głębokiej nierównowagi zewnętrznej i wewnętrznej. Wiele zaprezentowanych założeń miało charakter wyłącznie życzeniowy. Brakowało ograniczenia nadmiernych wydatków, wprowadzenia stabilnego pieniądza, napływu kapitału zagranicznego, dopuszczenia konkurencji. Przeciwno wprowadzonej przez Rząd podwyżce cen na artykuły żywnościowe i zaopatrzeniowe zaprotestowały w sierpniu 1988 roku załogi wielu przedsiębiorstw. Obok żądań płacowych pojawiły się postulaty polityczne, domagające się legalizacji NSZZ Solidarność. W dniu 27 września 1988 roku powołany został rząd Mieczysława F. Rakowskiego, który zapowiedział kontynuowanie reformy gospodarczej. Miał to być system socjalistyczno-rynkowy z silną władzą centralną, gospodarką z przewagą reguł rynkowych, w której miały obowiązywać jednak zasady interwencjonizmu państwowego¹²³. Jednak na dalszą sytuację polityczną wpływ miały trwające od 6 lutego do 5 kwietnia 1989 roku, obrady Okrągłego Stołu, w wyniku których dnia 4 czerwca 1989 roku odbyły się pierwsze w PRL częściowo wolne wybory do Sejmu i całkowicie wolne wybory do Senatu. Zwycięstwo odniosła w nich solidarnościowa opozycja, co doprowadziło do upadku socjalizmu w Polsce. W dniu 24 sierpnia 1989 roku premierem pierwszego niekomunistycznego rządu został przedstawiciel opozycji Tadeusz Mazowiecki¹²⁴. Rozpoczął się skomplikowany proces przemian politycznych i ekonomicznych. W ich wyniku socjalizm został zastąpiony przez gospodarkę rynkową, a dyktatura partii komunistycznej systemem wielopartyjnej demokracji parlamentarnej.

Dekada lat 80. XX wieku charakteryzowała się systematycznym odejściem od gazu koksowniczego i zastępowaniem go gazem ziemnym. Narastający od wielu lat kryzys ekonomiczny doprowadził do ograniczenia wydatków na remonty, modernizację i nowe inwestycje, co spowodowało znaczną dekapitalizację przemysłu koksowniczego, będącego głównym producentem gazu. Zły był również stan techniczny wielu zamontowanych kompresorów, sprzężarek, dmuchaw. Sytuacja ta skutkowałą licznymi awariami, których usuwanie było bardzo utrudnione. Brakowało przede wszystkim części zamiennych do maszyn sprowadzonych z importu, gdyż pogrążona w kryzysie socjalistyczna gospodarka nie dysponowała dewizami, niezbędnymi do ich zakupu¹²⁵. Naprawy utrudniała też ogromna różnorodność pracujących urządzeń. W niewiele lepszym stanie była duża część gazociągów. Bardzo niska była jakość montowanej armatury, brak było wystarczającej ochrony przed korozją, a większość rurociągów zanieczyszczona została pyłem, naftalenem i agresywnym

121 W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski...*, s.79.

122 Ustawa z dnia 23 października 1987 r. o utworzeniu urzędu Ministra Przemysłu, Dz. U. 1987, nr 33, poz. 172.

123 A. Dudek, *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989-2001*, Kraków 2002, s. 26.

124 Tenże, *Reglamentowana...*, s.397; S. Kowalski, *Narodziny III Rzeczypospolitej*, Warszawa 1996, s. 30.

125 A. Frużyński, *160 lat Gazownictwa na Górnym Śląsku...*, s. 190.

kondensatem. Duża ich część zarośnięta była twardym osadem naftalenowo-smołowym, ściśle przylegającym do ścian gazociągów i prawie niemożliwym do usunięcia. Dodatkowo niektóre gazociągi, poprowadzone przez obszary, pod którymi eksploatowano pokłady węgla, uległy uszkodzeniu przez szkody górnicze.



Fot. 10. Usuwanie awarii gazociągu, lata 80. XX wieku.
Archiwum GSG Zabrze

Wszystko to zwiększało koszty eksploatacji systemu tłoczenia gazu. Usuwanie awarii utrudniał brak wystarczającego zaplecza warsztatowego, sprzętowego i transportowego, oraz odpowiedniej ilości wykwalifikowanych pracowników. Brak środków finansowych wymusił restrukturyzację przemysłu koksochemicznego i hutniczego. Likwidacji uległo siedem baterii koksowniczych pracujących w hutach: im. Lenina, im. B. Bieruta, „Florian”, i „Kościszko”. Ponadto Kombinat Koksochemiczny „Zabrze” zdecydował o wyłączeniu z eksploatacji baterii, pracujących w koksowniach: „Walenty”, „Knurów”, „Dębieńsko”, „Makoszowy”, „Concordia”, „Jadwiga”. W wyniku tego procesu w latach 1981–1989 ograniczeniu uległa produkcja koksu, a to spowodowało zmniejszenie dostaw z 2,2 mld m³ do 1,56 mln m³ gazu koksowniczego¹²⁶. Spowodowało to zagrożenie ciągłości dostaw paliwa dla odbiorców, już nie tylko w zimowym szczycie poboru, ale również w okresie wiosny, lata i początku jesieni. Brak było też perspektyw na znaczące zwiększenie produkcji gazu, gdyż planowano wyłączenie kolejnych baterii w koksowniach. Okazało się, że jakość gazu ulegała stałemu pogorszeniu, same dostawy przebiegały nieregularnie. Koksownie nie chciały zawierać umów na sprzedaż gazu nawet na okres jednego roku. Utrudniało to znacząco funkcjonowanie zabrzańskiego przedsiębiorstwa. Brak gazu koksowniczego uzupełniano dostawami gazu ziemnego, gazu z zakładu konwersji i metanu pochodzącego z kopalni węgla.

Aby zaspokoić zapotrzebowanie na paliwa gazowe, w 1985 roku władze opracowały wieloletni „Program rekonstrukcji systemu gazu koksowniczego”. Założono w nim odejście od gazu koksowniczego, który miał być wykorzystywany jedynie w zakładach, ulokowanych w bezpośrednim sąsiedztwie koksowni. Jego miejsce na Górnym Śląsku miał zająć gaz ziemny¹²⁷. Jednak wykonanie

planu wymagało poniesienia dużych nakładów finansowych, jak również wprowadzenia szeregu zmian techniczno-organizacyjnych. Szczególnie trudna była sytuacja w miastach, w których proces gazyfikacji przeprowadzono wiele lat temu, a eksploatowana sieć rozdzielcza wyposażona była w gazociągi, łączone kielichowo. W drugiej połowie lat 80. XX wieku powoli rosła sprzedaż gazu koksowniczego, przeznaczonego dla odbiorców indywidualnych i innych konsumentów. Zmniejszały się natomiast systematycznie dostawy gazu dla przemysłu. Prowadzone w szerokim zakresie prace doprowadziły do całkowitego wycofania gazu koksowniczego w 2 miastach, natomiast na terenie 9 miast były one bardzo mocno zaawansowane. Liczba konsumentów gazu koksowniczego w latach 1981–1986 wzrosła z 563,1 tys. do 608,2 tys. Jednak już w latach 1987–1989 ilość ta spadała z 589,8 tys. do 550,9 tys. Nowych inwestycji było bardzo niewiele. Wymieniono częściowo park maszynowy w tłoczniach, unowocześniono instalacje odsiarczania. Tłocznia nr II w Zabrze, otrzymała sprężarkę tłokową o wydajności 20 tys. m³/h i ciśnieniu 12 atm. Zastąpiła ona zlikwidowane kompresory starszych typów¹²⁸. Tłocznia nr I w Zabrze, została rozbudowana o dmuchawę wirową w wydajności 6 tys. m³ i ciśnieniu 4 atm. Likwidacji uległy natomiast dwie dmuchawy¹²⁹. Mimo wycofywania się GOZG w Zabrze z dystrybucji gazu koksowniczego, na początku lat 80. XX wieku rozpoczęto budowę nowej tłoczni, ulokowanej obok koksowni „Makoszowy”. W hali maszyn zamontowano sześć sprężarek tłokowych o wydajności po 6 tys. m³/h i ciśnieniu 3,5 atm. Zainstalowano też filtry przeciwpyłowe i odfenolownię¹³⁰. Tłocznia przy koksowni „Knurów” otrzymała sprężarkę tłokową o wydajności 10 tys. m³/h i ciśnieniu 9 atm¹³¹. W tłoczni Dębieńsko zainstalowano sprężarkę tłokową o wydajności 10 tys. m³/h i ciśnieniu 8 atm. Pozostawiono natomiast dmuchawę wirową TG-4¹³². Podobne urządzenia zamontowano w Knurowie. Zmodernizowano również maszyny w Częstochowie (dwie sprężarki o wydajności po 20 tys. m³/h), a w Szopienicach i Zabrze przeprowadzono remont dwóch zbiorników gazu systemu MAN. W 1985 roku ukończono tłocznnię przy koksowni „Walenty”. Zakład posiadał nowoczesny budynek hali maszyn, w której zainstalowano trzy 2-stopniowe sprężarki tłokowe o wydajności po 10 tys. m³ i ciśnieniu 8 atm. Powstały jeszcze: bateria filtrów wstępnych, magazyn rudy darniowej i masy pogazowej, kotłownia, stacja pomiarowa, prototypowa dwustopniowa odsiarczalnica gazu. Działała ona jednak tylko kilka lat, gdyż po likwidacji koksowni „Walenty” zabrakło gazu koksowniczego, który można było oczyszczać i tłoczyć. Dobudowano też nowe skrzydło do znajdującego się w Zabrze budynku dyrekcji. Kontynuowano budowę kolejnych gazociągów, przesyłających gaz koksowniczy. Do najważniejszych należały: Zdzeszowice - Oława (1982) o długości 18 km, Mikołów - Tychy (1983) o długości 16 km, Katowice - Szopienice (1983) o długości 23 km, Zdzeszowice - Tułowice (1984) o długości 44,3 km, Opole - Przywory (1984) o długości 17 km, Obrowiec - Nysa (1988) o długości 23 km, Nysa - Paczków (1988) o długości 3 km¹³³. Pod koniec lat 80. XX wieku Górnośląskie Okręgowe Zakłady Gazownictwa w Zabrze nadal należały do największych przedsiębiorstw, zajmujących się dystrybucją gazu koksowniczego. Nadal

128 AGSG, Dokumentacja Zakładu Przesyłu Gazu Zabrze II, lata 80. XX wieku, (b. pag.).

129 AGSG, Dokumentacja Zakładu Przesyłu Gazu Zabrze I, lata 80. XX wieku, (b. pag.).

130 AGSG, Dokumentacja Zakładu Przesyłu Gazu Makoszowy, lata 80. XX wieku, (b. pag.).

131 AGSG, Dokumentacja Zakładu Przesyłu Gazu Knurów, lata 80. XX wieku, (b. pag.).

132 AGSG, Dokumentacja Zakładu Przesyłu Gazu Dębieńsko, lata 80. XX wieku, (b. pag.).

133 A. Frużyński, 160 lat Gazownictwa na Górnym Śląsku..., s. 193.

126 Tamże, s. 192.

127 Historia gazownictwa polskiego..., s. 309.

działały na terenie pięciu województw: katowickiego, częstochowskiego, bielskiego, opolskiego, krakowskiego. Miały ponad 0,6 mln klientów, którym sprzedano 1,5 mld m³ gazu koksowniczego. Długość sieci gazowej przesyłowej i rozdzielczej osiągnęła 12 tys. km, a w firmie zatrudnionych było ponad 3,3 tys. pracowników¹³⁴.

W nowych warunkach ekonomicznych

Po uchwaleniu odpowiednich ustaw przez Sejm RP od stycznia 1990 roku rozpoczęto reformowanie pogrążonej w kryzysie gospodarki¹³⁵. Celem tych działań była przemiana planowej gospodarki socjalistycznej w liberalną gospodarkę wolnorynkową. Początkowo nadzór nad przemysłem gazowniczym sprawowało Ministerstwo Przemysłu. Jednak w czerwcu 1991 roku zostało przekształcone w Ministerstwo Przemysłu i Handlu. Nowy resort miał kształtować założenia i realizować politykę państwa w zakresie przemysłu, handlu i usług w stosunku do wszystkich podmiotów gospodarczych niezależnie od formy ich własności. Ministerstwo nadzorowało funkcjonowanie krajowego systemu gazowniczego, określało kierunki jego rozwoju, stwarzało warunki do racjonalnego zużycia gazu, tworzyło rezerwy gazu. Minister Przemysłu i Handlu stał się również organem założycielskim dla przedsiębiorstw przemysłu gazowniczego¹³⁶. W 1996 roku powołane zostało Ministerstwo Gospodarki, do którego należało inicjowanie polityki Państwa w zakresie gospodarczego rozwoju kraju, jej realizacja oraz zapewnienie koordynacji działań prowadzonych w tym zakresie. Minister Gospodarki przygotowywał krótko- i średnioterminowe programy społeczno-gospodarcze dotyczące poszczególnych sektorów gospodarki oraz założenia polityki energetycznej Państwa. Ministerstwo odpowiadało za funkcjonowanie krajowego systemu gazowniczego i tworzenie jego rezerw¹³⁷.

Na początku lat 90. XX wieku PGNiG działające już w nowych warunkach ekonomicznych i prawnych, było monopolistą w zakresie dostaw gazu na rynku krajowym. W 1990 r. wchodzące w jego skład GOZG sprzedały ponad 500 tys. odbiorcom indywidualnym i instytucjonalnym 1,2 mld m³ gazu koksowniczego, przy zatrudnieniu 3,2 tys. osób. Gaz ten otrzymywano z koksowni wchodzących w skład Kombinatu Koksochemicznego „Zabrze” i koksowni „Zdzieszowice”. W latach 1990-1995 systematycznie rezygnowano z dostaw gazu koksowniczego, a GOZG w Zabrzu zmniejszyły jego sprzedaż z 1,25 mld m³ do 200 mln m³. Mimo zmniejszenia dostaw gazu zbudowano jeszcze gazociągi Zdzieszowice - Obrowiec (1992) o długości 34 km i Knurów - Dębnieńsko (1993) o długości 11 km¹³⁸. Malejące dostawy gazu koksowniczego spowodowały, że proces przechodzenia na gaz ziemny nabrał przyspieszenia. Prace adaptacyjne umożliwiające dostosowanie odbiorców

gazu koksowniczego do gazu ziemnego prowadził Zakład Remontowy Urzędzeń Gazowniczych w Zabrzu, który w latach 1990-1994 na nowy rodzaj paliwa przestawił 440 tys. odbiorców. W tym samym czasie liczba odbiorców gazu koksowniczego zmniejszyła się z 504,2 tys. do 60,3 tys.¹³⁹.

Z odbioru gazu koksowniczego zrezygnowali też jego najwięksi dotychczasowi konsumenci: huty i zakłady chemiczne. Spadek dostaw spowodowany był malejącą produkcją wyeksploatowanych i w wielu wypadkach przestarzałych koksowni. W latach 90. XX wieku Kombinat Koksochemiczny „Zabrze” wstrzymał całkowicie pracę koksowni: „Zaborze”, „Gliwice”, „Knurów”, a w hutach „Bobrek” i „Kościszko” zlikwidowano produkcję koksu. Gaz koksowniczy dostarczały tylko dwie koksownie „Makoszowy” i „Zdzieszowice”. We wrześniu 1995 roku ostatnich 11 tys. odbiorców gazu koksowniczego zostało przestawionych na odbiór gazu ziemnego. Od października 1995 roku wszyscy odbiorcy GOZG w Zabrzu, otrzymywali wyłącznie gaz ziemny¹⁴⁰. W ten sposób dobiegła końca historia stosowania w gospodarstwach domowych, przedsiębiorstwach i instytucjach komunalnych gazu koksowniczego otrzymywanego z węgla kamiennego. Uprościło to sposób działania zabrzańskiego przedsiębiorstwa, gdyż od tego momentu, po raz pierwszy w swojej historii, dostarczało klientom tylko jeden rodzaj gazu.

W chwili obecnej, gdy rozważane są projekty zmierzające do zróżnicowania źródeł importu gazu oraz zwiększenia jego wydobycia w kraju (gaz łupkowy), pojawiają się pomysły ponownego wykorzystywania gazu koksowniczego. Są one jednak bardzo trudne do realizacji, gdyż używana kiedyś do dystrybucji tego paliwa infrastruktura została w latach 90. XX wieku zlikwidowana. Również stosowane obecnie urządzenia nie są przystosowane do jego spalania. Nie wiadomo także czy konsumenci chcieliby kupować paliwo o wartości opałowej mniejszej od gazu ziemnego. Zajmująca się dystrybucją gazu ziemnego Polska Spółka Gazowa oddział w Zabrzu nie jest zainteresowana gazem koksowniczym, gdyż jego dostarczanie było w przeszłości bardzo kłopotliwe, a wydzielające się z niego naftalen i smoła zatykały gazociągi. Zmniejszało to przepływ gazu oraz jego ciśnienie, a wydatki ponoszone na konserwację sieci były bardzo wysokie. Powrotem do dystrybucji gazu koksowniczego nie są również zainteresowane spółki, do których należą koksownie. Od kilku lat wykorzystują one nadmiar gazu koksowniczego do produkcji ciepła i energii elektrycznej. Instalacje tego typu działają w koksowni „Zdzieszowice”, w której zainstalowane zostały trzy kotły parowe o mocy cieplnej wynoszącej 300 MW. Współpracują z nimi trzy turbogeneratory o mocy 32, 18 i 14 MW. Instalacje te nie tylko w pełni pokrywają potrzeby energetyczne, ale pozwalają na sprzedaż energii innym odbiorcom¹⁴¹. Po usunięciu siarki pozostałe nadwyżki gazu koksownia „Zdzieszowice” dostarcza do Elektrociepłowni „Błachownia” w Kędzierzynie Koźlu. Ta należąca do koncernu TAURON Wytwarzanie S. A. firma posiada trzy turbogeneratory elektryczne o mocy 165 MW i kotły dostarczające 85 MW mocy cieplnej. Jest to jedyna w Polsce elektrociepłownia zawodowa wykorzystująca gaz koksowniczy do produkcji energii

139 *Historia gazownictwa polskiego...*, s. 313.

140 *Górnośląski Okręgowy Zakład Gazownictwa*, praca zbiorowa, Zabrze 1995, s. 3; A. Frużyński, *160 lat Gazownictwa na Górnym Śląsku...*, s. 194.

141 <http://poland.arcelormittal.com/kim-jestesmy/historia/koksownia-zdzieszowice.html>, dostęp z dnia 06.09.2013.

134 Tamże, s. 194.

135 S. Kowalski, *Narodziny III Rzeczypospolitej*, Warszawa 1996, s. 38–39.

136 Ustawa z dnia 28 czerwca 1991 r. o utworzeniu urzędu Ministra Przemysłu i Handlu, Dz. U. 1991, nr 66, poz. 286.

137 Ustawa z dnia 21 czerwca 1996 r. o utworzeniu urzędu Ministra Gospodarki, Dz. U. 1996, nr 106, poz. 490.

138 A. Frużyński, *160 lat Gazownictwa na Górnym Śląsku...*, s. 193.

elektrycznej i ciepłej¹⁴². Część wytwarzanego w Zdzieszowicach gazu jest kierowana do cementowni Górażdże, gdzie jest on wykorzystywany przy produkcji cementu. Wymienione przedsiębiorstwa konsumują rocznie 500 mln m³ gazu koksowniczego przesyłanego za pośrednictwem gazociągu należącego do Polskiej Spółki Gazowej oddział Zabrze¹⁴³. Instalacje do wytwarzania energii elektrycznej funkcjonują w koksowni „Przyjaźń” w Dąbrowie Górniczej. W 2007 roku powstała w niej elektrociepłownia wyposażona w turbogeneratory o mocy 42 MW. Zaopatruje ona koksownię w parę technologiczną i energię elektryczną, a jej budowa została częściowo sfinansowana ze środków Unii Europejskiej¹⁴⁴. W dniu 21 grudnia 2011 roku Koksownia „Przyjaźń” podpisała z katowicką spółką Energoinstal S.A. umowę dotyczącą budowy bloku energetycznego o mocy 71,1 MW zasilanego gazem koksowniczym. Nowa inwestycja ma zostać zakończona w 2014 roku, a po jej zakończeniu elektrownia dysponować będzie mocą 113,1 MW. Produkowana energia sprzedawana będzie za pośrednictwem Krajowego Systemu Energetycznego¹⁴⁵. W 2013 roku Spółka Energetyczna Jastrzębie wybudowała na terenie koksowni „Częstochowa Nowa” zasilany gazem koksowniczym silnik gazowy o mocy 2,9 MW i towarzyszący mu kocioł parowy. Elektrociepłownia oprócz energii elektrycznej wytwarza też parę technologiczną i gorącą wodę¹⁴⁶. Również w innych koksowniach trwają obecnie przygotowania do wykorzystania nadwyżek gazu koksowniczego. Blok energetyczny o mocy 15 MW ma zostać uruchomiony w koksowni „Radlin” w Radlinie. Jego budowa ma kosztować 135 mln złotych, a produkcja energii ma rozpocząć się w 2015 roku. W koksowni „Dębieńsko” w Czerwionce-Leszczynach kosztem 100 mln zł ma zostać wybudowany blok energetyczno-koksowy. Zasilany gazem koksowniczym blok energetyczny ma zostać uruchomiony w 2016 roku w Wałbrzyskich Zakładach Koksowniczych „VICTORIA”. Jego budowa ma kosztować 66,8 mln złotych¹⁴⁷. Podobne instalacje ma otrzymać koksownia „Jadwiga” w Zabrzu. Ponieważ zakład dysponuje nadwyżkami gazu koksowniczego wynoszącymi od 3 tys. m³/h do 7 tys. m³/h przewidywana moc bloku energetycznego składającego się z kotła parowego i turbogeneratora wyniesie 5 MW. Zakończenie prac przewidywane jest na rok 2018, natomiast budżet wynosi 13 mln złotych¹⁴⁸. Istniejące i planowane inwestycje umożliwiają wykorzystanie nadwyżek gazu koksowniczego do produkcji energii elektrycznej i ciepłej dostarczanej konsumentom. Jest to forma bardzo opłacalna dla koksowni, gdyż zapewnia tym przedsiębiorstwom dodatkowe źródła dochodów. Ich funkcjonowanie ma również wymiar ekologiczny: przetwarzanie gazu na inne źródła energii zmniejsza emisję pyłów, dwutlenku siarki, tlenków azotu, tlenków węgla. W ten sposób gaz koksowniczy będzie wykorzystywany w sposób racjonalny, a odbiorcy otrzymają go nie w formie surowej, lecz przetworzonej na inne nośniki energii.

142 <http://www.tauron-wytwarzanie.pl/oddzialy/blachownia/Strony/historia.aspx>, dostęp z dnia 06.06.2013.

143 A. Frużyński, *160 lat Gazownictwa ...*, s. 199.

144 E. Strząbała, *Geneza rozwój i strategia Koksowni Przyjaźń w Dąbrowie Górniczej*, [w:] *Wpływ przemysłu na rozwój Dąbrowy Górniczej*, red. E. Rączka, Katowice 2008, s. 55.

145 *Magazyn Koksowniczy*, nr 1, Dąbrowa Górnicza, 2013, s. 3-4.

146 <http://ekorynek.com/prze/1085-koksownie-prawie-jak-elektrownie>, dostęp z dnia 09.06.2013; <http://www.sejsa.pl/o-firmie/nasze-inwestycje/ostatnio-zrealizowane>, dostęp z dnia 09.06.2013.

147 E. Szlęć, *Integracja i postęp technologiczny w koksowniach Grupy JSW*, [w:] „Karbo” 2014, nr 1, s. 18.

148 A. Frużyński, *Koksownia „Jadwiga” w Zabrzu 1884–2014*, Zabrze 2014, s. 125.



Fot. 11. Zakład Przesyłu Gazu Koksowniczego w Częstochowie Kompresory Boxer, produkcja NRD Halberstadt 1967, Ze zbiorów Adama Frużyńskiego

Summary

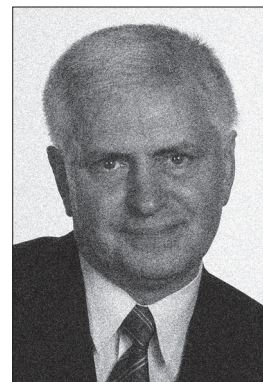
Adam Frużyński, Zabrze – the centre for coking gas distribution in the period of 1945-1995

For over 50 years Zabrze was a centre for coking gas distribution in the region of Upper Silesia. The gas produced in the coking plants during the coal coking process turned out to be a valuable source of energy applicable not only in the industry but also in state institutions and private households. It was used for production of electric and heat energy, for central heating furnaces, for cooking meals and in bathroom water-heaters. In late 1940s, Zabrze, the city of most coking-plants in Upper Silesia, became the seat of the United Utilities of Coking Gas. The company possessed gas compressor stations and a network of gas pipelines with the use of which the gas obtained from the coking-plant was delivered to ever larger number of customers. In the 1960s the company changed its name to Upper Silesian Gas Utilities in Zabrze. After the consolidation of gas sector, USGU in Zabrze was able to deliver coking gas to customers in five voivodeships. In the 1980s, along with liquidation of some of the coking-plants, the coking gas deliveries started to become smaller and smaller. This source of energy was gradually replaced with natural gas. Eventually, in 1995 coking gas delivery was abandoned altogether, while customers started to receive natural gas only. At present coking gas is used for production of electric and heat energy only in the infrastructure built in the still active coking-plants.

Zusammenfassung

Adam Frużyński, Zabrze – Vertriebszentrum für Stadtgas in den Jahren 1945–1995

Beinahe 50 Jahre lang war Zabrze das Vertriebszentrum für Stadtgas in Oberschlesien. Das in Kokereien im Rahmen der Verkokung von Kohle hergestellte Gas hat sich als kostbarer Energierohstoff herausgestellt, das nicht nur in der Industrie, aber auch in staatlichen Einrichtungen und Privathaushalten genutzt wurde. Es wurde zur Herstellung elektrischer und thermischer Energie genutzt, in Zentralheizungskesseln verbrannt, zur Erhitzung von Nahrungsmitteln und von Wasser in Erhitzern in Badezimmern genutzt. Zabrze, in dem die größte Anzahl an Kokereien in Oberschlesien stand, wurde in den vierziger Jahren des 20. Jahrhunderts zum Hauptsitz der Vereinigten Stadtgaswerke. Das Unternehmen verfügte über eine Verdichterstation und ein Gasleitungsnetz, durch das das gewonnene Gas aus der Kokerei an immer mehr Abnehmer verschickt wurde. In den sechziger Jahren des 20. Jahrhunderts hat das Unternehmen seinen Namen in die Oberschlesischen Kreis-Gaswerke in Zabrze geändert. Nach der Konsolidierung des Gassektors haben die OKGW das Stadtgas an Abnehmer aus fünf Woiwodschaften geliefert. In den achtziger Jahren des 20. Jahrhunderts wurden die Gaslieferungen aufgrund der Stilllegung einiger Kokereien immer kleiner. Dieser Heizstoff wurde immer öfter durch Erdgas ersetzt. Im Jahre 1995 wurden die Stadtgaslieferungen vollständig eingestellt und die Abnehmer erhielten ausschließlich Erdgas. Gegenwärtig wird Stadtgas zur Herstellung elektrischer und thermischer Energie in den noch betriebenen Kokereien genutzt.



Stefan GIERLOTKA

Lokomotywy pneumatyczne w górnictwie

W 1803 roku angielski inżynier górniczy Richard Trevithick skonstruował pierwszą lokomotywę parową. Jeździła ona w Londynie po torze ułożonym w koło, wzbudzając powszechne zdziwienie. W 1825 roku inżynier, również górniczy, George Stephenson zbudował lokomotywę parową ciągnącą wagony na trasie Darlington – Stockton, a parę lat później uruchomił linię kolejową Liverpool – Manchester¹.

Kopalniane lokomotywy parowe

Pierwsze próby z lokomotywami w kopalniach głębinowych przeprowadzono w Anglii w połowie XIX wieku. Były to parowozy z węglowym paleniskiem. Stosowanie takich lokomotyw nie dało zadowalających rezultatów, gdyż duże ilości wydzielanej pary i dymu pokrywały szyny tłustą sadzą, co powodowało poślizg kół lokomotywy. Wydzielający się dym i para pogarszały też wentylację wyrobisk i utrudniały pracę ludzi. Ponadto para wodna w wyrobiskach powodowała dużą wilgotność i butwienie obudowy drewnianej.

W specyficznych warunkach wyrobisk podziemnych, po niepowodzeniach z małymi parowozami rozpoczęto konstruować ciepłe lokomotywy bezdymne. Lokomotywa systemu Lamm-Francq'a posiadała kocioł z gorącą wodą, do którego włączano parę pod bardzo wysokim ciśnieniem². Napełnianie kotła parą trwało tak długo, aż woda osiągnęła stan przegrzania. Kocioł przed ochładzaniem był izolowany pakunkiem. Czas pracy lokomotywy zależał od temperatury

1 F. Tanel, *Historia kolei*, Wyd. Carta Blanka PWN, Warszawa 2010.

2 S. Gierlotka, *Historia górnictwa – technika/mechanizacja/elektryfikacja*, Wyd. Naukowe Śląsk, Katowice 2009.

kotła. Eksploatacja lokomotyw wymagała dostępu do źródła pary. Wydobywająca się para jednak nadal zanieczyszczała powietrze w tunelu.

Lokomotywa systemu Hönigmana składała się z cylindrycznego kotła podzielonego przegrodami na trzy części³. Środkowa część kotła była największa i napełniana potasem lub sodą kaustyczną. Dwie części boczne kotła napełniano wodą. Boczne części tworzyły właściwy kocioł i były połączone z sobą rurami mosiężnymi. Parę wprowadzano do środkowej części kotła, w której znajdowała się soda kaustyczna. Pod wpływem gorącej pary ług sodowy nagrzewał się i oddawał ciepło wodzie znajdującej się w bocznych komorach. Zasada działania polegała na pochłanianiu pary wodnej o temperaturze wyższej od 130°C przez potas lub sodę kaustyczną. Zachodząca reakcja powodowała intensyfikację pary do czasu aż temperatura wrzenia ługu sodowego spadła poniżej temperatury granicznej. Lokomotywy Hönigmana z uwagi na ich wysokie koszty eksploatacyjne nie rozpowszechniły się. Wadą lokomotyw bezdymnych była zmieniająca się siła pociągowa, która malała podczas jazdy. Przewóz urobku zaprzęgiem konnym w wyrobiskach kopalni był nadal najtańszy.

Lokomotywy pneumatyczne przy drążeniu tuneli alpejskich

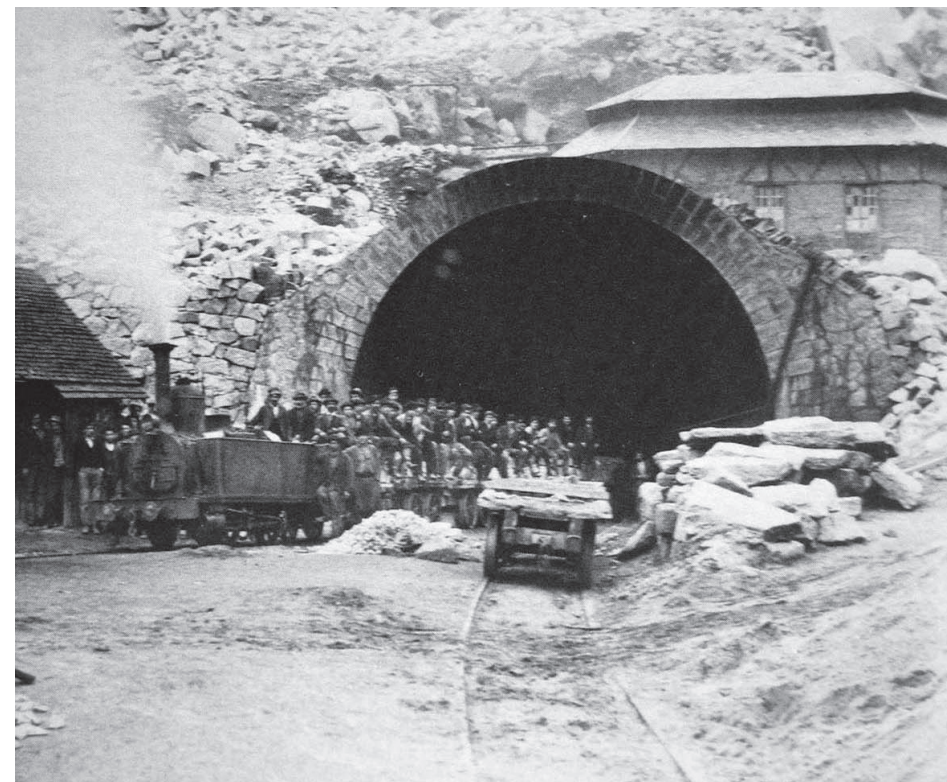
W 1872 roku rozpoczęto drążenie w Szwajcarii tunelu pod przełęczą św. Gottharda. Tunel drążono z dwóch stron, od miejscowości Airolo i Göschenen. Nadzór nad budową sprawował szwajcarski inżynier Louis Favre, który w 1873 r. do transportu urobku i materiałów zastosował dwa dwuosiove parowozy⁴. Dym wydzielający się z parowozu utrudniał jednak pracę ludzi w drążonym tunelu. Dla poprawy wentylacji nie rozpalano ognia w palenisku parowozu, a kocioł zamiast wodą napełniano sprężonym powietrzem o ciśnieniu 4 at. Doczepiając dodatkowy wagon z blaszanym, nitowanym zbiornikiem na sprężone powietrze wydłużano zasięg pracy lokomotywy. Zmagazynowane sprężone powietrze w kotle lokomotywy i dołączonym zbiorniku wystarczyło na jazdę pociągu z 32 tonowym ładunkiem na odległość 1 km - do przodka wyrobiska i z powrotem.

W 1874 roku zamówiono we francuskiej firmie Schneider & Cie w Le Creusot pierwsze cztery lokomotywy pneumatyczne. Lokomotywy te od 1875 roku rozpoczęły pracę przy budowie tunelu St. Gotthard⁵. Składały się one z wykonanego z blachy stalowej zbiornika o objętości 7,6 m³, napełnianego sprężonym powietrzem o ciśnieniu 25 at. Powietrze ze zbiornika za pomocą regulatora o ciśnieniu 4 at doprowadzano do zbiornika wyrównawczego, z którego podawane było do dwóch cylindrów o średnicy 200 mm i skoku tłoka 360 mm. Lokomotywa, o masie 6,5 tony i średnicy kół pędnych 760 mm, poruszała się po torze o szerokości 1000 mm. Lokomotywa ciągnęła pociąg o ładunku od 30 do 60 ton z prędkością 10 km/h. Sprawność tych lokomotyw wynosiła około 22%. Gdy postęp budowy tunelu był na tyle duży, iż sprężone powietrze nie wystarczało

³ Tamże

⁴ K. Zintel, *Lokomotywy pneumatyczne*, „Świat Kolei” 2006, nr 3.

⁵ F. Tanel, *Historia kolei...*



Fot. 1. Budowa tunelu Gottharda, 1874 rok. Ze zbiorów autora

na jazdę tam i z powrotem, dołączano do pociągu dodatkowy, wagonowy zbiornik sprężonego powietrza. Tunel Gottharda otwarto 23 maja 1881 roku⁶.

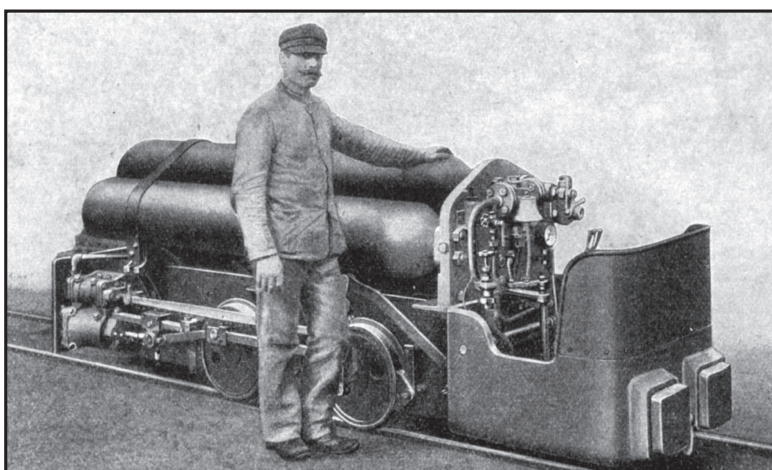
Przy drążeniu tunelu przez Simplon, w 1898 roku zastosowano lokomotywy pneumatyczne firmy Schweizerische Lokomotiv und Maschinen-Fabrik w Winterthur⁷. Sprężone powietrze o ciśnieniu 80 at było gromadzone w rurowych zbiornikach o objętości 2 m³. Dwucylindrowa maszyna tłokowa ze stawidłem Joya, poprzez przekładnię zębatą, napędzała przedni zestaw kołowy. Przedni i tylny zestaw kołowy łączyły wiązary. Ciśnienie powietrza obniżone przez zawór do 15 at zasilało maszynę tłokową. Rozprężone powietrze oziębiało się jednak i przy dłuższej pracy powodowało zamarzanie mechanizmów. W lokomotywie zabudowano więc dodatkowy zbiornik z parą przegrzaną o temperaturze 160°C, ogrzewającą powietrze robocze przed wlotem do cylindrów maszyny tłokowej. Lokomotywa o wysokości 1,65 m na trasie do 4 km ciągnęła pociąg o masie 35 ton, z prędkością 7 km/h.

⁶ Tamże.

⁷ D. Ross, *Lokomotywy*, Encyklopedia, Wyd. Muza SA, Warszawa 2005.

Lokomotywy pneumatyczne w kopalniach głębinowych

Pierwsze lokomotywy dla kopalń były dwuosiove i miały jeden zbiornik sprężonego powietrza, nitowany ze stalowych blach. Tłokowa sprężarka powietrza, napędzana maszyną parową, napełniała zbiorniki lokomotywy powietrzem suchym o ciśnieniu 50–100 at⁸. Później zbiorniki wykonane z nitowanej blachy zastąpiono kilkoma połączonymi zbiornikami butlowymi, wykonanymi z ciągniętych rur bez szwu. Sprężone powietrze ze zbiorników przepływało do zbiornika ciśnienia roboczego przez zawór obniżający ciśnienie do 14 at. Z tego zbiornika, poprzez zawór sterowniczy, powietrze napełniało cylinder wysokiego ciśnienia. Częściowo rozprężone w tym cylindrze powietrze przepływało przez podgrzewacz do cylindra niskiego ciśnienia, gdzie następowało dalsze rozprężenie. Wylot powietrza z tego cylindra następował przez eżektor, zakończony dyszą umieszczoną w komorze podgrzewacza. W celu uniknięcia zamrożenia przewodów przy rozprężaniu się powietrza (ozębienie) stosowano podgrzewacze rurowe. Strumień powietrza wylatujący z cylindra niskiego ciśnienia wytwarzał zasysający ciąg powietrza atmosferycznego, a to oddawało ciepło rozprężonemu powietrzu między cylindrem wysokiego a niskiego ciśnienia.



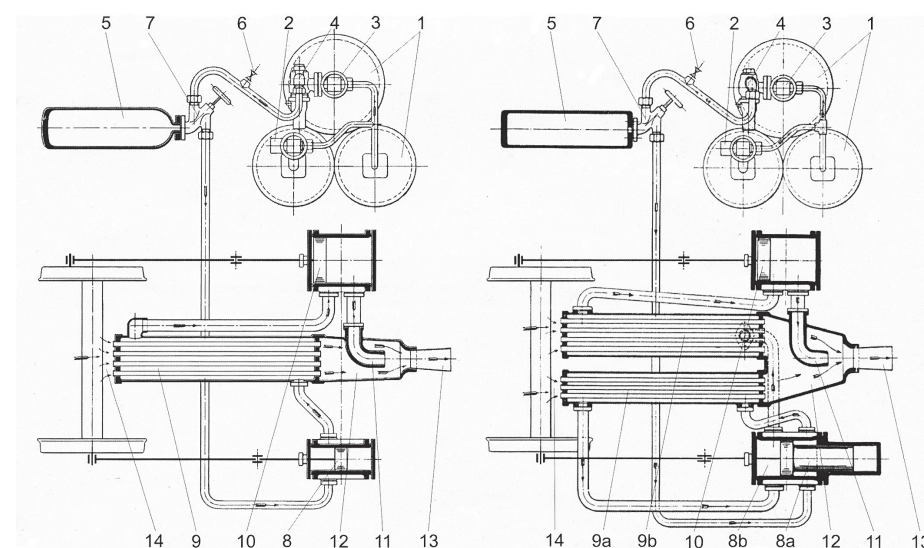
Fot. 2. Lokomotywa pneumatyczna firmy Berliner Maschinenbau Schwartzkopff

W 1905 r. firma Berliner Maschinenbau AG Vormals L. Schwartzkopff (BMAG) rozpoczęła seryjną produkcję lokomotyw pneumatycznych dla kopalń zagrożonych metanem⁹. Wykonywano lokomotywy dla torów o szerokości od 530 do 670 mm. Do 1945 roku firma zbudowała 472 lokomotywy. Produkowane lokomotywy, w wersjach z dwoma, trzema lub czterema zbiornikami sprężonego powietrza pracowały z podwójnym lub potrójnym rozprężaniem powietrza w cylindrach maszyny tłokowej. Pierwsze lokomotywy tej firmy zakupił koncern Goduli dla kopalni „Morgenroth” w Chebziu¹⁰.

⁸ T.Kubiczek, *Maszyny i urządzenia mechaniczne w górnictwie*, Wyd. Śląsk, Katowice 1971.

⁹ H.Bansen, *Die Streckenförderung*, Berlin 1921.

¹⁰ S. Gierlotka, *Historia górnictwa...*



Rys. 3. Schemat lokomotywy pneumatycznej BMAG z 1905 roku, objaśnienia w tekście

Schemat lokomotywy BMAG przedstawiono na rys. 3. Widoczne na nim zbiorniki 1 ze sprężonym powietrzem o ciśnieniu 180 at napełniano przez zawór napełniający 2 i zamykający 3. Powietrze ze zbiorników przepływało do zaworu 4, obniżającego ciśnienie do 14 at i napełniało zbiornik 5 zabudowany między podłużnicami na ramie lokomotywy. Na połączeniu był umieszczony zawór bezpieczeństwa 6. Ze zbiornika 5, poprzez zawór 7 regulowany przez maszynistę lokomotywy, powietrze wpływało do cylindra wysokiego ciśnienia 8. Częściowo rozprężone w tym cylindrze powietrze przepływało przez podgrzewacz 9 do cylindra niskiego ciśnienia 10, gdzie następowało dalsze rozprężenie. Wylot powietrza z cylindra następował przez eżektor 11, ukształtowany z rury łukowej o wylocie współosiowym umieszczonym w komorze 12 podgrzewacza powietrza, i zakończonej dyszą wylotową 13. Strumień powietrza wylatującego z cylindra niskiego ciśnienia wytwarzał ciąg zasysający powietrze atmosferyczne 14, które - przepływając przez rury podgrzewacza - oddawało ciepło częściowo rozprężonemu i ozębionemu powietrzu między cylindrem wysokiego a niskiego ciśnienia¹¹. W lokomotywie o potrójnym rozprężaniu zawór obniżający ciśnienie był ustawiony na 25 at, a powietrze początkowo rozprężało się w cylindrze wysokiego ciśnienia 8a, a następnie przepływało, przez pierwszy podgrzewacz powietrza 9a, do cylindra średniego ciśnienia 8b i dalej, przez drugi podgrzewacz powietrza 9b, do cylindra niskiego ciśnienia 10.

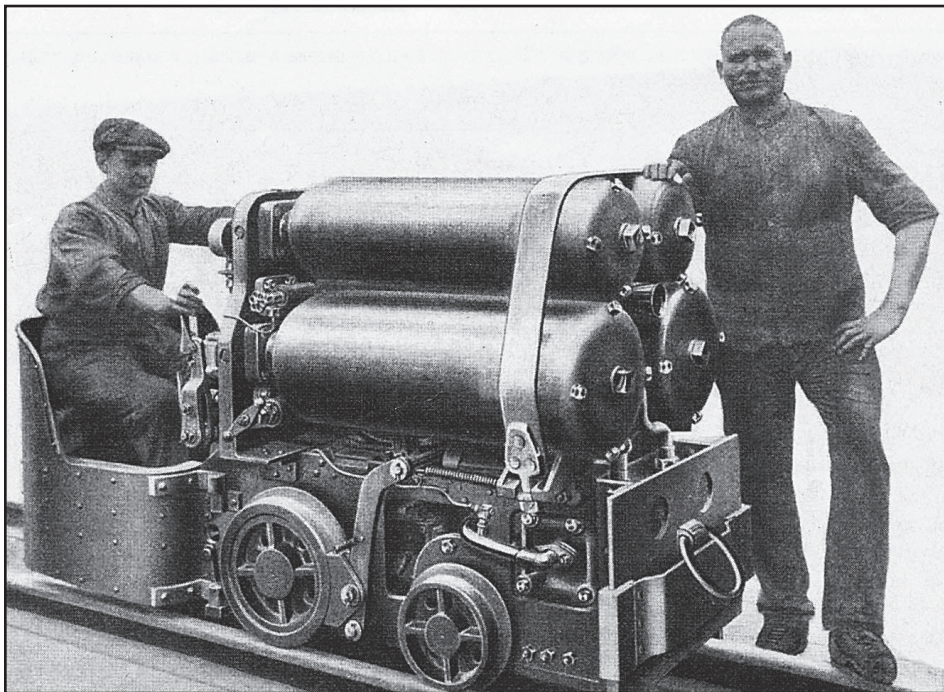
Stosowany początkowo wiązarowy napęd zestawów kołowych lokomotywy zastąpiono łańcuchowym. Maszyna tłokowa napędzała korbami tylny zestaw kołowy, a napęd na przedni zestaw kołowy przenosił łańcuch systemu Galla z kołami łańcuchowymi, zabudowanymi na osiach zestawów kołowych¹².

¹¹ K. Zintel, *Lokomotywy pneumatyczne...*

¹² C.Fritzsche, *Lehrbuch der Bergbaukunde, Erste Band*, Berlin - Heidelberg 1961.

Niemiecka firma produkująca parowozy A. Borsig w Berlinie rozpoczęła w 1910 roku produkcję pneumatycznych lokomotyw dla szwajcarskiego przedsiębiorstwa budowy tuneli alpejskich¹³. Dla kopalń produkowała lokomotywy pneumatyczne dla szerokości toru od 520 do 750 mm.

W 1937 r. niemiecka firma Arnold Jung Lokomotivfabrik rozpoczęła produkcję lokomotyw pneumatycznych dla kopalń metanowych¹⁴. W 1942 roku dwie z wykonanych lokomotyw rozpoczęły pracę w kopalni Dębieńsko. Budowa kopalni w Rybnickim Okręgu Węglowym i eksploatacja pokładów metanowych wymusiła stosowanie w przewozie dołowym lokomotyw pneumatycznych. W latach 1956-1987 firma Jung dostarczyła do polskich kopalń 148 lokomotyw pneumatycznych. Stosowano lokomotywy chodnikowe z silnikami pneumatycznymi o mocy od 40 do 70 KM oraz lżejsze lokomotywy przodkowe o mocy od 10 do 20 KM¹⁵. Lokomotywy wykonywano dla torów o szerokości 750, 640, 620 i 550 mm. Na podwoziu lokomotywy było kilka zbiorników w kształcie butli o pojemności 1,5 do 2,5 m³ i ciśnieniu sprężonego powietrza 200 at. Lokomotywa o mocy 40 KM i sile pociągowej do 1000 kG poruszała się z prędkością do 14 km/h. Zużywała około 1 m³ powietrza na 1 tonokilometr¹⁶.



Fot. 4. Lokomotywa pneumatyczna firmy DEMAG. Ze zbiorów autora

¹³ F. Tanel, *Historia kolei...*

¹⁴ C. Fritzsche, *Lehrbuch der Bergbaukunde...*

¹⁵ T. Kubiczek, *Maszyny i urządzenia...*

¹⁶ *Poradnik Górnika*, Tom 3, Wyd. Śląsk, Katowice 1974.



Fot. 5 i 6. Lokomotywa powietrzna JUNG. Ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu

Dla niskich chodników kopalnianych firma Deutsche Maschinenfabrik AG z Duisburga (DEMAG) wykonywała lokomotywy z napędem na tylny zestaw kołowy. Układ zasilania stanowiły cztery zbiorniki sprężonego powietrza o pojemności 0,18 m³ i ciśnieniu 175 at. Maszyna tłokowa o podwójnym rozprężaniu, z cylindrami o średnicy 80 i 150 mm i skoku tłoka 120 mm, napędzała koła lokomotywy o średnicy 380 mm¹⁷.

W polskich kopalniach metanowych stosowano lokomotywy typu BVD produkcji czechosłowackiej oraz lokomotywy typu Troll firmy Jung¹⁸. Lokomotywa BVD-35, o masie 9 ton, pojemności butli 1,38 m³, z silnikiem o mocy 35 KM, rozwijała prędkość do 11 km/h. Najczęściej stosowana w polskich kopalniach lokomotywa BVD-40 posiadała silnik czterocylindrowy, który pobierał powietrze z sześciu butli. Średnica cylindrów wynosiła 80 mm, a skok tłoka 120 mm¹⁹. Silnik pobierał powietrze sprężone z butli przez zawór redukcyjny i zawór jazdy. Wał rozrządczy sterujący zaworami napędzany był z wału korbowego przez zespół kół zębatych. Lokomotywa wyposażona była w pneumatyczny hamulec manewrowy oraz mechaniczny hamulec bezpieczeństwa. Sprężone powietrze lokomotywy wykorzystywano również do syreny akustycznej i turbiny elektrycznych reflektorów. Lokomotywy pneumatyczne znalazły największe zastosowanie w kopalniach zagrożonych metanem.

Uwagi końcowe

Rozwój pojazdów samochodowych z silnikami benzynowymi spowodował próby ich zastosowania w lokomotywach dołowych. Zasadniczą wadą tych lokomotyw było zanieczyszczenie powietrza spalinami oraz zagrożenie wybuchem benzyny. Powstające trujące spaliny wydzielane do dróg wentylacyjnych zdecydowały o zaprzestaniu ich stosowania.

Konkurencją dla silników benzynowych stanowił skonstruowany w 1897 r. silnik Diesla napędzany ropą naftową. Pierwsze konstrukcje lokomotyw dołowych z silnikami Diesla o mocy do 30 KM powstały w Wielkiej Brytanii²⁰. Silniki Diesla stosowane w lokomotywach dołowych charakteryzowało całkowite spalanie paliwa, a wydech spalin odbywał się przez filtr wodny. Lokomotywy spalinowe z takimi silnikami zostały rozpowszechnione w przewozie dołowym w wykonaniu ognioszczelnym. Napędzane silnikami Diesla lokomotywy stanowiły poważną konkurencję dla późniejszych elektrycznych lokomotyw akumulatorowych i wyparły napęd pneumatyczny.

17 C. Fritzsche, *Lehrbuch der Bergbaukunde...*

18 T. Kubiczek, *Maszyny i urządzenia...*

19 *Poradnik Górnika...*

20 S. Gierlotka, *Historia górnictwa...*

Summary

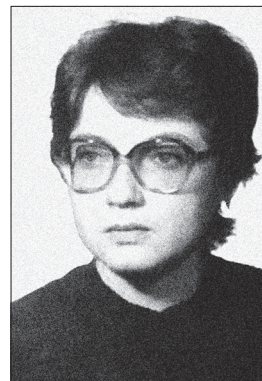
Stefan Gierlotka, Pneumatic Locomotives in Coal Mining

First steam locomotives were created in the beginning of 19th century. In the underground excavation zones of coal mines, however, steam locomotives did not become common due to the amount of steam and smoke they produced. First underground attempts with the use of locomotives powered by compressed air were undertaken whilst drilling tunnels in the Alps. Serial production of pneumatic locomotives was initiated in 1905. Among Silesian coal mines, first pneumatic locomotives were bought by Godula concern for Morgenroth coal mine in Chebzie. Building of coal mines in Rybnik Coal Area and excavation of methane layers forced the use of pneumatic locomotives for underground haulage. In Polish coal beds with high methane risk, BVD type locomotives of Czechoslovak production as well as Toll type locomotives produced by Jung company were used. Pneumatic locomotives found largest use in coal mines endangered by methane.

Zusammenfassung

Stefan Gierlotka, pneumatische Lokomotiven im Bergbau

Die ersten Dampflokomotiven entstanden am Anfang des 19. Jahrhunderts. Im Untertage-Abbau waren Dampflokomotiven aufgrund der hohen Anzahl an Dampf und Rauch nicht weit verbreitet. Die ersten Versuche mit Druckluftlokomotiven hat man beim Bau von Alpentunneln unternommen. Pneumatische Lokomotiven wurden ab dem Jahre 1905 in Serie hergestellt. Für die schlesischen Bergwerken hat der Konzern von Godula die ersten pneumatischen Lokomotiven für das Bergwerk Morgenroth erworben. Der Bau der Bergwerke im Rybniker Steinkohlerevier und der Abbau in den Methan-Flözen hat die Nutzung pneumatischer Lokomotiven im Untertagetransport erzwungen. In den polnischen Methan-Bergwerken wurden tschechoslowakische Lokomotiven des Typs BVD und Lokomotiven des Typs Troll von der Firma Jung angewendet. Pneumatische Lokomotiven wurden meist in Bergwerken verwendet, in denen Methangas eine Gefahr darstellte.



Kornelia DYGACZ

Utwory górnicze Oskara Zawiszy (1878 -1933) Wspomnienie w 80. rocznicę śmierci autora

Ksiądz Oskar Zawisza, zasłużony działacz śląski, z zamiłowania historyk, ludoznawca, kompozytor i dyrygent wpisał się swoim dorobkiem twórczym do grona ludzi, których nazwiska Julian Krzyżanowski uznał za słuszne umieścić w „Słowniku folkloru polskiego”¹. Hasło do tegoż wydania opracował pierwszy biograf Oskara Zawiszy, Ludwik Brożek, który w roku jego śmierci opublikował artykuł w „Zaraniu Śląskim”, podając jednocześnie wykaz bibliograficzny jego prac, w sumie pięćdziesiąt pozycji, z zaznaczeniem, iż nie jest on kompletny².

Nazwisko Oskara Zawiszy odnotowuje również Wincenty Ogrodziński, znawca literatury polskiej i badacz piśmiennictwa polskiego na Śląsku. W swoim opracowaniu oprócz krótkiego biogramu zamieścił zwięzłą charakterystykę jego dorobku³.

Noty biograficzne o Oskarze Zawiszy znajdują się także w licznych wydawnictwach słownikowych⁴, antologii literatury nadolziańskiej⁵, wymieniony jest w kilku opracowaniach

- 1 *Słownik folkloru polskiego*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1965, s. 463 (hasło Zawisza Oskar oprac. L. Brożek).
- 2 L. Brożek, *Ś.P. Oskar Zawisza*, „Zaranie Śląskie” 1933, nr 9, z. 1, s. 41 - 45.
- 3 W. Ogrodziński, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*, Do druku przygotowali L. Brożek i Z. Hierowski, Katowice 1965, s. 405, 268.
- 4 L. Miękina, E. Rosner, *Słownik bio - i bibliograficzny*, „Rocznik Cieszyński”, t. 3, Cieszyn 1976, s. 206; J. Golec, S. Bojda, *Słownik biograficzny ziemi cieszyńskiej*, t. 1, Cieszyn 1993, s. 26; *Słownik historyków polskich*, red. M. Prosińska-Jackl, Warszawa 1994, s. 578; *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX w.*, red. M. Pater, Katowice 1996, s. 480 - 481; *Biograficzny słownik Śląska a severni Moravy*, red. M. Myška, Ostrava 1998, s. 165-166; B. Snoch, *Gómośląski leksykon biograficzny*, Katowice 2004, s. 358.
- 5 I. Miękina, *Znów minie wiek... Antologia literatury nadolziańskiej*. Cieszyn 2001, s. 162.

ogólnych⁶. Odrębny artykuł pt. „Zapomniany historyk i ludoznawca” napisała Maria Kocyh-Imielska⁷, a broszurowe wydawnictwo z cyklu „Sylwetki działaczy śląskich” wyszło spod pióra Aliny Kopoczek⁸. Jego działalność przypomniała również Krystyna Heska-Kwaśniewicz w artykule zamieszczonym w „Gościu Niedzielnym”, w którym napisała, że „wszystkie jego utwory są świadectwem wielkiego umiłowania ziemi ojczystej oraz pracowitości i talentu autora”⁹.



Fot. 1. Ks. Oskar Zawisza.
Fotografia ze zbiorów Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków w Republice Czeskiej

Oskar Zawisza rodowodem związany jest z ziemią cieszyńską. Urodził się w Jabłonkowie 23 listopada 1878 roku jako syn nauczyciela, co miało znaczny wpływ na jego późniejsze zainteresowania. Nauki pobierał w niemieckim gimnazjum w Bielsku. Tam też działał w tajnej organizacji „Jedność”, gdzie pogłębiał swoją wiedzę z historii i literatury polskiej. Po ukończeniu szkoły średniej w 1898 roku studiował nauki teologiczne w Ołomuńcu i Widnawie. Równolegle, w Ołomuńcu, kształcił się muzycznie u Josefa Nešvery, czeskiego kompozytora i dyrygenta. W tym też czasie powstały jego pierwsze utwory muzyczne. Studia teologiczne ukończył w 1902 r. i przyjął święcenia kapłańskie.

Początkowo pełnił funkcję administratora w Piotrowicach (koło Karwiny), a następnie, jako wikary, wykonywał posługi duszpasterskie w parafiach w Błędownicach, Lutyni Niemieckiej, Strumieniu i Cieszynie. W 1911 roku osiadł jako proboszcz w Cierlicku, gdzie pozostał aż do śmierci, która nastąpiła po długiej i ciężkiej chorobie¹⁰ w dniu 18 stycznia 1933 roku. Wzruszający nastrój uroczystości pogrzebowych upamiętniła M. Kocyh-Imielska: „Dzień 21 stycznia 1933 r. był mroźny. Padał śnieg. Mimo przenikliwego zimna i zadymki śnieżnej w kierunku kościoła w Cierlicku zdążyły

od wczesnych godzin rannych wielkie rzesze, by oddać ostatnią ziemską posługę długoletniemu i nieodżałowanemu duszpasterzowi Oskarowi Zawiszy. Ks. Prałat Stanisław Weissmann z Karwiny odprawił w asyście dwóch księży dziekanów oraz proboszcza Szymeczka rekwalną mszę świętą, podczas której Chór Nauczycieli Polskich śpiewał pieśni żałobne. Mowę pogrzebową, sławiącą wszechstronną działalność zmarłego, wygłosił ks. Maulz, żegnając w nim nie tylko kapłana i niestrudzonego duszpasterza, ale również ofiarnego działacza. Nad otwartą mogiłą przemówiła w imieniu działwy szkolnej dziewczynka, dziękując zmarłemu księdzu katechecie za ojcowską pracę wychowawczą. Z ramienia Związku Śląskich Katolików przemawiał prezes dr Leon Wolf, a następnie miejscowy burmistrz Duda. Wszyscy wyrażali przekonanie, że pamięć o zmarłym będzie wiecznotrwała”¹¹.

Na cierlickim cmentarzu znajduje się także symboliczny grób polskich pilotów. Franciszek Żwirko i Stanisław Wigura zginęli w katastrofie lotniczej 11 września 1932 r. Nazajutrz żałobną przemowę wygłosił w kościele ks. O. Zawisza, który powiedział między innymi: „Opłakują bohaterów wszyscy: rodziny, naród nasz, cały świat. – Z żalem was żegnamy. Wracajcie do waszej drogiej ojczyzny, spocznijcie tam obok słynnych mężów waszej ojczyzny. Polska zawsze miała i ma słynnych mężów, którzy orężem, piórem i innym sposobem sławą okryli waszą ojczyznę. I wy do nich należycie, bo laury waszej zwycięskiej żeglugi powietrznej ojczyznę polską słynną uczyniły na całym świecie”¹².

Już podczas pobytu w Strumieniu O. Zawisza zainteresował się dziejami miasta. Trzyletnie badania historyczne zaowocowały pierwszą monografią tegoż miasta zatytułowaną „Dzieje Strumienia”. Pierwotnie drukowana była odcinkowo na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej” (w latach 1908-1909), a jako odrębne wydawnictwo wydana została w 1909 r. w Cieszynie. Edycja obejmowała czasokresem dzieje miasta do XIX w. Druga część pozostała w rękopisie, podobnie jak kilka innych jego utworów.

Autor znany jest także jako publicysta folklorystyczny. Utrzymywał stałą współpracę z „Gwiazdką Cieszyńską” i „Zaraniem Śląskim”. Na łamach tych czasopism ukazywały się jego artykuły historyczne, opowieści wierzeniowe, bajki, pieśni ludowe. Należy podkreślić, że w opowieściach wierzeniowych najczęściej pojawia się wątek utopca, stwora mieszkającego w bagnach i stawach.

Ważne miejsce w dorobku Oskara Zawiszy zajmują muzyczne utwory sceniczne jego autorstwa, które A. Kopoczek zgrupowała w trzy zespoły tematyczne: obrzędowe, związane z postacią Czarnej Księżnej i górnicze. Widowiska obrzędowe reprezentują dwa utwory: „Jasełka”¹³ i „Dożynki”¹⁴.

11 M. Kocyh-Imielska, *Zapomniany historyk i ludoznawca...*, s. 128.

12 Ks. O. Zawisza, *Przemowa, wypowiedziana nad zwłokami bohaterskich pilotów śp. por. Franciszka Żwirki i inż. Stanisława Wigury w kościele w Cierlicku Dolnym dn. 12. 9. 1932*, „Gość Niedzielny” 1932, R10, nr 40, s. 14 (wkładka dla diecezji bielsko – żywieckiej).

13 Rękopis znajduje się w Archiwum Państwowym w Katowicach Oddział w Cieszynie, zespół akt 14/398 Spuścizna księdza Oskara Zawiszy, sygn. 6-7.

14 A. Kopoczek, *Oskar Zawisza...*, s. 9 - 10.

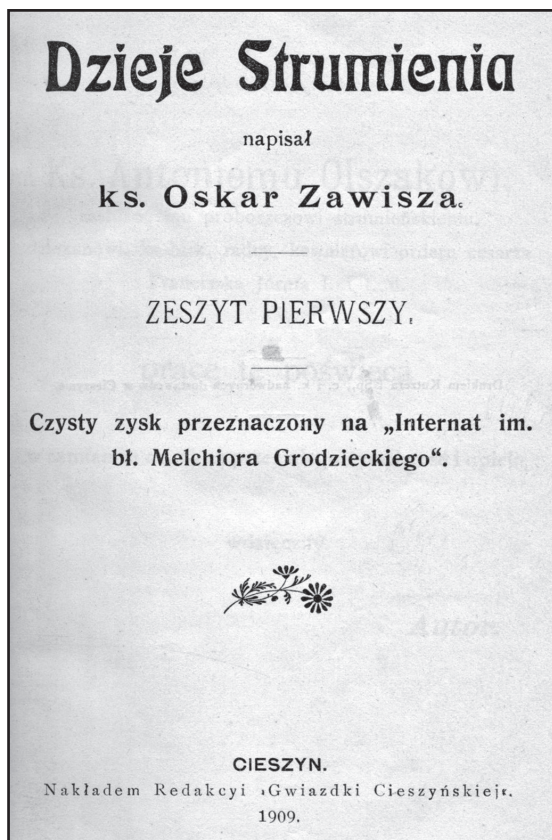
6 R. Danel, *Folklorystyka ziemi cieszyńskiej*, [w]: Płyniesz Olzo, Ostrawa 1970, s. 43 - 44; Tenże, *Folklor muzyczny w „Zaraniu Śląskim”*, „Rocznik Cieszyński”, t. 3, Cieszyn 1976, s. 145, 150.

7 M. Kocyh-Imielska, *Zapomniany historyk i ludoznawca*, „Kalendarz Cieszyński 1990”, Cieszyn 1989, s. 128-130.

8 A. Kopoczek, *Oskar Zawisza 1878-1933 ksiądz, historyk, folklorysta, poeta, kompozytor, dyrygent*, Katowice 1986.

9 K. Heska-Kwaśniewicz, *O księdzu Oskarze Zawiszy, kapłanie rozmiłowanym w Śląsku Cieszyńskim*, „Gość Niedzielny”, Katowice, 1993, nr 7, s. 11.

10 W tej kwestii występują rozbieżności; w *Słowniku biograficznym katolickiego duchowieństwa...* podane jest, „że zmarł nagle”. Autorka niniejszego artykułu uznała za wiarygodną informację przekazaną przez L. Brożka opublikowaną tuż po jego śmierci.



Fot. 2. Karta tytułowa „Dziejów Strumienia” Oskara Zawiszy. Fotografia ze zbiorów Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków w Republice Czeskiej

O „Jasełkach” bardzo pochlebny opinię wyraził L. Brożek, który napisał: „Nowe pole działalności otwiera się młodemu duchownemu w Cieszynie. Jest tam świadkiem corocznego tradycyjnego przedstawienia «Jasełek» w Domu Narodowym. W umyśle młodego muzyka-kapłana budzi się zamiar podniesienia widowisk Bożego Narodzenia na poziom wyższy z wykorzystaniem kolęd i pastorałek ludowych. Tutaj napisał więc swe «Jasełka», czyli misterium o Bożym Narodzeniu w 3 aktach na solę, chór i orkiestrę. Były to pierwsze «Jasełka» z orkiestrą na Śląsku, a może w Polsce w ogóle. Sam sztukę napisał, sam wyćwiczył, sam przedstawienie prowadził i dyrygował. Perłą w jego twórczości jest trzeci akt owych «Jasełek», przerobionych w roku 1922, zatytułowany «Atossa». Piękniejszej rzeczy od «Atossy» na Śląsku nie stworzono”¹⁵.

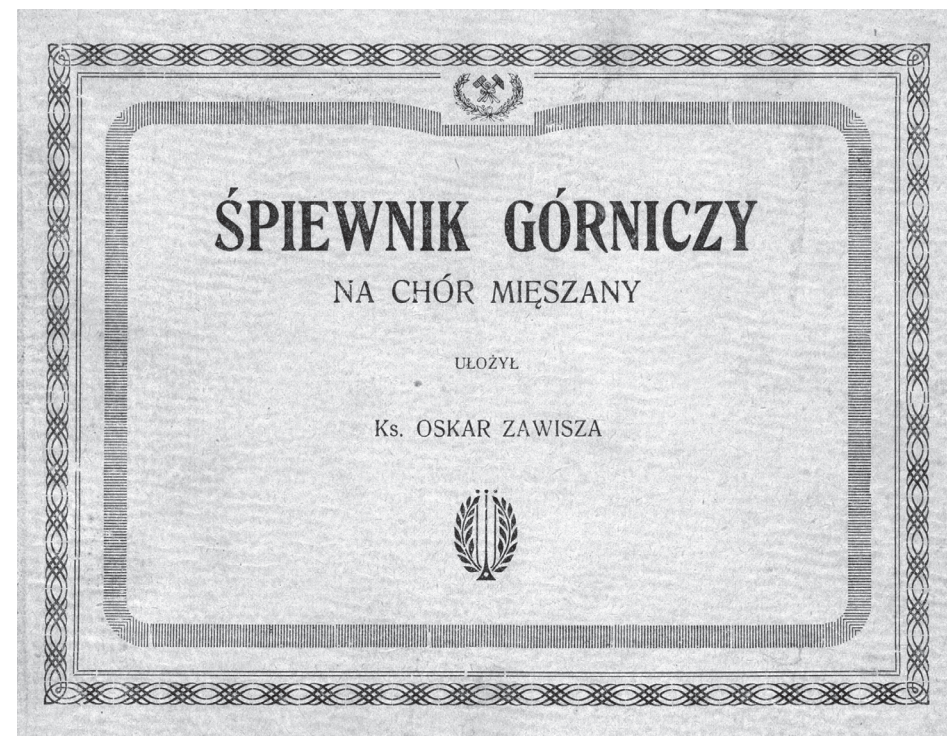
Opera „Dożynki” osnuta na wątkach obrzędowych, związanych z zakończeniem żniw, nigdy nie została wystawiona, co, jak domniemywa A. Kopoczek, miało swoją przyczynę w połączeniu w utworze kultu chrześcijańskiego z praktykami pogańskimi¹⁶.

15 L. Brożek, *Ś. P. Oskar Zawisza...*, s. 42.

16 A. Kopoczek, *Oskar Zawisza...*, s. 9.

Postać Czarnej Księżnej, wokół której krążyło wiele podań i legend zafascynowała O. Zawiszę toteż poświęcił jej sporo publikacji folklorystycznych. Ukoronowaniem tych zainteresowań było napisanie opery „Czarna Księżna, pani z Kościelca”¹⁷.

Tematem tegoż artykułu są utwory górnicze wspomnianego wyżej autora i kompozytora. Należą do nich „Śpiewnik górniczy” oraz dwie opery: „Święta Barbara” i „Czarne diamenty”.



Fot. 3. Okładka „Śpiewnika górniczego” Oskara Zawiszy. Fotografia ze zbiorów Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków w Republice Czeskiej

„Śpiewnik górniczy na chór mieszany”, opracowany przez O. Zawiszę, wydany został nakładem własnym autora w 1922 roku w Cieszynie. Dedykowany jest dr Leonowi Wolfowi, posłowi na Sejm, „niestrudzonemu opiekunowi górników”¹⁸. Jak pisze autor w przedmowie, śpiewnik przeznaczony jest dla kręgów górniczych i ma na celu zaspokoić brak chóralnego opracowania pieśni. Istotnie, przeglądając górnicze wydawnictwa śpiewnikowe z tamtego okresu można zauważyć, że forma

17 Rękopis znajduje się w Archiwum Państwowym w Katowicach Oddział w Cieszynie, zespół akt 14/398 Spuścizna księdza Oskara Zawiszy, sygn. 1.

18 *Śpiewnik górniczy na chór mieszany*, ułożył ks. Oskar Zawisza, (Cieszyn) 1922, s. 2 nlb.

muzycznego opracowania pieśni nosi znamiona nowatorstwa, a jednocześnie jest wystarczająco łatwa, by ich popularyzacja nie była nadmiernie skomplikowana¹⁹.

Śpiewnik zawiera sześćdziesiąt osiem pieśni, których spis w porządku alfabetycznym został umieszczony na wstępie. Autor wprowadził tematyczny podział pieśni na: religijne, patriotyczne, zawodowe i żałobne. Kilka pieśni zawiera adnotacje o autorach tekstów. Wymieniony jest F. Morawski - pieśń religijna „Boże, gdzie nigdy”, ks. E. Grimm²⁰ - pieśń religijna „Czarne chmury”, A. Chmurny (prawdziwe nazwisko J. G. Mondschein)²¹ - pieśń patriotyczna „Czy znasz ten kraj?”; pieśń zawodowa „Szczęść Boże wśród nocy” w tłumaczeniu Zdzisława Kamińskiego²² (adnotacja w śpiewniku, że pochodzi z Kórnera). Z. Kamiński występuje w tym zbiorze nie tylko jako tłumacz, ale również jako autor tekstu pieśni zawodowej „Skok przez skórę”. Wymieniona jest też M. Markowska, która napisała słowa do pieśni zawodowej „Miłuję kwietnią zieleń łąk”. W grupie pieśni żałobnych liczącej zaledwie dwa utwory znalazła się „Czarna otchłań” ze słowami M. Konopnickiej i utwór „Odpocznij już” ze słowami ks. E. Grimma. Wiadomo też, że twórcą pieśni „Już się rozlega miły głos” jest Rudolf von Carnall, wysoki urzędnik administracji górniczej w Tarnowskich Górach i Wrocławiu, aczkolwiek w śpiewniku nie ma o nim wzmianki²³.

Kilka pieśni górniczych znajdujących się w śpiewniku O. Zawiszy spotykamy we wcześniej wydany zbiórce Józefa Gallusa „Pieśni polskie używane na Górnym Szląsku”. Są to pieśni o incipitach: Jestem górnik tem się szczycę²⁴, Hej, górnicy złóżcie troski...²⁵, Górnicy są to zdrowe chłopcy²⁶, Posłuchaj górnika, górnika kochany²⁷. W dwóch ostatnich przykładach teksty u O. Zawiszy są krótsze niż u poprzednika. Ponadto należy zaznaczyć, że wydawnictwo J. Gallusa, które ukazywało się w latach 1893-1897 w Bytomiu zawiera same teksty, bez nut, co znacznie pomniejsza wartość przekazu.

W niniejszym artykule nie sposób omówić wszystkie utwory, toteż pozwolę sobie zwrócić uwagę na niektóre przykłady. W grupie pieśni religijnych spotykamy również takie, które zawierają wątki górnicze. Do nich należy zaliczyć pieśń odwołującą się do Pana Boga i zawierającą treści prozalne. Anonimowy autor tekstu w czterozwrotkowym utworze w sposób bardzo obrazowy

19 A. Dygacz, *Publikacje polskich pieśni górniczych*, [w]: *Co wieś to inna pieśń. Studia folklorystyczne*, red. R. Górski, J. Krzyżanowski, Wrocław - Warszawa - Kraków - Gdańsk 1975, s. 36 i poprzednie.

20 W. Ogrodziński, *Dzieje piśmiennictwa...*, s. 260 – 263.

21 Tamże, s. 268 – 269.

22 Więcej informacji o Z. Kamińskim w: *Dzieje górniczego ruchu stowarzyszeniowego (1892 - 2002)*, red. J. Malara, E. Ragus, T. Zygałłowicz, Katowice 2002, s. 219; K. Dygacz, Przeglądając kartki z kalendarzy. Zawartość, rola i znaczenie górniczych wydawnictw kalendarzowych do 1939 r., „Górniki Polski”. Zeszyty Naukowe Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu 2009, nr 3, s. 48 - 50.

23 A. Kopiczek, *Oskar Zawisza...*, s. 13.

24 J. Gallus, *Pieśni polskie używane na Górnym Szląsku*, Bytom 1893, z. 2, s. 34 - 36; O. Zawisza, *Śpiewnik górniczy...*, s. 28.

25 J. Gallus, *Pieśni polskie...*, z. 1, s. 22 - 23; O. Zawisza, *Śpiewnik górniczy...*, s. 29.

26 J. Gallus, *Pieśni polskie...*, Bytom 1897, z. 5, s. 40 - 41; O. Zawisza, *Śpiewnik górniczy...*, s. 36.

27 J. Gallus, *Pieśni polskie...*, Bytom 1897, z. 4, s. 19 - 21; O. Zawisza, *Śpiewnik górniczy...*, s. 63.

przedstawia sytuacje różnych zagrożeń w pracy górniczej. Każda z nich może skończyć się tragicznie, toteż pracownicy, świadomi niebezpieczeństwa zwracają się z prośbą o opiekę do najwyższej pozaziemej instancji:

Ojczy! Ja wzywam Cię

Ojczy, ja wzywam Cię,
gdy zjeżdżam w szybu głębiny,
u kruchej zwieszony liny,
na słabych szczeblach drabiny.

Ojczy! Ty prowadź mnie, Ojczy prowadź mnie 2x

Ojczy, Ty prowadź mnie,
gdy droga stroma i śliska
gdy czeluść wąska i niska,
nad głową stropu urwiska.

Ojczy! Ty osłoń mnie, Ojczy osłoń mnie 2x

Ojczy, Ty osłoń mnie
gdy słabe drży rusztowanie,
z głębin pode mną otchłanianie
skąd nikt już żywym nie stanie.

Ojczy, Ty ocal mnie, Ojczy ocal mnie 2x

Ojczy, Ty ratuj mnie,
gdy gaz wybuchnie złowrogi,
a wszystkie odcięte drogi
w godzinę śmiertelnej trwogi

Ojczy, Ty wspieraj mnie, Ojczy wspieraj mnie 2x²⁸.

28 O. Zawisza, *Śpiewnik górniczy...*, s. 15.

W dostępnych mi śpiewnikach nie spotkałam dotąd utworu, w którym górnicy zwracają się bezpośrednio do Pana Boga z prośbą o opiekę. Toteż pod względem tekstowym jest na pewno unikatowy. Poszczególne zwrotki obrazują pracę w dawnym górnictwie. Aby dostać się w głąb kopalni, górnicy musieli opuszczać się na linie lub schodzić po drabinach, zewsząd też czyhało niebezpieczeństwo, jak nagłe oberwanie skały czy wybuch gazu. Nieznany autor tekstu posłużył się w tym przypadku apostrofą, zagrożeni zwracają się do Pana Boga, aby ich prowadził, osłaniał, ocalił, ratował i wspierał. Należy podkreślić, że w tekście wątek teistyczny ściśle związany jest z realiami górniczymi.

Zbiór O. Zawiszy zawiera trzy pieśni do św. Barbary w tym popularną pieśń „Barbaro święta, perło Jezusowa”, która znana była już w połowie XVIII w.²⁹ i żywotna jest do dnia dzisiejszego jako pieśń kościelna. W omawianym śpiewniku jest utworem trzyczwrotkowym, ale występuje także w wersji rozbudowanej liczącej dziesięć zwrotek. Podaje ją A. Dygacz wraz z dokumentacją³⁰. Druga pieśń „Barbaro, Panno święta, wszech cnót wielbicelko”, jak wynika ze wspomnianej dokumentacji, nie występuje w żadnym innym zbiorze, jedynym źródłem jest śpiewnik O. Zawiszy. Ta sama uwaga dotyczy pieśni „My górnicy Ci, Barbaro, wiele zawdzięczamy”, którą cytuję w całości:

My górnicy Ci, Barbaro,
wiele zawdzięczamy,
szerzyć Twoją cześć i chwałę
dzisiaj przyrzekamy.

Modliłaś się za niewiasty
co rodzą swe dzieci,
będziem cię nawoływać,
jak boleść przygniecie.

Wszyscy wierni Ci, Patronko,
czule już żegnamy,
Twoim modłom, Twej pomocy
dziś się polecamy³¹.

Wśród pieśni religijnych znajdują się również dwie pieśni na cześć św. Prokopa, który obok św. Barbary był uważany za patrona górników, aczkolwiek zasięg jego kultu był o wiele skromniejszy i mniej znany. Zawarte w zbiorze pieśni „Niech zabrmi las” oraz „Kto niewinność duszy stróż” nie

29 A. Dygacz, *Święta Barbara w pieśniach. Źródła i dokumentacja*, Ruda Śląska 2004, s. 14; A. Kopiczek, *Oskar Zawisza...*, s. 12.

30 A. Dygacz, *Święta Barbara...*, s. 28 - 29, 107.

31 O. Zawisza, *Śpiewnik górniczy...*, s. 19; Por. A. Dygacz, *Święta Barbara...*, s. 59, 109.

są treściowo związane z górnictwem, jedynie we fragmencie drugiej pieśni podniesiona została wartość rzetelnej pracy, a jej pozytywne efekty uwarunkowane są wiarą i pobożnością:

Ciebie Święty chcemy uczcić, w życiu Cię naśladować,
Chcemy nabożnie się modlić, a wytrwale pracować.
Prokopie, patronie święty, gorliwość nam wyjednaj,
Pomóż nasze chęci, siły, by i nasz był niebieski raj!³²

Największą grupę stanowią pieśni zawodowe o różnorodnej treści. Traktują o pracy, narzędziach, stroju i mieszkaniu górniczym, wzmiankują też o spotkaniach towarzyskich. Podkreślona została więź łącząca współtowarzyszy pracy i duma z wykonywanego zawodu. Ciekawostką jest ujęcie powszechnie używanego pozdrowienia górniczego w formie pieśni:

- 66 -

Żywa. Szczęść Boże, tak się witamy.

Fot. 4. Fotokopia pieśni ze „Śpiewnika górniczego” O. Zawiszy

32 O. Zawisza, *Śpiewnik górniczy...*, s. 13.

Na uwagę zasługują też trzy pieśni pierwszomajowe, które autor włączył do grupy zawodowych. Międzynarodowy Dzień Solidarności Ludzi Pracy, znany w skrócie jako Święto Pracy, obchodzony jest od 1890 r., utwory musiały więc powstać w przedziale czasowym 1890–1922. W pieśniach tych mowa jest o gnębicielach, wyzyskiwaczach, więzieniach i wolności, jak też o perspektywie lepszej przyszłości i zwycięstwie klasy robotniczej walczącej o godne warunki pracy:

... Niech ludzkość widzi na własne oczy,
 Niech świat od dzisiaj nie zapomina,
 Że spracowany ten stan roboczy,
 To jedna wielka zgodna rodzina,
 Która znękana swym losem czarnym
 Budzi się, zbiera siły powoli,
 Nie chcąc być zawsze kozłem ofiarnym,
 Życ w ciężkich pętach gorzkiej niewoli³³.

Ten krótki przegląd zasobu pieśniowego, oczywiście, nie wyczerpuje tematu, pozwala jednak skonstatować, że zbiór jest ważnym dokumentem tamtych czasów. Teksty zapewne były wówczas powszechnie znane, natomiast jeśli chodzi o melodie, trudno jest określić, w jakim stopniu wpłynęła na nie inwencja twórcza kompozytora. O wydanym „Śpiewniku górniczym” ukazała się informacja prasowa pióra ks. Józefa Londzina, który napisał: „...Kolebką pieśni górniczych jest przede wszystkim zagłębie węglowe, gdzie górnicy w chwilach wolnych od zajęć tworzyli na melodiach ludowych pieśni górnicze, które, podawane z <<ucha do ucha>>, rozchodziły się szeroko, a dziś wszędzie są znane i lubiane. Górnik ukochał te pieśni, bo są z jego życia zaczerpnięte i budzą w nim myśli do szlachetnych porywów. Ks. prob. Zawisza zebrał teksty i melodie, zharmonizował je, dostosował do wymagań nowoczesnych i w tym tkwi jego wielka zasługa. Nie wątpimy wcale, że pieśni te tak bogate w melodie i treść znajdują w całym rewirze karwińsko–ostrawskim wśród górników polskich chętnie przyjęcie. Będzie to dla niego nagrodą za dotychczasową działalność na polu zbierania naszych pieśni ludowych, bo praca niniejsza nie jest pierwszą w tym kierunku. Napisał on bowiem sztukę teatralną „Św. Barbara”, opartą na muzyce i śpiewach ludowych i zebrał też nasze stare kolendy i ułożył z nich prawdziwe śląskie «Jasełka»” ...³⁴.

33 O. Zawisza, *Śpiewnik górniczy...*, s. 75.

34 [J. Londzin], *Piśmiennictwo. Ks. Oskar Zawisza: Śpiewnik górniczy, „Gwiazdka Cieszyńska”* nr 36 z 8. 05. 1923, s. 4.

Opera „Święta Barbara” powstała w 1922 roku i do tej pory pozostaje w rękopisie³⁵. Treścią jest żywot głównej bohaterki. Akcja rozpoczyna się w Nikomedii, gdzie Dioskuros - ojciec Barbary - czyni przygotowania do ślubu swojej córki z bogatym poganinem Barberusem. Barbara, która jest wyznawczynią wiary chrześcijańskiej, zamknięta została w wieży pilnie strzeżonej, w której wybiła trzy okna na cześć św. Trójcy, powiesiła na ścianie krzyż, a nawet według słów ojca „pozyskała całą służbę dla nowej wiary i piśmiennie obcuje z nauczycielami chrześcijańskimi”³⁶. Kapłanem chrześcijańskim jest Orygenes, a świat pogański reprezentuje Dioskuros i jego przyjaciel kapłan Frastus, którzy czczą bożka Jowisza. Barbara kategorycznie sprzeciwia się małżeństwu i ucieka przed gniewem ojca. Tymczasowe schronienie znajduje w górach, wśród górników. Jednakże zostaje zdradzona przez pasterza Janka i wtrącona do więzienia. W akcie III autor wprowadził postać Tartanusa, który w rozmowie z Barbarą dziwi się, że rany, jakie jej zadano, zagoiły się, namawia ją też do wyrzeczenia się wiary i opowiada jej o zgładzonej za chrześcijaństwo matce Teodozji i żyjącej siostrze Mirjam. Przed śmiercią zadaną jej przez okrutnego i fanatycznego ojca Barbara spotyka się z siostrą, która przynosi jej ciało Chrystusa. W finałowej części aktu autor wyjaśnia, że Barbara będzie opiekunką tych, którym grozi nagła niespodziewana śmierć, a zwłaszcza górników, za pomoc, którą jej udzielili w potrzebie. Ostatni, czwarty akt³⁷, rozgrywa się w kopalni, w świecie złośliwych gnomów, których król walczy z górnikami i św. Barbarą. Zostaje jednak pokonany.

W operze, oprócz utworów własnych, Oskar Zawisza wykorzystał również pieśni zawarte w „Śpiewniku górniczym”. Z ówczesnej prasy wiadomo, że była grywana przez zespoły amatorskie, co zaświadcza recenzja z przedstawienia pióra F. Kulisiewicza, zawierająca kilka uwag krytycznych. Autor proponuje między innymi usunąć część pieśni solowych, skrócić przydługie monologi, ożywić akcję, wytyka kilka potknięć nazewniczych. Z drugiej strony uważa, że sztuka pod względem treściowym jest oryginalna, cieszyła się dużym powodzeniem, „o czym świadczyły huczne oklaski, no i łzy pocziwych naszych żon górników na sali. Samo wykonanie sztuki znalazło i dobre środowisko i dobrych amatorów”³⁸.

Kompozytor poczuł się dotknięty krytycznymi uwagami, toteż na łamach tego samego pisma odparł zarzuty, szczegółowo uzasadniając swoje stanowisko. Nazwanie przez krytyka jedną z arii „pieśnią dziada jarmarcznego” wielce uraziło twórcę, więc zripostował to następująco: „Wyrwał się [recenzent] bardzo niefortunnie. Pieśń ta bowiem jest wariacją znanej kołysanki wielkiego mistrza Smetany z opery „Hubicka”: „Wyleciał bieluśki gołąbeczek”, użyłem tu motywu 1. i 3. taktu, przyczem zmieniłem tylko tonację z G dur na E mol, a jest niemożliwym, żeby zmiana tak nieznaczna czyniła z słynnej arii pieśń „dziadowską”. A choćby też, czy dziady, gęślarze, pieśniarze, trubadurzy itd. nie mają swoje zasługi około rozwoju opery? Czy słynni kompozyści nie szukali właśnie wśród tych śpiewaków ludowych motywów, szlachetnych choć prostych? Czy Mickiewicz,

35 Rękopis znajduje się w Archiwum Państwowym w Katowicach Oddział w Cieszynie, zespół akt 14/398 Spuścizna księdza Oskara Zawiszy, sygn. 2-5.

36 O. Zawisza, *Św. Barbara*, akt I, s. 53, zespół akt 14/398, sygn. 2.

37 W wersjach rękopiśmiennych zachowanych w archiwum nie ma czwartego aktu. Jego istnienie potwierdza A. Kopoczek w swoim dziele: *Oskar Zawisza...*, s. 11 oraz artykuły o których piszę poniżej.

38 [F. Kulisiewicz], *Karwina (Św. Barbara)*, „Gazeta Kresowa”, 1925, nr 52, s. 3.

Moniuszko nie poświęcali dziadom szczególnych swych względów? Czy najnowsi muzycy Lehar, Ascher, Strauss nie stosują melodyj cygańskich, żeglarzy, ludzi sfer najniższych? Niech się przeto Szan. Krytyk nie gniewa, że i ta pieśń zostanie, choćby raziła jego mistrzowskie ucho, a niech dalej nazywa dziadem, kogo chce, jeżeli uważa to za odpowiedni wyraz swej uczoności³⁹.

Drugą operą O. Zawiszy są „Czarne diamenty”. Inspiracją do jej napisania były krążące w okolicy podania o odkryciu węgla, jak też fakt historyczny oparty na fragmentach zachowanych dokumentów, które trafiły do rąk autora melodramatu. Były to zapiski radcy Henryka z Kielc, który z rozkazu cesarza Józefa II przeprowadzał badania na Śląsku i 28 października 1779 roku odkrył w Ostrawie pokład węgla. 150. rocznica tego zdarzenia została uczczona między innymi premierowym wystawieniem opery.

Akcja widowiska rozgrywa się w kuźni należącej do dóbr hrabiego Wilczka, w której pracuje biedny i zadłużony kowal, Jan Kielczyk wraz z czeladzią. Na skutek braku opału kuźnia jest nieczynna, toteż kowal wysyła dzieci po rozpałkę. Jest to dzień zaręczyn jego córki, Doroty, z nauczycielem Józefem Górskim. Dorocie oświadcza się również leśniczy pracujący w majątku hrabiego - Gustaw Banke, lecz odrzucony pragnie zemsty i nakazuje kowalowi razem z rodziną opuścić dom. Tymczasem wracają dzieci i przynoszą opał razem z przypadkowo zebranymi kamieniami, które wrzucone do ognia dają zadziwiający efekt. Znalezione węgiel ratuje rodzinę kowala⁴⁰.

Całokształt twórczości O. Zawiszy jest wielotematyczny. W artykule bardziej szczegółowo omówiłam jego utwory górnicze, które pozostały w rękopisach, z wyjątkiem „Śpiewnika górniczego”. Ukazał się w nakładzie 1000 egzemplarzy i nigdy nie był wznawiany. Dla pełniejszej orientacji czytelnika w dołączonym do artykułu aneksie podałam wybrane publikacje ilustrujące tematykę, którą zajmował się autor i kompozytor w ciągu swego pracowitego życia. Publicystyka drukowana była w różnych czasopismach („Zaranie Śląskie”, „Gwiazdka Cieszyńska”, „Posel”, „Dziennik Cieszyński”, „Nasz Kraj”).

Przedstawiona na wstępie bibliografia dotycząca O. Zawiszy świadczy o tym, że nie do końca jest prawdą, iż „postać i dzieło ks. Oskara Zawiszy uległy zapomnieniu”⁴¹. Pamięć o nim jest nadal żywa, co potwierdzają inicjatywy realizowane przez Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Strumieniu, które wznowiło wydanie „Dziejów Strumienia” (2003) i „Bajek o utopcach z okolic Strumienia” spisanych przez ks. Oskara Zawiszę (2004). Do pierwszej pozycji przedmowę napisał obecny proboszcz parafii p.w. Św. Barbary w Strumieniu - ksiądz prałat Oskar Kuśka, który podkreślił, że dzieło O. Zawiszy zawsze będzie „znaczącą pozycją historyczną i źródłową dla badaczy miasta i okolic”⁴². Sam żywo zainteresowany jest życiem kulturalnym i historią swojej parafii. Świadczą o tym sprostowania niektórych faktów historycznych wniesione do tekstu swojego poprzednika.

39 [O. Zawisza], *Cierlicko (Krytykowi Św. Barbary w odpowiedzi)*, „Gazeta Kresowa”, 1926, nr 1, s. 4.

40 Akapity dotyczące opery „Czarne diamenty” oparte są na *Przemówieniu wygłoszonym 28. X. b.r. na wieczornicy w Cierlicku (wygłosił p. Fr. Franek)*, „Nasz Kraj” 1929, nr 48, s. 1-2.

41 M. Kocych-Imielska, *Zapomniani historycy...*, s. 128.

42 Ks. O. Kuśka; *Przedmowa do wydania O. Zawisza, Dzieje Strumienia*, Strumień 2003, s. 4 nlb.

Obecnie, jak poinformowała mnie p. Anastazja Żur - przewodnicząca strumieńskiego Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, trwają przygotowania do wydania drugiego tomu „Dziejów Strumienia”⁴³, która to pozycja, jak już wcześniej wspomniałam, od ponad stu lat przechowywana jest w rękopisie.

Dla uczczenia 80. rocznicy śmierci księdza Zawiszy Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków w Republice Czeskiej, miejscowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Cierlicku Kościelcu i Rzymskokatolicki Urząd Parafialny w Cierlicku Kościelcu zorganizowały wystawę poświęconą jego życiu i działalności. Delegacje, w tym przedstawiciele strumieńskiego Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej i ks. prałat Oskar Kuśka, złożyły kwiaty na grobie O. Zawiszy, uczestniczyły w koncelebrowanej mszy świętej w intencji księdza i obejrzały wystawę w Domu Polskim w Cierlicku. Komisarzem wystawy, goszczącej nieco później w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Strumieniu, był historyk i archiwista p. Marian Steffek⁴⁴, któremu składam serdeczne podziękowania za udostępnienie unikatowych materiałów archiwalnych.

Aneks

Wybrane pozycje bibliograficzne

I. Folklorystyka

a) pieśni ludowe, m.in. „DIALOG Żyda z Chłopem w dzień Bożego Narodzenia” – „Zaranie Śląskie” 1910, s. 37; „Przez wodę”, pieśń ludowa ułożona na chór mieszany, „Zaranie Śląskie” 1910, s. 40; „Oj nie szukaj” - „Zaranie Śląskie” 1910, s. 147-148; „Zobaczyłem złotą rybkę” – „Zaranie Śląskie” 1910, s. 148; „Hej przy Wiśle biały kamień” (dwie melodie) – „Zaranie Śląskie” 1910, s. 149

b) bajki i opowieści wierzeniowe, m. in. o utopcach, Czarnej Księżnej, o cierlickim olbrzymie, np. „Bajki o utopcu z okolic Strumienia” – „Zaranie Śląskie” 1911-12, s. 116-120; „Czarna księżna. Opowiadanie ludowe, „Gwiazdka Cieszyńska” 1920, s. 113-114, 116-129; „O cierlickim olbrzymie, co poszedł na wojnę”, „Gwiazdka Cieszyńska” 1917, s. 101

II. Religijne

- *Karta pamięci poświęcona ks. Prałatowi Janowi Kapinusowi, wiernemu synowi miasteczka Strumienia*, „Gwiazdka Cieszyńska” 1908, s. 184

- *Św. Jadwiga, patronka Śląska*, „Gwiazdka Cieszyńska” 1910, s. 82-83; 1911, s. 82-83, 85

- *Kaplica Opatrzności Boskiej w Koniakowie, z okazji 50-letniego jubileuszu*, „Gwiazdka Cieszyńska” 1913, s. 44, 46, 48

- *Kościół parafialny św. Trójcy w Cierlicku*, „Gwiazdka Cieszyńska” 1919, s. 46, 48, 50

- *Kościół św. Wawrzyńca na Kościelcu*, „Gwiazdka Cieszyńska” 1919, s. 60

- *O pierwszym kościele parafialnym Wniebowzięcia Panny Marii w Cierlicku*, „Gwiazdka Cieszyńska” 1920, s. 112

43 Informacja uzyskana telefonicznie w dniu 8 maja 2014 r. od p. Anastazji Żur.

44 Strona internetowa <http://www.niedziela.pl/artukul/104437/nd/80-rocznica-smierci-ks-oskara-zawiszy>, dostęp z 2013-02-15.

- *Jasełka - oratorium ludowe* (1922)- w rękopisie

- *O Jasełkach* , „Gwiazdka Cieszyńska” 1923, s. I, 3

- *Kaplica zamkowa w Cieszynie* , „Zaranie Śląskie” 1930, s. 211- 219

III. Artykuły o prasie i jej znaczeniu

- *Urywek z mowy wygłoszonej na zgromadzeniu Związku Śląskich Katolików w Hownicy „o ważności wyborów”*, „Poseł”, Cieszyn 1907, s. 24-26

- *Katolik i prasa, Mowa wypowiedziana na zgromadzeniu Związku Śląskich Katolików w Zabłociu* , „Poseł”, Cieszyn 1908, s. 19-29

- *Precz ze złą prasą. Prawda nas uwolni* , „Poseł”, Cieszyn 1909, s. 10-20

- *Strzeżcie się fałszywych proroków! Luźne uwagi o prasie i jej znaczeniu*, „Poseł”, Cieszyn 1910, s. 22-30

- *Do światła!*, „Poseł”, Cieszyn 1911, s. , 17-22

- *Brońmy i ratujmy*, „Poseł”, Cieszyn 1911, s. 34-38

IV. Historyczne

- *Dzieje Strumienia* (1909), część I – wydawnictwo zwarte, część II – w rękopisie

- *Kolonizacja w Księstwie Cieszyńskim* , „Zaranie Śląskie” 1909, s. 105-109, 156-161

- *Założenie miasta Cieszyna* „Gwiazdka Cieszyńska” 1910, s. 75-77

- *O najstarszych mieszkańcach Księstwa Cieszyńskiego*, „Zaranie Śląskie” 1910, s. 116-121

- *Z przeszłości Cierlicka*, „Gwiazdka Cieszyńska”, 1919, s. 107

- *Szlachta w Cierlicku*, „Dziennik Cieszyński” 1921, s. 141-147

- *Dzieje Karwiny. Z okazji 150-letniego jubileuszu odkrycia węgla kamiennego w naszym Zagłębiu*, „Nasz Kraj” 1929, s. 50-52, 1930, s. 11-15

- *Reformacja i kontrreformacja na Śląsku Cieszyńskim*, „Nasz Kraj” 1931, s. 16-22, 25, 27, 29-31, 33; 1932, s. 2, 4, 6, 8, 10, 14, 16, 18, 20, 22, 24-25, 31, 37-38, 42, 44, 46, 48, 50, 52, 54-56, 58-73, 75; 1933 s. I, 3-7, 9-15



Fot. 5. Poświęcenie krzyża w Cierlicku przez ks. Oskara Zawiszy w 1918 r. Fotografia ze zbiorów Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków w Republice Czeskiej



Fot. 6. Cierlicko, lata 30 XX w. Fotografia ze zbiorów Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków w Republice Czeskiej



Fot. 7. Kazanie ks. Oskara Zawiszy przy nowym kościele w Karwinie 23.08. 1925 r. Fotografia ze zbiorów Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków w Republice Czeskiej



Fot. 8. Grób ks. Oskara Zawiszy na cmentarzu w Cierlicku Kościelcu. Fotografia ze zbiorów Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków w Republice Czeskiej

Summary

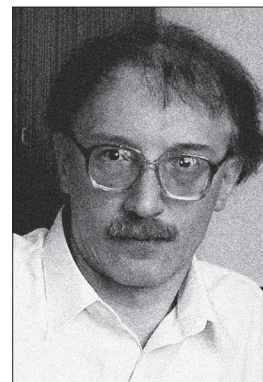
Kornelia Dygacz, Works on Mining by Oskar Zawisza (1878-1933). Memoir Celebrating 80th Anniversary of the Death of the Author

The article focuses on rev. Oskar Zawisza (1878-1933), amateur folklorist, historian, composer and conductor, associated with the land of Cieszyn, whose activity earned him a lasting place in Silesian literature. He is an author of many articles published in the press of his times, mainly in "Gwiazdka Cieszyńska" (the Star of Cieszyn) and "Zaranie Śląskie" (Silesian Origin), while his musical talents he applied to compose several operas and stage spectacles, based on folk and religious motives. These are, among others: *Jasełka* (Nativity Play), *Święta Barbara* (St. Barbara), *Czarna Księżna* (Black Duchess), *Czarne diamenty* (Black Diamonds), *Dożynki* (Harvest Festival). Some of them were performed by amateur troupes in the 1920s and received wide recognition. His several-hundred pages-long writings have never been published. As a historian, rev. Zawisza is mostly known for his study *Dzieje Strumienia* (1909) (the History of Strumień), a town where he performed his pastoral duties. The article underscores the Oskar Zawisza's works on mining. Besides *St. Barbara* and *Black Diamonds*, to this group belongs also *The Mining Songbook for Mixed Choir* published by the author in 1922. It is noteworthy that the mining songs in it are of Polish origin, while their value is further increased by their elaboration for a choir.

Zusammenfassung

Kornelia Dygacz, Werke über den Bergbau von Oskar Zawisza (1878-1933). Erinnerung zum 80. Todestag des Autors

Der Artikel erinnert an den mit dem Teschener Land verbundenen Pfarrer Oskar Zawisza (1878–1933) - Folklorist aus Leidenschaft, Historiker, Komponist und Dirigent. Durch seine Tätigkeit nahm er einen festen Platz in der schlesischen Literatur ein. Er ist Autor vieler Artikel, die in der damaligen Pressen veröffentlicht wurden, hauptsächlich im „Teschener Sternchen“ (poln. „Gwiazdka Cieszyńska“) und im „Beginn Schlesiens“ (poln. „Zaranie Śląskie“). Seine musikalischen Fähigkeiten nutzte er zum Komponieren einiger Opern, Bühnenvorstellungen, die an volkstümliche und religiöse Themen angelehnt waren. Hierzu gehören: das Krippenspiel (*Jasełka*), die Heilige Barbara (*Święta Barbara*), die schwarze Herzogin (*Czarna Księżna*), Schwarze Diamanten (*Czarne diamenty*), das Erntefest (*Dożynki*); einige von diesen Werken wurden im 20. Jahrhundert von Laiengruppen gespielt und ernteten viel Beifall. Die handschriftlichen Niederschriften, die Hunderte von Seiten hatten, wurden nie gedruckt. Als Historiker ist Pfarrer Zawisza vor allem durch die erste Bearbeitung der Geschichte von Schwarzwasser (1909) - (*Dzieje Strumienia*) bekannt, wo er Seelsorger war. Im Artikel wurden die Bergbauwerke von Oskar Zawisza betont. Neben der Heiligen Barbara und den schwarzen Diamanten gehört hierzu auch das Bergbaugesangsbuch für gemischten Chor, das der Autor im Jahre 1922 eigenständig herausgegeben hat. Betonenswert ist die Tatsache, dass Bergbaulieder ihre Wurzeln meist in Polen haben, und dass sich ihr Wert durch die Chorbearbeitung gesteigert hat.



Jacek OKOŃ

Górnnicze wątki etnologiczne i zawodowe w zagłębiowskiej powieści Zofii Bukowieckiej „Historia o Janku górniku” z roku 1896

Zofia Bukowiecka pojawiła się w historii literatury polskiej w pewnym istotnym dla Narodu okresie dziejów (przełom XIX i XX w.), po czym wraz ze swą śmiercią zniknęła, prawie nie będąc już odtąd wspominana. Nieliczne wznowienia jej książek niczego w tym względzie nie zmieniły. Swą twórczością wypełniała bieżące zadania edukacyjne i dydaktyczne, pouczając o historii Narodu (wówczas germanizowanego i rusyfikowanego, pozbawionego własnego państwa), ale też - poprzez pisanie powiastek umoralniających - pouczając o różnego rodzaju etycznych zagadnieniach. W tym sensie pokrewna była innym dzielnym Polkom, które wierzyły w sens swej pracy u podstaw, po swojemu pojmowały emancypację, podejmowały odważne inicjatywy edukacyjne i wydawnicze. Tej pracy pozytywistycznej, a w rzeczywistości też „pracy bez nagrody”, patronowała - jako przykład do naśladowania - niewiele tylko mniej od autorek takich zapomniana Maria Ilnicka, niestrudzona założycielka i redaktorka pisma „Bluszcz”. Zofii Bukowieckiej nie dane więc było zająć miejsca w jednym szeregu z Prusem, Sienkiewiczem, Orzeszkową, Żeromskim czy Reymontem (a była ich rówieśnicą), nie jest też zestawiana nawet z drugim czy trzecim szeregiem ówczesnych twórców. Dość powiedzieć, że Kazimierz Czachowski, którego „*Obraz Współczesnej Literatury Polskiej (1884-1933)*” stanowi najbardziej wyczerpujące kompendium życia literackiego lat, w których autorka działała, nie poświęcił jej osobie i twórczości ani jednej linijki. Jej nazwisko nie pada w tym trzatomowym dziele ani razu, nie ma go więc nawet w indeksie nazwisk¹.

1 Zob. K. Czachowski, *Obraz Współczesnej Literatury Polskiej 1884-1933*, Lwów 1934. W czasach najnowszych (ok. 2010 r.) kilka jej powiastek pojawiło się w ofercie księgarń jako ebooki, czyli pliki odczytywalne na urządzeniach przenośnych i na komputerach, czego nie należy jednak wiązać ze wzrostem zainteresowania tą twórczością, a raczej z wpływem okresu ochronnego dla praw autorskich, czyli

Autorka ta znalazłaby się z pewnością również poza orbitą statutowego zainteresowania Muzeum Górnictwa Węglowego (MGW), gdyby nie pewna równie mało znana powieść dla dzieci i młodzieży, napisana w Dąbrowie [Górnicej]², według materiału naoczno i gromadzonego na bieżąco, w której tłem perypetii głównego bohatera, chłopca Janka, stała się sceneria górniczej osady oraz zwyczaje domowe i zawodowe górników. W przeszłości nie jeden raz sięgano do niej jako do źródła wiedzy w opracowaniach powstałych w kręgu pracowniczym MGW. Kornelia Dygacz kilkakrotnie przytaczała całe ustępy tej książki, jej drobne fragmenty lub stosowała omówienia w swych pracach folklorystycznych³, takich jak „Ludowe pieśni górnicze Zagłębia Dąbrowskiego w literackim przekaziu Zofii Bukowieckiej”⁴ czy „Pieśni o św. Barbarze w ludowym repertuarze górniczym”⁵. Ale wobec trwałej nieobecności nazwiska Bukowieckiej w pracach stricte historycznoliterackich, wysiłki Kornelii Dygacz – z konieczności fragmentaryczne, bo ograniczone do wybranej tematyki – nie przyniosły jakichś skutków rewitalizacyjnych w postaci przywrócenia tej powieści czytelnikom. Powieść, o której mowa, nosi tytuł „Historia o Janku górniku”⁶, a ukazała się drukiem w Warszawie w roku 1896, wydana nakładem Gebethnera i Wolfa.

Owa rzucająca się w oczy nieobecność Bukowieckiej w omówieniach literatury polskiej nie ma jednak znamion dyskryminacji czy lekceważenia. Wydaje się, że autorka ta po prostu zagubiła się wśród mnogości pokrewnych dusz, w jakie obfitowała przedwojenna Polska. Nie poprzestając na nazwisku jednej tylko Ilnickiej, można by mnożyć nazwiska „pań piszących”, które w odrodzonej Polsce prowadziły dalej tę szczytną dziejową misję nauczania i wychowywania narodu. Przypadek sprawił, że egzemplarz dzieła, którym się posłużyłem, pisząc niniejszy tekst, zawiera starą

swobodą wydawania tych książek. Na tej samej zasadzie i w tej samej ofercie znaleźli się pisarze równieśni Bukowieckiej, przez krótki okres jej zagłębiowscy sąsiedzi: Andrzej Niemojewski i Artur Gruszecki.

- 2 Przymiotnik „Górnica” w nazwie miasta pojawił się stosunkowo późno (1919), decyzją Rady Miejskiej, krótko po uzyskaniu praw miejskich. Wcześniej używany był jednak do nazwania gminy, której władze miały siedzibę w Dąbrowie – Gmina Osad Górniczych (1864), później Gmina Górnica (1874), w końcu wreszcie Gmina Dąbrowa Górnica (1909). W książce Bukowieckiej używana jest nazwa „Dąbrowa”, bez przymiotnika.
- 3 Kornelia Dygacz, emerytowana starszy kustosz Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, była długoletnią (1980-2004) kierowniczką muzealnego Działu Kultury Górniczej, od 1987 r. była też bezpośrednio przełożoną autora niniejszego artykułu. Cytując lub omawiając dzieło Bukowieckiej korzystała z wydania II z roku 1907.
- 4 K. Dygacz, *Ludowe pieśni górnicze Zagłębia Dąbrowskiego w literackim przekaziu Zofii Bukowieckiej*, „Zaranie śląskie” 1984, R. 47, z. 1-2, s. [21]-36.
- 5 *Taż*, *Pieśni o św. Barbarze w ludowym repertuarze górniczym. Źródła i charakterystyka*, [w:] *Patronki polskiego górnictwa, Materiały z sesji naukowej zorganizowanej z okazji otwarcia wystawy „Patronki polskiego górnictwa”*, Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, Zabrze 1993, pozycja niepaginowana.
- 6 Z. Bukowiecka, *Historia o Janku górniku. Opowiadanie dla młodzieży, z 10 rysunkami Wład. Jasieńskiego*, Nakład Gebethnera i Wolfa, Warszawa 1896. Dla celów niniejszej pracy posłużyłem się wydaniem IV, z pisownią uwspółcześioną do standardów z roku 1925: Z. Bukowiecka, *Historia o Janku górniku. Opowiadanie dla młodzieży, wydanie czwarte, przejrzone, z dziewięciu rycinami [Władysława Jasieńskiego]*, Nakład Gebethnera i Wolfa, Warszawa – Kraków – Lublin – Łódź – Paryż – Poznań – Wilno – Zakopane 1925. Cytaty z książki Bukowieckiej, zawarte w tekście niniejszej pracy dostosowałem do pisowni obecnie obowiązującej.

Fot. 1. Fotografia portretowa i autograf Zofii Bukowieckiej. Reprodukacja z: J. Kisieleska, *Z Konarskich Zofia Bukowiecka*, Wydawnictwo Koła P.M.S. im. Zofii Bukowieckiej, Warszawa 1923



pieczętkę czytelnicy Unii Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, jak gdyby w ten sposób określając ostatecznych adresatów książki. Ocalenie nazwiska Bukowieckiej, a przy okazji także „życia i twórczości”, jest jednak konsekwencją dostrzeżenia w jej powieści istotnych wartości regionalnych oraz regionalnego kontekstu powstania. Ktokolwiek więc pisze o autorach tworzących niegdyś w Zagłębiu Dąbrowskim lub poruszających miejscowe tematy, opisując ostatnią dekadę wieku XIX nie może pominąć Zofii Bukowieckiej. W tym zestawieniu nazwisko to świeci nie mniej jasno od innych, sąsiadując nawet z Żeromskim, który w tym samym czasie i w tej samej okolicy zebrał materiał do kluczowych stron „Ludzi bezdomnych”⁷. Wkrótce po śmierci Bukowieckiej (1920) ukazała się krótka biografia pióra Julii Kisieleskiej pt. „Z Konarskich Zofia Bukowiecka. Życie i prace” (Warszawa 1923)⁸. W dwudziestoleciu międzywojennym w „Polskim słowniku biograficznym” (1937) ukazało się stosunkowo rozbudowane hasło przedmiotowe poświęcone Bukowieckiej, pióra tej samej biografki (Kisieleskiej)⁹. Później zaległa o autorce „Historii o Janku górniku” owa nieprzerwana cisza, trwająca niemal do lat sześćdziesiątych XX w. Dziełko

7 Zob. M. Warnerńska, *W cieniu „Katarzyny”*, Katowice 1961, s. 46.

8 J. Kisieleska, *Z Konarskich Zofia Bukowiecka. Życie i prace*, Warszawa 1923.

9 *Taż*, *Bukowiecka Zofia z Konarskich (1844-1920)*, hasło przedmiotowe, [w:] *Polski słownik biograficzny*, J. Brożek – Fr. Chwałczewski, Kraków 1937, s. 117.

to miało co prawda pięć wydań, ostatnie jednak jeszcze w 1928 roku, co praktycznie nie pozwoliło późniejszym pokoleniom nie tylko zapoznać się z „Historią”, ale nawet dowiedzieć się, że taka książka w ogóle istniała. To jednak dzięki tej właśnie pracy zapisała się Bukowiecka trwale w dziejach, nie tylko literackich, ziemi zagłębiowskiej. To wyjaśnia też, że tak wiele miejsca poświęcił Bukowieckiej Jan Pierzchała, pisząc „Legendę Zagłębia”¹⁰, i Monika Warneńska, pisząc „W cieniu «Katarzyny»”¹¹, ocalając czy też przywracając współcześnie pamięć o godnej tego autorce. Tę samą zasługę przyznać trzeba też Danucie Brzozowskiej, która w *Posłowie* do powieści Artura Gruszeckiego „Krety” (1959) przeznaczyła na prezentację Bukowieckiej, jej zagłębiowskiej powieści i zasług dla literatury dwa pojemne akapity, zestawiając jej nazwisko właśnie z nazwiskiem Andrzeja Niemojewskiego, sosnowieckiego poety. Bukowiecka nazwana tu została „staroświecką starszą panią - patriotką i społeczniką”¹². Również w wymienionych przypadkach pretekstem była ta właśnie jedna zagłębiowska i górnicza powieść - „Historia o Janku górniku”.

Zofia Bukowiecka i jej syn Stanisław

Zofia Bukowiecka, z domu (Jaxa-)Konarska, przyszła na świat 28 kwietnia 1844 roku w Brzozowej, nieopodal Opatowa. Jej rodzina przynależała do bardzo zasłużonych rodów, pieczętowali się Konarscy herbem szlacheckim Gryf. Dwóch przodków uczestniczyło jako posłowie w obradach Sejmu Wielkiego. Najbardziej znaną postacią w tym rodzie był jej stryjeczny dziadek Szymon Konarski, sławny emisariusz, spiskowiec i organizator walki narodowowyzwoleńczej na wschodnich ziemiach utraconych; w tzw. spisku Konarskiego uczestniczyły matki sławnych Polaków: Juliusza Słowackiego i św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego - wielkość obu tych postaci i znaczenie ich osobistych wspomnień nie pozwoliły zapomnieć o Konarskim, rozstrzelanym przez Rosjan w 1839 r.¹³ Około roku 1865 późniejsza pisarka wyszła za mąż za lekarza Ludwika Bukowieckiego, Wielkopolanina. Mieszkali w dworku w Opatowie. Tam też biorą początek pasje społecznikowskie późniejszej pisarki; pierwszym ich widocznym przejawem było przyczynienie się wraz z mężem do założenia opatowskiego szpitala. Ludwik Bukowiecki zmarł w roku 1869, pozostawiając wdowę z małym synem, Stasiem. Syna wychowywała z myślą nie o jego osobistym szczęściu, lecz z myślą o możliwej i koniecznej walce o niepodległość Ojczyzny; w nieodległej przyszłości ta święta sprawa mogła zażądać daniny krwi męczeńskiej – stąd to wyznanie: „Syna mego wychowywałam tak, aby zastąpił nie na order, lecz na szubienicę”¹⁴. Tak przecież zginął Romuald Traugutt, tak zginęły tysiące powstańców styczniowych. Zasłużony na szubienicę oznaczało w tamtym czasie (a był to czas, gdy polskie wdowy i osierocone matki nosiły jeszcze dozgonną żałobę) to samo, co złożyć życie na ołtarzu Ojczyzny, czyli najwyższy dowód patriotyzmu.

10 J. Pierzchała, *Legenda Zagłębia*, wyd. II zmienione i uzupełnione, Katowice 1971, s. 204-209. Wcześniejsze wydanie tej pozycji (wydanie I): Katowice 1962.

11 M. Warneńska, *W cieniu „Katarzyny”...*, s. 68-70.

12 D. Brzozowska, *Posłowie*, [w:] A. Gruszecki, *Krety*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1959, s. 323.

13 Z. Sz. Feliński, *Pamiętniki*, Opracował, przygotował do druku i opatrzył przedmową E. Kozłowski, Warszawa 2009, s. 109nn.

14 Cyt. za: A. Danek, *Stanisław Bukowiecki jako geopolityk*, Częstochowa 2010, s. 11-12.

Po śmierci męża Bukowiecka przeniosła się wraz z synem do Radomia, gdzie rozpoczęła pracę nauczycielską, podejmując zarazem pierwsze udane próby literackie. Jej wszechstronne wykształcenie, wysoka kultura literacka i obycie w świecie idei były w całości owocem pracy samokształceniowej, której oddawała się przez całe życie. Po ukończeniu przez syna radomskiego gimnazjum przeniosła się wraz z nim do Warszawy. Tam zaczęła się istotna część jej działalności redaktorskiej i pisarskiej. Pisała opowiadania, drobne utwory i tłumaczenia w czasopismach „Przyjaciel Dzieci” i „Wieczory rodzinne”, w tym ostatnim prowadziła dział korespondencji z czytelnikami. W historii literatury polskiej jej nazwisko zostało utrwalone dzięki powieściom dla dzieci i młodzieży, w których starała się ukazać piękno Polski (znajdującej się w tamtym czasie pod zaborami) i wielkość historii Narodu¹⁵.



Fot. 2. Stanisław Bukowiecki.
Fotografia z domeny publicznej,
<http://pl.wikipedia.org> [dostęp z 27.11.2014 r.]

Paradoksalnie jednak pamięć o Zofii Bukowieckiej przetrwała dzięki synowi, Stanisławowi. Stanisław Bukowiecki (1867-1944) zajmuje bowiem bardzo wysokie miejsce w historii państwa i prawa, jako jeden z najbardziej zasłużonych prawników polskich¹⁶. Dość powiedzieć, że jeszcze za życia swej matki został ministrem sprawiedliwości w kolejnych rządach, najpierw w gabinecie Jana Kucharzewskiego (w okresie Rady Regencyjnej), a później w gabinecie Jędrzeja Moraczewskiego. W wolnej Polsce został organizatorem sądów i prokuratury. Stworzył też urząd Prokuraturii Generalnej RP, której był prezesem aż do 1939 r. Jest to o tyle bardziej godne podziwu, że zasługi te

15 J. Kisielewska, *Bukowiecka Zofia z Konarskich...*, s. 117; Taż, *Z Konarskich Zofia Bukowiecka...*; J. Pierzchała, *Legenda Zagłębia...*, s. 204-209; M. Warneńska, *W cieniu „Katarzyny”...*, s. 68-70; J. Szczurek, *Portret matki i Polki*, „Pochodnia magazyn społeczny”, cyt. za: http://pochodnia.pzn.org.pl/arttykul/1922-portret_matki_i_polki.html dostęp z 23 kwietnia 2013 r.

16 Mówiąc o wielkim znaczeniu Stanisława Bukowieckiego dla nauk prawnych i jego docenionych w tym zakresie zasługach, ukazują jedynie kontrast, jaki uwidoczni się w obecnej pozycji matki i syna. Na gruncie historii prawa natrafić można jednak na opinię, że osoba Stanisława Bukowieckiego również nie została tam dotychczas odpowiednio wyeksponowana, np. A. Danek, *Stanisław Bukowiecki jako geopolityk...*, s. 6: „Jego myśl, a także działalność jako polityka, prawnika, społecznika i urzędnika państwowego pozostaje do dziś w zasadzie nie przebadana (lub w nikłym stopniu)”.

zdobył będąc ociemniałym. Do roku 1920 bezpośrednią opiekę sprawowała nad nim matka, służąc mu za sekretarkę: obsługiwała korespondencję i odczytywała dokumenty i lekturę.

W roku 1891 Stanisław Bukowiecki, będący wówczas świeżo po studiach prawniczych w Heidelbergu, otrzymał posadę w Dąbrowie, w jednej z kopalń należących do Towarzystwa Kopalń Węgla¹⁷. W tamtym okresie zaczęły się też jego kłopoty z oczami, które w krótkim czasie doprowadziły do ślepoty. W Dąbrowie zamieszkał wraz z matką¹⁸. Tam też zmarła jego narzeczona (1897)¹⁹, i tam też, z powodu obu nieszczęść (ślepieniecie i śmierć narzeczonej) wpadł w depresję i zaczął poważnie przemyślać nad samobójstwem. Matce jego zawdzięczamy, że jego życie zostało zachowane dla przyszłej wolnej już Polski, w której miał jeszcze tak wiele do zrobienia. Jego życie zostało dobrze opisane w pozycjach na temat historii prawa, a we współczesnych czasach także w pracach powstałych w kręgu Polskiego Związku Niewidomych, gdzie prezentowany jest jako przykład skutecznego i godnego naśladowania pokonania własnej słabości²⁰. Jego trwałą zasługą dla górnictwa okazała się praca „Prawo górnicze na ziemiach polskich” (1912)²¹.

Związek syna z górnictwem powodował, że pod ich dachem gościły w najprzeróżniejszej formie tematy górnicze. Pisarka miała ułatwiony dostęp do kopalń, mogła uczestniczyć w obchodach barbórkowych, a tematy nieosiągalne naocznie były jej opowiadane przez syna. Własna aktywność pozwoliła jej przedzierzgnąć się w zagłębiowski krajoznawcę, poznać miejscowe legendy, styl

17 K. Pol, *Stanisław Bukowiecki*, hasło przedmiotowe, [w:] *Leksykon prawników polskich*, archiwum „Rzeczypospolitej” 1998, z 28 maja, <http://archiwum.rp.pl/artukul/176525-Stanislaw-Bukowiecki.htm-#loginMain>, dostęp płatny z 24 kwietnia 2013 r. W omawianym okresie w Dąbrowie działały: Towarzystwo Francusko-Włoskie Dąbrowskich Kopalń Węgla, Towarzystwo Górnicze Francusko-Rosyjskie i Warszawskie Towarzystwo Kopalń Węgla i Zakładów Hutniczych. „O miedzę” (w Sosnowcu) działało też Towarzystwo Kopalń i Zakładów Hutniczych Sosnowieckich. W hasło przedmiotowym nie jest sprecyzowane, w którym z tych towarzystw podjął pracę Stanisław Bukowiecki; w innych pracach (Pierzchała, Warneńska, Brzozowska) używana jest konsekwentnie formuła „w jednej z kopalń”.

18 W tej samej dekadzie lat 90. XIX wieku administratorem parafii w Gołonogu był ks. Tadeusz Jaxa-Konarski, herbu Gryf (vel ks. Tadeusz Jaxa Gryf Konarski), późniejszy budowniczy i pierwszy proboszcz kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Strzemieszycach Wielkich. Zbieżność nazwiska i herbu w obu używanych formach (Jaxa, Gryf) z nazwiskiem panińskim Zofii Bukowieckiej (Zofia Jaxa-Konarska, herbu Gryf) wskazuje na powiązanie rodowe. Jak dotychczas brak podstaw do twierdzenia, że gołonoski administrator kościelny miał coś wspólnego z osiedleniem się autorki „Historii o Janku górniku” i jej syna w Dąbrowie lub by Bukowieccy go znali. W spisie najbliższych krewnych Zofii Bukowieckiej, zawartym w: M. J. Minakowski, *Genealogia potomków Sejmu Wielkiego*, serwis genealogiczny online, <http://www.sejm-wielki.pl/b/11.20.108>, [dostęp z 30 lipca 2013 r.] wspomniany kapłan, bardzo dla Dąbrowy zasłużony, nie przewija się.

19 J. Pierzchała, *Legenda Zagłębia...*, s. 208. W pierwszym wydaniu *Legendy Zagłębia* (Katowice 1962) autor ten błędnie przedstawił Stanisława Bukowieckiego jako Stanisława Konarskiego, młodego inżyniera-górnika, rzekomo bratanka Zofii Bukowieckiej, któremu ta miała jakoby „matkować” w Dąbrowie. Do błędu tego przyczynił się prawdopodobnie fakt, że dzieło to (tj. *Historia o Janku górniku*) zostało zadedykowane siostrzeńcowi (bratankowi) Zofii Bukowieckiej, Jankowi Konarskiemu. Błąd został przez Pierzchałę poprawiony w wydaniu kolejnym *Legendy...* z roku 1971.

20 Zob. A. Sosna, *O Życiu, Pracy Dla Polski Prawnika - Stanisława Bukowieckiego*, maszynopis; *Biografie - Stanisław Bukowiecki*, maszynopis, Biblioteka Polskiego Związku Niewidomych, Warszawa; B. Klonek, *Mąż stanu*, „Biuletyn Informacyjny TRAKT”, 2006, nr. 2, s. 14-16.

21 *Czy wiesz kto to jest?*, red. St. Łoza, Wydawnictwo Głównej Księgarni Wojskowej, Warszawa 1938, s. 85.

i warunki życia, uczestniczyć w kulturze, bynajmniej w ówczesnej Dąbrowie wcale nie ubogiej. Przypomnijmy, że dekada lat 90. XIX wieku to w Zagłębiu Dąbrowskim okres nie tylko przyspieszonej (choć bezładnej) industrializacji, ale też okres błogosławiony pod względem literackim. Wydaje się, że dla zobrazowania tamtej dekady najlepiej pasują słowa wiersza Czesława Miłosza, napisane w pół wieku później: „Szczęśliwy naród, który ma poetę...”²². Zagłębie Dąbrowskie z końca XIX wieku przyciągnęło uwagę twórców w stopniu niezwykłym. Niemal w tym samym czasie opis Sosnowca i Dąbrowy pozostawiają po sobie kolejno: Zofia Bukowiecka, Andrzej Niemojewski, Artur Gruszecki i Stefan Żeromski - wszyscy w nim obcy, przyjezdni lub przejezdni, przygodni wędrowcy. Ich dzieła stanowią jednak do dziś wyjątkowy hołd dla trudu ówczesnych tamtejszych pracowników, jak i zapis swoistego piękna tamtej ziemi. Podobnie jak wyżej wymienieni również Bukowiecka nie zagrzała tu długo miejsca. Okres zagłębiowski trwał w jej życiu 6 lat, do roku 1897. Wystarczyło to jednak, by powstało dzieło zupełnie niezwykle, do dziś frapujące tych, którzy je przeczytali. Miejsce Zofii Bukowieckiej w powyższym zestawie nazwisk jest jednak wyjątkowe: to ona bowiem dzierży palmę pierwszeństwa w opisanu tematu górniczego, jej rola jest tu pionierska²³.

Dąbrowa

Przybywając do Dąbrowy Zofia Bukowiecka i jej uzdolniony syn nie znaleźli się bynajmniej pośród pustyni kulturalnej, jako sami jedni wykształceni, sami jedni zdolni do pracy u podstaw i dzierżenia kaganka oświaty. Bynajmniej! Ostatnia dekada XIX wieku to w Zagłębiu czas błogosławiony również pod względem rozwoju kultury. Prócz Bukowieckiej, działa tu wtedy poeta Andrzej Niemojewski, pisarz Artur Gruszecki, przybywa Stefan Żeromski, w Sosnowcu otwarty zostaje teatr²⁴. W liście do redakcji macierzystego pisma gubernialnego „Tydzień”, wydawanego w Piotrkowie, pewien czytelnik skarżąc się na niewygody zamieszkiwania w Dąbrowie, mimo woli utrwalił obraz tamtejszych stosunków z roku 1896 (a jest właśnie rok wydania „Historii o Janku górniku”): „Dąbrowiaci mają niby wyższe aspiracje, lecz czynią to na podobieństwo owej kokietki, co to pod kosztowną i strojną suknią brudną i podartą bielizną ukrywa”²⁵. Na 12 tys. mieszkańców odnotowywano znaczny procent inteligencji. Józef Ryszkiewicz zapisał, że „ilość prenumerowanych pism w Dąbrowie jest tak znaczna jak w niejednym mieście gubernialnym”²⁶. W tym samym czasie powstawały tam zręby spółdzielni spożywców, kasa zaliczkowo-wkładkowa (kredytowa), czytelnia

22 Cz. Miłosz, *Do Tadeusza Różewicza, poety*, cyt. za: Tenże, *Wiersze*, Kraków – Wrocław 1984, s. 220.

23 Pionierska rola Bukowieckiej odnosi się do tematyki górniczej w ogóle, a w szczególności do dzieł powieściowych. W poezji palmę pierwszeństwa dzierży tworzący równolegle w Sosnowcu poeta Andrzej Niemojewski. Zob. J. Okoń, *Tematy górnicze w cyklu „Polonia irredenta” Andrzeja Niemojewskiego*, „Górniki Polski” 2012, nr 6, s. 155 - 200.

24 J. Ziemia, *Oświata i kultura*, [w:] *Dąbrowa Górnicza. Zarys rozwoju miasta*, praca zbiorowa pod red. W. Długoborskiego, Katowice 1976, s. 133-156; J. Pierzchała, *Legenda Zagłębia...*

25 *Górny Śląsk i Zagłębie w dawnych opisach. Wiek XIX*, wybór, wstęp i opracowanie A. Zieliński, Katowice 1984, s. 306.

26 J. Ryszkiewicz, *Dąbrowa Górnicza*, „Tygodnik Ilustrowany” 1888, nr 295, cyt. za: *Górny Śląsk i Zagłębie w dawnych...*, s. 253.

i biblioteka²⁷. Bukowieccy nie mogli się czuć samotni. Jednak przyszło im zamieszkiwać taką właśnie krainę paradoksów, które skrętnie zresztą zapisane zostały na kartach „Historii o Janku Górniku”. Jako czytelnicy tak przyzwyczailiśmy się do typowości pewnych obrazów, że od razu dostrzegamy, gdy nowa rzeczywistość opisana odbiega od nich. W powieści Bukowieckiej odnajdziemy dwukrotnie to samo niejako usprawiedliwienie, gdy zapisywała powrót państwa Wolskich z balu i ślub w tej samej rodzinie. W pierwszym opisie wyjaśniła autorka, że „szli [z balu] piechotą, bo o konie w Dąbrowie trudno”²⁸, w drugim zaś (ślub), że „postanowili, że wszyscy pieszo pójdą do kościoła, bo w Dąbrowie tylko bogaci konie mieć mogą”²⁹.

W roku 1891, kiedy to Zofia Bukowiecka zamieszkała wraz z synem w Dąbrowie, w dotychczasowej hierarchii ważności miast położonych w Zagłębiu Dąbrowskim zachodził proces radykalnej zmiany. Odwieczne (dosłownie) miasta: Będzin i Czeladź, pamiętające czasy Kazimierza Wielkiego, i mogące poszczycić się bądź to zamkiem, bądź to rynkiem, zostały w pewnym sensie zmarginalizowane. Choć zachowały swój miejski i mieszczański, kupiecko-rzemieślniczy charakter, który przynajmniej z wyglądu posiadają zresztą jeszcze dziś, to wszechobecna już wtedy w Zagłębiu industrializacja i urbanizacja wywyższyły w godności niegdysiejsze wsie: Dąbrowę i Sosnowiec. Miasta te rozwijały się dynamicznie i przyciągały ku sobie tysiące mieszkańców z najdalszych nawet okolic Królestwa Kongresowego. Ponieważ budowa zakładów przemysłowych postępowała szybciej niż zmiany urbanizacyjne, miasta te nie mogły być porównywane w urodzie, symetrii czy sztuce architektonicznej z Będzinem czy Czeladzią. W nowych miastach postawiono co prawda dworce kolei warszawsko-wiedeńskiej, co stało się bardzo pomocne w szybkim rozwoju, jednak zarówno Dąbrowa, jak i Sosnowiec, rozwijały się dość beładnie wokół zakładów, a dopiero później ku dworcowi lub dzielnicy dominującej³⁰. Brak koordynacji wynikał z wielości właścicieli zakładów, niepowiązanych wspólnymi interesami. Na ówczesną Dąbrowę składały się kolonie: Reden (dzielnica o najbardziej miejskim charakterze), Huta Bankowa, Huta Łabęcka³¹, Ksawery, Mydlice i Warpie. Sprawozdanie podróźne z roku 1888, a więc niemal równoczesne z datą osiedlenia się Bukowieckich w Dąbrowie, zaświadcza, że już wówczas można było naocznie oglądać degradację środowiska: „...otóż i sama Dąbrowa rozłożona na pagórkach robi wrażenie okolicy nawiedzanej trzęsieniem ziemi, tak porytą jest powierzchnia, na której wznoszą się w nieładzie porozrzucone domostwa, fabryki, windy kopalniane, stare piece wapienne. [...] Szosa wiodąca przez Dąbrowę do Będzina zapadła w kilku miejscach. Po jej bokach domki na pół zrujnowane, opustoszałe, pod nimi bowiem z wolna zawala się wyeksploatowana kopalnia”³². Cytowany już czytelnik pisma „Tydzień” pytał dalej: „Dlaczego toniemy w błocie niby pewne stworzenia, których mięso wzbroniono

pożywać wyznawcom Zakonu Starego? Dlaczego nie mamy zdrowej wody do picia, przyzwoitego kawałka mięsa, latarni na ulicach? Słowem, tych wygod, do których od dawna przywykł mieszkańiec przeciętnego miasteczka, stokroć uboższego od Dąbrowy?”³³. Potwierdzeniem tego jest niemal doskonała paralelność faktów zawartych w opisie Sosnowca z tego samego roku: „Ruch budowlany przybrał w tym roku niebywałe rozmiary. Wyrosły w naszej błotnistej dziurze domy dwu- i trzypiętrowe, przeważnie tandeta pod względem technicznym i doboru materiałów. Niektóre domy już grożą zawaleniem. Powstają one beładną gromadą; zarząd przyszłego miasta będzie miał krzyż pański z regulacją ulic.”³⁴. Na to samo zwróciła uwagę czytelników sama Bukowiecka, opisując główną ulicę Redenu - „tej części Dąbrowy, która najwięcej przypomina miasto”. Zapisała, że ulica jest niebrukowana, w lecie pokryta pyłem, w innych miesiącach błotem; małe zapadłe domki sąsiadują z dużymi i porządnymi murowanymi; rzuca się w oczy brak ogrodów³⁵.

Nie przeszkodziło to autorce pokochać Dąbrowę, pokochać „mimo wszystkie jej braki i wady”, o czym świadczy poniższy wyimek z kart jej powieści:

Bardzo mi trudno opisać wam Dąbrowę, kochani czytelnicy, bo nie jest ona ani wsią, ani miastem, bo brak jej najkonieczniejszych warunków porządku. Nie ma bruków, nie ma latarni, które by ją w nocy oświetlały, pył ciężarem swoim ugina do ziemi nędzne i rzadkie rośliny, bo nie polewają wodą ulic, na których ruch jest ciągły i ożywiony, a jednak dość spojrzeć wokoło, żeby widzieć, że ludzie nie samym chlebem tu żyją, że i dla ducha zrobiono choć trochę. Oto w górę, która tu stroma zupełnie się wspina, biegnie uczeń ze szkoły sztygarów, dążąc na doskonałe wykłady; z drugiej strony, niosąc paczki książek, idą jakieś panie wymieniać przeczytane w czytelnicy. Na ścianach kamienic rozlepiono afisze koncertu, który ma się odbyć w klubie, a sztyld pretensjonalnego fryzjera opiewa, że jest na usługi pour dames du theatre; francuszczyzna fryzjerska, ale i doskonale mówiących po francusku spotkać tu można często, bo tak hutę, jak i część kopalń francuskie dzierżawią towarzystwa [...], śmiało można by wziąć czasem Dąbrowę za departament Niższej Sekwany.

Śliczna jest jednak ta Dąbrowa, mimo wszystkie jej braki i wady, mimo dymy fabryk, zaciemniające powietrze, mimo nieustanny świst i hałas, drażniący nieprzywykłych lub przywykłych niemogących; śliczna, wiercie mi, i przyjdźcie zobaczyć, bo opisywać i trudno i nie warto. Jak duże strażnice, na wschód i zachód Dąbrowy, piętrzą się Gołonóg i Grodzice, na wysokich górach położone osady, z których każda ma swoje legendy i pamiątki z przeszłości; dalej poza lasem wije się przezroczystym szlakiem bystra rzeka Czarną Przemszą zwana. Odnoga Przemszy płynie wśród zielonych łąk, otaczających Dąbrowę na północ, szumi nagłymi spadkami na szerokich głazach, tamujących jej drogę, a wody swymi zasila całą naszą górniczą osadę.³⁶

33 Tamże, s. 306.

34 Tamże.

35 Z. Bukowiecka, *Historia o Janku...*, s. 42.

36 Tamże, s. 43.

27 Por. J. Ziemia, *Najstarsze biblioteki Dąbrowy Górniczej*, „Zaranie śląskie” 1984, nr 1-2, s. 56-64.

28 Z. Bukowiecka, *Historia o Janku...*, s. 312.

29 Tamże, s. 315.

30 Zob. E. Kaczyńska, *Industrializacja i jej skutki demograficzno-społeczne do 1914 roku*, [w:] *Dąbrowa Górnicza. Zarys rozwoju miasta...*, s. 81-113; A. Stasiak, *Rozwój przestrzenny, zabudowa i warunki mieszkaniowe w XIX i początkach XX wieku*, [w:] *Dąbrowa Górnicza. Zarys rozwoju miasta...*, s. 114-132.

31 Nazwa wywiedziona jest od nazwiska Hieronima Łabęckiego. Na niektórych mapach spotykana jest też pisownia „Łabędzka”.

32 *Górny Śląsk i Zagłębie w dawnych...*, s. 251.

Wśród takich to kontrastów przyszło żyć i pracować Zofii Bukowieckiej przez sześć lat dąbrowskiego epizodu jej życia.

Fabuła, źródła, walory poznawcze

Fabuła książki jest nieskomplikowana. Pod względem budowy cechuje się strukturą linearną, właściwą opowiadaniom. Pozbawiona jest więc zwykłego dla powieści stopniowania napięcia, stawiania przeszkód i posuwania się do przodu poprzez ich pokonywanie, poznawania charakteru postaci poprzez ich aktywność. Brak jej oryginalności, wielowątkowości, brak zaskakujących zwrotów akcji, kulminacji lub satysfakcjonujących wiarygodnych rozwiązań akcji. Oto trzynastoletni sierota Janek Poleski przybywa do Dąbrowy, gdzie spodziewa się odnaleźć daleką rodzinę. Nie odnalazłszy, po licznych perypetiach, wśród których nie brak ucieczki z aresztu, trafia do domu poznanej w pociągu pani Wolskiej, właścicielki sklepu w Dąbrowie. Syn pani Wolskiej jest inżynierem w jednej z miejscowych kopalń. Wkrótce pracę w kopalni podejmuje również Janek. Banalny wątek dodany, którym staje się pod koniec książki problem przywrócenia honoru młodemu Wolskiemu, którego ojciec znalazł się niegdyś pod niesłusznym podejrzeniem kradzieży, nie ożywia tej fabuły.

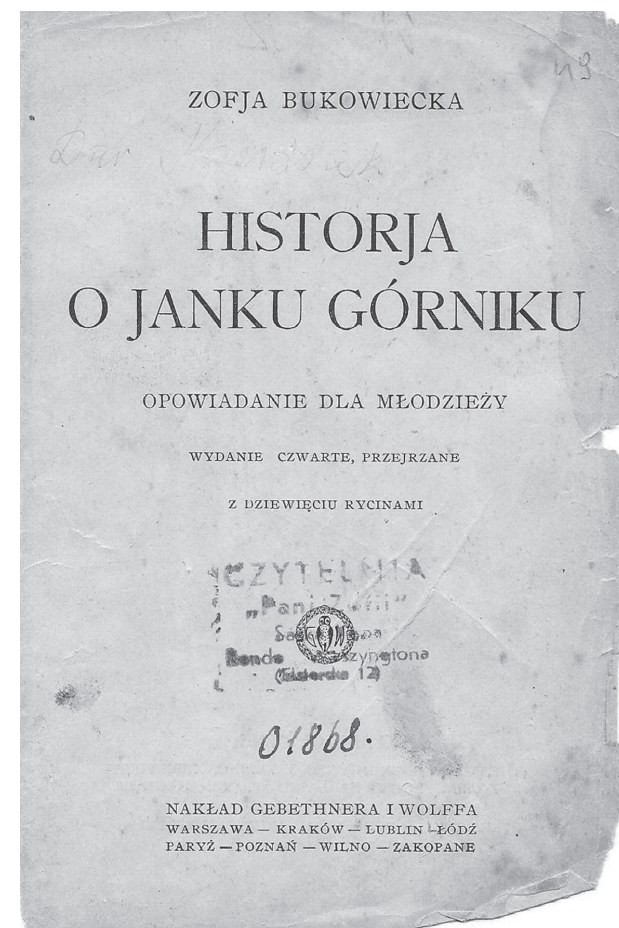
„Historia o Janku górniku” powstała w Dąbrowie, w pierwszych latach przebywania tam Zofii Bukowieckiej, w momencie, gdy ilość nagromadzonej lub poznanej naocznie wiedzy wydała się autorce wystarczająca do podjęcia takiego wyzwania. Nie jest nigdzie poświadczona, jak wyglądało w praktyce nabywanie przez autorkę wiedzy, jednak trudno wątpić, że – jak powyżej wspomniano – przebywanie z synem i w kręgu jego spraw zawodowych, a zapewne i przyjaciół, przybliżyło ją do znajomości spraw górniczych. Trzeba pamiętać, że Bukowiecka była samoukiem i że dotyczyło to całości jej wiedzy, nie tylko tej górniczej.

Kluczowe postacie powieści – pani Wolska i jej syn Franciszek to odpowiednio *alter ego* Zofii Bukowieckiej i jej syna Stanisława. Pani Wolska jest dystygowaną panią o szlachetnym sercu, dużej wiedzy ogólnej i nieposzlakowanej opinii, pełną godności. Dla potrzeb fabuły Bukowiecka uczyniła z niej właścicielkę sklepu spożywczego, ale w tej roli ujrzymy Wolską jedynie raz, a i to nie w charakterze przekupki, lecz raczej filantropki, dającej zatrudnienie osieroconej dziewczynie. W żadnym razie nie jest to tzw. „przekupa” czy „handlara”, a jej poziom kulturalny jest bez porównania wyższy niż owych pejoratywnych stereotypów. Jej mieszkanie „na Redenie” przypomina raczej krakowski salon, w którym schodzi się inteligentne towarzystwo, a osoby umiętne udzielają darmowych lekcji nieumiętym. Franciszek Wolski zajmuje wysokie stanowisko w kopalni. Czynnikiem zeń absolwenta instytutu górniczego w Petersburgu i inżyniera, Bukowiecka dokonała swoistej nobilitacji jego osoby; w świecie realnym pozycja ta odpowiadała rangą stanowisku prawniczemu Stanisława Bukowieckiego. Natomiast prototypem postaci Janka Poleskiego, domyślać się należy, że w zakresie jedynie wyglądu i charakteru, był siostrzeniec Zofii Bukowieckiej, Janek Konarski. Jemu to bowiem poświęciła swe dzieło, umieszczając w książce

drukowaną dedykację o treści: „Siostrzeńcowi memu Jankowi Konarskiemu – Autorka”³⁷.

Bukowiecka czerpała z różnych źródeł. Niektórych swych mentorów wymieniła wprost z nazwiska, a są to nazwiska w dziedzinie nauki górniczej wybitne. I tak, na przykład, wkłada w usta Franciszka Wolskiego typową dla swej książki wypowiedź o charakterze edukacyjnym, wyjaśniającą

Fot. 3. Strona tytułowa „Historii o Janku Górniku”, wydanie IV, 1925. Fot. z egzemplarza własnego Jacek Okoń



37 Tamże, s. 3. Chodzi być może nie o siostrzeńca, a o bratanek Zofii Bukowieckiej, syna jej brata Szymona - Jana Jaxę-Konarskiego, ur. 1879. Wśród dzieci rodzeństwa Zofii Konarskiej brak drugiej osoby o imieniu Jan. Stąd przekonanie, że wymieniony w dedykacji Janek Konarski należy do linii męskiej rodu, dziedzicząc nazwisko. W roku wydania „Historii o Janku górniku” miał 17 lat, co przy założeniu, że fabułę książki umieściła autorka w czasie dla siebie rzeczywistym (a wiele na to wskazuje – np. postać Kontkiewiczza), to postać bratanek mogła rzeczywiście stanowić inspirację i wzór. Musiał też istnieć silny związek pomiędzy ciotką (Bukowiecką), a owym „siostrzeńcem” (Janem Konarskim), skoro został tak spektakularnie wyróżniony w dedykacji. Można snuć domysły, że odwiedził lub odwiedzał dom ciotki Bukowieckiej i kuzyna Stanisława w Dąbrowie, może tam pomieszkiwał przez jakiś czas. Zob. M. J. Minakowski, *Genealogia potomków Sejmu Wielkiego...*

problem, ale zarazem przybliżającą źródła wiedzy: „Nie łatwo ułożyć porządną historię naszego dawnego górnictwa, bo nie mamy do tego dostatecznych źródeł. Dotąd najlepsze, a bodaj jedyne pod tym względem prace zawdzięczamy Hieronimowi Łabęckiemu i Kornelowi Kozłowskiemu, który przygotowując wyczerpujące o górnictwie polskim dzieło, część jego drukiem już ogłosił”³⁸. Wiedzą tą dzielił się z panią Wolską właśnie jej syn Franciszek, syn z matką. Nie inaczej musiało być w dąbrowskim domu Bukowieckich, matki i syna. Znane jej są dawne dokumenty, zapewne z wydawnictw popularnych, szeroko wówczas wydawanych w postaci wypisów czy omówień. I tak, użyteczne okazują się wzmianki z Kroniki Wincentego Kadłubka i inne dokumenty historyczne („Już Kadłubek w Kronice swojej wspomina, jako kradnących bydło skazywano na roboty w kopalniach za Mieczysława Starego, a w aktach z 1136 r. są wzmianki o kopaniu srebra pod Siewierzem”³⁹ albo „W akcie, którym kardynał Zbigniew Oleśnicki nabywa dla biskupstwa krakowskiego księstwo Siewierskie od książąt Cieszyńskich, jest wymieniona Czeladź i Łagisza...”⁴⁰). Bukowiecka nie tai źródeł swej wiedzy, przeciwnie. Zdaje się być dumna, że wśród jej informatorów znalazły się osoby znane i cenione w środowisku. Szczególnie cenne informacje zostały podane w oryginale, jako cytaty z lektur (książek, artykułów, rękopisów) czytanych przez protagonistów, albo jako streszczenie takich źródeł lub bezpośrednio wnioski z nich. Stąd natrafiamy w dziele Bukowieckiej na takie oto formy podania źródeł: „Wedle obliczeń inżyniera Kontkiewicza...”⁴¹ albo „Według pana Kozłowskiego, z którego dzieła, tak jak i z pracy inżyniera Kosińskiego czerpię te szczegóły...”⁴². Korzystała autorka więc także z prac pozostających w rękopisie lub dopiero znajdujących się w druku, co każe domyślać się koneksji towarzyskich. Najjaskrawiej uwidoczni się to podczas cytowania rękopisu inż. Kontkiewicza; cytowany artykuł zostaje wydany drukiem jeszcze w trakcie rozgrywania się wydarzeń powieści, o czym później.

Autorka nie pełni w tej powieści roli wszechwiedzącego narratora, punkt widzenia jest w zasadzie ograniczony do oglądu głównego bohatera. Nie należy tego jednak odnosić do metody Henry Jamesa, w tamtym czasie odkrytej i wprowadzonej do powszechnego użytku pisarzy. W powieści Bukowieckiej nie jest to reguła bezwzględnie obowiązująca: postaci drugoplanowe też mają swe problemy, które czasem wydobywane są na wierzch i domagają się rozwiązania; wówczas czytelnik spogląda na świat ich oczyma. Podobnie autorka, też tam się czasem pojawia jako osoba żywa i działająca, co widzimy zwłaszcza w powtarzającym się kilkakrotnie zwrocie odautorskim: „jak już mówiłam”; a wówczas ma się wrażenie, że autor jest jednak ponad postaciami, wpływa na nie i nimi rządzi. Metoda pracy powieściopisarskiej nie jest więc sztywna czy rygorystyczna, trudno nawet wyrokować, na ile pisarka-samouk znała nowe tajniki rzemiosła, w owych czasach ubogaconych o kilka ciekawych pomysłów metodologicznych. Bukowiecka bezwiednie, jak można przypuszczać, wykorzystwała możliwości, jakie daje powieść, nie bacząc na stosowność czy aktualną modę. Przyjrzywszy się jej metodzie twórczej zauważymy, że w zwykły tok narracji powieściowej

wplecione są inne gatunki literackie. One też składają się na integralność tej książki. Mamy więc tu zacytowane dosłownie cudze artykuły i prace naukowe, mamy definicje, legendy w przekazie być może dosłownym, pieśni ludowe, opisy geograficzne i etnograficzne, jest i modlitwa. Ta mnogość gatunków jako żywo przypomina metodę literatury współczesnych, najjaskrawiej wyrażoną chyba w kilkadziesiąt lat później w powieści „Duszpasterstwo koło lodowca” islandzkiego noblisty Halldóra Laxnessa, gdzie fabuła przeplatana jest suchymi sprawozdaniami, dokumentami, a nawet elementami scenariusza filmowego, zimny realizm sąsiaduje z gorącym absurdem lub magią. Książka Bukowieckiej, mimo różnorodności gatunków, nie wydaje się być nowoczesna, prekursorska w dziedzinie formy. Metoda pisarki sprawia wrażenie całkowicie intuicyjnej, a tradycja literacka, na której się opiera, już wówczas należała do dalekiej przeszłości (pamiętajmy, że to czas takich nowatorów jak Joseph Conrad czy Marcel Proust).

Mimo wielu zalet i niezaprzeczalnych walorów dydaktyczno-wychowawczych, książka Bukowieckiej nie zyskała popularności, ani nie została doceniona przez czytelników i znawców literatury. Podzieliła los wszystkich innych książek tej pocziwej autorki, choć do dziś uchodzi za dzieło najbardziej udane. Przypisywano tej książce słusznie ckliwość i sentymentalizm, nazywano ją „powiastką”, ale cechom tym nie nadawano na tyle znaczącej wartości, by miały przyćmić prawdziwe i istotne walory książki. W opinii Jana Pierzchały, uczciwie krytycznego wobec nieomówionych literackich („sentymentalna fabuła”), jest dzieło Bukowieckiej „studium historycznym i folklorystyczno-obyczajowym Zagłębia”⁴³. Podobnie Jan Ziemia, oceniwszy fabułę jako „dość naiwną”, uznał ją jednak za utwór wartościowy „z uwagi na wierne opisy ówczesnej Dąbrowy i życia jej mieszkańców”⁴⁴. Określenie fabuły jako „dość naiwnej”, powtarza się niezmiennie do dziś, o czym świadczy stosunkowo świeża opinia Zygmunta Woźniczki, który za główny walor powieści uznał „wierne opisy ówczesnej osady i życia jej mieszkańców”⁴⁵. Niezależnie od swego podziwu dla przekazanego tam „bogactwa tradycyjnej kultury ludowej, z reguły zarejestrowanej wiernie i skrupulatnie”, również Kornelia Dygacz miejsce książki widziała raczej pomiędzy dziełami o „nikłej fabule literackiej, często naiwnej i wątpliwej, stanowiącej ogniwo spajające całość dość luźno...”⁴⁶. W innym miejscu autorka ta miała dla fabuły więcej uznania: uznawszy ją za „dość prostą”, stwierdziła zarazem, że książka „wypełniona jest głównie realiami ówczesnego życia górniczego z terenu Dąbrowy Górniczej i urozmaicona wartościami folklorystycznymi...”⁴⁷. Taka jest w istocie główna, jeśli nie jedyna, wartość „Historii o Janku górniku”. Czasy współczesne, z całą swą „przemysłową” technologią poligraficzną, łatwością i dostępnością druku, niewiele pomogły dziełu Bukowieckiej, którego po prostu nie drukowano, być może nie wiedząc nawet o jego istnieniu i roli w przeszłości. Łukasz Wyrzykowski podsumował stan obecny (słowa opublikowane w maju 2012): „W Bibliotece Śląskiej znajduje się jeden egzemplarz «Historii o Janku Górniku». Ostatnio,

43 J. Pierzchała, *Legenda Zagłębia...*, s. 207.

44 J. Ziemia, *Oświata i kultura...*, s. 150.

45 Z. Woźniczka, *Hej, artyści my z Dąbrowy*, „Gazeta Wyborcza Katowice” 2009, z dn. 14.11.2006 r., <http://katowice.gazeta.pl/katowice/1,75275,3735622.html#ixzz2ZPBSFGoi>, [dostęp z 18 lipca 2013].

46 K. Dygacz, *Ludowe pieśni górnicze Zagłębia...*, s. 23.

47 K. Dygacz, *Pieśni o św. Barbarze w ludowym repertuarze górniczym...*, pozycja niepaginowana.

38 Z. Bukowiecka, *Historia o Janku...*, s. 135.

39 Tamże, s. 135-136.

40 Tamże, s. 177.

41 Tamże, s. 95.

42 Tamże, s. 153.

jak raczyła mnie poinformować uprzejma bibliotekarka, sięgano po niego w 1992 roku⁴⁸. Ta ciekawostka o tyle jest tu na miejscu, że pozwala lepiej ustosunkować się do spostrzeżenia Jana Pierzchały zapisanego pół wieku wcześniej, przy okazji kwerend bibliotecznych potrzebnych do napisania „Legendy Zagłębia”, iż książki Zofii Bukowieckiej „są rzadkością w bibliotekach polskich”⁴⁹.

Ale to z tego właśnie względu istotnym wydaje się ukazanie jej wewnętrznej wartości poprzez nie zwyczajne tylko omówienie, lecz przynajmniej przykładowe zacytowanie fragmentów, które pozwolą ustosunkować się do tego dzieła bardziej obiektywnie, nie powierzchownie.

Książka, jak wspominałem, ma ogromne walory poznawcze, biorąc oczywiście za miarę jej adresata: dzieci i młodzież. Ale i dorośli, również dorośli współczesny, człowiek XXI wieku niejednego może się dowiedzieć. W pewnym sensie jest to już książka o świecie minionym, nie będącym dla obecnego pokolenia przedmiotem naocznego oglądu. Wówczas jednak autorka, wierna dydaktycznym i pozytywistycznym celom adresowała swe dzieło ku sobie współczesnym. Świat pracy górniczej nie był powszechnie znany, a ograniczenie górnictwa do Zagłębia jako jedyne w zaborze rosyjskim terenu wydobywania węgla, regionu dopiero wschodzącego, kształtującego się gorączkowo i beładnie, siłą rzeczy nie czyniło z tej dziedziny przemysłu przedmiotu powszechnej wiedzy. Uprzystępnienie wielu, czy też przynajmniej niektórych tajemnic, mogło dobrze przysłużyć się oświacie ludowej.

Książka ma strukturę liniową, wytyczoną wzrastaniem głównego bohatera. Czytelnik zapoznaje się z nim jako z młodym sierotą, rozstaje zaś już jako z mężczyzną wchodzącym w dorosłość, dojrzałe życie. Ta spora rozpiętość chronologiczna pozwoliła autorce prześledzić znaczne obszary tajemników zawodu górniczego, zagrożenia z nim związane i jego tradycje, zwłaszcza w ich stosunkowo świeżych, własnych zagłębiowskich odmianach. Świat górnictwa przedstawiony przez Bukowiecką ukazuje swe wielorakie oblicza. Przede wszystkim jest to świat codziennej praktyki, codziennego trudu o bardzo konkretnych obowiązkach, nie zawężony tylko do pozyskiwania urobku, lecz poszerzony o zwykłe, choć nieznanne laikom czynności towarzyszące, jak np. praca mierniczych. Jest to zarazem sfera ówczesnej technologii, bardzo już zaawansowanej. Z tą sferą związała autorka wydarzenia losowe, nieuniknione jednak w specyficznych warunkach pracy wydobywczej pod ziemią, przybierające postać wypadków i katastrof. Świat praktyki osadzony został, o czym wcześniej wspominałem, na fundamencie historii i teorii górnictwa, w jej naukowych i popularnonaukowych wymiarach. Na to nakłada się sfera kultury i tradycji górniczych. „Historia o Janku górniku” obfituje w miejsca etnologiczne o charakterze źródłowym.

Górnictwo zagłębiowskie jawi się tam jako świat trwale istniejący, ukształtowany już, kompletny, analogiczny do istniejącego po sąsiedzku znacznie starszego górnictwa na pruskim Śląsku, wręcz zdolny skutecznie z nim konkurować. Trzeba jednak pamiętać, że chwila dziejowa, którą Bukowiecka zapisała, to czas eksplozji industrialnej w tej części zaboru rosyjskiego. Wielka

liczba kopalń i hut nie może przyćmić faktu, że to stosunkowo młode zakłady, a ich pracownicy to w większości osoby przyjezdne, obce, stapiające się w tyglu w jeden powstający dopiero lud o nowej nazwie: Zagłębiacy. „Karta geognostyczna Zagłębia Węglowego w Królestwie Polskim” z 1856 roku, sporządzona przez Jana Mariana Hempla, ukazuje jeszcze pierwotną hierarchię tamtejszych miejscowości, zapisując wcześniejszą znikomość Sosnowca jako wioski o kilkunastu chałupach i relatywnie większe rozmiary jego późniejszych dzielnic: Pogoni i miasta Modrzejów⁵⁰. Zaslugą Bukowieckiej jest zaakceptowanie tego rozwijającego się i kształtującego się dopiero świata jako rzeczywistości już rozwiniętej, ukształtowanej, o osobowości równie bogatej co osobowość regionów o wielowiekowej historii i tradycji. W stopniu znaczącym przyczyniła się do powstania w ten sposób własnej kultury miast zagłębiowskich i ich interesującej odmienności, kształtowanej przez lata z wielu różnic regionalnych, kulturowych i społecznych.



Fot. 4. Karta geognostyczna Zagłębia Węglowego w Królestwie Polskim (fragment), J. Hempel, 1856. Fot. ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu

Świat górniczej rzeczywistości pojawia się w tej powieści bardzo wcześnie. Nie mogąc odnaleźć swych tutejszych krewnych, Janek natrafia na krajobraz wręcz księżycowy, jakiego nigdy wcześniej nie widział: jakieś doły, pieczary, buchające ognie. Przerażony do nieprzytomności znajduje pierwszy przytułek w rodzinie górniczej, która dzieli się z nim częstką swego własnego niedostatku. Tutaj

48 Ł. Wyrzykowski, *Pokulturze: Szkice węglem*, „Europerspektywy” 2012, nr 5, <http://europerspektywy.pl/ep.php?txtid=2561>, [dostęp z 11 lipca 2013 r.].

49 J. Pierzchała, *Legenda Zagłębia...*, s. 208.

50 Karta geognostyczna Zagłębia Węglowego w Królestwie Polskim ułożona z rozkazu dyrektora Wydziału Górnictwa jenerała majora Szenszyina. Pomierzył i oznaczył naczelny zawiadowca kopalni Jan Hempel roku 1856, eksponat w zbiorach Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu, nr inw. MGW/TG/A:3011.

po raz pierwszy w życiu spotyka się z istnieniem i problemami tego środowiska. Później natrafia na zorganizowaną w swej hierarchiczności, acz nieformalną grupę chłopców wydobywających z odpadowych popiołów hutniczych kawałki żużla, do którego przyległo stopione żelazo. Praca ta to swoiste owocobranie, kłęczowanie, praca analogiczna do zbieractwa hałdziarzy, odzyskiwanie surowca z odpadów. Czyż nie taka była zresztą geneza bogactwa Karola Goduli, żeby sięgnąć po jeden tylko przykład z niedościgniętej miedzy? Jednocześnie chłopcy czyhają na przejeżdżające pociągi z węglem, usiłując zrzucić z nich jak najwięcej brył węgla. To oczywiście kradzież, znana zresztą w swej formie do dziś. Chłopcy widzą w tym element dochodowej przygody, czyn nie różniący się pod względem moralnym od pracy zbierackiej, zagrożony jednak karą chłosty wymierzanej czasem przez stróża, jeśli się w porę nie ucieknie. Tak pozyskany surowiec sprzedawany był następnie handlowcom żydowskim, którzy z kolei odstępowali go hutom (żelazo) i prywatnym odbiorcom (węgiel). Janek przystępuje do tej grupy, nie bacząc na swą wyższość kulturową (symbolizowaną tu przez złociste guziki i skromny zasób gotówki). Czytelnik widzi kontrast pomiędzy nim, pomiędzy jego uczciwością i czystością, kulturą języka i naiwnością a środowiskiem miejscowych urwisów. Oczywiście już w pierwszym dniu zostaje oszukany, tracąc pieniądze i nóż składany. Na końcu tej drogi znajduje się areszt, do którego niejako naturalną koleją rzeczy trafia.

Dopiero wejście w krąg ciepła ogniska domowego, które wzniciła tu (również przyjezdna) pani Wolska i w krąg osób jej bliskich, jest niejako powrotem do świata normalnego, uczciwego i - choć już w nowej, w pewnym sensie adopcynnej formie - rodzinnego. Prawdziwym fundamentem tego domu jest praca górnicza jej syna. To w tej książce temat ważny. Tu właśnie najbardziej powieść uzewnętrznia swą funkcję edukacyjną.

Gdybyśmy jednak poprzestali na takim rozumieniu zawartości, nie byłaby ta książka dziś wspominana w różnych kontekstach nauk górniczych, nie powoływano by się na nią jako na źródło. Sięgajmy więc dalej i głębiej.

O węglu i górnictwie

Paradoksalnie tematy stricte górnicze, które nadają tej książce wartość również dla współczesności, skonfrontowane w dzisiejszych czasach z aktualnym stanem wiedzy nie mogą zaimponować. Jest wiele lepszych wyjaśnień powstania węgla, statystyk obejmujących również ostatnią dekadę XIX wieku, wiele lepszych opisów zagadnień historycznych czy geologicznych. Czy miałyby to znaczyć, że ta akurat cząstka wartości „Historii o Janku górniku” jest po prostu anachroniczna? W żadnym razie. Żeby to zrozumieć, sięgnijmy po kilka przykładów. Trudność w pozyskaniu tej książki dla zwykłej czytelnicy lektury (przypomnijmy: w powojennej historii Polski nie ukazała się ani razu, a czasy po 1989 roku niczego w tym względzie dotychczas nie zmieniły) - trudność w pozyskaniu książki usprawiedliwiłaby, jak sądzę, nawet najobfitsze i pełne cytowania. Ze względów praktycznych w tematach ściśle technicznych (geologicznych, technologicznych) ograniczę to do fragmentów, które pozwolą czytelnikowi zrozumieć owo tajemnicze znaczenie książki dla współczesności.

Wcześniej wymieniłem już nazwisko inż. Kontkiewicza, jako jedno ze źródeł wiedzy Bukowieckiej. Kto zacz? Stanisław Kontkiewicz (ojciec) był inżynierem górniczym i geologiem, absolwentem Instytutu Górniczego w Petersburgu. Prowadził badania geologiczne na Uralu, nad Jeziorem Onega, w okolicach Bierdiańska, na Ukrainie w okolicach Krzywego Rogu, w guberni kieleckiej, przebywał na stażu naukowym w Algierze. W naukach geologicznych zapisał się trwale jako odkrywca szungitu, bezpostaciowego rodzaju węgla, pośredniego między antracytem, a grafitem, zawierającego w swej masie do 99% czystego węgla. W 1886 roku został dyrektorem kopalni „Flora” w Dąbrowie Górniczej i był nim w okresie, w którym Bukowiecka pisała swą książkę. W tym samym czasie (1890) został nauczycielem powstałej właśnie dąbrowskiej szkoły sztygarów⁵¹. Jego artykuły dostępne jej były jeszcze w rękopisach, przynoszone (niewykluczone, że dla adiustacji) przez syna, a później także w wersjach drukowanych, być może z zasobu egzemplarzy autorskich. W roku, w którym ukazała się „Historia o Janku górniku” (1896) Kontkiewicz został wybrany prezesem Sekcji Górniczo-Hutniczej Towarzystwa Popierania Rosyjskiego Przemysłu i Handlu w Dąbrowie Górniczej⁵². Należał więc do miejscowej socjety. Znajomość z nim jest kolejnym, choć niekoniecznym potwierdzeniem pozycji towarzyskiej zarówno Bukowieckiej, jak i jej syna. W jakiś sposób określa wysoką rangę Dąbrowy jako ośrodka porównywalnego i konkurencyjnego znaczeniem z wielkimi ośrodkami górniczymi cesarstwa rosyjskiego. W powieści Bukowieckiej jego nazwisko pojawia się stosunkowo często.

Zofia Bukowiecka nie ośmielała się streszczać artykułów Kontkiewicza. Włączyła je do swojej książki w całości, jako przynależące do świata przedstawionego, który - choć fikcyjny - zapisał przecież tak wiele prawdy. Dzięki temu możemy dziś przyznać niektórym miejscom tej pracy wysoki stopień rzetelności w pozyskaniu materiału źródłowego i pochodzącej stąd wiedzy. Spójrzmy na fragmenty pracy Kontkiewicza opisujące powstanie węgla. W powieści zacytowany fragment liczy 11 stron, jest kompletny pod względem opisanych aspektów i wyczerpujący. Tu zamieszczam, jako jedynie egzemplifikację, przykładowy cytat:

Kwas węglany znajduje się w powietrzu w bardzo małej domieszce, wynoszącej zaledwie 1/2000 jego objętości. Liście roślin mają tę własność, że pod wpływem ciepła i światła słonecznego rozkładają znajdujący się w powietrzu kwas węglowy na węgiel, który pochłaniają do swej masy, i na tlen, który wydzielają na powrót do powietrza. W kwasie węglowym cząstki węgla i tlenu są nadzwyczaj mocno spojone; rozerwanie jego cząstek na węgiel i tlen wymaga znacznej siły. Tej siły dostarcza światło słoneczne będące pewnym rodzajem ruchu cząsteczek, który rozбивa związek chemiczny węgla z tlenem. Ta siła, czyli, jak ją nazywają, energia słoneczna nie ginie jednak bezpowrotnie; ona tylko ukrywa się w roślinie,

51 J. Ziemia, *Dąbrowska „Szygarka”*. Monografia szkoły górniczej w Dąbrowie Górniczej, Katowice 1958, s. 234.

52 Stanisław Kontkiewicz (ojciec), hasło przedmiotowe, Wikipedia, [http://pl.wikipedia.org/wiki/Stani%C5%82aw_Kontkiewicz_\(ojciec\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Stani%C5%82aw_Kontkiewicz_(ojciec)); zob. też: B. Kosmowska-Ceranowicz, *Działalność naukowa i społeczna Stanisławów ojca i syna Kontkiewiczów oraz ich zbiory geologiczne*, Prace Muzeum Ziemi nr 21, cz. I, Warszawa 1973, s. 29-161.

z której w każdej chwili może być na powrót wydobyta przez spalenie zawartego w niej węgla. Przy tym paleniu otrzymuje się na powrót ciepło i światło, a przy zastosowaniu ciepła do poruszania maszyny parowej, także i siłę mechaniczną. Widzimy więc, że przez rozkład kwasu węglanego w liściach roślin węgiel, a z nim razem i energia słoneczna zostają uwięzione w roślinach i nagromadzają się w nich w coraz większej ilości (...) Węgiel kamienny z wyglądu zupełnie różni się od torfu. Jest on raczej podobny do kamienia, aniżeli do masy, mającej organiczne pochodzenie, i na pierwszy rzut oka nie można w nim rozpoznać żadnych resztek roślinnych. (...) [Dopiero] uważne rozpatrzenie odpowiednio przygotowanego kawałka węgla za pomocą mikroskopu przekonywa nas, iż prawie cała jego masa składa się z najrozmaitszych, wprawdzie bardzo zmienionych, ale możliwych do poznania resztek roślinnych, cząstek drzewa, kory liści i korzeni. Oprócz tego w węglu kamiennym, a jeszcze częściej w kamieniu, leżącym pod albo nad węglem w tak zwanym łupku gliniastym, znajdują się odciśnięte pnie, gałęzie i liście roślin.

Mamy więc niewątpliwie dowody tego, że węgiel kamienny tak samo jak torf, przedstawia nagromadzenie materii roślinnych, lecz jeszcze daleko więcej zmienionych wskutek bez porównania dłuższego czasu, jaki przeszedł od chwili ich osadzenia się i wskutek bardzo silnego ciśnienia, jakiemu te materie ulegały, spoczywając na wielkiej głębokości pod powierzchnią ziemi. Rośliny, których resztki znajdujemy w węglu kamiennym i towarzyszącym mu łupku gliniastym, są zupełnie niepodobne do tych, z jakich teraz torf się wytwarza. Przede wszystkim nie są to drobne, niepozorne wodne lub błotne rośliny, jak te, które pokrywają nasze torfowiska, lecz ogromne drzewa, jak nas o tym przekonywują grube ich pnie, nieraz nawet w stojącym położeniu w łupku zachowane. Drzewa te jednak są najzupełniej odmienne od tych, jakie obecnie zapełniają nasze lasy, i należą wszystkie do gromady roślin skrytokwiatowych, które w dobie obecnej mają u nas swoich przedstawicieli w drobnych i niepozornych roślinkach, paprociach, skrzypach i widłakach.⁵³

Z tematem tym powiązany jest również obszerny cytat wyjaśniający różne postacie węgla i różnice pomiędzy nimi, cytat tym razem podany już jako fragment świeżo wydanej książki Kontkiewicza. W czasie powieściowym zaszedł proces wydawniczy od czytanej wcześniej rękopisu do gotowej książki. Dalsza głośniejsza lektura, która towarzyszy życiu rodzinnemu pani Wolskiej, ma więc za przedmiot dzieło w jego nowej, nobilitującej autora postaci.

[Węgiel kamienny] stanowi przeważną ilość wydobywanego na ziemi węgla kopalnego i dzieli się na kilka gatunków, w których głównymi są: tak zwany węgiel tłusty, chudy i gazowy. Gatunki te odróżniają się po części wyglądem zewnętrznym, głównie zaś zachowaniem się swoim przy paleniu. Węgiel tłusty jest miękki i kruchy;

53 Z. Bukowiecka, *Historia o Janku...*, s. 193-197.

przy paleniu daje wiele dymu i stapia się w ciastowatą masę. Po wyprażeniu przy słabym dostępie powietrza, węgiel ten daje twardą, gąbczastą masę z metalicznym blaskiem, zwaną koksem, którego się używa do wytopienia żelaza z rud. Takiego węgla tłustego nie ma wcale w naszym Dąbrowskim Zagłębiu węglowym, ale znajduje się bardzo obficie na południu Rosji w Zagłębiu Donieckim. Węgiel chudy, którego typem jest nasz węgiel dąbrowski, jest twardy, zbity, błyszczący; paląc się, wydziela mało dymu i przy prażeniu nie daje wcale koksu. Węgiel gazowy jest nie bardzo twardy i mało błyszczący, więcej matowy; pali się bardzo długim płomieniem, a przy prażeniu wydziela z siebie bardzo wiele gazu i dlatego jest używany do wyrabiania gazu oświetlającego. W Dąbrowie nie ma wcale węgla gazowego, i gaz, którym się oświetla Warszawa i inne miasta w naszym kraju, wyrabia się z węgla sprowadzanego z zagranicy. Trzecia odmiana węgla kopalnego, antracyt stanowi produkt najdalej posuniętego rozkładu masy roślinnej. Jest on bardzo twardy, czarny, ze stalowym odcieniem i metalicznym blaskiem; pali się trudno i tylko w bardzo silnym ciągu powietrza, ale daje znacznie więcej ciepła, niż węgiel kamienny. Bogate kopalnie antracytu znajdują się w Rosji południowej w Donieckim Zagłębiu węglowym i w Pensylwanii, we wschodniej części Stanów Zjednoczonych Ameryki.⁵⁴

Inne opisy z prac Kontkiewicza wyjaśniają proces pokrywania się węgla przez osady, naprzemienność tych osadów i warstw, przyczyny pofałdowania pokładów węgla i łupka gliniastego. Dogłębnie podana jest statystyka produkcji węgla w Europie i na świecie, z podaniem wielkości produkcji (w korcach) w poszczególnych krajach (dane na rok 1896), oraz rozmieszczenie zagłębi węglowych na świecie wraz z podaniem ich zasobów i prognoz wydobywczych sięgających w odległą przyszłość. W tej grupie opisów znajdujemy także zdania o charakterze definicji, np. „Przeźren, którą zajmują warstwy węgla, razem z przedzielającymi je warstwami piaskowca i łupka gliniastego nazywa się zagłębiem węglowym”⁵⁵. Dla badaczy historii górnictwa całość przytoczonych tu fragmentarycznie pism Kontkiewicza stanowić może znakomity materiał dla celów porównawczych z dzisiejszym stanem wiedzy. Nazwisko inż. Kontkiewicza, mimo że jest on odkrywca tak ważnego rodzaju węgla jak szungit, pozostaje stosunkowo mało znane, a jego dorobek naukowy zapewne jeszcze mniej.

Podobne wypowiedzi, dotyczące jednak historii i organizacji dawnego i współczesnego górnictwa włożyła Bukowiecka w usta inż. Franciszka Wolskiego, czyli syna pani Wolskiej, będącego - przypomnijmy - *alter ego* jej własnego syna. Oto jedna z jego opowieści, adresowana do matki, do dziesięcioletniej siostrzyczki i do Janka, kiedy po kolacji zażądali od niego „wykładu o górnictwie” (tak nazwano tę opowieść w oryginale):

54 Tamże, s. 270-271.

55 Tamże, s. 267.

Otóż każdemu wolno było otwierać górę, to jest zakładać kopalnię. Przełożony z ramienia króla urzędnik, żupnikiem zwany, odbierał opłatę należną skarbowi. Opłata ta, czyli, jak ją zwano, olbora, była bardzo mała. Po wręczeniu jej dostawało się licencję, czyli prawo kopania, i przysięgli ławnicy odmierzali nabywcy grunt przez niego opłacony. Mierzono na łatry: łatr miał cztery łokcie, a dzielił się na achtele i riachcentele: można więc było nabyć riachcentel, to jest ósmą część, i zostać gwarkiem, czyli posiadaczem kopalni. Najubożsi nawet brali udział w przedsięwzięciach. Umawiano się w kilku, kilkunastu i nabywano wspólnie kawał góry. Ażeby utrudnić magnatom korzystanie z dużych przestrzeni, ograniczono prawo nabywania łatrów. Nie można było mieć ich więcej niż 24. Osobnymi rozporządzeniami upominali królowie żupników i podżupników, żeby nie odmawiali nikomu licencji. Mógł ją dostać zarówno szlachcic, jak chłop, kobieta, Żyd, rzemieślnik, każdy. Zachował się dotąd taki dokument, wydany przez Jana Olbrachta. (...) Na gwarków dla zachęcenia do górnictwa, a częściej może dla korzyści zapisywali się królowie i najpierwsi panowie w kraju. Schlebiali to dumie górników i podnosiło ich w uczuciu własnej godności. Dziś jeszcze górnik z krwi i kości czuje się w swoim numerze gwarkiem, dysponującym robotnikami. Tacy najemnicy dawnych gwarków zwali się lensztofnikami: płacono ich od ilości wydobytej rudy, rudę mierzono na niecki, niecka zaś miała 4 korce.⁵⁶

Przy podobnych okazjach, gdy pragnie autorka zapoznać czytelnika z geograficznym lub historycznym tłem okolicy, posługuje się chwytem wkładania w usta Franciszka Wolskiego (syna) i pani Wolskiej (matki) stosownych opowieści i legend, rozszerzając krąg zainteresowań na całe Zagłębie jako na teren powiązany z sobą rozlicznymi nićmi, zwłaszcza zaś wspólną chwalebą przeszłością. I tak pan Franciszek Wolski pozwala poznać żywą wśród ludu etymologię miejscowości Będzin, Małobądz i Czeladź, którą tenże lud wywodzi od zdania wypowiedzianego przez Kazimierza Wielkiego, gdy mu doniesiono, iż brak tu miejsca na godne przyjęcie całego dworu królewskiego. Król powiedział rzekomo: „My stać *będziem* tam, albo tam, jak tu miejsca *mało będzie*, a tu niech mieszka *czeladź*”⁵⁷. Podobnie pani Wolska tłumaczy nazwę pobliskiego Gołonoga, wywodząc ją w opowiedzianej przez się legendzie od pustelnika-pokutnika, co „nogi miał bose, i ostre kamienie raniły je boleśnie...”⁵⁸.

56 Tamże, s. 138-139.

57 Tamże, s. 177. Por. O. Kolberg, *Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusta, zabawy, pieśni, muzyka i tańce. Kieleckie, cz. I*, 1885, s. 21; *Podania i opowieści z Zagłębia Dąbrowskiego. Sto lat temu i dzisiaj*, zebrali i opracowali M. i D. Czubałowie, *cz. I Podania z Zagłębia Dąbrowskiego w zapisach z lat 1885-1914*, poz. 83 [Jak powstała nazwa Będzin], s. 73.

58 Tamże, s. 217. Por. O. Kolberg, *Lud, jego zwyczaje, sposób życia...*, s. 21; *Podania i opowieści z Zagłębia Dąbrowskiego...*, *cz. I Podania z Zagłębia Dąbrowskiego...*, poz. 82 [Jak powstała nazwa Gołonóg], s. 73.

O górnictwie i kopalni

Pierwsze spotkanie Janka Poleskiego z górnictwem ma w tej powieści wygląd zgoła nieracjonalne, powiedzielibyśmy że dantejskie. Oto w wędrówce swej napotkał krajobraz iście księżycowy, piekielny, nieporównywalny w każdym razie z niczym innym jak tylko właśnie z wyobrażeniami piekła. Obrazy i dźwięki są niezrozumiałe, straszne. Oto mamy tu i „gwizd piekielny, połączony z jękiem”, „olbrzymy czarne”, „dno piekielnej jamy”, „czarne, straszne, całe wojsko duchów ciemności, pewnie diabły, o których tyle opowiadała organiścina”, „jęk potworny”, „palone w ogniu ofiary”, „czarne duchy”⁵⁹. Nic dziwnego, że widząc to zemdlął z przerażenia. Bukowiecka nie zwleka ze zdemitologizowaniem tych obrazów, wyjaśniając, iż „biedne dziecko nie wiedziało, że istoty, które on brał za mary piekielne, byli to górnicy wracający z kopalni, czarni od węgla, więcej też do złośliwych gnomów niż do ludzi podobni”⁶⁰. Ale też dzięki owej ciemnej scenie pełnej napięcia i czerni lepiej widać kontrast z blaskami następującej zaraz sceny, w której rodzina górnicza ukazuje się w aureoli dobroci i poczciwości, przygarniając na nocleg przerażonego sierotę, posilając go białym (w kolorze tym jest tu coś symbolicznego) mlekiem, zwłaszcza gdy dowiadujemy się przy tym, że „mleko w Dąbrowie jest bardzo drogie, i poczciwi górnicy własne mu poświęcili śniadanie”⁶¹. W taki oto sposób dokonuje się tu „oswajanie rzeczywistości”⁶², akceptowanie jej i dogłębne (również dosłownie, w kontekście pracy podziemnej) poznanie.

Z tym obcym i groźnym, a jednak ludzkim światem, Janek zaznajamia się dość szybko, zabrany do pomocy w pracy mierniczej (markszajderskiej) pod ziemią przez syna pani Wolskiej. Ta jego pierwsza praca polegała z początku na noszeniu sznura, kompasu, półkolia, kołków za panem inżynierem (geometrą). Później pilnował, czy skobelek prosto wbity, wieszal pion, podwieszał busołą, trzymał sznurek, stosując go ściśle do pionów, które zawieszano jeden po drugim, wieszal godziny (oczywiście daje Bukowiecka definicję „godzin”). Jeszcze później, gdy zapoznał się z podstawami geometrii wykorzystywano jego talent plastyczny do wykonywania rysunków i planów geometrycznych⁶³. Na polu wtajemniczenia czytelnika w coraz to nowe aspekty pracy górniczej autorka nie zapomniała chyba o niczym. Towarzysząc Jankowi jako protagoniście i patrząc na rzeczywistość przedstawioną głównie jego oczyma poznajemy niemal wszystko, w zakresie o wiele większym niż tylko dostateczny czy wystarczający. Poznanie to wytyczone jest szlakiem wędrówki z powierzchni pod ziemię, a później pracy i wydarzeń losowych.

Prawdziwa kopalnia jako racjonalnie działający organizm ukazuje się czytelnikowi najpierw w swej działalności powierzchniowej. Zapoznajemy się więc z płuczką i sortownią, zatrzymujemy się przed parową maszyną wyciągową „o sile 150 koni, ogrzewaną przez dziesięć kotłów”. Opisany został tu szyb, szale i zasada działania całego mechanizmu wyciągowego. Jest sygnalista, dźwięczy „dzwonek sygnałowy” (gong sygnalizacyjny). Tutaj Bukowiecka najczęściej sięga po definicję

59 Tamże, s. 25nn.

60 Tamże, s. 27

61 Tamże, s. 31.

62 Por. J. Hajduk-Nijakowska, *Opowieści górnicze*, [w:] *Górnicy stan...*, s. 164-133.

63 Z. Bukowiecka, *Historia o Janku...*, s. 124.

jako środek wyjaśniający. Oceńmy sami, czy opis poniższy nie ma przypadkiem znacznej, biorąc oczywiście za miarę młodego odbiorcę, wartości poznawczej:

...co to jest szala? Wyobraźcie sobie rodzaj wysokiej klatki, przez której pręt widzieć można ściany szybu. Szybem nazywa się otwór kopalni; ma on zwykle szerokość 6 metrów, a długość 8. W otworze tym za pomocą grubej liny i odpowiedniego przyrządu wyjeżdżają i zjeżdżają wciąż dwie szale; kiedy jedna podnosi się do góry, druga w tej samej chwili opuszcza się na dół. Trwa to nieustannie z niesłychaną szybkością - dość powiedzieć, że na spuszczenie szali w głąb [na głębokość 185 metrów] wystarcza 20 sekund. Na szalach windują w górę wózki, naładowane węglem, a spuszczały wózki próżne.⁶⁴



Fot. 5. Janek podczas prac mark-szajderskich. Rycina Władysława Jasieńskiego zamieszczona w powieści Z. Bukowieckiej

W podziemnej wędrówce Jankowi ukazane zostają podziemne „wykute stajnie, mieszczące przeszło sto koni”. Na długo przed napisaniem przez Morcinka opowiadania „Łyski z pokładu ldy” opisany został tu los koni kopalnianych. Wyjaśnione zostaje znaczenie ostemplowania drewnianego, opisane jego „tęgie granie” tuż przed zawaleniem się stropu. Janek poznaje zasadę i sposób przewietrzania kopalni, ogląda stosowną „maszynę”; zostaje uświadomiony odnośnie

64 Tamże, s. 94n.

zagrożenia wodnego, ogląda pracujące bez ustanku pompy. Wartość poznawcza książki tutaj właśnie jest dostrzegana najłatwiej. To nie ilustracyjność czy opisanie chwili trwającej stanowią tu wartość główną, lecz właśnie ukazanie zasad ogólnych, stałych niezmiennych reguł, które czynią z kopalni organizm tętniący życiem, organizm nie tylko widzialny, ale i słyszalny. Celem pierwszej poznawczej wędrówki jest miejsce pracy górników. Stosownie do lokalnej terminologii niektóre nazwy różnią się od śląskich, czy współczesnych nazwań. I tak, miejsce, które na Śląsku nazywane jest zabierką lub przodkiem, w Zagłębiu (i stosownie do tego także w powieści) nazywane jest „numerem”. Podziemna część kopalni zwana jest tu zamiennie „jamą”. W tym miejscu Bukowiecka precyzuje potoczną nazwę „górnika”, odnosząc ją do pracowników o najwyższej godności w hierarchii kopalnianej:

Na 1000 robotników, zajętych pod ziemią, właściwych górników jest zaledwie część trzecia. Reszta to pomocnicy wywożący wykopaną ziemię, ładujący węgiel na wózki; spełniają oni czynności podrzędne. Górnik, górnik prawdziwy, to człowiek już wypróbowanej roztropności: nie powierzono by niebezpiecznego zajęcia pierwszemu lepszemu. Co dzień o szóstej górnik stawić się musi osobiście w prochni dla odebrania prochu i dynamitu, potrzebnego do rozsadzania węgla. W swoim numerze, to jest na miejscu jemu wyznaczonym, jest on nie tylko kopaczem, kującym kilofem minerał, ale musi być murarzem i cieślą, bo dla zabezpieczenia kopalni od zawalenia się umocowują chodniki silnym belkowaniem, a często zachodzi konieczność wzniesienia ochronnego muru.⁶⁵

Dokładnie opisany został też „rabunek”, czyli odzyskiwanie drewna użytego do postawienia obudowy, co następowało po wybraniu węgla. Bukowiecka opisała tu trzy różne sposoby postępowania, od najstarszego z nich polegającego na wybijaniu klinów mocujących słup - górnego fanta i dolnego grążela, poprzez bardziej bezpieczne wysadzanie słupów dynamitem, co w końcu skutkuje zawaleniem się całego wybranego chodnika, aż po sposób najbardziej wówczas nowoczesny, czyli wypełnianie opuszczonego wyrobiska podsadzką⁶⁶.

Sporo miejsca poświęciła autorka w różnych miejscach warunkom pracy górników, przyznając, że „za granicą przedsiębiorcy zrobili dla nich więcej niż nasi, bo mają ochrony, szkoły, łazienki, emerytury”⁶⁷. Znaną jej są warunki geologiczne i zagrożenia naturalne występujące w owych zagranicznych zagłębiach. Wspomina o możliwości występowania „zabójczych wyziewów”, przed czym bronić się należy zawiązując usta, o wybuchach gazów „roznoszących w jednej chwili ogień w podziemiu”, o kopalniach, gdzie z powodu cienkości pokładu górnik zmuszony jest pracować na leżąco. Franciszek Wolski tłumaczy Jankowi: „Wysokość chodnika ma czasem 3 stopy, albo 2 nawet; pojmujesz, że w takiej jamie czołgać się tylko można. Czołga się też górnik, ciągnąc worek, przywiązany do nogi, a popycha się rękoma i świeci sobie lampką, przymocowaną do głowy”⁶⁸.

65 Tamże, s. 96n.

66 Tamże, s. 183.

67 Tamże, s. 181.

68 Tamże.

O żywiołach i katastrofach

Wiele miejsca poświęciła pisarka zagrożeniom naturalnym, czyli żywiołom powodującym katastrofy podziemne. W większości wypadków uczyniła to w sposób teoretyczny, choć ciekawego, w formie gawędy wypowiedzianego wykładu (tak np. opisane zostały groźne podziemne gazy), w dwóch przypadkach w formie fabularnej, obrazowej, gdzie poznajemy żywioł w jego działaniu, dynamiczny i groźny. W tym kontekście zostaje zapoznany czytelnik także z aktywnością ludzką, zwłaszcza z działalnością ratowniczą. Wśród żywiołów na pierwsze miejsce wysuwają się u Bukowieckiej żywioły ognia i wody, pierwszy jako pożar, drugi jako zalew kopalni.

Pożar podziemny opisany został przez autorkę w przystępny, ale i bynajmniej nie uproszczony sposób, w formie wykładu Franciszka Wolskiego. Zanim ogień stanie się swoistym bohaterem wątku pobocznego, poznajemy jego proveniencję i chyba wszystkie aspekty, w jakich może zostać napotkany. Ciekawie opisana została geneza powstania ognia podziemnego:

Ogień taki często bardzo powstaje w szczelinach ścian, w których nagromadził się sproszkowany węgiel i piryty, to jest siarczany żelaza. Gniazda sproszkowanego węgla mają tę własność, że w zetknięciu z powietrzem same się zapalają: do tego przyczynia się i piryty, który w połączeniu z tlenem ogień z łatwością rozszerza.⁶⁹

Do raz wyjaśnionych kwestii autorka powraca czasem powtórnie, uzupełniając je nowymi wiadomościami lub umieszczając w nowych kontekstach, co stwarza czytelnikowi możliwość znacznego poszerzenia dotychczasowej swej wiedzy. Wyżej zacytowane wyjaśnienie powstawania samozapłonu węgla, zostaje uzupełnione więc w dalszym biegu fabuły, gdy autorka tłumaczy przyczynę zalania kopalni „Cieszkowski”:

Wiesz już, Janku, że miał węglowy ma tę własność, iż pochłania i zgęszcza powietrze w swojej masie, przy czym następuje bardzo znaczne podwyższenie temperatury, prowadzące do zapalenia miałkiego węgla; trzeba go więc sprzątać starannie i codziennie wywozić. Zaniedbano tej ostrożności. Nagromadzona wielka ilość miału spowodowała ogień, którego niepodobna było ugasić. Wodą, sprowadzoną z rzeki, zalano kopalnię; spoczywają w niej dotąd maszyny i kilkaset wózków; bogaty pokład węgla nieużytecznie leży pod wodą.⁷⁰

W jeszcze innym kontekście jako ciekawostka powraca temat przy wzmiance o kopalni „Reden”, tym razem w formie opowieści na dobranoc:

Reden to najdawniejsza dąbrowska kopalnia, a jednakże nie ma z niej dziś żadnego pożytku. Trawi ją podziemny ogień, dzięki któremu chwasty w naszym ogrodzie rosną bujniej. Niekiedy zapada się grunt w faliste zagłębienia, sami nieraz

zwracaliście uwagę na drżenie powierzchni; prawdopodobnie, ogień jest tym podziemnym wulkanem, który jednak nie otworzył sobie ujścia i nie uformował krateru...⁷¹

W końcu wreszcie spotykamy się z ogniem w najbardziej dramatycznym i dynamicznym kontekście, gdy staje się żywiołem szalejącym, możliwą przyczyną śmierci i zniszczenia. Walka z żywiołem przypomina bitwę, pełna jest poświęcenia, nadludzkich wysiłków i determinacji; dla zwycięstwa górnicy poświęcają cały swój czas i wszystkie siły, a inne sprawy zostają odłożone na bok, jak gdyby nie istniały nigdy. Opis podany przez Bukowiecką zawiera kolejne dodatkowe wyjaśnienia, dopowiadając co nie zostało dopowiedziane wcześniej i nadając tematowi walor kompletności. Jest tu przyczyna (czynnik zarówno niezawiniony naturalny jak, i zawiniony ludzki), działanie żywiołu, jego skutki rzeczywiste i możliwe, i wreszcie czynności ludzkie (stawianie tamy):

Ogień wszczął się skutkiem nieostrożności dozorczy. Miał węglowy, nagromadzony w szczelinach ścian, ma tę własność, że pochłania i zgęszcza powietrze w swojej masie, przy czym łatwo powstaje ogień, bo stopień temperatury znacznie się podnosi. Walczono z częściowymi wypadkami zawsze, ale tym razem niebezpieczeństwo zagroziło całej kopalni; trzeba było nadludzkimi wysiłkami tłumić wściekły żywioł. Od pewnego już czasu prowadzono na kopalni roboty tak zwane podsadzkowe, to jest zasypywano miejsca po wydobywym węglu; ale z przeszłości zostały próżnie po zawaleniu dawnych numerów. Pomieszany w nich węgiel z kamieniami zagrzał się, i pożar powstał w najwyższej części kopalni wzdłuż odkrywki, w której wybrano część wychodną pokładu. Wnętrze kopalni było połączone z odkrywką licznymi chodnikami; to ułatwiało przystęp powietrza, tak, że kiedy w jednym miejscu wybuchnął ogień, nie można go było odgrodzić, i pożar rozszerzał się z nadzwyczajną szybkością w górnej części kopalni. Płomienie, jak ogniste języki wydobywały się otworami łączącymi kopalnię z odkrywką. Szyb spuszczalny znajduje się w najniższej części kopalni. Na szczęście, prąd powietrza szedł przez kopalnię w ten sposób że wchodził na dół szybem do najniższej jej części - następnie podnosił się coraz wyżej pochyłymi chodnikami, idącymi po pokładzie i wychodził przez odkrywkę w najwyższej części kopalni, unosząc z sobą dym gryzący i gazy powstałe z ognia. Można więc było dostąpić prawie do samego ogniska pożaru przez pochyłe chodniki, bo wewnątrz kopalni otrzymywało z szybu świeże powietrze. Ratunek polegał na tym, aby co prędzej zamurować chodniki, przyległe do ognia, i tym sposobem zatamować podniecający go pęd wiatru. Robota była bardzo niebezpieczna: wznoszono mury w gorącu, dochodzącym do 35 stopni; gazy, wydobywające się z ognia, dusiły i odbierały przytomność; najśmielsi nawet rzucali narzędzia i uciekali z kopalni; sikawkami zlewano wciąż ogień, ale wybuchał na nowo z coraz większą siłą.(...) Nagle w podziemiu, oświetlonym dotąd blaskiem płomieni, zapanowała zupełna ciemność;

69 Tamże, s.103.

70 Tamże, s. 221n. Zob. J. Jaros, *Słownik historyczny kopalń węgla na ziemiach polskich*, Katowice 1972.

71 Z. Bukowiecka, *Historia o Janku...*, s. 222.

to ostatnią cegłę założono. Mur skończony, kopalnia ocalona, bo pęd powietrza, podniecający ogień, przerwano, zatamowano zabójcze wyziewy. [Ale] Klatkę spuszczano wciąż wózki z cegłą, piaskiem i wapnem, ażeby wznieść drugi mur i zapęścić piaskiem przestrzeń między obu zaporami. (...) Za to powstaje obawa gazów, które zamknięte w studni chodnika mogą rozerwać oba mury, dolny od szybu i ten, który stawiają teraz. Huk palącego się ognia głuszy rozkazy; całe podziemie zdaje się trząść i falować. (...) Mur rośnie; robotników zmieniają, wyprowadzając osłabionych na świeże powietrze. (...) Ogień zamknięty i umiejscowiony, ale też i napór zabójczych gazów coraz mniejszy. Czy mur wytrzymać go zdoła?⁷²

W podobnym porządku przedstawiony został żywioł wodny. Najpierw więc mamy podany problem, następnie próby jego rozwiązania czynione w ciągu dziejów, a to najczęściej na konkretnym a bliskim przykładzie oraz z podaniem stosownych statystyk, w tym zagranicznych, aż po sposoby współczesne, zaawansowane technicznie. Taką formę zapoznawania czytelnika z nowym problemem górniczym ilustruje autorka w taki sam sposób, co podany wcześniej, czyli z pomocą wydarzenia dynamizującego akcję, również w tym przypadku wprowadzając do fabuły katastrofę i ukazując ludzką na nią reakcję.

Rys historyczny odwadniania kopalń akcentuje wspólnotowość podejmowanych w tym względzie prac. Nad tematem tym trwały częste narady, w tym także walne zebrania zwane wilkierzami. Konieczne roboty finansowane były wspólnym kosztem. Opowiada Bukowiecka o głównym sposobie, jakim odprowadzano wodę aż do XVI w., tj. o szybach wodnych, z których woda wyciągana była w wiadrach za pomocą kołowrotów; do pracy tej używano koni. Jako przykład służą autorce rzeczywiste wydarzenia zaistniałe w Olkuszu i sposoby używane w tamtejszych kopalniach. Podaje nawet liczbę zatrudnionych przy osuszaniu kopalń koni - 1000. Później uczestnicy wilkierza postanowili wydrążyć wspólnymi siłami i wspólnym kosztem sztolnie odwadniające⁷³.

Dla opowiedzenia o odwadnianiu kopalń, wprowadziła Bukowiecka formę pytań i odpowiedzi, przypominającą katechizmowe definicje, których dzieci pierwszokomunijne wyuczają się na pamięć. Pytania zadawane są przez wdzięcznych słuchaczy: panią Wolską, jej córkę Wandzię i Janka, a odpowiedzi udziela oczywiście syn pani Wolskiej, Franciszek.

- Otóż część wód swawolnej [rzeki] Baby zalewała kopalnie. Dla osuszenia ich budowano podziemne ścieki zwane sztolniami. Były już od dawna dwie sztolnie: Czartoryska i Starczynowska, odprowadzające wody do rzeki Sztoły, ale obie nie wystarczały, i gwarkowie uznali, że zachodzi konieczność wykucia nowych dwóch sztolni. Olbrzymie to było przedsięwzięcie. Nie używano, jak dziś, prochu i dynamitu do przebijania skał, nie znano tego ostatniego; nie znano także potężnych świdrów, którymi za naszych czasów tyle przewiercono gór; pracę trzeba było wykonywać ręcznie, z pomocą tylko dłuta i młotka, siłami wspólnymi i zgodą. A jednak udało się olbrzymie dzieło i stanęło,

72 Tamże, s. 295nn.

73 Tamże, s. 149n.

po latach wielu wprawdzie, sztolnia Ponikowska, a za nią mniej już olbrzymia sztolnia Pilecka.

- Jaka może być długość sztolni, Franiu? - zapytała pani Wolska.

- Sztolnia Ponikowska ukończona w 1568 r., miała 2,300 sążni długości korytarza, wykutego w skale ręką ludzką. Sam kanał odpływowy, na powierzchni już ziemi kopany, do oddalonej prowadzący rzeki, miał 650 sążni długości. Szała sztolnia w kierunku od lasu na Bolesławiec, ku kopalniom, leżącym na Ponikach.

- Dlatego zapewne zwała się Ponikowska? - zapytał Janek.

- Według pana Kozłowskiego, z którego dzieła, tak jak i z pracy inżyniera Kosińskiego czerpię te szczegóły, nazwy te: Ponik, Ponikowska, powstały od niknięcia rzeki Baby, która miejscami zupełnie w piaskach ginie, a później znów się z nich wydobywa.⁷⁴

W poniższym przykładzie, który opowiada o skutkach zaniedbania odwadniania lub wypadkach losowych, którym nie można było zapobiec, owa „katechizmowość” formy jest jeszcze bardziej widoczna. Oczywiście nie świadczy ona dobrze o umiejętnościach autorki, jednak w książce adresowanej do dzieci osiąga zdecydowanie pozytywny skutek, ułatwiając zapamiętanie trudnego, i jakże nietypowego dla ich wieku materiału. Píše więc Bukowiecka:

- Po czym poznaje pan bliskość wód - zapytał Janek.

- Po zwiększonej wilgoci w kopalni, a także po poceniu się ścian. Przy naciśnięciu na ich powierzchnię wydobywają się krople rosy.

- Czy zdarza się, aby kopalnia ulegała nagłemu zalewowi?

- Zdarza się, niestety, a katastrofy zalewu sprowadzają śmierć wielu ofiar. Przez nieostrożnie zrobiony otwór świdrem, wpada strumień podziemnej wody z taką gwałtownością, że przy podobnym zalewie kopalni we Francji, 400.000 metrów sześciennych wody dostało się do wnętrza mniej niż w ciągu doby. W Belgii, niedaleko Leodium, przewidywano wodę, sondowano więc ściany. Przez otwór sondy woda rzuciła się i zalała kopalnię; dopiero po siedmiu latach można było na nowo rozpocząć w niej roboty. W Anglii zwłaszcza zdarza się często, że prace górników sięgają daleko poza brzeg Atlantyku. W tych warunkach nieostrożność lub zbyt śmiałość górników sprowadza nieobliczone szkody. Zalew, spowodowany przebiciem sklepienia kopalni przychodzi z góry, nie z dołu, i wtedy ucieczka staje się prawie niemożliwą.

- Jakież jest sposob ratowania zalanej kopalni? - pytał Janek.

- Wypompowuje się wodę co najprędzej, używając do tego pomp zapasowych, przenośnych, ale przede wszystkim ratuje się ofiary katastrofy, zaskoczone przez wodę. Bywały wypadki, że ludzie w zalanej kopalni kilka i kilkanaście dni pozostawali przy życiu.

74 Tamże, s.152n.

W 1664 r. przy zalewie kopalni węgla w Hainaut we Francji 5 robotników siedziało pod ziemią 26 dni i 6 godzin, a w 1812 r. w Belgii, niedaleko Leodium, po 5 dniach wydobyto z głębi chodnika 74 osoby żyjące, wśród których 15-ro dzieci.⁷⁵

Ta dawka historii i teorii bardzo się przydaje, gdy czytelnik staje oko w oko z sytuacją zalewu, dziejącą się tym razem w opisywanej dąbrowskiej kopalni. Jest to kulminacja całej powieści, najbardziej dramatyczne wydarzenie, nie wywiedzione jednak z wcześniejszego wątku; jego wystąpienie jest nagłe, gwałtowne i niespodziewane, skutki nieznanne i niepewne. Autorka wprowadza tu dwa paralelne punkty widzenia: widzimy więc tę katastrofę już to oczyma odciętych górników, już to oczyma osób spieszących im na ratunek. Przed kopalnią gromadzą się rodziny górników, szlochają żony i matki. Grozę budzi sceneria zalewanej kopalni i chaos ucieczki: w ciemnościach płynie wartko potok lampek górniczych, dążąc ku szybowi; wyprężnięte w porę konie zawracają do swych boksów w podziemnych stajniach lub „biegały po kopalni, strzygąc uszami i parszcząc”⁷⁶. W podziemiu panowała nerwowa atmosfera oczekiwania na szalę, nie udawało się zaprowadzić tam ładu i porządku, przestraszeni górnicy wygrażali zwierchnikom. Po powierzchni wzbierających wód pływały już pierwsze ofiary: szczury, ale też i koty, które trzymano w kopalni dla wytępienia szczurów. Pompa, odpompowująca wodę, zatkała się zwirem i przestała działać. Do jej naprawienia spuszczonego nurka. „Włożono chłopcu - pisze Bukowiecka - na głowę wielką mosiężną banię, opatrzoną w szklaną szybę; za pomocą rur odświeżano w niej powietrze; drut telefonu pozwalał nurkowi komunikować się z pozostałymi na górze; gumowe ubranie nie przepuszczało wody...”⁷⁷.

Swoje wartości poznawcze ma również opis dłużeń się godzin spędzonych w odciętej przez wodę części kopalni. W małej grupce żywych, lecz pozbawionych wyjścia i skazanych na pewną śmierć z głodu, znalazł się też Janek. Te fragmenty mają też niezaprzeczną wartość psychologiczną, głód jest bardzo realistycznie opisany; odcięci postanawiają w końcu zjeść utopionego szczura, jednak ten okazuje się już zgniły i odrażający. Przez cały czas równolegle trwa akcja ratownicza: drążony jest chodnik ratowniczy, naprawiana jest zatkana pompa. W krytycznej chwili odcięci górnicy widzą osypujące się ze stropu grudki węgla: „Przez otwór w suficie wysunęła się blaszana rurka, zaopatrzona w kran; sączyło się z niej mleko, na którego widok drżące ręce biedaków podniosły się chciwie do góry”⁷⁸.

Nie zawsze katastrofa kończy się dla ludzi dobrze. Bukowiecka nie pominęła górniczej śmierci, wypadku śmiertelnego przy pracy. Wydarzenie osadziła w scenerii robót rabunkarskich. Zabitym jest stary Kuzior, pozytywna drugoplanowa postać, ale też pierwsza osoba, która udzieliła Jankowi w Dąbrowie gościny. Jego śmierć nie jest jednak nagła i niespodziewana: Kuzior świadom był ryzyka, gdy rzucił się na pomoc przygniecionemu koledze, dla jego ratowania poświęcając własne życie. Patos tej śmierci zderza się z prozą komunikacji szybowej, gdy gong wybija komunikat „jazda

z rannym”, oznaczający nieraz transportowanie zabitego: „Dano umówiony w razach wypadków sygnał - naprzód pięć równomiernych uderzeń dzwonka, a potem jeszcze trzy - hasło śmierci, znane dobrze w podziemnym cmentarzu”⁷⁹.

O kulturze górniczego Zagłębia i tradycjach górniczych

Książka Bukowieckiej stanowi także nieocenione źródło dla poznania kultury miejscowej i tradycji zawodowych górniczych Zagłębia tamtej epoki. Niemal każda praca poświęcona tym tematom przywołuje tę książkę, niezależnie od jej pierwotnej grupy docelowej. Tutaj bowiem znajdujemy zarówno bogaty materiał dokumentujący kulturę duchową, jak zapisy licznych pieśni górniczych, modlitwę stricte górniczą przed wyjściem do pracy i legendę o Skarbniku, jak również kulturę materialną, która przejawia się chociażby w opisie strojów roboczych i paradnych, ale także sferę obrzędową w postaci dokładnych opisów dnia św. Barbary. Bukowiecka uznawała specyfikę Zagłębia jako regionu dopiero kształtującego się, zwłaszcza poprzez tworzenie się nowego społeczeństwa złożonego z nielicznych miejscowych i coraz liczniejszych, liczonych już w dziesiątkach tysięcy, pracowników napływowych. Jeśli czegoś brakuje do prawdziwego obrazu, to tylko jakichkolwiek odniesień do faktu ówczesnego władztwa rosyjskiego nad tymi terenami, jakichkolwiek przejawów kultury rosyjskiej, zaborczej, nawiązań do faktu zniewolenia narodu polskiego, czy obecności rosyjskiej w Dąbrowie. Bukowiecka, jako gorliwa patriotka, najwyraźniej pragnęła przemilczeć tę sferę, by nie mącić jasnego obrazu narodowego i językowego. Nie została więc opisana przez nią rusyfikacja, przez co nauka szkolna Janka nie przypomina w żaden sposób nauki Marcina Borowicza z „Szyfów prac”⁸⁰. Gdyby nie zwykła nasza czytelnicza wiedza historyczna, nie moglibyśmy umiejscowić prawidłowo fabuły we właściwym kontekście historycznym, bowiem autorka nie dopomaga w tym. Na istnienie wszakże tego kontekstu wskazują drobne, ale znaczące fakty: rubel jako środek płatniczy, pud jako główna jednostka wagi (w górnictwie), sążeń (rosyjski, wprowadzony w zaborze w roku 1849), gubernia jako jednostka administracyjna, Irkuck jako miejsce odbywania kar.

Kultura miejscowa stanowiła wówczas konglomerat wcześniejszej kultury ludowej, wątków sąsiedzkich (małopolskich) i kształtującej się dopiero kultury górniczej, naśladowanej w wielu

79 Tamże, s. 250.

80 Niekoniecznie musi to być uważane za wadę lub niedostatek. Przypomnijmy sobie powieść „Nad Niemnem”, której fabuła niemal całkowicie pozbawiona jest elementów niepolitycznych – rosyjskich, białoruskich, litewskich czy żydowskich, a tak znaczący historycznie fakt jak powstanie styczniowe (Mogila stanowi punkt centralny miejscowej tożsamości, punkt, wokół którego budowane są tam liczne wątki i hierarchia wartości) omówiony zostaje za pomocą słów i obrazów zastępczych, ekwiwalentnych, bez nazwania wprost, również bez jednoznacznego nazwania przeciwnika. Domyślności czytelnika pozostawiono tam nawet etyczne znaczenie rusycyzmów gramatycznych, którymi okraszony jest list Dominika Korczyńskiego do brata. Niezależnie od bieżącej rzeczywistości politycznej, w której trzeba było liczyć się z carską cenzurą, udało się Orzeszkowej stworzyć własny świat, swoistą sielankę, idylliczną przestrzeń, z której dla uzyskania tego słonecznego efektu Autorka usunęła nie tylko elementy niepolityczne, lecz – jak zauważył Julian Krzyżanowski – nawet błoto i slotę. Świat ten nie wyłamuje się jednak spod reguły typowości i realizmu, nie lokuje się poza swą współczesnością, równieśną mu historią, bieżącymi zagadnieniami społecznymi.

75 Tamże, s. 214n.

76 Tamże, s. 224.

77 Tamże, s. 228.

78 Tamże, s. 241n.

punktach kulturę górników śląskich, ale też czerpiącej gęsto z tradycji górnictwa olkuskiego i sławkowskiego, i wytwarzającej też własne zachowania, nieznanne wspomnianym rejonom. Codziennosc Zagłębia związana była już w tamtym okresie głównie z górnictwem i hutnictwem. Ludność wiejska rozproszona była w okolicznych wsiach, tracących z wolna dotychczasowy charakter, jako że ich stali mieszkańcy (także kobiety i dzieci) masowo zatrudniali się w licznie powstających zakładach. Bukowiecka pamięta jednak o miejscowej kulturze ludowej jako o zjawisku wciąż istniejącym i dostrzegalnym. Wprowadza ten wątek wspominając o dorocznym odpuszczeniu w Czeladzi, mieście handlowym, „na św. Stanisława”, kiedy to zjeżdża do miasta lud miejscowy z całej okolicy. Odnotowuje fakt, że uczestnicy odpustu ubrani są w „zupełnie odmienne niż gdzie indziej” stroje ludowe, na które składają się również wielkie kapelusze⁸¹.

W tym punkcie umieścić należy dwie legendy, nie związane bezpośrednio z górnictwem węgla, jednak włączone do książki jako część miejscowego dziedzictwa. Obie te legendy umieszczone zostały przez autorkę w całości w tekście książki, a choć nie stanowią w niej osobnych rozdziałów, to wyodrębnione zostały pod własnymi tytułami: „Historia o panu Piotrze Wydźdze i o górach złota”⁸² oraz „Legenda o górze gołonoskiej i o pustelniku”⁸³. Pierwsza z legend, licząca w tekście powieści 9 stron, przenosi czytelnika w sferę dawnego pienińskiego górnictwa kruszcowego, druga - czterostronicowa - wyjaśnia wiele (w tym wspomniane kwestie etymologiczne) z historii miejscowej⁸⁴.

Bardzo cenne dla poznania kultury górniczej Zagłębia są legendy o Skarbniku, duchu kopalni. Ta popularna w folklorze Górnego Śląska postać w Zagłębiu była nie tylko równie popularna, ale przypisywano jej podobnie wiele cech, wyglądom i możliwości. Nic nie wskazuje na to, by Skarbnik śląski i Skarbnik zagłębiowski miałyby być odrębnymi twórcami wyobraźni. W jednym i drugim przypadku jest to ta sama postać, wywiedziona z tych samych źródeł, przypisana do podziemnej sfery kopalni. W okresie, w którym Bukowiecka tworzyła „Historię o Janku górniku”, legendy o Skarbniku były w Dąbrowie znane. Jedną z nich umieścił Andrzej Niemojewski w wierszu „Ruiny Huty starej”, włączonym do cyklu „Polonia irredenta”, napisanego w sąsiednim Sosnowcu, a wydane go w latach 1895-1896, czyli równocześnie z książką Bukowieckiej. Skarbnik jest tam siwobrodym starcem, pokutującą duszą miejscowego pana, który za karę pilnuje podziemnych skarbów⁸⁵. Inne ujęcia postaci Skarbnika, zawarte w trzech legendach, znaleźć można w pracy Mariana Kantora-Mirskiego „Z przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego i okolicy”⁸⁶. Potwierdzają one

81 Z. Bukowiecka, *Historia o Janku...*, s. 178.

82 Tamże, s. 110.

83 Tamże, s. 216.

84 Objętości legend podane za wydaniem z roku 1925.

85 A. Niemojewski, *Polonia irredenta*, seria: Zagłębie Dąbrowskie w dokumentach literackich, t. 1, red. W. Szewczyk, opracował i wstępem opatrzył J. Pierzchała, Śląski Instytut Naukowy w Katowicach, wyd. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 1972; zob. też: J. Okoń, *Tematy górnicze w cyklu „Polonia irredenta” Andrzeja Niemojewskiego*, „Górniki Polski” 2012, nr 6, s. 193-196; *Podania i opowieści z Zagłębia Dąbrowskiego...*, cz. II *Współczesne podania z Zagłębia Dąbrowskiego*, poz. 97 [Skarbnik pilnuje skarbu], s.131.

86 M. Kantor-Mirski, *Z przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego i okolicy. Szkice monograficzne*, t. 2, Sosno-

różnorodność wyglądom i niejednoznaczność motywacji i czynów tego ducha kopalni.

Opowieści o Skarbniku, które znajdujemy w „Historii o Janku górniku” Bukowiecka włożyła w usta Antka, młodego górnika, narzeczonego służącej państwa Wolskich. Słuchaczami było najmłodsze pokolenie: Wandzia i Janek. Legendy poprzedzone zostały syntetycznym wprowadzeniem, które sytuuje postać Skarbnika w polu uwagi i nadaje mu osobowość, wygląd i moc. Wspomniany więc został Skarbnik zrazu jako duch kopalniany, podziemny, stróż skarbów, który nie pozwala gwizdać na dole i o którym nie wolno tam rozmawiać, bo wywołuje to jego gniew. Dokładnie opisany został wygląd Skarbnika: „Wydaje się zwyczajny człowiek, tylko, że jedną nogę to ma z końskim kopytem; tego każdy nie spostrzeże, a jeszcze w kopalni, gdzie jest ciemno. Czasem to on tylko mignie, jak niebieski ogień, albo zapuka w piętro; a to już zły znak; gdzie skarbnik puka, to sam (tu) pewnikiem numer się zrabuje (zawali)”. Najczęściej skarbnik puka w skałę o północy⁸⁷. Wyrazy w nawiasach w powyższym opisie pochodzą od autorki, która niejednemu raz w ten właśnie sposób objaśniała wyrazy gwarowe lub zawodowe. Nazwę własną „Skarbnik” zapisywała małą literą.

Poniżej dwie legendy o Skarbniku, przytoczone przez Bukowiecką w całości, i również tu podane bez skrótów.

Raz było tak. Kuje górniki i kuje, aż mu pot oczy zalewa, a tu wciąż zamiast węgla, kamień dostaje, i jednej porządnej bryły nie wyłamał. Wtem spod sztusa (ściany) wyłazi żaba, wielka ropucha, jak te, co w kapuście siadają. Jak świat światem, żab w kopalni nie bywa; szczury to się znajdują po ścianach, ale żaby w kopalni nigdy nie widziałem. Otóż żaba wylazła i wytrzeszczyła ślepie, a górniki widzi, jako to jest jakaś nieczysta siła w tej żabie, tak nie mówił nic, a no czeka. A tu żaba do niego ludzkim głosem skrzeczy i przykazuje, co on ma tu a tu dziurę wiercić. Prochu ani dynamitu kłaść nie każe, a dziura sama i bez prochu wystrzeliła i odwaliła okrutny kawał węgla. Nie mógł go na wózek włożyć, ale jak żaba podsadziła się pod bryłę, tak była hoc! I już na wózek; aż się potem na górze dziwowali, skąd taką dużą bryłę wyrąbał. To on tedy górniki pięknie żabie dziękuje, a ona mu znów mówi, gdzie wiercić trzeba dalej; ale prochu to wcale nic nie trza było brać, bo góra i tak puszczała. A pracowali z żabą razem przez cały miesiąc. Jak przyszedł geldtag (dzień wypłaty), to żaba mówi do górnika: „Weź taczki i jedź po pieniądze; a taczka na szyb”. Górniki się pięknie skłonił żabie i tak zrobił jak kazała. Potem wtoczyli taczki na szalę, a żaba powiada: „Dziel”. Tak on tak dzielił (a były wszystkie pieniądze jednakowe): „To mnie, to tobie, to mnie, to tobie” - bo już był z tą żabą poufały, to jej nawet nie dwoił. Aż tu na końcu został jeden pieniądz; tak górniki, niewiele myśląc, a po sprawiedliwości postępując, oddał go żabie. A ona tak powiada: „Jakoś jest człowiek sprawiedliwy, a na grosz nie chciwy, iż się rzetelnie ze mną podzieliłeś i jeszcze ten ostatni pieniądz mi oddałeś, tak ja ci wszystko daruję;

wiec 1932, s. 97-100 i 185-192; zob. też: J. Pierzchała, *Legenda Zagłębia...*, s. 207; *Podania i opowieści z Zagłębia Dąbrowskiego...*, cz. II *Współczesne podania...*, poz. 96-106, s. 131-135; K. Dygacz, *Podania o Skarbniku – duchu kopalni – w piśmiennictwie polskim*, „Górniki Polski” 2011, nr 5, s. 203n.

87 Z. Bukowiecka, *Historia o Janku...*, s. 207.

będziesz miał tego srybra na całe życie, tylko pamiętaj, żebyś już więcej nie pragnął, pod ziemię nie schodził, bo cię spotka nieszczęście". Wszystkie pieniądze zsyłał skarbnik, to jest niby ta żaba, do taczki, a potem zniknęła.⁸⁸

Był raz młody chłopak, co przyszedł z daleka do tutejszej kopalni. Na początek dali mu taką robotę, że ładował węgiel na wózki. Ładował to i ładował, byłby ładował do sądnego dnia, bo obcemu niełatwo lepszemu dostać zarobku; aż skarbnik upodobał go sobie i ulitował się niebożęcia. Chłopak był bardzo grzeczny, przyjemny, a już co do kopalni to tak przystał, że pierwszy do niej zjeżdżał i ostatni wychodził, a na węgiel patrzył, jakby na własne dziecko. (...) Ulitował się więc skarbnik, i jak nie stanie raz przed nim i nie powie: „Choć ze mną!”. A był ubrany jako zwyczajny sztygar, i chłopak myślał se, że to sztygar, tak i poszedł za nim. A skarbnik to jest niby ten sztygar, pyta: „Masz olej w lampce?” - Mam. - „A chleb masz?” - Mam. - „To chodź, pokażę ci kopalnię”. I poszli. Doszli do nowego numeru, a tu ściana się rozstępuje, i weszli w sam środek pokładu węgla. I szli jak pokładem; szli i szli, a sztygar pokazywał, gdzie jaka robota, gdzie węgiel najgrubszy, gdzie jaka woda; a szli i szli, a chłopak myślał, że dzień cały chodzi, bo wystarczyło mu chleba i oleju w lampie, ale ładny to był dzień, ho! Ho! Takich dzionków niewiele człowiek naliczy. Nareszcie sztygar, to jest po prawdziwości mówiąc: skarbnik, wyprowadził chłopca na podszybie i dał mu kartkę ze swoim podpisem, jako mają mu na górze wyptacić za cały czas, co on był pod ziemią, ale przykazał też, żeby nie ważył się nigdy do kopalni wracać. Chłopak poszedł kartkę oddał: tak starszna, widząc, że skarbnik podpisał, dalej szukać, kiedy taki a taki robotnik jest zapisany, jako pracował na kopalni. Szukają a szukają i z ledwością znaleźli, jako on przed rokiem węgiel na wózki nakładał; tak dopiero chłopak poznał, co sobie okrągłutki rok pod ziemią siedział. Starszna okrutnie się dziwowali i nie wierzyli chłopcu, ale jak zaczął im rozpowiadać: tak i tak, tak i tak, gdzie co widział, gdzie węgiel najgrubszy, gdzie kopać trzeba, gdzie woda zaleje, tak zmiarkowali, że to nie jest cygaństwo, ino rzetelny skarbnika podpis, i za cały rok pieniądze mu wyptalili, a jakże wyptacić nie mieli, kiedy sami na tym sprofitali, bo wiedzieli, gdzie czego szukać pod ziemią? Ale co chłopak, to na marne poszedł i nijakiego profitu nie odniósł, a to już była jego wina, że na przykazanie skarbnikowe nie zważał, ino tam laź, gdzie mu nie kazano. Pół roku wytrzymał, ale potem tak go bez węgla cniło, taką do niego czuł ciekawość, że nijak i nijak obejść się bez kopalni nie mógł. To jak ten potępieniec włąził na odkrywkę, a do dziury zaglądał, jakby tam co widzieć mógł, a tam ino ciemno a ciemno, zwyczajnie jak w dziurze. Aż raz nie wytrzymał: wziął i poszedł do kopalni. Ale ino co się spuścił, ino co z szali wysiadł, a tu w szybie malusi kamuszek w samą głowę go trafił. Maluśki był, ale z wielkiej wysokości spadł, to na miejscu zabił, a tak i rocznego zarobku chłopak nie spożytkował i skarbnika pogniewał... A tako już natura w człowieku, że jak sobie co upodoba, to i żyć bez tego nie może.⁸⁹

Wyżej przytoczona legenda (o chłopcu, którego Skarbnik przez rok cały oprowadzał po kopalni) zawiera motyw wielokrotnie eksploatowany w śląskiej i zagłębiowskiej literaturze ludowej. Nie przeoczył go również Kantor-Mirski, w którego wspomnianym już szkicu monograficznym poświęconym przeszłości Zagłębia znalazła się legenda o górniku oprowadzanym po podziemiach kopalnianych przez Skarbnika aż przez lat pięćdziesiąt. Tutaj wszakże nie było to ukazywanie możliwości i korzystnych do eksploatacji miejsc, lecz kara za brak wiary w istnienie Skarbnika⁹⁰.

W książce Bukowieckiej pojawia się oczywiście apelatyw „Szczęść Boże”, do dziś powszechnie używany w kopalniach jako górnicze pozdrowienie. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że jest ono ukazane najpierw w opozycji do niemieckiego pozdrowienia „Glück auf”. W kopalniach zagłębiowskich, znacznie młodszych od sąsiednich śląskich, znaczna część średniej kadry wynajmowana była na pruskim Śląsku. Dotyczyło to zwłaszcza sztygarów, jako że najbliższa szkoła sztygarska znajdowała się tuż za granicą pruską, w Tarnowskich Górach. Tam też udawali się z Zagłębia młodzi kandydaci na sztygarów. Ponieważ słynna dąbrowska „Szttygarka” w czasie powieściowym była dopiero w fazie organizacji (erygowana w 1889 r., wykładat tam również cytowany inż. Kontkiewicz)⁹¹, również Janek „górniki” udał się po nauki właśnie do Tarnowskich Gór⁹². Więc choć stare górnicze miasto Tarnowskie Góry było nasycone autochtonicznym żywiołem polskim (co niewiele lat wcześniej ze zdumieniem odkryli polscy żołnierze Napoleona)⁹³, to używany w szkole język wykładowy niemiecki powodował trwałe wprowadzenie do języka zawodowego i technicznego Polaków wyrazów pochodzenia niemieckiego, nieco tylko spolszczonych w wymowie lub pisowni; stąd np. roboty *markszajderskie*, stąd *szala*, itp. Stanisław Gajda w pracy poświęconej gwarze górniczej pisze, że „z obcych nominacji korzystano przy oznaczaniu bardziej skomplikowanych sposobów produkcji i maszyn”⁹⁴. Tą drogą i z takich powodów, a także poprzez najemnych robotników śląskich, pod ziemią powszechnie używano wówczas niemieckiego pozdrowienia „Glück auf”. Taką samą nazwę, właśnie „Glück auf”, nosiło jedno z osiedli sąsiedniego Sosnowca, położone u zbiegu ulicy Lipowej i Dębowej, kolonia robotnicza dla robotników

90 M. Kantor-Mirski, *Z przeszłości Zagłębia...*, s. 97-99.

91 J. Ziemia, *Dąbrowska „Szttygarka”...*, s. 61nn i 234

92 Powieść pisana była w latach 1892-1895, z uwzględnieniem – na co wskazuje wiele miejsc tekstu – czasu rzeczywistego. Zbiegało się to z promocją pierwszych absolwentów „Szttygarki” (1893 r.). Nie wiemy, dlaczego Bukowiecka „posłała” Janka do szkoły sztygarów w Tarnowskich Górach, po niemieckiej stronie granicy. Wydaje się, że zadecydował tu wysoki prestiż szkoły tarnogórskiej i fakt, że niemal wszyscy ówczesni dąbrowscy sztygarzy w niej właśnie nabyli swe umiejętności. Do „Szttygarki” przyjmowano w tym czasie chłopców posiadających przynajmniej dwuletnie wykształcenie szkoły wiejskiej lub równorzędnej, będących w wieku 15-20 lat. Szkoła ta, podobnie jak ci pierwsi absolwenci, miała swą wielkość dopiero przed sobą, a jej byt nie był jeszcze ugruntowany i ustalony. O dąbrowskiej szkole autorka wspominała jednak w cytowanym fragmencie opisu Dąbrowy, zapisując zdanie: „Oto w górę, która tu stroma zupełnie się wspina, biegnie uczeń ze szkoły sztygarów, dążąc na doskonałe wykłady...” (Z. Bukowiecka, *Historia o Janku...*, s. 43). „Szttygarka” nie złożyła się w powieści Bukowieckiej na osobny wątek.

93 J. Staszewski, *Wojsko polskie na Śląsku w dobie napoleońskiej*, Katowice 1936 (raport porucznika Trembeckiego do gen. H. Dąbrowskiego), cyt. za: *Górny Śląsk i Zagłębie w dawnych...*, s. 32; T. Konopka, *Pamiętnik*, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, rękopis 13126/III, cyt. za: *Górny Śląsk i Zagłębie w dawnych...*, s. 33-36.

94 St. Gajda, *Gwara górnicza*, [w:] *Górnicy stan...*, s. 433.

88 Tamże, s. 208n. Por. *Podania i opowieści z Zagłębia Dąbrowskiego...*, cz. II *Współczesne podania...*, poz. 102 [Skarbnik dzieli się z górnikiem zarobkiem], s. 133.

89 Z. Bukowiecka, *Historia o Janku...*, s. 210n. Por. *Podania i opowieści z Zagłębia Dąbrowskiego...*, cz. II *Współczesne podania...*, poz. 103 [Spotkanie ze skarbnikiem w kopalni „Grodziec”], s. 133-134.

sprowadzonych ze Śląska⁹⁵. Niemieckie pozdrowienie, które również zawiera w sobie życzenie szczęścia, nie ma wszakże tego specyficznie polskiego odniesienia do Boga jako dawcy owego szczęścia. W książce Bukowieckiej apelatywu „Szczęść Boże” używa konsekwentnie inżynier Wolski, a to właśnie z intencją odzwyczajenia górników od używania owego niemieckiego zamiennika. W zakończeniu powieści pozdrowienie to i także sama nań odpowiedź są już powszechnie używane przez pojawiających się tam górników⁹⁶.

Obecność mundurów górniczych nie jest w powieści powszechna. Jest to zgodne z tendencjami o szerszym zasięgu, panującymi wówczas w tym względzie, o czym świadczą liczne obserwacje poczynione przez innych autorów, datowane na ten sam okres. Nie licząc naturalnego niejako kontekstu obchodów barbórkowych, Bukowiecka „przywdziewa” górników w mundury paradne jedynie w dwóch przeciwstawnych sobie emocjonalnie kontekstach: najpierw w smutnym kontekście pogrzebu górniczego, a później w radosnym kontekście obchodów Barbórki oraz górniczego ślubu kościelnego. W kontekście pogrzebu mundury widoczne są jednak nie w autorskim opisie, a na oryginalnej rycinie Władysława Jasińskiego ilustrującej ten moment⁹⁷. Trzeba tu zwrócić uwagę, że niektórzy autorzy, poruszając sprawę rozpowszechnienia mundurów górniczych, zwrócili uwagę na fakt, że nie od razu czarne mundury noszone były z dumą. Początkowo czarny kolor ubioru kojarzył się górnikom z żałobą, właśnie ze strojem pogrzebowym. Czytamy np. w dziele Stanisława Wallisa: „Ponieważ dawniej strój ten był górnikom przez kopalnie narzucony, lud górniczy stroju tego używał tylko wtedy, gdy go kopalnia do tego zmusiła. Wróciwszy z pochodu pogrzebowego do domu, górnik strój ten zrzucił z siebie, gdyż poniekąd wstydził się go nosić”⁹⁸. W śpiewniku górniczym tegoż autora znajdujemy nawet adekwatną do tego pieśń (zapis z roku 1891): „Górnictwo żałobne życie, wie to każdy należycie... Choć ón mieszka jakby w grobie, ubiera się też w żałobie...”⁹⁹ W książce Bukowieckiej owo spostrzeżenie nie jest nigdzie potwierdzone, a przytoczony w innym kontekście drobny fragment pieśni górniczej o treści: „- Wolę być górnikiem, czarną kitle nosić...”, zdaje się wręcz temu zaprzeczać. W adekwatnym pogrzebowym fragmencie powieści odnotowana jest natomiast obecność orkiestry górniczej. Wcześniej występuje ona w czasie podziemnego nabożeństwa barbórkowego. Tę samą orkiestrę spotykamy po raz kolejny właśnie na wspomnianym ślubie, gdzie ulokowana na chórze świątyni gra *Veni Creator*. Górnicy są już, o czym Bukowiecka wspomina wprost, ubrani w swe czarne mundury. W tym fragmencie „mundury” stanowią metonimię, która zastępuje tu ludzi, tak że dla opisanego wielkiej liczby tychże

użyła autorka zwrotu „górnictwo wypełniały kościół”¹⁰⁰. Nie zapomniała też Bukowiecka o skórze górniczej (łacie, osłdrze, *lederwerku*, *berglederze*, natylniku, fleku, klapie), stanowiącej ówczesnie część tamtejszego munduru paradnego. W powieści skóra nazwana jest stosownie do swej funkcjonalności jako „fartuch skórzany munduru”. W dawnym górnictwie skóra służyła wielu celom, m.in. do siadania na mokrym spągu, do zjeżdżania po wyszlizganych deskach pochylni, jako podkładka przy przeliczaniu wypłaty itp.¹⁰¹ W „Historii o Janku górniku” występuje w kontekście pożaru podziemnego, jako osłona na głowę, użyta tam przez ratowników gaszących płomień¹⁰².



Fot. 6. Pogrzeb górniczy. Rycina Władysława Jasińskiego zamieszczona w powieści Z. Bukowieckiej

Wielkie znaczenie źródłowe posiadają spisane przez Bukowiecką miejscowe pieśni górnicze i ludowe. Ta akurat część jej pracy jest już stosunkowo dobrze rozpracowana, a to dzięki wspomnianemu już artykułowi Kornelii Dygacz pt. „Ludowe pieśni górnicze Zagłębia Dąbrowskiego w literackim przekazie Zofii Bukowieckiej”¹⁰³. Kornelia Dygacz była zarazem pierwszą z autorów podejmujących ten temat (pieśni górnicze w „Historii o Janku górniku”) w sposób naukowy, analityczny. Pieśni te zostały tam zanalizowane metodą porównawczą, na szerokim tle źródłowym i ze wskazaniem funkcji społecznej¹⁰⁴. Dla celów porównawczych autorka artykułu podzieliła pieśni według klucza tematycznego na pieśni ogólne, pieśni o pracy, pieśni towarzyskie, pieśni rodzinne, pieśni zwyczajowe, pieśni miłosne i pieśni żartobliwe, dostrzegając przy tym brak pieśni

100 Z. Bukowiecka, *Historia o Janku...*, s. 316.

101 K. Dygacz, *Łata jako część stroju górniczego. Przeszłość, rola i znaczenie*, „Wiadomości Górnicze” 1992, nr 2, s. 59-64.

102 Z. Bukowiecka, *Historia o Janku...*, s. 300.

103 Zob. przypis 4.

104 K. Dygacz, *Ludowe pieśni górnicze Zagłębia Dąbrowskiego...*, s. 23.

95 I. Łęczek, *Zasypany szyb „Mobius” z dawnej kopalni „Ludmiła” - tragiczna historia sprzed lat*, www.gazeta.pl; podaję za: <http://wikimapia.org/20891879/pl/Zasypany-szyb-M%C3%B6bius-z-dawnej-kopalni-Ludmi%C5%82a-tragiczna-historia-sprzed-lat>, [dostęp z 2 października 2012 r.]

96 Zob. J. Ligęza, *Wierzenia i przesady*, [w:] J. Ligęza i M. Żywirska, *Zarys kultury górniczej*, Katowice 1964, s. 173; M.G. Gerlich, *Zawód górnik a tradycyjne wzory zachowań*, [w:] *Górnictwo w wierzeniach, obrzędach, humorze i pieśniach*, red. D. Simonides, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1988, s. 85-86.

97 Z. Bukowiecka, *Historia o Janku...*, s. 253.

98 St. Wallis, *Strój górniczy*, [w:] *Powiat świętochłowski. Monografia*, opr. przez komitet redakcyjny pod przewodnictwem T. Szalińskiego, Katowice 1931, s. 188.

99 Tenże, *Pieśni górnicze Górnośląska*, Kraków 1954, s. 34.

historycznych, rewolucyjnych, społecznych i tanecznych¹⁰⁵. Już na wstępie swych rozważań Kornelia Dygacz wyznała, że jej nadrzędnym celem była „rehabilitacja utworu pomijanego w świecie literackim i dotąd niezbadanego w aspekcie folklorystycznym”¹⁰⁶. Nieco wcześniej, ale w zakresie ograniczonym syntetyczną formą studium folklorystycznego „Ludowe pieśni górnicze w Zagłębiu Dąbrowskim”, pieśni te posłużyły jako materiał porównawczy prof. Adolfowi Dygaczowi¹⁰⁷.

Bukowiecka przytacza te pieśni w różnych kontekstach, niekiedy cytując w całości, niekiedy w obszernym reprezentatywnym fragmencie (np. zwrotka i refren lub dwie zwrotki), najczęściej jednak we fragmencie, który uznaje za wystarczający do uzasadnienia jakiejś tezy lub zilustrowania definicji (w takich samych objętościach zostały te pieśni zacytowane poniżej przez mnie). I tak, np. gdy w partiach początkowych w pole uwagi wprowadza górników jako grupę zawodową, właśnie za pomocą fragmentu pieśni wyjaśnia, dlaczego spod ziemi wychodzą umorusani na twarzach:

O nich śpiewają w Dąbrowie:

*Idzie górnik drogą, lampeczką wywija -
Pytają się ludzie: „Co to za bestyja?”*¹⁰⁸

Piosenkę tę śpiewano także na Śląsku, gdzie jej popularność jest być może nawet większa. Adolf Dygacz zapisał jej tekst w Świerklańcu w roku 1951, w wariantcie z niewielkimi tylko odmiennościami treściowymi i w gwarze śląskiej: „*Idzie górnik po wsi, kilofkiem wywija, ludzie się pytają: cóż to za nacyjo?*”¹⁰⁹ Inny wariant tej samej piosenki powraca w ostatnich partiach powieści Bukowieckiej, gdzie przytoczony jest jako część pieśni barbórkowej, świątecznej, wskazując na wysoką godność stanu górniczego:

*Idzie górnik drogą, lampka mu się świeci -
Pytają się ludzie: czy to szlachcic idzie?...*¹¹⁰

Kolejnym w kolejności jest fragment piosenki „na drogę”, opisujący poranną scenę wyjścia górnika do pracy:

¹⁰⁵ Tamże, s. 25.

¹⁰⁶ Tamże, s. 23.

¹⁰⁷ A. Dygacz, *Ludowe pieśni górnicze w Zagłębiu Dąbrowskim. Studium folklorystyczne*, Katowice 1975, s. 125nn.

¹⁰⁸ Z. Bukowiecka, *Historia o Janku...*, s. 24.

¹⁰⁹ A. Dygacz, *Pieśni górnicze. Wybór źródeł i opracowanie*, Katowice 1995, s. 62; zob. też: St. Wallis, *Pieśni górnicze...*, s. 98.

¹¹⁰ Z. Bukowiecka, *Historia o Janku...*, s. 313. W zapisie A. Dygacza: „*Idzie górnik drogą, kłapa mu się kiwie, ludzie się pytają: cóż to za pón idzie?*” (zapisana w Dziwkwowicach k. Strzelec Opolskich, 1950), zob. K. Dygacz, *Pieśni górnicze...*, s. 51.

W pół do szóstej bije, górnik się wybiera –

*Żona lampkę daje, idzie mu otwiera...*¹¹¹

Znane sobie nuty swojskie, na które jej ucho było szczególnie wyczulone, Bukowiecka z łatwością wyławiała spośród otaczającego jej bogactwa folklorystycznego, zmieszanego w ówczesnym Zagłębiu jak w tyglu. Odnotowała w ten sposób pieśń śpiewaną przez jakiegoś górnika na nutę krakowiaka (nie trzeba chyba osobno wspominać, że melodia cytowanej poniżej pieśni do dziś rozbrzmiewa przy biesiadnych okazjach jako popularna pieśń ułańska):

*Górniki ci ja, górnik, czarną skałę kruszę,
Niejednej panience serduszko zaproszę...*¹¹²

W zbiorach St. Wallisa i Adolfa Dygacza znajdujemy niejedną pieśń górniczą zaczynającą się od słów „Górniki ci ja, górnik”¹¹³, również w wersjach gwarowych śląskich. Bezpośrednie nawiązanie do rytmiki krakowiaka, a nawet do wspomnianej pieśni ułańskiej znajdujemy w zbiorze Dygacza, gdzie w utworze „Nie ma ci to jako Ślązacykom” (zapis z roku 1954, Jaworzno) kryje się zwrotka (druga) o treści: „*Ślązaki, Ślązaki malowane dzieci, niejedna Ślązaczka już za wami leci*”¹¹⁴. Pieśni te stanowią jednak tylko kolejne przekształcenia wariantu pierwotnego, jaki znajdujemy już u Oskara Kolberga, a zaczynającego się od apostrofy „Żołnierze, żołnierze...”¹¹⁵.

W powieści Bukowieckiej znajdujemy też dwie pieśni pijackie. Kontekst, w jakim zostały umiejscowione wskazuje wyraźnie na ich funkcję rekwizytu niematerialnego, mającego stworzyć lub odtworzyć adekwatny klimat emocjonalny (niemal wszystkie pieśni przytoczone przez Bukowiecką pełnią w jej powieści taką właśnie funkcję). Obie pieśni przynależą do różnych i oddalonych od siebie kontekstów, przytoczone są jedynie w niezbędnych do osiągnięcia podanego celu fragmentach. Pierwsza z pieśni jest właściwie i dosłownie pieśnią dziadowską, śpiewaną przez „obdarłego, na pół pijanego dziada”, siedzącego na progu izby karczemnej, dokąd zawędrował Janek.

*Jestem ci ja górnik, stare górniczyko,
Co nie pije wody, tylko gorzałczyko!*¹¹⁶

¹¹¹ Z. Bukowiecka, *Historia o Janku...*, s. 32.

¹¹² Tamże, s. 99

¹¹³ Np. St. Wallis, *Pieśni górnicze...*, s. 22; A. Dygacz, *Pieśni górnicze...*, s. 58.

¹¹⁴ A. Dygacz, *Pieśni górnicze...*, s. 113.

¹¹⁵ O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, t. 40, poz. 508, s. 467

¹¹⁶ Z. Bukowiecka, *Historia o Janku...*, s. 58

Drugi, również skrócony do dwóch zaledwie wersów, fragment pieśni pijackiej włożyła Bukowiecka w usta młodego leniwego robotnika, któremu tęskno do dawnych lat łatwego i niemęczącego zarobkowania, kiedy to w wesołej gromadce zbierał rudę na hałdzie i kradł węgiel z wagonów:

*Za cóż sobie górnik w karczemce podpije?
Za ten kawał węgla, co pod kitel skryje!*¹¹⁷

Przeciwwagą dla takich przyśpiewek są pieśni ukazujące górników jako lud pobożny, skłonny do refleksji, powściągliwy i stateczny (ten typ górnika reprezentował w powieści stary Kuzior). Takie cechy uwidaczniają się szczególnie w kontekstach pobożnościowych. Choć w powieści występują one jedynie epizodycznie, dobrze ukazują zależność pomiędzy świadomością codziennych zagrożeń a nadzieją, że ponad żywiołami czuwa Bóg i patronka górników. Spośród licznych w tradycji górniczej pieśni ku czci św. Barbary przytoczyła Bukowiecka jedną tylko, i to we fragmencie zaledwie jednozwrotkowym. Nie była to jednak zwykła prezentacja pieśni, lecz ilustracja szerszej opowieści o wypadkach w górnictwie. Zwróćmy uwagę, że w zakończeniu poniższego fragmentu włącza się sama autorka, zwracając się wprost do swych czytelników:

W stronę lasu, ku Grodziecowi, szedł stary górnik i, mijając cmentarz, nucił smętnym głosem:

*O, święta Barbaro! Zmiłuj się nade mną,
Żeby tu nie został pod tą ziemią ciemną,
Żona by zemdląła, dzieci by płakały,
Że swojego ojca śmierci nie widziały...*

Janek ze współczuciem patrzył za odchodzącym pracownikiem, który jutro może legnie na tym cmentarzu. Żołnierz pracy, pracy dla innych... może dla was, którzy to czytać będziecie¹¹⁸.

Pieśń ta zapisana została następnie przez prof. Dygacza w Sulikowie k. Zawiercia, w czasach już współczesnych. Miejsce zapisu i umieszczenie pieśni w innym śpiewniku tegoż autora, gromadzącym pieśni ludowe Zagłębia Dąbrowskiego wydaje się wskazywać na jej szerokie rozpowszechnienie w Zagłębiu¹¹⁹. Z tego źródła cytuje ją Krystyna Turek w pracy „Ludowa pieśń górnicza – przegląd tematyki”¹²⁰. Z kolei w śpiewniku Wallisa umieszczona jest jako pieśń górnicza z Górnego Śląska¹²¹.

117 Tamże, s. 247.

118 Tamże, s. 185.

119 A. Dygacz, *Ludowe pieśni górnicze w Zagłębiu Dąbrowskim. Studium folklorystyczne*, Katowice 1975, s. 23-24; także w: Tenże, *Pieśni górnicze...*, s. 42.

120 K. Turek, *Ludowa pieśń górnicza – przegląd tematyki*, [w:] *Górnicy stan...*, s. 228-229.

121 St. Wallis, *Pieśni górnicze...*, s. 87

Również inna popularna pieśń górnicza, nawiązująca do zacytowanej wcześniej pieśni „Nie ma ci to jako Ślązacykom” (innych odrębnych ujęć jest zresztą więcej) przytoczona została we fragmencie jednozwrotkowym:

*Nie ma ci to, nie ma, jako górnikowi!
Zapali lampeczkę, idzie ku szybowi,
A górniczka za nim z garnuszczykiem mleczka:
- Nie widzieliście tu mojego Anteczka?
- A widzieliśmy go, jak szedł do szybika,
Zapalił lampeczkę, podkręcił wążika.*¹²²

W nieco tylko odmiennym wariacie powraca ta pieśń w dalszych partiach tekstu, we fragmentach dośpiewywanych przez innych, w kontekście święta Barbórki:

*- Nie ma ci to nie ma, jako nam górnikom -
Idą nam pieniążki, jako woda rzeką...*¹²³

Ostatnim zacytowanym przez Bukowiecką fragmentem pieśni jest jeden wers ze znanej pieśni miłosnej, który umieszczony w tym samym opisie Barbórki stanowi tam odzew na pieśń przytoczoną powyżej:

*- Wolę być górnikiem, czarną kitle nosić...*¹²⁴

Pieśni górnicze zacytowane przez Bukowiecką tylko w przedstawionych fragmentach najwyraźniej nie miały mieć tego samego waloru poznawczego, co zacytowane w całości legendy, opisy powstania węgla i pracy górniczej. Autorka jak gdyby chciała potwierdzić, że są jej znane, że znane są w miejscu, które opisała, przez ludzi, których tam spotkała. Czy jest to jakiś brak, jakaś niekonsekwencja? Tak byłoby w istocie. Ale zwróćmy uwagę, że chodzi tu o najpopularniejsze

122 Z. Bukowiecka, *Historia o Janku...*, s. 206. Do słów „Nie ma ci to, nie ma, jako górnikowi!” nawiązuje wprost tytuł innej pozycji poświęconej folklorowi górniczemu: K. Dygacz, *Nie masz ci to jak górnikom. Katowicki folklor górniczy*, KTSK, Katowice, 1987; również w przekazie A. Dygacza jako fragment pieśni „Nie ma ci to jako Ślązacykom” (zapisanej w Jaworznie w 1956 r.): „Nie ma ci to nie ma, jako Ślązakowi, zapali fajeczkę, idzie ku szybowi”, zob. A. Dygacz, *Pieśni górnicze...*, s. 113.

123 Z. Bukowiecka, *Historia o Janku...*, s. 313.

124 Tamże.

spośród licznych przecież górniczych pieśni. Wystarczy zajrzeć do któregoś z dawniejszych lub współczesnych śpiewników górniczych, by się o tym niezawodnie przekonać. Zapewne autorka tak była przekonana o powszechnej znajomości pieśni, które tu wybrała, że nie wydawało jej się konieczne cytowanie ich w całości. Utwory, które nie były powszechnie znane lub znane były niewielkiej grupie albo też zgola pojedynczym osobom, cytowała w całości, nie szczędząc dla nich miejsca.

Do utworów zacytowanych przez autorkę w całości należy też piękna modlitwa, której słowami górnicy polecali się Bogu, wyruszając rano do niebezpiecznej swej pracy. Modlitwa ta pojawia się w powieści stosunkowo wcześnie, jak gdyby również sama autorka zamierzyła polecić w niej Bogu bieg swojej własnej pracy. Podobnie jak miejscowe legendy, także to przytoczenie ma w powieści zachowany swój własny odrębny tytuł: „Modlitwa górników”. Autorem wiersza, o proveniencji bynajmniej nie ludowej i nie zagłębiowskiej, i o nieco innym oryginalnym tytule („Modlitwa dla górników”) był generał-poeta Franciszek Morawski, wielkopolek (zm. 1861 r)¹²⁵. Choć Bukowiecka nie zanotowała jego nazwiska, mimowolnie po raz kolejny udowodniła swe wielkie oczytanie. W „Historii o Janku-górniku” wiersz pełni funkcję modlitwy porannej, odmawianej jeszcze w domu, na klęcząco, przed obrazem św. Barbary:

MODLITWA GÓRNIKÓW

*Boże! Gdzie słońce Tve nigdy nie świeci,
Tam się spuszczaemy - w głąb ziemi;
Tu zostawiamy i żony i dzieci -
Jak ojciec, czuwaj nad niemi!*

*Przyjmij żal skruchy, przyjmij łzy pokuty,
Odpuść, ach! Odpuść nam, Boże!
Idziem, gdzie w strasznej głębi szyb wykuty
Otwartym grobem być może.*

*Otuł, nas, Panie, skrzydłem Twojej pieczy,
Odwróć niepokój i troski;
Tyś sam na pracę skazał ród człowieczy -
Spełniamy wyrok Twój Boski.*

125 Fr. Morawski, *Modlitwa dla górników*, [w:] Tenże, *Pisma zbiorowe wierszem i prozą*, t. 1, przedmowa St. Tarnowski, Poznań 1882, s. 202.

*O, wlej nam miłość, wlej ducha zgody,
Chęć wsparcia w każdej potrzebie:
Idziem na wspólne losy i przygody,
Więc bądźmy braćmi dla siebie.*

*Daj, by ten węgiel, któryś łask Twych cudem
W wnętrzościach ziemi był złożył,
Naszym poczciwym wydobyty trudem
Wdzięczność Ci świata pomnożył!*

*O, czuwaj Panie! Czuwaj nad wszystkiemi,
Wlej dobroć w serce zwierchników,
Błogosław znojom oracza na ziemi,
Pod ziemią pracy górników!*¹²⁶

Gdyby o znaczeniu, jakie obecnie nadawane jest „Historii o Janku górniku” mogły świadczyć wyłącznie współczesne odniesienia do niej zawarte w literaturze naukowej, to pomijając wspomniane wcześniej teksty Jana Pierzchały i Moniki Warneńskiej, książka Bukowieckiej ukazałaby się nam jako materiał źródłowy, po który autorzy sięgają chętnie opisując obchody dnia św. Barbary na Śląsku i w Zagłębiu. O ile obchody śląskie są w literaturze, zarówno pięknej jak i naukowej, dobrze spenetrowane, to obchody zagłębiowskie są znane znacznie mniej, a jeśli jednak występują, to w głównej mierze przyczyniła się do tego właśnie Bukowiecka poprzez swoją książkę. Tak właśnie, jako źródło, jawi się „Historia o Janku górniku” w opracowaniach wspomnianej tu kilkakrotnie Kornelii Dygacz i Jacka Okonia¹²⁷, poświęconych dorocznym zwyczajom i obyczajom związanym ze świętowaniem dnia Barbórki.

Bukowiecka opisała ten dzień nie tyle dokładnie, co z przytoczeniem tytu i takich szczegółów, że jej opis niepomniernie poszerza naszą wiedzę, nabytą z innych źródeł. W powieści znajdują się dwa opisy obchodów Barbórki, przedzielone znacznym przedziałem czasu, nie powtarzające się jednak, a przeciwnie: dopełniające się odrębnymi szczegółami. Zaslugą wspomnianej już kilkakrotnie Kornelii Dygacz jest włączenie obszernych fragmentów poniższych opisów do swych prac folklorystycznych, co przy niedostępności „Historii o Janku górniku” w zwykłym obiegu czytelniczym miało niebagatelne znaczenie¹²⁸.

126 Tamże, s. 34. Wersja wiersza podana przez Bukowiecką w niewielkim stopniu różni się od oryginału, również budową, na którą w oryginale Morawskiego składa się jeszcze część II, odmawiana po wyjeździe spod ziemi; por. Fr. Morawski, *Modlitwa dla górników*, [w:] Tenże, *Pisma zbiorowe wierszem i prozą...*, s. 202.

127 Zob. K. Dygacz, *Pieśni o św. Barbarze w ludowym repertuarze...*; J. Okoń, *Jak to z Barbórką bywało*, Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu, maszynopis, 1996.

128 K. Dygacz, *Pieśni o św. Barbarze...*, pozycja niepaginowana

Pisze więc Bukowiecka najpierw:

Tymczasem nadszedł czwarty grudnia.

Dla Dąbrowy to najuroczystsze w całym roku święto: święto patronki górników, św. Barbary. Obchodzą je równie solennie śląskie i galicyjskie kopalnie. W całej Dąbrowie jedna tylko huta pracować nie przestaje; wielkie piece zawsze iść muszą: gdyby zastygły razem z rozpuszczonym w nich surowcem, nie rozgrzano by ich już żadną siłą. Ale prócz hutników, w górnicyzm zagłębiu świętują wszyscy.

A jak świętują jeszcze!

Ot, patrzcie! Zbierają się tu i ówdzie gromadki górników; wszystko dąży w stronę kopalni Koszelewa, bo tam w podziemiu jest urządzona kaplica z obrazem św. Barbary. Raz na rok, czwartego grudnia, spuszcza się do niej miejscowy proboszcz i przy ołtarzu, wykutym w węglu, odprawia Przenajświętszą Ofiarę.

- Święty Boże! Święty mocny, Święty a Nieśmiertelny! - śpiewa lud za kapłanem, a nigdzie prześliczna ta pieśń nie brzmi rzewniej, niż tu. Chyba żołnierz przed bitwą modli się z takim przejęciem, bo gdzie stosowniej śpiewać mogą: „Od nagłej, a niespodziewanej śmierci zachowaj nas, Panie!” - niż w tym podziemiu, gdzie czuć podmuch cmentarnego chłodu, gdzie zaczone kościste widmo zdaje się naprzód znaczący ofiary...

Ile ich od dziś do przyszłego 4 grudnia polegnie na tym polu pracy i zasługi?

O tym mniej więcej myśli każdy z obecnych i dlatego śpiew brzmi coraz potężniej, coraz rzewniej, zdaje się przebijać grupą skorupę ziemi, pod którą jak w katakumbach kryją się modlący. Tu i ówdzie zaszłocha sierota, która przed rokiem miała jeszcze ojca wśród zgromadzonych. Serca wzbierają rozrzewnieniem, wszyscy czują się braćmi, równi wobec Boga, zrównani wspólnością niebezpieczeństwa.

Ale nabożeństwo już skończone; dalej więc do klatek i w górę - uroczystość dopiero rozpoczęta. Butnie i dumnie postępuje górnicza procesja ku parafialnemu kościołowi. Mundury czyste i jednostajne, na kołnierzach świecą haftowane złotym szychem kilofy; fartuchy skórzane dopełniają stroju. Na czele górnicza muzyka, przed nią cechowy sztandar wspaniała. Otaczają go inżynierowie i urzędnicy kopalni; po bokach czepia się gromada kobiet i dzieci, dumnych ze swych mężów i ojców. Pochód dąży ku kościołowi. Cała Dąbrowa wyległa na drogę lub zappełniła okna. Wszyscy się cieszą.

- Nasi idą, nasi idą! - powtarzają żony i córki uroczyście kroczących.

W kościele wszystkie dzwony biją, bo i ten kościół pracą górników stoi: oni to przy każdej wypłacie oddawali grosz zarobiony, żeby mieć gdzie Bogu prośby swe i łzy sieroco składać... Nie dziw więc, że dziś przed wiernymi dziećmi na oścież otworzono podwoje

Pańskiego przybytku. Brzmią organy; tysiąc piersi śpiewa hymn św. Ambrożego, a z pogodnego dotąd nieba prósza białe płatki śniegu, strącane skrzydłami aniołów na posiwiałe w znoju głowy robotników, którzy nie znaleźli miejsca w świątyni szczupłej, tułają się do jej murów, szerokim kołem otaczając kościół.

Zakończeniem uroczystości jest pochód górników przed domem inżynierów i dyrektora.

Dziś wszyscy są wolni, bez uszczerbku w zarobku, bo każdy robotnik mimo święta dostaje darmo całodzienną zapłatę.

- Szczęść Boże! - wołają przed domem dyrektora, który im za ten okrzyk serdecznymi dziękuje słowy.

- Szczęść Boże! Powtarzają, stając u drzwi inżyniera i zawiadowcy kopalni. Znowu ponawiają się życzenia i uściski spracowanych rąk.

Czuć, że żyto się z sobą, że oko w oko stawali razem w godzinie niebezpieczeństwa, która dla ludzi honoru jest godziną z heroizmem spełnionego obowiązku.¹²⁹

Czytelnicy znający twórczość rówieśnego (twórczością) Bukowieckiej poety sosnowieckiego Andrzeja Niemojewskiego odnaleźli tu z pewnością znajomą scenografię podziemnej kaplicy św. Barbary i znajomy opis podziemnego nabożeństwa¹³⁰. Opis Bukowieckiej uzupełniony zostaje w zakończeniu książki dodatkowymi szczegółami, które to dopiero, wraz z opisem Niemojewskiego, złożyły się na treściwy obraz zagłębiowskich obchodów barbórkowych ostatniej dekady XIX w. W tym drugim opisie czytamy z kolei:

Wzgórza Dąbrowy pokrywał świeży śnieg, promieniejący tysiącami brylantów, załamanych w ogniach huty i elektrycznych światłach latarni; tu i ówdzie rozpalone ognisko rozjaśniało drogę; po okolicznych górach palono na cześć św. Barbary wspaniałe stosy. Gromady górników chodziły, śpiewając wesole lub pobożne pieśni, i raz po raz rozlegały się strzały, bo robotnicy dąbrowscy nie żałują prochu ani dynamitu na cześć św. Patronki, i salwy bywają tak gęste, że nieprzyzwyczajone uszy przybyszów boleśnie odczuwać je muszą. Nasza gromadka wiedziała dobrze, co one znaczą: to bracia górnicy składają hołd św. Paniencie...¹³¹

129 Z. Bukowiecka, *Historia o Janku...*, s. 124nn.

130 A. Niemojewski, *Święto podziemia*, [w:] *Listopad*, e-book, wyd. w formacie ePUB przez Imprint Sp. z o.o., 2010 r. pozycja niepaginowana. Zob. też: J. Okoń, *Tematy górnicy w cyklu „Polonia irredenta”...*, s. 181-183.

131 Z. Bukowiecka, *Historia o Janku...*, s. 312n

Zakończenie

Chociaż rozpowszechniona jest opinia, że literatura piękna nie powinna być uznawana za równoprawne źródło historyczne, to w badaniach etnologicznych sięga się po nią nader często, właśnie jako po przedmiot badań. Staje się to oczywiste, gdy stajemy w obliczu dzieła mieszczącego w sobie opowieści, legendy, baśnie, pieśni ludowe, gdy mamy do czynienia z relacjami ustnymi i spisanyymi, wspomnieniami. Podobne walory mają niektóre powieści, zwłaszcza te umieszczone w nurcie literatury regionalnej. Dlatego, gdy w powieści dokonuje się reaktualizacja zwyczajów i obrzędów, których tworzywem jest ruch, gest, sceneria, narzędzie i insygnium, warto się temu przyjrzeć. Wszystko to nabiera wartości, kiedy autor był uprzednio naocznym świadkiem takich wydarzeń. Wówczas nie ma wątpliwości, że prawda została jedynie przekonwertowana na formę literacką, nie tracąc nic z waloru prawdy naukowej. Dokładnie takie są walory poznawcze „Historii o Janku górniku”.

Naiwna fabuła, nie lepsza od licznych w owym czasie powiastek „dla ludu”, została przez autorkę nasycona materiałem, jakiego czytelnicy podobnej literatury nie spodziewaliby się tam znaleźć. Znając osobiście ówczesnych tamtejszych luminarzy nauki górniczej oraz podejmując własne kwerendy i badania terenowe, zdołała Bukowiecka zgromadzić pokaźny zbiór wiedzy o ówczesnym miejscowym górnictwie. Zręcznie (i niezręcznie) wplatając go w fabułę, pozostawiła nam dzieło o ogromnej wartości, właśnie źródło dla wielu dyscyplin współczesnej nauki.

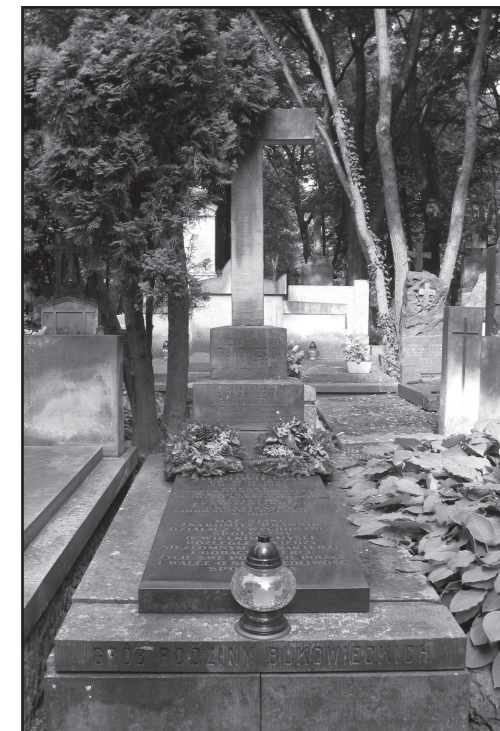


Fot. 7. Nagrobek Pisarki, Cmentarz Powązkowski w Warszawie.

Fot. Bogna M. Jakubowska

W jednym tyglu, nie naruszając przy tym ciągłości przygód młodego bohatera, spotkały się: geografia i geologia, historia miejscowa i historia górnictwa, technika i technologia, opisy metod ratowniczych (gaszenie pożarów, odwadnianie), folklor, spostrzeżenia ludoznawcze. Zwłaszcza te ostatnie do dziś są skarbem, z którego czerpie się najobficiej, gdy przedmiotem badań etnologicznych i folklorystycznych są warunki życia środowisk górniczych i zwyczaje zawodowe. Autorka bowiem skrzętnie zanotowała realia pracy, życia, zwyczaje i legendy miejscowe, w tym także legendy

Fot. 8. Grób rodziny Bukowieckich z nagrobkiem Pisarki, Cmentarz Powązkowski w Warszawie.
Fot. Bogna M. Jakubowska



o Skarbniku, pieśni górnicze i zwyczaje barbórkowe. Swą wartość miały też tematy, które zaledwie mogły być jedynie zasygnalizowane, jako że ich materia dopiero wyłaniać się poczyniała z niebytu. Tak wspomniano tam miejscową szkołę sztygarów, będącą wówczas w fazie organizacji i rozruchu, wspomniano o powstających spółdzielniach spożywców, kasach kredytowych, bibliotece i czytelnicy. Ukazany został w ten sposób fenomen kształtowania się nowej społeczności w nowej, budowanej od podstaw substancji urbanistycznej, w rodzącym się wielkim mieście przemysłowym.

Dzieło Bukowieckiej było zatem pionierską propagandą ówczesnego górnictwa polskiego i pozostało nią aż do czasu wystąpienia Gustawa Morcinka, a więc przez ponad trzydzieści lat. Adresowane do młodzieży, oferujące jej egzotyczny jak na swe czasy temat, przyczynić się musiało do wychowania jej w szacunku do ciężkiej pracy, zaznajamiało ją z rzadko obecnym w literaturze ówczesnej autentycznym środowiskiem górniczym. Górnictwo ukazane też zostało jako przestrzeń rozwoju osobistego, potencjalne źródło osobistej zamożności, a Dąbrowa przedstawiona w całej krasie jako miejsce, które przyjmie każdego, zapewni dach nad głową i środki utrzymania, otoczy górniczą solidarnością.

Jakie jest przesłanie tej książki? Zofia Bukowiecka nie każe nam bynajmniej szukać go pomiędzy wierszami. Jakby nie ufając domyślności czytelników, podaje je wprost, przygotowane przez siebie, w końcowej scenie, gdzie Janek Poleski, czyli tytułowy Janek-górniki, jest już dojrzałym, żonatym mężczyzną:

Poleski szedł pierwszy, prowadząc żonę pod rękę; przed nim roztaczał się szeroki widok na całe zagłębie, w którego wnętrzu kują w tej chwili tysiące pracowników czarny węgiel, zapewniający chleb ich rodzinom, a światu ruch, postęp, cywilizację. Potężny motor, wydobyty z ziemi ciężką pracą, a często krwią pracowitych biedaków, to dobroczyńca ludzkości; więc niech ta ludzkość dobrym słowem i współczuciem obdarza tych, którym go zawdzięcza.¹³²

Opis powyższy to refleksja Janka, jego myśli. Zaraz potem padają słowa konkluzji, które są jednocześnie właściwym morałem książki. W nich zawarła Bukowiecka całą swą filozofię, której pozostała wierna do śmierci, w nowych swych powiastkach dydaktyczno-umoralniających przekształcając jedynie scenariusz, tworząc nowych bohaterów, jak np. w „Historii o Antku rolniku”, wydanej już w rok później (1897). Cóż więc mówi Janek Poleski do swej młodej małżonki? –

Uczmy się kochać i coraz więcej kochać tych tam pod ziemią, których kilofy kują twardą skałę w ciemności i niebezpieczeństwie...¹³³

Choć książka przeznaczona była dla młodego czytelnika, o czym zapewniał już podtytuł („Opowiadanie dla młodzieży”), to po II wojnie światowej młodzież polska nie miała okazji do zapoznania się z tym dziełem. Propaganda górnictwa, jeszcze bardziej skuteczna, posługiwała się już wtedy zgoła innymi, bardziej materialistycznymi sposobami. Nieliczne próby przypomnienia tej starej książki, podjęte przez Jana Pierzchałę („Legenda Zagłębia”), Monikę Warneńską („W cieniu «Katarzyny»”) i Kornelię Dygacz („Ludowe pieśni górnicze Zagłębia Dąbrowskiego w literackim przekazie Zofii Bukowieckiej”) w formie bądź to obszernych omówień, bądź też rozważań z pozycji folklorysty, nie zdołały zmienić tego stanu, same nie będąc przedmiotem większego zainteresowania młodzieży. Przeznaczona do propagowania takich dzieł seria Śląskiego Instytutu Naukowego „Zagłębie Dąbrowskie w dokumentach literackich” (1972-1978) też tego nie uczyniła, kończąc swój żywot po zaprezentowaniu Andrzeja Niemojewskiego, Wacława Nowiny-Stacherskiego i Lecha Piwowara. Przez wszystkie te lata „Historia o Janku-górniku” czytana była przez wąskie grono badaczy śląsko-zagłębiowskiego folkloru i kultury górniczej, dla których nic nie straciła na wartości (a wciąż otwarta wydaje się być możliwość prowadzenia analiz porównawczych przez badaczy historii i techniki górniczej, na tym bowiem polu książka okazuje się wciąż zbyt mało spenetrowana).

Wziąwszy pod uwagę „naiwność”, staroświeckość i nieatrakcyjność fabuły, mało jest prawdopodobne, by współczesna młodzież sięgnęła chętnie po tę książkę. Nie powinni wszakże tracić takiej nadziei nauczyciele i bibliotekarze. Trudno wyobrazić sobie, by rzetelna i ambitna edukacja regionalna mogła tak po prostu przemilczeć ten temat. Wielkiej dla siebie wartości tej

132 Tamże, s. 317.

133 Tamże.

książki nie wyprą się wszakże środowiska naukowo-badawcze, politechniczne, krytyczno-literackie i muzealne. Czyż nie powinny mieć one łatwego do niej, podręcznego dostępu? Obecne czasy (początek XXI wieku) oferują już tyle szybkich i nieskomplikowanych możliwości poligraficznych (druk na żądanie, druk cyfrowy, e-booki, serie limitowane, nakłady już od jednego egzemplarza, egzemplarze numerowane, reprinty, *facsimile*), że nie wolno pogodzić się z nieobecnością tej książki na naszych domowych półkach. W okresie, gdy w górniczym województwie śląskim rewitalizacji poddawane są całe kompleksy przemysłowe, nie powinno być chyba problemu z rewitalizacją tej jednej, zapomnianej, zażółcone od starości powieści – „Historii o Janku górniku”.

Summary

Jacek Okoń, Ethnological and Professional Motives of Mining in a Zagłębie novel by Zofia Bukowiecka - "The Story of Janek, the Miner" of 1896

In 1896, in Warsaw a novel called "Historia o Janku górniku" (The Story of Janek, the Miner) was published. The book, directed to teenage readers, was written by Zofia Bukowiecka, an education activist and a writer, living at the time in Dąbrowa Górnicza, where her adult son, Stanisław, a lawyer, held a responsible position in one of the local coal mines. Social relations of her son and her own observations encouraged the writer to note down her knowledge of life and work of the miners of Zagłębie in the form of a lighthearted novel. The book was commemorated in the history of the Polish literature as the first novel devoted to mining. The plot is relatively simple and suitable for the book's audience: to Dąbrowa Górnicza there comes a ten-year-old orphan, Janek Poleski, expecting to meet there his distant relatives. Unfortunately, in vain. After many adventures he ends up in the house of Mrs Wolska, a shopkeeper in Dąbrowa, who he had met on the train. The plot oftentimes becomes a pretext to touch on the most important issues connected with mining like the coal formation process, the history of mining, measuring works, mining accidents, miner's funeral as well as an account of local legends and miners' songs. Thus, this inconspicuous novel may prove a valuable source for ethnologists and culture experts dealing with professional ethics of miners' community. The article focuses on the figure of significant yet completely overlooked nowadays writer, while also containing in depth analysis and interpretation of the above mentioned novel.

Zusammenfassung

Jacek Okoń, *Ethnologische und berufliche Bergbauaspekte im Roman von Zofia Bukowiecka „Die Geschichte über Janek den Bergmann“ aus dem Jahre 1896*

Im Jahre 1896 erschien in Warschau der Roman „Die Geschichte über Janek den Bergmann“. Die Autorin dieses für die damalige Jugend bestimmten Buches war Zofia Bukowiecka, Bildungsaktivistin und Schriftstellerin, die damals in Dombrowa gelebt hat, wo ihr erwachsener Sohn Stanisław Bukowiecki als Rechtsanwalt eine verantwortungsvolle Stelle in einem der dortigen Bergwerke hatte. Die privaten Beziehungen des Sohnes und ihre eigenen Beobachtungen haben die Schriftstellerin dazu ermutigt ihr Wissen über das Leben und die Arbeit der Bergmänner aus dem Kohlenbecken in Form eines leichten Romans niederzuschreiben. Das Buch hat sich in die polnische Literaturgeschichte als erster Roman über Bergbau Themen fest eingeschrieben. Die Handlung ist unkompliziert und dem Alter der Leser angepasst: das zehnjährige Waisenkind Janek Poleski nach kommt mit der Erwartung entfernte Verwandte zu finden nach Dombrowa – leider vergebens; nach zahlreichen Abenteuern gelangt er hier in das Haus der Ladenbesitzerin Frau Wolska, die er im Zug kennengelernt hat. Die Handlung bietet oft Anlass zur Beschreibung der wichtigsten Bergbau Themen, z.B. des Entstehungsprozesses von Kohle, der Bergbaugeschichte, der Vermessungsarbeiten, der Katastrophen im Bergbau, der Bestattung im Bergbau, sowie zur vollständigen Zitierung örtlicher Legenden und Bergbauliedern. Auf diese Weise kann sich dieser unscheinbare Roman als sehr wertvolles Quellenmaterial für Ethnologen und Forscher der beruflichen Bergbaukultur herausstellen. Der Artikel erinnert an die verdiente, jedoch heute völlig in Vergessenheit geratene Schriftstellerin und beinhaltet zudem eine genaue Analyse und Interpretation des beschriebenen Romans.



Beata LANGER

Obraz rodziny i jej tradycje w środowisku górniczym na podstawie wybranych utworów Gustawa Morcinka

Większość badaczy zajmujących się problematyką rodziny zaznacza fakt, że jest to najbardziej pierwotna, sformalizowana lub też nieformalna podstawowa grupa społeczna. Jest ona prężna i zdolna do przystosowywania się do zmian. Może być mała (mowa wtedy o rodzinie nuklearnej) i składać się z dwóch (ewentualnie jednego) mieszkających wspólnie pokoleń: żony, męża oraz dzieci będących jeszcze na utrzymaniu. Z kolei pojęcie rodziny rozszerzonej obejmuje swym zakresem więcej niż dwa pokolenia żyjące razem, współpracujące dla dobra gospodarstwa domowego, wspólnie odpowiedzialne za utrzymanie domu i wychowanie dzieci. Taki model rodziny może obejmować wiele osób: dziadków, ciotki, wujków i kuzynów. Często pojawia się on w społeczeństwach rolniczych¹. Jedną z definicji rodziny jako grupy społecznej brzmi następująco:

Rodzina stanowi duchowe zjednoczenie szczupłego grona osób, skupionych na wspólnym ognisku domowym aktami wzajemnej pomocy i opieki, oparte na wierze w prawdziwą lub domniemaną łączność biologiczną, tradycję rodzinną i społeczną. Grupę rodzinną wyróżnia spośród innych grup współwystępowanie następujących cech: wspólne zamieszkanie członków, wspólne nazwisko, wspólna własność, ciągłość biologiczna oraz wspólna kultura duchowa².

¹ Por. *Słownik społeczny*, pod red. B. Szlachty, Kraków 2004, s. 1117.

² F. Adamski, *Rodzina : wymiar społeczno-kulturowy*, Kraków 2002, s. 29.

Trzeba zaznaczyć, że różne grupy etniczne i religijne uznają całkiem odmienne wartości oraz miewają różne przekonania. Fakty te wyraźnie oddziałują na treść ról związanych z płcią, podziałem pracy w rodzinie i wychowaniem dzieci oraz mają istotny wpływ na postawy wobec pracy i innych instytucji społecznych³. Zbigniew Tyszka zajmujący się m.in. socjologią rodziny wyróżnił trzy aspekty jej struktury. Pierwszy z nich to aspekt psychologiczny wiążący się z układem więzi emocjonalnych, drugi to aspekt społeczny obejmujący układ pozycji społecznych i strukturę władzy, natomiast trzeci aspekt kulturalny dotyczy wzorów regulujących życie rodzinne, norm oraz wzorów wewnątrzrodzinnych ról społecznych⁴.

Pojęciu rodziny zawsze towarzyszyć będzie słowo „wartość”. W życiu rodzinnym na Śląsku normy obyczajowe stanowiły trwałą tradycję, która wytworzyła i utrwaliła hierarchię wartości, a na niej opierało się zgodne współżycie rodziny, społeczności oraz cały system kultury. Rola rodziny wyraźnie wyróżnia ją jako środowisko wychowania do wartości, kształtujące osobowość, duchowość i postawy etyczne. Irena Bukowska-Floreńska, autorka pracy *Rodzina na Górnym Śląsku*, zaznacza, że wyjątkowo wyeksponowane wartości człowieka i rodziny występują właśnie na obszarze Górnego Śląska i wynikają one z regionalnych tradycji. Życie jednostki oraz wspólnota rodzinna stawały się na tych terenach wyjątkowo cenne ze względu na nieustanne zagrożenie śmiercią, związane z pracą zawodową głównie w hutnictwie i górnictwie. Istotne znaczenie miały również warunki życia codziennego wynikające z rytmu pracy oraz zniszczonego środowiska naturalnego. Na tych ziemiach wyjątkowe znaczenie miała także nieustanna walka o byt oraz współodpowiedzialność społeczna nie tylko w rodzinie, ale i w miejscu pracy. Jak pisze wspomniana wcześniej badaczka:

Podstawą istnienia było nie tylko to, co określa się mianem „mieć”, ale też „być”. To ostatnie przez swoją stabilność musiała zapewnić i zawsze zapewniała właśnie rodzina⁵.

W tradycyjnej śląskiej rodzinie role jej poszczególnych członków były ustalone już od pokoleń. Mężczyzna pracował zawodowo zarabiając na utrzymanie, kobieta wychowywała dzieci i zajmowała się domem, a najmłodsi członkowie od wczesnych lat dzieciństwa byli przyzwyczajeni do bezwzględnej posłuszeństwa i poszanowania starszych oraz do wykonywania różnych prac na rzecz rodziny. Wartości moralne wyraźnie rysujące się na tym tle wiążą się przede wszystkim z religijnością, pracowitością i odpowiedzialnością. Rodzina współżyjąca według przedstawionego schematu, wynikającego z tradycji, mogła harmonijnie funkcjonować w swojej małej wspólnotce.

3 Por. *Słownik socjologii i nauk społecznych*, pod red. G. Marshalla, Kraków 2002, s. 333.

4 Z. Tyszka, *Socjologia rodziny*, wyd. 3 fotooffset., Warszawa 1979, s. 59.

5 I. Bukowska-Floreńska, *Rodzina na Górnym Śląsku*, Katowice 2007, s. 62.

Niedocenianym dotąd źródłem wiedzy o górniczej rodzinie śląskiej, jej tradycjach wyrażających się w kultywowaniu systemu wartości, więzi rodzinnych, moralności i religijności, są powieści Gustawa Morcinka. Pisarz ten, korzystając z własnych obserwacji, większość swych utworów oparł na realiach życia górników. Dzięki temu w jego tekstach, ożywione kolorem i kreacją pisarską, fakty i sposoby zachowań członków rodzin i całej społeczności górniczej mogą stanowić cenne uzupełnienie późniejszych dociekań badawczych znanych z publikacji etnologicznych czy socjologicznych.

Aby uzasadnić ważność i autentyczność obserwacji poczynionych przez pisarza i włączonych do świata literackiej kreacji warto bliżej przyjrzeć się młodzieńczej biografii Gustawa Morcinka, która przybliży znaczenie jego celnych i dokładnych opisów śląskiego życia rodzinnego.

Karwina to miejsce, w którym urodził się pisarz. Chłopiec, nazywany w rodzinie Gustlikiem, przyszedł na świat 25 sierpnia 1891 roku w Żabkowie⁶, górniczej dzielnicy wsi targowej Karwiny (cz. *Karviná*, niem. *Karwin*), która do XIX wieku była niewielką wsią Księstwa Cieszyńskiego. Jednak po odkryciu złóż węgla nastąpił jej intensywny rozwój. Ziemia, na której wychowywał się pisarz należy do Śląska Cieszyńskiego, który po I wojnie światowej został podzielony pomiędzy Polskę i Czechy. Po II wojnie światowej Karwina znalazła się na terytorium ówczesnej Czechosłowacji. W latach młodości pisarza miejscowość była silnym ośrodkiem węglowym i niezwykle prężnie się rozwijała.

Mały Gustlik wychowywał się wśród rodzin górniczych, obracał się w ich towarzystwie i żył tamtą tradycją. Doskonale orientował się w specyficznej hierarchii rodzin górniczych i podziale obowiązków w domu (pomimo braku ojca). Wiedział jak wygląda zwyczajny i świąteczny dzień tradycyjnej górniczej rodziny. Jako syn wyjątkowo pobożnej katoliczki⁷ musiał zapewne brać udział w wielu uroczystościach kościelnych, które niejednokrotnie opisywał później w swoich utworach.

W roku 1900 rodzinna miejscowość prozaika liczyła już prawie 14 000 mieszkańców⁸. Powstawały tam nowe kopalnie, koksownie, elektrownie oraz następował intensywny rozwój różnego rodzaju przemysłu oraz usług, sieci transportu i komunikacji. Wszystko to wiązało się ze wzrostem liczby stałych mieszkańców. Pisarz doskonale poznał więc różnokulturowe środowisko, gdyż w związku z rozwojem Karwiny napływali do niej nowi mieszkańcy, najczęściej z ziem ówczesnej monarchii austro-węgierskiej.

Matka przyszłego pisarza, Marianna Morcinek z domu Susz (1853-1937) bardzo ciężko pracowała. Znajdowała zatrudnienie w różnych miejscach. Jako niewykształcona wdowa musiała zapewnić rodzinie odpowiednie warunki do życia. Wśród jej licznych zajęć znajdowała się także praca w sortowni węgla w kopalni, zbieranie odpadków węgla na hałdach czy sprzątanie biur kopalni.

6 Wszelkie daty z życia pisarza podano za: K. Heska-Kwaśniewicz, *„Pisarski zakon”: biografia literacka Gustawa Morcinka*, Opole, 1988.

7 Por. E. Biszorski, *Gustawa Morcinka miasteczko nad rzeką*, [w]: *Szelest mijanego czasu: wspomnienia o Gustawie Morcinku*, oprac. K. Heska-Kwaśniewicz, Cieszyn 1989, s. 40.

8 J. Chmiel, J. Szymik, *Stará Karviná ve fotografii*, Karwina 1999, s. 12.

Zajęcia matki musiały być synowi doskonale znane i to najprawdopodobniej dzięki niej wykształcił on swoje pierwsze wyobrażenia o pracy w górnictwie. Jego ojciec, Józef Morcinek (1850-1892), pracował jako woźnica i zmarł w wyniku nieszczęśliwego wypadku prowadzonego przez siebie wozu. Autor *Ondraszka* był wtedy małym dzieckiem, nie miał jeszcze nawet roku. Jak szczegółowo wyjaśniła biografka pisarza, jego ojciec nie pracował w kopalni, ani też nie zginął podczas wielkiej katastrofy górniczej⁹. Rodzina początkowo zamieszkiwała w jednopokojowym mieszkaniu na poddaszu budelu, czyli domu mieszkalnego (familoka) w kolonii górniczej. Nazwa *budel* pochodzi z języka niemieckiego¹⁰, było to niewielkie pomieszczenie bez urządzeń sanitarnych i kanalizacji.

Gustaw Morcinek edukację szkolną rozpoczął w 1897 roku w szkole powszechnej w centrum Karwiny, gdzie poznał Juliannę Nardelli opisaną później w powieści *Czarna Julka*. W roku 1907 autor *Serca za tamą* ukończył swoją edukację w szkole podstawowej i rozpoczął pracę. Wspomniany etap życia wiązał się z biedą, głodem, brakiem podstawowych artykułów i wyjątkowo trudnymi warunkami życia. Jednak młody chłopiec poznał wtedy smak prawdziwej przyjaźni, doskonale potrafił odnaleźć się w grupie równie biednych rówieśników, przeżywał i wymyślał fantastyczne, wesołe zabawy uwiecznione później we wspomnianej już powieści *Czarna Julka*. Ten czas w życiu pisarza wyjątkowo mocno łączył go z matką, która była jedną z najważniejszych osób w jego życiu.

Po zakończeniu podstawowej edukacji autor *Judasza z Monte Sicuro* rozpoczął pracę. Zawodowo zaczynał od lżejszych i mało opłacalnych zajęć (cegielnia i sezonowy odrobek). W znanym mu otoczeniu największym społecznym uznaniem i szacunkiem cieszył się zawód górnika. Chłopiec mając szesnaście lat otrzymał w końcu pracę w karwińskiej kopalni w szybie „Głębokim”. Pełnił tam różne obowiązki, był polewaczem, taczkarzem, ładowaczem i maszynistą w szybie wentylacyjnym. Warto zwrócić uwagę na fakt, że wielokrotnie w późniejszych powieściach szczegółowo opisywał te zajęcia. Pierwszy bezpośredni kontakt z kopalnią musiał być dla młodego chłopca nie tylko ciężki, ale również szokujący. Starsi koledzy, którzy sprawdzali nowicjuszy na każdym kroku i niejednokrotnie z nich drwili, na pewno wywoływali stres i napięcie. Do tego sytuacja nieustannego zagrożenia, braku światła i wyjątkowo ciężkiej pracy fizycznej musiały wywrzeć na Gustliku mocne wrażenie.

W swojej twórczości autor niejednokrotnie powracał do motywu pierwszego zjazdu pod ziemię oraz kontaktów ze starszymi kolegami. Przypuszczalnie właśnie podczas pracy pod ziemią nasłuchiwał się on wielu opowieści o Pusteckim i innych duchach kopalni. Niejednokrotnie musiał się również zetknąć z przekazami opisującymi ogromne katastrofy górnicze oraz inne niebezpieczne wypadki, a najprawdopodobniej wiele z nich opisywała mu również matka. Młodzieńcze lata Gustaw Morcinek spędził wśród górników. Doskonale poznał zasady i obyczaje panujące w pracy i domach Ślązaków.

Współpracujący z pisarzem koledzy zauważali jego wątłe siły i ogromny pociąg do literatury. Zdecydowali się na ufundowanie mu stypendium na naukę w Seminarium Nauczycielskim Męskim

9 Tamże, s. 38; K. Heska-Kwaśniewicz, „Kolorowy rytm życia”: studia o prozie Gustawa Morcinka, Kraków 1993, s. 13.

10 Por. *Słownik gwar śląskich*, T. 3, (Brawcowy-Bzdżon), red. B. Wyżerka, Opole 2002, s. 79.

Towarzystwa Szkoły Ludowej w Białej. W tym samym czasie (wrzesień 1910 roku) razem z przyszłym pisarzem naukę we wspomnianej szkole średniej rozpoczęli jeszcze dwaj inni młodzi górnicy (Franciszek Waclawczyk i Robert Stęchły), którym również ufundowano podobne stypendia. Gustaw Morcinek maturę zdawał w 1914 roku, nie udało mu się wtedy zdać egzaminu z religii, którą powtórnie musiał zaliczać w następnym roku.

Lata po zakończeniu nauki w Białej pisarz spędzał w wojsku oraz w szkole. Początki jego pracy nauczycielskiej nie były łatwe, gdyż przenoszono go z jednej placówki do drugiej. Jeszcze w roku 1914 Gustaw Morcinka wcielono do armii austriackiej, następnie walczył na froncie rosyjskim, gdzie został postrzelony w rękę. Leczył się z rany wojennej do maja 1915 roku w jednym z wiedeńskich szpitali. Trzy miesiące później zwolniono go ze służby wojskowej jako inwalidę wojennego. Powrócił wtedy na Śląsk Cieszyński, by podjąć pracę pedagoga. Również w tym okresie jego praca została przerwana przez powołanie do armii austro-węgierskiej. W październiku 1919 roku Gustaw Morcinek powrócił ostatecznie do pracy w szkole. Został mianowany przez Radę Szkolną Skoczowa nauczycielem w tamtejszej podstawówce, w następnym roku do Skoczowa przyjechała matka przyszłego pisarza i zamieszkała z nim na zawsze. Cztery lata później do matki dołączyła jego siostra, Tereska, która również zamieszkała z nim do końca życia. Autor *Ondraszka* rozwijał swoje nauczycielskie uprawnienia kończąc w 1925 roku Państwowy Wyższy Kurs Nauczycielski o profilu językowo-historycznym w Cieszynie¹¹. Ukończenie wspomnianego kursu zobowiązywało go do trzyletniej służby w szkolnictwie państwowym.

Powyższe przypomnienie podstawowych faktów z życia pisarza ma ogromne znaczenie, gdyż pozwala umiejscowić kompetencje, wiedzę oraz doświadczenie Gustawa Morcinka - Ślązaka, górnika, nauczyciela, pilnie obserwującego otaczającą go rzeczywistość i przetwarzającego ją artystycznie w swoich licznych utworach.

Analizując wybrane utwory Gustawa Morcinka można prześledzić kilka wyrazistych, silnie zarysowanych historii rodzinnych. Każda z nich reprezentuje swoisty rodzaj więzi, hierarchii władzy i wartości. Autor najdokładniej charakteryzował środowiska rodzin górniczych, stąd też opis i wnioski dotyczyć będą właśnie relacji zachodzących w tego typu społecznościach. Do badania wytypowano dwie najważniejsze powieści pisarza, pierwszą i ostatnią, traktujące w całości o rodzinach górniczych: *Wyrąbany chodnik*¹² (1931-1932) oraz *Górnicy zakon*¹³ (1964). Analizę wzbogacano dodatkowo wybranymi przykładami z utworów: *Ludzie są dobrzy* (1935)¹⁴, *Inżynier Szeruda* (1937)¹⁵, *Po kamienistej drodze* (1936)¹⁶, *Pokład Joanny* (1950)¹⁷, oraz o niektóre nowele

11 K. Heska-Kwaśniewicz, „Pisarski zakon”: biografia literacka Gustawa Morcinka, Opole 1988, s. 48, 52.

12 G. Morcinek, *Wyrąbany chodnik*, cz. 1, Cieszyn [1932]; G. Morcinek, *Wyrąbany chodnik*, cz. 2, Cieszyn [1932].

13 G. Morcinek, *Górnicy zakon*, Katowice 1964.

14 G. Morcinek, *Ludzie są dobrzy: powieść dla młodzieży*, Warszawa 1935.

15 Tenże, *Inżynier Szeruda*, Warszawa 1937.

16 Tenże, *Po kamienistej drodze*, Warszawa 1936.

17 Tenże, *Pokład Joanny*, Warszawa 1950.

z tomu *Miód w sercu (1966)*¹⁸. Wątki wybrane z wymienionych dodatkowo dzieł pomagają w głębszym uzasadnieniu kilku podstawowych tez i uzupełniają stan badań nad rodziną w twórczości pisarza. Oczywiście nie wykorzystano całości wszystkich materiałów, gdyż także i inne teksty zawierają go jeszcze sporo, jednakże nie sposób objąć tak szerokiej tematyki prezentowanej w twórczości owego płodnego pisarza w jednym tylko artykule.

1. Ojciec i matka w rodzinie

Obraz rodziny wyłaniający się z twórczości powieściowej Gustawa Morcinka rysuje się dość jednolicie. Jest wyraźny, charakteryzowany z wieloma szczegółami, związany zawsze z pewnymi schematami powtarzanymi kilkakrotnie. Najczęściej pojawiającym się elementem rodzinnym jest postać matki. Już w pierwszej powieści pisarza (*Wyrębany chodnik*) zarysowane są wyraźnie charakterystyki dwóch kobiet-matek. Mają one liczącą przewagę nad postacią ojca występującą w utworze.

Pisarz najczęściej charakteryzował rodziny niepełne. W *Wyrębanym chodniku* jak i w *Górnicy zakonie* czy też w powieściach dla młodych czytelników, takich jak *Ludzie są dobrzy* lub *Narodziny serca* można znaleźć przede wszystkim obraz rodzin niekompletnych. Najczęściej pozbawionych mężczyzn, czyli ojców rodziny. Prawie zawsze tak przedstawiany model rodziny wiązał się ze śmiercią ojca w tragicznym wypadku na kopalni (ewentualnie z jego kalectwem i późniejszą niezdolnością do pracy). Ojcowie jako jedyni żywiele rodziny pracowali w wyjątkowo trudnych, specyficznych warunkach kopalni węgla kamiennego. Cały czas musieli liczyć się ze śmiercią lub kalectwem.

Gustlik Wałoszek, bohater *Wyrębanego chodnika*, stracił ojca w wypadku górniczym, chłopiec był wtedy małym dzieckiem. Jego kuzyni (Helenka, Józek i Emil) w ostatecznym rozrachunku również pozostali półsierotami, gdyż ich ojciec z powodu przeżywanego tragedii i rozdarcia wewnętrznego popełnił samobójstwo. Z kolei sytuacja Henryka Kurca (*Górnicy zakonie*) rysowała się identycznie jak w przypadku Gustlika Wałoszka, również i jego tata zginął podczas wypadku spowodowanego wybuchem metanu pod ziemią. Także i ojciec bohatera powieści *Ludzie są dobrzy* zmarł podczas pracy w kopalni.

W powieściach pisarza bardzo często charakteryzowane były rodziny, w których mężczyźni, głowy rodzin, ojcowie, ginęli podczas niebezpiecznej pracy lub też ulegali kalectwu podczas wykonywania służbowych obowiązków (jak ojciec Hanyska Kucharczyka z utworu *Ludzie są dobrzy*). Autor często dokładnie opisywał okoliczności śmierci ojców głównych bohaterów i zwięźle zaznaczał wszelkie fakty z tym związane. Powieść *Górnicy zakonie* znamienne rozpoczyna się tragicznym wydarzeniem, wybuchem metanu. Podczas tego wypadku zginął ojciec bohatera powieści. Następnie akcja przesuwa się kilkanaście lat dalej, by snuć się wokół losów syna zmarłego na samym początku utworu ojca Henryka Kurca.

¹⁸ Tenże, *Miód w sercu i inne nowele*, t. 1 i t. 2..

Specyfika przedstawianych rodzin wiązała się właśnie z niepewnością jutra. Rodzina nieustannie żyła w stresie i napięciu, wiedząc, że ojciec wychodząc na kolejną szychotę może już więcej z niej nie wrócić. Oprócz troski i miłości w stosunku do ojca i męża wśród bohaterów czaił się również strach o dalszy byt materialny rodziny w przypadku śmierci jej jedyne go żywiciela. Z kolei matka nie pracowała zawodowo, zajmowała się domem i wychowaniem dzieci, gdyż ojciec zazwyczaj większą część dnia spędzał w pracy. Jednakże miał on decydujący głos w każdej sprawie i od jego decyzji nie było odwołania. W przypadku, gdy matka pozostawała sama z dzieckiem, tradycyjne role rodzicielskie musiały ulec zmianie. To kobieta stawała się najsilniejszą osobą w rodzinie. Na jej barkach pozostawały obowiązki związane z wychowaniem dzieci, prowadzeniem domu i przede wszystkim z jego utrzymaniem. To właśnie wtedy matka zaczynała odgrywać wiodącą rolę we wszystkich możliwych aspektach działalności i egzystencji rodziny.

Zdarzały się również przypadki, że matki bohaterów umierały z powodu niedożywienia i pracy ponad siły. Sytuacja taka odnosiła się do Helenki (*Wyrębany chodnik*), Karlika (*Narodziny serca*) oraz Hanyska (*Ludzie są dobrzy*). Rodziny górnicze rysowane przez pisarza prawie zawsze były niepełne. Nasuwa się więc wniosek, że nieustannie trwała w nich atmosfera niepewności. Możliwość śmierci jednego z rodziców była wysoce prawdopodobna.

Interesująca i bardzo dogłębna charakterystyka postaci matki znajduje się w powieści *Wyrębany chodnik*. Warto przybliżyć postać Marianny Wałoszek oraz jasno wskazać rolę, jaką odgrywała ona w swojej małej rodzinie. Matka Gustlika przykładła niezwykłą wagę do kontaktów z rodziną zmarłego męża. Marianna wraz z synem mieszkała w Karwinie, należącej do Austro-Węgier. Z kolei szwagier matki Gustlika, Franciszek Wałoszek mieszkał w Ligocie, na Górnym Śląsku. Rodziny dzieliła więc granica dwóch państw, a mimo to kontakt pomiędzy nimi był silny i trwały. Poniższy cytat wyjaśnia powiązania rodzinne i zmiany miejsca zamieszkania:

Twój ojciec, Boże mu tam dej radość wieczną, urodził się na Śląsku Cieszyńskim, ale ojcowie jego, to znaczy twoi starzykowie, byli Górnoślązakami. A brat jego, to jest twój wuj z Ligoty, ten się urodził na Górnym Śląsku [...] Ojciec twój robił w hawierni [...], był w pruskiej wojnie jak twój wuj, a mieszkaliśmy w budelach w kolonii. Ale potem przyszło takie rozporządzenie rządu, że ci co się nie urodzili na Górnym Śląsku muszą do tygodnia wywędrować... [...] Musieliśmy się brać i wyjechać do Karwiny za robotą. A to było w roku 1886. Prawie byliśmy dwa miesiące po ślubie¹⁹.

W powieści prawie nigdy nie wymienia się imienia matki głównego bohatera, najczęściej była ona określana prosto i zwyczajnie jako matka lub też jako żona, określana od nazwiska męża - Wałoszkuła. W dwutomowym dziele tylko raz pojawia się jej pełne imię. Co ciekawe wymawia je sama bohaterka, opowiadając o swoim śnie, w którym ktoś wołał do niej Marianno. Znamienne

¹⁹ G. Morcinek, *Wyrębany chodnik*, t. 1, wyd. 3, Katowice 1973, s. 60-61.

to fakt, gdyż sen ten zwiastował nadejście złych wieści związanych z samobójstwem starego Wałoszka, wuja Gustlika. Samotna wdowa mieszkająca w Karwinie miała tylko jednego syna, Augustyna zwanego Gustlikiem²⁰. Jego ojciec zginął w katastrofie górniczej tuż po narodzinach dziecka. Rodzina żyła wyjątkowo skromnie. Matka była prostą, niewykształconą kobietą, pracującą na tzw. pańskim²¹. Całe życie niestrudzoną, ciężką pracą zdobywała środki na utrzymanie siebie i dziecka. Po zakończeniu nauki w szkole posłała syna do pracy w kopalni. Każdą wolną chwilę poświęcała swojemu dziecku. Zajmowała się domem i pracowała zarobkowo. Marzyła o lepszej przyszłości dla swojego Gustlika. Czasami w niedzielne popołudnia lubiła czytać książki, które Gustlik wypożyczał z biblioteki. W rzadkich chwilach oddechu opowiadała mu także różne historie, których ten chętnie słuchał:

Matka czasami brała którąś z Gustlikowych książek, nakładała na nos okulary, siadała podle okna i próbowała czytać. Wprawdzie niewiele miała czasu na mitręzenie go przy książce. Było jej żal każdej wolnej chwili. Za to w niedziele po południu, gdy była wszędzie cisza, a na drogach przechadzali się ludzie, siadała wygodnie w szerokim krześle z poręczami, nogi wspierała na małym stołeczku i czytała. [...] Owo nawiązywanie matczyńskich wzruszeń dziewczęcych do treści książek wydawało się Gustlikowi śmieszne. Słuchał jednak chętnie tamtych opowiadań i sam nieraz prosił, by mu jeszcze o czymś mówiła²².

Wałoszkula okazywała synowi troskę, współczucie, tliwość i miłość. Modliła się gorąco, pragnąc, by syn dał sobie radę w życiu, czuwała nad nim i dbała o jego dobro tak jak potrafiła. Sam Gustlik zwracał na te cechy uwagę i niezmiennie kojarzył je właśnie z osobą matki:

W oczach jej było tyle współczucia, że aż się zadziwił. „Jakby matka! Jakby to matka była moja!” – myślał patrząc jej w oczy. Bo zdawało mu się, że jedynie matka potrafi się przejmować takimi rzeczami²³.

Ta cicha, skromna, niewyróżniająca się postać miała niewiele pragnień. Najważniejsze było dla niej dobro dziecka, jego samodzielność i spokojny byt:

20 Fakt nadania matce i synowi imion Marianna oraz Augustyn, w skrócie Gustlik, zwraca uwagę na elementy autobiograficzne znajdujące się w powieści.

21 Zob. G. Morcinek, *Wyrqbanj...*, t. 1, s. 14.

22 Tamże, s. 81-83

23 Zob. Tamże, s. 57-58.

Dzisiaj radość u matki zagościła, a uradowanie było tak wielkie i tak mocne, że zdołało ciężki kamień z serca odwalić. Odetchnęła. No, nareszcie!... Chwałaż ci też, Panie Boże najroztomilejszy!... Już jej synek teraz coś zarobi, chociażby na strawę dla siebie. To już dużo znaczy. [...] Panu Bogu też najmilejszemu chwala, że się przynajmniej tego synka doczekała... Już będzie na swoim chlebie i chociażby nawet umarła, to już sobie da radę w życiu... już potrafi na chleb zarobić i nic mu nie będzie²⁴.

Przytoczony cytat wiąże się ściśle ze wspomnianą wcześniej sytuacją niepewności jutra. Matka będąca jedynym żywicielem rodziny niepokoiła się o przyszłość dziecka. Świadomie dążyła więc do jak najszybszego usamodzielnienia się syna. To matka początkowo musiała odgrywać obydwie role. Zajmowała się dzieckiem, domem i zarabianiem na chleb. Wychowując syna myślała o przyszłości. Nie zastanawiała się nad niedostatkiem, samotnością i pracą nad siły. Miała cel do zrealizowania. Pragnęła, żeby syn prędko stał się samodzielnym, by potrafił sobie w życiu kiedyś poradzić. Wśród wartości osobisto-indywidualnych najbardziej ceniła pracę, zaradność i możliwość utrzymania się, zapewniającą godne życie. Natomiast wśród wartości społecznych miejsca równorzędne w jej życiu zajmowała wiara w Boga, podtrzymywanie więzi rodzinnych, wzajemna pomoc i gościnność. Z drugiej strony jej relacja z synem była wyjątkowo silna. Matka była dla niego najważniejsza. Gdy chłopiec zdobył pierwszą pracę, to marzył o tym, by ulżyć jej w trudach utrzymania domu. Jednak najsilniej rysującą się cechą w postawie Gustlika wobec matki był ogromny szacunek i całkowite posłuszeństwo. Widoczne ono było w sprawach najistotniejszych: jak podjęcie pracy na wybranej przez Wałoszkulę kopalni, oddawanie jej swoich zarobków, czy zwyczajne wykonywanie usług dla mamy, takich jak odpisywanie na listy wuja z Ligoty²⁵. W tym momencie warto zwrócić uwagę na fakt, że rodzina stale utrzymywała ze sobą kontakt, listowny lub osobisty, pomimo granicy i sporej odległości. Matka wśród wyjątkowo skromnych warunków potrafiła stworzyć synowi ciepły, kochający dom, do którego ten zawsze tęsknił i do którego niezmiennie wracał z radością. Poniższy cytat doskonale oddaje synowskie przywiązanie i miłość, które były jedną z najcenniejszych jego życiowych wartości:

Gustlik wyjechał przed południem do Karwiny. Wszak to już dawno, gdy ją opuścił! Do matki pisał kilka razy. Otrzymał od niej również kilka listów, lecz to było wszystko. Tęsknota za Bronką, za domem, a przede wszystkim za matką, rosła z dniem każdym. Na kalendarzu zakreślił dni, które go jeszcze dzieliły od wyjazdu do domu. Wieczorami, gdy zasypiał, widział we wspomnieniu twarz swojej matki. I dłoń

24 Tamże, s. 114-115.

25 H. Wesołowska, *Zwyczae i obrędy rodzinne*, [w:] *Folklor Górnego Śląska*, red. D. Simonides, Katowice 1989, s. 101.

także, jak je podnosi i na głowę mu kładzie. Ich widok przypomniawszy mu smak miodu. Siwe oczy patrzyły na niego, a to patrzenie podobne było do ciepłych gaśnień dłonią po twarzy²⁶.

Portrety ojców oraz ich pozycja w rodzinie nieczęsto opisywane są przez pisarza. Jedną z pełniejszych postaci ojca to Franciszek Wałoszek, wuj Gustlika z powieści *Wyrq̄bany chodnik*. Był to człowiek surowy, poważny, pracowity. Żądał posłuszeństwa i uwagi. Gustlik w następnym sposobie postrzegał tę postać:

Wuj tak wyglądał, jakby wielka troska uciskała jego serce. Rzadko się uśmiechał. W oczach miał wszystko widzącą mądrość. Gdy matka lub ktoś z otoczenia coś opowiadał, patrzył spokojnie w oczy i nieznacznie przytakiwał głową. Gdy się z czymś nie zgadzał, zaprzeczał dłonią. Ruch jej przypominał ostre cięcie siekierą. Wtedy nikt nie miał odwagi podtrzymać swego zdania. Gustlik doznawał w jego obecności niewytłumaczonego lęku, który krępował jego myślenie i onieśmiał do reszty. Jego wrażliwą naturę urażał chłód idący z osobowości wuja [...] Rozumiał, że wuj go kocha, lecz to ciepło idące z jego serca, przebywało jakąś daleką drogę, że stopniowo wystygło, zanim doszło do Gustlikowego serca²⁷.

Wałoszek był świadom swojej narodowej tożsamości, pilnował, żeby dzieci były wychowywane w duchu polskości. Pałał nienawiścią do Niemców. Wśród kolegów i sąsiadów szukał zaufanych i chętnych do lektury polskich książek i dyskusji politycznych. Z pomocą miejscowego proboszcza gromadził u siebie w domu sporą biblioteczkę, którą chętnie udostępniał innym. Często w trudnych momentach chodził po poradę do polskiego księdza, który zawsze potrafił go uspokoić i zwrócić jego myśli w jaśniejszą stronę trudnej rzeczywistości. Kiedy najstarszy z synów, Józef, podczas pobytu w wojsku, zaczął sympatyzować z Niemcami, to ojciec odczuwał żal i gorycz. Jego serce stawało się twarde i zamknięte, nie tolerował listów syna pisanych po niemiecku, ani też jego niemieckiej narzeczonej, Margot.

Ojcowska nieustępliwość w pełni ujawniła się podczas opisu wieczerzy wigilijnej. Dobroć, rodzinność, miłość i najlepsze życzenia skonstrastowane zostały z niespodziewaną wizytą Józefa i jego niemieckiej narzeczonej. Uwagę zwraca fakt, że pomimo wyraźnie nieakceptowanej Margot, Józef przyjechał do domu prosić ojca o błogosławieństwo. Było ono dla mężczyzny niezwykle istotne i miało swoje korzenie w starej, śląskiej tradycji. Zgadza się to z ustaleniami Henryki Wesołowskiej badającej śląskie zwyczaje i obrzędy rodzinne. Stwierdziła ona, że poprzez małżeństwo obce sobie do tej pory rodziny nawiązywały stosunki powinowactwa, zobowiązujące obie strony do

26 G. Morcinek, *Wyrq̄bany...*, t. 1, s. 240-242.

27 D. Simonides, *Rozwój i znaczenie folkloru na Górnym Śląsku*, [w:] *Folklor Górnego Śląska...*, s. 53.

solidarności i wzajemnej odpowiedzialności. Badaczka zwróciła uwagę na fakty mówiące o tym, że „każdy nowy związek małżeński powinien uzyskać akceptację obu rodzin, ponieważ zapewnia to trwałość szczególnie cenionych na Śląsku więzi rodzinnych”²⁸.

Stary Wałoszek doskonale zdawał sobie więc sprawę z konsekwencji swojego błogosławieństwa i pozwolenia na ślub syna z Niemką. Musiałby wtedy utrzymywać nie tylko poprawne stosunki z całą jej rodziną, ale także czułby się zobowiązany do udzielania im wszelkiej pomocy. A taka zażyłość ze zniechęconymi Niemcami kosztowałaby go zbyt wiele. Ojciec podczas gwałtownej awantury stracił zaufanie do syna i wyrzekł się go na zawsze:

Posłuchaj, Józef... - zaczął znowu ojciec. Głos jego zlagodniał. – Posłuchaj, synku! Ty dusza swoja zaprzepaszczisz! Ty się Niemcom zaprzędasz! Ja od dziecka z nimi wojna wioda... od dziecka mnie prześladowają... zniszczyć mnie chcą... nas wszystkich chcą zniszczyć [...] Ja cię wychowałem na Polaka... broniłem cię przed ich trucizną [...] W wojsku stało się to, czego się lękałem... Niemka mi cię chce zabrać... Józefku! [...] Józefku mój roztomiały! Cofnij się jeszcze... nie stawaj się zaprzańcem! [...] – Niech cie moje oczy więcej nie widzą! Ty zaprzańcu! Ty Judaszu pieroński! – pienieł się ojciec [...] – Ty... ty... wyrodku! – krzyczał Wałoszek. Zamroczył go straszny gniew, jasne zrozumienie odebrał²⁹.

Powyższy cytat porusza jeszcze jedną istotną kwestię związaną z nakazem i tradycją całkowitego posłuszeństwa rodzicom i słuchania rad starszych. Najstarszy syn nie uszanował uświęconego porządku i takim zachowaniem wzbudził ogromny gniew ojca, żądającego od niego posłuszeństwa. Dla Franciszka Wałoszka najważniejszą wartością była godność, honor i poczucie przynależności narodowej, a od swoich dzieci wymagał on właśnie całkowitego posłuszeństwa. Gotów był płacić każdą cenę za możliwość walki o swoje patriotyczne przekonania. Był nieustępliwy i nie robił wyjątku dla nikogo, nawet dla własnego syna, którego wyparł się właśnie z tego powodu. Historia Józefa pokazała jednak, że ojciec dobrze wiedział co robi, zakazując synowi związku z Niemką, która nie miała zamiaru żyć po polsku. Po kilku latach Emil i Józef spotkali się na froncie i wtedy młodszy Wałoszek dowiedział się, że jego brat skończył tak jak przewidywał ojciec. Okazało się, że nieustępliwość i surowość ojca w tej kwestii miały swoje głębokie uzasadnienie. Chciał on po prostu uchronić syna przed nieszczęściem, które ostatecznie i tak na niego spadło:

28 G. Morcinek, *Ludzie są dobrzy*, wyd. 2 popr., Warszawa 1956, s. 40.

29 Tenże, *Wyrq̄bany...*, t. 1, s. 240-242.

Margot uciekła od niego z jakimś szubrawcem. Dzieci zostawiła. Ale dzieci obce mu. Naśmiewają się z niego. Najstarsza córka, ledwo umiejąca mówić, polską świnia go nazywa. Od matki to przejęła [...] Niech dzieci wypominają mu jego polskie pochodzenie, niech go kopiają, plują!³⁰

Zachowanie ojca i jego kurczowe trzymanie się ustalonych zasad i tradycyjnej w rodzinie polskości miało swój sens. Uzasadnienie takich działań można znaleźć w pracy Doroty Simonides, która twierdziła, że zagrożenie niemiecką dominacją uświadamiało Ślązakom istnienie własnej narodowości lub kultury oraz konieczność ich obrony. Badaczka w następujący sposób pisze o tym zagadnieniu:

Pielęgnowano wymienione wartości kulturowe dlatego, że były własne, rodzime, że tak czynili ojcowie, że widać tak trzeba, bo tak nakazywał instynkt samozachowawczy. Było w tym wiele nieświadomionego przywiązania, ślepego naśladowania, ale i kurczowego trzymania się tych norm, postaw i zwyczajów, które pozwoliły przetrwać ojcom³¹.

Franciszek Wałoszek to postać tragiczna. Całe życie walczący o narodową tożsamość, szykanowany przez Niemców, gorzko doświadczony przez los. Nienawiść i poczucie krzywdy doprowadziły go do dwóch morderstw. Ostatecznie u kresu sił Wałoszek popełnił samobójstwo. Ogólny obraz postaci ojca we wspomnianej powieści rysuje się tak, że miał on decydujący głos w każdej sprawie i ciężko pracując zarabiał na utrzymanie domu. Ostatecznie jednak zostawił on matkę. Starszy z braci Wałoszków zginął podczas wypadku, a młodszy popełnił samobójstwo, nie wytrzymując wyjątkowo złej sytuacji życiowej. Tak więc losy ojców bywają tragiczne. Często ich osoba wiąże się z walką, cierpieniem i ostatecznie śmiercią.

Kolejna dość wyraźnie zarysowana sylwetka ojca znajduje się w powieści *Ludzie są dobrzy*. Uwagę zwraca fakt, że również w tej powieści ojciec jest postacią nieszczęśliwą. Wdowiec, który uległ tragicznemu wypadkowi podczas pracy w kopalni i pozostał kaleką bez jednej nogi. W dodatku po wypadku pozostał mu żal i uraz psychiczny, gdyż uważał, że to z jego winy zatopiło kopalnię i wielu górników pozostało bez pracy. Jest też przykładem wyjątkowego ojca, który nie potrafił zapewnić dzieciom minimum socjalnego, gdyż po wypadku nie mógł już wrócić do pracy w kopalni. Z tego powodu w domu Kucharczyków panowała bieda. Jego córka poważnie się rozchorowała, groziła jej gruźlica, a syn w następujący sposób określał atmosferę rodzinnego domu:

W domu przeszły Kucharyję znajome zapachy nędzy. Wiedział bowiem, że inaczej pachnie u tłustego Kamińskiego, którego ojciec jest piekarzem, inaczej pachnie u Raszki, którego ojciec ma samochód, a sam Raszka jada w każdy dzień mięso [...] Taki zapach, jaki można wyczuć w mieszkaniu Kucharzyka, wydaje tylko nędza. Tak to sobie wymyślił Kucharyja³².

Dzięki dobroci miejscowego lekarza (kolejne nawiązanie do odpowiedzialności za innych członków społeczności) córka Kucharzyka - Jadwiżka mogła wyjechać w Beskidy i podleczyć zdrowie, ale jej ojciec pozostał nadal bezrobotny i z synem na utrzymaniu. Nie potrafił znaleźć żadnej pracy. Czuł się nieprzydatny, osamotniony i winny katastrofy w kopalni. Dla niego najważniejszymi wartościami była praca, godne życie, uchronienie dzieci od głodu i wychowanie ich. Gdy bieda i bezrobocie stały się już nieznosne, ojciec zdecydował się przyjąć posadę kataryniarza wędrującego razem z karuzelą. Zabrał ze sobą syna, który pomagał mu w pracy przedstawiając publiczności figle z małpką. Niestety, Hanysek musiał opuścić szkołę, a wraz z rozpoczęciem nowego roku szkolnego prawie każdego tygodnia musiał zmieniać miejsce nauczania. Dla jego ojca najważniejsza była praca, która zapewniała mu możliwość utrzymania siebie i dziecka. Dopiero na dalszym planie znajdowało się wykształcenie zarówno Jadwiżki jak i Hanyśki. W przypadku córki decydujące miejsce zajmowało zdrowie i jego ratowanie. Tak więc wszelkie działania ojca oraz innych, przychylnych mu ludzi koncentrowały się wokół wartości materialnych, zapewniających przetrwanie i godną egzystencję. Owe wartości ekonomiczne wiązały się również z utrzymaniem równowagi psychicznej ojca rodziny, z jego honorem i godnością oraz pomagały mu wierzyć, że samodzielnie jest on w stanie zapewnić byt swoim najbliższym. Ostatecznie po wielu wydarzeniach ojciec mógł wrócić do pracy w kopalni. Poniższy cytat doskonale oddaje wagę posiadania pracy w życiu ojca i żywiciela rodziny:

- Chwała Bogu!... Chwała Bogu!... – szeptał stary Kucharzyk, a serce pęczniało mu radosnym przeświadczeniem, że kopalnia znowu da pracę ludziom, że nikt z nich nie będzie się czuł niepotrzebnym człowiekiem na świecie, że on sam nie będzie się czuł niepotrzebnym człowiekiem... Chwała Bogu Najwyższemu!...³³

Podsumowując, warto zwrócić uwagę na fakt, że w żadnej z analizowanych powieści nie ma wielopokoleniowości. Są kuzyni pierwszego stopnia i szwagierka. Brakuje jednak starszego pokolenia, czyli dziadków³⁴. Nie należy jednak zapominać, że starsi ludzie oczywiście są obecni

32 G. Morcinek, *Górnicy...*, s. 79.

33 Tamże, s. 143.

34 Krystyna Heska-Kwaśniewicz w biografii literackiej Gustawa Morcinka jako pierwsza ustaliła, że nie wspominał on nigdy swoich babek, dziadków ani wujków. Prawdopodobnie taka historia rodzinna

30 S. Kawula, *Kształty rodziny współczesnej : szkice familologiczne*, Toruń 2005, s. 104.

31 Zob. I. Bukowska-Floreńska, *Rodzina...*, s. 221.

w prozie Morcinka. Często kompensują oni brak ojca czy właśnie dziadka. Przykładem może być stary Kubienka z *Naradzin serca*, który zastępuje bohaterowi dorosłego opiekuna. Wzajemne stosunki w niezbyt licznej rodzinie były podtrzymywane i pielęgnowane, pokrewieństwo miało istotne znaczenie. Krewni okazywali sobie wzajemnie szacunek i udzielali sobie pomocy. Matka była osobą dającą ciepło, schronienie i bezpieczeństwo. To ona trwała i silnie wytrzymywała wszelkie zawirowania losu.

W przedstawionych powieściach Gustawa Morcinka można odnaleźć tylko jeden obraz pełnej rodziny, którą byli Wąloszkowie z *Wyrąbanego chodnika*. Pisarz prawie zawsze ukazywał rodziny niepełne, takie, w których matki lub inni samotni opiekunowie stanowili oś centralną całego życia bohaterów. Pełnili oni przede wszystkim funkcję pierwszego i do pewnego momentu jedyne go żywiciela rodziny. To oni wychowywali dziecko i wpajali mu podstawowe wartości. Dziecko uzależnione było od wszechwładnej mocy matki lub też ojca do momentu, w którym samo zdołało zarabiać na swoje utrzymanie. A do pracy posyłano je zazwyczaj wcześniej, tuż po obowiązkowym ukończeniu kilku klas szkoły. Było to związane z koniecznością zapewnienia rodzinie podstawowych warunków bytowania. Jednak to postać matki była traktowana najczulej, za nią tęskniły dzieci pozbawione jej opieki i to jej zawdzięczały swoją zaradność i silną wolę przetrwania. Matka żywiła rodzinę, dawała jej ciepło i poczucie bezpieczeństwa. Zgadza się to z poniższym twierdzeniem, zawartym w pracy badającej współczesne związki rodzinne:

Rola matki jest najbardziej wiodącą i wysoko cenioną rolą przez rodzinę własną, społeczność lokalną i samą kobietę [...] Matka jest pokarmem, miłością, ciepłem i ziemią. Być kochanym przez nią to tyle, co być żywym, zakorzenionym, mieć ojczyznę i dom przepojony miłością³⁵.

Najważniejszymi wartościami w rodzinach Ślązaków opisywanych przez Morcinka były wzajemna miłość i szacunek oraz rodzina sama w sobie. Dziecko traktowano dobrze, nie zdarzały się w powieściach opisy surowego lub okrutnego wymierzania kar przez rodziców, ale wymagano od najmłodszych całkowitego posłuszeństwa i podporządkowania się woli dorosłego. Konieczność podjęcia pracy (często wyjątkowo niebezpiecznej) była oczywista i nie budziła żadnych zastrzeżeń. Najczęściej pójście do pracy wiązało się z kontynuowaniem tradycji rodzinnej, a więc zawód górnika przechodził z ojca na syna. Dodatkowo było to również ściśle związane z faktem, że to właśnie kopalnia była jedynym i najbliższym miejscem, które dawało pracę i możliwość zarobkowania. Główną troską matki lub ojca było wychowanie dziecka w taki sposób, by prędko mogło uzyskać niezależność i samodzielność. Wiązało się to najprawdopodobniej z lękiem przed niespodziewaną śmiercią, która powszechnie i często bywała efektem wypadku lub choroby.

pisarza miała wpływ na kreowanie portretów rodzinnych w jego utworach. Por. K. Heska-Kwaśniewicz, „Pisarski zakon”: *biografia literacka Gustawa Morcinka*, Opole 1988, s. 37.

35 S. Kawula, *Kształty rodziny współczesnej: szkice familologiczne*, Toruń 2005, s. 104.

Inne równie istotne wartości łączyły się z silnym utrzymywaniem bliskich stosunków z pozostałymi krewnymi. Było to związane z mocnym poczuciem więzi rodzinnych, ale podtrzymywanie wzajemnych kontaktów również miało na celu zapewnienie sobie ewentualnej pomocy w gorszych czasach. Jak wykazują badania Haliny Rusek, także i dziś w rodzinach zaolziańskich (Śląsk Opawski) występują dość częste kontakty ze swoimi krewnymi ze strony obydwu małżonków. Bliskie więzy wśród krewnych przedstawione w powieściach Gustawa Morcinka zdołały przetrwać do czasów dzisiejszych. Wspomniana badaczka następująco pisze o tym zagadnieniu:

Na Śląsku „trzymanie się razem” rodzin znane było w przeszłości i znane jest obecnie. Zaolzie, jako integralna część Śląska Cieszyńskiego, kulturuje te wzory przejawiające się często w postaci rodzinnej obrzędowości, zwyczajów i obyczajów³⁶.

2. Normy społeczne i obyczajowe

Istotnym czynnikiem integrującym całą społeczność górniczą były obowiązujące każdego normy społeczne i obyczajowe. Wiązały się one przede wszystkim z szacunkiem dla starszych, dbałością o dobrą opinię (zwłaszcza panien), pobożnością, przestrzeganiem tradycji religijnych³⁷. Wspomniany szacunek dla rodziców oraz osób starszych wyjątkowo wyraźnie przedstawiony został w powieści *Górnicy zakon*. Znajduje się tam jeden z ważniejszych fragmentów mówiących o stosunku górników do więzi rodzinnych i powinności dzieci wobec rodziców. Górnicy podczas dyskusji o inżynierze Zadarze, który w wypadku stracił palec u lewej ręki, opisywali jego stosunki z ojcem i uważali, że wspomniane kalectwo to kara boska za jego zachowanie względem rodziny:

- Dobrze mu tak, smarkaczowi! – rzekł rębacz Kuchejda, a wszyscy mu przytaknęli. Nikt bowiem z załogi „Tiefbauschacht” nie lubił młokosa Zadary. Nie chodziło o to jego pyskowanie i panoszenie się, i o ten jego wzgardliwy stosunek do załogi. Potępiano go za to, że pomiata swoim ojcem, wstydzi się go i kiedy on, młody inżynier, mieszka sam w sporej willi, ojciec, stary górnik chodnikowy, pracujący w kamieniu, mieszka w jednej lichej izbie w familoku na Granicach. A przecież mógłby ojca wziąć do siebie, powiedzieć mu: - Słuchaj ojciec! Napracowałeś się jak koń, ręce sobie po łokcie urobiłeś, żeby mnie na inżyniera wyprowadzić, chodź do mnie, siedź przy piecu w pantoflach, pykaj sobie fajkę, a wysmol się na harówkę w hawierni! No nie?... A ten

36 H. Rusek, *Kulturowe wzory życia polskich rodzin na Zaolziu a asymilacja: studium socjologiczne*, Katowice 1997, s. 64.

37 Zob. I. Bukowska-Floreńska, *Rodzina...*, s. 221.

mydłek wstydzi się swego ojca! Dobrze więc, że mu urwało pól palca! Szkoda, że mu tego wypomadowanego łba nie urwało!³⁸

Powyższy cytat wiele mówi o górniczym podejściu do spraw rodzinnych. Wyraźnie widoczny staje się szacunek dla wysiłku i pracy starszych rodziców, dla trudu wykształcenia dziecka i wprowadzenia go na wyższy poziom życia. W zamian za okazywaną przez lata troskę i wysiłek górnicy oczekiwali przede wszystkim szacunku i pomocy na starość. Od dziecka, któremu udało się coś uzyskać oczekiwano przede wszystkim ulżenia w trudnych warunkach ekonomicznych, odciążenia od trosk materialnych. Liczyła się również miłość, wyraźny szacunek i troska. Niemalże znaczenie miała też tutaj duma i honor, których oczekiwano od górników. Uważano, że własna rodzina i pochodzenie powinny być wysoko cenione i powinny stanowić powód do dumy. Uwagę zwraca również fakt, że zerwanie kontaktu z rodziną, wstydenie się jej i umniejszenie jej znaczenia było uważane za wielką krzywdę i powód do wstydu.

Kolejne normy obyczajowe wiązały się dbałością panien o dobrą opinię. W tym miejscu warto przytoczyć sytuacje z dwóch utworów pisarza. Co znamienne, pochodzą one z pierwszej (*Wyrębany chodnik*) oraz z ostatniej (*Górnicy zakon*) powieści Gustawa Morcinka.

Helenka, córka wspomnianego wcześniej Franciszka Wałoszka została uwiedziona przez Niemca i zaszła w ciążę. Duma i honor nie pozwoliły jej przybranemu ojcu znieść upokorzenia, które ją dotknęło. Nie mógł on spokojnie tolerować krzywdy wyrządzonej dziewczynie przez znanego uwodziciela Willicha, technika z huty, w której pracowała dziewczyna. Wspomniany Niemiec uwiódł ją i zostawił ciężarną. Helenka obawiając się gniewu ojca wyjechała do ciotki w Karwinie. Natomiast Wałoszek w przypiływie emocji zabił mężczyznę, który wykrzyczał mu w twarz, że zhańbił jego córkę:

- Pytasz się, bydlę polskie, czy się ciebie lękam? – krzyczał wzburzony. – Ty się mnie musisz lękać! Rozumiesz? Zdechniesz pod płótem jak żebrak! Rozumiesz? Już ja się o to postaram! A na pamiątkę ode mnie będziesz miał córkę z bękartem!³⁹

Wspomniana sytuacja uwiedzenia Helenki wywołała również gwałtowną reakcję jej brata, Emila. Chłopak uważał, że dziewczyna przyniosła wstyd całej rodzinie, przeklinał ją i zaczął dusić, aż trzeba go było od niej odciągać siłą. Fakt ten wskazuje jak silne emocje budziła w rodzinie niechciana ciąża, uważana była ona za wstyd i hańbę, a mężczyzn obliżowała do podjęcia jakichś działań, przede wszystkim do zemsty na mężczyźnie, który uciekał od odpowiedzialności. Złość i upokorzenie Emila kontrastują z jego zazwyczaj pogodnym i czułym stosunkiem do siostry, którą chłopak wyjątkowo kochał.

38 G. Morcinek, *Górnicy...*, s. 79.

39 G. Morcinek, *Wyrębany...*, t. 1, s. 388.

Sytuacja ta wskazuje, że niezwykle cenionymi wartościami w tej rodzinie były godność, odpowiedzialność i moralność kobiety (tzw. czystość). W tym momencie warto przyrzeć się dokładniej normom społecznym panującym w rodzinach górniczych i regulującym kontakty pomiędzy młodymi ludźmi przeciwnej płci.

W powieści *Górnicy zakon* znajduje się niezwykle interesujący opis regulowania tych spraw. Można tam odnaleźć fragment, w którym pozwala się na nocowanie kawalerów z córkami pod tym samym dachem. Sytuacja takiej aprobaty opisana została przy okazji miłości Henryka i Flory, którzy spali z sobą w stodole:

[Henryk] wiedział bowiem, że jeżeli w górniczych rodzinach jest córka, która znalazła sobie kawalera, to rodzice pozwalają, by spała z nim w nocy. A że w karwińskich „familokach” była tylko jedna izba, przeto dzieci spały na siennikach gdzie się dało, na ławie, na podłodze, rodzice w jednym łóżku, a ich córka z kawalerem, przezywanym „galanem”, w drugim⁴⁰.

Fakt ten wyraźnie zwraca uwagę na przyzwolenie i akceptację rodziców na przedmażeńskie kontakty seksualne młodych. Jednak owa akceptacja była możliwa tylko wtedy, gdy kawaler miał poważne zamiary i deklarował swoją chęć ożenku. W innej sytuacji (tak jak obraz przedstawiony w *Wyrębanym chodniku*) tajne schadzki zakochanych i ich wzajemne, nieakceptowane przez rodzinę kontakty bywały powodem do wstydu i hańby wśród całej społeczności górniczej. Wniosek ten potwierdzają słowa Flory, ukochanej Henryka, która po wspólnie spędzonej z nim nocy martwi się konsekwencjami i przerażona wspomina o możliwości samotnego wychowywania dziecka:

Dola raz tylko spała z Ferdą i już chodzi z rosnącym brzuchem... Nie chciałam być panną z dzieckiem. Ludzie mówiliby, że jestem zowitką. Utopiłabym się ze wstydu⁴¹.

Przedstawiona sytuacja wiąże się z wnioskiem, że dla rodziny ważną wartością było wydanie córki za męża. Stąd przyzwolenie na jej kontakty z oficjalnym kawalerem. Jednak zadawanie się z mężczyzną, który nie był akceptowany przez rodzinę, nie miał poważnych zamiarów i pragnął tylko rozrywki, było uważane za wstyd i hańbę. Panna na wydaniu musiała więc bardzo uważać w doborze partnera. Najpierw musiał się on spodobać rodzicom i uzyskać ich akceptację.

40 Tamże, s. 104.

41 G. Morcinek, *Inżynier Szeruda*, wyd. 5, Katowice 1981, s. 200.

3. Wiara i religia

Wśród istotnych wartości rodziny górniczej znajduje się wymieniona już wcześniej wiara i religijność. Te wyjątkowo ważne elementy w życiu rodzin charakteryzowanych przez autora *Czarnej Julki* wiązały się z przestrzeganiem zasad dekalogu oraz z czynnym uczestnictwem bohaterów w życiu społeczności katolickiej. Z religijnością i przestrzeganiem zasad moralnych łączyły się normy społeczno-obyczajowe. Wiązały się one z samą organizacją życia w rodzinie, dostosowaniem społecznym oraz normowaniem zachowań za pośrednictwem przyjętych zasad mających swoje źródło właśnie w dekalogu. Wiara i religijność nie były przez pisarza szczególnie mocno podkreślane, po prostu stanowiły one zwyczajową część życia bohaterów, były jedną z podstawowych i najbardziej oczywistych wartości w ich życiu rodzinnym.

Warto wspomnieć w tym miejscu o powieści *Inżynier Szeruda*, w której brak dokładnych opisów więzi rodzinnych. Jednakże można tam odnaleźć kilka interesujących nawiązań do tradycji życia rodzin górniczych we wspólnocie religijnej. Podczas pożaru w kopalni wszystkie górnicze rodziny codziennie zbierały się w kościele i wspólnie modliły się za życie uwięzionych na dole mężczyzn. Wyraźnym nawiązaniem do ludowej, rodzinnej religijności stało się w tej powieści tylko jedno wydarzenie. Matka jednego ze znajdujących się pod ziemią górników zabrała z ołtarza figurkę malarzkiego Jezusa. Szeptła przy tym do Matki Boskiej następujące słowa:

- Jak długo nie oddasz mojego synka, tak długo nie oddam Ci... Twojego synka⁴².

Sytuacja ta ukazuje ogromny ból i desperację matki, wierzącej, że jakiegokolwiek działanie da jej synowi szansę na przeżycie. Sytuacja ta ma symboliczne, mistyczne znaczenie. Dialog cierpiącej matki z Najświętszą Maryją Panną sugeruje, że siła rodzicielskiej, matczynej miłości jest jedną z najważniejszych i najcenniejszych więzi.

Postaci charakteryzowane przez Gustawa Morcinka zawsze były przedstawiane w jakimś kontekście życia i wspólnoty rodzinnej. Owa wspólnota, nawet w przypadku braku jednego z rodziców istniała zawsze. Każdy bohater posiadał rodzinę, której historia została przez pisarza za każdym razem jasno i ze szczegółami przedstawiona. Ujawniała się więzią łączącą ludzi podczas świąt kościelnych przez wspólne uczestnictwo w różnych wydarzeniach obrzędowych. Czas we wspólnocie rodzinnej trwał w zgodzie z rytmem ustalonego porządku życia kościelnego, a jego wspólna celebrowanie miało ogromne znaczenie. Istniał wyraźny podział między dniem zwykłym, tzw. roboczym, a dniem świątecznym (kościelnym). Dzień świąteczny miał wyjątkowe znaczenie dla bohaterów tytułowej noweli z tomu *Miód w sercu*⁴³, w której stary i najprawdopodobniej samotny Koczwaro, pracujący na powierzchni kopalni i obsługujący maszyny, marzy o wolnej od pracy Wigilii. Jednakże wieczorem, przechodząc ze świeżo ściętym drzewkiem, zagląda czy jego zmiennik, młody chłopiec o nazwisku Rewenda dobrze radzi sobie z pracą. A chłopak płakał żałośnie, gdyż musiał zostawić w świąteczny wieczór samotną i schorowaną matkę, swoją jedyną

rodzinę. Starszy mężczyzna poświęcił się dla kolegi i wrócił do pracy, czując, że spełnił tego dnia dobry uczynek, napełniający jego serce prawdziwym miodem.

W przykładowo tu omawianych powieściach Gustawa Morcinka daje się zauważyć pewien podział religijności. Można wyróżnić indywidualny, osobisty stosunek bohaterów do Boga oraz rodzinny obyczaj związany z tradycyjnym świętowaniem poszczególnych wydarzeń roku liturgicznego. Co interesujące, obydwa wspomniane zachowania wzajemnie się uzupełniają, dopełniając obrazu harmonijnej i rozłożonej na różnych płaszczyznach religijności, wiary i stosunku do Boga oraz Kościoła.

Problem indywidualnego spojrzenia na Boga doskonale ilustrują przykłady matek pojawiających się powieściach *Wyrqbany chodnik* oraz *Górnicy zakon*. Marianna Wałoszkula z *Wyrqbanego chodnika* pilnowała syna, zadbała o jego podstawowe wykształcenie i po zakończeniu nauki w szkole posłała go do pracy w kopalni. W niedzielę uważała, żeby chłopiec uczestniczył w mszy świętej. Dbała też o to, by syn przyzwoicie się zachowywał, nie przeklinał, pilnował norm społecznych. W domu nad jej łóżkiem znajdował się obraz Matki Boskiej, a pod nim żarzyła się zawsze lampka oliwna. To ona była ważna w chwilach modlitwy, indywidualnej rozmowy z Bogiem, ponieważ zdaniem Wałoszkuli, właśnie Maryja najlepiej rozumiała troski i cierpienia ziemskich matek:

Nieraz w późną noc klęczała jeszcze przy łóżku i prosiła pomocy Boskiej i ulgi, i pocieszenia wszelakiego dla siebie i swojego synka. W ciszę nocną wyszeptowała korowód pacierzy, pełny próśb i jej serca matczynego [...] Kiedy zapominała pacierza, wtedy wyręczała ją serce. Modliła się w oną chwilę słowami nigdy przez nikogo nie słyszany ani wypowiedzianymi⁴⁴.

Głębsza duchowość oraz indywidualnie przeżywany kontakt z Bogiem widoczne są również w charakterystyce Doroty, matki bohatera powieści *Górnicy zakon*. Była ona równie religijna jak charakteryzowana wcześniej Wałoszkula z *Wyrqbanego chodnika*. Widoczne jest, że obydwie kobiety zwróciły się wyraźniej w kierunku Boga właśnie w momencie, gdy zostały wdowami, które samotnie musiały wychowywać synów w wyjątkowo trudnych warunkach. Wiara stała się wtedy ratunkiem i wytchnieniem. Niosła nadzieję i otuchę. Henryczek i jego matka żyli bardzo skromnie, chłopiec często odczuwał głód. Dorota właśnie po śmierci męża znalazła ukojenie w Kościele. Stała się bardzo religijną kobietą i starała się wychowywać syna w zgodzie z wiarą oraz zasadami dekalogu:

I pozostała wdową bardzo pobożną, słuchającą codziennie mszy świętej i wychowującą swego syneczka w bogobojności⁴⁵.

42 G. Morcinek, *Miód w sercu i inne nowele*, wybór: W. Nawrocki, wyd. 2, Katowice 1971, s. 154-160.

43 G. Morcinek, *Górnicy...*, s. 42.

44 Tamże, s. 35.

45 G. Morcinek, *Wyrqbany...*, t. 1, s. 37.

We wspomnianej powieści matka nie pojawia się zbyt często, ale jej charakterystyczna postać stojąca w progu chałupy i kreśląca znak krzyża nad głową wychodzącego na pierwszą szachtę syna zwraca uwagę. Gest ten między innymi miał symbolizować oddanie dziecka pod opiekę świętej Barbary. Matka wierzyła w działanie sił nadprzyrodzonych i starała się uchronić swoje dziecko przed niebezpieczeństwami, które niosła ze sobą praca w kopalni. Czyniąc znak krzyża pragnęła zakląć los i sprawić, by gest ten przyniósł Henrykowi bezpieczeństwo, szczęście i błogosławieństwo:

Gdy Dorota wyprawiła swego synka na pierwszą szachtę do kopalni „Tiefbauschacht”, stanęła w progu chałupy i uczyniła za nim krzyż w powietrzu. Żeby mu się darzyło w kopalni, żeby go nie przysypały kamienie, żeby go nie zabiło, żeby dużo zarobił, żeby go święta Barborka strzegła przed wszelakim złem i wszystko⁴⁶.

Równie interesująco prezentuje się indywidualna religijność Gustlika, syna Wałoszkuli z *Wyrqbanego chodnika*. Chłopiec po tygodniu wyjątkowo ciężkiej i stresującej pracy czekał na niedzielne przedpołudnie. Radośnie szykował się do świętowania dnia wolnego od pracy. Z jednej strony niedziela kojarzyła mu się z eleganckim ubraniem, spacerem do Kościoła oraz zajęciem w nim odpowiedniego miejsca, z drugiej był to jego czas spotkania z Bogiem. Uwagę zwraca fakt, że chłopiec cenił sobie możliwość stawania pod chórem wraz z resztą górniczej młodzieży. Był to niewątpliwie awans, gdyż wcześniej, przed rozpoczęciem pracy w kopalni musiał zadowalać się miejscem dla dzieci, znajdującym się tuż przed ławkami. Warto zwrócić uwagę na fakt, że nawet w kościele obowiązywała pewna hierarchia oraz tradycja. Ludzie łączyli się w określone grupy i zajmowali odpowiednie, przynależne im miejsca. Poniższy cytat ilustruje moment szykowania się bohatera do wyjścia na mszę:

Jedynym urozmaiceniem szarej codzienności była niedziela. Zwłaszcza gdy była słoneczna. Ubierał się wtedy odświętnie, czyścił buciki, przypinał do koszuli sztywne kołnierzyk, jak to panowie robią, zawiązywał na nim kraciasty, barwny krawat i tak wystrojony szedł do kościoła⁴⁷.

Gustlik głęboko przeżywał swoje indywidualne spotkania z Bogiem. Cekał na muzykę organową i piękną oprawę mszy, która byłaby godna modlitwy i rozmowy z Chrystusem. Wyjątkowo niedobrze i nudno kojarzyła mu się niedbale celebrowana i przeżywana przez wiernych msza:

46 Zob. G. Morcinek, *Wyrqbany...*, t. 1, s. 36.

47 Zob. Tamże, s. 99.

Gdy stał pod chórem, a organy odrabiały swoją szachtę, monotonicznie powtarzając melodię śpiewanej pieśni, nudził się i czekał niecierpliwie, skoro się skończy. Zżymał się na ludzi i na organistę, że tak po rzemieślniczemu zbywają swoją rozmowę z Bogiem. Nie umiał jeszcze jasno ująć w słowa tej niechęci, rozumiał tylko, że w ten sposób nie powinno się do Boga modlić⁴⁸.

Drugim elementem religijności jest rodzinne świętowanie związane z mijaniem roku liturgicznego. Wyraźnie zarysowanym momentem takiego właśnie wspólnego świętowania był odpust parafialny. W opisie tych uroczystości pisarz zwrócił główną uwagę na rodzinność oraz ludyczną stronę tego wydarzenia. Specjalnie z okazji odpustu szwagier zaprosił Wałoszkulę z synkiem do siebie. Taka wizyta była nieco męcząca, gdyż - jak już wcześniej wspomniano - krewni, żeby się wzajemnie odwiedzić, musieli przekroczyć granicę państwową.

Niedzielny poranek miał swoje prawa i nawet w odpust każdy pamiętał o tradycyjnie ustalonych obowiązkach. Wszyscy wstawali wtedy wcześniej i każdy zabierał się do swoich rutynowych czynności. Ojciec rodziny golił się, matka zajmowała się zwierzętami w oborze (doiła krowy), córka krzątała się po izbie, przygotowywała śniadanie i miały kawę, syn przynosił węgiel i wodę. Jeżeli w domu przebywał gość, to miał on prawo spać trochę dłużej⁴⁹. Po śniadaniu dzieci same, bez opieki dorosłych, szły do kościoła, żeby uczestniczyć we mszy odpustowej. Dopiero później dzieci mogły rozglądać się do woli wśród ogromnej ilości kramów ze słodyczami, zabawkami oraz innymi drobiazgami. Największą atrakcją były jednak dla nich karuzele. Irena Bukowska-Floreńska w następujący sposób komentuje rodzinność tego święta:

Zarówno ceremonia religijna, jak i rozrywki odpustowe pełnią funkcję kompensacyjną między szarymi, codziennymi dniami pracy i troski o byt. Dlatego na taką okazję jeszcze dziś tu i ówdzie zaprasza się bliższych i dalszych krewnych [...] Zawsze to była, i jest, doskonała okazja do całodziennych spotkań rodzinnych [...] Dlatego odpusty miały, i mają nadal, nie tylko znaczenie religijne, ale i integrujące – budujące i utrwalające więzi rodzinne i środowiskowe⁵⁰.

Istotnym elementem wspólnego świętowania było rodzinne celebrowanie świąt Bożego Narodzenia. Ten czas był jedną z ważniejszych okazji do wspólnego, intymnego przebywania ze sobą. Ten szczególnie dzień wiązał się z odejściem od normalnej codzienności, pełen był specjalnych zachowań i wiązał się z wykonywaniem odmiennych czynności niż zwykle. Charakter tego święta był uroczysty i ceremonialny. Tradycyjnie przygotowania szły pewnym określonym torem. Tak jak

48 G. Morcinek, *Wyrqbany...*, t. 1, s. 64.

49 Zob. Tamże, s. 99.

50 I. Bukowska-Floreńska, *Rodzina...*, s. 194.

w przypadku niedzielnego poranka tak też w dzień wigilijny każdy domownik wykonywał określone czynności. Doskonale ilustruje to przykład z *Wyrqbanego chodnika*, w którym rodzina Wałoszków szykowała się do wieczerzy. Matka przygotowywała całą kolację, młodszy syn, Emil, przyniósł z lasu młodą choinkę i strugał dla niej podstawki, jego siostra, Helenka, stroiła drzewko i przygotowywała ozdoby z papieru. Następnie Emil mocował na choince świece, a Helenka wracała do pomocy matce w kuchni. Ojciec rąbał drwa w szopie, a później dołączył do niego również syn. Przy stole panowała wyjątkowo uroczysta atmosfera, kolacja przebiegała w spokoju, skupieniu i ciszy, co było niewygodne dla najmłodszych, ale surowo przestrzegane:

Emila nużyła owa uroczystość w jedzeniu. Siedzieć trzeba jak na kazaniu, mówić wiele nie wolno, bo w tej chwili skarci go wzrok ojca, cisza jakaś wokoło jak przy trumnie, do miski musi sięgać powoli, kończyć - gdy ojciec kończy⁵¹.

Po kolacji ojciec rodziny rozpoczynał składanie życzeń i dzielił się opłatkiem. Z kolei matka zajmowała się tradycyjnym odczytywaniem znaków na nadchodzący rok z rozłupanych orzechów, zgaszonych świeczek oraz losowego odczytywania Biblii. Były to charakterystyczne, pozareligijne wierzenia związane z tym świątecznym czasem. Był to czas dla najbliższych, ale często zdarzało się, że wśród górniczej społeczności żyli samotni i starsi ludzie. Tak też było w przypadku starego Kubienki, jednego z bohaterów powieści *Narodziny serca*. Był on wdowcem, jeden z jego synów zginął w powstaniu, a drugi uległ nieszczęśliwemu wypadkowi pracując na dole kopalni. Stary Kubienka czuł się samotny i niezwykle przywiązał się do Kryśki, córki swojej sąsiadki. Pozbawiony krewnych mógł jednak liczyć na ciepło i przychylność sąsiadów oraz współpracowników. Górnicze rodziny serdecznie gościły u siebie samotnych i doświadczonych przez los sąsiadów. Najbardziej widoczne stawało się to podczas świąt Bożego Narodzenia. Kubienka raz spędził je w ciepłej, radosnej atmosferze u wdowy Szymiczku, matki Kryśki, a na kolejną Wigilię zaprosił go maszynista Wawerek, kolega z pracy. Górnicze społeczności trzymały się razem i dlatego pamiętały o tych, których dotknęła samotność lub jakieś nieszczęście. Wawerkowie ugościli Kubienkę jak członka swojej rodziny:

Wieczorem, kiedy pierwsza gwiazda zabłysła na niebie, Wawerka zapalił świece na drzewku i przystąpiono do spożywania świętej wieczerzy [...] A kiedy już złożyli sobie życzenia, kiedy umaczali ułamane opłatki w miodzie i zjedli, oblizując palce, zasiedli koło drzewka i zaczęli śpiewać kolędy [...] Obydwoje, Walerka i żona jego, odprowadzili go na drogę, pożegnali i Bogu polecili⁵².

51 G. Morcinek, *Wyrqbany...*, t. 1, s. 233.

52 Tamże, s. 37.

Serdeczność i gościnność w rodzinie to były niezwykle istotne cechy. Pomagały wierzyć ludziom w lepsze czasy i dobroć serca. Spajały małą społeczność i silnie wiązały ludzi ze sobą. W nawiązaniu do tych wartości niezwykle istotną rolę pełniło również poczucie solidarności i odpowiedzialności. Z odpowiedzialnością za innych członków swojej społeczności wiązała się również opieka nad osieroconymi dziećmi. Wyjątkowo wyraźnie owa odpowiedzialność rysuje się w momencie przyjęcia pod swój dach obcego dziecka. Sytuacje takie bardzo często można odnaleźć w powieściach autora *Ondraszka*. W *Wyrqbany chodniku* stary Wałoszek po pogrzebie kolegi przyprowadził do domu dziewczynkę osieroconą przez obydwój rodziców. Zrobiło mu się żal dziewczynki i postanowił ją przygarnąć. Zdawał on sobie jednak sprawę z tego, że praktycznie prawie cały ciężar obowiązków związanych z wychowaniem dziewczynki spadnie na jego żonę, gdyż on musiał zarabiać na utrzymanie. Dlatego też zabierając Helenkę wracał do domu z obawą i tłumaczył się żonie:

Wałoszkula nie była wtenczas na pogrzebie, bo musiała obiad gotować. Uradowała się, gdy Wałoszek wrócił z pogrzebu prowadząc Helenkę za rękę. – Było mi tego żal – tłumaczył jej niepotrzebnie – było mi tego żal i prawicie se, że se ją weźmiemy za swe... - Dobrześ zrobił, chłopcuku, dobrze... - przyklasnęła Wałoszkula – wiesz bom to samo myślała, alem nie miała odwagi, żeby ci to powiedzieć. No, pójdź, kurczyczko, pójdź, a nie płacz już... Teraz jo byda twoja mamulka, a mój stary bydzie twoim tatulkim i będzie ci dobrze...⁵³

Powyższy cytat zwraca również uwagę na pewne istotne elementy. Pierwszy z nich mówi o tym, że dom zwykłej, skromnej rodziny, bywał otwarty dla wszystkich sierot i osób bez dachu nad głową. W małej społeczności, gdzie wszyscy doskonale się znali, każdy mógł liczyć na ochronę i pomoc w przypadku tragedii i nieszczęścia. Jednakże na pierwszy plan wysuwa się niezwykle silna uczuciowość i odpowiedzialność matki. Kobiety zawsze pamiętały o sierotach, które należało otoczyć opieką i potrafiły stworzyć im nowy, ciepły dom. Samotne dzieci rzadko kiedy pozostawały bez opieki. Przytoczony cytat zwraca także uwagę na fakt, że matka zawsze musiała wypełnić swoje obowiązki wobec rodziny i dopiero później mogła zająć się innymi sprawami. Widać to wyraźnie przy stwierdzeniu, w którym zaznaczona jest sytuacja opisująca, że najpierw trzeba było zadbać o męża i synów, zaspokoić ich głód przygotowując obiad. Nie było od tego wyjątku, nawet w przypadku pogrzebu jednego z sąsiadów. Sytuacja ta spleta się z niezwykle silnym poczuciem obowiązku oraz odpowiedzialności matki oraz żony. Drugi fakt wiąże się z wzajemną relacją małżonków. Obydwoje szanowali swoje zdanie i nie chcieli niczego narzucać drugiej osobie. Tak właśnie było w przypadku przygarnięcia Helenki. Wałoszek zabrał dziecko i szukał aprobaty ze strony żony, a ta z kolei już jakiś czas nosiła się z myślą o zabraniu dziewczynki do siebie, ale obawiała się reakcji męża, któremu pomysł mógłby się nie spodobać. Wałoszkowie szanowali się więc wzajemnie

53 G. Morcinek, *Wyrqbany...*, t. 1, s. 64.

i liczyli się ze zdaniem drugiej strony. Dodatkowo mieli oni czułe serca, wrażliwe na sieroctwo i nieszczęście obcego dziecka, które ciepło, serdecznie i rozważnie powitali w swojej rodzinie.

Odpowiedzialność za los samotnego dziecka widać również w powieści *Narodziny serca*. Także i w tej powieści osierocony chłopiec, Karlik Piechaczek, znajduje opiekuna w osobie Kubienki. Chłopiec stracił ojca w wypadku na kopalni, a jego matka pracująca ponad siły rozchorowała się i umarła. Dziecko było jednak krnąbrne, niegrzeczne i złośliwe. Nikt nie chciał się nad nim ulitować. Ostatecznie ciężko chory Karlik został uratowany przez starego Kubienkę, który czuwał nad jego wyzdrowieniem i zaofiarował mu swoją opiekę. Samotny, starszy mężczyzna zaczął traktować chłopca jak syna. Odstąpił mu swoje łóżko, karmił go najlepszymi przysmakami, pomimo niewysokich zarobków. Następnie pomógł chłopcu zdobyć pracę w kopalni. Najważniejszą sprawą stało się dla niego wyprowadzenie chłopca na ludzi i nauczenie samodzielności oraz godnego życia. I tutaj znów powraca wspomniana wcześniej troska i niepokój o dalszy byt dziecka.

Niepewność jutra wymagała określonych działań, przede wszystkim jak najszybszego wprowadzenia dziecka w uczciwą pracę pozwalającą godnie egzystować. Ostatecznie, pomimo licznych nieprzyjemnych zachowań Karlika, jego kradzieży, kłamstw i nieustannej ucieczki, chłopiec zrozumiał, że miłość, troska i serce okazane mu przez Kubienkę są najcenniejszymi wartościami, które go w życiu spotkały. Dobroć, serdeczność i silne uczucie ofiarowane przez Kubienkę zakotwiczyły się głęboko w sercu chłopca i ostatecznie doprowadziły go do zrozumienia, że w życiu najważniejsza jest więź rodzinna, nawet jeśli nie połączona więzami krwi. Z odpowiedzialnością wiązało się także poczucie obowiązku pomocy krewnym oraz wzajemna gościnność. Gdy przybrana córka Franciszka Wałoszka, Helenka, musiała opuścić Ligotę, gdyż brała udział w strajku szkolnym, znalazła schronienie u swojej ciotki z Karwiny. Po raz kolejny dziewczyna szukała pomocy u Wałoszkuli, gdy zaszła w ciążę, a Willich, ojciec dziecka, zostawił ją samą. Z kolei, gdy Gustlik szukał pracy, mógł udać się do brata swojego ojca, a więc również otrzymał od rodziny potrzebną pomoc. Natomiast w powieści *Narodziny serca* jedna z bohaterek, Szymiczka, zmuszona po śmierci męża do walki o byt, znalazła pracę w kopalni, gdzie została służącą w kancelariach. Była ona sąsiadką starego Kubienki, który niejednokrotnie opiekował się jej córką, Krysią. W życiu osamotnionej kobiety istotne znaczenie miał kontakt z pozostałymi krewnymi, oddalonymi od niej, gdyż mieszkającymi w innym mieście. To od rodziny przede wszystkim oczekiwała pomocy. I okazało się, że w krytycznej sytuacji krewni postarali się ulżyć matce Krysi. Dzięki ich staraniom mogła ona przeprowadzić się do Katowic i rozpocząć lepiej płatną pracę w fabryce czekolady. Co najważniejsze, miała tam lepsze warunki do wychowywania dziewczynki, gdyż podczas nieobecności w domu mogła ją posyłać do ochronki, w której dziecko otrzymywało odpowiednią opiekę:

Szymiczka z Krysią wyprowadziły się do Katowic. Otrzymały tam mieszkanie za staraniem krewnego. Matka uzyskiwała pracę w fabryce czekolady, Krysia zaś podczas jej nieobecności w domu mogła przebywać w ochronce⁵⁴.

54 G. Morcinek, *Narodziny serca*, wyd. 2 popr., Warszawa 1957, s. 32.

Ważnymi zasadami wpajanymi dzieciom od najmłodszych lat były również zachowania religijne i wiara w Boga. Dzieci uczono modlitw i uczęszczania na msze święte. Poniższy cytat z innej publikacji socjologicznej podsumowuje tradycyjne górnicze rodziny następująco:

Rodzina górnicza to nie tylko zawód, to także rodzinna obyczajowość i kultura, rytm codziennego życia, podział ról i wewnątrzrodzinych zadań, pielęgnowanie kontaktów z krewnymi, materialna kondycja, stosunek do pracy, religijność, wzory konsumpcji, orientacje na wartości, aspiracje, to synteza tradycyjnej, górnośląskiej kultury⁵⁵.

Warto zaznaczyć, że nie tylko rodzina, a również cała społeczność lokalna ściśle związana była z religijnością ludową. Wspólnie spełniano praktyki religijne, przestrzegano tradycji i zwyczajów, które łączyły się ze sferą życia powszedniego i świątecznego. Rola religijności była w życiu rodziny i społeczności niezwykle istotna, co potwierdza następujący cytat:

Dzięki szerokiemu wachlarzowi zachowań związanych z religijnością ludową wytwarzały się z jednej strony więzi religijne łączące wierzących z Bogiem i z ludźmi, z drugiej zaś więzi społeczne w rodzinie, sąsiedztwie i społeczności lokalnej. Poprzez te więzi wierzący z łatwością identyfikowali się, orientując się na wspólne wartości⁵⁶.

4. Zakończenie

Gustaw Morcinek był doskonałym obserwatorem otaczającej go rzeczywistości. W jego utworach można odnaleźć nieustannie powtarzające się wątki, które wciąż starał się zrealizować i przetworzyć. O tych powracających stale motywach i sytuacjach pisał już Zbigniew Jerzy Nowak⁵⁷.

Prozaik, pracując nad powieściami, niejednokrotnie opierał się na swoich własnych doświadczeniach oraz pamięci, jednakże nie zmieniało to faktu, że często pogłębiał swoją wiedzę i studiował określone źródła. Należy wyraźnie zaakcentować, że podczas prac nad *Wyrąbanym chodnikiem*, w którym znajduje się wiele motywów autobiograficznych, zwłaszcza w pierwszych rozdziałach, autor nie opierał się wyłącznie na własnych wspomnieniach. Prowadził badania, rozmawiał z górnikiem, którzy przeżyli katastrofy, studiował mapy, raporty i dokumenty kopalń. W Muzeum im. Gustawa Morcinka można odnaleźć relację Józefa Kumorka spisaną i przesłaną

55 W. Świątkiewicz, *Rodzina śląska na początku XXI wieku : model normatywny czy odchodząca tradycja*, [w:] *Współczesne rodziny polskie – ich stan i kierunek przemian*, red. Z. Tyska, Poznań 2001, s. 87.

56 *Religijność ludowa : ciągłość i zmiana*, red. W. Piwowarski, Wrocław 1983, s. 15.

57 Z. J. Nowak, *Wśród pisarzy i uczonych : szkice historycznoliterackie*, Katowice 1980, s. 222.

do pisarza w 1929 roku. Dotyczyła ona opisu katastrofy, która wydarzyła się w 1894 roku w karwińskiej kopalni na szybie Franciszka. Syn Kumorka wraz z listem przesłał szczegółowy opis tego wydarzenia, który sporządził jego ojciec, bezpośrednio uczestniczący w opisywanym wypadku⁵⁸. To oczywiście tylko jeden z dowodów, wskazujący, że to, czego pisarz nie wiedział na pewno, było przez niego zazwyczaj starannie sprawdzone i osadzone w realiach.

Morcinek miał uczuciowy stosunek do Śląska, do ludzi, ich tradycji, wierzeń, kultury, a także przyrody, który prowadził do autentyzmu i szacunku w przedstawianiu tego świata. Każdy etap życia związany z określonymi doświadczeniami wniósł do jego twórczości określone elementy. Począwszy od pejzażu i atmosfery Karwiny, która dała mu pierwsze spojrzenie na świat kultury ludowej, poprzez kopalnię, szkołę i skoczowski rytm codzienności, pisarz pogłębiał swoją wiedzę o świecie kultury duchowej, społecznej i materialnej Ślązaków. Podczas pracy w kopalni i w efekcie licznych i bardzo częstych kontaktów z górnikami Gustaw Morcinek nigdy nie stracił wyczucia w sprawach kultury górniczej.

Pisarz wiedział jak istotne znaczenie miały więzi rodzinne, religia, moralność i wspólnie celebrowana obrzędowość. Podkreślał on znaczenie stosunków rodzinnych Ślązaków i opisywał je często bardzo drobiazgowo. Wykorzystywał do tego własne doświadczenia i obserwacje. Należałoby jednak jeszcze wyraźnie wskazać, że osobiście Morcinek doświadczył więzi rodzinnych panujących wśród rodzin zaolziańskich. Oczywiście Górny Śląsk poznał bardzo dobrze, jednakże dopiero w momencie, gdy osiadł w nim na stałe. Badacze mogą wspierać się w swoich pracach wiedzą i szczegółowością wspomnianych przekazów, traktując je jako materiał o znaczeniu etnograficznym (nie literackim). Problemem, który może się wtedy pojawić, będzie ustalenie stopnia autentyczności opisanych zachowań pomiędzy rodzinami z Zaolzia, polskiej części Śląska Cieszyńskiego oraz Górnego Śląska. Można przypuszczać, że we wczesnej prozie Morcinka bezdyskusyjna autentyczność powinna dotyczyć obrazu rodziny zamieszkującej Śląsk Opawski, a także Śląsk Cieszyński. Przydałyby się jednak ustalenia wskazujące, że charakterystyki rodzin górnośląskich zgodne są również z ówczesnym stanem faktycznym.

Powyzsze wnioski wyraźnie wskazują jak silnie pisarz zakorzeniony był w śląskiej rzeczywistości dnia codziennego. Prawie w każdym jego utworze można odnaleźć nawiązania do świata śląskiej tradycji. Autor *Wyrąbanego chodnika* maksymalnie starał się wykorzystać swoją wiedzę i doświadczenie. Wprowadzał do utworów wszystkie elementy znane ze swojego najbliższego otoczenia. Życie codzienne wpisane w śląski krajobraz było jego największą inspiracją. Dlatego też można mówić o istotnej wartości powieści Morcinka, stanowiącej źródło wiedzy etnologicznej o stosunkach społecznych i więzi rodzinnej w opisywanych przez niego tradycyjnych rodzinach śląskich I poł. XX wieku.

58 Oryginały w Muzeum im. Gustawa Morcinka w Skoczowie, sygn. MSK/M/1324, MSK/M/1325.

Summary

Beata Langer, The Image of the Family and its Traditions in the Mining Community on the basis of Selected Works by Gustaw Morcinek

The text presents the image of the family and its traditions in the mining community with the use of selected novels by Gustaw Morcinek as its source. Two works of the writer are discussed in detail: *Wyrąbany chodnik* (Excavated Gallery) and *Górnicy zakon* (Miners' Order), while the research is complemented with other, selected works by the author in which long descriptions of miners' families can be found. Novels by Morcinek are an underestimated source of knowledge on Silesian mining family, its traditions expressed through cultivated values, family bonds, ethics and religion. The writer, basing on his own observations, set most of his works in the reality of miners' life. Because of that, the facts and behaviour styles of family members and of the whole mining community, which are brought to life with the colour and creative vigour of the writer, may be a valuable contribution to the later research works known from published ethnological and sociological papers.

Zusammenfassung

Beata Langer, Darstellung der Familie und ihrer Traditionen im Bergbau auf der Grundlage ausgewählter Werke von Gustaw Morcinek

Im Text wurde das Bild der Familie und ihre Traditionen im Bergbau dargestellt. Als Quelle wurden ausgewählte Erzählungen von Gustaw Morcinek genutzt. Zwei Werke des Schriftstellers wurden detailliert beschrieben: *Gestemmter Fußweg* (*Wyrąbany chodnik*) und *Bergwerksorden* (*Górnicy zakon*). Die Beschreibung wurde zudem durch andere ausgewählte Werke ergänzt, in denen umfangreichere Beschreibungen von Bergbaufamilien zu finden waren. Die Erzählungen von Morcinek sind bisher unterschätzte Wissensquellen über schlesische Bergbaufamilien, ihre Traditionen, die sich in der Kultivierung des Wertesystems widerspiegeln, die familiäre Bindung, Moral und Religiosität. Dieser Schriftsteller hat mit Hilfe eigener Beobachtungen seine meisten Werke an den Realien des Lebens von Bergmännern angelehnt. Dank dessen können die in seinen Texten farbenreich und kreativ dargestellten Tatsachen und Verhaltensweisen der Familienmitglieder und der ganzen Bergbaugesellschaft eine wertvolle Ergänzung der späteren Untersuchungen aus ethnologischen und soziologischen Veröffentlichungen darstellen.

Historia Społeczeństwo Gospodarka



Piotr RYGUS

Górnictwo węgla kamiennego w strukturach koncernu Wspólnota Interesów Górniczo-Hutniczych S.A. w Katowicach w latach 1934-1939

Górnictwo węgla kamiennego w okresie międzywojennym stanowiło strategiczną gałąź polskiego przemysłu. Wydobywany surowiec posiadał rangę najważniejszego paliwa energetycznego kraju, a jego szacunkowe zapasy czyniły z Polski potencjalnie jednego z największych producentów w Europie. Z tego powodu tematyka funkcjonowania branży oraz wielkich koncernów górniczych doczekała się szeroko rozbudowanej literatury. Mimo to brak bliższego spojrzenia na gospodarkę działu górniczego górnośląskiego koncernu Wspólnota Interesów Górniczo-Hutniczych S.A. w Katowicach (dalej Wspólnota Interesów). Niniejsze opracowanie ma w założeniu wypełnić tę lukę, przybliżając działalność kopalń jednego z największych producentów węgla w międzywojennej Polsce.

Początki tworzenia koncernu Wspólnota Interesów sięgają 1929 roku, kiedy to z inicjatywy Fryderyka Flicka oraz Williama Averella Harrimana, większościowych udziałowców Górnośląskich Zjednoczonych Hut Królewska i Laura oraz Katowickiej Spółki Akcyjnej dla Górnictwa i Hutnictwa, pomiędzy wymienionymi stronami zawarta została umowa tzw. wspólnoty interesów. Dzięki niej oba przedsiębiorstwa, pozostając odrębnymi podmiotami prawnymi, połączyły swoją działalność przemysłową i handlową. W celu zdobycia dodatkowego kapitału inwestycyjnego oraz z obawy o wywłaszczenie spółek przez państwo polskie utworzono holding Consolidated Silesian Steel Corporation posiadający większościowe udziały w obu firmach wspólnoty. Powyższa fuzja zbiegła się z pogarszającą sytuacją ekonomiczną na świecie, będącą wynikiem rozpoczynającego

się kryzysu gospodarczego, który szczególnie odbił się na działalności przemysłu ciężkiego. Sytuację dodatkowo pogarszał stosunek głównych akcjonariuszy wobec nowego podmiotu, wykorzystujących go najczęściej jako zabezpieczenie dla zaciąganych przez nich kredytów. W następstwie tego kondycja firmy pogarszała się z każdym rokiem poprzez narastające długi wobec pożyczkodawców, nieuregulowane podatki, a z czasem względem własnych podwykonawców i pracowników. W momencie, gdy oba koncerny nie były w stanie pokryć bieżących zobowiązań, co groziło upadłością, w marcu 1934 roku nad obiema spółkami ustanowiono nadzór sądowy. Do powierzonych mu zadań należało z jednej strony uregulowanie wszystkich zobowiązań Wspólnoty Interesów, a z drugiej wprowadzenie w jej przedsiębiorstwach ładu ekonomicznego i ostateczne przejęcie firm przez państwo polskie. W trakcie trwających do 1937 roku zabiegów uzyskano rentowność produkcji, uregulowano większą część zobowiązań oraz zawarto ugody z zagranicznymi akcjonariuszami. W efekcie tego skarb państwa, województwo śląskie oraz Bank Gospodarstwa Krajowego stali się właścicielami 90% akcji obu przedsiębiorstw tworzących od tego momentu jeden koncern: Wspólnotą Interesów Górniczo-Hutniczych S.A. w Katowicach. Powstała 16 kwietnia 1937 roku firma posiadała 5 hut żelaza, 5 kopalń węgla kamiennego, 3 kopalnie rudy żelaza, 3 warsztaty przetwórcze, 4 koksownie, 6 cegielni, 7 majątków ziemskich i około 1500 nieruchomości. Liczba zatrudnionych - ponad 34 000 osób - była wówczas największą w kraju, podobnie jak 40-procentowy udział w ogólnopolskiej produkcji wyrobów hutniczych¹.

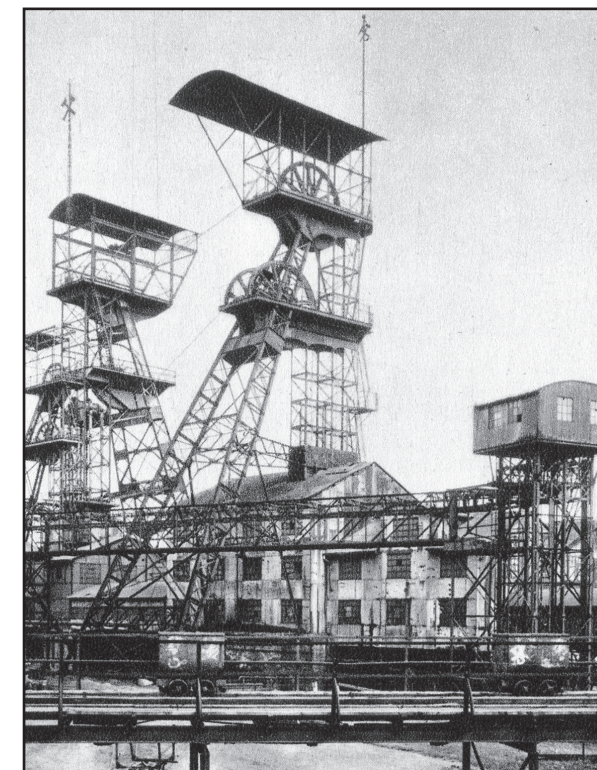


Fot. 1 Akcja Katowickiej Spółki Akcyjnej dla Górnictwa i Hutnictwa o nominale 680 zł z 1929 r. (MGW/H/858)

1 N. Dobis, *Jak powstała Wspólnota Interesów?*, Katowice 1938; J. Popkiewicz, F. Ryszka, *Przemysł ciężki Górnego Śląska w gospodarce Polski międzywojennej (1922 - 1939)*, Opole 1959, s. 354–356, 425–430; M. Grzyb, *Narodowościowo-polityczne aspekty przemian stosunków własnościowych i kadrowych w górnośląskim przemyśle w latach 1922–1939*, Katowice 1978, s. 193–202; J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w zagłębiu górnośląskim w latach 1914–1945*, Katowice 1969, s. 170 – 174.

Oba koncerny, z których utworzono Wspólnotą Interesów, mogły poszczycić się długimi tradycjami górniczymi. W ramach Górnośląskich Zjednoczonych Hut Królewska i Laura funkcjonowały kopalnie: „Hrabina Laura” w Chorzowie, „Huta Laura”, „Ficinus” i „Richter” w Siemianowicach oraz „Dębierko” w powiecie rybnickim. Jeszcze większym potencjałem w tej dziedzinie mogła poszczycić się Katowicka Spółka Akcyjna z kopalniami „Florentyna” w Łagiewnikach, „Ferdynand” w Katowicach, „Mysłowice”, „Nowa Przemsa” i „Błogosławieństwo Karola”. Podczas funkcjonowania Nadzoru Sądowego przeprowadzono reorganizację zakładów górniczych polegającą na łączeniu mniejszych zakładów oraz wstrzymywaniu eksploatacji w nierentownych kopalniach. Dla przykładu, unieruchomiono kopalnię „Hrabina Laura” i połączono z zakładem w Łagiewnikach. Na stałe połączono także szyby funkcjonujące w rejonie Siemianowic Śląskich. Do końca 1936 roku istnieć przestały także kopalnie „Nowa Przemsa” oraz „Błogosławieństwo Karola”. Równocześnie przeprowadzono proces polonizacji nazw zakładów, zamieniając je 15 września 1936 roku następująco: „Florentyna” na „Łagiewniki”, „Ferdynand” na „Katowice”, „Richter” na „Siemianowice”, a „Hrabina Laura” na „Królewska Huta”².

Fot. 2 Wieże szybowe kopalni „Dębierko”.
Fot. za „Wspólnota Interesów”
1939 nr 9-10 (Biblioteka
MGW nr sygn. 8180)



2 S. Gołas, E. Sakwerda, A. Sulik, *160 lat Kopalni Węgla Kamiennego „Mysłowice” 1837–1997*, Mysłowice 1997; *Kopalnia Węgla Kamiennego „Siemianowice”. Zarys dziejów*, red. J. Przewłocki, Katowice 1979; J. Jaros: *Historia górnictwa ...*; J. Jaros, A. Sulik, *Kopalnia „Mysłowice”: dwa wieki górnictwa*, Katowice 1990; J. Jaros, *Słownik historyczny kopalń węgla na ziemiach polskich*, Katowice 1984.

Zgodnie z podziałem organizacyjnym koncernu wszystkie aspekty działalności górnictwa węglowego podlegały zarządowi Generalnej Dyrekcji Kopalń. Na miejsce jej siedziby wybrano dotychczasowy budynek zarządu Katowickiej Spółki Akcyjnej przy ulicy Zamkowej 14 (obecnie aleja Wojciecha Korfa) w Katowicach. W momencie ostatecznego uregulowania sytuacji prawno-finansowej Wspólnoty Interesów w ramach Generalnej Dyrekcji Kopalń pracowało 5 zakładów: „Dębieńsko”, „Katowice”, „Łagiewniki”, „Mysłowice” i „Siemianowice”. W 1935 roku, w czasie obowiązywania Nadzoru Sądowego, dodatkowo do zadań Generalnej Dyrekcji Kopalń włączono zarządzanie kopalniami rudy żelaza. Łączna wartość majątku w postaci pól górniczych, nieruchomości oraz urządzeń podlegającego zarządowi tej Dyrekcji w 1936 roku sięgała 154 745 422,98 zł. Spośród wszystkich zakładów najokazalej w tym zestawieniu prezentowała się kopalnia „Siemianowice”, której majątek wyceniono na ponad 45 milionów złotych. Dla porównania w tym samym roku majątek należących do Wspólnoty Interesów zakładów hutniczych wynosił 100 324 829,55 zł.³ Szczegółowe zestawienie majątku kopalń węgla kamiennego z rozróżnieniem na dawne koncerny przedstawia tabela nr 1.

Tabela 1. Zestawienie majątku kopalń węgla kamiennego tworzących Wspólnotę Interesów w 1936 roku.

	Majątek (zł)
Katowicka S.A.	
Kop. Łagiewniki	7 575 987, 81
Kop. Katowice	19 145 889, 45
Kop. Mysłowice	38 251 409, 89
Kop. Nowa Przemsza i Karol	1600
Gen. Dyr. Kopalń	498 877, 54
Suma	65 473 764,69
Gór. Zjed. Hut Królewska i Laura	
Kop. Siemianowice	45 477 834, 50
Kop. Królewska Huta	11 037 275, 70
Kop. Dębieńsko	32 432 863, 00
Gen Dyr. Kopalń	323 685, 09
Suma	89 271 658,29
Suma Wspólnota Interesów	154 745 422,98

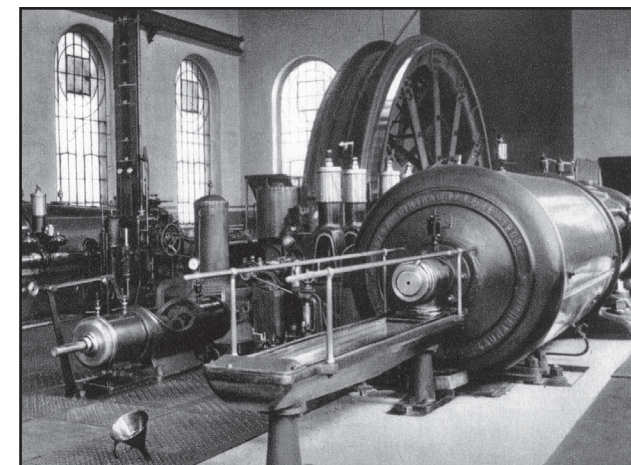
Źródło: APKat, W.I., sygn. 338, t. 647, k. 5–44.

3 Archiwum Państwowe w Katowicach [dalej: APKat], Wspólnota Interesów Górniczo-Hutniczych S.A. w Katowicach [dalej: W.I.], sygn. 338, t. 647, k. 5–44.

W latach 1936–1939 funkcję Naczelnego Dyrektora Kopalń sprawował inż. Władysław Biernacki. Wykształcenie w swojej dziedzinie uzyskał przed 1918 rokiem w Instytucie Górniczym w Petersburgu. Po studiach zdobył doświadczenie pracując w kopalniach „Grodziec”, „Siemianowice” i „Anna”. Nim rozpoczął pracę dla Wspólnoty Interesów, w latach 1934–1936 piastował stanowisko Naczelnego Dyrektora Kopalń Pszczyńskich⁴.

Węgiel produkowany przez Wspólnotę Interesów charakteryzował się dużą różnorodnością. Najczęściej występującym był typ płomienny i matowo-lśniący, pochodzący z zakładów „Mysłowice”, „Siemianowice”, „Łagiewniki” oraz „Katowice”. Zgodnie z informacjami handlowymi koncernu, surowiec ten nadawał się idealnie do opalania pieców domowych. Dzięki wysokiej zawartości części lotnych sięgających 36% charakteryzowała go długopłomiennosc, pozwalająca na skuteczne rozgrzanie pieca. Szczególną uwagę przykładano do procesu sortowania oraz czyszczenia urobku, jak również ostrożnego załadunku na wagony kolejowe. Dzięki temu udało się wyeliminować zjawisko kruszenia węgla i nadmiernego gromadzenia pyłu, co podniosło komfort i bezpieczeństwo jego użytkowania, ograniczając przypadki wybuchu pyłu węglowego, spiekania się na palenisku oraz ilości pozostałego popiołu. Ponadto w ofercie znajdowały się gatunki adresowane do odbiorców przemysłowych m.in. węgiel gazowy i koksowy z zakładu „Dębieńsko” oraz przemysłowy i opałowy z kopalni „Katowice”. Również w tym wypadku, dzięki połączeniu starannego procesu obróbki oraz twardości węgla wynikającej z wydobywania go z pokładów siodłowych, uniknięto zjawiska samozapłonu surowca na zwalach odbiorców. Oprócz tego zachwalano ich wysoką kaloryczność umożliwiającą szybkie i długotrwałe osiągnięcie potrzebnej temperatury. Produkowany węgiel sprzedawano w 11 sortymentach, od miału o najdrobniejszych ziarnach w granicach 1–5 mm po grube, mierzące ponad 150 mm⁵.

Fot. 3 Kopalnia „Dębieńsko”, parowa maszyna wyciągowa z tarczą Koepego szybu Król Jan II.
Fot. za „Wspólnota Interesów” 1939 nr 9-10 (Biblioteka MGW nr sygn. 8180)



4 J. Jaros, *Dzieje polskiej kadry technicznej w górnictwie (1136 – 1976)*, Warszawa 1978, s. 274.

5 K. Knoll, *Węgiel kamienny „Wspólnoty Interesów”*, [w:] „Wspólnota Interesów” 1938, nr 2, s. 3–6; *Spis wyrobów Wspólnoty Interesów Górniczo-Hutniczych S.A.*, Kraków 1937, s. 18–22; *Wspólnota Interesów Górniczo-Hutniczych Spółka Akc. Katowice*, Katowice 1937, s. 7–10.

Zgodnie ze schematem organizacyjnym, wydobyty surowiec sprzedawany był samodzielnie indywidualnym odbiorcom bądź przy udziale kilku wynajętych spółek handlowych, w których koncern posiadał swoje udziały. Największą spośród nich był założony w 1924 roku „Progres” Zjednoczone Kopalnie Górnośląskie w Katowicach sp. z o.o. Przedsiębiorstwo to zostało powołane przez koncerny: Katowicką Spółkę Akcyjną, Górnośląskie Zjednoczone Huty Królewska i Laura, Śląskie Kopalnie i Cynkownie oraz „The Henckel von Donnersmarck Beuthen Estates Limited”. Każdy z wymienionych udziałowców dysponował 25% kapitału zakładowego firmy „Progres”, ustalonego łącznie na 100 tys. złotych. Spółka ta posiadała także swój oddział w Gdyni, zajmujący się wysyłką węgla drogą morską. Przetadunek surowca na statki odbywał się przy udziale trzech dźwigów mostowych o wydajności sięgającej 300 ton na godzinę. Firma „Progres” mogła poszczycić się sprzedażą 23% górnośląskiego wydobycia węgla, przy czym ¼ surowca pochodziło z kopalń należących do koncernu Wspólnoty Interesów. W zakresie obsługi załadunku i innych czynności portowych oraz sprzedaży węgla okrętom przyplływającym do portów w Gdyni i Gdańsku współpracowano z firmą M.E.W. Morski Eksport Węgla sp. z o.o. w Gdyni, w której koncern posiadał 75% udziałów. Ponadto wśród drobniejszych odbiorców węgla Wspólnoty Interesów znajdowała się spółka „Paliwo”, powołana przez krajowe koncerny górnicze w celu organizowania akcji promocyjnych i sprzedaży węgla we wsiach⁶.

Początek procesu przejęcia obu koncernów przez państwo zbiegł się z dnem kryzysu ekonomicznego. Między innymi w wyniku tego już pierwszy rok działalności Nadzoru Sądowego udało się zakończyć znacznym wzrostem wydobycia sięgającym 12,2%. Nie wpłynęło to jednak wydatnie na poprawę wyniku ekonomicznego kopalń. Okres kryzysu przyczynił się do niżki cen w latach 1934–1935, sięgającej w wypadku sortymentów grubych 12%, średnich 15%, a drobnych 3%. Sytuację dodatkowo komplikowało zawarte pod koniec 1934 roku porozumienie polsko-brytyjskie dotyczące zbytu węgla. W jego wyniku odgórnie ustalono na trzy lata wielkość eksportu węgla pochodzącego z obu państw. Zgodnie z porozumieniem polski kontyngent węgla wysyłanego poza granice kraju został ograniczony do 1/5 eksportu brytyjskiego. Według szacunków koncernu w konsekwencji tonaż polskiego węgla skurczył się o około 1 mln ton⁷. Pomimo to stopniowa poprawa koniunktury pozwalała na systematyczny wzrost wydobycia. W 1937 roku, będącym pierwszym rokiem samodzielnego funkcjonowania Wspólnoty Interesów, wydobycie osiągnęło poziom 4 710 634 t, co dawało spółce 13,18% udziału w krajowej produkcji węgla⁸. Całościowy obraz poziomu wydobycia węgla w omawianym okresie prezentuje tabela nr 2. Natomiast udział poszczególnych zakładów w rocznej produkcji koncernu przedstawia tabela nr 3. W tabeli nr 4 porównano poziom wydobycia węgla w kopalniach koncernu oraz innych znaczących producentów tego surowca w kraju.

6 APKat, W.I., sygn. 338, t. 649, k. 384, *Spis wyrobów...*, s. 19; J. Jaros: *Historia górnictwa...*, s. 68–69; J. Popkiewicz, F. Ryszka, *Przemysł ciężki...*, s. 176.

7 APKat, W.I., sygn. 338, t. 7, k. 17, 25–26.

8 APKat, W.I., sygn. 338, t. 8, k. 23.

Wydobywany przez koncern węgiel przesyłano do czterech rodzajów odbiorców. Najistotniejszym z nich był rynek eksportowy, przekraczający niejednokrotnie tonażem wysyłkę na rynek wewnętrzny. Dla przykładu w 1937 roku przypadało na niego 32,01% zbytu. W wyniku wydarzeń politycznych i gospodarczych mających miejsce po zakończeniu I wojny światowej, górnośląski węgiel kamienny musiał zostać skierowany na rynki zamorskie. O ile w 1924 roku 97% eksportu krajowego węgla trafiało do odbiorców z państw bezpośrednio sąsiadujących z Polską, o tyle w 1937 roku ilość ta spadła do 10,34%. Wśród największych importerów górnośląskiego węgla w tym okresie warto wymienić Szwecję, Włochy i Francję, które przyjmowały blisko 60% zagranicznego zbytu kopalń.

Tabela 2. Roczne wydobycie kopalń Wspólnoty Interesów oraz łączna kwota uzyskana z jego sprzedaży.

Rok	wydobycie (tony)	kwota sprzedaży (zł)
1933	3 284 824	40 203 244
1934	3 687 269	39 932 810
1935	3 424 963	37 843 338
1936	3 750 395	-
1937	4 710 634	-
1938	5 179 828	65 317 631
1939	4 950 000 (prognoza)	61 033 500 (prognoza)
	2 553 200 *	

* wydobycie po I półroczu 1939 roku,

Źródło: APKat, W.I., sygn. 338, t. 7, k. 17. APKat, W.I., sygn. 338, t. 8, k. 7.

Pozostałe grono stanowią już mniejsi odbiorcy, głównie z terenu Europy. Niejednokrotnie jednak udawało się pozyskać kupców w Afryce, Azji, obu Amerykach, a nawet Australii. Fakt ten stwarzał co prawda warunki dla zwiększenia wydobycia, jednak za sprawą dużych kosztów transportu oraz konieczności oferowania bardziej przystępnych cen, rynki te uznawano za mniej rentowne od sprzedaży krajowej⁹.

9 Tamże, k. 24; B. Cimała, *Zmiany kierunków wywozu węgla ze Śląska w latach 1890–1939*, Opole 1993, s. 45–53; A. Olszewski, *Rola przemysłu węglowego w gospodarce narodowej*, [w:] „Przegląd Gospodarczy” 1938, nr 11 z 1 czerwca, s. 432.

Tabela 3. Poziom wydobycia w poszczególnych kopalniach Wspólnoty Interesów w 1938 roku

	wydobycie (tony)
Kop. Dębieńsko	852 800
Kop. Katowice	834 775
Kop. Łagiewniki	920 467
Kop. Mysłowice	1 084 770
Kop. Siemianowice	1 487 016
Suma	5 179 828

Źródło: J. Jaros: Historia górnictwa ..., s.174.

Zjawisko to dotyczyło wszystkich krajowych wytwórców węgla. Sytuacja ta podyktowana była małym zapotrzebowaniem rynku wewnętrznego. Według sprawozdania Unii Przemysłu Górniczo-Hutniczego za rok 1936, rynek krajowy węgla w Polsce był czterokrotnie mniejszy od rynku niemieckiego i aż ośmiokrotnie mniejszy od angielskiego. Co gorsza, polscy konsumenci nadal zużywali mniej węgla niż przed kryzysem. W 1936 roku spożycie tego surowca na jednego mieszkańca wynosiło zaledwie 614 kg, podczas gdy w 1929 roku liczba ta sięgała 1040 kg¹⁰. Przyczyną wspomnianego stanu rzeczy był fakt niskiego uprzemysłowienia Polski oraz nadal wysoki udział drewna jako materiału opałowego. Sytuacja szczególnie niekorzystnie wyglądała na wschodzie kraju. O ile na Górnym Śląsku w 1932 roku zużycie tego paliwa na głowę mieszkańca wynosiło 4591 kg to na wschodzie wahało się między 51 kg w województwie wileńskim do 10 kg w nowogródzkim¹¹. W przypadku opisywanego koncernu rynek krajowy był drugim w kolejności odbiorcą węgla, ale o jego szczupłości może świadczyć fakt, że w 1937 roku przedsiębiorstwa Wspólnoty Interesów (koksownie, huty) same zużyły zaledwie o 211 tys. ton węgla mniej niż wynosiła cała sprzedaż krajowa. Najmniejsza część wydobytego surowca pozostawała do dyspozycji samych zakładów wydobywczych zużywających go dla własnych potrzeb produkcyjnych oraz realizacji deputatów węglowych własnym pracownikom¹². Szczegółowy podział zbytu węgla obrazuje tabela nr 5.

¹⁰ „Polonia” 1937, nr 4681 z 26 października.

¹¹ A. Battaglia, *Górnictwo śląskie*, Katowice 1936, s. 68–71.

¹² APKat, W.I., sygn. 338, t. 8, k. 24.

Tabela 4. Zestawienie poziomu wydobycia największych producentów węgla w Polsce w 1936 roku.

	wydobycie (tony)
Wspólnota Interesów	3 750 395
Skarboferm	3 125 919
Rybnickie Gwarectwo Węglowe	2 300 000
Giesche S.A.	1 560 278
Kopalnie Księcia Pszczyńskiego	1 456 311
Zakłady Hohenlohe S.A.	994 299
Towarzystwo Górniczo-Przemysłowe „Saturn” S.A.	907 637
Towarzystwo Kopalń i Zakładów Hutniczych Sosnowieckich S.A.	881 351
Gwarectwo „Hrabia Renard”	811 678
Śląskie Kopalnie i Cynkownie	731 911
Jaworznickie Komunalne Kopalnie Węgla S.A.	710 500

Źródło: Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu, Warszawa 1938.

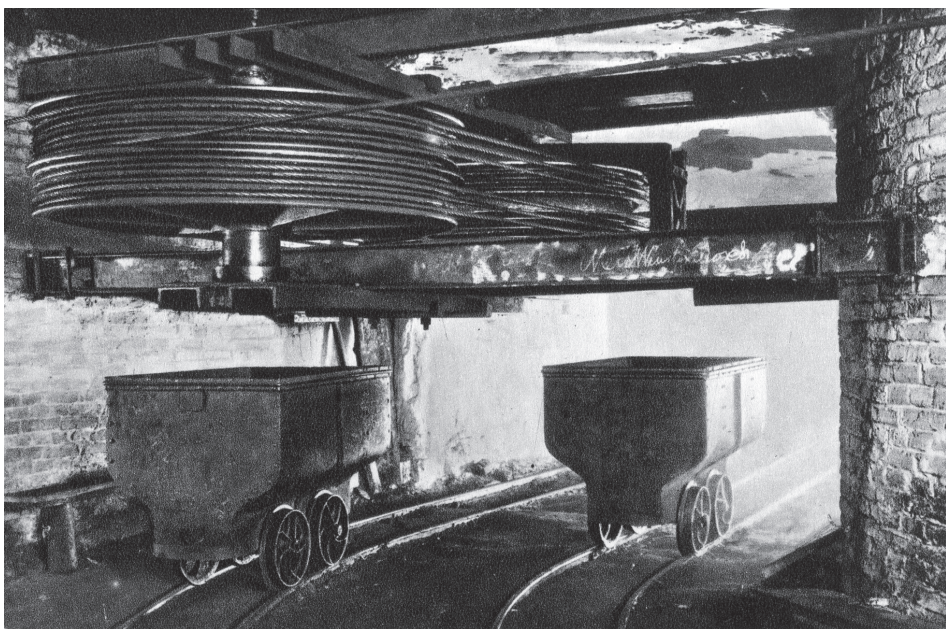
Tabela 5. Podział zbytu węgla Wspólnoty Interesów w 1937 roku.

	sprzedaż (tony)
Zużycie własne kopalń	559 705
Zbyt do zakładów własnych	1 216 986
Sprzedaż krajowa	1 428 186
Eksport	1 518 303

Źródło: APKat, W.I., sygn. 338, t. 8, k.24.

Ważnym czynnikiem kształtującym funkcjonowanie działu górniczego omawianego koncernu, były kłopoty techniczne jego poszczególnych zakładów. Już w pierwszym sprawozdaniu Nadzoru Sądowego za 1934 rok zwrócono na to uwagę, wysuwając wniosek, że: „Długi okres trudności finansowych, poprzedzających objęcie czynności przez Nadzór Sądowy odbił się ... w kopalniach, zaś obok daleko posuniętego ograniczenia konserwacji urządzeń powierzchniowych – zmniejszono

do minimum roboty przygotowawcze, niezbędne do zapewnienia rentowności kopalń w okresie przyszlým¹³. W celu poprawy zastanej sytuacji przystąpiono wówczas do kilku niezbędnych inwestycji, m.in. wymiany starszych pomp odwadniających i wentylatorów, elektryfikacji podziemnych kolejek oraz rozbudowy stacji przetwórczych prądu. Ponadto zdecydowano się na realizację prac niezbędnych dla utrzymania zakładów w ruchu, jak i umożliwiających połączenie pomniejszych szybów. Przeprowadzono z tą myślą głębień szybów w kopalni „Mysłowice” oraz „Dębieńsko”, gdzie zamierzano rozpoczęcie eksploatacji bogatego pokładu 700 metrów. Równocześnie poprowadzono chodniki z kopalni „Florentyna” w kierunku złóż węgla zatrzymanej kopalni „Hrabina Laura”. Jak podkreślano w sprawozdaniach, ilość prac musiała zostać znacznie ograniczona ze względu na obawy o zbyt duże ograniczenie wydobycia¹⁴.



Fot. 4 Kopalnia „Siemianowice”, przewóz linowy. Fot. za „Wspólnota Interesów” 1939 nr 9-10 (Biblioteka MGW nr sygn. 8180)

Pomimo wspomnianych problemów technicznych wraz z kolejnymi latami zdołano utrzymać systematyczny wzrost wydobycia. Bez wątpliwej wpływającym na to czynnikiem była wydajność pracy na robotnikodniówkę. Dla przykładu w 1936 roku wynosiła ona 1,9469 tony, co było wynikiem większym od średniej w Polsce wynoszącej 1,8390 tony. Podobnie sytuacja wyglądała w roku następnym, kiedy to wydajność zakładów Wspólnoty wzrosła do 1,9533 tony, podczas gdy średnia krajowa uległa obniżeniu do poziomu 1,8230 tony¹⁵. Pomimo to kopalnie posiadające

13 APKat, W.I., sygn. 338, t. 6, k. 14.

14 APKat, W.I., sygn. 338, t. 7, k. 12 – 13.

15 APKat, W.I., sygn. 338, t. 8, k. 23.

kłopoty ze zbytem węgla oraz rosnącymi kosztami własnymi przynosiły coraz mniejszy zysk. Według sprawozdania Dyrekcji Kopalń w 1938 roku przeciętny koszt własny wydobycia 1 tony węgla wynosił 10,80zł, podczas gdy osiągnięty wówczas utarg na tonie węgla wynosił 12,61zł. Już w pierwszym półroku 1939 roku za sprawą wprowadzonej w październiku 1938 roku 3–4% podwyżki płac, zmniejszeniu dochodów z eksportowej sprzedaży surowca oraz koniecznemu spadkowi wydobycia za sprawą wejścia na polski rynek kopalń zaolziańskich, koszty wydobycia podniosły się do 11,20 zł za tonę. W wyniku tego zarząd koncernu w 1939 roku zaalarmował w ogłoszonych planach gospodarczych o powolnym zbliżaniu się kopalń do granic nierentowności, wynikającym z dostarczenia zaledwie 2,4% zysku. Dramatyzmu sytuacji dodawał fakt znacznych dysproporcji, jeśli chodzi o udział w czystym zysku całego przedsiębiorstwa. W 1938 roku zakłady podlegające Generalnej Dyrekcji Hut przyniosły 10 410 000 zł zysku, administrowane przez Generalną Dyrekcję Zakładów Przetwórczych 2 700 000 zł, podczas gdy dział górniczy wypracował tylko 1 300 000 zł zysku¹⁶.

Przejęcie opisywanego przedsiębiorstwa przez państwo zbiegło się z zapoczątkowaniem przez kręgi rządowe działań zmierzających do podniesienia możliwości obronnych kraju. Jednym z przejawów polityki przeciwdziałania zagrożeniom wojny były nowe zarządzania surowcowe. Zgodnie z ustaleniami Sekretariatu Komitetu Obrony Rzeczypospolitej oraz Biura Wojskowego Ministerstwa Przemysłu i Handlu poziom wielu wytwarzanych w kraju surowców w ogóle nie zapewniał krajowi oraz wojsku dostatecznego poziomu dostaw. Wśród brakujących surowców znalazł się także węgiel kamienny. Dla przykładu, w 1937 roku w polskich kopalniach wydobyto 36 218 tys. ton węgla, co w przeliczeniu na jednego mieszkańca dawało 1046 kg, podczas gdy w Niemczech wartości te wynosiły 184 743 tys. ton wydobycia i 2475 kg na głowę jednego mieszkańca¹⁷. W wyniku tego od 1937 roku rozpoczęły się prace poszukiwawczo-geologiczne, prowadzone przez instytucje i przedsiębiorstwa państwowe, mające na celu odkrycie nowych źródeł surowców. W ogólnopolską akcję z dużym zaangażowaniem wkroczyła Wspólnota Interesów, skupiając swoje poszukiwania na złożach węgla oraz rudy żelaza dla swoich hut. Od maja 1937 roku misja geologiczna pod nadzorem prof. Samsonowicza rozpoczęła serię wierceń we wschodniej Małopolsce. W przeciągu roku natrafiono na warstwy karbonu produktywnego w Tartakowie pod Sokalem (obecnie obwód lwowski na Ukrainie). W dalszym czasie podjęto kilka kolejnych wierceń. Na najgrubsze pokłady węgla, sięgające 52 cm, natrafiono wówczas w Sokalu oraz Busku. Ponadto zlokalizowano jeszcze kilka mniejszych pokładów o grubości sięgającej do 25 cm. Odkryte próbki węgla wskazywały na jego wysoką jakość, jednak jego małe ilości nie pozwalały na podjęcie rentownego wydobycia¹⁸.

Oprócz braku nowych złóż węgla nadal kłopotliwym okazywał się stan techniczny kopalń, będący w powszechnej opinii głównym powodem deficytu produkcji węgla. Temat realnej groźby braku węgla został na początku 1937 roku poruszony przez wojewodę śląskiego Michała Grażyńskiego oraz w trakcie sejmowej komisji budżetowej przez posła Sowińskiego. Z tego powodu

16 APKat, W.I., sygn. 338, t. 4, k. 5–7.

17 M. Jabłonowski, *Wobec zagrożenia wojną. Wojsko a gospodarka Drugiej Rzeczypospolitej w latach 1935–1939*, Warszawa 2001, s. 49–52, 268–269.

18 APKat, W.I., sygn. 338, t. 3499, k. 4.

w górnośląskiej prasie codziennej, pod adresem Wspólnoty Interesów posypał się grad oskarżeń. Pisano m.in.: „Pokazuje się, że p. Fryderyk Flick wiedział, co robi, pozbywając się za wysoką cenę zdewastowanych przedsiębiorstw zjednoczonych w t.zw. Wspólnocie Interesów. ... Florentyna podobno już wyczerpała swoje zapasy węgla, a kop. Richter co najwyżej pracować może ponad 10 lat. Dwie kopalnie Mysłowice i Dębieńsko pracują przy ogromnych kosztach technicznych. Uruchomić by należało też kopalnie zamknięte”¹⁹. Niejako ten stan rzeczy w 1939 roku potwierdzały same władze Wspólnoty Interesów, podając, że: „Wspólnota Interesów pracuje na wyniszczonych, przestarzałych urządzeniach podrażających koszty”. Z wyliczeń przedstawiających różnice między kwotami amortyzacji i tymi przeznaczonymi na inwestycje w latach 1932–1938 wynikało, że jej majątek produkcyjny zużył się o 46 800 000 zł²⁰.

W odpowiedzi na niepokojące informacje władze koncernu planowały ponownie doinwestować swoje górnośląskie zakłady. Nadzieją na poprawę sytuacji był 4–5 letni plan inwestycyjny, który według prognoz dla całego koncernu miał pochłonąć 141 500 000 zł. Dla samego działu górniczego według planów przeznaczono na inwestycje realizowane do 1942 roku 52 700 000 zł. Zgodnie z założeniami na terenie kopalni „Siemianowice” przewidywano przeprowadzić pogłębienie szybu „S II” do poziomu 320 m oraz wzniesienie nowej sortowni. Również znajdująca się tutaj elektrownia miała ulec rozbudowie i do 1942 roku planowano połączyć ją siecią przesyłową z kopalniami „Katowice” i „Mysłowice”. Generalną modernizację szybu „Król Jan II” oraz sortowni i koksowni przewidziano na terenie kopalni „Dębieńsko”. Remont sortowni w kopalni „Katowice” umożliwiłby zwiększenie jej wydajności do 300 ton na godzinę. W zakładzie w Mysłowicach zakładano pogłębienie szybu „Sas” do poziomu 500 metrów, wykonanie przekopu wentylacyjnego oraz budowę nowej wieży wyciągowej, maszyny wydobywczej oraz modernizację sortowni. Planowano także ponowne uruchomienie kopalni „Królewska Huta”, która przejęłaby poza tym produkcję kopalni „Łagiewniki”, gdzie przygotowywano się do wstrzymania wydobycia z powodu wyczerpywania się tamtejszych złóż. Oprócz tego na terenie wszystkich zakładów planowano szeroką akcję modernizacji środków transportowych oraz zakup taboru rzecznoego dla prowadzenia spływów węgla. Pośród zakładanych inwestycji przewidziano także środki na uruchomienie dwóch kopalń rudy żelaza w rejonie Częstochowy. Jednak z powodu braku odpowiednich kwot na kontaktach Wspólnoty Interesów realizacja tych zamierzeń stała pod znakiem zapytania. Jak zakładano, już w pierwszym roku realizacji planu dla wszystkich działów potrzebowano 34 200 000 zł, podczas gdy według wyliczeń bilansowych w 1939 roku przedsiębiorstwo dysponowało jedynie sumą rzędu 10 280 000 zł. Szansą na zdobycie potrzebnych środków stały się zyski pochodzące z przedsiębiorstw i syndykatów, w których koncern posiadał swoje udziały. Po odliczeniu kosztów poniesionych na ich działalność do dyspozycji pozostawała nadwyżka wysokości 31 115 000 zł²¹. Zestawienie kosztów planowanych inwestycji z podziałem na poszczególne zakłady prezentuje tabela nr 6.

19 „Polonia” 1937, nr 4681 z 26 października.

20 W przeciągu tych 7 lat koncern zainwestował w swoje zakłady 48 900 000 zł. APKat, W.I., sygn. 338, t. 4, k. 10.

21 APKat, W.I., sygn. 338, t. 4, k. 6, 12, 15, 22–25.

Tabela 6. Kwoty planowanych inwestycji z podziałem na zakłady.

Zakład	kwota na 1939 r. (zł)	kwota do 1942 r. (zł)
Kop. Siemianowice	1 348 000	6 000 000
Elektrownia Siemianowice	1 433 000	3 000 000
Kop. Dębieńsko	2 423 000	6 000 000
Kop. Katowice	1 351 000	4 500 000
Kop. Łagiewniki		8 500 000
Kop. Mysłowice	4 241 000	5 000 000
Kop. Rudy Żelaza		1 052 500

Źródło: APKat, W.I., sygn. 338, t. 4, k. 22 – 25.

*

Opisywany powyżej dział górniczy koncernu Wspólnota Interesów w latach 30. XX wieku zdobył pozycję jednego z największych krajowych producentów węgla kamiennego. Pomimo to tworzące go kopalnie w całym omawianym okresie borykały się z wieloma problemami m.in. kłopotami ze zbytem węgla, złym stanem technicznym oraz pogarszającym się poziomem rentowności. W następstwie tego polityka władz koncernu była głównie nastawiona na rozwój dochodowych działów: hutniczego oraz przetwórstwa metali. Szansa na poprawę sytuacji w górnictwie pojawiła się przed zakończeniem opisywanego okresu. Wielkie inwestycje rządowe w rozwój potencjału przemysłowego kraju rokowały nadzieje na zwiększenie krajowego rynku zbytu. Dodatkowo wrażenia te potęgowały zabiegi sfer wojskowych nakierowane na zwiększenie krajowego wydobycia oraz zapasów tego surowca. Planowane inwestycje miały także ostatecznie rozwiązać problem wysokich kosztów wydobycia oraz żywotności kopalń. Te śmiałe plany i uzasadnione nadzieje na wydobycie pionu górniczego Wspólnoty Interesów z kryzysu lat 30. XX w. nie zdążyły się już jednak ziścić przed wybuchem wojny.

Summary

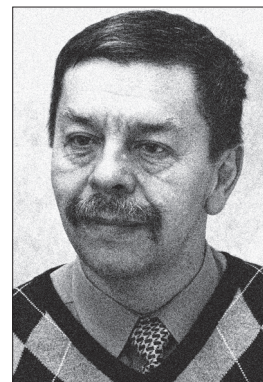
Piotr Rygus, Coal Mining within the Structures of Wspólnota Interesów Górniczo-Hutniczych S.A. (Community of Mining and Steelworks Enterprises PLC) in Katowice in 1934-1939

During the inter-war period, Community of Mining and Steelworks Enterprises PLC in Katowice achieved the position of the largest industrial enterprise in Poland, holding the majority stake in the steel market and significant potential in coal excavation. As a result of a merger between two independent to that moment companies: United Upper Silesian King's and Laura Steelworks with Katowice PLC for Mining and Steelworks, the management of Mining Department of the Community of Enterprises came to control 5 coal mines, which in 1938 alone excavated a total of 5 179 828 tonnes of the material. In spite of this fact, the mining activity of the company was not supported as much as the systematically developed steelworks and metal processing. The difficulties in finding profitable market for coal in combination with negative technical condition of the mines helped popularise the opinion of an inevitable end coming to the profitability of excavation. In the last years before the outbreak of World War II, Poland while preparing itself to undertake long-term military operations, faced among others the challenge of increasing self-sufficiency in energetics. In consequence, the Community of Enterprises undertook activities aimed at development of coal mining. In the existing mines, a series of investment project was planned to take place to the value of 141 500 000 zł. Simultaneously, large scale search for new coalfields in the region of eastern Małopolska was attempted. The outbreak of the war, however, put an end to these plans.

Zusammenfassung

Piotr Rygus, der Steinkohlebergbau in den Konzernstrukturen der Berg- und Hüttenmännischen Interessengemeinschaft A.G. in Kattowitz in den Jahren 1934-1939

In der Zwischenkriegszeit war die Berg- und Hüttenmännische Interessengemeinschaft in Kattowitz mit dem größten Anteil auf dem Stahlmarkt und ihrem bedeutenden Kohlepotenzial Polens größtes Industrieunternehmen. Durch die Verbindung zweier bisher voneinander unabhängiger Firmen: der Vereinigten Oberschlesischen Hüttenwerke (Königs-Laura Hütte) und der Kattowitzer Aktiengesellschaft für Bergbau und Eisenhüttenbetrieb, fanden sich unter der Leitung Direktionen der Bergwerke der Interessengemeinschaft fünf Steinkohlebergwerke, die im Jahre 1938 gemeinsam 5 179 828 Tonnen Kohle förderten. Trotzdem hatte die Tätigkeit der Firma im Bergbau über eine lange Zeit nicht so viel Unterstützung, wie in der sich systematisch entwickelnden Hütten- und Metallverarbeitungsindustrie. Die Schwierigkeiten mit dem rentablen Absatz der Kohle haben zusammen mit dem schlechten technischen Zustand der Bergwerke zur Verbreitung der Ansicht geführt, dass bald die Grenze der Wirtschaftlichkeit der Förderung erreicht wird. In den letzten Jahren vor dem Ausbruch des Zweiten Weltkrieges stand das Land, dass sich für einen langen Krieg vorbereitete, vor der Herausforderung seine Unabhängigkeit im Bereich der Energie zu erhöhen. In Folge dessen hat die Interessengemeinschaft Tätigkeiten aufgenommen, die zum Ziel hatten den Kohlebergbau weiterzuentwickeln. In den bestehenden Betrieben hat man eine Reihe von Investitionen für insgesamt 141 500 000 PLN geplant. Gleichzeitig hat man mit einer umfangreichen Suche nach neuen Steinkohlevorkommen auf dem Gebiet des östlichen Kleinpolens begonnen. Der Kriegsausbruch hat diese Pläne jedoch durchkreuzt.



Antoni STEUER

Klub Sportowy ROW RYBNIK

Górnické tradycje sportu w rejonie Rybnika sięgają jeszcze lat 20. XX wieku. Najwcześniej związki pomiędzy przemysłem wydobywczym a ruchem sportowym wystąpiły w Boguszwowicach. W 1926 roku powstał tam Klub Sportowy „Szyby Blüchera”, przemianowany w 1933 roku na KS „Szyby Jankowickie”. Drugą miejscowością gdzie tego typu związki wystąpiły były Niedobczyce. W 1935 roku powstał tam Klub Sportowy „Kopalnia Beata”¹. W samym Rybniku przed wybuchem II wojny światowej takich kopalniano-sportowych zależności statystyki nie wykazują.

Po 1945 roku jeden z pierwszych patronatów kopalnianych w ruchu sportowym funkcjonował w Chwałowicach. Reaktywowany w maju owego roku tamtejszy KS „23” przeszedł pod opiekę Kopalni „Chwałowice”, zmieniając nazwę na KS „23 Kopalnia” Chwałowice. W 1950 roku przekształcił się na Koło Sportowe „Górniki”².

Do tradycji plebiscytowych rybnickiego sportu odwoływał się Rybnicki Klub Sportowy „Górniki” Rybnik. Jego protoplastą było Towarzystwo Sportowe „20” Rybnik, założone w 1920 roku. Reaktywowane w 1945 roku wkrótce przyjęło nazwę Towarzystwa Sportowego „Stadion 20” Rybnik. Po uresortowaniu sportu w Polsce, klub ten wiązał się z różnymi gałęziami gospodarki, występując kolejno pod szyldem ZZK (Związek Zawodowy Kolejarzy) „Budowlani”, „Unia” (przemysł chemiczny), „Spójnia” (przemysł terenowy). W 1953 roku przekształcił się w Terenowe Koło Sportowe „Górniki” (Rybnickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego)³. Każda z czterech jego sekcji: piłki nożnej, gimnastyki sportowej, żużlowa i siatkówki, które działały w tym kole w latach 1953-1956 (przed popaździernikową reorganizacją) miała inną genezę.

1 A. Steuer, *Ruch sportowy w województwie śląskim 1922-1939*, Opole 2009, s. 286, 290.

2 A. Bezeg, W. Wilczok, *Sport w Rybniku*, Rybnik 2002, s. 179.

3 *50 lat pracy KS ROW Rybnik*, „Nowiny” 1973, nr 50.

Dzieje tego klubu – jednej ze stron fuzji, która doprowadziła do powstania KS „Górniki ROW” Rybnik – były bardzo zagmatwane. Wpływ na jego dalsze losy miała zmieniająca się sytuacja gospodarcza kraju. Założnikiem Klubu stała się sekcja piłki nożnej. Jej dzieje to historia KS „20 Stadion” z późniejszymi zmianami nazewniczymi. Sekcja gimnastyczna w „Górniku” niewątpliwie zrodziła się z rybnickich tradycji gimnastyki realizowanej przed wybuchem II wojny światowej przez miejscowe gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”⁴, miała też swe korzenie w KS „Kopalnia Ignacy” Niewiadom. Niewykluczone, że do tradycji rybnickiej gimnastyki wpisuje się też jedyna sekcja gimnastyki występująca pod szyldem „Górniki” (jedynym „górnikiem” w końcu lat 40. XX w. na terenie miasta) przy Ryfami (Rybnicka Fabryka Maszyn), w latach 50. XX wieku przy Powiatowej Radzie Okręgowej Zrzeszenia Sportowego Górniki w Rybniku⁵. Zapewne tę strukturę reprezentowała najbardziej znana rybnicka zawodniczka, a następnie trenerka klubu „Górniki” Rybnik przy Rybnickim Zjednoczeniu Górnictwa Węglowego, Janina Kurzanka–Bartonek – brązowa medalistka mistrzostw Polski w gimnastycznym wieloboju w 1949 roku⁶.

Również sekcja szermiercza bazowała na bogatych tradycjach sięgających końca lat 20. XX wieku uznawanych dość umownie przez Henryka Marca za początek polskiej szermierki w województwie śląskim. Po II wojnie światowej założki sekcji powstawały w 1946 roku przy KS „Huta Silesia”; sekcja ta w 1953 roku przeniosła się do Koła Sportowego „Górniki”⁷.

Także z przedwojennymi tradycjami identyfikuje się sekcja żużlowa Koła Sportowego „Górniki” Rybnik. W 1930 roku powstała organizacja pod nazwą Rybnicki Sport Motocyklowy, przemianowana później na Rybnicki Klub Motocyklowy; przejęty przez Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego w Rybniku w 1948 roku Klub zmienił nazwę na Koło Sportowe „Budowlani”, od 1951 Koło Sportowe „Górniki Ryfama”, które z kolei w 1953 roku stało się sekcją w „Górniku” Rybnik⁸. Struktura ta istniała do 1956 roku, a ostatnią sekcją, która w niej powstała, była sekcja siatkówki męskiej.

W 1957 roku, wskutek zmian popaździernikowych, na istniejącej bazie powstał, po nabyciu osobowości prawnej, Rybnicki Klub Sportowy „Górniki” Rybnik. Oprócz dawniejszych powstało kilka sekcji, które były typowymi efemerydami. Należały do nich sekcje hokeja na lodzie i bokserska, założone w 1957 roku i w tym samym roku kończące działalność, oraz sekcja kolarska istniejąca w latach 1957-1960⁹.

W klubie z Chwałowic funkcjonowały natomiast sekcje: piłki nożnej, podnoszenia ciężarów i kulturystyki, szachowa, tenisa stołowego¹⁰ oraz żeglarska¹¹. Piłkarze w 1962 awansowali do III ligi¹².

4 „Rybnicki Kurier Muzealny” 2012, nr 4 (wydanie internetowe), dostęp z 28.07.2014.

5 A. Bezeg, W. Wilczok, *Sport...*, s. 101.

6 Z. Bill, J. Rybiński, *100 lat ruchu gimnastycznego w Polsce*, Warszawa 1967, s. 248.

7 H. Marzec, *Historia medalami pisana: 75 lat Śląskiej szermierki*, Katowice 2002, s. 30.

8 H. Grzonka, *Speedway. Mała encyklopedia*, Tychy 1996, s. 282-283.

9 *XXXV lat Śląskiego Okręgowego Związku Kolarskiego: program jubileuszowy*, Katowice 1959 b.p.

10 *Wczoraj i dziś chwałowickiego jubilat*, „Nowiny” 1963, nr 29.

11 *Jacht Klub Kotwica pod patronatem Górnika Chwałowice*, „Nowiny” 1963, nr 43.

12 A. Bezeg, W. Wilczok, *Sport...*, s. 179.

Idea fuzji RKS „Górniki” Rybnik i „Górniki” Chwałowice towarzyszyła widocznemu od 1960 roku rozwojowi gospodarstwu. Celem działaczy było stworzenie sportowej wizytówki regionu. W końcu 1963 i na początku 1964 roku rybnickie „Nowiny” rozpoczęły wielką dyskusję na ten temat. W głosach dyskusji, jakie pojawiły się w tym okresie w kolejnych numerach tego czasopisma nie brakowało też resentymentów za wskrzeszeniem silnego Klubu Sportowego „Górniki” Radlin¹³.

Do połączenia obydwu klubów doszło 6 sierpnia 1964 roku. W rezultacie powstał Klub Sportowy ROW. Był to drugi tego typu przypadek w ówczesnym województwie katowickim (licząc połowiczne zjednoczenie klubów „Orzeł” i „Rapid” Wełnowiec w 1963 r., które w dalszej perspektywie doprowadziło do powstania GKS Katowice¹⁴), którego przykład do 1972 roku pociągnął innych. Nowa struktura skupiała na początku 103 członków¹⁵. W 1970 roku ich liczba wzrosła do 1,2 tysiąca¹⁶. Pod względem organizacyjnym był to trzeci największy klub sportowy województwa katowickiego

W nowym klubie było maksymalnie 12 sekcji. Stan ten został osiągnięty w 1974 roku. Były to sekcje: dżudo (1965-1990), gimnastyki sportowej (1964-1975), koszykówki kobiet (1974-1992), koszykówki mężczyzn (1964-1990), lekkoatletyki (1964-1991), narciarstwa, (1968-90), piłki nożnej (1964-1990), podnoszenia ciężarów (1964-1981), szachowa (1964-1992) szermiercza (1964-1992), tenisa stołowego (1964-1980), żeglarska (1964-1990)¹⁷. W okresie kryzysu lat 80. XX wieku pozostało 10 sekcji z 842 członkami¹⁸.

W dziejach poszczególnych sekcji były okresy wzlotów i upadków. Początki dżudo w Rybniku sięgają końca lat 50. XX wieku. Prekursorem tej dyscypliny był Ryszard Pawletko, organizator pierwszego pokazu judo w Technikum Górniczym. Po tej ekspozycji od 1960 roku nastąpił wzrost społecznego zainteresowania tą dyscypliną w Rybniku. Pierwsze grupy, utworzone w latach 1960-1964, ćwiczyły kolejno w Miejskim Komitecie Kultury Fizycznej w Rybniku, w Szkole Podstawowej nr 2 (sala gimnastyczna), i w Szkole Podstawowej nr 20. W ramach KS ROW (1965-1980) treningi odbywały w salach: Technikum Mechanicznego przy ul. Kościuszki, Szkole Podstawowej nr 9 i 1, i w Teatrze Ziemi Rybnickiej¹⁹.

Rybnicka gimnastyka sportowa pod kierownictwem Stefana Kozielskiego i trenerów Ryszarda Kucjasza i Bronisława Hamerli nie wytrzymała już konkurencji ze strony Klubu Gimnastycznego w Radlinie. Ta przesłanka oraz spadek popularności gimnastyki sportowej wśród młodzieży rybnickiej spowodował spadek liczby członków sekcji z 90 w 1964 roku, do 67 na początku lat

13 „Nowiny” 1963, nr 52; „Nowiny” 1964, nr 2, 3.

14 A. Steuer, *Górnice Kluby Sportowe*, [w:] *Tradycje i dziedzictwo górnicze na obszarze Katowic z perspektywy XXI w.*, red naukowa A. Barciak, Katowice 2010, s. 417.

15 Archiwum Państwowe w Katowicach, zespół Wojewódzka Rada Narodowa Urząd Spraw Wewnętrznych Katowice, sygn. 148 II, p. 1,17.

16 T. Bagier, *Sport województwa katowickiego przedstawia się*, s. 88.

17 *Mała Encyklopedia Sportu*, t.2, Warszawa 1986, s. 354.

18 Z. Pietras, *Z kart historii KS ROW Rybnik*, strona internetowa (dostęp z 31.07.2014).

19 *Historia judo w Rybniku*, strona internetowa (dostęp z 31.07.2014).

70. XX wieku i 30 w momencie jej rozwiązania. Zarząd klubu bardzo krytycznie ocenił wyniki sekcji. W jednym ze sprawozdań napisano: „Zawodnicy nie czynią postępu, odnotowuje się nawet obniżenie poziomu i wyników sportowych. Miejsca zajmowane przez gimnastyków w zawodach okręgowych są bardzo odległe”. Toteż w 1975 r. zapadła decyzja o jej rozwiązaniu²⁰.

Najdłuższą drogę do ROW odbyły koszykarki. Zespoły żeńskie z Rybnika, które brały udział głównie w zawodach szkolnych, pojawiły się w połowie lat 50. XX wieku. Opiekował się nimi Tadeusz Jarnecki, absolwent warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Kolejnym pasjonatem żeńskiego basketu był Zdzisław Kołodziej, nauczyciel z Leszczyn. Jego drużyna w 1968 roku dotarła do finału mistrzostw Polski szkół podstawowych. Tam przegrała ze Szkołą Podstawową z Poznania. Ale i tak srebrny medal był ogromnym sukcesem dziewczyn z Leszczyn i ich trenera, który później szkolił dziewczyny w AZS-ie Katowice. Jego podopieczną była m.in. Danuta Ditmer (matka Agnieszki Bibrzyckiej, jednej z najlepszych koszykarek w historii Polski). Kolejną drużynę, SKS „Olimpia” Rybnik, zdobywającą medale w rywalizacji szkolnej, stworzył w II LO Mieczysław Korbasiewicz. Na jej podłożu Andrzej Powążka założył AZS Rybnik, ale ten twór nie przetrwał długo. Profesjonalna sekcja w ROW Rybnik zaczęła funkcjonować od września 1974 roku. Pierwsze treningi odbyły się w sali komendy milicji w Rybniku²¹.

Męską koszykawkę ROW otrzymał w spuściźnie od „Górnika” Rybnik – przez wiele lat zaplecem sekcji była drużyna występująca pod szyldem Technikum Górniczego w Rybniku; w 1971 roku w jej szeregach znajdowało się 171 członków. Od 1975 roku mecze rozgrywano na boisku o podłożu tartanowym. Sekcja cieszyła się uznaniem Śląskiego Okręgowego Związku Koszykówki, który zdecydował o utworzeniu w Rybniku ośrodka przygotowań do IV Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Mimo trudności związanych z okresem kryzysu społeczno-politycznego w latach osiemdziesiątych XX wieku i spadku liczby członków do 67 w 1987 roku, działalność sportowa sekcji trwała do końca istnienia klubu. W dużej mierze przyczynił się do tego jeden z najbardziej znanych działaczy - Andrzej Zygmunt²².

Sekcja lekkoatletyczna rozpoczęła działalność wraz z klubem ROW od 6 sierpnia 1964 roku. W 1966 roku uległa ona wzmocnieniu po przyłączeniu sekcji KS „Start” Rybnik. Od początku do końca działalności kierownikiem był J. Heinke. Kadra trenerską dowodził początkowo trener klasy specjalnej – Adam Bezeg. W okresie pierwszych kilkunastu lat istnienia klubowej lekkiej atletyki w Rybniku jej motorem napędowym było dwóch trenerów: Wacław Wypiór, pracujący z miotaczami do połowy lat osiemdziesiątych, oraz Tadeusz Jarnecki, który prowadził konkurencje biegowe (średnio- i długodystansowe), będące specjalnością klubu, a po zakończeniu pracy trenerskiej przez Wacława Wypióra szkolił z powodzeniem miotaczy, specjalizując się głównie w konkurencji rzutu młotem²³. Największą popularnością sekcja cieszyła się w 1971 roku. Wówczas trenowało tu 104 zawodników i zawodniczek. Wychodząc naprzeciw temu zainteresowaniu w końcu lat 70. XX wieku

został zbudowany stadion lekkoatletyczny ROW przy ul. Gliwickiej. W okresie kryzysu społeczno-politycznego sekcja pracowała bardzo dobrze, mimo że w 1984 roku trenowało tu już tylko 40 zawodników²⁴.

Jedyną sekcją w ROW Rybnik nieposiadającą rybnickich korzeni była sekcja narciarska. Wywodzi się ona z Katowic. Jej zaczątkiem był Śląski Klub Narciarski „Górniki” przy Zakładach Drzewnych Przemysłu Węglowego w Katowicach, który dysponował obiektami narciarskimi w Golezowie. Po połączeniu w 1964 roku z innymi klubami górniczymi po północnej stronie Rawy stał się sekcją narciarską GKS Katowice. W 1968 roku została ona przekazana do KS ROW Rybnik²⁵. Powstała sekcja stała się ośrodkiem przygotowań olimpijskich w kombinacji norweskiej²⁶. W 1978 roku sekcja liczyła 178 członków. W 1980 roku, po odejściu wielu szkoleniowców, przekształcono ją w KS „Olimpia” Golezów²⁷.

Podnoszenie ciężarów wyrosło na gruncie chwałowickim. Powstała w 1962 roku sekcja przy KS „Górniki” Chwałowice programowo obejmowała też kulturystykę²⁸. W 1964 roku została włączona do KS ROW Rybnik. Na początku lat 70. XX wieku skupiała wysłużonych weteranów śląskiej atletyki, którzy decydowali o jej krótkotrwałej potędze. W 1971 roku liczyła 38, a w 1976 roku 23 członków. Zmiany barw klubowych i rezygnacja z pracy trenera doprowadziły w 1981 roku do zawieszenia działalności sekcji, a w efekcie do jej likwidacji²⁹.

Duszą sekcji szermierczej ROW był jeden z pionierów rybnickiej szermierki, Tadeusz Konsek, wychowawca kilku reprezentantów Polski w kategorii juniorów, m.in.: Arkadiusza Konska. Po śmierci Tadeusza Konska praca w sekcji zaczęła się załamywać; krótkotrwałe ożywienie działalności zakończyło się pod koniec lat 70. XX wieku wraz z przejściem do innych klubów utalentowanych przedstawicieli młodzieży. W późniejszych latach nie notowano znaczących osiągnięć. Sekcja jednak dotrwała do końca działalności klubu, koncentrując się na pracy z młodzieżą³⁰.

Podobnie jak w sekcji podnoszenia ciężarów również w sekcji szachowej do etatowych członków należeli weterani gry, pamiętający jeszcze okres międzywojenny. Wprawdzie w 1967 roku sekcja zrzeszała 30 członków, lecz była mało rozwojowa. Pierwszym jej kierownikiem był Jan Heliorz. W połowie lat 70. XX wieku nastąpił proces jej odmładzania. W jego efekcie w sekcji zostało 22 członków. Wysiłki na rzecz upowszechniania tej dyscypliny wśród najszerzych warstw społeczeństwa – m.in. przez utworzenie rybnickiej ligi szachowej znalazły uznanie w oczach zarządu klubu. Sekcja od 1983 roku znalazła stałe lokum w klubokawiarni „Hermes”. W działaniach

24 Z. Pietras, *Z kart...*

25 A. Steuer, *Górnice kluby i koła sportowe w Katowicach w latach 1945-1989*, [w:] *Tradycje i dziedzictwo górnicze na obszarze Katowic z perspektywy XXI w.*, red. A. Barciak, Katowice 2010, s. 416.

26 A. Steuer, *Sport górniczy 1964-1980*, „Górniki Polski” Zeszyty Naukowe Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, [Zabrze] 2010, nr. 5, s. 249.

27 Z. Pietras, *Z kart...*

28 *Wczoraj i dziś chwałowickiego jubilata*, „Nowiny” 1963, nr. 29.

29 Z. Pietras, *Z kart...*

30 H. Marzec, *Historia medalami pisana. 75 lat śląskiej szermierki*, Katowice 2002, s. 30-31; A. Bezeg, W. Wilczok, *Sport...*, s. 214-215.

20 Z. Pietras, *Z kart...*; A. Bezeg, W. Wilczok, *Sport...*, s. 102.

21 *Utex ROW Rybnik*, wikipedia, (dostęp z 25.07.2014).

22 G. Kowalczyk, *Rybnicka szkoła koszykówki*, „Nowiny” 1997, nr. 37.

23 strona internetowa RMKS Rybnik pl. (dostęp z 1.08.2014).

uwzględniano aspekty wychowawcze i walory intelektualne. Od 1987 roku była organizatorem największego w kraju turnieju dla dzieci i zawodów międzynarodowych, w 1992 znalazła się w Rybnickim Młodzieżowym Klubie Szachowym³¹.

Prowadzona w latach 1956-1959 działalność sekcji tenisa stołowego „Górnika” Chwałowice uległa zawieszeniu z powodu zakończenia działalności przez starszych i odpływu młodszych ping-pongistów do innych klubów. W 1964 roku sekcję – aby ożywić jej działalność – wprowadzono do struktur KS ROW. Początkowo działalność prowadziła tylko sekcja męska. Jej opiekunem był Kazimierz Przepędza. W najlepszym okresie liczyła 50 członków. W latach 1970-1980 działała również sekcja kobieca, która w 1980 roku została przeniesiona do „Górnika” Czerwonka³².

Sekcja żeglarska ma korzenie w Chwałowicach: Jej prekursorem był Piotr Baluch, założyciel w 1963 roku Yacht Club „Kotwica”. Jeszcze w tym samym roku organizacja ta została przejęta przez miejscowy „Górniki”. Bazą klubu był ośrodek Ruda. Początkowo specjalnością klubu były rejsy dalekomorskie. Po przyłączeniu do KS ROW od 1972 roku zajęcia sekcji odbywały się na akwenu Elektrowni „Rybnik” w Orzepowicach, gdzie klub miał swoją przystań. W połowie lat 70. XX wieku został zapoczątkowany rozwój żeglarstwa wyczynowego. W latach 80. XX wieku sekcja została przejęta przez Elektrownię Rybnik³³.

Oprócz opisanych sekcji w dziejach klubu pojawiły się typowe efemerydy. Do takich należały sekcje siatkówki męskiej i pływacka.

Celem zjednoczeniowych działań miało być powstanie w powiatowym mieście sportowej wizytówki regionu³⁴. Zadanie to zostało zrealizowane. Świadczą o tym osiągnięcia sportowe, w tym także w zawodach międzynarodowych. W swojej historii klub organizował lub współorganizował zawody rangi światowej przede wszystkim w żużlu. Czterokrotnie w latach 1973, 1976, 1979, 1986, był współorganizatorem indywidualnych mistrzostw świata na Stadionie Śląskim w Chorzowie, w 1969 w Rybniku i w 1974 roku w Chorzowie Drużynowych Mistrzostw Świata oraz par żużlowych w 1971 roku i w 1985 roku w Rybniku, a także w 1978 i w 1985 roku w Chorzowie³⁵. Do zjednoczenia rybnickiego sportu przyczyniła się trójka działaczy: Trawiński³⁶, Józef Ochwat³⁷ i Jerzy Kucharczyk³⁸.

31 A. Bezeg, W. Wilczok, *Sport...*, s.206; Z. Pietras, *Z kart...*

32 A. Bezeg, W. Wilczok, *Sport...*, s. 222-223.

33 *Jachtklub Kotwica pod patronatem Górnika Chwałowice*, „Nowiny” 1963, nr 43.; A. Bezeg W. Wilczok, *Sport...*, s. 234-235.

34 *Sportowa wizytówka regionu*, „Nowiny” 1974, nr 29.

35 H. Grzonka, *Speedway...*, s. 51-54, 149, 151, 153, 234.

36 Tadeusz Trawiński ur. się 29.11.1909 r. w Oporówku w pow. leszczyńskim, zm. 15.12.1999 r. w Rybniku. Był uczestnikiem II wojny światowej, pracownikiem Rządu Londyńskiego; od 1959 w Rybniku, prezes RKS „Górniki” Rybnik, był jednym z dwóch, obok Władysława Pietrzaka, twórców potęgi polskiego żużla.

37 Józef Ochwat ur. 18. 08. 1901 r. w Rybniku. Zm. 27.06. 1968 r. w Rybniku. Był założycielem KS „Pierwszy” Chwałowice w 1923 r. Od 1925 r. był prezesem Rybnickiego Podokręgu Górnośląskiego Związku Piłki Nożnej. Po II wojnie światowej przyczynił się do odbudowy piłkarstwa w powiecie rybnickim; wieloletni działacz „Górnika” Chwałowice, był sygnatariuszem aktu połączenia tego klubu z RKS Górniki Rybnik. Wieloletni pracownik kopalni „Chwałowice” (L. Musiolik, *Rybniczanie. Słownik biograficzny*, Rybnik 2000, s.126).

38 Jerzy Kucharczyk ur. się 17.03. 1914 r. w Leszczynach, zm. 13.05.2000 r. w Katowicach. Przed wybuchem

Najbardziej rozpoznawalną nie tylko w Polsce, ale również na arenie międzynarodowej, była sekcja żużlowa. Łącznie 4 jej sportowców wywalczyło (współuczestniczyło w zdobyciu przez reprezentację Polski) 8 (3 złote -1 srebrny- 4 brązowe) medali Drużynowych Mistrzostw Świata, zaś jeden z nich, Antoni Woryna, jako pierwszy polski żużlowiec stanął w 1966 roku na podium w rywalizacji indywidualnej. Zdobył w sumie dwa brązowe medale. Po raz drugi w 1970 roku. Ponadto 1 medal, i to złoty, w 1971 roku otrzymał żużlowiec rybnicki Andrzej Wyglenda za zwycięstwo w wyścigach par żużlowych.

Osiągnięciami medalowymi może poszczycić się także sekcja lekkoatletyczna. Jej przedstawiciel, Mirosław Żerkowski, zdobył brązowy medal w halowej edycji mistrzostw Europy w 1981 roku w biegu na 1500 m. W kategoriach juniorów powiększały dorobek medalowy ROW trzy inne sekcje: dżudo, narciarska i tenisa stołowego, których przedstawiciele wywalczyli łącznie 4 brązowe medale. W rywalizacji ogólnopolskiej seniorów 43 sportowców (ze względu na brak danych nie wliczono tu członków medalowych drużyn żużlowych i drużynowej kombinacji norweskiej) KS „Górniki” ROW Rybnik w latach 1965-1992 (wg obliczeń autora) wywalczyło 123 medale Mistrzostw Polski, w tym 41 złotych, 40 srebrnych i 42 brązowych, w 7 dyscyplinach sportu: dżudo, lekkoatletyce, narciarstwie klasycznym i alpejskim, podnoszeniu ciężarów, tenisie stołowym i żużlu.

Dwóch sportowców rybnickiego klubu wywalczyło laury na arenie międzynarodowej w latach 1975 i 1976 oraz w 1986 roku w dżudo. Były to 3 medale brązowe mistrzostw Europy w kategorii juniorów. Osiągnięcia te były dziełem Henryka Zorychty i Gabrieli Ostrzołek. Ponadto 10 dżudoków zdobyło łącznie 30 (3 - 3 - 24) medali na mistrzostwach Polski seniorów. W latach 1972-1978 sekcja występowała w I lidze dżudo. Z szeregów rybnickiego klubu wywodził się też Marian Donat, występujący w barwach Czarni Bytom, olimpijczyk z Moskwy w 1980 roku³⁹.

Pierwszoligowymi występami w latach 1982-1993 mogła poszczycić się także sekcja żeńskiej koszykówki. W latach 80. XX w kadrze narodowej znajdowały się: Regina Kwak, Mirosława Sidorowicz, Liliana Malinowska. Sukcesem było wywalczenie w 1981 roku mistrzostwa Polski przez młode koszykarki z Rybnika w kategorii młodzieżowej. W kadrze narodowej junierek w latach 70. XX wieku znajdowały się: Iwona Pleszewska, Justyna Janosz, Grażyna Kuboń, Bożena Makowska, Maria Studnik⁴⁰. Mężczyźni w 1972 roku i w latach 1988-1989 grali w II lidze⁴¹.

Ważne miejsce w klubowych dziejach zajmowała sekcja lekkoatletyczna: Z jej szeregów wywodził się olimpijczyk Mirosław Żerkowski i Jacek Bednarek. Obydwaj uczestniczyli również

II wojny światowej był członkiem gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, koła Polskiego Związku Zachodniego i drużyny harcerskiej w Rybniku. Inżynier górnictwa - w latach 50. XX w. był m.in. dyrektorem departamentu inwestycji w Ministerstwie Górnictwa i Energetyki. Od 1960 r. był naczelnym dyrektorem Rybnickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. Twórca Aeroklubu ROW, główny inicjator powstania KS ROW Rybnik, w którym w latach 1960-1974 pełnił funkcję prezesa (*Wpisali się w historię górnictwa*. Jerzy Kucharczyk, Nowy Górniki pl. z 16-30.11. 2011. (dostęp z 5 sierpnia 2014 r.).

39 Strona internetowa judo info.pl (dostęp z 17 lipca 2014 r.).

40 *Utex ROW Rybnik...*

41 Z. Pietras, *Z kart...*

w Halowych Mistrzostwach Europy, a M. Żerkowski był nawet brązowym medalistą tej imprezy w biegu na 1500 m (1981). Uczestnikiem tej imprezy był także średniodystansowiec Czesław Mojżysz jednak medalu nie zdobył. W mistrzostwach Polski zawodnicy KS ROW wywalczyli 40 (16 -15 -9) medali mistrzostw Polski seniorów. Oprócz nazwisk podanych wcześniej, na podium tej imprezy stanęło 6 innych członków sekcji. W latach 1975-1990 zespół ROW występował w II państwowej lidze lekkoatletycznej.

Liczbą olimpijczyków przewyższała sekcję lekkoatletyczną sekcja narciarska. Do annałów polskiego ruchu olimpijskiego przeszła triada sportowców: nieżyjący już Erwin Fiedor, Jan Kawulok i Jan Legierski⁴². Wszyscy uprawiali kombinację norweską, która była specjalnością ROW. Jan Legierski był ponadto dwukrotnym srebrnym medalistą mistrzostw świata juniorów w tej specjalności w latach 1969 i w 1971. „Kombinatorom” dorównywała jedynie „alpejka” Mariola Michalska - brązowa medalistka mistrzostw Europy juniorów w slalomie specjalnym⁴³. Narciarze ROW wywalczyli 23 (8 – 9 - 6) medale mistrzostw Polski.

Liczącą się w KS ROW Rybnik była drużyna piłki nożnej, która w latach 1972-1977 występowała w I lidze. W sumie rozegrała 198 spotkań i zdobyła 165 punktów: 50 zwycięstw, 65 remisów i 83 porażki, Za wybitnego zawodnika ROW, strzelca ponad 100 bramek, uchodzi Eugeniusz Lerch (106 goli). W barwach narodowych występowali: Stanisław Sobczyński i Henryk Wieczorek. Jednorazowo ROW II Rybnik (Chwałowice) doszedł do finału Pucharu Polski (1975 r.). ROW wygrał też Puchar Intertoto⁴⁴.

Trzy medale mistrzostw Polski wywalczyło w latach 70. XX wieku 3 sztangistów ROW, w tenisie stołowym mistrzynią Polski była Weronika Sikora w grze singlowej. W I lidze pingpongiści tego klubu występowali w latach 1969-1980 do końca działalności sekcji. Medal brązowy zdobył też Krzysztof Piechaczek w Mistrzostwach Europy Juniorów w singlu w 1978 roku⁴⁵.

Po transformacji ustrojowej 1990 roku z wielosekcyjnego organizmu wydzieliły się jednosekcyjne struktury, uznające się za sukcesorów potężnego klubu. W dżudo jest nim Klub Sportowy „Polonia” Rybnik⁴⁶, w koszykówce kobiet kolejno KKS „Partners” Rybnik, „Color Cap”, Klub Koszykówki ROW Rybnik, Basket ROW Rybnik⁴⁷, w koszykówce męskiej MKKS Rybnik⁴⁸, w lekkoatletyce Rybnicki Miejski Klub Sportowy oraz Towarzystwo Lekkoatletyczne ROW Rybnik⁴⁹,

w piłce nożnej „Energetyk ROW” Rybnik⁵⁰, w szachach Miejski Klub Szachowy⁵¹, w szermierce Rybnicki Miejski Klub Sportowy, w żeglarskim RKS „Energetyk” i Towarzystwo Sportowe Kuźnia⁵², w żużlu Żużlowy Klub Sportowy ROW Rybnik⁵³.

Tabela 1
Olimpijczyki KS ROW Rybnik (1968-1988)

Rok	Nazwisko imię	Dyscyplina	KONKURENCJA	Miejsce
1968	Kawulok Jan	narciarstwo klasyczne	kombinacja norweska	20
1968	Fiedor Erwin	narciarstwo klasyczne	kombinacja norweska	18
1976	Kawulok Jan	narciarstwo klasyczne	kombinacja norweska	nie ukończył
1976	Legierski Jan	narciarstwo klasyczne	kombinacja norweska	18
1980	Kawulok Jan	narciarstwo klasyczne	kombinacja norweska	26
1980	Legierski Jan	narciarstwo klasyczne	kombinacja norweska	10
1980	Żerkowski Mirosław	lekkoatletyka	bieg na 1500 m	odpadł w półfinale
1988	Bednarek Jacek	lekkoatletyka	chód na 50 km	24

Źródło: B.Tuszyński, H.Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich 1924-2006*, Warszawa 2007.

42 Szersze dane biograficzne w: B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich 1924-2006*, Warszawa 2007, s. 582, 603-604, 611.

43 W. Zieleśkiewicz, *Encyklopedia sportów zimowych*, Warszawa 2002, s. 143.

44 A. Górzewski, S. Szczygłowski, *Biało-czerwoni. Dzieje reprezentacji Polski. 1971-1980*, Katowice 1996, s. 170, 174.

45 W. Pięta, *Tenis stołowy na Górnym Śląsku w latach 1929-2004*, Częstochowa 2004, s.71.

46 *Historia judo...*

47 *Utex ROW Rybnik...*

48 Strona internetowa MKKS Rybnik (dostęp z 3 sierpnia 2014 r.).

49 Strony internetowe RMKS Rybnik (dostęp z 3 sierpnia 2014 r.), rybnik.com.pl.

50 Strona internetowa Klubu Energetyk ROW Rybnik (dostęp z 5 sierpnia 2014 r.).

51 Strona internetowa Miejskiego Klubu Szachowego Rybnik (dostęp z 5 sierpnia 2014 r.).

52 Strona internetowa TS Kuźnia (dostęp z 5 sierpnia 2014 r.).

53 Strona internetowa ŻKS ROW Rybnik (dostęp z 5 sierpnia 2014 r.).

Tabela 2
Medaliści Mistrzostw Polski

Rok	Dyscyplina sportu	Konkurencja	Nazwisko i imię	Miejsce
1965	żużel	drużynowo		1
1965	żużel	indywidualnie	Tkocz Stanisław	1
1965	żużel	indywidualnie	Wyglenda Andrzej	2
1966	żużel	drużynowo		1
1966	żużel	indywidualnie	Woryna Antoni	1
1967	narciarstwo	skoki duża skocznia	Fiedor Erwin	1
1967	narciarstwo	kombinacja norweska	Fiedor Erwin	2
1967	żużel	drużynowo		1
1967	żużel	indywidualnie	Woryna Antoni	2
1968	żużel	drużynowo		1
1968	żużel	indywidualnie	Wyglenda Andrzej	1
1969	żużel	drużynowo		3
1969	żużel	indywidualnie	Wyglenda Andrzej	1
1970	narciarstwo	skoki duża skocznia	Fiedor Erwin	3
1970	żużel	drużynowo		1
1970	żużel	indywidualnie	Woryna Antoni	3
1970	żużel	indywidualnie	Wyglenda Andrzej	2
1971	dźudo	waga ciężka	Kawka Piotr	3
1971	dźudo	waga piórkowa	Operacz Jan	3
1971	narciarstwo	kombinacja norweska drużynowo		1
1971	narciarstwo	kombinacja norweska	Legierski Jan	2
1971	narciarstwo	kombinacja norweska	Rabin Jan	3
1971	podnoszenie ciężarów	waga musza	Głaz Longin	3
1971	żużel	drużynowo		3
1971	żużel	indywidualnie	Gryt Jerzy	1
1972	dźudo	waga piórkowa	Operacz Jan	2
1972	podnoszenie ciężarów	waga lekka	Kozłowski Rudolf	3
1972	podnoszenie ciężarów	waga półciężka	Pietruszek Antoni	1
1972	żużel	drużynowo		1
1973	dźudo	waga ciężka	Kawka Piotr	2
1973	dźudo	waga średnia	Paris Franciszek	3
1973	narciarstwo	kombinacja norweska	Kawulok Stanisław	3
1973	tenis stołowy	drużynowo	Myszor Alojzy, Myszor Gabriela, Stelmach Weronika, Śpiewok Henryk, Zaik Stefan	3
1973	żużel	indywidualnie	Gryt Jerzy	3

1973	żużel	pary	Gryt Jerzy, Tkocz Andrzej, Wyglenda Andrzej	3
1973	żużel	indywidualnie	Wyglenda Andrzej	2
1974	dźudo	open	Kolarczyk Marian	1
1974	dźudo	waga 80 kg	Kowalewski Jan	3
1974	narciarstwo	kombinacja norweska	Kawulok Stanisław	1
1974	narciarstwo	Kombinacja norweska	Legierski Jan	2
1974	narciarstwo	slalom specjalny	Michalska Mariola	3
1974	żużel	drużynowo		3
1974	żużel	pary	Koczy Jan Pyszny Piotr	3
1975	dźudo	waga ciężka	Kolarczyk Marian	3
1975	dźudo	waga 80 kg	Kowalewski Jan	3
1975	dźudo	waga lekka	Paris Franciszek	3
1975	narciarstwo	kombinacja norweska	Kawulok Stanisław	1
1975	narciarstwo	kombinacja norweska	Legierski Jan	2
1975	narciarstwo	slalom specjalny	Michalska Mariola	2
1975	żużel	pary	Wyglenda Andrzej, Wilim Jerzy	3
1976	dźudo	open	Kolarczyk Marian	3
1976	dźudo	waga lekka	Kowalewski Jan	3
1976	dźudo	waga piórkowa	Zorychta Henryk	2
1976	narciarstwo	slalom specjalny	Michalska Mariola	1
1976	narciarstwo	slalom gigant	Michalska Mariola	2
1976	tenis stołowy	drużynowo kobiety	Myszor Gabriela, Sikora Weronika	1
1976	tenis stołowy	gra pojedyncza	Sikora Weronika	2
1977	dźudo	waga piórkowa	Zorychta Henryk	1
1977	dźudo	waga lekka	Żołądek Adam	3
1977 h	lekkoatletyka	bieg na 1500 m	Lasak Gertruda	3
1977	narciarstwo	slalom gigant	Michalska Mariola	2
1977	tenis stołowy	gra pojedyncza	Sikora Weronika	1
1977	tenis stołowy	gra pojedyncza	Sikora Weronika	2
1977	żużel	indywidualnie	Tkocz Andrzej	2
1978	dźudo	waga ciężka	Kolarczyk Marian	3
1978	dźudo	waga lekka	Kowalewski Jan	3
1978	dźudo	waga piórkowa	Zorychta Henryk	2
1978 h	lekkoatletyka	bieg na 800 m	Szweda Paweł	2
1978	narciarstwo	slalom specjalny	Michalska Mariola	1
1979	dźudo	waga 95 kg	Kawka Piotr	3
1979	dźudo	waga 65 kg	Zorychta Henryk	2
1979	dźudo	waga 65 kg	Żołądek Adam	3

1979	lekkoatletyka	bieg na 10 km	Stacha Eugeniusz	3
1979	lekkoatletyka	bieg na 1500 m	Szweda Paweł	2
1979 h	lekkoatletyka	bieg na 800 m	Szweda Paweł	2
1979	narciarstwo	kombinacja norweska	Kawulok Stanisław	1
1979	narciarstwo	skoki średnia	Kawulok Stanisław	2
1979	narciarstwo	sztafeta 4 x 10 km	Legierski Jan, Legierski Franciszek Solawa Józef, Kawulok Jan	2
1979	narciarstwo	kombinacja norweska	Legierski Jan	3
1979	narciarstwo	bieg na 30 km	Solawa Józef	3
1980	lekkoatletyka	bieg na 5 km	Stacha Eugeniusz	2
1980	lekkoatletyka	bieg na 10 km	Stacha Eugeniusz	3
1980	narciarstwo	kombinacja norweska	Legierski Jan	1
1980	żużel	drużynowo		2
1981	lekkoatletyka	bieg na 1500 m	Żerkowski Mirosław	1
1982	lekkoatletyka	bieg na 3 km z przeszkodami	Mojżysz Czesław	2
1982	lekkoatletyka	bieg na 1500 m	Żerkowski Mirosław	1
1982 h	lekkoatletyka	bieg na 1500 m	Żerkowski Mirosław	1
1983	lekkoatletyka	bieg na 3 km z przeszkodami	Mojżysz Czesław	2
1983	lekkoatletyka	bieg na 1500 m	Żerkowski Mirosław	1
1984 h	lekkoatletyka	chód na 5 km	Bednarek Jacek	2
1984	lekkoatletyka	chód na 20 km	Bednarek Jacek	3
1984 h	lekkoatletyka	bieg na 3 km	Mojżysz Czesław	1
1984	lekkoatletyka	bieg na 1500 m	Żerkowski Mirosław	1
1984 h	lekkoatletyka	bieg na 1500 m	Żerkowski Mirosław	1
1985 h	lekkoatletyka	chód na 10 km	Bednarek Jacek	2
1985 h	lekkoatletyka	bieg na 1500 m	Mojżysz Czesław	1
1985 h	lekkoatletyka	bieg na 3 km	Mojżysz Czesław	2
1985	lekkoatletyka	bieg na 3 km z przeszkodami	Mojżysz Czesław	2
1985	lekkoatletyka	bieg na 1500 m	Żerkowski Mirosław	1
1985 h	lekkoatletyka	bieg na 1500 m	Żerkowski Mirosław	2
1985	żużel	pary	Bem Henryk, Pyszny Piotr, Skupień Antoni	3
1986 h	lekkoatletyka	chód na 10 km	Bednarek Jacek	2
1986 h	lekkoatletyka	bieg na 3 km	Mojżysz Czesław	1
1986	lekkoatletyka	bieg na 3 km z przeszkodami	Żerkowski Mirosław	2
1987 h	lekkoatletyka	chód na 10 km	Bednarek Jacek	2

1987	lekkoatletyka	półmaraton	Gołębiowski Mirosław	1
1987	lekkoatletyka	bieg na 3 km z przeszkodami	Mojżysz Czesław	3
1987	lekkoatletyka	bieg na 3 km z przeszkodami	Żerkowski Mirosław	1
1988	lekkoatletyka	półmaraton	Gołębiowski Mirosław	1
1988	lekkoatletyka	bieg na 5 km	Mojżysz Czesław	1
1988	lekkoatletyka	bieg na 3 km z przeszkodami	Żerkowski Mirosław	1
1988	żużel	drużynowo		2
1989	lekkoatletyka	chód na 50 km	Bednarek Jacek	1
1989	lekkoatletyka	maraton	Gołębiowski Mirosław	2
1989	lekkoatletyka	maraton	Kozik Stefania	3
1989	żużel	drużynowo		3
1990	lekkoatletyka	bieg na 1500 m	Żerkowski Mirosław	3
1990	żużel	drużynowo		2
1990	żużel	pary	Korbel Mirosław Skupień Eugeniusz Skupień Antoni	3
1991	lekkoatletyka	półmaraton	Gołębiowski Mirosław	3
1992	lekkoatletyka	półmaraton	Gołębiowski Mirosław	3

h=zawody halowe

Literatura: H. Grzonka, *Speedway. Mała encyklopedia*, Tychy 1996; H. Kurzyński, [i in.], *Historia finałów lekkoatletycznych Mistrzostw Polski 1920-2007 : konkurencje męskie*, Szczecin 2008; H. Kurzyński, [i in.], *Historia finałów lekkoatletycznych Mistrzostw Polski 1922-2011: konkurencje kobiece*, Bydgoszcz 2012; W. Pięta, *Tenis stołowy na Górnym Śląsku w latach 1929-2004*, Częstochowa 2005; M. Szyk, *80 lat polskiej sztangi: Polski Związek Podnoszenia Ciężarów 1925-2005*, Warszawa 2005, s. 124-125; A. Wojno, *Medaliści indywidualnych mistrzostw Polski seniorek w judo w latach 1980-2009*, Wrocław 2009; A. Wojno, *Medaliści indywidualnych mistrzostw Polski seniorów w judo w latach 1957-2009*, Wrocław 2009; W. Zieleśkiewicz, *Encyklopedia sportów zimowych*, Warszawa 2002; „Przegląd Sportowy” 1979, nr 20.

Summary

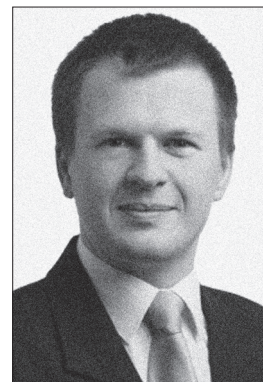
Antoni Steuer, ROW RYBNIK Sports Club

In 1964, on the sport map of Silesian Voivodeship there appeared a new sports organisation: KS ROW Rybnik. The new sports club was based on the personnel and sportsmen of two clubs active till that moment: "Górniki" (Miner) Rybnik associated with the Rybnik Coal Industry Union and "Górniki" Chwałowice associated with "Chwałowice" Coal Mine. With regard to the number of members ROW Rybnik became one of the largest sports clubs in Poland. In 1970, there were 1.2 thousand active sportspeople, participating in their trainings within the club's 12 sections. In the years 1965-1992, 43 competitors of KS "Górniki" ROW Rybnik (according to author's calculations) won 123 medals during National Championships of Poland, incl. 41 gold, 40 silver and 42 bronze medals in 7 different sports: judo, athletics, Nordic and alpine skiing, weightlifting, table tennis and speedway. In the latter, the club was a global player, based on such distinguished competitors as: Joachim Maj, Antoni Woryna, Andrzej Wyglenda, Stanisław Tkocz. The structure of ROW survived till 1990s. It became the foundation for several single-section clubs (by entrusting its base to them), which continue the traditions of sports in Rybnik till today.

Zusammenfassung

Antoni Steuer, Sportverein ROW RYBNIK

Im Jahre 1964 erscheint auf der Karte der Kattowitzer Woiwodschaft der neue Sportverein KS ROW Rybnik. Der neue Sportverein entstand auf der Grundlage von Aktivisten und Sportlern, sowie zwei bereits bestehenden Vereinen: dem „Górniki“ Rybnik an der Rybniker Vereinigung der Bergbauindustrie und dem „Górniki“ Chwałowice am Bergwerk „Chwałowice“. An der Mitgliederanzahl gemessen war der ROW Rybnik einer der größten Sportvereine Polens. Im Jahre 1970 trainierten im Verein in 12. Sektionen 1.200 Sportler. 43 Sportler des Sportvereins „Górniki“ ROW Rybnik haben in den Jahren 1965-1992 (nach Berechnung des Autors) in 7 Sportdisziplinen (Judo, Leichtathletik, Nordisch-Ski und Alpen-Ski, Gewichtheben, Tischtennis und Speedway) 123 Medaillen bei Polenmeisterschaften gewonnen - davon 41 Gold-, 40 Silber-, und 42 Bronzemedailles. Beim Speedway war der Verein weltweit bekannt und basierte auf Fahrern wie Joachim Maj, Antoni Woryna, Andrzej Wyglenda, Stanisław Tkocz. Die Struktur des ROW blieb bis zum Beginn der neunziger Jahre des letzten Jahrhunderts bestehen. Er war der Beginn einiger Vereine mit nur einer Sportdisziplin (er übergab ihnen die einzelnen Sportplätze), die die Rybniker Sporttradition bis heute weiterführen.



Alan ZYCH

Kopalnia „Matylda” w Świętochłowicach i Lipinach Śląskich w latach 1855 – 1939

Niniejszy artykuł omawia działalność nieistniejącej już kopalni węgla kamiennego „Matylda”, której dwa pola wydobywcze zlokalizowane były na północny-zachód od zabudowań Świętochłowic i na południe od Lipin Śląskich. Zakres czasowy opracowania obejmuje okres od momentu nadania pola górniczego w 1827 r. po rok 1939, czyli wybuch II wojny światowej, która przyniosła zmiany gospodarczo-własnościowe w okręgu górnos Śląskim.

W listopadzie 1825 r. Józef Porębski, właściciel Świętochłowic, uzyskał nadanie pola poszukiwawczego (*Schurffeld*). Znajdowało się ono na północny-zachód od zabudowań Świętochłowic, tuż przy granicy z gruntami chropaczowskimi¹. Nadanie obejmowało obszar 609 miar (Massen), czyli 0,526 km² ². Na polu wykonano wiele odwiertów próbnych. Ich wyniki musiały być zadowalające, skoro 13 stycznia 1827 r. Wyższy Urząd Górniczy we Wrocławiu (*Königliche Oberbergamt zu Breslau*; dalej WUGBr) nadał pole górnicze, a 30 stycznia tego samego roku decyzję zatwierdzono w berlińskim ministerstwie³. J. Porębski nazwał pole imieniem swojej żony – Matyldy (*Mathilde*)⁴. Udziały we własności pola mieli następnie: Emil von Rheinhaben, Karol Godula, Karol Łazarz Henckel von Donnersmarck. Ostatecznie pole stało się własnością Śląskiej Spółki Akcyjnej dla Górnictwa i Cynkowni (*Schlesische Aktiengesellschaft für Berg und Zinkhüttenbetrieb*; dalej SAG) w której znaczne wpływy zachowali Donnersmarckowie⁵.

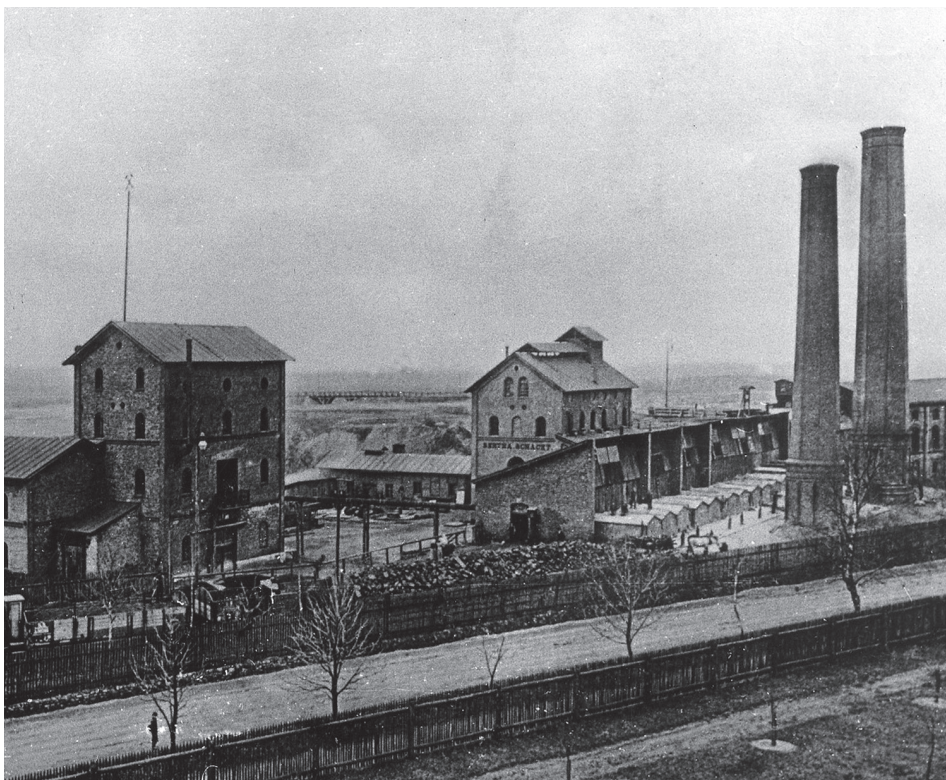
1 Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej AP Kat.) 396/OBB III 1335.

2 AP Kat. 396/OBB III 1337.

3 J. Jaros, *Słownik historyczny kopalń węgla na ziemiach polskich*, Katowice 1984, s. 75.

4 M. Pięga, *Piaśniki – zarys dziejów kolonii, dzielnic, Świętochłowice 2009*, s. 29.

5 Zob. szerzej A. Zych, *Kopalnia węgla kamiennego Matylda w Świętochłowicach i Lipinach Śląskich 1827-1939*, praca magisterska obroniona w Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, [mps].



Fot. 1 Kopalnia „Matylda”, Pole Wschodnie, widok z przełomu XIX i XX wieku (MGW/F/1643)

Eksploatację kopalni rozpoczęto w 1855 r., a więc na początku tzw. drugiej rewolucji przemysłowej. W 1876 r. do pola Matylda przyłączono okoliczne nadania: König Saul, Quintoforo, Franz, Merkur oraz Paris⁶. Połączone pola utworzyły nową kopalnię pod nazwą „Zjednoczona Matylda” (*Vereinigte Mathilde*). Wydobycie skoncentrowano na dawnym polu Matylda, przystąpiono również do drążenia nowych szybów na pograniczu pól Quintoforo i Paris. Gdy prace zakończono, kopalnia została podzielona na dwa pola wydobywcze: Wschód i Zachód. Granica między nimi biegła wzdłuż głównego uskoku na linii północ-południe, który przebiegał przez obszar Piaśnik. Transport kolejowy obsługiwany był przez stację Chebzie. Wagony na Pole Wschód odstawiano na bocznicę Matylda, a dla Pola Zachód na bocznicę Zachodnią⁷. Oba pola posiadały też własną administrację, prowadziły odrębną korespondencję oraz biuro zamówień.

Katowice 2013, s. 7-12.

6 AP Kat. 348/67, Księga nieszczęśliwych wypadków, Lipiny 1931-37, p. 17.

7 AP Kat. 348/26, Lieferung von Dreikantlitzenseilen für die Förderanlage Schacht II Mathilde Ostfeld, [miejsce nieznane] 17 sierpnia 1927, p. 407-408; Turbo-Kompressoranlage Mathilde Westfeld, Beuthen 23 Juli 1927, p. 390.

Faktycznie były to więc dwie oddzielne kopalnie mogące samodzielnie prowadzić wydobycie. Tak też traktowane były przez władze górnicze, które wymagały, aby wszelkie doniesienia, wnioski, pisma itp. były przekazywane z obu pól osobno⁸. Po podziale Górnego Śląska w roku 1922 kopalnia „Zjednoczona Matylda” znalazła się po polskiej stronie granicy. Stała się wtedy częścią powstałej po podziale SAG spółki: Śląskie Kopalnie i Cynkownie S.A.⁹ Nazwa zakładu została spolszczona, a wydobycie prowadzone było nadal na dwóch polach. Stan taki utrzymał się do roku 1932 kiedy to zlikwidowano Pole Wschód¹⁰.

Produkcja

1. Udostępnienie złoże.

W omawianym okresie na obszarze pola kopalni „Matylda” oraz pól dzierżawnych kopalń „Śląsk” i „Paulus Hohenzollern” fedrowano węgiel z kilku warstw. Zgodnie z aktualnym systemem numeracji ustalonym po II wojnie światowej były to warstwy: rudzka (nr 4), siodłowa (nr 5) i porębska (nr 6). Każda z nich dzieliła się na kilka pokładów. Dla rozróżnienia oznaczone były według trzycyfrowej numeracji, w której pierwszą liczbę stanowił numer warstwy. Tym sposobem warstwa rudzka, to grupa 400, siodłowa – 500, a porębska – 600. Numeracja wprowadzona była w kierunku odwrotnym do stratygraficznego, co oznacza, że im wyższa liczba tym dany pokład znajdował się głębiej¹¹. Zatem kopalnia „Matylda” eksploatowała pokłady: 415 – König Saul (dzielący się na trzy części: ławę górną, leżącą i ławę dolną), 416 – Georg, 417 – Silesia, 418 – podzielony na dwie ławy, z których każda miała własną nazwę, a mianowicie: Veronika i Hoffnung (Nadzieja), 419 – Blücher (podzielony na ławę górną i dolną), 501 – Gerhard, 504 – Heintzmann, 506 – Pelagia (Pelagie), 507 – Siodło górne, 510 – Siodło dolne, 610 – Andreas I, 615 – Andreas II¹².

Poszczególne pokłady węgla oddzielone były innymi skałami (tępki, piaskowce, dolomity, itp.), a całość poddana silnym deformacjom na przestrzeni milionów lat, kiedy kształtował się obecny układ geologiczny. Ich efektem były m. in.: wypiętrzenia (siodła), zagłębienia (niecki), rozwarstwienie pokładów (tworzące wymienione powyżej ławy), jak również uskoki powodujące pionowe przesunięcia warstw¹³. Na obszarze pola górniczego kopalni „Matylda” występowało wiele uskoku, które dzieliły je na osobne części. Najważniejszym z nich był uskoki główny wysokości 90 m na linii północ – południe, według którego przyjmowano podział kopalni na Pole Wschód

8 AP Kat. 348/3, [Pismo z OUG], Królewska Huta 16 kwietnia 1928, p. 82.

9 J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Zagłębiu Górnos Śląskim w latach 1914-1945*, Katowice-Kraków 1969, s. 183-185.

10 AP Kat. 348/67 Księga nieszczęśliwych wypadków, Lipiny 1931-37, p. 17.

11 R. Gradziński, *O systemie numeracji pokładów węgla w Górnos Śląskim Zagłębiu Węglowym i jego stosowaniu*, „Przegląd Geologiczny”, 1994, nr 5, s. 347-348.

12 Archiwum Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach (dalej AWUG), Plan kopalniany Kopalni Węgla Kamiennego „Śląsk” Rejon II [rok nieznany] 106-10973-kt-s2.

13 Skutkiem tego, na tej samej głębokości mogą być eksploatowane dwa różne pokłady, np. odrzuconą część pokładu pokładu Nadzieja fedrowano razem z głębszym pokładem Blücher. Patrz: „Jahrbuch des Schlesischen Vereins für Berg- und Hüttenwesen”, (dalej: JSVBH) 1860, t. 2, s. 284

i Pole Zachód¹⁴. Przebiegał on około 80 m na zachód od dzisiejszej ulicy Wojciecha Korfantego, ciągnąc się od strony Chropaczowa w kierunku Uroczyńska¹⁵.

Tak więc, na kopalni „Matylda”: „stosunki zalegania pokładów są dosyć nieregularne; skoki, niecki i wyklinanie się [pokładów węgla – przyp. AZ] utrudniają eksploatację i pociągają za sobą udostępnienie kawałka pokładu przez szybik lub przekop” (*Die Lagerungsverhältnisse sind recht unregelmäßige; Sprünge, Mulden und Verdrückungen erschweren den Betrieb und bedingen die Lösung der einzelnen Flöztstücke durch Gesenke oder Querschläge*)¹⁶. Tak skomplikowaną strukturę udostępniało kilka szybów, jak również wzmiankowane szybiki stanowiące wewnątrz kopalniane połączenia między pokładami bez wylotu na powierzchnię. Na Polu Wschód znajdowały się trzy szyby główne o numerach: I, II i III oraz szyby peryferyjne, na północy: Köhler, Holz, Winczek i Nord, a na południu szyb Locomobil. Zakład główny znajdował się na północ od ówczesnych zabudowań Świętochłowic, na obszarze dzisiejszej dzielnicy Piaśniki, około 120 m na południe od szosy z Lipin (dziś ul. Krasickiego) i 260 m na zachód od szosy z Świętochłowic do Bytomia (dziś ul. Bytomska)¹⁷. Szyby I i II położone były względem siebie na linii północny-wschód – południowy-zachód w odległości około 15 m, przy czym bardziej ku północy i wschodowi wysunięty był Szyb II. W ich osi około 25 m od Szybu I wydrążono Szyb III¹⁸. Najbliższym szybem peryferyjnym, znajdującym się około 70 m na południe od zakładu wydobywczego, za torami kolejowymi Pola Wschód, był szyb Locomobil. Nazwa szybu pochodzi prawdopodobnie od pracującej przy nim lokomobili. Była to maszyna parowa ustawiona na kołach i ciągnięta przez zaprzęg konny. Dzięki temu można ją było naprzemiennie wykorzystywać do napędu różnych urządzeń znajdujących się z dala od siebie¹⁹.

W pierwszych latach istnienia kopalni pracowały na niej co najmniej dwie lokomobile o mocy 4-15 KM. Niemal pewnym jest, że używane były przy Szybie I i być może przy szybie Locomobil, co zdaje się potwierdzać jego nazwa. W 1860 r. rozpoczęto instalować stacjonarny kołowrót parowy (Dampföpel) o mocy 60 KM, który wyprodukowała Rufferschen Maschinen-Bauanstalt z Wrocławia. Zdaniem producenta maszyna mogła ponieść ciężar 1250 kg (25 ctr.) z głębokości 157 m (75 łtr.). W kopalni początkowo nie wykorzystywano w pełni jej możliwości, podnosząc z głębokości 69 m (33 łtr.) dwa naczynia w klatce (*zwei 1,5 tönigen Gefässen besetzten Schalen*) o łącznej wadze 300 kg. Niedługo później głębokość wydobycia zwiększono ponad dwukrotnie do 146 m, a obciążenie do 1000 kg, zbliżając się do maksymalnych osiągnięć maszyny. Nowe urządzenie zastąpiło działające wcześniej przy szybie Locomobil, a w użyciu pozostała już tylko jedna maszyna

14 AP Kat. 348/67, Księga nieszczęśliwych wypadków, Lipiny 1931-37, p. 17.

15 AWUG 106-10985-pok504-s9.

16 „Zeitschrift für das Berg-, Hütten- und Salinenwesen im Preussischen Stäte” (dalej: ZBHS), 1893, t.41, s. 103.

17 Dzielnice miasta zostały wytyczone Uchwałą nr XLVI/305/97 Rady Miejskiej z dnia 22 grudnia 1997 roku, która weszła w życie w dniu 1 stycznia 1998 roku.

18 AP Kat. 88/18, Lageplan für das Transformator- und Schalthaus auf Mathilde-Grube-Ostfeld, [miejsce nieznanie] 7 Februar 1914, p. 11; MGW/TG/A: 4170, sek. 18. Współrzędne geograficzne szybu II: 50° 17' 53.56" N, 18° 54' 55.31" E (wszystkie namiary geograficzne ustalone na podstawie programu Google Earth).

19 Hasto: *Lokomobila*, [w]: *Mata encyklopedia powszechna*, Warszawa 1969, s. 582.

o mocy 8-9 KM. Nie podnosiła klatki, a jedynie samo naczynie wydobywcze o wadze 300 kg z głębokości 52 m²⁰.

Szyb I z czasem zatracił swoją pierwotną funkcję i służył już tylko celom wentylacji. W 1900 r. nie było przy nim stacjonarnej maszyny wyciągowej, co każe przypuszczać, że cały czas był obsługiwany przez lokomobilę. Własnej maszyny nie miał również szyb Locomobil. Dopiero w 1898 r. postawiono nad nim niewielką wieżę zastrzałową o wysokości 9 m, a w budynku obok umieszczono kołowrót ręczny. Szyb służył do opuszczania drewna - był zatem szybem materiałowym²¹. Zastosowanie prymitywnej, jak na tamte czasy, technologii świadczy o jego niewielkim znaczeniu.

Przy Szybie II pracowała natomiast pompa wraz z silnikiem parowym o mocy 210 KM²². Z czasem dodano mu funkcję wydobywczą. Nastąpiło to prawdopodobnie w 1869 r., z którego pochodziła maszyna wyciągowa firmy Eggels z Berlina. Pozwalała na zainstalowanie dwupiętrowej klatki, która mogła przewozić 16 osób lub 4 wozy kopalniane. Dozwolona prędkość przewozu osób wynosiła 6 m/s, a wyciągu urobku 12 m/s. Funkcję wydobywczą-transportową miał również Szyb III, który w 1900 r., czyli niedługo po zgłębieniu, otrzymał maszynę parową działającą pod ciśnieniem 9 atmosfer wyprodukowaną w Wilhelmschütte-Eulau. Dozwolono na nim transport 22 ludzi z prędkością 6 m/s lub wyciąganie 4 wozów z prędkością 16 m/s.

Kolejny szyb, Köhler, wydrążono około 430 m na północny-zachód od zakładu głównego, „600 m od Piaśnik i 1000 m od Lipin” (okolice obecnego budynku przy ul. Korfantego 12). Jego pierwotną nazwę, którą można tłumaczyć jako Węglarz, zmieniono po podziale Górnego Śląska w 1922 r. na szyb Polny, jako że w ówczesnym czasie był otoczony przez łąki i pola uprawne²³. Szybem tym nie prowadzono ani wydobycia, ani transportu ludzi, choć co najmniej od początku XX w. znajdował się na nim kołowrót ręczny. Można więc przypuszczać, że był to szyb materiałowy. Pełnił również funkcję odwadniającą, podnosząc wodę pomiędzy dwoma najgłębszymi poziomami, a także wspomagając wentylację²⁴.

Dalej na północ, pośrodku dawnej kolonii Piaśniki, w odległości 150 m od skrzyżowania szos Bytom - Świętochłowice i Królewska Huta - Chebzie (dziś ulice: Bytomska i Chorzowska) znajdował się szyb Holz (aktualnie w tym miejscu funkcjonuje centrum handlowe). Nazwę zawdzięczał swojej funkcji, ponieważ jako szyb materiałowy służył do spuszczenia w głąb kopalni drewna używanego do obudowy chodników. Po 1922 r. nie ustalono jednoznacznej praktyki nazewnictwa szybu, przez co niekiedy pozostawiano pisownię oryginalną, innym razem dokonywano jej spolszczenia

20 JSVBH 1859, t.1, s.49; 1860, t.2, s. 284.

21 AP Kat. 88/8, Einrichtung zum Holzhängen auf Locomobil-Schacht der Mathilde-Grube Ostfeld, Lipine 9 August 1901, p. 22.

22 ZBHS 1959, t.7, s. 45; JSVBH 1859, t.1, s. 49; 1860, t.2, s. 284.

23 Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze Archiwum Działu Historii Górnictwa i Techniki Górniczej (dalej: MGW/TG/A:) Flötkarte des Oberschlesischen Steinkohlenbeckens, sek. 18, skl. 1:10 000, L. Kraatz, Berlin, 1902; APK 348/4, [Wykaz szybów], Lipiny November 1933, p.206. Współrzędne geograficzne szybu Köhler: 50° 17' 06.31" N, 18° 54' 42.33" E.

24 AP Kat. 88/12, Bau einer Transformatorstation auf dem Köhlerschacht der Mathildegrube-Ostfeld, Lipine 1911; AP Kat. 88/25, [Budowa wentylatora na szybie Köhler], 1916.

do „Holc” lub nawet tłumaczono ją na „szyb drzewny”²⁵. Brak informacji o używanej przy nim maszynie każe sądzić, że był zaopatrzony jedynie w kołowrót ręczny.

W odległości 390 m na północ od szybu Holz znajdował się szyb Winczek (obecnie teren zielony, w pobliżu ul. Sudeckiej i ścieżki dla pieszych prowadzącej do ul. Tatrzańskiej). Trudno ustalić pochodzenie jego nazwy, co przychodzi z większą łatwością w przypadku ostatniego z opisywanych, szybu Nord, który znajdował się 325 m na północny wschód od szybu Winczek (pośród współczesnego blokowiska tzw. Nowego Chropaczowa między budynkami: Beskidzka 5 i Karpacka 27). Był to najbardziej na północ wysunięty szyb kopalni „Matylda”, co tłumaczyłoby jego nazwę. Po 1922 r. nazwy obu szybów nie uległy zmianie²⁶, nieznana jest ich funkcja. Wiadomo jedynie, że stanowiły punkt odniesienia przy opisie prowadzonych robót podziemnych²⁷.

Zakład wydobywczy Pola Zachód składał się również z trzech szybów, którym nadano imiona: Joseph, Kaiser Wilhelm i Barbara. Oprócz tego wydrążono dwa szyby peryferyjne: Jerzy (Georg) i Roll. Istniała również jedna upadowa. Szyby główne zlokalizowane były „400 m od rynku w Lipinach”, w południowej części tej ówczesnej chropaczowskiej kolonii, później samodzielnej gminy, a w końcu dzielnicy Świętochłowic. Na początku XX w. prowadziła do nich ul. Matyldy (*Mathildestrasse*; dziś ul. Imieli), która to nazwa, oczywiście w formie spolszczonej, utrzymała się do końca opisywanego okresu²⁸. Szyby, podobnie jak na Polu Wschód, były położone względem siebie na linii północny-wschód – południowy-zachód.

Najbardziej na północ i wschód wysunięty był szyb Kaiser Wilhelm²⁹. Nosił imię na cześć cesarza Wilhelma I, zatem jego nazwę zmieniono w II Rzeczypospolitej, nadając mu imię Maria. Szyb Kaiser Wilhelm był obsługiwany przez maszynę parową z 1887 r. produkcji Wilhelmshütte-Eulau pracującą pod ciśnieniem 4,5 atm. Wyciągała 2 wózki w jednopiętrowej klatce. Transportowano też nieznaną liczbę osób, jednak zaprzestano to czynić między 1914 a 1926 r³⁰.

W odległości niespełna 50 m dalej od szybu Kaiser Wilhelm stał szyb Barbara, który zapewne wzięł nazwę od imienia patronki górników, św. Barbary z Nikomedii. Nazwa tego szybu nie uległa zmianie do 1939 r. Transport szybowy obsługiwała maszyna z 1909 r. produkcji Kölnische

25 MGW/TG/A: 4170, sek. 19; AP Kat. 348/9, Plan ruchu „Matylda-Pole Wschodnie”, Lipiny 30 czerwca 1926, p. 144, 157; AP Kat. 348/13, Plan pokładu Heintzmann, Katowice 27 czerwca 1931, p. 21. Współrzędne geograficzne szybu Holz: 50° 18' 16.78" N, 18° 55' 02.86" E.

26 MGW/TG/A: 4170, sek. 19; AP Kat. 348/13, Plan pokładu Heintzmann, Katowice 27 czerwca 1931, p. 21. Współrzędne geograficzne szybów: Winczek – 50° 18' 28.33" N, 18° 55' 02.56" E; Nord – 50° 18' 37.31" N, 18° 54' 56.31" E.

27 ZBHS 1899, t. 47, s. 102.

28 AP Kat. 348/4, [Wykaz szybów], Lipiny November 1933, p.206; AP Kat. 337/937, [Plan osiedla], [data i miejsce nieznanne], p. 3.

29 AP Kat. 88/18, Lageplan für das Transformator- und Schalthaus auf Mathilde-Grube-Ostfeld, [miejsce nieznanne] 7 Februar 1914, p. 11.

30 AP Kat. 348/3, Kwestionariusz ws. konserwacji maszyn wyciągowych Matylda-Pole Zachód, 6 lipca 1928, p. 109-113; AP Kat. 348/8, Betriebsplan für das Steinkohlengrube ver. Mathilde, Lipine 25 czerwca 1913, p. 251-252; AP Kat. 348/9, Plan ruchu kopalni „Zjedn. Matylda” – Pole Zachodnie, 30 czerwca 1926, p. 225.

Maschinenbaugesellschaft Bayental, pracująca pod ciśnieniem 6 atmosfer. Dopuszczalny udźwig urządzenia wynosił 4 wozy lub 24 osoby, z prędkościami odpowiednio 16 i 6 m/s. Około 50 m dalej znajdował się szyb Józef, którego nazwy również nie zmieniono, pomijając spolszczenie pisowni³¹. Pracowała tu maszyna z 1883 r. produkcji kolońskiej fabryki pod ciśnieniem 4 atmosfer. Dopuszczono ją do wyciągu 4 wozów z prędkością 12 m/s lub 20 ludzi z prędkością 6 m/s³².



Fot. 2 Kopalnia „Matylda”, Pole Zachód, lata 20. XX w., fot. M. Steckel (MGW/H/167)

Około 660 m na zachód od szybu Kaiser Wilhelm znajdował się szyb Roll (Okragły), który nie zmienił nazwy do 1922 r.. Szyb służył wyłącznie do przewietrzania podziemnych chodników³³. Niespełna 440 m w kierunku północnym od szybu Roll znajdował się drugi z szybów peryferyjnych – Georg (Jerzy), którego nazwę w państwie polskim również spolszczono. Ustawiono koło niego maszynę z 1891 r. produkcji Wilhelmshütte-Eulau pracującą pod ciśnieniem 6 atm., która umożliwiała wyciąganie jednego wozu lub 6 osób z prędkością 12 i 6 m/s³⁴. Wszystkie z opisanych

31 AP Kat. 88/18, Lageplan für das Transformator- und Schalthaus auf Mathilde-Grube-Ostfeld, [miejsce nieznanne] 7 Februar 1914, p. 11; AP Kat. 348/8, Betriebsplan für das Steinkohlengrube ver. Mathilde, Lipine 25 Juni 1913, p. 251; AP Kat. 348/9, Plan ruchu kopalni „Zjedn. Matylda” – Pole Zachodnie, 30 czerwca 1926, p. 225; AP Kat. 348/12, Plan ruchu kopalni „Zjedn. Matylda”, Pole Zachodnie, Katowice 27 czerwca 1931, p. 5.

32 AP Kat. 348/3, Kwestionariusz ws. konserwacji maszyn wyciągowych Matylda-Pole Zachód, 6 lipca 1928, p. 109-113; AP Kat. 348/8, Betriebsplan für das Steinkohlengrube ver. Mathilde, Lipine 25 Juni 1913, p. 251; AP Kat. 348/9, Plan ruchu kopalni „Zjedn. Matylda” – Pole Zachodnie, 30 czerwca 1926, p. 225.

33 MGW/TG/A: 4170, sek. 18; APK 348/9, Plan ruchu kopalni „Zjedn. Matylda” – Pole Zachodnie, 30 czerwca 1926, p. 217, 225.

34 MGW/TG/A: 4170, sek. 18; AP Kat. 348/3, p. 109-113; AP Kat. 348/9, Plan ruchu kopalni „Zjedn. Matylda” – Pole Zachodnie, 30 czerwca 1926, p. 225.

szybów Pola Zachód leżą obecnie na terenach przemysłowych, stąd trudno podać ich lokalizację według konkretnych adresów.

Spośród wymienionych w pierwszej kolejności drążone były szyby I i II określane wówczas jako: wydobywczy (Göpelschacht) i wodny (Kunstschacht). Prace rozpoczęto w 1855 r. od sprowadzenia ich na głębokość 29 i 37 m (odpowiednio 14 1/8 oraz 18 5/8 łatra), by w kolejnych latach dalej je pogłębiać. Szyb I w 1859 osiągnął poziom 108 m (54 łatry i 20 cali), a Szyb II w 1864 r. – 142 m (71 łatrów)³⁵.

Ponad dziesięć lat później w strukturze kopalni zaszły spore zmiany za sprawą rozszerzenia, w 1876 r., pola górniczego kopalni w kierunku zachodnim. Wchłonięte zostały eksploatowane wcześniej na tym obszarze nadania oraz ich szyby³⁶. Do najważniejszych należy zaliczyć trzy z nich: Joseph, Albert i Kaiser Wilhelm. Wszystkie powstały zaledwie kilka lat przed połączeniem. Szyb Józef drążono w latach 1868-69 w miejscu wcześniejszego odwiertu doprowadzającego powietrze do bocznej odnogi Głównej Kluczowej Sztolni Dziedzicznej, osiągając 54 m głębokości. Na zachód od niego, w tym samym czasie, powstał szyb Albert, który miał pełnić funkcję odwadniającą. W kolejnych latach źródła o nim milczą, co każe przypuszczać, że pełnił jedynie rolę epizodyczną³⁷. Ostatni z szybów Pola Zachód, Kaiser Wilhelm, w 1872 r. został doprowadzony do poziomu 69 m³⁸. Nowy szyb, Köhler, powstał również na Polu Wschód osiągając w 1874 r. głębokość 70 m³⁹. Rozbudowano przy tym już istniejące wyrobiska, schodząc w latach 1873-74 z szybami I i II do poziomu: 200 i 168 m⁴⁰.

W kolejnej dekadzie najgłębszy poziom wydobywczy Pola Wschód, do którego musiano sprowadzić Szyb I oraz najprawdopodobniej Szyb II, znajdował się na głębokości 225 metrów. Na Polu Zachód eksploatowano pokład Heintzmann, nie prowadzono natomiast prac w pokładzie Pelagia⁴¹.

Zmieniło się to diametralnie pod koniec XIX i na początku XX w. Na Polu Wschód pogłębiano wówczas szyb Köhler sprowadzając go w 1906 r. do poziomu 250 m, a niedługo później, w latach 1910-1911, do 348 m⁴². Pod koniec XIX w. źródła po raz pierwszy donoszą o szybie III, który w 1898 r. miał 250 m głębokości, a w 1913 r. 348 m⁴³. Dokumenty wymieniają również dwa szyby

35 ZBHS 1857, t. 4, s.61; 1860, t. 8, s. 21; 1861, t. 9, s. 45, 1862, t. 10, s. 58; 1865, t. 13, s. 103; 1873, t. 21, s. 89; JSVBH 1860, t.2, s. 284.

36 AP Kat. 348/67, Księga nieszczęśliwych wypadków, Lipiny 1931-37, p. 17.

37 „Zeitschrift des Oberschlesischen Berg- und Hüttenmännischen Vereins”, 1871, R. 10, nr 9, s. 157-158

38 ZBHS 1873, t. 21, s. 89.

39 ZBHS 1875, t. 23, s. 84-85.

40 ZBHS 1874, t. 22, s. 85; 1875, t.23, s. 84-85.

41 ZBHS 1891, t. 39, s. 87.

42 AP Kat. 348/6, Betriebsplan des Steinkohlenbergwerks ver. Mathilde, Lipine 23 Juni 1906, p. 258; AP Kat. 348/7, Betriebsplan für das Steinkohlenbergwerk ver. Mathilde, Lipine 20 Juni 1910, p. 258, 377.

43 AP Kat. 348/8, Nachtrag III zum Betriebsplan der ver. Mathildegrube, Lipine 11 Oktober 1913, p. 296; ZBHS 1899, t. 47, s. 102; 1913, t. 61, s. 74; 1914, t.62, s. 86.

peryferyjne: Holz i Winczek, które w 1908 r. miały odpowiednio: 149 i 239 m głębokości⁴⁴. Pierwszy z nich w 1926 r. został pogłębiony do 240 m, a drugi pozostał na wskazanej głębokości do 1939 r⁴⁵.

Niejasna jest za to sprawa pogłębiania najstarszych szybów I i II. Pewnym jest, że w 1891 r. na Polu Wschód pracowano na czterech poziomach, przy czym najgłębszy z nich, 252 m, udostępniony był przez odbudowę podziemną szybikową (*durch Unterwerksbau*), zatem do tej głębokości nie sięgał żaden szyb idący z powierzchni, a tylko wewnątrz kopalniane szybiki. Natomiast plan przewietrzania kopalni z 1912 r. przedstawia już oba szyby doprowadzone do poziomu 252 m. Jako że dostępne plany ruchu nie odnotowują od 1900 r. głębień wspomnianych szybów, stosowne prace musiano wykonać w ciągu ostatniej dekady XIX w⁴⁶. Okres ten można zawęzić opierając się na wzmiance z 1892 r., która wymienia najgłębszy poziom wydobywczy już bez żadnej adnotacji, sugerując, że doprowadzono tam co najmniej jeden z szybów Pola Wschód⁴⁷. Zastanawia jednak brak jakiegokolwiek informacji odnośnie prowadzonych robót, co każe pozostawić owo zawężenie w sferze domysłów. Niezależnie od czasu zgłębiania szybów, prace te były ostatnimi do 1939 r.

Podobnie trudne do ustalenia są dokładne daty zgłębiania szybów Kaiser Wilhelm i Józef na Polu Zachód. Wiadomo, że w 1900 r. szyb Kaiser Wilhelm sięgał do 242 m, jednak zachowane materiały nie pozwalają na sprecyzowanie czasu prowadzenia tych robót, które musiały mieć miejsce w okresie od lat 70. XIX w. do końca stulecia⁴⁸. Szyb Józef był zaś w 1891 r. głęboki na 207 m i w tym też roku zaczęto go sprowadzać do poziomu 234 m⁴⁹. Następnie, w 1913 r., dokonano na nim niewielkiego zgłębiania rzepia sięgając poziomu 240 m, a szyb Kaiser Wilhelm pogłębiono w 1931 r. do pokładu Siodło dolne, tak że w 1933 r. miał 280 m głębokości⁵⁰.

Główną inwestycją przełomu wieków na Polu Zachód było jednak nie głębień dotychczasowych, a drążenie nowych szybów. W latach 1898-90 powstawał szyb Roll sięgając poziomu 182 m, a następnie szyb Jerzy (1890-1892), który miał około 170 m głębokości⁵¹, a w 1933 r. 210 m⁵². Nie wiadomo jednak, kiedy przeprowadzono prace. Ostatnim z drążonych

44 MGW/TG/A: 4170, sek. 19.

45 AP Kat. 348/4, [Wykaz szybów], Lipiny listopad 1933, p.206; AP Kat. 348/9, Plan ruchu „Matylda-Pole Wschodnie”, Lipiny 30 czerwca 1926, p. 157.

46 AP Kat. 348/8, Wetterverteilung der ver. Mathilde Ostfeld, Lipine 17 Juni 1912; AP Kat. 348/6-9, 13; ZBHS 1892, t. 40, s. 82.

47 ZBHS 1893, t. 41, s. 103.

48 AP Kat. 348/6, [Plan ruchu kopalni Matylda], 19 November 1900, p. 25, 27.

49 ZBHS 1892, t. 40, s. 82.

50 AP Kat. 348/4, [Wykaz szybów], Lipiny listopad 1933, p. 206. AP Kat. 348/8, Betriebsplan für das Steinkohlenbergwerk ver. Mathilde, Lipine 25 Juni 1913, p. 238; AP Kat. 348/12, Plan ruchu kopalni „zjedn. Matylda”, Pole Zachodnie, Katowice 27 czerwca 1931, p. 2.

51 ZBHS 1890, t. 38, s. 85; 1891, t. 39, s. 87; 1892, t. 40, s. 82; 1893, t. 41, s. 103. ZBHS nie podaje dokładnej głębokości szybu zaznaczając jedynie, że ten sięga pokładu Nadzieja, jednak na tym samym poziomie utrzymał się do czasu pogłębienia w 1926 r., a wcześniej, w 1908 r., mapa górnicza podaje jako jego głębokość 182 m. MGW/TG/A: 4170, sek. 18.

52 AP Kat. 348/4, [Wykaz szybów], Lipiny listopad 1933, p.206

szybów był szyb Barbara. W 1908 r. osiągnął niespełna 200 m, by pod koniec kolejnego roku, we wrześniu lub grudniu podjąć wydobywanie z poziomu 240 m. Szyb ten pogłębiono w 1926 r. do 350 m⁵³. Brak informacji o momencie powstania i głębokości szybów Lokomobil i Nord uniemożliwia ich charakterystykę. Z pewnością funkcjonowały one w 1908 r.⁵⁴, choć można przypuszczać, że szyb Lokomobil istniał już w latach 50. XIX w., ponieważ najprawdopodobniej był obsługiwany przez jedną z maszyn, od której zaczerpnął nazwę⁵⁵.

Głębokość użytkowanych szybów stanowiła jeden z wyznaczników rozwoju kopalni. Pod koniec XIX w. na 293 szyby w rejencji opolskiej, tylko jedna czwarta miała głębokość większą niż 200 m, zaś w 1911 r. średnia głębokość szybów wynosiła już 211 m⁵⁶. Tymczasem wszystkie znane nam głębokości szybów kopalni „Matylda” z przełomu wieków wynosiły od 230-250 m, co daje obraz daleko jak na tamte czasy posuniętej penetracji pokładów. Pod koniec omawianego okresu średnia głębokość wszystkich szybów w okręgu górnośląskim zwiększyła się do 282 m, zaś przeciętna samych szybów wydobywczych dla części polskiej wyniosła w 1937 r. – 306 m, a dla części niemieckiej w 1928 r. – 345 m, a w 1934 r. – 368 m⁵⁷. W kopalni „Matylda”, według danych z 1933 r., średnia głębokość czynnych szybów wyniosła 282 m, a przeciętna dla szybów wydobywczych 290 m⁵⁸. Uśredniona głębokość wszystkich szybów była więc dokładnie taka sama jak przeciętna w okręgu, również wyniki wydobywania nadal plasowały się w okolicy przeciętnej dla okręgu.

Trudno szczegółowo odtworzyć sposób głębenia szybów na kopalni „Matylda”, choć z pewnością nie odbiegał on od powszechnie stosowanego w okręgu górnośląskim. Przez lite warstwy skalne przebijano się ręcznie, niekiedy pomagając sobie materiałami wybuchowymi. Plan ruchu z 1913 r. wskazuje, że stosowano dynamit okrzemkowy składający się w 75% z nitrogliceryny i 25% z ziemi okrzemkowej. Był on podatny na mróz i wstrząsy, lecz i tak bezpieczniejszy niż zwykła nitrogliceryna⁵⁹. Urobiony materiał wyciągano na powierzchnię kołowrotami napędzanymi siłą mięśni lub mechanicznie. Korzystano też z tymczasowej pompy, której praca była szczególnie ważna, gdy napotymano warstwy wodonośne, zalewające miejsce pracy tzw. kurzawką. Był to muł nasycony wodą zamknięty w pustkach skalnych pod dużym ciśnieniem, który szybko się uwalniał,

gdy naruszono strukturę otaczającej ją skały⁶⁰. Z kurzawką zetknięto się choćby w 1859 r. drążąc Szyb I (*starker Wasserbehinderung*)⁶¹. Wraz z postępem technicznym przy głębeniu szybów zaczęto używać wiertarek z diamentowymi zakończeniami wiertel (*Diamantkernbohrmaschine*). Informacje o pierwszym zastosowaniu tej metody pochodzą z 1907 r., kiedy głębeno szybik 40, a w latach 1911-1913 zgłębiano w ten sposób szyb III oraz prowadzono prace poszukiwawcze w polu II dzierzawionym od kopalni Śląsk⁶². Od 1912 r. w posiadaniu kopalni znajdował się jeden egzemplarz takiej wiertarki wyprodukowanej przez firmę Craelius. Narzędzie było napędzane sprężonym powietrzem i wykorzystywane tylko czasami na obu polach kopalni, co można tłumaczyć ponadprzeciętną wartością urządzenia⁶³.

Po zgłębieniu rura szybowa była wzmocniana przez obmurowanie. Warstwa cegieł miała zwykle 40-50 cm. Taką obudowę otrzymały zapewne szyby wykonane do końca XIX w. W początkach kolejnego stulecia zaczęto stosować beton wraz z drewnianym szalunkiem (*Beton [...] mit Holzzimmerung*)⁶⁴. Tym sposobem wykończono wszystkie roboty począwszy od 1910 r. Wówczas oddano do użycia szyb Barbara oraz nieznacznie pogłębiono i obudowano szyb Joseph, który nie posiadał wzmocnienia od poziomu 200 m⁶⁵. W kolejnych latach prace takie przeprowadzono na dwóch pozostałych szybach wydobywczych Pola Zachód: Kaiser Wilhelm i Georg. Na Polu Wschód obudowano w latach 1911-1912 pogłębiane szyby: Köhler i III⁶⁶.

*Dla sprawnego ruchu w szybie, oprócz jego obudowy, stosowano również prowadnice. Dzięki nim klatka poruszała się w pionie unikając zderzeń ze ścianą rury szybowej. Prowadnice wykonywano zazwyczaj z metalu. Na Polu Zachód, zrobiono je jednak z drewna, ponieważ wody kopalniane nie były tam zakwaszone*⁶⁷.

Od tak przygotowanych szybów odchodziły chodniki zwane podstawowymi. Służyły jako drogi transportowe dla ludzi i urobku, tworząc tym samym poziomy wydobywcz (Tiefbausohle). Dla ich rozróżnienia nadawano im kolejne numery lub określano na podstawie głębokości, na jakiej stykały się z szybem. Z czasem za odnośnik zaczęto brać również poziom morza⁶⁸. W dwóch ostatnich

53 AP Kat. 348/7, Betriebsplan des Steinkohlenbergwerks ver. Mathilde, Lipine 15 Juni 1908, p. 59 oraz Betriebsplan des Steinkohlenbergwerks ver. Mathilde, Lipine 18 Juni 1909, p. 171; AP Kat. 348/9, Plan ruchu kopalni „Zjedn. Matylda” – Pole Zachodnie, 30 czerwca 1926, p. 217; ZBHS '08, s. 81; '09, s. 94; '10, s. 77.

54 MGW/TG/A: 4170, sek. 18, 19.

55 JSVB, 1859, t. 1, s. 49.

56 J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w zagłębiu górnośląskim do 1914 roku*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965, s. 121.

57 Tamże s. 83.

58 AP Kat. 348/4, [Wykaz szybów], Lipiny listopad 1933, p. 206.

59 AP Kat. 348/8, Betriebsplan für das Steinkohlengrube ver. Mathilde, Lipine 17 Juni 1912, p. 106. J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w zagłębiu górnośląskim do 1914...*, s. 146. E. Wi-berg, *Lehrbuch der Anorganischen Chemie*, Monachium 2009, s. 2. Na Górnym Śląsku dynamitu okrzemkowego użyto już w 1867 r., a więc w tym samym, w którym Alfred Nobel zgłosił jego patent. Można stąd przypuszczać, że na kopalni Matylda posługiwano się nim już w XIX w. Do rozsadzania skał mógł służyć również proch.

60 J. Bażyński, S. Turek, *Słownik hydrologii i geologii inżynierskiej*, Warszawa 1969, s. 190.

61 ZBHS 1860, t. 8, s. 21.

62 AP Kat. 348/7, Betriebsplan für das Steinkohlenbergwerk ver. Mathilde, Lipine 20 Juni 1911, p. 377, 402. ZBHS 1908, t. 56, s. 81.

63 AP Kat. 348/8, Betriebsplan für das Steinkohlengrube ver. Mathilde, Lipine 17 Juni 1912, p. 112; Betriebsplan für das Steinkohlengrube ver. Mathilde, Lipine 25 Juni 1913, p. 232.

64 ZBHS 1908, t. 56, s. 81; 1909, t. 57, s. 94; J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w zagłębiu górnośląskim do 1914...*, s. 125.

65 AP Kat. 348/7, Betriebsplan für das Steinkohlenbergwerk ver. Mathilde, Lipine 20 Juni 1910, p. 282.

66 AP Kat. 348/7, Betriebsplan für das Steinkohlenbergwerk ver. Mathilde, Lipine 20 Juni 1911, p. 402; AP Kat. 348/8, Betriebsplan für das Steinkohlengrube ver. Mathilde, Lipine 17 Juni 1912, p. 95. ZBHS 1912, t. 60, s. 74.

67 AP Kat. 348/7, Betriebsplan für das Steinkohlenbergwerk ver. Mathilde, Lipine 20 Juni 1911, p. 402.

68 W państwie pruskim za poziom „0” przyjęto stan morza w Amsterdamie. Odniesienie to do dziś obowiązuje w Europie Zachodniej i Północnej jako sieć wysokościowa UELN73, zaś dla Europy Środkowej i Wschodniej odniesienie stanowi odczyt mareografu w rosyjskim Kronsztadzie w ramach sieci UPLN82.

przypadkach były to wielkości umowne, bowiem chodniki kopalniane podążając za pokładem raz się wznosiły, a innym razem opadały. Kopalnia fedrowała na sześciu poziomach: 100 m (+189), 130 m (+164), 170 m (+122), 200 m (+90), 240 m (+45) oraz 340 m (-51)⁶⁹. W miarę wybierania kolejnych pokładów schodzono coraz głębiej, zaprzestając wydobycia w starszych poziomach. Dla przykładu, w 1891 r. Pole Wschód fedrowało na czterech głębokościach, które określano jako: 175, 207, 225 oraz 252 m. Ostatni był udostępniany przez szybk. Rok później były już tylko trzy poziomy: 175, 207 i 252 m. Zlikwidowano więc poziom 225 m⁷⁰. W 1913 r. Szyb III otworzył kolejny, szósty poziom – 348 m, a najpóźniej w 1926 zatrzymano wydobycie w pokładach Silesia i Veronika⁷¹.

Widać przy tym, że głębokości niektórych poziomów były do siebie bardzo zbliżone (np. 240 i 252 m). W rzeczywistości były to te same poziomy, które różnie opisywano na przestrzeni lat. W 1909 r. podano, że poziom +45 znajdował się 230 m pod ziemią. Informacja pochodziła z opracowania zewnętrznego, więc mogła być nieprecyzyjna. Dokumenty kopalniane poziom +45 lokalizowały na 252 m. Pomiar z czasów pruskich utrzymał się co najmniej do lipca 1928 r., kiedy podano, że najgłębsze szyby sięgają do 252 i 348 m, natomiast już w listopadzie 1933 r. „spłycono” je do 240 i 340 m⁷². Różnice wynikały ze sposobu przeprowadzenia pomiarów. Od czasów niemieckich za oznaczenie poziomu przyjmowano głębokość dna szybu (rząpia), a później głębokość podszybia, do którego docierały klatki⁷³. Według starych pomiarów pozostawiono jednak oznaczenia poziomów (+45, -51), choć od 1933 r. zaczął je dzielić dystans 100 m, a nie 96 m jak wcześniej.

W uruchomionej kopalni „Matylda” węgiel wybierano przy pomocy systemu filarowo-zabierkowego z zastosowaniem materiału wybuchowego do kruszenia węgla. Przez dziesięciolecia metoda ta nie ulegała poważniejszym zmianom i była stosowana na kopalni „Matylda” do końca okresu międzywojennego⁷⁴.

2. Urabianie węgla.

Od lat 50. XIX w., czyli w czasie, gdy powstawała kopalnia „Matylda” coraz częściej stosowano również materiały wybuchowe. Przy ich użyciu starano się nie tyle rozsądzić strukturę węgla, co ją poluzować, tak aby później rozbić ją ręcznie przy użyciu kilofów. Na „Matyldzie” od 1873 r. zaczęto do tego celu używać specjalnych łomów, które stanowiły miejscowy wynalazek⁷⁵. Dzięki tej metodzie

uzyskiwano więcej grubych sortymentów. Do strzelania w węglu używano prasowanego prochu. Co najmniej od pierwszych lat XX w. nabywany był w fabryce w Kriewald (Krywałd, od 1951 r. dzielnica Knurowa). Jako że proch posiadał długi okres spalania i mógł spowodować wybuch pyłu węglowego, w coraz większym stopniu korzystano z materiałów amonowo-saletrzanych określanych jako bezpieczne (*Sicherheitsprengstoff*). Należały do nich ammonocarbonit z Dresdener Dynamitfabrik oraz lignoza pochodząca prawdopodobnie z fabryki w Kriewald. Jedynie przy detonacji w skałach, najczęściej podczas przebijania przekopów lub dowierzchni, używano dynamitu. Nie stosowano go w zabierkach, ponieważ powodował zbyt duże rozkruszanie węgla, podobnie jak przy wykonywaniu ręcznego wrębu. Wybuch inicjowano za pomocą sponki lub lontu prochowego sprowadzanego z Reichenstein (Złoty Stok na Dolnym Śląsku). Ze względów bezpieczeństwa przed strzałem zraszano przodek wodą, aby zapobiec wybuchowi pyłu węglowego. Dodatkowo, w pokładach o grubości większej jak 3 m odpalano jednocześnie najwyżej dwa ładunki. Roboty strzelnicze upowszechniły się do tego stopnia, że w latach 30. XX w. za pomocą tej metody pozyskiwano prawie cały węgiel wydobyty w polskiej części Górnego Śląska. Najczęściej rezygnowano nawet z ręcznego wykonania wrębu po prostu go odstrzelując⁷⁶. Braki źródłowe uniemożliwiają jednoznaczne określenie skali robót strzelniczych w kopalni „Matylda”, jednak sądząc po liczbie komór do magazynowania i wydawania ładunków wybuchowych stosowano ją w przodkach dość często.

Prochownie i magazyny dynamitu budowano najpierw na powierzchni, aby pod koniec XIX w. tworzyć komory podziemne. Dzięki temu górnicy nie musieli już zjeżdżać na dół z materiałem wybuchowym, tylko otrzymywali go bezpośrednio przed udaniem się do miejsca pracy. Pozwalało to również na ograniczenie wnoszenia materiałów poza teren zakładu, choć okres walk lat 1919-1922 pokazał, że nadal było to możliwe⁷⁷. Dla potrzeb kopalni „Matylda” wzniesiono na powierzchni prochownię oraz magazyn dynamitu. Pierwszy z wymienionych obiektów, powstały w 1875 r., zlokalizowano w południowo-zachodnim narożniku parku przy dyrekcji SAG na gruncie należącym do Simona Zymnola. Miejsce znajdowało się z dala od zakładu głównego Pola Wschód i innych budynków oraz głównych szos, co miało szczególne znaczenie w razie nieszczęśliwego wypadku. Budowla posiadała solidne fundamenty, masywne mury zewnętrzne o grubości 0,64 m oraz ścianę wewnętrzną grubości 0,51 m, która dzieliła obiekt na przedsionek i komorę właściwą. Drzwi wejściowe oraz wewnętrzne były podwójne, a rozmiary budynku to: 7 m długości, 4,3 m szerokości oraz 3,1 m wysokości⁷⁸.

Magazyn dynamitu powstał w 1882 r. na zachód od szybu Köhler (obecnie okolice stawu położonego na południe od użytku ekologicznego Foryśka). Do magazynu prowadziła boczna droga od szosy Chebzie – Świętochłowice (dziś ul. Krasickiego). Budynek zbudowano jeszcze solidniej od prochowni. Posiadał wprawdzie tylko jedno pomieszczenie, mury o tej samej grubości (0,64 m) i pojedyncze drzwi, lecz dodatkowo otoczony był trójstopniowym zabezpieczeniem. Wokół

Różnica między oboma odczytami wynosi 0,15 m. Patrz: *Wyznaczanie poziomu morza*, Młody Technik [dostęp: 2 kwietnia 2013], <<http://www.mt.com.pl/wyznaczanie-poziomu-morza>>.

69 AWUG 106_10970 S-N.

70 ZBHS 1892, t. 40, s. 82; 1893, t. 41, s. 103.

71 AP Kat. 348/8, Nachtrag III zum Betriebsplan der ver. Mathildegrube, Lipine 11 Oktober 1913, p. 296; AP Kat. 348/9, Plan ruchu „Matylda-Pole Wschodnie”, Lipiny 30 czerwca 1926, p. 219.

72 AP Kat. 348/3, Kwestionariusz ws. konserwacji maszyn wyciągowych Matylda-Pole Zachód, 6 lipca 1928, p. 109-113; AP Kat. 348/4, [Wykaz szybów], Lipiny November 1933, p. 206.

73 AP Kat. 348/7, Betriebsplan des Steinkohlenbergwerkes ver. Mathilde, Lipine 18 Juni 1909, p. 189.

74 AP Kat. 348/67, Księga nieszczęśliwych wypadków, Lipiny 1931-37, p. 23.

75 ZBHS 1875, t. 23, s. 90.

76 J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w zagłębiu górnośląskim w latach 1914-1945...*, s. 96.

77 Tenże, *Historia górnictwa węglowego w zagłębiu górnośląskim do 1914 roku...*, s. 149.

78 AP Kat. 348/36, Pulverhaus für Mathildegrube, [miejsce nieznanne], 27 Mai 1875, p. 128; Situation des Pulverhauses, [miejsce nieznanne], 27 maj 1875, p. 129.

budynku, tuż przy jego ścianach, biegł korytarz o szerokości 0,87 m ograniczony z drugiej strony murem grubości 1-1,50 m. Mur zwężał się schodkowo ku górze, aby lepiej przylegał do niego wał ziemny grubości 2 m, który przechodził w skarpe kończącą się 4,4 m dalej. Tak więc budynek posiadający wraz z murami wymiary: 8,5 m długości, 4,9 m szerokości oraz 3,2 m wysokości był otoczony zabezpieczeniami o całkowitej grubości 3,9 m, a razem ze skarpą 8,3 m. Zabezpieczono również górną powierzchnię poprzez podwójny dach i usypanie wału ziemnego wyższego o metr od budynku. W silnych zabezpieczeniach musiano jednak stworzyć drogę wejściową, która była najsłabszym elementem całej konstrukcji. Z konieczności poprowadzono trasę z dwoma zakrętami, tak, aby ewentualna siła wybuchu wytraciła na nich swoją prędkość⁷⁹.

Oprócz wymienionych istniało kilka prochowni i magazynów materiałów wybuchowych powstałych w latach 1896–1926. Wszystkie posiadały przedsionki, w których odbywało się wydawanie materiałów, tak aby górnicy nie wchodzili do części magazynowej. Na Polu Wschód utworzono 11 takich komór: 3 w pokładzie Hoffnung, 2 w pokładzie Gerhard, 3 w Siodle Górnym oraz 3 w Siodle Dolnym. Na Polu Zachód istniało 10 tego typu obiektów. Po 2 w pokładach: Silesia, Hoffnung i Gerhard oraz 4 w pokładzie Heintzmann⁸⁰.

Sama detonacja materiałów wybuchowych nie zastąpiła jednak wszystkich czynności związanych z urabianiem węgla. Nadal konieczne było wykonywanie wrębów oraz rozbijanie naruszonych filarów węgla. Postęp techniczny ułatwił górnikom te zadania, dając do rąk mechaniczne wrębiarki oraz wiertarki napędzane sprężonym powietrzem. Pierwsze urządzenia pojawiły się w zakładzie w 1910 r. na Polu Wschód, a już rok później na Polu Zachód, które było lepiej zmechanizowane. Do wybuchu I wojny światowej we wschodniej części kopalni pracowało 18 wrębiarek, a w zachodniej 40. Liczba wiertarek była większa, odpowiednio 66 i 110 sztuk. W latach międzywojennych poprawiła się mechanizacja Pola Wschód, na którym w 1931 r. pracowało nawet więcej wiertarek niż na Polu Zachód (150 do 98 sztuk). Do 1913 r. używano modeli: Bechem&Keetman, Westfalia oraz Flottmann, by w międzywojniu zastąpić je urządzeniem marki Demag. Największym dostawcą wiertarek był Flottmann. Korzystano również z wyrobów firm: Westfalia oraz Frochlich&Klupfel⁸¹.

Gdy wybrano węgiel w okolicznych zabierkach, przystępowano stopniowo do ich likwidacji. Dzięki temu zapobiegano powstawaniu pożarów podziemnych w resztkach pozostawionego węgla oraz odzyskiwano drewniane stojaki i stropnice użyte do podparcia górotworu. W kopalni „Matylda” stosowano na ogół (jako najprostszą i najtańszą) metodę zawałową likwidacji wyeksploatowanych

79 AP Kat. 348/33, Situationsplan, Lipine 10 November 1882, p. 17; Zeichnung zum Bau eines Dynamithases, Beuthen O/S, 20 November 1882, p. 18.

80 AP Kat. 348/36, Concessionierung der Sprengstoffkammern auf der ver. Mathilde, Lipine März 1896 – Dezember 1912; AP Kat. 348/37, Koncessionierung der Sprengstoffkammern auf der ver. Mathilde, Lipine-Lipiny Januar 1913 – 1929.

81 AP Kat. 348/7, Betriebsplan für das Steinkohlenbergwerk ver. Mathilde, Lipine 20 Juni 1910, p. 278; AP Kat. 348/7, Betriebsplan für das Steinkohlenbergwerk ver. Mathilde, Lipine 20 Juni 1911, p. 421; AP Kat. 348/8, Betriebsplan für das Steinkohlengrube ver. Mathilde, Lipine 25 Juni 1913, p. 232, 257; AP Kat. 348/12, Plan ruchu kopalni „zjedn. Matylda”, Pole Zachodnie, Katowice 27 czerwca 1931, p. 20; AP Kat. 348/13, Plan ruchu kopalni „zjedn. Matylda”, Pole Wschodnie, Katowice 27 czerwca 1931, p. 12r.

wyrobisk⁸². Powodowała ona jednak deformację górotworu i szkody na powierzchni. Dlatego, w celu zabezpieczenia budynków i linii komunikacyjnych, stosowano filary ochronne lub podsadzanie (wypełnianie) zabierek. Filary wyłączone z eksploatacji ustalano wokół czynnych szybów kopalni, linii kolejowej Chebzie – Świętochłowice, kościołów oraz kolonii robotniczych⁸³. Podsadzkę stosowano zaś pod ówczesną wsią Chropaczów (dziś tzw. Chropaczów Stary) oraz budynkami huty Silesia III. Od 1895 r. wyrobiska wypełniano odpadami z pieców hutniczych (*Aschenversatz*, Schlaka, rajmówka), które mieszano z wodą tworząc tzw. zamułkę lub podsadzkę płynną. Wlewano ją do zabierek poprzez specjalną instalację. W początkach XX w. rozpoczęto stosować również podsadzkę suchą składającą się z układanych ręcznie kamieni (*Bergversatz*)⁸⁴. Mimo iż pierwsza z metod wymagała ponoszenia kosztów założenia i utrzymania instalacji zamułkowej, to jednak okazywała się tańsza od robocizny przy układaniu podsadzki suchej⁸⁵.

3. Transport.

Urobiony węgiel na bieżąco usuwano z zabierek ładując go do wozów, które były odstawiane do szybów wyciągowych. W miarę postępu technicznego stosowano na kopalni różne systemy transportu urobku, począwszy od konnego przez linowy i łańcuchowy, aż po lokomotywy elektryczne. Powstanie kopalni „Matylda” przypada na okres, gdy ciskaczy pchających wozy stopniowo zastępowały konie pociągowe. Niemniej jednak unowocześnień transportu dotyczyły w pierwszej kolejności głównych chodników przewozowych, tak więc w przodkach istniała konieczność ręcznego przepchania wozów do miejsca, w którym zaprzęgano konie. Zwierzęta prowadzone przez wozaka ciągnęły pociąg złożony z kilku wozów po metalowych szynach. Na koniec szczyty konie odprowadzano do podziemnych stajni. Wszystkie stajnie były wymurowane, aby zabezpieczyć je przed zaprószeniem ognia, oraz zaopatrzone w bieżącą wodę. W 1909 r. istniało 17 stajni, z czego 9 na Polu Wschód i 8 na Polu Zachód. Do 1912 r. powstały 2 nowe stajnie na Polu Wschód oraz 4 kolejne na Polu Zachód, jednocześnie we wschodniej części pola zlikwidowano 4 tego typu podziemne komory⁸⁶. Przykład ten pokazuje, jak liczba oraz lokalizacja stajni dynamicznie się zmieniała. Było to uzależnione od aktualnie prowadzonej eksploatacji.

Na Polu Wschód prawie wszystkie stajnie umieszczono w północnej części pola, po jednej w pokładach: Gerhard i Heintzmann, oraz po dwie w Siodle Górnym i Siodle Dolnym. Pojedyncze stajnie występowały również w polach dzierzawnych Ia i Ib kopalni Śląsk. Fedrowano tam płytszy pokład Hoffnung. Na południe od szybów głównych zlokalizowano tylko jedną stajnię w poziomie

82 AP Kat. 348/7, Betriebsplan für das Steinkohlenbergwerk ver. Mathilde, Lipine 20 Juni 1910, p. 260-261.

83 AP Kat. 348/12, Załącznik do planu ruchu kopalni „zjedn. Matylda”, Pole Zachodnie, Katowice 27 czerwca 1931, p. 5.

84 AP Kat. 348/6, Betriebsplan des Steinkohlenbergwerks ver. Mathildegrube, Lipine 17 Juni 1907, p. 284; AP Kat. 348/7, Betriebsplan des Steinkohlenbergwerks ver. Mathilde, Lipine 15 Juni 1908, p. 60. ZBHS 1896, t. 44, p. 74; 1897, t. 45, s. 76; 1912, t. 60, s. 74.

85 J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w zagłębiu górnośląskim w latach 1914-1945...*, s. 93.

86 AP Kat. 348/7, Betriebsplan des Steinkohlenbergwerks ver. Mathilde, Lipine 18 Juni 1909, p. 151, 180; AP Kat. 348/8, Betriebsplan für das Steinkohlengrube ver. Mathilde, Lipine 17 Juni 1912, p. 74-75, 103-104.

252 m, którą z czasem zlikwidowano, podobnie jak stajnię z pola Ia oraz pokładów Heinzmann i Siodło Dolne. Nowe otwarto w polu dzierzawnym Ic, na poziomie -51 oraz w pokładzie Pelagie. Pole Zachód posiadało po jednej stajni w pokładach: Georg, Silesia, Veronika, Hoffnung, Blücher oraz Gerhard, jak również 2 w pokładzie Heinzmann. Do 1912 r. zwiększeniu uległa ilość stajni w trzech ostatnich pokładach. Wskazuje to na płytszą eksploatację w zachodniej części kopalni, gdzie nie sięgnięto jeszcze pokładów Siodło Górne i Dolne.

Dalszym etapem rozwoju była mechanizacja transportu wprowadzona w „Matyldzie” oraz w innych kopalniach okręgu w latach 80. XIX w. Założono wówczas system przewozu za pomocą łańcucha, który był rozciągnięty pomiędzy dwoma kołowrotami ustawionymi na końcach trasy. W 1898 r. rozszerzono go na północną część Pola Wschód, a w latach 1893-94 wykonano dodatkową trasę na Polu Zachód, gdzie system był wprawiany w ruch przez maszynę parową ustawioną w kotłowni przy szybie Joseph. Na Polu Wschód prawdopodobnie również stosowano napęd parowy, a od co najmniej 1926 r. elektryczny. Do tego roku musiano zlikwidować transport łańcuchowy na Polu Zachód, ponieważ nie ma żadnych informacji o sposobie jego napędzania.

Ulepszeniem w zakresie mechanizacji transportu na nowotworzonych trasach było użycie lżejszej liny zamiast łańcucha. Zmniejszyło to siłę potrzebną do napędu całego systemu. Przewóz tego typu utworzono w 1912 r. na Polu Zachód w pochylnej pokładzie Pelagie. Po dwóch torach o rozstawie około 1300 mm mogło w ciągu godziny zjeżdżać 50 pełnych wozów o wadze 900 kg, podczas gdy ku górze wjeżdżało 50 pustych wagonów o wadze 350 kg. Tym samym wydajność systemu wynosiła 27,5 tony na godzinę. Dzięki jednoczesnemu ruchowi w dół i w górę zmniejszono siłę potrzebną do hamowania wagonów zjeżdżających i wyciągania idących ku górze. Była to niewątpliwa zaleta, choć transport nie był zbyt szybki. Wagony pokonywały trasę o nachyleniu 4,5 stopnia z prędkością 1 km na godzinę, co oznacza, że przejechanie całego odcinka 375 m zabierało niecałe 20 minut⁸⁷. Dwa lata później utworzono podobną trasę na Polu Wschód. Była nieco dłuższa, licząc 400 m, oraz biegła po nierównym nachyleniu od odcinka płaskiego do nawet 10 stopniowego wzniosu⁸⁸.

Mechanizacja transportu nie wyparła transportu konnego. Uczyniły to dopiero lokomotywy elektryczne wprowadzone na kopalni w latach 1912-13, a więc tuż przed I wojną światową. Wykonawcą była firma Siemens & Schuckert posiadająca biuro w Katowicach. Zachwalając zalety swojego produktu firma zaproponowała kopalni najbardziej znany na Górnym Śląsku typ lokomotywy⁸⁹. Składała się z części elektrycznej o wadze 1,5 tony i mechanicznej o wadze 4 ton zespolonych ramą z kutego żelaza. W tylnej części znajdowało się miejsce dla maszynisty w postaci otwartej kabiny, co umożliwiało swobodny do niej dostęp z obu stron. Była to niewątpliwa zaleta podczas manewrowania w chodnikach transportowych, gdzie w zależności od potrzeb

87 AP Kat. 348/32, [Pismo Rybniker-Hütte do Schles. Akt. Ges. für Bergbau und Zinkhüttenbetrieb], Rybnik O.-S. 19 Januar 1912, p. 6.

88 AP Kat. 348/32, [Pismo Handelsabteilung do Rybniker Hütte], Lipine 3 Juni 1914, p. 39.

89 AP Kat. 348/29, Erläuterungen für die Einrichtung der elektr. Lokomotiv-Streckenförderung auf der +45 und -51 m-Sohle der Mathildegrube, Kattowitz O.-S. 28 März 1912, p. 26-33.

stosowano ruch prawo lub lewostronny. W przedniej części pojazdu znajdowało się miejsce dla pomocnika maszynisty, które było nieosłonięte. W środkowej części zamontowany był pantograf posiadający dwa punkty styku z przewodem. Działał w zakresie 1,8-2,6 m. Do oświetlenia drogi służyły dwa duże reflektory składające się z dwóch żarówek oraz lampa ręczna. W razie wypadku lub zablokowania torowiska maszynista mógł niezwłocznie powiadomić o tym dozór za pomocą wbudowanego telefonu, z którego sygnał biegł przez pantograf i kabel znajdujący się obok przewodu zasilającego⁹⁰. Wymiary lokomotywy wzorowane były na pojazdach wyprodukowanych już dla kopalni „Ludwigs Glück” o długości 3850 mm i szerokości 900 mm przy rozstawie szyn 470 mm⁹¹. Na życzenie kopalni wprowadzono, jednak zmiany poszerzając lokomotywy do 950 mm, a rozstaw szyn zwiężając do 460 mm⁹². Druga z korekt była zapewne wynikiem konsultacji przedstawicieli obu stron, w których producenta reprezentował pracownik nazwiskiem Turley, a SAG (to ona była stroną) pracownik kopalni, mistrz maszynowy Heinzel⁹³.

Lokomotywy poruszały się po 14 trasach na dwóch najgłębszych poziomach wydobywczych: +45 i -51. W Polu Wschód na poziomie +45 założono trzy trasy prowadzące od szybu II. Obsługiwały je 4 lokomotywy. Pierwsza z nich urządzona była w głównym przekopie transportowym poziomem. Linia była dwutorowa i liczyła 1435 m. Trasa II biegła na północny zachód. Miała 560 m i również była dwutorowa. Trasa III prowadziła na południowy zachód. Była jednotorowa i miała 440 m długości. W poziomie -51 założono jednotorowe linie, po których poruszały się maksymalnie 3 lokomotywy, zwożące urobek do szybu III z północno-zachodniej części Pola Wschód

Na Polu Zachód węgiel zwożono jednotorowymi trasami do szybu Barbara za pomocą 7 lokomotyw. System przewozowy złożony był z aż 8 linii, jednak faktycznie składał się z jednej trasy podstawowej oraz jej odnóg⁹⁴.

System przewozu podziemnego pozwalał na zwiezenie urobku z każdej części pola, gdzie trwała eksploatacja nie wyłączając pól dzierzawnych, dzięki którym kopalnia przedłużała swoją egzystencję. Ogólna długość tras w kopalni „Matylda” wynosiła 6320 m, z czego 3515 m (55,6%) przypadało na Pole Wschód, a 2805 (44,4%) na Pole Zachód. Biorąc, zaś pod uwagę istnienie tras dwutorowych, wykonawca musiał ułożyć 8315 m torowiska, a proporcje między oboma polami kopalni stają się jeszcze większe 66,3 do 33,7%⁹⁵.

90 AP Kat. 348/29, Erläuterungs-Bericht über die elektrische Lokomotivstreckenförderung auf der +45 m-Sohle der Mathildegrube, Kattowitz O.-S. 7 Mai 1912, p. 59-69.

91 AP Kat. 348/29, [Pismo Siemens Schuckert-Werke do Schlesische Aktiengesellschaft für Bergbau- und Zinkhüttenbetrieb], Kattowitz O.-S. 2 Juli 1912, p. 234.

92 AP Kat. 348/29, [Pismo Siemens Schuckert-Werke do Schlesische Aktiengesellschaft für Bergbau- und Zinkhüttenbetrieb], Kattowitz O.-S. 19 Juli 1912, p. 238 oraz 22 Juli 1912, p. 243; [Pismo do Siemens-Schuckert Werke], [miejsce nieznanne] 14 September 1912, p. 276; [Pismo Siemens-Schuckert Werke do Schlesische A. G. für Bergbau und Zinkhüttenbetrieb], Kattowitz O.-S. 23 September 1913, p. 285.

93 AP Kat. 348/29, [Pismo Siemens Schuckert-Werke do Schlesische Aktiengesellschaft für Bergbau- und Zinkhüttenbetrieb], Kattowitz O.-S. 22 August 1912, p. 246.

94 AP Kat. 348/29, Situationsplan für die projektire elektrische Lokomotivförderung auf Ostfeld und Westfeld der ver. Mathildegrube in der N.N. -51 m Sohle, [miejsce nieznanne] Mai 1912, p. 173.

95 AP Kat. 348/8, Anlage zum Betriebsplan des Steinkohlenbergwerks ver. Mathilde, Lipine 25 Juni 1913,

Dla przetransportowania węgla do szybów głównych tworzone pociągi złożone z 25 wagonów ciągniętych przez jedną lokomotywę. Każdy wagon ważył 350 kg i mieścił 550 kg urobku, osiągając łączną masę 900 kg. Jeden pociąg przewoził więc 13,75 tony węgla, przy masie własnej wynoszącej 14,25 tony, co dawało najgorszy spośród wszystkich rodzajów transportu stosunek ładunku do masy. Rekompensowała to jednak najwyższa jak dotąd prędkość przewozu wynosząca 13-15 km/godz. Tym samym zwiększała się ilość urobku odstawionego do szybu. Na zakończenie ośmiogodzinnej dniówki pojazdy zjeżdżały do lokomotywowni. Na Polu Wschód istniały dwa pomieszczenia tego typu, po jednym na poziom wydobywczy, połączone ze stacjami przetwornic. Ulokowano je około 30 m na zachód od szybu Köhler. Wybór lokalizacji nie był przypadkowy, bowiem na powierzchni, tuż przy wylocie szybu, znajdowało się łatwe podłączenie do sieci energetycznej. Dodatkowo szyb Köhler znajdował się na granicy z Polem Zachód, przez co łatwiej można było zasilać energią kolej podziemną za pomocą kabla przeciągniętego w okolice szybu Kaiser Wilhelm. Argumentem dodatkowym była łatwość założenia nowych komór podziemnych przy szybie peryferyjnym, podczas gdy wokół szybów głównych istniała już gęsta sieć chodników⁹⁶. Na Polu Zachód lokomotywownię utworzono na odcinku trasy I, 220 m na północny zachód od szybu Barbara⁹⁷.

4. Odwadnianie.

Główną trudnością przy prowadzeniu prac górniczych było występowanie wód zaskórnych, zwanych też podziemnymi lub gruntowymi. Wsiąkały one w górotwór po opadach deszczu, a w momencie prowadzenia eksploatacji gromadziły się w pustych przestrzeniach chodników i wyrobisk. Nie można było zatrzymać ich napływu, stąd na bieżąco je usuwano. W kopalni „Matylda” niezwykle pomocną była przy tym Główna Kluczowa Sztolnia Dziedziczna. Przy fadowaniu płytszych pokładów Hoffnung oraz Blücher znajdujących się nad jej poziomem wody spływały grawitacyjnie do jej koryta na głębokości około 52-54 m (26-27 łatrów). Była to najprostsza i najtańsza metoda odwadniania wyrobisk. W momencie zejścia pod poziom sztolni, by osiągnąć pokład Gerhard konieczne już było podnoszenie wód. Zapewniało to urządzenie odwadniające przy szybie II zainstalowane około 1858 r. Podnosiło wodę etapowo poprzez dwie pompy ssące napędzane wysokociśnieniową maszyną parową o mocy 210 KM. Wraz z rozpoczęciem prac w zachodniej części pola, a jeszcze przed utworzeniem kopalni „Zjednoczona Matylda”, odwadnianie miał zapewnić szyb Joseph. Wydrążono go w 1869 r. w miejscu otworu wentylacyjnego prowadzącego do sztolni. Wody z głębszych wyrobisk podnoszono zaś w szybie Albert za pomocą lokomobili.

Na początku XX w. odwadnianie skoncentrowano w szybie II. Do rząpia szybu w poziomie +45 spływały wody Pola Wschód oraz Pola Zachód. Wody z głębszego poziomu -51 dźwigano do +45 poprzez szyb Köhler. Podnoszenie wód szybem II odbywało się trójstopniowo. Najpierw dwucylindrowa pompa dźwigała je na poziom 170 m (+122). Tam maszyna Hoppe składająca się

p. 264-268; Gehörig zum Betriebsplan vom 25 Juni 1913, p. 273.

96 AP Kat. 348/29, Erläuterungen für die Einrichtung der elektr. Lokomotiv-Streckenförderung auf der +45 und -51 m-Sohle der Mathildegrube, Kattowitz O.-S. 28 März 1912, p. 31.

97 AP Kat. 348/8, Anlage zum Betriebsplan des Steinkohlenbergwerks ver. Mathilde, Lipine 25 Juni 1913, p. 268.

z zespołu dwóch pomp podnosiła wody na głębokość 53 m, skąd kolejna pompa odprowadzała je na powierzchnię. W lipcu 1910 r. wspomniane urządzenie zastąpiono nową maszyną odwadniającą, która wyciągała wodę z poziomu +45 bezpośrednio na powierzchnię⁹⁸.

Napływ wód w latach 1909-1913 wynosił około 3,2 m³ na minutę, czyli w skali godziny dawało to 192 m³, a na dobę 4608 m³⁹⁹. W ciągu roku podnoszono więc blisko 1682 tys. m³ wody, czyli ponad dwa razy więcej wody niż węgla. Proporcje te uległy jeszcze zwiększeniu w latach 20. XX w. Napływ wód zmniejszył się wprawdzie do wielkości rzędu 2,5 m³, lecz w większym stopniu spadło wydobywanie¹⁰⁰. Wówczas na tonę węgla przypadało około 3,8 tony wydobytej wody.

Po likwidacji wydobywania na Polu Wschód utrzymano na nim odwadnianie kopalni. Zmodyfikowano jednak system przepływu wód. Odtąd wody Pola Zachód ściekały w poziomie -51 do rząpia szybu III, którym były podnoszone do poziomu +45, aby poprzez pompy szybu II trafić na powierzchnię.

5. Wentylacja i oświetlenie.

W wyrobiskach górniczych panowała atmosfera niesprzyjająca człowiekowi. Obok zalewu wód podziemnych górnicy musieli zmagać się z mniejszą niż na powierzchni ilością tlenu oraz ciemnością. Wobec braku informacji źródłowych należy przypuszczać, że w pierwszych latach działalności kopalnię „Matylda” wentylowano przez naturalny ruch powietrza wywołany różnicą temperatur w wyrobiskach i na powierzchni. Dla skutecznego przewietrzenia wszystkich chodników i zabierek nadawano strumieniowi powietrza określony kierunek za pomocą tam wentylacyjnych. Posiadały one drzwi, dzięki czemu nie blokowały ruchu ludzi, ani wagonów z urobkiem. Wraz z postępem robót koniecznym było stworzenie sztucznych prądów powietrza za pomocą wentylatorów umieszczanych zarówno na powierzchni, jak i pod ziemią. Kopalnia „Matylda” przodowała w tej dziedzinie. W latach 60. XIX w. kopalnia była pierwszym zakładem w okręgu górnośląskim, na którym do napędu wentylatora użyto maszyny parowej¹⁰¹. Po kilkudziesięciu latach, w 1885 r., na „Matyldzie” uruchomiono również pierwszy na Górnym Śląsku wentylator o napędzie elektrycznym¹⁰². W 1913 r. w zakresie mechanizacji wentylacji przodowało Pole Zachód. Jeszcze w latach 90. XIX w. zamontowano na nim trzy podziemne wentylatory Pelzer'a oraz wentylator Capell przy szybie Roll. Na Polu Wschód istniał w tym czasie tylko jeden podziemny wentylator¹⁰³.

Rozbudowa wyrobisk wymusiła utworzenie kilku prądów powietrza, zwanych prądami głównymi, które dzieliły się często na prądy boczne. Ich przebieg był zmienny, bowiem dostosowywano go do aktualnych potrzeb eksploatacji. Rzadziej natomiast zmieniał się kierunek wentylacji w szybach, dzięki czemu można je charakteryzować jako wdechowe i wydechowe.

98 AP Kat. 348/7, Betriebsplan des Steinkohlenbergwerks ver. Mathilde, Lipine 18 Juni 1909, p. 160.

99 AP Kat. 348/8, Betriebsplan für das Steinkohlengrube ver. Mathilde, Lipine 25 czerwca 1913, p. 221-222.

100 AP Kat. 348/9, Plan ruchu „Matylda-Pole Wschodnie”, Lipiny 30 czerwca 1926, p. 164.

101 ZBHS 1869, t. 17, s. 87-88.

102 ZBHS 1886, t. 34, s. 263-264.

103 ZBHS 1891, t. 39, s. 87; 1898, t. 46, s. 80; 1899, t. 47, s. 102.

Na Polu Wschód w pierwszej dekadzie XX w. szybami wdechowymi były: Szyb III, Nord, Holz oraz świetlik nr 22 nieużytkowanej już sztolni. Wydech zapewniały: Szyb I, Szyb II oraz Köhler. Na Polu Zachód istniały dwa prądy główne pomiędzy szybami: Georg-Roll oraz Kasier Wilhelm-Joseph. Po wydrążeniu szybu Barbara zmieniono ruch powietrza w szybach. Wdechowymi były odtąd: Barbara, Joseph oraz Georg, a wydechowymi: Kaiser Wilhelm i Roll.

Wyrobiska w połowie XIX w. oświetlano za pomocą ręcznych lamp olejnych. W XIX w. usprawniono ich produkcję, zastępując wykuwanie ręczne ujednoczonymi odlewami¹⁰⁴. Lampy olejowe były na tyle popularne, że używano ich aż do wybuchu I wojny światowej. Stopniowo ustępowały jednak lampom, w których paliwem była nafta, karbid lub acetylen. W początkach XX w. na Polu Wschód używano od 50 do 60 sztuk lamp olejnych i 44 sztuki lamp acetylenowych. W latach 1909-12 liczba tych ostatnich jednak dynamicznie wzrosła do 110 sztuk, podczas gdy ilość lamp olejnych pozostała na tym samym poziomie. Lampy naftowe zanikły w tym czasie zupełnie¹⁰⁵. W części wschodniej nie używano w ogóle popularnych w tamtym czasie lamp karbidowych. Jest to tym bardziej zastanawiające, że ten typ oświetlenia osobistego przeważał na Polu Zachód. Korzystano również z lamp olejnych¹⁰⁶. Najnowszy typ oświetlenia osobistego w pierwszej kolejności trafiał do rąk dozoru, a dopiero później, wraz z kolejnymi dostawami, otrzymywali go zwykli górnicy.

Na obu polach oświetlano stacjonarnie wszystkie podszybia szybów wydobywczych oraz główne chodniki transportowe. Oświetlano również powierzchnię. Od 1879 r. kopalnia była pierwszą w okręgu, na której zastosowano elektryczne lampy łukowe. Strumień ich światła skierowano na wyloty szybów oraz sortownię. Zasilala je dynamomaszyna produkcji berlińskiej firmy Siemens&Halske¹⁰⁷.

6. Powierzchnia.

Posługując się opisanymi wyżej metodami, kopalnia „Matylda”, według pierwszej dostępnej statystyki z 1855 r., wydobyła ponad 33,5 tys. ton węgla¹⁰⁸. W kolejnych latach produkcja węgla rosła od kilku do kilkudziesięciu procent, tak, że w dekadę później kopalnia wydobyła już 119,5 tys. ton, co stanowiło 10,1% wydobycia w okręgu górnośląskim. Wraz z utworzeniem Pola Zachód w 1876 r. nastąpił najwyższy roczny wzrost produkcji, aż o 53,7%, co dawało niespełna 348,5 tys. ton. Jednak wobec wzrostu liczby kopalń zmalał udział w wydobyciu okręgu do 4,1%¹⁰⁹. Do wybuchu I wojny światowej wydobycie stale rosło od kilku do kilkunastu procent, nie licząc zaledwie paru lat o nieznacznych spadkach rzędu 2-4%. Tempo wzrostu świadczy o przejściu kopalni z okresu dynamicznego wzrostu, który jest charakterystyczny dla pierwszych lat

działalności, w czasy stabilnego i zrównoważonego rozwoju. Największe wydobycie w omawianym okresie kopalnia osiągnęła w 1901 r. kiedy na powierzchnię wyciągnięto 844,5 tys. ton węgla. Stanowiło to 3,3% w skali okręgu¹¹⁰. Zdecydowanie gorzej przedstawiało się wydobycie w okresie międzywojennym. Porównując ostatnią publikowaną statystykę czasów niemieckich z 1913 r. oraz dane z 1926 r. produkcja spadła z poziomu 803,1 tys. na 368,6 tys. ton, co stanowiło zaledwie 45,9% przedwojennego wydobycia¹¹¹. Produkcja nieznacznie poprawiała się do końca dekady, lecz kryzys światowy który dotarł do Polski z początkiem lat 30. XX w. spowodował spadki. Ostatnia z opisywanych dekad była niepomyślna dla kopalni. Co rok produkcja spadała za wyjątkiem pokryzysowego 1933 r. oraz lat 1937-1938. W 1938 r. osiągnięto największe wydobycie po czasach kryzysu sięgające 400,5 tys. ton. Było to efektem ożywienia gospodarczego następującego po spadkach¹¹². Poziom wydobycia z okresu międzywojennego odpowiadał temu z końca lat 70. XIX w.¹¹³.

W latach 30. XX w. węgiel wysyłano do odbiorców zazwyczaj transportem kolejowym. Około 60-65% wydobycia opuszczało kopalnię w wagonach kolei normalnotorowej, a 20-28% poprzez kolej wąskotorową. Niewiele, bo zaledwie 0,8-2,6%, wywożono furmankami. Nieco więcej, 1,3-2,7%, przekazywano załodze jako tzw. deputat węglowy. Zużycie własne kopalni do produkcji pary zasilającej maszyny wyciągowe oraz zaopatrującej kotłownię wynosiło od 4 do nawet 10%¹¹⁴.

Wydobyty na powierzchnię węgiel trafiał początkowo do pobliskiej huty cynku Silesia, jednak położenie kopalni w pobliżu pierwszej na Górnym Śląsku linii kolejowej z Opola do Mysłowic determinowało powiększenie kręgu jej odbiorców. W 1865 r. celem spełnienia ich wymagań utworzono na Polu Wschód „duże urządzenia do rozdzielania”¹¹⁵. Nie wiadomo jaka była zasada jego działania, można jednak podejrzewać, że urządzenie pozwalało na sortowanie znacznej części urobku. Na początku XX w. na obu polach istniały systemy separacji za pomocą dwóch ruchomych rzeszot. Działały jak wielkie sита wprawione w ruch przez maszynę parową. Pozwalały na oddzielenie brył węgla o siedmiu wielkościach, z których każda posiadała nazwę własną. Wyróżniano: kęsy (*Stückkohle*) o średnicy powyżej 110 mm, kostkę (*Würfel*) 110-65 mm, orzech I (*Nuss I*) 65-35 mm, orzech II (*Nuss II*) 35-20 mm, groszek (*Erbs*) 20-15 mm, węgiel drobny (*Gries*) 15-12 mm oraz miał (*Staub*) o średnicy poniżej 10 mm¹¹⁶. Cena rynkowa surowca rosła wraz z wielkością jego brył, stąd najbardziej pożądanymi były kęsy, a drobny węgiel często nie opuszczał zakładu będąc spalany w kotłach zasilających maszyny parowe oraz łaźnie. Większe sortymenty ładowano do wagonów. Wpiew czyniono to ręcznie, ale z czasem i ten element pracy zakładu został usprawniony dzięki

110 ZBHS 1903, t. 51, s. 71. E. Caspari, *Przemysł górniczy na Górnym Śląsku w okresie ostatnich dziesięciu lat (1897-1906)*, Warszawa 1908, s. 10.

111 AP Kat. 348/51, Rejestr wydobycia, Lipiny styczeń 1926 - grudzień 1930. ZBHS 1914, t. 62, s. 84.

112 J. Popkiewicz, F. Ryszka, *Przemysł ciężki Górnego Śląska w gospodarce Polski międzywojennej*, Opole 1959, s. 386-387.

113 AP Kat. 348/60, Wydobycie szybem, Lipiny styczeń 1931 - październik 1939.

114 AP Kat. 348/64, Wydobycie, zbyty i zamówienia wagonów, Lipiny kwiecień 1934 - lipiec 1937.

115 ZBHS 1866, t. 14, s. 167.

116 AP Kat. 348/35, [Pismo Maschinenfabrik Stephan, Frölich&Klumpfel do Schlesische Akt. Ges. für Bergbau- und Zinkhüttenbetrieb], Scharley 25 August 1924, p. 272.

104 E. Piątek, *Historia oświetlenia kopalń*, „Wiadomości górnicze” 1997, nr 9, s. 410.

105 AP Kat. 348/8, Betriebsplan für das Steinkohlengrube ver. Mathilde, Lipine 17 Juni 1912, p. 77.

106 AP Kat. 348/8, Betriebsplan für das Steinkohlengrube ver. Mathilde, Lipine 25 czerwca 1913, p.249.

107 ZBHS 1880, t. 28, s. 254.

108 ZBHS 1857, t. 4, s. 60-61.

109 ZBHS 1877, t. 25, s. 83.

budowie mostów zsypanych, z których węgiel ładowano do ustawionych poniżej wagonów. Na Polu Zachód wybudowano taki w 1913 r.¹¹⁷

W pobliżu szybów postawiono kotłownie wytwarzające parę dla maszyn wyciągowych. Na Polu Wschód pracowało w niej w 1909 r.: 8 kotłów Wölf, 6 kotłów Cornwall, 4 Depuis oraz 3 zespolone. Pierwsze trzy typy wytwarzały parę pod ciśnieniem 4 atm., a ostatni 9 atm.¹¹⁸ Do wybuchu I wojny światowej zlikwidowano wysłużone już kotły Cornwall, zastępując je trzema konstrukcjami płomienicowymi¹¹⁹. W latach 20. XX w. zlikwidowano również wszystkie kotły Wölf instalując 3 modele wodnorurkowe dające parę o ciśnieniu 9 atm.¹²⁰

Na Polu Zachód kotły Wölf w liczbie 10 pracowały co najmniej od początku XX w. do końca omawianego okresu¹²¹. W latach 1909-26 podwojono ilość kotłów Dupuis z 3 do 6. Dawały one parę pod ciśnieniem 6 atm. W latach 20. XX w. zamontowano jeszcze jeden kocioł wodnorurkowy pracujący pod takim samym ciśnieniem oraz 4 inne kotły wodnorurkowe o sprawności 9 atm.¹²²

Wraz z podziemną rozbudową kopalni oraz postępującą mechanizacją zwiększały się potrzeby magazynowe zakładu. Stąd w latach 1898-1916 wybudowano na Polu Zachód cztery magazyny, z czego dwa służyły do przechowywania karbidu, a jeden do składowania cegieł¹²³. Przykład budowy magazynów jest charakterystyczny dla ogółu inwestycji napowierzchniowych, które w głównej mierze skoncentrowane były w zachodniej części zakładu.

Załoga

Na pierwszym etapie rewolucji przemysłowej praca fizyczna robotników stała u podstaw funkcjonowania zakładów przemysłowych. Słabo rozwinięta mechanizacja służyła jedynie wsparciem dla ludzkich rąk. W połowie XIX w., wraz z upowszechnieniem się kolei żelaznych, nastąpił kolejny etap rewolucji przemysłowej. Charakteryzował się on niezwykle silnym rozwojem mechanizacji. Nowe urządzenia techniczne pozwoliły zastąpić pracę wielu robotników na każdym etapie wydobycia. Znaczenie czynnika ludzkiego jednak nie zmalało, a nawet znacznie wzrosło, bowiem pojawienie się narzędzi mechanicznych wymagało fachowej obsługi. Wraz ze wzrostem jakościowym załogi powiększała się również jej liczebność, ponieważ postęp techniczny umożliwił eksploatację niedostępnych wcześniej rejonów, jak również rozszerzenie frontu robót.

Pierwsza statystyka zatrudnienia na kopalni „Matylda” z 1857 r. określa stan załogi na 210 osób. W kolejnych latach nastąpił dynamiczny wzrost zatrudnienia rzędu 13-26% w skali roku.

117 AP Kat. 88/16, [Budowa mostu zsypanego w kop. Matylda], Lipine 1913.

118 AP Kat. 348/7, Betriebsplan des Steinkohlenbergwerks ver. Mathilde, Lipine 18 Juni 1909, p. 164.

119 AP Kat. 348/8, Betriebsplan für das Steinkohlengrube ver. Mathilde, Lipine 25 czerwca 1913, p. 227.

120 AP Kat. 348/9, Plan ruchu „Matylda-Pole Wschodnie”, Lipiny 30 czerwca 1926, p. 166-167.

121 AP Kat. 348/7, Betriebsplan des Steinkohlenbergwerks ver. Mathilde, Lipine 18 Juni 1909, p. 104.

122 AP Kat. 348/9, Plan ruchu kopalni „Zjedn. Matylda” – Pole Zachodnie, 30 czerwca 1926, p. 226-227.

123 AP Kat. 88/8, Magazin auf der Dampfziegel in Lipine, Lipine 9 August 1901, p. 12; AP Kat. 88/14, Bau eines Material-Magazin auf Mathilde-Westfeld, Lipine 1911-1912; AP Kat. 88/24, Magazinegebäude für Mathildegrube Westfeld in Lipine, Lipine 11 Mai 1916, p. 12.

W 1865 r. na Matyldzie pracowało już 521 osób. Dokonano wówczas pierwszej redukcji załogi. Spadek był jednak niewielki, bowiem w 1866 r. kopalnia zatrudniała 508 pracowników, co dawało 97% zeszłorocznego stanu. Prawdopodobną przyczyną wspomnianego spadku mogła być wojna prusko-austriacka, na czas której robotnicy byli wcielani do armii¹²⁴.

W kolejnych latach nastąpiły dalsze wzrosty zatrudnienia. Nie były one jednak tak gwałtowne, jak na początku funkcjonowania zakładu, wynosząc od 1 do 10% w skali roku. Co ciekawe niewielkie wzrosty 3 i 5% notowano również w latach 1870-1871, kiedy Prusy prowadziły kolejną wojnę, tym razem z Francją. Sytuacja ta jest dość nietypowa, bowiem w skali okręgu powołano pod broń około 10% górników¹²⁵. Zaraz po wojnie w 1872 r. liczebność załogi ponownie wzrosła. Tym razem o 15% z ilości 796 do 917 pracowników. Kolejny rok przyniósł już spadek o 8% do poziomu 850 osób. Miało to zapewne swoje podstawy w powojennym kryzysie jaki dotknął Prusy. Lata 1874-1875 to niewielkie wzrosty o 9 i 2% rocznie¹²⁶.

Rok później, w 1876 r., doszło jednak do największego jednorocznego wzrostu zatrudnienia. Powodem było otwarcie Pola Zachód w Lipinach. Załoga powiększyła się wówczas o blisko 34% do liczby 1271 pracowników. Końcówka lat 70. oraz lata 80. XIX w. charakteryzowały się niewielkimi rocznymi wzrostami zatrudnienia przeplatane okresami nieznacznej redukcji załogi. Jedynie w 1881 r. odnotowano 10% przyrost załogi, do poziomu 1477 osób. Poza tym jednym przypadkiem amplituda zmian rocznych wynosiła 12%¹²⁷.

Kolejny duży (14%) wzrost zatrudnienia odnotowano w 1890 r. Przekroczono wówczas liczbę 2 tysięcy pracowników zatrudniając 2085 osób. Następnie, aż do wybuchu Wielkiej Wojny, częstsze były okresy redukcji, niż powiększania załogi, choć liczby bezwzględne stopniowo rosły. Działo się tak dlatego, ponieważ wzrosty wahały się w granicach 3-6%, a spadki często wynosiły mniej jak 1%. W 1913 r. zatrudniano na kopalni 2761 pracowników, co było najwyższym stanem załogi do wybuchu I wojny światowej¹²⁸. W okresie Wielkiej Wojny nie publikowano danych o zatrudnieniu, co jest zrozumiałe zważywszy na strategiczną pozycję górnictwa w gospodarce państwa zaangażowanego w wojnę. Można jedynie przypuszczać, że na „Matyldzie” doszło do powielenia ogólnego schematu, zgodnie z którym wykwalifikowani robotnicy byli wcielani do armii, a ich miejsce zajmowali jeńcy wojenni. Przypuszczenie to zdaje się potwierdzać statystyka zatrudnienia z 1918 r. Jeszcze w dniu 18 listopada na Polu Zachód zatrudnionych było 2129 osób,

124 ZBHS 1857, t. 4, s. 58; 1859, t. 7, s. 45; 1860, t. 8, s. 21; 1861, t. 9, s. 45; 1862, t. 10, s. 58; 1863, t. 11, s. 102; 1864, t. 12, s. 46; 1865, t. 13, s. 102; 1866, t. 14, s. 167; 1867, t. 15, s. 62.

125 ZBHS 1871, t. 19, s. 36.

126 ZBHS 1868, t. 16, s. 32; 1869, t. 17, s. 75; 1870, t. 18, s. 34; 1871, t. 19, s. 36; 1872, t. 20, s. 26; 1873, t. 21, s. 88; 1874, t. 22, s. 83; 1875, t. 23, s. 81; 1876, t. 24, s. 88.

127 ZBHS 1877, t. 25, s. 83; 1878, t. 26, s. 108; 1879, t. 27, s. 103; 1880, t. 28, s. 109; 1881, t. 29, s. 115; 1882, t. 30, s. 115; 1884, t. 32, s. 84; 1885, t. 33, s. 84; 1886, t. 34, s. 86; 1887, t. 35, s. 83; 1888, t. 36, s. 96; 1889, t. 37, s. 92; 1890, t. 38, s. 82.

128 ZBHS 1891, t. 39, s. 84; 1892, t. 40, s. 79; 1893, t. 41, s. 100; 1894, t. 42, s. 73; 1895, t. 43, s. 73; 1896, t. 44, s. 71; 1897, t. 45, s. 71; 1898, t. 46, s. 75; 1899, t. 47, s. 99; 1903, t. 51, s. 71; 1904, t. 52, s. 85; 1905, t. 53, s. 71; 1906, t. 54, s. 75; 1908, t. 56, s. 77; 1909, t. 57, s. 89; 1910, t. 58, s. 75; 1912, t. 60, s. 72; 1913, t. 61, s. 72; 1914, t. 62, s. 84.

a już 3 grudnia tylko 1584 ludzi. Nagły spadek zatrudnienia, aż o 27%, można tłumaczyć zwolnieniem – po zakończeniu działań wojennych – pracowników przymusowych, w sytuacji, gdy ich miejsca nie zdążyli jeszcze zająć powracający z frontów górnicy¹²⁹.

W okresie walki plebiscytowej i zbrojnej zatrudnienie na kopalni gwałtownie rosło osiągając w 1919 r. przeciętnie 3591 osób, w 1920 r. – 3900, a w 1922 r. – 4029¹³⁰. Ostatni ze stanów był największym poziomem zatrudnienia od początku działalności zakładu do 1939 r. Niekorzystny dla przemysłu podział okręgu górnośląskiego w 1922 r. był początkiem długotrwałego okresu redukcji załogi. Duża fala zwolnień nastąpiła w latach 1925-1926. Przyczyną tego mogło być zaprzestanie przymusowego nabywania węgla przez Niemcy w ramach kontrybucji wojennej z polskiej części Górnego Śląska, jak również rozpoczęcie polsko-niemieckiej wojny celnej¹³¹. Wówczas Republika Weimarska zamknęła się na import z Polski. W pierwszym roku ekonomicznego konfliktu zatrudnienie spadło o 25% z poziomu 3376 do 2527 osób, a w drugim o 11% osiągając stan 2240 zatrudnionych. Ogółem na przestrzeni dwóch lat zlikwidowano, aż 1136 miejsc pracy, co daje spadek rządu 34% względem stanu wyjściowego. Gwałtowne zwolnienia ustały w 1927 r., choć w tym i kolejnym roku zlikwidowano jeszcze po kilkadziesiąt miejsc pracy, co dawało spadki rządu 1-2%¹³².

Pierwszy nieznaczny przyrost zatrudnienia od momentu podziału Górnego Śląska nastąpił dopiero w 1929 r. Zatrudniano wówczas o 0,4% więcej osób niż w roku poprzednim. W tym też roku doszło do krachu na nowojorskiej giełdzie i rozpoczęcia ogólnoswiatowego kryzysu, który jednak nie wpłynął zbyt mocno na liczebność załogi¹³³. Jej stan w latach 1929-31 zmniejszył się o niespełna 8%, czyli 168 osób. Zdecydowanie bardziej niekorzystna dla zatrudnionych robotników była likwidacja Pola Wschód w 1932 r. Pracę straciło wówczas ponad 60% załogi. Z 2039 robotników pozostało tylko 806 osób. Ten stan podlegał dalszym redukcjom, które następowały rok rocznie, aż do 1936 r. Wówczas zatrudnionych było zaledwie 558 pracowników, co odpowiadało 25% stanu sprzed likwidacji wydobycia we wschodniej części zakładu¹³⁴. Ostatnie dwa lata objęte statystyką w omawianym okresie, a więc 1937 i 1938 r., to wzrosty odpowiednio o 11 oraz 4% do stanu 642 osób¹³⁵. Jest to wielkość, która odpowiadała zatrudnieniu z końca lat 60. XIX w.

Odpowiedzialność, zagrożenie dla życia i prestiż danego stanowiska przekładał się na robotnicze pensje. Najlepiej wynagradzani spośród wszystkich pracowników fizycznych byli rębacze. Według uśrednionych danych za pierwsze półrocze 1939 r. zarabiali oni 287 zł miesięcznie.

129 AP Kat. 337/1011, [Statystyka zatrudnienia], Lipiny styczeń-grudzień 1918.

130 AP Kat. 337/1011; 1012, [Statystyka zatrudnienia], Lipiny 1919-1922.

131 Z. Landau, *Zarys historii gospodarczej Polski 1918 - 1939*, Warszawa 1986; B. Ratyńska, *Stosunki polsko-niemieckie w okresie wojny gospodarczej 1919 - 1930*, Warszawa 1968.

132 AP Kat. 337/1013, [Statystyka zatrudnienia], Lipiny 1925-1927.

133 AP Kat. 337/1014, [Statystyka zatrudnienia], Lipiny 1928-1929.

134 AP Kat. 337/1005, [Statystyka zatrudnienia], Lipiny kwiecień 1932-grudzień 1934; AP Kat. 337/1006, [Statystyka zatrudnienia], Lipiny 1935-1936; AP Kat. 337/1015, [Statystyka zatrudnienia], Lipiny 1930-1931; AP Kat. 337/1017, [Statystyka zatrudnienia], Lipiny styczeń-kwiecień 1932.

135 AP Kat. 348/55, [Statystyka zatrudnienia], Lipiny 1937-1938.

Drudzy pod względem zarobków byli ładowacze z sumą 247 zł, co stanowiło 86% pierwszej kwoty. Niewiele mniej, bo 240 zł zarobili dołowi pracownicy wykwalifikowani. Tyle samo odbierali co miesiąc wykwalifikowani pracownicy powierzchni, a niewykwalifikowani 211 zł, czyli 88% pensji robotników wykwalifikowanych i 74% pensji rębaczy. Bardzo zbliżoną kwotą (210 zł) wynagradzani byli inni pracownicy dołowi, zaś najgorzej opłacane były pracujące na powierzchni kobiety. Pensja 112 zł wynosiła zaledwie 39% zarobków rębacza oraz 47% najwyższego zarobku na powierzchni. Młodocianych nie zatrudniano¹³⁶.

Stanowisko najlepiej opłacanego rębacza było pożądane przez innych pracowników. Szczególnie tych pracujących pod ziemią, a w szczególności znajdujących się w zabierkach. Przy tym samym stopniu ponoszonego ryzyka i podobnym wysiłku fizycznym zdecydowanie bardziej opłacalnie było pracować jako rębacz, niż ładowacz czy ciskacz. Różnica odczuwalna była nie tylko w dniu wypłaty, ale i w codziennej pracy mocno zhierarchizowanej załogi¹³⁷. Awans na lepiej płatne stanowisko nie był jednak prosty, o czym świadczą postulaty strajkującej załogi Pola Wschód w sierpniu 1929 r. Ładowacze żądali wówczas podwyżki, ponieważ trzy czwarte z nich miało ponad 25 lat i rodziny na utrzymaniu. Postulat podwyżki pojawił się w związku z zablokowaniem drogi awansu na stanowisko rębacza, co spowodowane było utrzymaniem norm wydobycia na jednym poziomie bez planów ich zwiększenia¹³⁸.

Praca pod ziemią była opłacalna nie tylko pod względem wysokości zarobków, lecz również ich wzrostu. Dla pracowników dołowych był on większy, niż dla robotników pracujących na powierzchni. W omawianym okresie dla całego zakładu wzrost ten wyniósł 4,3%, jednak pracujący pod ziemią zyskali 5,8%, a na powierzchni zaledwie 0,5%. Widoczna była też różnica w zarobkach pomiędzy robotnikami wykwalifikowanymi oraz kategorią pracowników innych. Nie dziwi więc starania o podniesienie kwalifikacji wśród załogi. Na przestrzeni kilku miesięcy 1939 r. odsetek pracowników wykwalifikowanych zwiększył się z 25-28%, podczas gdy odsetek pozostałych pracowników wykazał spadek z 69-66%¹³⁹.

Oprócz pensji robotnicy otrzymywali również bezpłatny przydział węgla określany mianem deputatu. W 1931 r. wydawano na Polu Wschód od 350 do 750 ton miesięcznie. Najmniejszy deputat przypadał na miesiące letnie: maj i czerwiec. Wraz z nastaniem chłodu zwiększał się w październiku do 690 ton, by wraz z grudniem osiągnąć maksymalną ilość. W przeliczeniu na liczbę pracowników deputat wynosił od 340 do 780 kg na osobę miesięcznie¹⁴⁰.

Długoletni pracownicy kopalni po przepracowaniu 25, 40 i 50 lat otrzymywali jednorazowe nagrody. W 1921 r. wypłacono odpowiednio: 400, 600 i 800 marek niemieckich. Po podziale Górnego

136 AP Kat. 337/1021, [Statystyka zarobków], Lipiny styczeń-czerwiec 1939, p. 1-24.

137 P. Hnatyszyn, *Czarne Diamenty: fotografie z Górnego Śląska Maxa Steckla 1870-1947*, Gliwice 2001; J. Ligeża, M. Żywirska, *Zarys kultury górniczej*, Katowice 1964, s. 84.

138 AP Kat. 348/3, [Pismo do Okręgowego Urzędu Górniczego w Królewskiej Hucie], Lipiny 29 sierpnia 1929, p. 346-347.

139 AP Kat. 337/1021, [Statystyka zarobków], Lipiny styczeń-czerwiec 1939, p. 1-24.

140 AP Kat. 348/64, [Zbyt węgla], Lipiny kwiecień-czerwiec oraz październik-grudzień 1931.

Śląska w 1931 r. premia jubileuszowa wynosiła 50 zł za 25 lat pracy oraz 100 zł za 40 i 50 lat¹⁴¹. Rok później wysokość nagród zredukowano odpowiednio do 40 i 80 zł¹⁴².

Kadrę kierowniczą zakładu średniego i wyższego szczebla tworzył tzw. dozór. Na początku XX w. na czele dozoru w obu częściach kopalni stał administrator określany jako zarządca ruchu lub zarządca kopalni. Jego pierwszym zastępcą był nadsztygar, który od 1912 r. pełnił również funkcję sztygara powietrznego (nadzorującego wentylację). Niżej w hierarchii stali sztygarzy w liczbie 4-6 na pole, kierujący pracą oddziałów wydobywczych prowadzących eksploatację w określonych częściach pola. Ich zastępcami na każdym polu było 10-15 nadgórników. własnych dozorców mieli również robotnicy nie pracujący bezpośrednio przy urabianiu węgla. Kontrolę nad materiałami wybuchowymi na Polu Wschód pełniła osoba określana jako zarządca. Na Polu Zachód funkcja ta pojawiła się dopiero w 1912 r. Niezależnie od tego nad samym wydawaniem ładunków czuwało 2-4 nadzorców. Załadunek urobionego węgla kontrolował na Polu Wschód jeden mistrz, a na Polu Zachód wprowadzono funkcję nadzorcy, a od 1912 r. mistrza. Przewóz łańcuchowy miał 2-3 nadzorców na Polu Zachód, podczas gdy na Polu Wschód wprowadzono dwóch nadzorców dopiero w dwudziestolecie międzywojennym¹⁴³.

Na powierzchni nad procesem sortowania węgla we wschodniej części kopalni czuwało 2-3 nadzorców, a na Polu Zachód od 1913 r. występowało w liczbie 3-4. Po I wojnie światowej wprowadzono stanowisko sztygara kontrolującego ruch na powierzchni, który zapewne stał wyżej od pracujących na pojawiających się ówczesnie nowych stanowiskach: nadzorców separacji, nadzorców wagi, mistrzów murarskich i elektrotechników¹⁴⁴.

Osobną gałęzią dozoru była kontrola ruchu maszynowego. Na jej czele stał mistrz maszyn w randze zarządcy. Jego zastępcą był sztygar maszynowy. Po Wielkiej Wojnie dodatkowo powołano sztygara do urządzeń na sprężone powietrze oraz drugiego pełniącego rolę mistrza kowalskiego. Dodatkową kontrolę pełnił nadzorca maszyn oraz technik maszynowy¹⁴⁵.

Sprawy administracyjno-księgowe były w rękach niewielkiej grupy pracowników umysłowych. Na początku lat 30. XX w. na Polu Wschód w biurach pracowało niewiele ponad 50 osób i ich liczba stopniowo malała. W skali całej załogi stanowili oni zaledwie 5%. Więcej, bo w granicach 60-80 urzędników było na Polu Zachód, czyli 7% stanu załogi¹⁴⁶.

Odrębną kategorią pracowników rekrutujących się spośród robotników dołowych byli ratownicy górniczy. Już przed I wojną światową powstała stacja ratownicza dla okręgu

górośląskiego z siedzibą w Bytomiu. Utrzymywano ją ze składek wszystkich kopalń podobnie jak kolejną stację w Mikołowie założoną w 1924 r. Oprócz tego większe kopalnie, do których zaliczała się również „Matylda”, posiadały własne drużyny ratownicze. Ze względu na podział kopalni na dwa pola dla każdego z nich utworzono osobną drużynę ratowniczą. Miało to miejsce najwcześniej w 1905 r., kiedy służbę ratowniczą rozpoczynali najstarsi stażem, a najpóźniej w 1909 r., od kiedy ratownictwo stanowiło w planach ruchu jeden z podrozdziałów. Członkowie drużyn rekrutowali się z pracowników danego pola. Na Polu Wschód większość stanowili rębacze (61% stanu). Było też 4 sztygarów i tyle samo nadgórników, 2 nakładaczy, 2 cieśli górniczych oraz rurkarz i elektrykarz¹⁴⁷. Na Polu Zachód specjalizacje rozkładały się bardziej równomiernie, choć i tu rębacze stanowili najliczniejszą grupę (32% drużyny). Sztygarów było 6, nadgórników 2, 5 cieśli górniczych, 3 mularzy oraz 6 ładowaczy¹⁴⁸. Wszyscy musieli być sprawni fizycznie i mieć poniżej 40 lat. Starszych osób nie szkolono ze względu na zwiększone ryzyko chorób serca, zaś robotnicy powyżej 45 lat musieli zakończyć swoją służbę ratowniczą¹⁴⁹. Była to górna granica wieku, co nie znaczy, że młodszy robotnicy nie mogli zostać wykluczeni z drużyny, na przykład na skutek niepomyślnego wyniku badań lekarskich. Takie przypadki należały jednak do rzadkości. Na 29 ratowników Pola Wschód przebadanych w czerwcu 1933 r. tylko jeden został uznany za niezdadnego do służby ratowniczej. Badania wykonywali miejscowi lekarze: dr Stanisław Strumiński ze szpitala w Piaśnikach lub dr Augustyn Świder z Lipin¹⁵⁰.

Ratownicy szkoleni byli w większości na rodzimym polu. Według stanu z 1928 r. na miejscu wyćwiczone niespełna 73% drużyny Pola Wschód oraz 71% drużyny Pola Zachód. Drugim najpopularniejszym miejscem szkolenia była wspomniana już stacja okręgowa w Bytomiu. Uczono również w znanej szkole górniczej z siedzibą w Tarnowskich Górach, a dwóch ratowników, po jednym z każdego pola, szkoliło się w centrali ratownictwa w Essen położonym w zachodniemieckim Zagłębiu Ruhry. Pierwotnie zdobytą wiedzę i umiejętności stale udoskonalano poprzez regularne ćwiczenia. Służyły do tego specjalne budynki na każdym z pól określane jako komory do ćwiczeń. Na Polu Wschód komora znajdowała się po wschodniej stronie szybów głównych, stanowiąc jedno z pomieszczeń stacji ratowniczej. Na Polu Zachód komora była zaś osobnym budynkiem zlokalizowanym na południowym skraju pola wydobywczego. W komorze odwzorowano wygląd elementów podziemnych wyrobisk. Były tam: pochylnia z dukłą powietrzną, które schodziły na niewielką głębokość pod fundament; dwuprzędziałowy szybik oraz trzy fragmenty chodników. Całość mogła być zadymiona w celu przygotowania ratowników do walki ze szczególnie groźnymi pożarami podziemnymi. Budynek zaopatrzone w rurę wentylacyjną z podnoszoną pokrywką, co umożliwiało oddymienie miejsca ćwiczeń¹⁵¹. Oprócz walki z żywiołami część kadry ratowniczej przeszkolona była w udzielaniu pierwszej pomocy oraz cudeniu osób poszkodowanych na skutek przebywania w obszarze gazów pożarowych. Pomocne przy tym były pierwsze respiratory zwane

147 AP Kat. 348/3, Imienny wykaz ratowników kopalni Matylda - Pole Wschód, Lipiny 1928, p. 15-17.

148 AP Kat. 348/3, Imienny wykaz ratowników kopalni Matylda - Pole Zachód, Lipiny 1928, p. 27-29.

149 AP Kat. 348/3, [Pismo z Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach], Katowice 4 stycznia 1928, p. 52.

150 AP Kat. 348/4, [Wyniki badań lekarskich], Lipiny 27 czerwca 1933, p. 105-107.

151 AP Kat. 348/3, [Szkiec komory ćwiczeń], Lipiny 17 listopada 1926 r., p. 33.

141 AP Kat. 337/1026, [Pismo generalnego dyrektora], Beuthen O/S 21 November 1921, p. 23-24.

142 AP Kat. 337/1026, [Lista jubilatów kopalni Matylda-Wschód], Lipiny 26 listopada 1931, p. 73; [Dyspozycja Zarządu Spółki odnośnie wypłaty nagród pracowniczych], Katowice 30 listopada 1932 r., p. 76.

143 AP Kat. 348/8, Betriebsplan für das Steinkohlengrube ver. Mathilde, Lipine 17 Juni 1912, p. 93-94, 115.

144 AP Kat. 348/8, Betriebsplan für das Steinkohlengrube ver. Mathilde, Lipine 25 Juni 1913, p. 235-236, 260; AP Kat. 348/9, Plan ruchu „Matylda-Pole Wschodnie”, Lipiny 30 czerwca 1926, p. 232-233; AP Kat. 348/9, Plan ruchu kopalni „Zjedn. Matylda” – Pole Zachodnie, 30 czerwca 1926, p. 174-175.

145 AP Kat. 348/8, Betriebsplan für das Steinkohlengrube ver. Mathilde, Lipine 25 Juni 1913, p. 261.

146 AP Kat. 337/1015, [Statystyka zatrudnienia], Lipiny 1930-1931.

pulmotorami. Opatentowane zostały w 1907 r. i wprowadzone do produkcji rok później¹⁵². Ratownicy obu pól kopalni „Matylda” mieli je na swoim wyposażeniu już w 1909 r. Obok nich dysponowali również kilkoma aparatami tlenowymi umożliwiającymi im samym przebywanie w warunkach niebezpiecznych dla reszty załogi. Do każdego aparatu przypisany był jeden hełm, bowiem ówczesne zabezpieczenia ochronne głowy nie stanowiły standardowego wyposażenia załogi. Zarówno pulmotory jak i aparaty oddechowe były produktami znanej firmy Dräger. Na każdym z pól istniały również budynki stacji ratowniczych. Składały się z kilku pomieszczeń. W osobnych izbach przechowywano lampy i aparaty oddechowe, a oddzielne pomieszczenie służyło do przeprowadzania napraw sprzętu¹⁵³.

Liczebność drużyn ratowniczych była uzależniona od ilości zatrudnionych robotników. Na każdym z pól wahała się w okolicach 40 osób, które podzielone były zgodnie ze zmianami załogi. Przykładowo w 1928 r. na Polu Zachód na pierwszą dzienną zmianę liczącą 385 osób przypadało 12 ratowników. Druga popołudniowa zmiana 186 osób załogi zabezpieczana była przez 7 ratowników, a trzecia zmiana nocna, na której pracowało 61 robotników tylko przez 4 ratowników¹⁵⁴.

Na czele każdej drużyny stał kierownik w randze nadsztygara lub sztygara objazdowego. Posiadał on jednego zastępcę – sztygara. W 1928 r. duet kierowniczy na Polu Wschód tworzyli: Oskar Seidel oraz Maks Romer, a na Polu Zachód: Józef Matuschek i Oskar Fuchs. Średni szczebel kadry tworzyli przodownicy, a niższy ratownicy. Średnia wieku drużynowych z Pola Wschód wynosiła niespełna 37 lat, a z Pola Zachód nieco ponad 30 lat. Najmłodszy ratownicy mieli 25 lat, a najstarsi ponad 45 lat, tak więc na podstawie zarządzeń Wyższego Urzędu górniczego nie powinni już pełnić służby. Powyższe dane dają obraz doświadczonej, lecz niezbyt jeszcze zaawansowanej wiekiem kadry ratowniczej¹⁵⁵.

W razie wypadku obecni na zakładzie ratownicy zbierali się w oporzędzeniu przed budynkiem stacji. Kiedy istniała konieczność wezwania nieobecnych pracowników, w teren ruszali gońcy. Pokonywali trasę pieszo lub na rowerze. Można szacować, że obchód lub objazd trwał około kilkunastu do kilkudziesięciu minut, ponieważ niemal wszyscy ratownicy byli mieszkańcami: Lipin, Piaśnik, Chropaczowa, Świętochłowic lub Szarłocińca, a zatem gmin i kolonii położonych blisko zakładów głównych kopalni. Jedynie dwóch pracowników Pola Zachód mieszkało w oddalonej o kilka kilometrów Królewskiej Hucie.

Zaraz po ogłoszeniu rozpoczęcia akcji ratunkowej dowództwo nad nią obejmował kierownik drużyny ratowniczej lub jego zastępca. Był on zobowiązany do niezwłocznego powiadomienia o nieszczęśliwym zdarzeniu Okręgowego Urzędu Górniczego, stacji ratowniczej w Mikołowie

152 E. Bahns, *Mit dem Pulmotor fing es an. Hundert Jahre maschinelle Beatmung*, Lubeka 2009, s. 8.

153 AP Kat. 348/3, [Odpowiedź kopalni Matylda-Pole Wschód na pismo do Okręgowego Urzędu Górniczego w Królewskiej Hucie z dnia 3 listopada 1926 r.], Lipiny [data nieznana], p. 12.

154 AP Kat. 348/3, [Odpowiedź kopalni Matylda-Pole Zachód na pismo do Okręgowego Urzędu Górniczego w Królewskiej Hucie z dnia 3 listopada 1926 r.], Lipiny [data nieznana], p. 24.

155 AP Kat. 348/3, Imienny wykaz ratowników kopalni Matylda - Pole Wschód, Lipiny 1928, p. 15-17; AP Kat. 348/3, Imienny wykaz ratowników kopalni Matylda - Pole Zachód, Lipiny 1928, p. 27-29.

oraz lekarzy ze szpitala Spółki Brackiej. Wraz z rozwojem działań na kopalnię przybywał zarządca górniczy Schoen, aby przejąć dowodzenie całością działań. Wówczas kierownik drużyny prowadził jedynie działaniami pod ziemią. Ustanowienie dwóch osób decyzyjnych, prowadzące zwykle do chaosu, posiadało w tym przypadku uzasadnienie, ponieważ kierownik drużyny znajdujący się bezpośrednio w miejscu działań miał z pewnością lepsze rozeznanie w bieżącej sytuacji niż znajdujący się na powierzchni zarządca górniczy. Ten podejmował decyzje najwyższej wagi, jak na przykład wydanie zgody na odwrócenie kierunku powietrza w wyrobisku. Przypuszczalnie zapewniał również koordynację działań dołu z powierzchnią. Cucenia nieprzytomnych osób dokonywano w budynku cechowni, do którego przenoszono poszkodowanych natychmiast po wyciągnięciu na powierzchnię¹⁵⁶.

Niebezpieczeństwo pożaru będącego jednym z największym podziemnych zagrożeń dotyczyło również powierzchni. Stąd wyposażenie obu pól w sprzęt przeciwpożarowy, co nastąpiło prawdopodobnie w pierwszych latach XX w. Na Polu Wschód rozmieszczono pod ziemią trzy gaśnice firmy Minimax z Brandenburgii. Były one równomiernie rozlokowane w obszarze pola, tak, że jedna znajdowała się w części północnej przy szybiku 8, następna w części południowej koło szybiku 21, a później przy nowej maszynie odwadniającej, ostatnia w szybiku 40 zlokalizowanym nieopodal szybu Köhler. Od 1912 r. gaśnic używano również na powierzchni przy ważniejszych instalacjach pola wydobywczego. Gaśnice służyły do zwalczania nagłych pożarów i zduszenia ognia w zarodku, tak aby nie dopuścić do jego rozprzestrzenienia. Miały kształt stożka z wylotem środka gaśniczego na jego czubku. Biorąc pod uwagę możliwości współczesnych tego typu urządzeń można przypuszczać, że za pomocą ówczesnych gaśnic można było zwalczyć jedynie niewielki pożar i to niezwłocznie po jego wybuchu. Stąd wyraźna tendencja do umieszczania ich przy urządzeniach technicznych, które zwiększały ryzyko zaprószenia ognia, i których obsługa niezwłocznie mogła ich użyć. Niewielkie nasycenie gaśnicami podziemnych wyrobisk wynikało z ich nieprzydatności do gaszenia pożarów w złożu. Było to poważne zagrożenie, do zwalczania którego kierowano członków drużyny ratowniczej. Odgradzali oni pole pożarowe za pomocą tam, co powodowało zamknięcie dopływu świeżego powietrza i zduszenie ognia. Proces ten był długotrwały. Mogło to zająć kilka tygodni, miesięcy, a nawet i lat.

Na powierzchni Pola Wschód do ochrony budynków oraz zwałów węgla i zapasów drewna używano sikawki ręcznej, do której można było podłączyć 240 m węża gaśniczego. Na wyposażeniu znajdowały się również 22 wiadra, 9 siekier, 20 łopat oraz 4 hydranty do czerpania wody. Szyby peryferyjne: Holz i Nord posiadały własną infrastrukturę przeciwpożarową w postaci sikawki z 40 m wężem oraz 10 wiader. W 1910 r. stwierdzono, że sikawka na szybie Nord jest niewystarczająca, przez co zastąpiono ją w niedługim czasie hydrantem. Stanął on 10 m od nadszybia i był podłączony do państwowego wodociągu biegnącego od kopalni „Schlesien”. Na szybie Köhler w 1912 r. również wprowadzono instalację z możliwością podłączenia do niego węża gaśniczego. Dodatkowo stosowano lampy bezpieczeństwa, kiedy w wyrobiskach zachodziła potrzeba wejścia w strefę

156 AP Kat. 348/3, [Odpowiedź kopalni Matylda-Pole Wschód na pismo do Okręgowego Urzędu Górniczego w Królewskiej Hucie z dnia 3 listopada 1926 r.], Lipiny [data nieznana], p. 12.

wysokiego stężenia gazów grożących wybuchem. Używano 8 lamp benzynowych wraz z aparatem do ich przeglądu oraz 10 lamp elektrycznych¹⁵⁷.

Na Polu Zachód nie umieszczono pod ziemią żadnych urządzeń gaśniczych. Na powierzchni zainstalowano zaś 2 sikawki ręczne oraz 3 hydranty z węzami, które uzupełniały 3 gaśnice i 10 wiader. W razie konieczności kopalnia mogła także skorzystać z sikawki parowej pobliskiej huty Silesia, która cały czas była utrzymywana w gotowości przez rodzimy zakład. Z biegiem lat ilość urządzeń przeciwpożarowych rosła. Najpóźniej w 1926 r. zwiększono na zakładzie głównym ilość hydrantów do 7. Korzystano także z większej ilości gaśnic, których liczba wzrosła do 23, a ich producentem była wspomniana już firma Minimax oraz Total z Berlina¹⁵⁸.

Oprócz gotowości do zwalczania zagrożeń stosowano także szeroko zakrojoną profilaktykę mającą na celu zapobieganie ich wystąpieniu. Pod ziemią największe zagrożenie stanowił ogień, który mógł zainicjować wybuch metanu lub pyłu węglowego. Aby do tego nie dopuścić regularnie badano powietrze lampą Pieler na zawartość wybuchowego gazu. Jej odczyty regularnie wskazywały brak niebezpiecznego stężenia metanu, co sprawiło, że „Matylda” uchodziła za kopalnię nie dotkniętą tym zagrożeniem¹⁵⁹. W jej wyrobiskach występował jednak pył węglowy, którego powstawanie było nieodłącznym elementem procesu eksploatacji oraz transportu urobku. Pył osiadał w chodnikach i na urządzeniach technicznych. Sam w sobie nie stanowił zagrożenia, lecz w momencie wzbicia się w powietrze mógł stworzyć mieszaninę wybuchową. Wówczas do wywołania eksplozji potrzebna była już tylko iskra. Wysokie prawdopodobieństwo zaistnienia takiego łańcucha zdarzeń występowało podczas detonacji materiałów wybuchowych. Fala uderzeniowa podrywała drobiny pyłu węglowego zgromadzonego w przodku, a eksplozja ładunku pirotechnicznego inicjowała wybuch. Aby temu zapobiec, prowadzono badania próbek pyłu węglowego pobranych z miejsc prowadzenia fedrunku. Analizy dokonywano w, opisywanej już wcześniej, mikołowskiej Stacji Doświadczalnej i Centrali Ratowniczej. Pobrany pył węglowy najpierw przesiewano przez sito o średnicy otworów rzędu 1 mm. Drobinki, które przedostały się przez sito poddawano kolejnemu przesiewowi określając ich wielkość w trójstopniowej skali. Następnie ustalano procentowo skład chemiczny pyłu oraz jego wilgotność. Otrzymane dane podstawiano do wzoru matematycznego, który określał stopień bezpieczeństwa pyłu węglowego¹⁶⁰. Przykładowo podczas badań w 1929 r. stwierdzono, że pył z pokładu Pelagia posiada zbyt duże rozdrobnienie, co

157 AP Kat. 348/7, Betriebsplan für das Steinkohlenbergwerk ver. Mathilde, Lipine 20 Juni 1910, p. 274-276; AP Kat. 348/8, Betriebsplan für das Steinkohlengrube ver. Mathilde, Lipine 17 Juni 1912, p. 84-87.

158 AP Kat. 348/8, Betriebsplan für das Steinkohlengrube ver. Mathilde, Lipine 17 Juni 1912, p. 108. AP Kat. 348/9, Plan ruchu kopalni „Zjedn. Matylda” – Pole Zachodnie, 30 czerwca 1926, p. 165-166.

159 AP Kat. 318/3, [Pismo do OUG z kopalni Matylda-Pole Wschód], Lipiny 16 października 1928, p. 143; AP Kat. 348/3, [Pismo do OUG z kopalni Matylda-Pole Wschód], Lipiny 16 października 1928, p. 145.

160 S. Herman, *Orientacyjne wzory matematyczne określające stopień bezpieczeństwa pyłu węglowego*, „Technik”, nr 9, Katowice 1 maja 1932 r., s. 150-154. Wspomniany wzór opracował francuski prof. Jacques Taffanel podczas prac badawczych w sztolni Liévin. Inspiracją dla ich podjęcia była największa w historii europejskiego górnictwa katastrofa w Courrières w dniu 10 marca 1906 r. W wyniku wybuchu pyłu węglowego śmierć poniosło aż 1099 górników. Patr.: D. Varaschin, 1906: *catastrophe dans les mines de Courrières*, „L'Histoire”, nr 306, luty 2006, s. 60-65.

sprzyja przeniesieniu go poza obszar pierwotnego wybuchu, a co za tym idzie wywołanie kolejnej eksplozji. Ponadto stwierdzono nadmierne zagęszczenie pyłu wynoszące 5 kg na 1 m³ wyrobiska, podczas gdy mieszanina wybuchowa powstaje już przy stężeniu 500 g na 1 m³. Z kolei próbki z pokładu Heinzmann wskazywały na niewielką ilość słabo rozdrobnionego pyłu. Oznaczało to, że nawet w momencie powstania eksplozji, nie przeniosłaby się ona na dalszy obszar¹⁶¹.

Na podstawie wniosków po badaniach przygotowanych przez stację doświadczalną władze górnicze (Okręgowy Urząd Górniczy w Królewskiej Hucie, a później Wyższy Urząd Górniczy w Katowicach) nakazywał zraszać wodą pokłady, w których występowało zwiększone ryzyko powstania wybuchu i rozprzestrzenienia się go do w dalsze części wyrobiska. Urzędy górnicze dokładnie wyznaczały obszary podlegające zraszaniu. Dla przykładu, w północnej części Pola Wschód w latach 1909-1914 nakazywano zraszanie pokładów Gerhard, Heinzmann oraz oba pokłady siodłowe; w części południowej dotychczas istniejące oraz nowo tworzone chodniki i przodki na wschód od szybiku 35 w pokładach Gerhard, Heinzmann oraz obie ławy pokładów: Blücher i siodłowego. W podpiętrzu zraszany miał być sam pokład Heinzmann. Na Polu Zachód miano zraszać pokład Hoffnung w polu dzierżawnym kopalni „Paulus-Hohenzollern” oraz polu szybu Roll (jednak bez szybika 40), jak również pokład Blücher poprzez szybik 20 oraz całość pokładów Gerhard i Heinzmann. W celu sprawnego wprowadzenia zaleceń władz górniczych w wyrobiskach obu pól powstała instalacja do rozprowadzania wody doprowadzanej z powierzchni. Na Polu Wschód składała się z rur o średnicy 75 mm idących w szybie, które zewęzły się do 50 mm w głównych chodnikach transportowych, a ostatecznie osiągały przekrój 37 mm w chodnikach odbudowy.

Na wypadek awarii zabezpieczano również urządzenia techniczne, czego przykładem może być instalacja alarmująca o zbyt niskim ciśnieniu wody w akumulatorze zasilającym cylindry hamulców maszyny wyciągowej na szybie Józef¹⁶². Nie zapomniano także o zabezpieczeniu załogi podczas pracy oraz jazdy klatką wyciągową. W momencie zerwania liny szola stawała się dla górników śmiertelną pułapką. Aby do tego nie dopuścić, regularnie badano liny wyciągowe i w razie potrzeby skracano je lub zakładano nowe. Gdyby jednak mimo tego doszło do zerwania lin, klatka wyciągowa zaopatrzona była w łapy chwytakowe, które miały za zadanie ją wyhamować i unieruchomić do czasu przybycia pomocy. Zasada działania chwytaków była bardzo prosta. Do klatki wyciągowej montowano cztery łapy na wysokości prowadnic, wzdłuż których ta się poruszała. Podczas codziennej eksploatacji chwytaki znajdowały się w pozycji równoległej do prowadnic umożliwiając swobodną jazdę. W momencie zerwania liny wysuwały się jednak błyskawicznie, wrzynając się ząbkowaniem w prowadnicę i doprowadzając tym samym do gwałtownego zatrzymania klatki. Podnosiło to znacznie bezpieczeństwo jazdy liną¹⁶³.

161 AP Kat. 348/22, Wyniki otrzymane na Stacji doświadczalnej i Centrali ratowniczej przy badaniach wybuchowości pyłu węglowego z pokładów kopalni Matylda - Pole Wschodnie, Mikołów 9 kwietnia 1929, p. 29-30.

162 AP Kat. 348/16, Załącznik do dodatku V do opisu urządzeń ruchomych dla jazdy liną w szybie „Józef” kop. zjedn. Matylda, Katowice 12 czerwca 1937, p. 147

163 Tamże, p. 149.

Starano się również oddziaływać na świadomość robotników poprzez propagandę obrazkową w postaci tablic ostrzegawczych z hasłami odnoszącymi się do niemal każdej fazy kopalnianego ruchu. Tablice, których zakup propagował OUG, przypominały m. in. o zasadach poruszania się po kopalnianych chodnikach. Szczególną czujność należało wykazać przy tamach ogniowych. Przy przejściu pochylnią nie wolno było iść po torach, którą mogły być spuszczone wozy z urobkiem. Niedozwolone było również wchodzenie w zamknięte chodniki, którymi górnicy przypuszczalnie mogli sobie skrócić drogę do przodka i do szybu. Informację kierowano również do pracowników strażowych. Przypominano im, że nie należy ponownie wiercić otworu strażowego, w którym podczas detonacji nie eksplodował materiał wybuchowy. Taka czynność mogła grozić niekontrolowaną eksplozją w bezpośredniej bliskości obsługującego wiertła doprowadzając do poważnego zranienia lub nawet i śmierci. Do pracowników kierowano także hasła ogólne takie jak: „Nieostrożność stwarza nieszczęśliwych”, czy „Dbaj o całość swej głowy”¹⁶⁴. OUG propagował również dość osobliwą profilaktykę polecając podległym sobie kopalniom broszurę autorstwa dr Maksymiljana Michała pt. „Choroby weneryczne w zarysie oraz najważniejsze środki ochronne”. Jak argumentowano, pozyskanie tej broszury „dla użytku personelu jest ze względów społecznych pożądane”¹⁶⁵.

Przepisy i środki ochronne wpłynęły na zwiększenie bezpieczeństwa w kopalniach. Nie wyeliminowały jednak nieszczęśliwych wypadków, które były nieodłącznym elementem górniczej pracy. Mimo braku zagrożenia gazowego i wypadków masowych na „Matyldzie”, już w pierwszych latach jej działalności ginęli ludzie. Do jednego z pierwszych wypadków doszło 23 stycznia 1859 r., kiedy w dół szybu wodnego (szyb II) runął rębacz Kalinowski. Na skutek uderzenia o jego dno odniósł rany potylicy, które doprowadziły do jego śmierci. Kilka miesięcy później, dokładnie 25 maja, śmierć poniósł kolejny rębacz – Simon Waloszek. Został uderzony w głowę korbą kołowrotu podczas operacji spuszczenia drzewa. Uderzenie było na tyle silne, że rębacz poniósł śmierć na miejscu¹⁶⁶.

Kolejne informacje o wypadkach pochodzą dopiero z drugiej połowy lat 30. XX w. Ofiarą śmiertelną tego okresu był m. in. Józef Kuźnik, który zmarł 13 grudnia 1932 r. po przewiezieniu do szpitala Spółki Brackiej w Królewskiej Hucie¹⁶⁷. Prowadzono już wówczas statystykę z podziałem na pięć kategorii wypadków. O przydziale zdarzenia do konkretnej klasy decydował czas, w jakim poszkodowani wracali do zdrowia. Na podstawie sumy ilości wypadków obliczano następnie wskaźnik wypadkowości w stosunku do wydobycia oraz liczby przepracowanych dniówek. W latach 1931-1934 w kopalni „Matylda” miało miejsce corocznie średnio 115 wypadków. Większość z nich stanowiły wypadki o niewielkim stopniu zagrożenia dla życia i zdrowia górników. Wypadkowość zmniejszała się z biegiem lat, co nie zawsze wiązało się ze spadkiem wydobycia. Czasami, jak w 1932 r., mimo spadku wydobycia o 16% liczba nieszczęśliwych zdarzeń pozostała

164 AP Kat. 348/3, [Pismo z OUG do Kopalni „Matylda”], Królewska Huta, 27 lutego 1928, p. 79.

165 AP Kat. 348/3, [Pismo z OUG do wszystkich zarządów i dyrekcji], Królewska Huta, 13 kwietnia 1928, p. 301.

166 JSVBH 1859, t. 1, s. 34, s. 177..

167 AP Kat. 348/4, Ewidencja wypadków za IV kwartał 1932 r., Lipiny [data nieznana], p. 80.

na tym samym poziomie, co rok wcześniej (122 wypadki). W przeliczeniu na milion hipotetycznie wydobytych ton (kopalnia fedrowała wówczas 325-376 tys. ton rocznie) dawało to współczynnik 375. W kolejnym roku współczynnik ten znacznie zmalał do wielkości 289, co było spowodowane mniejszą wypadkowością oraz znacznym wzrostem wydobycia o 14%. W 1934 r. nieznaczny spadek wydobycia, przy jednoczesnym niewielkim zwiększeniu liczby nieszczęśliwych zdarzeń spowodowały wzrost wskaźnika wypadkowości do 304.

Nieco inaczej kształtował się współczynnik zdarzeń i przepracowanych dniówek. W 1931 r. na 100 tys. dniówek wyniósł on 46, następnie w latach 1932-33 wzrósł do 58, by w 1934 r. osiągnąć wielkość 69. Stały trend wzrostowy utrzymywał się ze względu na postępujące zmniejszanie liczby roboczo dni z poziomu 261 tys. w 1931 r. do zaledwie 159 tys. w 1934 r. Porównanie obu wskaźników wypadkowości daje obraz kopalni utrzymującej mniej więcej ten sam poziom wydobycia przy jednoczesnym cięciu kosztów osobowych. Prowadziło to do zwiększenia obciążeń załogi, która pracując pod zwiększoną presją czasu częściej ulegała wypadkom¹⁶⁸.

Zdecydowana większość, bo prawie 88%, poważnych wypadków miała miejsce pod ziemią. Najniebezpieczniejszą czynnością podczas pracy na dole był tzw. rabunek podczas likwidacji wyrobisk. Polegał na demontażu drewnianych stojaków i stropnic w celu ich dalszego wykorzystania w innej części zakładu. Strop zabierek wobec braku odpowiedniego wsparcia stopniowo się zawalał. Niekiedy jednak naprężenia górotworu były na tyle silne, że węgiel lub skały stropowe obrywały się zaraz po zlikwidowaniu podpory, spadając na przebywających w pobliżu górników. Sytuacje te stanowiły około połowy wszystkich ciężkich wypadków, przy czym do większości oberwań dochodziło w pokładach o grubości ponad 3 m. Poważne obrażenia mogły także spowodować przedmioty wpadające do szybu, nieuwaga przy transporcie urobku, przewrócenie się lub przenoszenie ciężkich przedmiotów. Do ciężkich wypadków dochodziło zwykle przez nieuwagę pracowników. Tylko sporadycznie miały miejsce na skutek awarii urządzeń technicznych. Potwierdza to wniosek o zwiększających się obciążeniach załogi prowadzących do większej ilości błędów ludzkich, a jednocześnie daje obraz utrzymywanych w dobrym stanie urządzeń technicznych¹⁶⁹.

Poszkodowani w wypadkach górnicy byli przewożeni do pobliskich szpitali. Jeden z nich sąsiadował od północy z szybami głównymi Pola Zachód. Chorymi opiekowały się tam sprowadzone w 1862 r. norbertanki, zwane popularnie siostrami boromeuszkami¹⁷⁰. Od 1894 r. szpital był zaopatrywany w energię elektryczną pochodzącą z nowo zainstalowanej maszyny oświetleniowej na powierzchni Pola Zachód¹⁷¹. W latach 1903-04 powstał nowy szpital w pobliskich Piaśnikach, choć pracowników kopalni kierowano również do placówek w Królewskiej Hucie i Bytomiu

168 AP Kat. 348/67, Księga wypadków nieszczęśliwych dla WUG, Lipiny 1931-1935, p. 71-72.

169 AP Kat. 348/67, Księga wypadków nieszczęśliwych dla WUG, Lipiny 1931-1935, p. 32-70.

170 A. Czarnynoga, *Kronika rzymskokatolickiej gminy parafialnej i kościoła pod wezwaniem św. Augustyna w Lipinach*, Lipiny 1973 [mps], brak paginacji.

171 ZBHS 1895, t. 43, s. 76.

(do momentu podziału Górnego Śląska w 1922 r.)¹⁷². Opieką zdrowotną objęci byli nie tylko poszkodowani w wypadkach, lecz również chorzy pracownicy. Wraz z powstaniem nowej placówki stary obiekt zamieniono na dom sypialny dla zagranicznych robotników¹⁷³.

Aby zabezpieczyć sobie środki na wypadek niezdolności do pracy, górnicy ubezpieczali się w Spółce Brackiej. Była to forma ubezpieczenia wzajemnego zapoczątkowana jeszcze w okresie średniowiecza. Po przejściu Śląska i Hrabstwa Kłodzkiego przez Hohenzollernów, król Fryderyk II przekształcił w 1769 r. Spółki Brackie w instytucje podległe administracji państwowej, a dokładnie władzom górniczym. Na przestrzeni XIX w. bractwa uzyskały samorządność. Działając na mocy ustaw państwowych mogły wprowadzać wiele własnych szczegółowych zarządzeń, toteż zasady ubezpieczenia pomiędzy kasami nieco się różniły. Pracownicy kopalni „Matylda” podlegali Górnośląskiej Spółce Brackiej (*Oberschlesischer Knappschaftsverein*). Ta z kolei dzieliła się na dwie kasy: chorych i pensyjną.

Członkostwo w kasie chorych było obowiązkowe dla wszystkich stale zatrudnionych robotników (tj. dłużej niż tydzień). Mogli do niego należeć również urzędnicy, o ile ich zarobek nie przekraczał określonego pułapu. Zwolnieni od obowiązku ubezpieczenia byli tylko inwalidzi. Za odprowadzaną składkę ubezpieczeni oraz członkowie ich rodzin otrzymywali: opiekę lekarską, pomoc przy porodzie oraz zasiłek na wypadek zgonu. Dodatkowo kasa wypłacała zasiłki pieniężne dla rodzin znajdujących się w szczególnie złej sytuacji materialnej.

W razie choroby ubezpieczeni mogli przez 25 tygodni pobierać bezpłatne świadczenia w postaci: porad lekarskich (w tym specjalistycznych), pobytu w szpitalu, lekarstw, okularów (i innych środków medycznych), jak również transportu do szpitala lub nawet zwrotu kosztów transportu do specjalistów. W okresie choroby kasa wypłacała również zasiłek, którego wysokość uzależniona była od miejsca leczenia. Jeśli chory znajdował się w domu, to otrzymywał 2/3 zarobku podstawowego. Świadczenie to mogło wynosić i 3/4 podstawy, gdy ubezpieczony miał pod opieką co najmniej dwoje dzieci w wieku do 14 lat (w rodzinach robotniczych było to zjawisko nader częste). Jeśli zaś leczenie odbywało się w szpitalu, wypłacano tzw. zasiłek domowy, który wynosił 1/6 dla osób samotnych i 1/2 podstawy dla osób posiadających rodzinę. Zasiłki wypłacano od czwartego dnia choroby, chyba że niezdolność do pracy trwała dłużej niż tydzień lub spowodowana była przez wypadek. Wówczas pobór świadczeń trwał od dnia pojawienia się dolegliwości.

Kobietom, które były ubezpieczone co najmniej przez pół roku, przysługiwał: zasiłek porodowy (w wysokości zasiłku chorobowego) przez okres 10 tygodni, jednorazowa zapomoga oraz zasiłek dla karmiących przez okres 12 tygodni. W przypadku porodu domowego wypłacano, analogicznie jak podczas choroby, zasiłek domowy. W przypadku śmierci ubezpieczonego rodzina otrzymywała tzw. pośmiertne w wysokości 25-krotności zasiłku chorobowego. Członkowie rodzin ubezpieczonych otrzymywali niższe świadczenia, ponieważ objęcie ich ubezpieczeniem nie wynikało wprost

172 M. Piegza, *Piaśniki - zarys dziejów kolonii...*, s. 61.

173 B. Małusecki, *Zespół domów mieszkalnych dla robotników i urzędników. Studium historyczno - konserwatorskie*, Świętochłowice 2009, s. 3 [mps].

z ustawy państwowej, a z własnych regulacji Spółki Brackiej¹⁷⁴.

Drugą z kas brackich była kasa pensyjna. Przynależność do niej była obowiązkowa tylko dla pracowników fizycznych, którzy byli członkami kasy chorych. Dla urzędników było to ubezpieczenie całkowicie dobrowolne. Aby zostać członkiem kasy pensyjnej, należało mieć nie mniej niż 16 i nie więcej niż 40 lat oraz okazać zaświadczenie lekarskie o dobrym stanie zdrowia. Z ostatniego warunku zrezygnowano w przypadku pracowników z wieloletnim stażem. Członkostwo w kasie ustawało wraz z przerwaniem pracy, choć można je było podtrzymać poprzez wnoszenie dobrowolnych opłat, tzw. uznaniówek. Uprawnienia do poboru świadczeń nabywano po 36 miesiącach opłacania składek. Kasa pensyjna zapewniała ubezpieczonym: pensje inwalidzką i wdowią, zasiłki dla wdów i sierot, zapomogi pogrzebowe, jak również pomoc lekarską dla inwalidów i członków ich rodzin. Wysokość pensji inwalidzkiej zależna była od wartości opłacanej składki. Wdowy otrzymywały połowę pensji inwalidzkiej, a w przypadku ponownego zamążpójścia wypłacano im jednorazową odprawę w wysokości rocznych poborów. Sieroty otrzymywały stałą zapomogę, której kwota nie była uzależniona od opłacanych składek, natomiast pólsieroty 3/5 tej sumy. Zasiłek pogrzebowy po śmierci inwalidy wynosił 2 1/2 najniższej stawki wypłacanej w kasie chorych. W zakresie opieki medycznej inwalidzi korzystali bezpłatnie z porad lekarskich (w tym specjalistycznych) oraz lekarstw, jednak nie przysługiwało im leczenie szpitalne. Rodziny inwalidów posiadały podobne uprawnienia, jak rodziny członków kasy chorych. Jedyną różnicą był brak pomocy przy porodzie¹⁷⁵.

Oprócz ubezpieczeń brackich, które miały charakter zawodowy, istniały również ubezpieczenia powszechne wprowadzone przez kanclerza Otto von Bismarcka w latach 1881-83¹⁷⁶. Obsługiwały je kasy chorych oraz kasy emerytalne. Mimo zbliżonego nazewnictwa i zakresu ubezpieczenia, obie formy były odmienne w zapisach szczegółowych. Najistotniejsze różnice uwidaczniały się przy wypłacaniu świadczeń w kasie pensyjnej (lub emerytalnej). Do wypłacenia pensji brackiej wymagane było tylko orzeczenie o niezdolności do pracy. Nie istniał natomiast żaden cenzus wieku, jak w ubezpieczeniu państwowym. Zabezpieczenie branżowe było więc szersze obejmując swym zakresem zarówno osoby w podeszłym wieku oraz inwalidów. Łatwiej było również o pensję wdowią. Spółka Bracka wypłacała ją bez względu na stan zdrowia, wiek oraz położenie materialne kobiet, a kasa emerytalna brała te czynniki pod uwagę. Jedyną przewagą ubezpieczenia państwowego były korzystniejsze warunki wypłaty zapomogi sieroczej. Przysługiwały one bowiem osobom do ukończenia 18 roku życia, a więc dwa lata dłużej niż w ubezpieczeniu brackim¹⁷⁷.

Robotnicy przemysłowi byli zabezpieczeni zarówno przez kasę branżową, jak i państwową. Teoretycznie mogli więc korzystać z szerokiej gamy świadczeń dających wyobrażenie bardzo dobrego zabezpieczenia finansowego na wypadek choroby lub zdarzeń losowych. W rzeczywistości wysokość pensji, zasiłków czy zapomóg była ograniczana. Miało to miejsce, gdy zbiegały się

174 M. Wanatowicz, *Ubezpieczenie brackie na Górnym Śląsku w latach 1922 - 1939*, Kraków 1973, s. 25-26.

175 Tamże, s. 26.

176 K. Jonca, *Polityka socjalna Niemiec w przemyśle ciężkim Górnego Śląska (1871-1914)*, Katowice 1966, s. 210.

177 M. Wanatowicz, *Ubezpieczenie brackie...*, s. 58.

świadczenia kasy chorych i kasy pensyjnej. Problem ten nie występował w relacji do ubezpieczenia państwowego¹⁷⁸.

Wraz z podziałem Górnego Śląska w 1922 r. nastąpiły zmiany organizacyjne i proceduralne w działalności kas brackich. Bardzo ogólnie ujęto je w statucie organicznym województwa śląskiego z 15 lipca 1920 r. Artykuł 7 tego statutu stanowił utrzymanie dotychczasowego zaopatrzenia socjalnego, dopóki Rzeczpospolita Polska nie zapewni ludności takich samych lub lepszych warunków. Szersze zapisy znalazły się w Konwencji Górnośląskiej z 15 maja 1922 r., jednak szczegółowe ustalenia zawarto dopiero w specjalnym polsko-niemieckim układzie dotyczącym podziału Górnośląskiej Spółki Brackiej z 26 sierpnia 1922 r. Na jego mocy spółka została podzielona na dwie odrębne instytucje: Spółkę Bracką w Tarnowskich Górach oraz Oberschlesische Knappschaft w Gliwicach¹⁷⁹. Załoga kopalni „Matylda”, znajdując się po polskiej stronie granicy, podlegała pierwszej z nich.

W okresie międzywojennym nastąpiły korzystne zmiany w wypłacaniu świadczeń polegające głównie na rozszerzeniu uprawnień oraz podwyżki poborów. Statut z lutego 1925 r. zawierał zmiany i udogodnienia polegające m. in. na: przedłużeniu o rok możliwości korzystania z bezpłatnej opieki lekarskiej przez dzieci ubezpieczonych, możliwości dwukrotnie dłuższego zalegania przez bezrobotnych z opłacaniem uznaniówek do kasy pensyjnej (z 12 na 24 miesiące) oraz skróceniu czasu do nabycia pełnych praw w kasie pensyjnej. Wymiar świadczeń podniesiono przez: zmniejszenie redukcji pensji brackich nakładających się na rentę z kasy pensyjnej, zwiększenie zapomóg dla wdów z 50% do 60% pensji inwalidzkiej oraz podniesienie zasiłku pólserot do wysokości zasiłku sierot (przy jednoczesnym ustaleniu tego drugiego na 25% pensji inwalidzkiej)¹⁸⁰.

Dalsze zmiany nastąpiły w latach 1927-30, kiedy m. in.: podniesiono wysokość zasiłków (inwalidzkiego, wdowiego, sierocego i pogrzebowego), zwiększono odprawę wdowią (z wartości pensji jednorocznej na pensję dwuletnią), przyznano członkom rodzin ubezpieczonych w kasie chorych prawo do bezpłatnej opieki dentystycznej (niekiedy i do leczenia szpitalnego). Wprowadzono także dla ubezpieczonych powyżej 52 roku życia możliwość przeprowadzenia badań przed komisją orzekającą o przyznaniu pensji inwalidzkiej¹⁸¹.

Suma comiesięcznej składki ubezpieczeniowej podzielona była po równo na pracownika i pracodawcę. Przykładowo w styczniu 1939 r. załoga kopalni opłaciła w sumie 5442 zł składek chorobowych do brackiej kasy chorych, 8698 zł składek do brackiej kasy pensyjnej oraz 5507 zł składek ubezpieczenia inwalidzkiego do państwowego Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Chorzowie. Składki wyniosły więc 14 205 zł, co przy wypłatach w wysokości 151 251 zł dawało przeciętnie 9,4% składek ubezpieczeniowych na pensję. Jeśli doliczyć do tego 756 zł składki na Fundusz Bezrobocia (robotnicy opłacali 1/4, a 3/4 dopłacał pracodawca) oraz 1572 zł na Fundusz

178 Tamże, s. 28.

179 Tamże, s. 29.

180 Tamże, s. 33.

181 Tamże, s. 34-35.

Pracy (składki rozłożone po połowie między pracownikami i pracodawcą), to w sumie załoga opłaciła 21 975 zł składek, co stanowiło 14,5% jej pensji¹⁸².

W kopalni „Matylda” zaplecze socjalne na obu polach stanowiły cechownie oraz łaźnie. Cechownie były miejscem, w którym pracownicy przebierali się w robocze ubrania oraz gromadzili przed przejściem do szybu zjazdowego. Cechownia mieściła także pierwsze biura administracyjne kopalni, gdzie prowadzono księgowość zakładu oraz wypłacano górnikom należne pensje. Na kopalni istniały cztery cechownie: trzy na Polu Zachód oraz jedna na Polu Wschód. Po zakończonej szychcie górnicy korzystali z łaźni. Dla mieszkających w familokach, w których brak było łazienek, była to możliwość umycia się w bardzo komfortowych warunkach. Łaźnie służyły wszystkim pracownikom, jednak ich wnętrza dalekie były od egalitaryzmu. Ilość oraz jakość urządzeń sanitarnych dostępna dla poszczególnych grup odzwierciedlała ich status społeczny. Wzniesiona w 1912 r. i rozbudowana trzy lata później łaźnia na Polu Zachód przewidywała dla kobiet: 2 prysznicze, 8 umywalk oraz basen do mycia nóg; dla młodocianych poniżej 18 roku życia – 7 pryszniców; dla dorosłych – 30 pryszniców; a dla pracowników administracji i dozoru: 12 pryszniców oraz 6 wanien, które w porównaniu z pozostałymi urządzeniami sanitarnymi należy pochylić za luksus. Kolejnym udogodnieniem dla pracowników wyższego szczebla były szafki do przechowania rzeczy podczas kąpieli. Pozostali mężczyźni swoje ubrania zawieszali na wyciągach łańcuskowych, a kobiety na hakach w ścianach¹⁸³. Na Polu Wschód w 1909 r. istniała łaźnia mogąca pomieścić 280-350 osób, jednak już w 1912 r. została przystosowana do przyjęcia 600 osób, chociaż jednocześnie wpuszczano do niej 380 osób zimą i 400 latem. Wiadomo, że planowano jej kolejne powiększenie. Porządku w łaźniach pilnowali zatrudnieni w nich nadzorcy¹⁸⁴.

Oprócz tego do dyspozycji pracowników zachodniej części kopalni była kantyna, w której mogli się oni żywić na swój koszt. Serwowano tam kielbasy z musztardą, piwo, lemoniadę, kawę i wodę. Można było również kupić papierosy. Kantyna nie posiadała Pole Wschód. Plany ruchu kopalni sugerują, że kantyna obsługiwała głównie osoby samotne lub pracowników sezonowych, którzy nie posiadali rodzin w najbliższej okolicy. Dla nich także przy obu polach istniały domy sypialne. Na Polu Wschód były to dwa budynki. Pierwszy dla obywateli Prus (*inländischen Arbeiter*) na 90 miejsc, a drugi dla obcokrajowców (*ausländischen Arbeiter*) na 150 miejsc. Za pobyt płacono 1,5 Mk na miesiąc, za co otrzymywano miejsce noclegowe, pościel oraz ręcznik. Lokatorzy mogli również korzystać z kuchni, jednak żywili się na własny koszt. Na Polu Zachód pracownicy zamężni mogli wynajmować mieszkania z przydziału, zaś kawalerowie wynajmowali pokoje w domu sypialnym¹⁸⁵.

Śląska Spółka dla Kopalni i Cynkowni, która była właścicielem kopalni „Matylda” wybudowała również osiedle robotnicze zwane Kolonią Południe (Südkolonie; dziś Osiedle Matylda). Składało

182 AP Kat. 337/1021, Statystyka zatrudnienia i zarobków, Lipiny 21 lutego 1939, p. 1-3.

183 AP Kat. 88/15, Erweiterungsanbau der Badeanstalt auf Mathildegrube Ostfeld, [miejsce nieznane] 26 Juli 1912.

184 AP Kat. 348/7, Betriebsplan des Steinkohlenbergwerks ver. Mathilde, Lipine 18 Juni 1909, p. 167-168; AP Kat. 348/8, Betriebsplan für das Steinkohlengrube ver. Mathilde, Lipine 17 Juni 1912, p. 92.

185 AP Kat. 348/7, Betriebsplan des Steinkohlenbergwerks ver. Mathilde, Lipine 18 Juni 1909, p. 168, 198.

się ono z kilkunastu budynków wielorodzinnych, tzw. familoków wzniesionych w latach 1906-14. Całość zlokalizowano pomiędzy Drogą Następcy Tronu (*Kronprinzenstrasse*, później ul. Lenina, dziś ul. Chorzowska), a terenami przemysłowymi huty Silesia i Pola Zachód kopalni „Matylda”¹⁸⁶. Osiedle powstawało w dwóch etapach, z których każdy charakteryzował się odmienną architekturą wznoszonych budynków. Pierwszy z nich przypadł na lata 1906-08, kiedy zbudowano południową część osiedla. Budynki posiadały elewacje z czerwonej cegły i dwuspadowe dachy. Jedyną ozdobą elewacji były kamienne narożniki nawiązujące do architektury renesansowej i barokowej. Podczas drugiego etapu budowy wzniesiono obiekty na północ od ul. Południowej (*Südstrasse*; dziś ul. Hanka Sawickiej). Ich elewacje były znacznie bogatsze, nawiązując do architektury willi miejskiej (m. in. barokowe woluty czy elementy pruskiego muru)¹⁸⁷. Osiedle zamieszkiwali pracownicy kopalni, zarówno robotnicy, jak i urzędnicy administracji czy dozoru, jednak ich mieszkania różniły się standardem. Rodziny robotnicze zamieszkiwały dwu- lub trzyizbowe lokale, których metraż wynosił około 30-40 m². Wielkość izb była do siebie zbliżona. Do części mieszkalnej wchodziło się z sieni przez kuchnię. W mieszkaniu nie było toalety. Ta znajdowała się na półpiętrze lub na podwórzu¹⁸⁸. Zdecydowanie wyższy standard prezentowały mieszkania urzędnicze. Z sieni wchodziło się do nich poprzez korytarz wspólny dla dwóch rodzin. Składały się z kilku przestronnych pokoi, kuchni oraz toalety. Ich całkowita powierzchnia przekraczała 100 m²¹⁸⁹.

Budowa osiedla wprowadziła większą symetrię urbanizacyjną Lipin, których zabudowa do tej pory powstawała głównie po północnej stronie Drogi Następcy Tronu. Kolonia Południe zmieniła również układ dotychczasowych dróg. Wraz ze wznoszeniem kolejnych familoków tworzone siatkę ulic przecinających się pod kątem prostym. Główną ulicą kolonii była wspomniana już ul. Południowa wraz z przedłużającą ją ul. Weroniki (*Veronikastrasse*; dziś jako ul. Sawickiej). Obie ulice biegły równolegle do Drogi Następcy Tronu. W takim samym ułożeniu do nich od południa zamykała kolonię ul. Siodłowa (*Sattelstrasse*; dziś ul. Stanisława Moniuszki). Drogi poprzeczne łączyły: od wschodu ul. Pelagia (*Pelagiastrasse*; dziś ul. Franciszka Pieczki), w części środkowej ul. Heinzmanna (*Heinzmannstrasse*; dziś ul. Adama Mickiewicza) prowadząca do Piaśnik i Pola Wschód oraz ul. Gerharda (*Gerhardstrasse*; dziś ul. Krótka), a od zachodu ul. Matylda prowadząca do Pola Zachód. Po drugiej stronie tej ostatniej znajdowały się jeszcze dwa kwadraty domów przy ulicach, którym nie nadano nazw własnych (dziś ulice: św. Jana oraz Stanisława Wallisa)¹⁹⁰. Wymienienie nazw wszystkich ulic występujących w obrębie zespołu domów mieszkalnych jest istotne ze względu na ich znaczenie. Otóż nazwy Siodło, Gerhard, Heinzmann, czy Veronika zaczerpnięto wprost od nazw pokładów fedyrowanych przez kopalnię. Stanowi to symbol związania robotnika z zakładem pracy, który dawał jego rodzinie nie tylko utrzymanie i mieszkanie, ale także wspierał okoliczne szkolnictwo, życie kulturalne oraz duchowe.

186 AP Kat. 337/937, [Plan osiedla], [miejsce i data nieznane], p. 3.

187 D. Głazek, *Architektura Lipin*, „Rocznik świętochłowicki.” 2003, t. V *Dzielnice Świętochłowic*, red. Z. Kapała, s. 136-148.

188 AP Kat. 337/933, [Projekt domu robotniczego], Lipine 5 August 1906, p. 5.

189 AP Kat. 337/935, [Projekt domu dla urzędników], Lipine [data nieznana], p. 8.

190 AP Kat. 337/939, [Plan części osiedla], [miejsce nieznane] 9 Juli 1911, p. 4.

Podmiotem dokonującym inwestycji w dziedzinie społecznej była SAG, podobnie jak w przypadku opisywanego powyżej osiedla. W 1861 r. wybudowano pierwszą w Lipinach szkołę elementarną. Jej budowa opłacona była z funduszy Hutniczej Spółki Brackiej, toteż do placówki miały uczęszczać dzieci hutników. Ministerstwo Kultury i Oświaty wydając zezwolenie na budowę szkoły, zastrzegło jednak, że odpłatnie musi być ona dostępna również dla dzieci innych rodzin¹⁹¹. Nie wiadomo ile wynosiło czesne, lecz można przypuszczać, że było ono zbyt wysokie dla zwykłych górników¹⁹². Kilka dekad później, w 1897 r. otwarto również wyższą szkołę dla dziewcząt, głównie córek urzędników Spółki. Uczennice przyjmowano bez względu na wyznanie, choć większość stanowiły protestantki¹⁹³.

W czasie, gdy powstawał pierwszy budynek szkolny, katolicy lipińscy nie posiadali jeszcze swojego kościoła. Wierni uczęszczali wtedy do kościoła św. Barbary w Królewskiej Hucie. Znaczna odległość, zły stan dróg oraz godziny pracy robotników uniemożliwiały często uczestniczenie w nabożeństwach. Wobec tego starano się o zorganizowanie miejsca odprawiania mszy świętych w obrębie osady. Ksiądz Edward Deloch, proboszcz parafii pw. św. Barbary, podjął starania aby pierwszą kaplicę umieścić w budynku szkoły elementarnej. Po konsultacjach z Augustem Schmiederem, Dyrektorem Generalnym SAG i przewodniczącym Hutniczej Spółki Brackiej, ustalono, że jedna z sal budynku zostanie przeznaczona na oratorium, w której będą odprawiane nabożeństwa mszalne z kazaniem w każdą niedzielę i pierwsze święto Bożego Narodzenia. W szkole miała być też nauczana religia. W zamian za posługę Hutnicza Spółka Bracka wypłacała księdzu Delochowi 200 talarów rocznie. Z bezpośredniego kapitału SAG zapewniono kapłanowi transport dorożką w dwie strony¹⁹⁴.

W 1869 r. ksiądz Deloch ponownie zwrócił się z prośbą do Dyrektora Generalnego SAG. Tym razem wnioskował o pomoc w budowie kościoła. Kosztorys wzniesienia obiektu w stanie surowym opiewał na 23,6 tys. talarów (13 tys. za kościół i probostwo, 5,6 tys. za wieżę i 5 tys. na wyposażenie; ostatnia z kwot miała zostać zebrana wśród parafian). Augustyn Schmieder, z wyznania ewangelik, niezwykle mocno zaangażował się w powstanie świątyni. Z jego inicjatywy doszło do zakupu działek budowlanych przeznaczonych na budowę świątyni, probostwa oraz pod założenie cmentarza. Grunty pozyskano od chropaczowian: Jana Śliwy, Józefa i Moniki Kosturow oraz Kaspra Sprusa. W sumie nabyto 8,25 morgi (2,1 ha) za cenę 1651 talarów 15 srebrnych groszy i 4 fenigi. Dodatkowo wyasygnowano kwoty ze spółek, którymi zarządzał Augustyn Schmieder. Hutnicza Spółka Bracka przekazała 6 tys., a SAG – 5 tys. talarów. Można przypuszczać, że były to jedyne poważne sumy jakimi dysponowali budowniczowie świątyni. Z braku funduszy zrezygnowano bowiem z budowy wieży i plebanii ograniczając się do wzniesienia samego kościoła, na co wystarczało akurat 11 tys. talarów pochodzące od kapitału przemysłowego. Kamień węgielny poświęcono w lipcu 1871 r., jednak w miarę postępu robót nawet ograniczony plan budowy okazał się zagrożony. Powodem

191 A. Czarnynoga, *Kronika rzymskokatolickiej gminy...* Hutnicza Spółka Bracka powstała z inicjatywy SAG.

192 G. Grzegorek, M. Piegza, *Lipiny - zarys dziejów osady, gminy, dzielnicy 1802-2002*, Katowice 2002, s. 20.

193 A. Czarnynoga, *Kronika rzymskokatolickiej gminy...*

194 Tamże.

problemów był wzrost cen (głównie cegieł i robocizny). Obliczono, że do ukończenia kościoła oraz jego wyposażenia potrzeba jeszcze ponad 21 tys. talarów. Wówczas po raz kolejny pośpieszył z pomocą Augustyn Schmieder, na wniosek którego Hutnicza Spółka Bracka przeznaczyła na budowę kolejne 20 tys. talarów. Pozwoliło to ukończyć budowę świątyni, której uroczyste poświęcenie odbyło się 24 lipca 1872 r. Świątynia dla uhonorowania osoby Dyrektora Generalnego została oddana pod patronat św. Augustyna¹⁹⁵.

Kopalnia „Matylda” bezpośrednio ze swojej kasy wspierała również wiele stowarzyszeń społecznych. Działyły one w okolicznych gminach: Lipinach, Świętochłowicach i Królewskiej Hucie, a więc na terenie, z którego rekrutowali się pracownicy zakładu. Wspierano poprzez częste zapomogi towarzystwa sportowe, muzyczne, śpiewacze, związki wojskowe, związki powstańców itp. Dawało to pełen przekrój aktywności społecznej miejscowej ludności¹⁹⁶.

Zróżnicowane kwalifikacje członków załogi przekładały się na poziom ich zarobków. Od wysokości poborów zależny był zaś status materialny oraz poziom zabezpieczenia socjalnego pracownika oraz jego rodziny. Trudno zatem dokonać precyzyjnej oceny komfortu życia górników i urzędników. W najbardziej stabilnym położeniu były osoby zatrudnione w administracji zakładu oraz w dozorcze, jak również wykwalifikowani robotnicy. Ich praca posiadała zdecydowanie wyższą rynkową wartość niż osób zatrudnionych przy prostych czynnościach. Dlatego zwolnienia w czasach zmniejszonej koniunktury nie dotyczyły tych grup w takim stopniu, jak pracowników niewykwalifikowanych. Ta swego rodzaju „elita” załogi kopalnianej mogła liczyć również na większe przywileje ze strony zakładu, jak choćby łatwiejszy dostęp do mieszkania. Niezależnie jednak od pozycji w górniczej hierarchii każdy z pracowników musiał wnieść wiele pracy i trudu w proces wydobycia i zbytu węgla, zanim otrzymał z tego tytułu osobiste profity.

Niniejsza praca stanowi pierwsze monograficzne opisanie działalności kopalni węgla kamiennego „Matylda” w latach 1827-1939. W artykule ujęto najważniejsze aspekty działalności zakładu – w tym rozwój technologiczny i dzieje załogi. Choć początki kopalni sięgają roku 1827, to eksploatacja górnicza rozpoczęła się dopiero w 1855 r. Impuls do rozpoczęcia wydobycia dały zmiany własnościowe oraz możliwość zbytu do zakładów cynkowych Silesia i poprzez rozwijającą się kolej żelazną. Przełom w działalności zakładu stanowiło połączenie pola Matylda z okolicznymi polami górniczymi dokonane w połowie lat 70. XIX w. W wyniku tej konsolidacji powstała kopalnia „Zjednoczona Matylda” dzieląca się na dwa pola wydobywcze – Wschód i Zachód. Pole Wschód zamknięto w okresie międzywojennym ze względu na wyczerpanie zasobów węgla. Opisany okres działalności zakładu przypada na tzw. II rewolucję przemysłową, w trakcie której

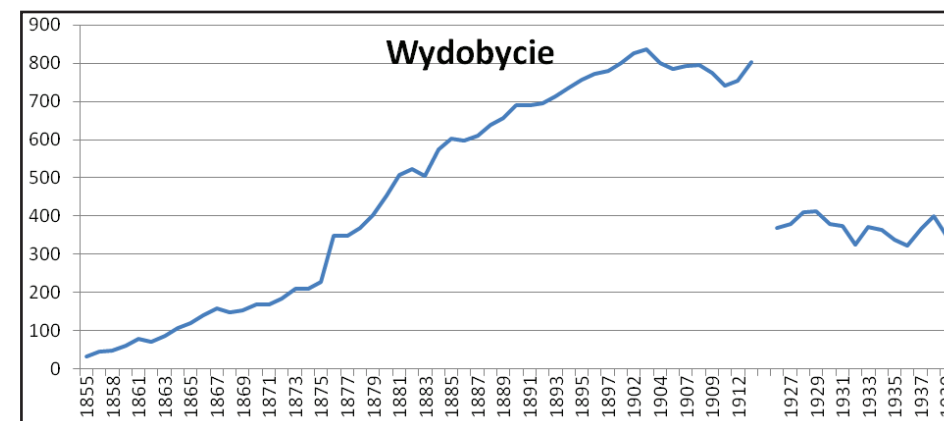
195 Tamże.

196 AP Kat. 348/3, [Pismo do OUG z kopalni Matylda-Wschód], Lipiny 15 września 1928, p. 140; [Pismo do OUG z kopalni Matylda-Zachód], Lipiny 15.09, p. 141.

dokonywał się dynamiczny proces mechanizacji i usprawnienia procesu wydobycia, w tym budowa i pogłębienie szybów oraz elektryfikacja. Rozwój techniczny stawiał nowe wyzwania przed załogą.

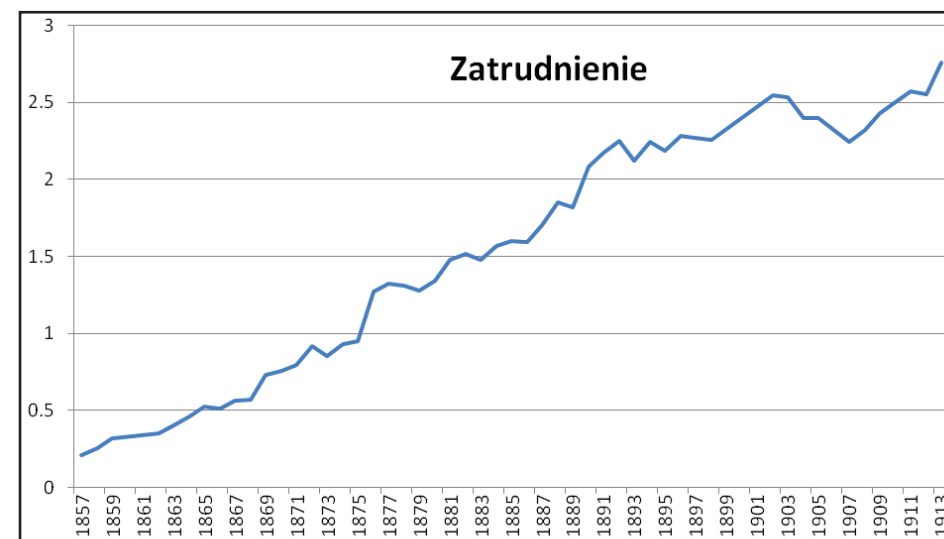
Aneks

Tab. 1. Wydobycie kopalni „Matylda” w latach 1855-1913 oraz 1927-1939.



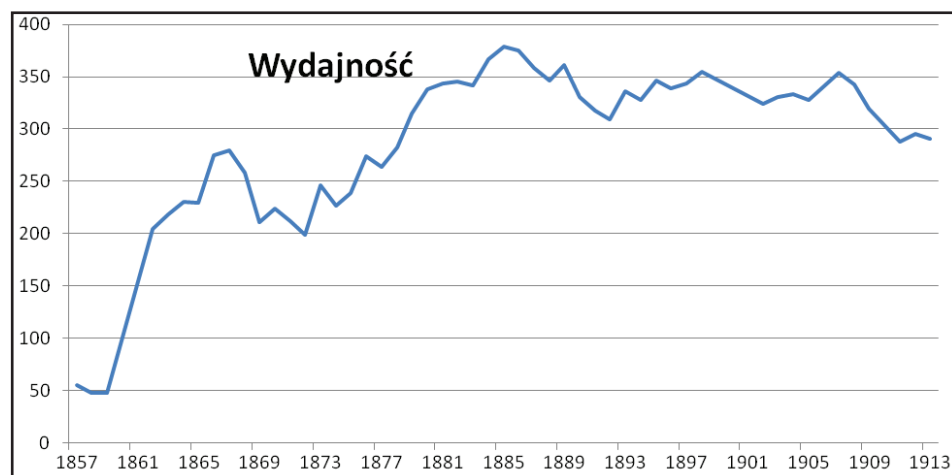
Opracowanie własne

Tab. 2. Zatrudnienie w kopalni „Matylda” w latach 1857-1913.



Opracowanie własne

Tab. 3. Wydajność pracy (wydobycie/pracownika) na kopalni „Matylda” w latach 1857 -1913.



Opracowanie własne

Summary

Alan Zych, “Matylda” Coal Mine in Świętochłowice and Lipiny Śląskie in the period of 1855-1939

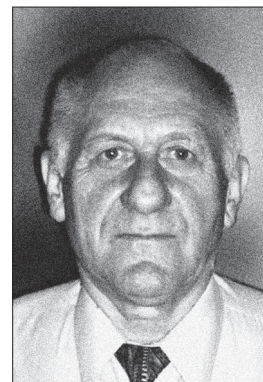
The article is a monographic description of the activity of “Matylda” coal mine in the period of 1855-1939. It encompasses key aspects of the activity of the unit from the granting and extension of the mining field, through technical details to the matters of the personnel. The search works and granting of the “Matylda” excavation field date back to the 1820s, however the commencement of actual mining activity took place during the so-called “second industrial revolution” of mid-19th century. The factors enabling undertaking of excavation included the financial support of Silesian PLC for Mining and Zinc Production, reliable sales to the nearby Zinc Works Silesia as well as export with the use of the railway. The breakthrough in further activity occurred in the 1870s, when “Matylda” field was merged with other local mining fields, which in turn led to the creation of “United Matylda” coal mine divided into two mining fields: the East and the West one. The East field was closed in the inter-war period due to the exhaustion of the coal seam. The monograph was created basing on ample and detailed source material, which is a valuable contribution to the history of coal mining activities in Upper Silesia.

Zusammenfassung

Alan Zych, das Bergwerk „Matylda” in Schwientochlowitz und Lipine in den Jahren 1855–1939

Der Artikel stellt eine monographische Beschreibung der Tätigkeit des Steinkohlebergwerkes Matylda in den Jahren 1855-1939 dar. In ihm findet man die wichtigsten Aspekte der Tätigkeit des Betriebs wieder – angefangen bei der Ausweisung und Ausweitung der Förderfelder, über technische Fragen bis hin zu den Arbeiterangelegenheiten. Die Arbeiten, die mit der Suche und Ausweisung des Förderfeldes Matylda verbunden waren, haben in den zwanziger Jahren des 19. Jahrhunderts begonnen. Der Beginn einer richtigen Förderung fand jedoch erst zu Beginn der sogenannten 2. Industrierevolution Mitte des 19. Jahrhunderts statt. Bedeutende Faktoren, die den Beginn der Förderung ermöglichten waren die Absicherung des Kapitals durch die Schlesische Aktiengesellschaft für Bergbau und Zinkhüttenbetriebe sowie der sichere Absatz an die benachbarten Zinkhüttenbetriebe Silesia und der Export durch die Eisenbahn. In den siebziger Jahren des 19. Jahrhunderts fand mit der Konsolidierung des Feldes Matylda mit den angrenzenden Förderfeldern ein Durchbruch statt. Es entstand das Bergwerk „Vereinte Matylda“, die sich in zwei Förderfelder teilt – Ost und West. Das Ost-Feld wurde in der Zwischenkriegszeit aufgrund der Ausschöpfung des Kohlevorkommens geschlossen. Die Monographie entstand in Anlehnung an umfangreiches und detailliertes Quellenmaterial und ist ein wertvoller Beitrag über den Betrieb des Steinkohlebergbaues in Oberschlesien.

Muzealia i Zabytki



Jan HABDAS

Radio Saba 311WL ze zbiorów Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze

Lata 20. i 30. okresu międzywojennego to czas największego rozwoju techniki radiowej na świecie. W styczniu 1935 roku w Stanach Zjednoczonych nadawało już ponad 600 radiostacji. W ten sposób USA wyprzedzały Kanadę i Chiny z 70 radiostacjami każde. Następnymi w kolejności krajami były Australia i Meksyk z 60 radiostacjami, potem Związek Radziecki i Kuba posiadające po 50 radiostacji, Francja, Szwecja, Japonia i Niemcy z ok. 25 radiostacjami, Wielka Brytania i Irlandia Północna z 16 radiostacjami. W Polsce do 1939 roku nadawało program radiowy 8 stacji w następujących miastach: Warszawa, Lwów, Wilno, Kraków, Katowice, Łódź, Toruń i Poznań. Dane powyższe dotyczą tylko nadajników długo- i średniofalowych. W latach tych w USA było ok. 25 mln odbiorników, w Niemczech ok. 6 mln, w Wielkiej Brytanii ok. 7 mln; Związek Radziecki, Francja i Japonia miały po ok. 2 mln odbiorników. Ocenia się, że w 1935 na świecie było ok. 200 mln radiosłuchaczy, z czego w Polsce ok. 1 mln¹.

Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze wywiązując się ze swoich statutowych obowiązków dokumentuje techniczne i kulturowe dziedzictwo górnictwa. Elementem tego dziedzictwa są również przedmioty codziennego użytku stanowiące wyposażenie mieszkań górniczych. Stąd w zbiorach Muzeum niezwykle rzadki egzemplarz odbiornika radiowego SABA 311WL². Radio

- 1 Ed. L.E. Smith, *The Practical Encyclopedia*, Grosset & Dunlap, New York 1937; *Radiofonia na Górnym Śląsku w okresie międzywojennym*, Muzeum Śląskie w Katowicach, Katowice 2012.
- 2 Radio było wystawiane na ekspozycji stałej, jako element wyposażenia izby śląskiej z okresu międzywojennego. Po pożarze poddasza muzealnego w końcu roku 2011 i zalaniu sąsiednich pomieszczeń wodą gaśniczą ówczesna aranżacja izby śląskiej została zdemontowana. Na nowej wystawie stałej, mającej charakter multimedialny, radio SABA nie znalazło miejsca. Obecnie eksponat jest przedmiotem wystawiania na wy-

trafiło do zbiorów w roku 1987 i zostało wpisane do inwentarza muzealnego pod numerem MGW/K/1144.

Odbiornik radiowy SABA 311WL był produkowany w latach 1933/34 w fabryce firmy SABA (Schwarzwalder Apparate-Bau-Anstalt) w Villingen, Niemcy. Fabryka ta powstała na bazie fabryki zegarów założonej przez Josepha Benedicta Schwera w 1835 roku w Tribergu w Bawarii. Wnuk założyciela, Hermann Schwer, przeniósł w 1905 roku fabrykę pod Villingen, rozpoczynając w 1923 roku produkcję części radiowych, takich jak cewki, kondensatory strojeniowe, głośniki, a w roku 1927 lampowych odbiorników radiowych pod nazwą SABA³. Do 1938 roku firma zatrudniała 1000 pracowników i wyprodukowała w tym okresie milion odbiorników radiowych, stając się drugim po firmie Telefunken wytwórcą sprzętu radiowego w Niemczech. Największym osiągnięciem technologicznym była produkcja w latach 50-tych odbiorników nie tylko ze zdalnym kablowym wyłącznikiem, ale również zastosowanie automatycznego wyszukiwania stacji radiowych, zapewniającego optymalny odbiór. W 1949 roku firma rozpoczęła również produkcję lodówek, a w 1951 roku pokazała swój pierwszy telewizor na Wystawie Przemysłowej w Berlinie. Firma SABA produkowała sprzęt radio-telewizyjny do 1979 roku. W latach 1925-1945 w Suboticy, Serbia, działała firma Konrath D.D. produkująca radia SABA w ilości 5000 sztuk rocznie⁴.



Fot. 1. Widok odbiornika SABA WL311.
Fot. Klaudia Nowak-Maško

stawach czasowych, jak np. „Halo, mówi się... Uroki dawnej radiofonii i łączności”.

3 K. Tetzner, *125 Jahre SABA*, Funkschau, 12, 630, 1960.

4 www.radiomuseum.org

Charakterystyka odbiornika SABA 311WL

Pod względem technicznym jest to odbiornik typu reakcyjnego, który w rozwoju techniki radiowej był drugim z kolei typem po odbiorniku detektorowym. Odbiorniki typu reakcyjnego przyczyniły się do rozpowszechnienia odbioru radiowego, mimo wciąż relatywnie wysokiej ceny, która dla tego radia w 1933 roku wynosiła 205 RM.

Wraz ze wzrostem ilości stacji nadawczych oraz ich mocy, odbiorniki reakcyjne ze względu na niską selektywność przestały być produkowane w latach 40-tych XX wieku. Konstrukcją, która przetrwała do czasów współczesnych, jest odbiornik superheterodynowy, charakteryzujący się zarówno wysoką czułością jak i selektywnością. Również firma SABA produkowała te odbiorniki już w latach 30. ub. wieku. Obudowa odbiornika o wymiarach 34 x 46 x 23 cm została wykonana z bakelitu, nowo otrzymanego wówczas tworzywa sztucznego o kolorze ciemnobrązowym, oraz o dobrych właściwościach izolacyjnych i nie chłonego wody. Kształt obudowy (pionowy) nawiązywał do dekoracyjnego stylu tzw. katedralnego, w którym wykorzystywano szlachetne odmiany drewna. Owalny otwór głośnika zakryty jest tkaniną dekoracyjną w błyszczącym kolorze ciemnobordowym. Pod otworem głośnika umieszczona jest półkolistą skalą ze wskazówką pośrednio poruszaną przez oś dwusekcyjnego kondensatora strojeniowego. Skala jest chroniona przez półkolistą szybkę celuloidową przynitowaną do niej. Odbiornik przystosowany jest do odbioru najbardziej rozpowszechnionych w Europie na początku lat 30. dwóch zakresów fal:

- fale długie (L) 800 – 2000m

- fale średnie (M) 200 – 800m



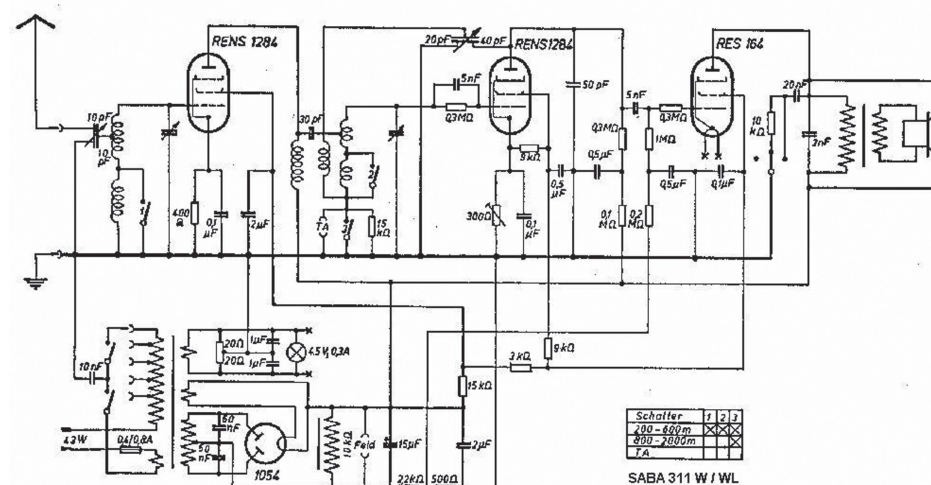
Fot. 2. Skala odbiornika z widocznym napędem. Fot. Klaudia Nowak-Maško

Skala zakresu średniofalowego zawiera nazwy 100 radiostacji w dziesięciu kolumnach rozmieszczonych promieniowo, typowo dla tego rodzaju skali (druk brązowy). Wśród nazw radiostacji znajdują się trzy polskie, które są zapisane w języku zbliżonym do języka niemieckiego: Lwow, Posen i Kattovice. Zakres fal długich umieszczony jest poniżej i zawiera nazwy 11 radiostacji, w tym Warszawy zapisanej w skrócie jako Warsz. (druk czerwony). Z nazw oraz ilości radiostacji średniofalowych można sądzić, że odbiornik przeznaczony był na rynek europejski, głównie niemiecki. Poniżej skali znajdują się cztery pokręta regulacyjne, rozmieszczone symetrycznie względem większego pokręta strojenia. Obsługa odbiornika, w celu uzyskania optymalnego odbioru określonej radiostacji, wymagała jednocześnie obsługi dwóch pokręteł, strojenia i reakcji co jest mankamentem tego typu odbiorników.



Fot. 3. Fragment skali. Fot. Klaudia Nowak-Maśko

Na odkręcaniej ścianie tylnej podane są możliwe napięcia zasilania z sieci prądu zmiennego od 110, 120, 220 i 240 V, w zależności od używanego w danym kraju czy miejscowości, oraz gniazdko anteny, uziemienia, dodatkowego głośnika i gramofonu. Do uzyskania dobrego odbioru stacji słabych i odległych radiostacji odbiorniki tego typu wymagały długiej anteny zewnętrznej, o długości ok. 30 m, zawieszanej na wysokości kilkunastu metrów i podłączonej do specjalnego przełącznika umocowanego na futrynie okna, w celu odłączenia jej od odbiornika w czasie burzy.



Fot. 4. Schemat odbiornika SABA 311WL. Fot. www.radiotechniek.nl

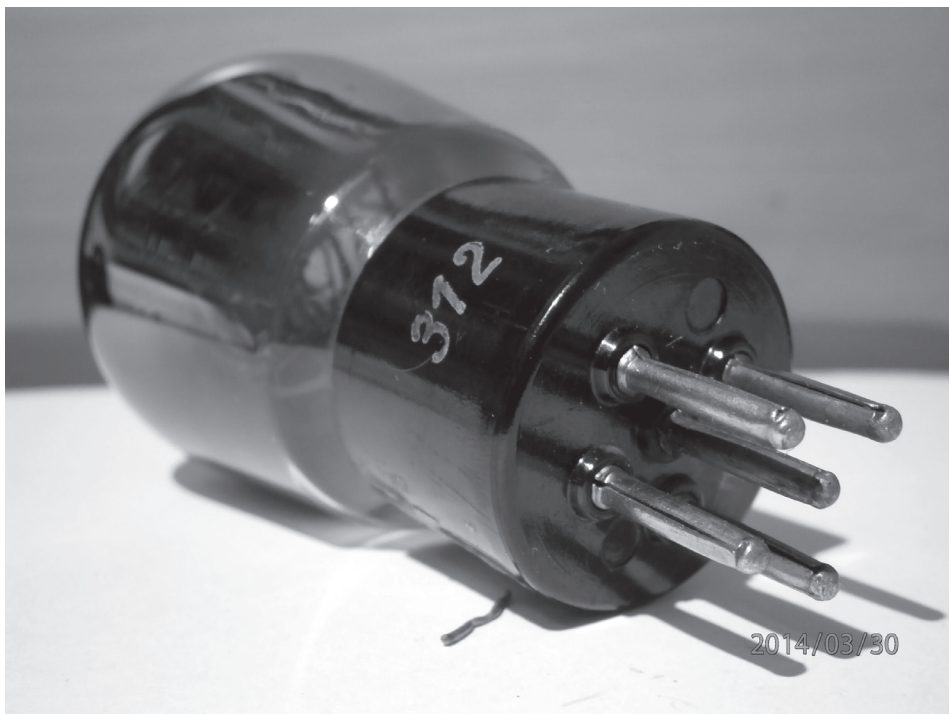
Na tylnej ścianie znajduje się również schemat rozmieszczenia w odbiorniku czterech lamp firmy Telefunken oraz ich typ:

- RENS.1284 pentoda, wzmacniacz wielkiej częstotliwości
- RENS 1284 pentoda, detektor, wzmacniacz małej częstotliwości
- RES 164 pentoda mocy, wzmacniacz mocy
- RGN 1054 duodiada, prostownik dwupołwkowy

Fot. 5. Originalne oznaczenie lampy RES 164.
Fot. Jan Habdas



Lampy RENS 1284 były nowoczesnymi konstrukcjami (1933 rok) z żarzeniem pośrednim, natomiast lampa prostownicza RGN 1054 była konstrukcją z 1929 roku, a pentoda mocy (tzw. lampa głośnikowa) z 1931 roku. Lampy te posiadają cokół, tzw. pięcionóżkowy (szpilkowy), typu B5 z wyjątkiem lampy RGN 1054, która posiada cokół czteronóżkowy typu B4. Lampa RENS 1284 posiada wyprowadzenie anody w górnej części bańki lampy.



Fot. 6. Lampa głośnikowa RES 164 z cokołem nóżkowym. Fot. Jan Habdas

Jako lampę tzw. głośnikową zastosowano popularną aż do czasów II Wojny Światowej pentodę mocy RES 164. Lampy RENS 1284, pracujące w układach wejściowych odbiorników i wzmacniaczach wielkiej częstotliwości, były ekranowane m.in. przed wpływem zewnętrznych pól elektromagnetycznych w celu zapobieżenia zakłóceniu w odbiorze. W tym celu szklana bańka lampy była pokryta specjalnym metalizowanym lakierem, który był połączony poprzez jedną nóżkę lampy z chassis odbiornika (płyta montażowa). W zależności od firmy kolor bańki lampy był np. złoty lub srebrzysty (Telefunken), złoty (Valvo), złoty lub czerwony (Philips), albo szary (AEG w NRD). Lampy z metalizacją bańki przestały być używane w odbiornikach w latach 40. ub. wieku, z wyjątkiem NRD, gdzie były produkowane do lat 60. XX wieku.

Fot.7. Lampa metalizowana z 1935 roku.
Fot. Jan Habdas



Wszystkie te lampy były żarzone napięciem zmiennym 4 V i rozmieszczone w rzędzie w tylnej części chassis. Na chassis zamontowany jest również transformator sieciowy zasilający napięciem anodowym 2 x 300 V anody lampy RGN 1054, jej żarzenie napięciem 4 V oraz drugie uzwojenie 4 V do zasilania żarzenia trzech pozostałych lamp i żarówki oświetlającej skalę. W celu obniżenia przydzwięku z sieci do uzwojenia tego przyłączony jest symetryczny względem masy odbiornika filtr oporowo-pojemnościowy⁵. Nominalna moc zamontowanego transformatora sieciowego dla użytych w odbiorniku lamp wynosi ok. 40 W, z czego żarzenia lamp i żarówka oświetlenia skali zużywają ok. 15 W. Pozostałe elementy zamontowane to: dwusekcyjny kondensator strojeniowy o konstrukcji nadal stosowanej w obecnych odbiornikach oraz dwa cylindryczne aluminiowe ekrany cewek dwóch strojonych obwodów.

Na uwagę zasługują dwa trymery strojeniowe odlane ze stopu cynkowego, jeden zastosowany w stopniu antenowym lampy RENS 1284, drugi w stopniu sprzęgającym drugiej lampy RENS 1284. Ze względu na wymaganą wysoką precyzję wykonania, tego typu trymery rzadko były stosowane. Głośnik jest typu elektrodynamicznego, stosowanego przez wielu producentów do lat 60. ub. wieku, np. przez producentów w NRD. Obok transformatora sieciowego głośniki tego typu stanowiły jeden z najcięższych elementów odbiornika. Uzwojenie elektromagnesu było zasilane prądem anodowym, samo stanowiąc część filtra wygładzającego napięcie anodowe ze składowej zmiennej. Należy zwrócić uwagę na przejrzysty i dobrze zaprojektowany montaż mechaniczny i elektryczny podzespołów. Dolna część chassis jest zakryta przykręconą płytą z tego samego

⁵ www.radiotechniek.nl

materiału co pozostała część chassis (stal ocynkowana). Zamontowane elementy elektroniczne (cewki, oporniki, kondensatory i styki przełączników) były w ten sposób efektywnie chronione przed kurzem, wilgocią oraz ewentualnymi gryzoniami. Pomimo że od czasu wyprodukowania tego odbiornika minęło już ponad 80 lat, na elementach metalowych nie ma widocznych śladów korozji, a na elementach zamontowanych pod spodem chassis nie widać kurzu, co świadczy o wysokiej jakości montażu mechanicznego tego odbiornika. Może to wynikać również z precyzji wykonania, jako że prekursorem fabryki SABA była fabryka zegarów.



Fot. 8. Widok na głośnik i lampy RENS 1284. Fot. Klaudia Nowak-Maško

Summary

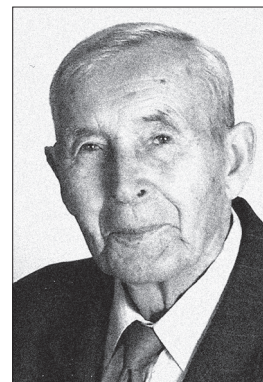
Jan Habdas, SABA 311WL Radio Receiver

In the collection of the Coal Mining Museum in Zabrze, one may come across a rare specimen of a radio receiver – SABA 311 WL, which was produced in the years 1933/34 in Villingen in Germany. It is 2 AM tuned circuits regenerative receiver. This type of radio receivers was only produced till 1940s. SABA radios were diligently built both in mechanical and electric aspects. The exhibit described shows no signs of use of mechanical elements, despite its obvious usage, which can be ascertained by performing vacuum tube emission tests. The two tubes used – high frequency pentodes RENS 1284, were state of the art devices from Telefunken company; their production started in 1933. The radio receiver contains two precisely used air trimmers of zinc alloy and an original electrodynamic loudspeaker made by SABA, which remained in use till 1950s. Saba 311WL Radio receiver is a valuable monument of radio technology.

Zusammenfassung

Jan Habdas, Radio SABA 311WL

In der Sammlung des Bergbaumuseums in Zabrze befindet sich ein seltenes Exemplar des Rundfunkempfängers SABA 311WL, der in den Jahren 1933/34 in Villingen in Deutschland hergestellt wurde. Dies ist ein Empfänger mit zwei Kreisen mit unmittelbarer Verstärkung. Dieser Empfängertyp wurde nur bis in die vierziger Jahre des letzten Jahrhunderts produziert. Die SABA-Empfänger kennzeichnet sowohl im mechanischen, als auch im elektrischen Bereich eine sehr sorgfältige Verarbeitung. Das beschriebene Ausstellungsstück zeigt keine Abnutzung der mechanischen Teile auf, obwohl es eindeutig benutzt wurde, was man nach einer Emissionsmessung der Röhren feststellen kann. Es wurden zwei Röhren genutzt; die Hochfrequenzpentoden RENS 1284 waren eine moderne Konstruktion der Firma Telefunken; sie wurden seit 1933 hergestellt. Im Empfänger wurden präzise Lufttrimmer aus Zinklegierung und ein originaler elektrodynamischer Lautsprecher der Firma SABA angewendet, der seit den fünfziger Jahren des letzten Jahrhunderts genutzt wurde. Der Empfänger Saba 311WL stellt ein wertvolles Denkmal der Rundfunktechnik dar.



Władysław DUDEK

Relacja z pracy w kopalniach rud uranu¹

Władysław Dudek urodził się w 1922 r. w Dźbowie koło Częstochowy, w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu siedmioklasowej szkoły powszechnej pozostawał na utrzymaniu rodziców. W lutym 1940 r., mając niespełna 18 lat, podjął pracę na powierzchni w kopalni „Walenty” w Wygodzie. Po wyzwoleniu został powołany do wojska (Wojska Wewnętrzne - WW). Służbę pełnił na wschodnich rubieżach (Chełm – Sokal - Uhnów). W latach 1949–1951 pracował w Kowarskich Zakładach R 1, wydobywających rudę uranu. Po przeniesieniu z Kowar do Częstochowskich Kopalń Rudy Żelaza był kierownikiem kopalni „Maria” w Łączcu, po czym podjął naukę w Państwowym Technikum dla robotników wysuniętych w Bytomiu. W 1954 r., po ukończeniu technikum, został inspektorem nadzoru robót górniczych w kopalni rudy żelaza w budowie „Stara Góra” w Stomporkowie, następnie pracował jako kierownik robót górniczych w kopalni rudy żelaza „Czesław II” koło Truskolasów. W 1956 r., po zamknięciu kopalni, przeniósł się do PBK Częstochowa, na budowę szybów kopalni „Wręczyca”. Tam pracował na różnych stanowiskach kierowniczych do czasu przejścia na emeryturę w roku 1976.

Wiatr roznosi wieści, ale trzeba, żeby nie wiatr je roznosił, lecz aby trafiły na karty. Dlatego chciałbym pozostawić tę opowieść. Tamte lata przeszły, rozniosły się wieści po świecie jak liście jesienne, ale to, co działo się w tamtych latach, należy zachować.

¹ Relację zebrał w 2012 i 2013 roku i opatrzył przypisami dr Zenon Szmidtke, kustosz w Gabinetie Historii Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze. Tekst relacji opracowany przez Redakcję.

Urodziłem się w Dźbowie. Obecnie jest to już dzielnica Częstochowy, ale wówczas była to tylko wieś należąca do parafii Konopiska pod Częstochową. Mój ojciec miał tam czterohektarowe gospodarstwo. W 1935 roku, w wieku lat 13, ukończyłem siedmioklasową szkołę powszechną, po czym aż do wybuchu wojny pozostawałem na utrzymaniu rodziców. Na terenie ówczesnej Częstochowy lub w pobliżu Częstochowy rozciągały się rejony kopalń rud żelaza: Konopiska i Osiny. Rudy zalegają od Siewierza aż do Wielunia, niemal dokładnie tak jak pasmo wapieni. Kiedy wybuchła wojna, byłem jeszcze niepełnoletni i chciałem pozostać przy rodzinie. Rodzina była liczna, było dla kogo pracować, więc w 1940 r. przyjąłem się do pracy w pobliskiej kopalni rudy „Walenty I” w Wygodzie, rejon Konopiska (Kreis Blachstadt). Obawiałem się poza tym, że gdybym się w tym czasie nigdzie nie zatrudnił, to łatwo wyłapałby mnie Arbeitsamt, i może musiałbym pojechać do Niemiec na roboty przymusowe. A tak to sam sobie wybrałem kopalnię, w której pracowałem, i było to w niewielkiej odległości od miejsca zamieszkania. Cały czas okupacji spędziłem w ten sposób z najbliższymi, w rodzinnym Dźbowie.

Nim wojna skończyła się, zdążyłem popracować w kilku kopalniach. Musiałem raz za razem przenosić się, gdyż w jednych kopalniach rudy eksploatacja kończyła się, zaczynała się w innych. I tak zaliczyłem kolejno pracę w kopalniach: „Walenty I”, „Walenty II” i „Paweł IV” w Gnaszynie. W okolicy działały też kopalnie „Karol” i „Sobóczyzna”. Pracowałem przez cały okres okupacji, od 1940 r. do dnia wyzwolenia, czyli do 17 stycznia 1945 roku.

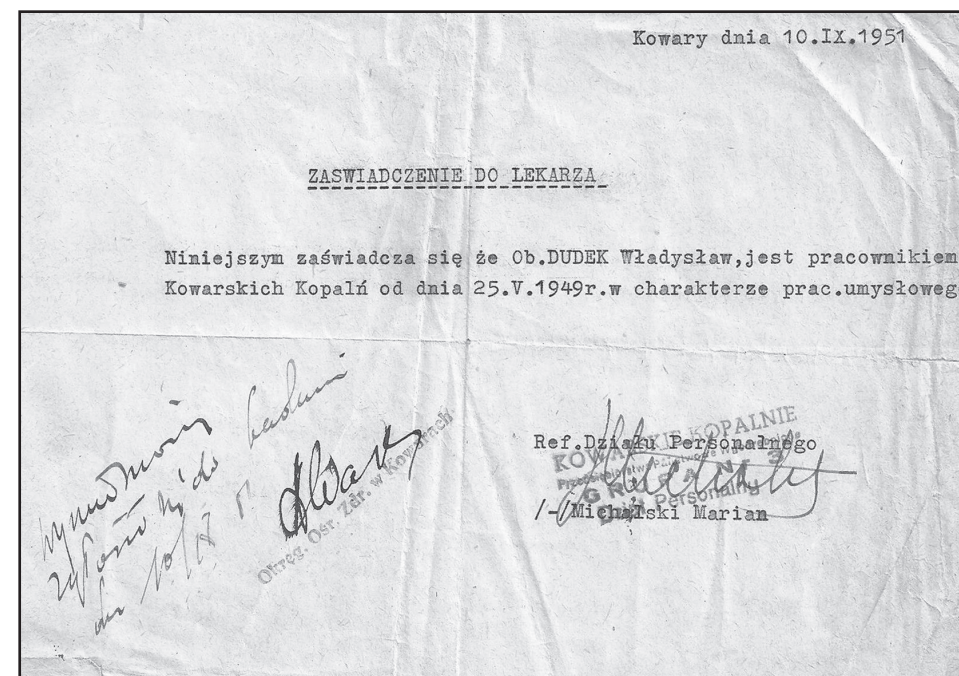
W Konopiskach i Dźbowie działały duże prażaki. Przeprażoną w nich rudę odstawiano osobną linią kolejową do Huty B. Hantke² w Częstochowie na Rakowie. Ruda trafiała także do zakładów Kruppa w Essen. Praca odbywała się pod nadzorem niemieckim, w obecności uzbrojonej ochrony. Linie dostawy rudy rozciągały się od starej Blachowni, przez wioskę Brzózka, przez Wyrazów, aż do miasteczka Poraj. Transport urobku pod ziemią wykonywany był przez pieszych robotników. Na powierzchni z czasem uruchomiono *bauzug* do przewozu pracowników, co odciążało ludzi i przyspieszyło dojście do pracy. To właśnie ze względu na te duże odległości, kopalnie położone w najbliższej okolicy dostarczały rudę do prażaków w Konopiskach i Dźbowie. To tutaj przerabiano się rudę, wzbogacało i odsiarczało. Inne kopalnie, położone w rejonie Osiny, dostarczały swoją rudę do przeprażenia w Poraju.

Cały wysiłek polskich robotników szedł jednak w pewnym sensie na darmo: polskimi rękami, z polskiej ziemi, wydobywano doskonałą rudę, po czym wzbogaconą i odsiarczoną wysyłano do Essen, do Kruppa. Stan taki trwał do 17 stycznia 1945 roku, kiedy to błyskawice artylerii rosyjskiej pokazały, że idzie odmiana. Jednak w tych dniach kopalnie były już opuszczone przez ludzi, został wyłączony prąd elektryczny, przestały działać pompy i wentylatory – z braku obsługi kopalnie uległy zalaniu. Zaraz po przyjeździe Rosjan podjęto prace nad odtopieniem, a potem nawet nad rozbudową. To jednak odbyło się już bez mnie, bo wiatr historii przeniósł mnie na inne tereny i do innych obowiązków.

Okres wolności osobistej trwał dla mnie tylko półtora miesiąca. W lutym 1945 roku zostałem

² W okresie powojennym upaństwowiony zakład nosił nazwę Huta Bieruta (1952-1989) i Huta Częstochowa.

powołany do wojska. Skierowano mnie do służby czynnej w wojskach wewnętrznych (WW). Służba polegała na walce z bandami UPA, grasującymi na wschód od Lublina. Zabezpieczaliśmy miejscowości przed spodziewanym atakiem, prowadziliśmy walki podjazdowe. Był to niewielki skrawek terenu, który obecnie nie należy już do Polski, przekazany Związkowi Radzieckiemu w zamian za teren przygraniczny w Bieszczadach, podczas tzw. wyrównywania granic w roku 1951. Kiedy byłem w wojsku, teren ten należał jeszcze do Polski. Największą miejscowością było tam miasteczko Uhnów. W okolicy wioski: Poddębce i Wierzbica (ukr. Werbica). Ludność była mieszana, polska i ukraińska, z przewagą ukraińskiej. Na zachód od Uhnowa przepływała rzeczka Sołokija. Kiedy w 1951 r. zmieniano granicę, wytyczono ją mniej więcej według biegu rzeczki. Uhnów pozostał po stronie rosyjskiej. Moja służba tam trwała do końca listopada 1947 r.



Fot. 1. Zaświadczenie o zatrudnieniu. Dokument z archiwum domowego Władysława Dudka

Wojsko dało mi w kość. Po wyjściu do cywila czułem, że muszę jakiś czas odpocząć. W każdym razie na początku 1949 roku nie miałem jeszcze stałej pracy. Pamiętam, że odwiedził mnie wtedy kolega. Powiedziałem mu o mojej sytuacji. Stwierdził, że to nawet dobrze się składa, że nigdzie nie pracuję.

- Jak nie masz pracy, to jedź ze mną. Dobrze tam zarabiają – powiedział.
- Gdzie? - zapytałem.
- W Kowarach.

- A co to za robota?

- W kopalni.

Przypominam, że był to rok 1949. Byłem zdrowy i gotowy do pracy. Miałem za sobą 4 lata pracy w kopalni rudy, więc chyba byłem nieźle przygotowany do tego rodzaju robót. No i potrzeba mi było grosza. Jadę!

Tak dojechałem do Janowic Wielkich. Była to rozległa miejscowość położona niedaleko Jeleniej Góry. Mieściła się tam stacja PKP, pałac zamieniony na dom starców, dom dziecka. Duży park z pałacem zajęty był przez rosyjską ekspedycję do spraw kopalń i poszukiwań uranu. Rosjanie przyjechali tam z rodzinami. Przez miasteczko wiodła droga przelotowa na Ciechanów i w drugą stronę – przez Karpniki do Jeleniej Góry. Boczna droga prowadziła do Miedzianki (niem. Kupferberg). Tam właśnie, w Miedziance, zostałem robotnikiem kopalnianym. Później pracowałem jeszcze w Mniszkowie i niedalekich Kowarach.

Przy prowadzeniu robót poszukiwawczych najważniejszy był geolog. W poprzek pochyłości i wzniesień terenu kopano rowy, aż do gołego kamienia, po czym odczytywano wskazania licznika Geigera. Równocześnie drążono sztolnie. W sztolniach bywały duże skupiska uranu. Istniały też odkrywki, niektóre dość duże, jak ta w Mniszkowie. Rudę wywożono do Wrocławia i dalej do Rosji. Do roku 1955 po północnej stronie łańcucha Sudetów całkowicie tę rudę wybrano.

Uran sudecki pochodzi z okresu archaicznego. Jego pierwotne formy zostały w kolejnych okresach przykryte wyływami lawy wulkanicznej, otoczone gnejsami, porfirami, bazaltami. Gdy rozpoczynano jego eksploatację, występował w formie żył i nieregularnych skupisk. Podczas robót poszukiwawczych śladem rozpoznawczym była cienka warstewka białej skały, coś jak fajans, grubości do 1 cm. Z upływem milionów lat dochodziło do wypiętrzeń skał, warstewka wyginała się do pionu. Była w końcu pionowym rozdzieleniem dwóch różnych skał, np. gnejsów i bazaltów. Na warstewkę mówiono z rosyjska *starńce*, powtarzając to za rosyjskim personelem (nie dowiedziałem się nigdy, co ten rosyjski wyraz oznacza). W każdym razie to właśnie ta pionowa lub lekko pochyła biała warstewka była sygnałem, że trzeba iść za nią i zgodnie z jej kierunkiem prowadzić roboty górnicze, wytyczać przekopy. Pilnował tego inżynier górniczy – geolog, najważniejsza postać w zespole. Idąc za tymi wskazówkami, trafiało się wkrótce na zalegające żyły i nieregularne skupiska. Znaleździło się tak, jakby namoczonymi rękami pociągnął ktoś z góry na dół po wyrobisku. Tu właśnie należało dłużyć. Jeśli był w tym uran, wówczas na spągu chodnika, czyli *rozścieżki*, jak mówił rosyjski personel, rozciągano brezentową płachtę, żeby urobek spadał na nią. Urobek uranowy miał kolor szlaku z węgla, trochę może ciemniejszy, i to go odróżniało od otaczającej skały. Z płachty przekładano to do blaszanych puszek. Urobek wsypywano przez mały otwór na wierzchu. Waga napełnionych puszek nie przekraczała 80 kg, by można je było łatwo unieść. Po napełnieniu zaciskano dekiel i puszka czekała na wywiezienie³.

3 „Uraninit (smółka uranowa) UO_2 , [...] występuje w formie krystalicznej tworząc ziarniste skupienia oraz w formach naciekowych i nalotów – blenda smolista. Własności: barwa czarna, [...] silnie promieniotwórczy; w świetle odbitym szary z odcieniem brunatnym, [...] występuje wśród utworów hydrotermalnych i pegmatytowych. W Polsce uraninit eksploatowano w Kowarach i Kletnie na Dolnym Śląsku”, L. Chodyncka, W. Gabzdyl, T. Kapuściński, *Mineralogia i petrografia dla górników*, Katowice 1993,

Sztolnie tamtejsze były nieobudowanymi wyrobiskami w skale. W celu wywiezienia stamtąd skały płonnej na bieżąco układano na spągu tory, po których wytaczany był załadowany wagonik. Rozstaw szyn wynosił 50 cm, odpowiednie do tego wózki przywożono aż z Rosji. Pudło wózka można było unieruchomić bigłami (haczykami) na zatyczkę, z jednej i z drugiej strony. Gdy trzeba było opróżnić wózek, to z obu stron wyjmowano zatyczki, przechylano i opróżniano skrzynię wózka. Należało to zawsze robić szybko, bo robota czekała. Na robotników wywierano bardzo silną presję, rejestrowano każdy metr chodnika, gdyby ktoś się spóźnił, musiałby gęsto się tłumaczyć. Ja osobiście niewiele miałem do czynienia z inżynierem Rosjaninem, który tych rzeczy doglądał. Pozostałe sprawy pozostawiał do wykonania mnie.

Sztolnie zaczynały się zwykle na jakimś wzniesieniu, na jakiejś górce. To były zresztą zanikowe wzniesienia, mocno oklapnięte, chyba po kilka razy przewrócone razem z płytą ziemską. I właśnie tam, na tych pozostałościach geologicznych, szukano uranu. Pierwszymi śladami działalności Rosjan w poszukiwaniu złóż były szurfy. Szurfy to rowy, o szerokości do 2 metrów, i o różnej głębokości, zależy jak głęboko zalegał kamień. Kiedyś to wszystko było kamieniste, ale od epoki archaicznej te góry rozkruszyły się, wiatr naniósł piaski i szczątki roślinne, aż w końcu skałę pokryła gleba. I tę właśnie glebę należało odrzucić, by odkryć skałę. W szurfach chodził radiometrysta, czyli człowiek zaopatrzonego w aparat Geigera. W sztolniach można było w trakcie dniówki obwiercić przodek kilkoma otworami na długość żerdzi młotka wiertniczego, odstrzelić i wywieźć. Przydatny też okazywał się młot odbudowy, którym wyrównywano nierówności.

Gdy jeszcze byłem w wojsku, Rosjanie dowiedzieli się, że w Sudetach, po polskiej stronie grzbietu gór i również po stronie czeskiej, znajduje się uran. Miał dla nich duże znaczenie. Włożyli wiele wysiłku, by go wydobyć. Do wydobycia potrzebne jest sprężone powietrze, to najskuteczniejszy sposób. Nasprawdzali kompresorów, pobudowali stacje kompresorów, rozciągnęli rury sprężonego powietrza, a bynajmniej nie były to rury łączone za pomocą śrub, które łatwo niepowołanemu rozkręcić, tylko rury gwintowane. I do tego maszyny o nazwie „Flottmann” do wiercenia w kamieniu. Żerdzie wiertnicze miały długość chyba 1,50 albo 1,70 m, wydrążone wewnątrz na całą długość, zaopatrzone w widię. Maszyna ta pracowała przez bardzo szybkie uderzenie i przez następujący po nim obrót. Widia ścierała skałę na proszek, środkiem żerdzi następował przedmuch powietrza. Obsługujący górnik miał na ustach jakieś tam zabezpieczenia, jakąś zastawkę czy filtr. Ale to nie pomagało. Pył szkodził oczom, a tu jeszcze trzeba przy tej ciężkiej pracy oddychać, mocno dociskać maszynę, więc ludzie uchylali te zabezpieczenia, wciągali haust powietrza, a z nim

s. 352. „Mineralizacja powstała w wyniku procesów pomagmowych charakteryzuje się wielką różnorodnością. Powstające minerały mogą tworzyć się zarówno w obrębie skały magmowej, jak i wśród skał otaczających. Sposób powstawania minerałów może być dwojaki, a mianowicie: przez bezpośrednią krystalizację z gorących wód i par, w wyniku oddziaływania gorących roztworów i gazów na skały macierzyste i otaczające. Minerały pierwszej grupy wytrącają się w wolnych przestrzeniach i szczelinach, tworząc tzw. żyły mineralne”, tamże, s. 114. Na temat genezy mineralizacji polimetalicznej wraz z minerałami uranu w Kowarach obszernie wypowiada się Ksenia Mochnacka: K. Mochnacka, *Geologia polimetalicznego złoża w Kowarach (Dolny Śląsk)*, Warszawa 1967, s. 50–55. Dochodzi do następującego głównego wniosku: „Można zatem stwierdzić, że złożo to jest najprawdopodobniej złożem hydrotermalnym pochodzenia magmowego, lecz nie wykazującym bezpośredniego związku z granitem Karkonoszy i wyraźnie genetycznie młodszym od tego granitu”, tamże, s. 55.

razem pył kamienny. A pył kamienny, gdy dostanie się do płuc, znajduje tam doskonałe warunki do zalegania. W warunkach spokoju tworzy sobie swoją warstewkę i podczas pracy drażni, trzeba kasłać, w końcu dochodzi do rozerwania tkanki płucnej. Nie trzeba było długo tam pracować, by zacząć chorować. Kiedy choroba rozprzestrzeniła się, a było to chyba w trzecim roku tych robót, zaczęto do przodka i do młotków wiertniczych doprowadzać wodę. Woda działała równocześnie ze sprężonym powietrzem, przepływała przez całą żerdź, nawilżała zwiercinę, uniemożliwiając powstanie tumanu pyłu. Ta innowacja została jednakże zastosowana w kopalniach dopiero w 1951 roku, kiedy już dziesiątki ludzi chorowały na pylicę. Z otworu wydobywał się pył rozrobiony z wodą, a to już było bezpieczne, tak należało od razu robić, bo tylko wtedy pył nie dostawał się do płuc. Tymi sprawami zajmował się specjalny urząd – inspektorat Urzędu Górniczego we Wrocławiu. To chyba ten urząd wymusił opisane zmiany, niestety spóźnione o całe dwa lata.

Opiszę jedno zgrupowanie kopalń w Miedziance i Mniszkowie. Miedzianka to szyby wydobywcze nr 1-5. Mieściła się tu dykcja grupy Miedzianka (dykcja główna urzędowała w Kowarach), dyrektorem był kapitan żegluga wielkiej nazwiskiem Gwineria. Tam początkowo pracowałem. Roboty podziemne były tu tak intensywne, że w niedługim czasie w Miedziance zaczęły się zapadać ulice i domy. W późniejszych latach miasteczko całkiem się wyludniło. A był tam rynek o zwartej zabudowie, dwa kościoły i szkoła. Był tam też Urząd Bezpieczeństwa. Żołnierze zajęli na kwatery budynek szkoły, która jeszcze nie funkcjonowała normalnym trybem. Po prostu do Miedzianki przyjeżdżało niewielu repatriantów z małymi dziećmi i nie było kogo uczyć. Na powierzchni znajdowała się sortownia wydobytego uranu, działały tam młyny, zwane po rosyjsku *drobitki*. Do środka wejść mogli jedynie pracujący tam Rosjanie. Bardzo podobnie sprawy bezpieczeństwa były rozwiązane też w innych kopalniach, np. w kopalni „Wolność” w Kowarach. W przejściach od szybu stały posterunki; wejście do kopalni było bardzo wąskie, kontrolowano tam wychodzących ukrytym licznikiem Geigera. Wejść można było tylko za przepustką ze zdjęciem i z jakąś tam literą, i ta przepustka zostawała na wartowni. Dyżurny wydawał drugą przepustkę z literą, by można było wejść na plac kopalni. Po zakończeniu pracy oddawało się tę przepustkę, a dyżurny oddawał przepustkę wejściową, żeby można było nazajutrz przyjść. Tak więc człowiek był dwukrotnie sprawdzany. Całości, tj. wszystkich tamtejszych zakładów pilnowało wojsko, strzegąc tajemnicy państwowej. We wsi Mniszków przypadkowo odkryto złożo uranu prowadzące z powierzchni pod ziemię. Była to osobliwość, a samo odkrycie uznano za sukces. Poprowadzono tam sztolnię i rozbudowano korytarze. Do obsługi tych wyrobisk używano też oczywiście istniejącego szybu i maszyny wyciągowej, tak że minerał był wydobywany przez cały czas. W Mniszkowie i Miedziance, i w całym tamtejszym rejonie wydobywanie było opłacalne. Taki stan trwał do roku 1954.

Drugim rejonem wydobywania były Kowary. Centralne miejsce zajmował szyb „Wiktoria”. Na wschód od miasta pagórki, zbocza, różne wzniesienia terenu, a w nich złoża uranu. Nie zdążyłem poznać wszystkich tamtejszych sztolni; znałem tylko sztolnie nr 6, nr 11 i nr 17. Od każdej z nich odchodziły chodniki boczne. W sztolniach nr 11 i nr 17 sprawowałem bezpośredni nadzór nad pracą, na zmianę z innymi osobami, z których zapamiętałem szczególnie sztygara Jana Szymanka. W każdej z tych sztolni był tor o rozstawie szyn 50 cm, położony dla wózków o pojemności 0,3 m³, ciągniętych przez wózek akumulatorowy, wywożących skałę płoną na usypisko. Jak wcześniej

wspominałem, od roku 1951 wiercono otwory na mokro, czyli bez pyłu w czasie wierceń. Spośród tamtejszych sztolni wydobywających rudę uranową najlepiej poznałem sztolnię położoną powyżej Kowar, za Przełęczą. Idąc z Kowar pod górę w stronę Przełęczy, mijano się położoną po prawej stronie drogi wieżę szybu „Wiktoria”. Wreszcie Przełęcz. Przełęcz jest najwyższym miejscem w Kowarach, biegła tam droga. Gdy patrzyło się w kierunku wieży kopalni „Wiktoria”, widziało się kopalnię. Miała ona dwa poziomy wydobywcze. Droga na Przełęcz szła wysoko, a miejsce, gdzie znajdowała się kopalnia wydawało się takie niskie. Na Przełęczy stał drewniany budynek, prawdopodobnie strażnica graniczna z czasów niemieckich. Po drugiej stronie Przełęczy w wysokiej skale przydrożnej, tuż przy drodze, brało początek złożo rudy; stamtąd poprowadzono sztolnię. Sztolnia prowadziła do dużych skupisk rudy. Tam doświadczyłem cudu uratowania siebie i dwóch górników na dwie minuty przed zawaleniem się stropu, o czym za chwilę.



Fot. 2. Kopalnia „Podgórze” w Kowarach. Fot. Robert Borzęcki

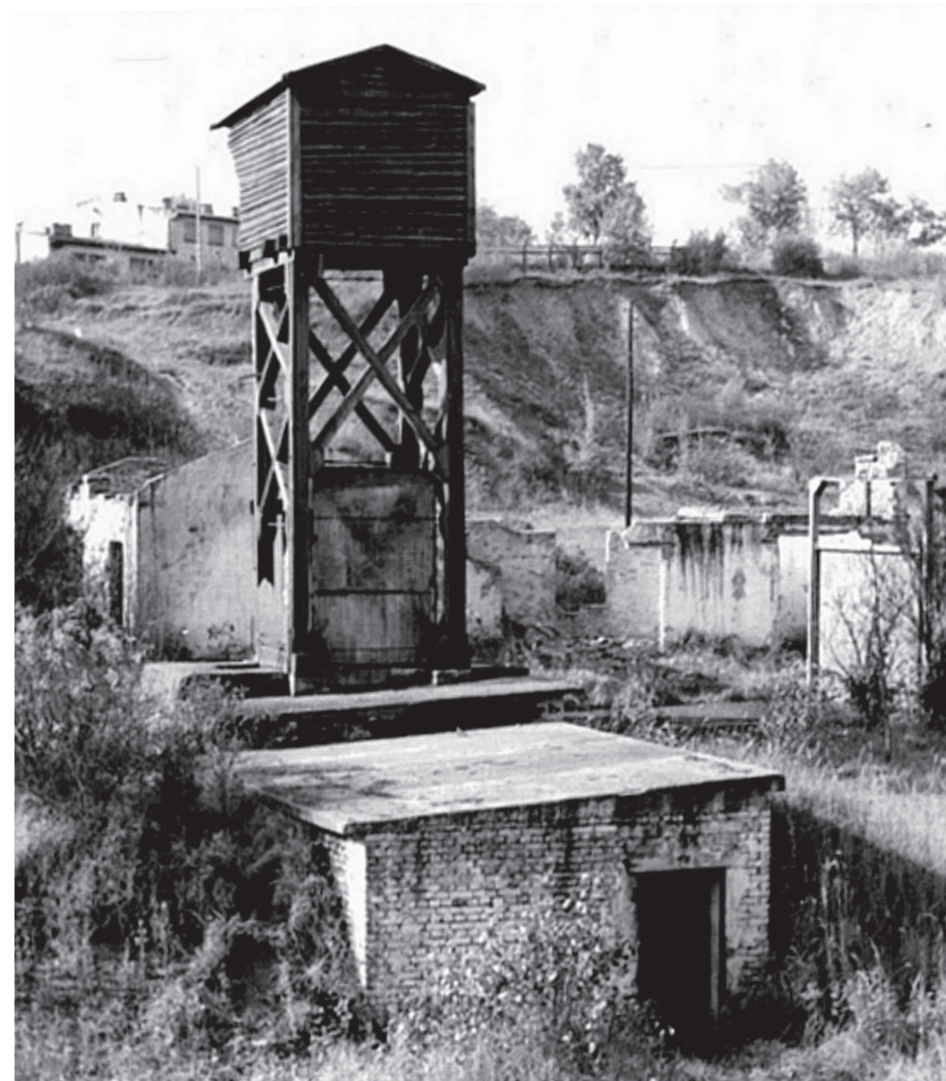
Podobnych miejsc wydobywania było tam więcej. Był Wojcieszków, i koło Janowic – Miedzianka oraz Mniszków. W Kowarach znajdował się obszar górniczy kopalni „Wiktoria”, jak również dzielnica Podgórze z licznymi sztolniami. Do wszystkich sztolni doprowadzano rurociągi ze sprężonym powietrzem. Było to główne źródło napędu i mocy dla urządzeń i narzędzi wiertniczych. Na sprężone powietrze działały przede wszystkim młotki wiertnicze „Flottmann” i młot udarowy, zwany potocznie „pikier”. Bez tych narzędzi ani rusz, podobnie jak bez dynamitu. Po wszystkich tych wyrobiskach pozostały usypiska skały w zagłębieniach terenu, bo z każdego metra bieżącego tuneli (sztolni, chodników) wywożono głównie skałę płoną. Te wózki o pojemności 0,3 m³, które wywoziły niepotrzebną skałę, pochodziły z Rosji. Pudło opróżniało się samo na obie strony po

odpięciu bigla i zatyczki, według potrzeby. Wcześniej wspominałem już, że gniazdo rudy lub żyłę urabiano też powszechnie na brezent położony na spągu i do puszkii zamykanej na zacisk.

Kiedy przyjmowałem się do pracy w Miedziance, miałem możliwość sporo zaobserwować. Przyjmowanie do pracy trwało w moim przypadku całe dwa dni. W biurze personalnym był tłok, trzeba było długo czekać na swoją kolej. Przez te dwa dni obserwowałem ludzi wychodzących z szybów. Pracowali w specjalnych ubraniach szybowych, bo pył z wierconych otworów w skałę bazaltowej lub gnejsowej porfirowej wypełniał wyrobisko (wentylatory i lutniociągi zaczęto zakładać dopiero później). Mieli twarze obsypane pyłem kamiennym, widać było tylko oczy i obślinione usta. Tak wyglądali ci, którzy dopiero co wyjechali z przodka. Łaźni wtedy nie było, dopiero w domu zdejmą ubranie, umyją się, przywrócą na krótko do człowieczeństwa, a jutro pojedą robić to samo. Pomyślałem: „O nie! Na dole, w przodku pracować nie będę!” Przyjąłem się do pracy w wydziale budowlanym: zapisałem się tam jako pomocnik cieśli. Była to jednak praca bez dłuta, bez siekiery, bez piłki, bo przydzielono mnie do transportu budowlanego. Domy stały puste, bo Niemców nie było. Moja pierwsza kwatera była przy jednej rodzinie. Było to na stryszku. Wchodziłem schodkami, miałem tam dwa okna. Później dołączyłem do kolegi i mieszkaliśmy wspólnie w lepszych warunkach. Kiedy kolega ożenił się, postarałem się o samodzielne mieszkanie. Wtedy przydział mieszkania następował szybko. Przez cały ten czas mieszkalem w Janowicach. W transporcie budowlanym miałem wypełniony cały dzień. Samochodem ciężarowym woziliśmy piasek do miejsc budowy fundamentów, każdego dnia gdzieś indziej. W tamtej okolicy o piasek jest dość trudno, bo tam piasek sypki nie występuje. Trzeba było robić dalekie kursy. Prowadziłem dokumentację tych kursów: dokąd, ile, ilość piasku itp. – i spodobało się to moje pisanie urzędnikowi w biurze budowlanym, wciągnął mnie do biura.

Co robiłem w biurze? Z początku wypisywałem ludziom skierowania do lekarza, polecenia pobrania materiałów z magazynu, ale szybko zapoznałem się z kalkulacją. Kalkulowałem pracę szklarza, dekarza, zduna, malarzy (było trzech). Nawet trochę dobierałem się do kalkulacji robót ciesielskich. Te moje przeliczenia kontrolował rosyjski inżynier, Iwan Katasiewicz. Podpisywał zlecenia do zapłaty. Spodobała mu się moja praca, a poza tym dowiedział się, że przedtem już pracowałem w częstochowskich kopalniach rudy, chociaż nie były to oczywiście rudy uranu. Zaproponował mi, żebym wziął pod nadzór najbliższe położone roboty górnicze. Odtąd kalkulowaliśmy je razem. Moje nowe stanowisko nazywało się *naczelnik uczastka*, kierownik oddziału w Miedziance. W inspektoracie górniczym we Wrocławiu zatwierdzono mnie jako dozorcę górniczego. Pracowałem tam aż do chwili, kiedy przeniesiono mnie do rejonu Kowary. W sumie w kopalniach uranu przepracowałem okres od połowy roku 1949 do 1951, z czego przy robotach górniczych „kręciłem się” przez półtora roku: przez cały rok 1950 i do połowy 1951. Później przeniesiono mnie do częstochowskich kopalń rudy, bo o to poprosiłem.

Byłem pod szczególną opieką Bożą. Tak było już w czasie moich walk z bandami UPA, bo nieraz mogłem zostać zabity, i tak pozostało w kopalniach uranu, kiedy także kilkakrotnie śmierć zagładnęła mi w oczy. Wydarzenie w nadsiewłomie, które powyżej już nazwałem cudem,



Fot. 3. Szyb drzewny kopalni uranu „Staszic” w Rudkach. Fot. pochodzi z dawnego archiwum kopalni, obecnie w Muzeum Minerali w Nowej Rudzie. Autor nieznan

było najbardziej jaskrawym tego dowodem. Żeby to wydarzenie dobrze zrozumieć, trzeba wiedzieć, co to za miejsce, ten nadsiewłom. Nadsiewłom to wyrobisko prowadzone z poziomego chodnika w górę. Ma wymiary 2,5 m x 2,5 m. Przestrzeń przedzielona jest w pionie na dwie części o różnej funkcji. Strona prawa to przedział na urobioną skałę; ta część jest zawsze wypełniona urobkiem. W drugiej połowie mieści się przedział drabinowy i przedział wentylacyjny, czyli lutnie. Środkiem szybiku biegnie szalunek. Tu już nie pracowało się bez obudowy, tak jak to było w sztolni czy

w przodkach. Nadsiewłomy są obudowywane. W narożach krótkimi, metrowymi stojakami, a wokół wieniec. Gdyby nawet nadsiewłom był długi na 20 czy 25 metrów, to zawsze będzie po swej prawej stronie wypełniony kamieniem. Gdy na górze robi się odstrzał, to kamień spada w dół, wypełniając prawą połowę nadsiewłomu, i tam zatrzymuje się. Czeka tam wózek, do którego wpuszcza się z szuflady urobek. W miarę jak wozy zostają napełniane, upuszczany urobek przesuwa się w dół. Pusta przestrzeń u góry odpowiada tylko urobkowi, jaki pozyska się z następnego odstrzału w górę. Przed odstrzeleniem przedział drabinowy zabezpiecza się za pomocą bali. Odstrzały robi się krótkie, płytkie, by nie załamały grubych bali przewidzianych do wielokrotnego użytku. Odstrzeliany materiał spada do przedziału, gdzie jest kamień.

W nadsiewłomie zdarzyła się mi następująca sytuacja. Posuwając się robotą pionową w górę, doszliśmy do mocno nachylonego układu skał. Nachylenie wynosiło około 30 stopni. Po stronie lewej, gdzie był przedział drabinowy i lutnie, można było budować obudowę, ale po stronie prawej, gdzie znajdowało się to nachylenie skały, odstrzał musiał być bardzo umiejętny. Doglądałem tam pracy dwóch górników. Jeden z nich nazywał się Dskocz, jego pomocnikiem był Blak. Nakazałem Dskoczowi:

- Tutaj małego przytka, pół patrona, tutaj jeden, a tutaj półtora, i lekko strzelić.

Użył nieco więcej, co poświadczał zapis w książce materiału użytego do odstrzału. Niepokoiła mnie ta ich robota, Choć miałem też inne obowiązki, po upływie godziny znów do nich zajrzałem. Szybik miał już 18 metrów wysokości. Wspiąłem się do góry. Dskocz obrabiał akurat młotem odbudowy na sprężone powietrze. Z jednego rogu zaczęło troszkę prószyć. Przeszedłem po balu do drugiego rogu, patrzę, tu też troszkę prószy; tyle się samo nasypało, co do garści wziąć. Niestychane, nie powinno się sypać, tak nie powinno być, skałę trzeba urabiać. Calizna nie powinna być w żadnym razie samodzielnie prószyć, ponieważ po każdym odstrzale poprawiało się tam młotem odbudowy. Ale zaniepokoiła mnie warstewka kaolinu, która rozdzielała tą pochyłą skałę, bo ta glina dawała poślizg, i pochyła skała mogła się po prostu ześliznąć. Już teraz to się ruszało, osypywało się, i najwyraźniej chciało runąć.

Błysnęła mi myśl, że jest niedobrze. Tylko chwilę się namyślałem. Pytam górnik Dskocz:

- Ile masz dzieci?

- Troje – odpowiada.

- To złaź!

Ten drugi, Blak, już nie czekał, tylko od razu zszedł, a ja za nimi.

- Zobaczycie, co się będzie działo!

Usiedliśmy na chodniku, którym dochodziło się do tej roboty. Poczęstował mnie który papierosem, zapaliliśmy. A tu gruch, gruchnęło! A tak siedzieliśmy, że ja po jednej stronie szybiku, a oni po drugiej. Jak skała spadła, to nas rozdzieliła. Ta nachylona skała oberwała się tam na górze.

Nacisk na urobek w prawej stronie szybiku był tak duży, że całym szybikiem ruszyło i skała wysypała się na chodnik. Koniec, po robocie. Wypaliliśmy i mówię:

- Koniec roboty!

Poszedłem do telefonu, zadzwoniłem do Kowar, bo to było w Kowarach, do dyrekcji Kowarskich Zakładów R1. Sama robota miała miejsce na Podgórzu, gdzie znajdowały się sztolnie, a w nich nadsiewłomy; nasz był jednym z wielu. Zgłosiłem to głównemu inżynierowi w Kowarach. Nazywał się Krupski. Następnego dnia przysłał pracownika do oględzin, inżyniera elektryka. Po zbadaniu miejsca okazało się, że zawalisko w nadsiewłomie miało początek w zawaleniu się sztolni, która usytuowana była powyżej nas. Znajdowało się w niej duże zgrupowanie złoża pionowego, które zostało naruszone i obsypywało się. Zawaliła się wtedy tamta sztolnia i połączone z nią wyrobiska, w tym nasz nadsiewłom. Uratowałem więc moich ludzi i siebie. Niestety kierownictwo było innego zdania, musiałem się tłumaczyć. W tamtej sztolni i w tamtym nadsiewłomie już nie postawiłem stopy. Zostałem stamtąd przeniesiony na sąsiednią robotę. Robiło się to samo co wcześniej, tylko w innym miejscu, gdzie była tylko jedna dziura, jeden szyb. Nie podobało mi się tam. Nie byłem tam jednak długo. Zaczynano już głośno mówić o wyczerpywaniu się miejscowych rud uranu.

W Kowarach pracowałem bezpośrednio przy wydobyciu. Pełniłem tam funkcję dozorca kopalnianego (bynajmniej nie sztygara zmianowego czy nadsztygara). W tym okresie byłem już bardzo wychudzony i osłabiony. Z tego powodu dwukrotnie kierowano mnie do sanatorium na zabiegi przeciwdziałające negatywnym skutkom napromieniowania. Do sanatorium jeździłem tylko na zabiegi, potem wracałem do siebie. Trwało to w sumie dwa miesiące. Zgłaszałem się dzień w dzień, najpierw przez miesiąc, potem jednomiesięczna przerwa i znów przez kolejny miesiąc, dzień w dzień. Chodziłem tam po południu. A następnego dnia rano do pracy. Przez wszystkie dni zabiegowe musiałem pracować. Jedyne co dobre to to, że po zabiegach przysługiwały mi bezpłatne posiłki, pełne wyżywienie, a do pracy chleb. Moje zdrowie było zagrożone, jednak miałem stosunkowo krótki czas pracy – 3 lata, nie pracowałem bezpośrednio w kurzu uranowym.

Było też sanatorium w Karpaczu. Po pracy zawoziło mnie tam auto, czekał tam na mnie obiad. Po obiedzie leki przepisane przez lekarza, lampy kwarcówki, soluks, budki z dużą ilością żarówek na leczenie kolan i stóp. Wcześniej w przychodni brałem zastrzyk dożylny w rękę z atropiny i nowokainy. Ciężej chorzy podlegali leczeniu szpitalnemu. Takie mieliśmy warunki⁴. Na schorzenia związane z tą pracą cierpiałem tylko przejściowo, obecne moje schorzenia nie mają już z nią związku. W późniejszych latach dolegały mi owrzodzenia żołądka, ale ich przyczyną też nie była praca w kopalniach uranu.

4 „Na początku stycznia 1951 r. uruchomiono sanatoria profilaktyczne w Karpaczu (Dom Wczasowy „Rolnik” na 80 osób, [...] i Łądku Zdroju (Dom Wczasowy „Hotelik” na 100 osób), obsadzono punkty sanitarne na Obiektach 1 („Wolność”) i 3 („Kopaliny”) wykwalifikowanym personelem pielęgniarskim, uruchomiono także ośrodek zakładowy dla pracowników i ich rodzin z Obiektu 4 („Dzieńmorowice”). Do DW „Rolnik” górnicy kierowani byli na popołudnia w sobotę i na niedzielę, zaś w Łądku turnusy trwały 4 tygodnie”, R. Klementowski, *W cieniu sudeckiego uranu: kopalnictwo uranu w Polsce w latach 1948–1973*, Wrocław 2010, s. 253. Sanatorium Profilaktyczne – „pracownik, który nie musiał się wstrzymać od codziennych zajęć poddany leczeniu fizykalnemu, dietetycznemu i wzmacniającemu, dowożony do pracy”, tamże.

Chciałem skończyć z tą robotą. Okazja przyszła sama. W kopalniach uranu był wtedy nadmiar pracowników dozoru. Ktoś wpadł na pomysł, żeby ten nadmiar dozoru przenieść do górnictwa węgla. Węgiel był bardzo potrzebny gospodarce, gdy tymczasem rudy uranu już prawie kończyły się. Ponieważ byłem pracownikiem dozoru górniczego, zatwierdzonym przez inspektorat górniczy we Wrocławiu, mogłem skorzystać z okazji i postarać się o przeniesienie. Poprosiłem w kadrach o skierowanie do Częstochowskich Kopalń Rudy Żelaza, skąd przecież wyszedłem. To były moje strony rodzinne i miejsce mojej pierwszej pracy. Trafiłem na kopalenkę odkrywkową, z której z powodu choroby odszedł kierownik. I tak oto zostałem kierownikiem kopalni „Maria” w Łączu⁵.



Leszek WITELUS

Byłem człowiekiem do roboty...¹ Wspomnienia działacza górniczej „Solidarności” i emigranta

Leszek Witelusz, ur. 11.11.1950 r. w Będzinie, w latach 1971-1983 górnik kopalni „Czerwone Zagłębie” w Sosnowcu, działacz NSZZ „Solidarność”: przewodniczący Komitetu Założycielskiego, a następnie wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej Związku w swojej kopalni, członek Prezydium Krajowej Komisji Koordynacyjnej Sekcji Górnictwa (od lutego 1981 r.), odpowiedzialny za kontakty z Krajową Komisją Porozumiewawczą. Jeden z najdłużej internowanych działaczy „Solidarności” w regionie śląsko-dąbrowskim (23.12.1981-12.12.1982). W latach 1983-1989 na emigracji w USA. W tym czasie właściciel firmy i działacz organizacji wspierających „Solidarność”, organizator pomocy dla podziemnych struktur w kraju oraz pomocy charytatywnej dla represjonowanych i ich rodzin. W 1989 r. powrócił z emigracji, prowadzi własną działalność gospodarczą w branży ubezpieczeniowej. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Początki przygody z „Solidarnością”

W roku 1980 pracowałem jako młodszy górnik w dziale szybowym kopalni „Czerwone Zagłębie”² w Sosnowcu. Wtedy jeszcze nie byłem zbyt uświadomiony politycznie, jednak wiele

- 1 Relację zebrał, opracował i opatrzył przypisami Jan Jurkiewicz. Relacja została przygotowana w ramach projektu pt. „Dziękujemy za solidarność z Solidarnością” realizowanego przez Stowarzyszenie Porozumienie Katowickie 1980, Stowarzyszenie Pokolenie oraz Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu.
- 2 KWK „Czerwone Zagłębie” w Sosnowcu powstała w 1974 r. z połączenia kopalń „Klimontów” i „Mortimer-Porąbka”, w latach 90. XX w. nazwa kopalni została zmieniona na „Porąbka-Klimontów”; zlikwidowana w 2000 r. Zob. J. Jaros, *Słownik historyczny kopalń węgla na ziemiach polskich*, Katowice 1984, s. 37; A. Frużyński, *Kopalnie węgla kamiennego w Polsce*, Łódź 2012, s. 154-155; S. Góra, *Kopalnia „Porąb-*

5 Swoje wspomnienia z pracy w kopalniach Częstochowskiego Zagłębia Rud Żelaznych od 1952 roku, Władysław Dudek już wcześniej opublikował w: W. Dudek, *Rudę żelaza kopiemy*, [w:] *Slalodem pod górę – wspomnienia budowniczych Polski przemysłowej*, wybór i opracowanie M. Pisarek, R. Świerkowski, Warszawa 1974, s. 66–73.

spraw zacząłem dostrzegać, gdy rozpoczęła się moja działalność w „Solidarności”. Mój ojciec pracował 35 lat w tej samej kopalni – był ratownikiem na „Bożych Darach”. Po katastrofie³, w której zginęło wielu ludzi, wraz z kolegami został przymuszony do zjechania na dół. Przyłożono mu spluwę do skroni – „albo zjedziesz albo cię rozwalimy”. Zjechali, otamowali, ugasili pożar. Dostali za tę akcję wyróżnienia – Ziętek osobiście wręczał im pamiątkowe zegarki. Ojciec awansował – z górnika stał się członkiem dozoru, a imieniem prowadzącego akcję Kani został nawet nazwany szyb. Od tego czasu ojciec należał do partii, nie powiem żeby był zagorzałym komunistą, ale musiał należeć ze względu na swoje stanowisko. Nie miał szkoły, był po podstawówce, a w dozorze był szefem oddziału, karierę zawodową kończył jako sztygar zmianowy. Z opowieści rodzinnych wiem, że w czasie wojny był w AK, ale później życie zweryfikowało jego postawy. Gdy założyłem „Solidarność”, moje relacje z ojcem nie były najlepsze, często się sprzecaliśmy – on, członek partii, wiele spraw widział inaczej niż ja. Wkrótce po tym jak wyemigrowałem, zachorował mój ojciec. Został mu wtedy przyznany Sztandar Pracy 1 klasy, w związku z czym mógł dostać większą emeryturę. Wezwano go na rozmowę i zażądano, by zwrócił odznaczenia, argumentując, że ma syna antysocjalistę, który zakładał „Solidarność”, a teraz po wyjeździe będzie zapewne pracował dla CIA. Ojciec był oburzony i bardzo to przeżywał, że po 35 latach pracy został tak potraktowany.

W 1980 r. mieszkałem w Sosnowcu na tzw. Pekinie, przy ul. Kieleckiej, w pierwszym bloku. Później okazało się, że był to chyba najbardziej „ekstremistyczny” blok w całej Polsce – mieszkało tam z 12 szefów komisji zakładowych, nie mówiąc już o członkach zarządów; w stanie wojennym mnóstwo osób z tego bloku było internowanych. Mieszkał tam m. in. Wojtek Figiel⁴, z którym o potrzebie aktywności i zrobienia czegoś w naszych zakładach rozmawialiśmy już podczas trwania strajku na Wybrzeżu w lecie 1980 r., kiedy u nas jeszcze nic się nie działo. Po strajkach on pojechał do Jastrzębia, dali mu tam glejt i założył „Solidarność” w kopalni „Sosnowiec”, bodaj 11 września. U mnie była gorsza sytuacja ze względu na postawy ludzi. Wtedy Wojtek powiedział mi, że jak ja nie zrobię w swojej kopalni tego samego co on, to nikt tego nie zrobi, „musisz to zrobić” – mobilizował mnie do działania. Wziąłem 2 tygodnie urlopu – miałem zaplanowany w październiku, a wziąłem we wrześniu. Przez te dwa tygodnie chodziłem po wszystkich kolegach, do których miałem zaufanie. Może ze trzydziestu obszedłem, przekonywałem. Część w ogóle nie chciała rozmawiać na ten temat. I tak upłynął tydzień, może półtora tygodnia. Postanowiłem,

ka-Klimontów” w zarysie dziejów, Sosnowiec 2000, s. 68-73.

- 3 Wspomniana katastrofa miała miejsce w dniu 18 lipca 1956 r. w oddziale G VI KWK „Boże Dary” w Katowicach-Kostuchnie, gdzie doszło do wybuchu gazów pożarowych. Na miejscu zginęło 7 osób, 4 zmarły w drodze do szpitala, a kolejne 12 zmarło w wyniku poparzeń, ok. 100 osób zostało rannych. Zob. B. Cwiąg, *Sukcesy i klęski w działaniach ratownictwa górniczego*, Bytom 2006, s. 66; M. Grudniewska, B. Kallus, *Kopalnia Murcki na przestrzeni dziejów 1657-1997*, s. 92-93 (autorzy nieprawidłowo podają jako datę katastrofy dzień 18 czerwca 1956 r.); „Trybuna Robotnicza” nr 171 z 19.07.1956 r.
- 4 Wojciech Figiel (ur.24.03.1950 r.), górnik KWK „Mysłowice” (1973-1978) a następnie KWK „Sosnowiec” (1978-1983), działacz NSZZ „Solidarność”: członek Komitetu Założycielskiego, a później przewodniczący Komisji Zakładowej tegoż Związku w KWK „Sosnowiec”. Oskarżony o ograniczenie wolności funkcjonariuszy państwowych (dyrekcji kopalni) i znieważenie godła ZSRR (zrzucenie czerwonej gwiazdy z szybu kopalni) podczas strajku w sierpniu 1981 r. Internowany od 13.12.1981 do 23.12.1982. Od sierpnia 1983 na emigracji w USA. Zob. H. Żwirska, *Wojciech Figiel [w:] Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976-1989*, t. I, Warszawa 2010.

że muszę coś zrobić. Przeszedłem na tzw. „zborną” i jeden z kolegów, który dowiedział się, że chodzę po ludziach i agituje, podszedł do mnie i zaproponował, że pojedzie ze mną do Jastrzębia. Ostatecznie oprócz mnie do Jastrzębia pojechali: Boguś Kazimierczak, Janek Klimczyk i kierowca Witek. Zarejestrowaliśmy się, dostaliśmy od MKR⁵ bumagi. Wróciliśmy na wieczór – o godz. 7 czy 8 i koledzy musieli iść do pracy na nocną zmianę. Wzięli ze sobą przygotowane przez nas listy do podpisu. Rano miałem przyjść na „zborną”. Wstałem o 5-tej, przychodzę na kopalnię, a koledzy mówią mi: „Leszek, sukces – nawet się nie obejrzelśmy, a mamy 800 podpisów, i to tylko z dwóch oddziałów”. Zdecydowaliśmy, że idziemy do dyrektora. Pojechaliśmy do centrali, która mieściła się przy szybie Jadwiga. Kopalnia zatrudniała 6.800 pracowników. Była to naprawdę „czerwona” kopalnia, ze znaczną częścią załogi w PZPR. Sto metrów od kopalni mieszkał Gierek. Zanim weszliśmy do dyrektora, spotkaliśmy ratowników, m.in. Jurka Gila⁶, którzy stwierdzili, że idą z nami. Podczas spotkania poinformowałem dyrektora, że chcemy założyć niezależny związek zawodowy. Dyrektor przyjął nas niezbyt życzliwie. Zareagowałem na to słowami, że jeżeli nie będzie z nami rozmawiał, to wracamy tam skąd otrzymaliśmy nasze bumagi. Zaproponował nam przejście do sali konferencyjnej, gdzie miał za chwilę przyjść ze swoimi ludźmi. Nas robotników było chyba z ośmiu, usiedliśmy po jednej stronie stołu. Poprosiłem kolegów, żeby zagaili rozmowę, a ja włączę się później. Obawiałem się, że nie podołam – nigdy przecież nie prowadziłem takich rozmów. Jak przyszli przedstawiciele drugiej strony, okazało się, że wszyscy moi koledzy milczą.

Fot. 1 Członkowie Zakładowego Komitetu Robotniczego NSZZ „Solidarność” KWK „Czerwone Zagłębie”, grudzień 1980 r. (od lewej: L. Witelus, J. Wolkiewicz, J. Gil). Fotografia ze zbiorów L. Witelusa



- 5 Międzyzakładowa Komisja Robotnicza w Jastrzębiu – jedna z największych central nowego ruchu związkowego powstała po sierpniowo-wrześniowych strajkach 1980 r. i po podpisaniu Porozumienia Jastrzębskiego.
- 6 Jerzy Gil (ur. 1953 r.), górnik KWK „Czerwone Zagłębie”, ratownik górniczy. Od września 1980 r. działacz NSZZ „Solidarność”, członek ZKR, a następnie przewodniczący Komisji Zakładowej. W stanie wojennym internowany (XII 1981 – XII 1982), działacz podziemnych struktur Związku. W latach 1989 - 1991 poseł na Sejm z listy Komitetu Obywatelskiego, członek Porozumienia Centrum. Zob. pl.wikipedia.org .

Coś się we mnie przełamało, wypaliłem do dyrektora na ostro. Dyrektor zdębiał, również I sekretarz partii i zawiadowca, i z kolei oni nic nie mówili. W końcu poprosili o przerwę, wyszli na chwilę, a po powrocie poinformowali, że przydzielają nam pokój i wszystko co potrzeba, i tak się zaczęła ta nasza działalność. W Zakładowej Komisji Robotniczej działało wraz ze mną 5 chłopaków: Jurek Gil, Jurek Wolkiewicz, Klimczyk, Kazimierczak i Janek Kula z Klimontowa. Centrala naszego Związku mieściła się przy szybie Jadwiga (obok dyrekcji kopalni), a jego filie miały siedzibę przy szybach Józef oraz Klimontów.

W dniu, w którym założyliśmy „Solidarność”, udałem się wieczorem na szyb Józef, gdzie zaplanowana była masówka. Wchodząc zobaczyłem, że na sali nie było miejsca – była ściśle wypełniona. Na początku odśpiewaliśmy hymn narodowy. Gdy zacząłem przemawiać, nogi się przede mną ugięły, wszystko się we mnie trzęsło. Następnego dnia, gdy przyszedłem do pracy, okazało się, że był niesamowity aplauz dla tego co robimy. Sprzątacze zamiatali po zebraniu – wyrzucono tam ok. 500-800 legitymacji partyjnych, było to coś niesamowitego. Zaczęliśmy konsultacje z załogą w sprawie naszych postulatów zakładowych, których zgłoszono 25. Rozmowy w sprawie ich realizacji rozpoczęły się 24 października 1980 roku. Naprzeciwko nas zasiedli wszyscy członkowie dyrekcji kopalni oraz przedstawiciele związków branżowych. Nie zgodziliśmy się, by stroną w tych rozmowach była partia. Po całonocnych negocjacjach uzgodniliśmy, że do realizacji zostaną skierowane 23 postulaty. Ze zgłoszonych 25 dwa postulaty zostały odrzucone przez naszych rozmówców tj. wyprowadzenie PZPR z zakładu oraz żądania płacowe. Pośród zgłoszonych przez załogę postulatów szczególnie nas cieszył ten, by w trzech rejonach kopalni (przy szybach Jadwiga, Józef i Klimontów) stanęły figury św. Barbary. W pamięci pozostał mi nasz wyjazd do Częstochowy, gdzie pojechaliśmy, aby zaprosić biskupa na uroczystość poświęcenia wizerunków św. Barbary. Do Częstochowy udaliśmy się z ks. Wicińskim⁷, proboszczem parafii w Zagórzcu. Gdy przyjechaliśmy na Jasną Górę okazało się, że odbywa się właśnie posiedzenie Konferencji Episkopatu Polski. O naszym przyjeździe powiadomiony został biskup Musiel⁸, który wyszedł do nas wraz z całym orszakiem biskupów. Był bardzo wzruszony, gdy dowiedział się o celu naszej wizyty. Powiedział wtedy: „Doczekałem się czegoś wspaniałego, że na takiej kopalni będzie nie jedna, a aż trzy św. Barbary, i że w tym komunistycznym sercu będzie wisiał krzyż”. Odpowiedziałem, że krzyż wisi już od 25 września w trzech biurach kopalnianej „Solidarności”. Widziałem łzy w oczach ks. biskupa oraz jego ogromną radość i wzruszenie.

7 Ks. kanonik Wacław Wiciński (1927-2003) duszpasterz w wielu parafiach zagłębiowskich, m.in. proboszcz parafii św. Joachima w Sosnowcu-Zagórzcu (1978-1986) i w latach 1986-2003 parafii Wniebowzięcia NMP w Sosnowcu (od 1992 r. parafia katedralna). Zob. depeza Katolickiej Agencji Informacyjnej z 25.11.2003 (system.ekai.pl)

8 Ks. biskup Franciszek Musiel (1915-1992), biskup pomocniczy diecezji częstochowskiej od 1965 r. W stanie wojennym kierował Biskupim Komitetem Pomocy Bliźniemu organizując m.in. pomoc dla internowanych i aresztowanych. Odwiedzał internowanych w obozach w Lublińcu, Zabrzu-Zaborzu i Nowym Łupkowie. Zob. www.adiec.czest.niedziela.pl.

Opiekunowie z SB

Kiedy zacząłem działalność, przychodził do mnie do ZKR-u jakiś facet i wypytywał się o różne rzeczy. Przyszedł raz, drugi. Zdenerwowało mnie to, powiedziałem mu, że mam dużo spraw, a on zawraca mi głowę. Poinformował mnie, że jest szefem Służby Bezpieczeństwa w Będzinie. Nazywał się por. Stanisław Paczyński⁹. Za trzy dni znowu przyszedł. Wtedy pokazałem mu drzwi i powiedziałem, że nie będę z nim rozmawiał, bo on i tak służy tamtym. On zatrzymał się w drzwiach i powiedział: „Jeszcze pan przypomni sobie, ja o panu nigdy nie zapomnę”, i już się nie pojawił, choć jak się później okazało był moim złym stróżem. Szczególną opiekę dało się odczuć w wielu momentach. Pamiętam taką prowokację, która wydarzyła się na Barbórkę w 1980 r. Siedzieliśmy z kolegami w siedzibie ZKR, mając w planie wyjazd na uroczystości barbórkowe do Klimontowa o godz. 11. Do pokoju wszedł kierowca naczelnego dyrektora i postawił karton. Powiedział, że to od szefa z okazji Barbórki. Zajrzałem do środka i zobaczyłem, że jest tam alkohol. Coś mi zaświtało – kazałem kolegom natychmiast schować tę paczkę. Ledwie to zrobili, drzwi się otworzyły i wpadło dwóch fotoreporterów robiąc nam zdjęcia. Nie przebiegano w środkach, by nas skompromitować.

W 1981 roku, kiedy jeździłem na Krajową Komisję Górnictwa, poznałem się dobrze z Jackiem Kuroniem, który zrobił mnie kimś w rodzaju swojego pełnomocnika na kopalni. Bez mojej wiedzy nie odbyło się nic na żadnej kopalni w Polsce. Musiałem uzgadniać spotkania, na które przyjeżdżał Jacek. Jak tylko wyruszyliśmy, zaraz za nami był sznurek dwóch samochodów z esbekami. W Żorach, gdy zatrzymaliśmy się przed przejazdem kolejowym i oni stanęli za nami, wyszliśmy z Kuroniem do tych ludzi. „Panowie, jadę na «Silesię», będę o tej i o tej godzinie, co wy jeszcze chcecie?”. „Panie Jacku, mamy taki prikaz, by was pilnować” – odpowiedzieli.

Związkowa codzienność

W pierwszym okresie, gdy byłem na kopalni, robiliśmy bardzo dużo, aby utrzymać ludzi w „Solidarności”. To był moment, kiedy po kilku dniach mieliśmy zapisanych do związku 6.300 osób na 6.800 pracujących w kopalni¹⁰, ale miesiąc później ta liczba stopniała do 4,5 tys. Nikt z nas nie był wcześniej działaczem, popełnialiśmy różne błędy. Większość czasu zajmowała polityka. Na kopalni praktycznie byłem gościem, czas wypełniały mi różne spotkania, zebrania, rozmowy w ministerstwie. Podobnie jak w innych zakładach tak i u nas po Sierpniu mocne było przekonanie, że złodziei należy napiętnować. Kiedyś dostaliśmy informację, że z kopalni wyjeżdża samochód z materiałami na budowę prywatnego domu dyrektora. Ruszyliśmy za nim, ale zniknął nam ten

9 Stanisław Paczyński (ur. 1946 r.), funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa w latach 1973-1990, starszy inspektor Wydziału III A, później Wydziału V (od XII 1981 r.) KWMO w Katowicach – Grupa Operacyjna w Będzinie, od V 1983 r. zastępca komendanta ds. SB w KM MO w Sosnowcu w stopniu majora. W latach 1986-1987 uczestnik kursu w Wyższej Szkole KGB w Moskwie. Zob. katalog.bip.ipn.gov.pl. Por. S. Paczyński był oficerem rozpracowującym L. Witelusa w ramach Kwestionariusza Ewidencyjnego kryptonim „Pieniacz”. Zob. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej oddział w Katowicach (alei AIPN Ka) 043/972.

10 Według S. Góry w 1980 r. kopalnia „Czerwone Zagłębie” zatrudniała średnio 7.510 osób. Zob. S. Góra, Kopalnia „Porąbka-Klimontów”... s. 81.

samochód koło Siemianowic. Potem, gdy rozmawiałem z dyrektorem, ten powiedział: „Zakupiłem sobie różne materiały i ktoś mnie ścigał”, jakby dawał do zrozumienia, że zakupił z nas.

Moja aktywność nie ograniczała się do kopalni. W końcu roku 1980 w górnictwie i w Związku wiele się działo i ja uczestniczyłem w różnych spotkaniach i rozmowach, poznałem m.in. czołowych działaczy, w tym Jarosława Sienkiewicza¹¹ i Andrzeja Cierniewskiego¹². Przywódcy ci zostali później odsunięci od działalności w „Solidarności”. Najdłużej chyba był aktywny Andrzej Cierniewski, który namawiał nas bardzo, abyśmy przeszli z MKR Jastrzębie do MKZ Bytom¹³, podesyłał różne materiały. Ta jego nachalność bardzo nam podpadała, rodziła nieufność. Zastanawialiśmy się, jak może taki mały MKZ mieć takie materiały? Oczywiście nie przeszliśmy do Bytomia. Co do Jarka Sienkiewicza, muszę przywołać pewne zdarzenie, które miało miejsce, gdy zaczęły się już ruchy wokół jego osoby. Było to w siedzibie MKR na ul. Szafranka w Katowicach. Dowiedziałem się, że mają Jarka wyrzucić za to, że współpracuje z władzą. Sienkiewicz był u mnie na kopalni, znał mnie i cenił za moją operatywność. Gdy przyszedłem do niego do biura – on bardzo rozgoryczony, mówi do mnie: „Zobacz co robią, chcą mnie usunąć, a ty co powiesz?”. Odpowiedziałem: „Jak chcą cię usunąć, to zapewne mają powody”. Wtedy on wyciągnął pistolet, położył i powiedział: „Zobacz, mam pistolet, ale w życiu bym nie strzelił do swojego człowieka”. Odpowiedziałem: „Kto wie, a może w plecy mi strzelisz”, odwróciłem się i wyszedłem. Od tej pory już nie rozmawialiśmy.

Ale spory były również w zakładach. U mnie w kopalni „Czerwone Zagłębie” istniał konflikt pomiędzy mną a Janem Klimczykiem, który przez pewien czas sprawował funkcję przewodniczącego zakładowej „Solidarności”. To był człowiek patrzący tylko na własne korzyści, nie liczył się z nikim. Kiedy my odwalaliśmy całą robotę, on załatwiał „n-ki”, on załatwiał bumelantom zwolnienia – tym

11 Jarosław Sienkiewicz (1950-1992), absolwent Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie, zatrudniony w KWK „Świerklany” w Żorach (1975-1978), KWK „Borynia” w Jastrzębiu Zdroju (1974-1975 i 1978-1984) i KWK „Krupiński” w Suszcu (1984-1991), przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Jastrzębiu podczas strajku w lecie 1980 r., sygnatariusz Porozumienia Jastrzębskiego. W okresie: wrzesień 1980 – styczeń 1981 w „Solidarności” – przewodniczący Międzyzakładowej Komisji Robotniczej w Jastrzębiu, członek KKP; zmuszony do rezygnacji z funkcji wobec oskarżeń o współpracę z władzami i działania na niekorzyść Związku. Członek PZPR (1970-1990), lektor KW PZPR w Katowicach, członek PRON, radny WRN w Katowicach (1988-1990), od 1991 r. na rencie. Zob. R. Dya, *Jarosław Sienkiewicz* [w:] *Encyklopedia Solidarności...*, t. I, Warszawa 2010.

12 Andrzej Cierniewski (ur. 1946 r.), w latach 1967-1969 student prawa UŚ, zatrudniony w KWK „Dymitrow” w Bytomiu (1970-1984), a następnie w KWK „Mysłowice” (1985-1996). Uczestnik strajku w KWK „Dymitrow” 4 września 1980 r., przewodniczący MKS. Działacz „Solidarności” (1980-1981) – przewodniczący MKZ Bytom, członek KKP NSZZ „Solidarność”, delegat na Walne Zebranie Delegatów Regionu Śląsko-Dąbrowskiego oraz I Krajowy Zjazd Delegatów. Członek ZMS (1964-1970) i PZPR (1966-1989), członek Komisji ds. Reaktywowania Związków Zawodowych przy Radzie Państwa (1984-1985). Od 1996 na emeryturze. Zob. M. Jonkisz, *Andrzej Cierniewski*, www.encyklopedia-solidarnosci.pl

13 Międzyzakładowa Komisja Związkowa w Bytomiu – jeden z pięciu istniejących w województwie katowickim ośrodków organizacyjnych NSZZ „Solidarność”. Struktura powstała we wrześniu 1980 r. po strajkach w kopalniach bytomskich na bazie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z siedzibą w KWK „Dymitrow”. Zob. J. Jurkiewicz, *Jedna dekada – trzy epoki. 1980-1989* [w:] *Droga do Niepodległości. Solidarność 1980-2005*, red. A. Borowski, Warszawa 2005, s. XIII-XIV; T. Kurpierz, J. Neja, „Solidarność” *śląsko-dąbrowska 1980-1981*, Katowice 2012, s. 95-101; Z. Zwoźniak, *Jak rodziła się Solidarność Region Śląsko-Dąbrowski 1980-1981*, Warszawa 1990, s.36-37.

samym przysparzał sobie popularności w tych środowiskach. W dodatku facet był zachłyśnięty i zakochany w PZPR. Nie dało się z nim współpracować. Cały czas umizgiwał się, my z Jurkiem ostro pracowaliśmy, a on robił krecią robotę. Podjęliśmy uchwałę, że do dyrektora członkowie zarządu Związku nie mogą chodzić w pojedynkę – na rozmowy zawsze musi iść co najmniej dwóch. Jednak spotykaliśmy go wielokrotnie jak sam wychodził z gabinetu dyrektora. Co tu dużo mówić – knuł przeciwko nam. Chodził i robił sobie propagandę – miał czas, bo w Związku był mało aktywny, podczas gdy my zajęci byliśmy działalnością.



Fot. 2 Związkowcy NSZZ „Solidarność” KWK „Czerwone Zagłębie” po poświęceniu sztandaru związkowego. Fotografia ze zbiorów L. Witelusa

Jedną ze spektakularnych akcji, którą zainicjowałem, była próba zmiany nazwy mojej kopalni oraz ulicy Iwana Kamyszewa w Sosnowcu. Esbekom, którzy mnie później o to pytali, tłumaczyłem, że trzeba było zlikwidować te nazwy i zapomnieć o tamtej przeszłości, bo jak się zapomni, to o tym zapomnianym nie będzie się źle mówiło. Przegraliśmy referendum w tej sprawie, przegraliśmy nieznacznie, bodajże 1 czy 1,5 % głosów. W referendum nie głosowano za konkretną nazwą kopalni, a jedynie wyrażano zgodę na sam fakt zmiany nazwy. Kwestia nazwy miała być zdecydowana później, po wygranym referendum. Jednym z powodów naszej przegranej mógł być fakt, że pod naszą nieobecność (wraz z Jurkiem Gilem byłem wtedy w Jastrzębiu) koledzy

zaakceptowali ustalenie, iż dla obliczenia wyników referendum podstawą będzie liczba wszystkich pracowników kopalni, a nie tylko tych biorących udział w głosowaniu. Wydaje mi się również, że trochę pokpił się sprawę i nie zrobiliśmy odpowiedniej propagandy naszej inicjatywie. Chcieliśmy, aby kopalnia nazywała się – tak jak przed zmianą „Mortimer-Porąbka” lub „Zagłębie”¹⁴. Pamiętam, że cała drużyna „Zagłębia Sosnowiec” zagłosowała wtedy za zmianą.

Krajowa Komisja Górnictwa

Od października 1980 r. były straszne podchody dotyczące górnictwa z uwagi na znaczenie tego resortu dla gospodarki, liczbę zatrudnionych tu pracowników. Na początku stycznia 1981 roku wyznaczono datę wyborów do Krajowej Komisji Górnictwa NSZZ „Solidarność”¹⁵ na 22 lutego. Z każdego Zjednoczenia wybierany był 1 delegat (z 6 zjednoczeń kopalń węgla, a także kopalń soli, miedzi itd.). Delegaci wybrani w zjednoczeniach weszli do Prezydium Komisji. Nie ukrywam, że chciałem być w KKG, odpowiadał mi ten typ działalności. Zostałem wybrany najpierw w mojej Komisji Zakładowej, a później bezapelacyjnie wygrałem wybory w Dąbrowskim Zjednoczeniu PW. Tym samym automatycznie wszedłem do Prezydium KKG. Gdy Krajowa Komisja Górnictwa się ukonstytuowała, zostałem kierownikiem sekcji kopalń węgla kamiennego. Po dwóch miesiącach zostałem oddelegowany do kontaktów z Krajową Komisją Porozumiewawczą. Przewodniczącym KKG został dr Henryk Sienkiewicz¹⁶, wiceprzewodniczącymi: Zdzisław Kosmański¹⁷ i Waldemar Jaworski¹⁸, sekretarzem Komisji został Zbyszek Bogacz¹⁹, a w skład Prezydium weszli ponadto Józef

Smolec²⁰, który reprezentował górnictwo solne i rudne oraz Szkuclarek²¹, reprezentujący zagłębie miedziowe (późniejszy aktywny działacz „Solidarności Walczącej”. Strukturą kontrolującą KKG było Walne Zebranie Delegatów, skupiające przedstawicieli wszystkich kopalń. W Prezydium KKG były dwie grupy: jedna, ugodowa wobec władz – z Sienkiewiczem i Jaworskim, oraz druga, radykalna – z Kosmańskim, Bogaczem i ze mną. W lecie 1981 r. wobec trudnej sytuacji gospodarczej Krajowa Komisja Porozumiewawcza „Solidarności” zaapelowała o przepracowanie 8 wolnych sobót. My górnicy chcieliśmy, aby większość węgla wydobytego w wolne soboty poszła do rolników, bo na wsiach rzeczywiście była tragiczna sytuacja. Chcieliśmy, aby ta wysyłka odbywała się pod naszą kontrolą. Ja też byłem przeciwny Apelowi KKP, ale większość się zgodziła, była demokracja, więc tej decyzji w jakiś sposób trzeba było bronić. Nie mogliśmy każdy osobno myśleć i działać, bo byśmy do niczego nie doszli. Wnet sprawa stała się nieaktualna wobec wprowadzenia przez rząd znanej Uchwały nr 199. Decyzja ta przekreśliła wcześniejsze uzgodnienia z „Solidarnością” i zmierzała do skłócenia górników z innymi grupami zawodowymi. Podczas II Walnego Zebrania ze stanowiska przewodniczącego KKG został odwołany Henryk Sienkiewicz, za to, że poparł Uchwałę 199²². Pamiętam, że w tej sprawie pojechaliśmy do Warszawy na rozmowy z Jaruzelskim jeszcze przed wprowadzeniem wspomnianej Uchwały, obecny był również Rakowski. Związek reprezentowało 5 osób, i było między nami głosowanie w sprawie rządowych propozycji – trzech z nas było przeciw, a Heniek był za. Zawołał go Jaruzelski do siebie, żeby porozmawiać w cztery oczy, i wyszedł z nim na rozmowę. Potem, gdy zajęliśmy stanowisko, Jaruzelski rzucił plikiem swoich papierów, mówiąc „Na Boga, gubicie ten kraj”. Ja wtedy stwierdziłem: „Nie panie premierze, zginie jeżeli wprowadzi pan tę uchwałę” i mówiłem dalej, że jest to sprawa związana z rozbięciem „Solidarności” – bo „jak pan nie da kowalowi, a da górnikowi, to jeden przeciw drugiemu będzie występować”.

- 14 W materiałach SB podano, że związkowcy z „Solidarności” postulowali zmienić nazwę kopalni na „Zagłębie”. Zob. AIPN Ka 0103/182 t. 4. Informacje o stanie bezp. i porządku publicznego w woj. katowickim. Informacja z 25.08.1981, k. 99; *Nie o nazwę chodzi*, „Trybuna Robotnicza” nr 168 z 24.08.1981 r.
- 15 Ostateczna nazwa górniczej sekcji zalecona przez władze krajowe Związku brzmiała: Krajowa Komisja Koordynacyjna Sekcji Górnictwa NSZZ „Solidarność”. Zob. AIPN Ka 0103/107 t. 6, Informacje dot. stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego od 02.01.1981 do 27.03.1981, k. 296.
- 16 Henryk Sienkiewicz (1931-2012), dr inż., absolwent Wydziału Górniczego Politechniki Śląskiej, zatrudniony w Głównym Biurze Studiów i Projektów Górnictwa w Katowicach, od 1986 na emeryturze; pilot szybowcowy i samolotowy, prezes Aeroklubu Polskiego (1990-1993); działacz NSZZ „Solidarność”: przewodniczący KKK SG (luty-wrzesień 1981), 1988-1989 przewodniczący śląsko-dąbrowskiej RKW (nielegalnej), 1989-1991 poseł na Sejm z listy Komitetu Obywatelskiego. Zob. AIPN Ka 036/2405 Kwestionariusz Ewidencyjny „Henryk”; R. Dya, *Henryk Sienkiewicz* [w:] *Encyklopedia Solidarności...*, t. I, Warszawa 2010.
- 17 Zdzisław Kosmański (1935-), nauczyciel w Szkole Podstawowej w Zaryniu, 1960-1979 w PZPR, 1963-1967 kierownik Powiatowego Ośrodka Propagandy Partyjnej w Radziejowie Kujawskim, górnik KWK „Knurow” (od 1968) i kombajnista w KWK „Szczygłowice” (od 1970). Od września 1980 r. działacz „Solidarności”: przewodniczący ZKR, a następnie Komisji Zakładowej w KWK „Szczygłowice”, wiceprzewodniczący (od II 1981), a następnie przewodniczący (od XI 1981) KKK SG, członek Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, delegat na I KZD. Internowany od 13.12.1981 do 14.07.1982. Od 1.08.1983 pracownik KWB „Kornin”. Zob. AIPN Ka 043/770 t.1 Akta internowanego Zdzisława Kosmańskiego; t. 2 Sprawa operacyjnego sprawdzenia „Kosmala”.
- 18 Waldemar Jaworski (1933-) mgr inż. elektronik, sztygar oddziału łączności i automatyki KWK „Murcki” (od 1971); działacz NSZZ „Solidarność”: przewodniczący KZ w KWK „Murcki”, wiceprzewodniczący KKK SG (II – IX 1981). Internowany od 13.12.1981 do 23.02.1982. Zob. AIPN Ka 036/2342 t. 1 Akta internowanego Waldemara Jaworskiego.
- 19 Zbigniew Bogacz (1939-2009) inżynier, absolwent AGH, pracownik KWK „Brzeszcze” (1964-1974),

- a następnie KWK „Piast” w Bieruniu (1974-1982). Członek PZPR 1968-1980. Działacz NSZZ „Solidarność” od września 1980 r.: członek MKR Jastrzębie, sekretarz KKK SG (od II 1981). W grudniu 1981 r. faktyczny przywódca strajku w KWK „Piast”. Aresztowany, a następnie uniewinniony, od 14.05 do 12.12.1982 r. internowany, zwolniony z pracy. W maju 1985 r. aresztowany za druk ulotek i skazany na 1,5 roku więzienia. Od X 1986 r. członek jawnej Tymczasowej Rady „Solidarności” śląsko-dąbrowskiej. W 1987 r. wyemigrował do USA. Zob. www.encyklopedia-solidarnosci.pl.
- 20 Józef Smolec (1925-) mgr inż., zatrudniony w Zjednoczeniu Górniczo-Hutniczym Metali Nieżelaznych w Katowicach jako zastępca nac. inżyniera inwestycji. Działacz „Solidarności” – wiceprzewodniczący KKK SG (od II 1981 r.).
- 21 Seweryn Szkuclarek (1947-2002) sztygar w Przedsiębiorstwie Budowy Kopalń w Lubinie. Działacz „Solidarności”: przewodniczący KZ w swoim zakładzie oraz wiceprzewodniczący KKK SG (od II 1981). W grudniu 1981 r. organizator strajku po wprowadzeniu stanu wojennego. Zwolniony z pracy, internowany (III-XII 1982 r.). Działacz podziemnych struktur „Solidarności” w Lubinie i Tarnobrzegu, współpracownik Solidarności Walczącej. Zob. www.encyklopedia-solidarnosci.pl.
- 22 Uchwała Rady Ministrów nr 199/81 z dnia 11.09.1981 r. w sprawie środków zapewnających zwiększenie wydobywania węgla kamiennego oraz innych surowców wydobywczych w kopalniach głębinowych. Na jej podstawie górnicy pracujący w wolne soboty i dni świąteczne mieli otrzymywać wynagrodzenie w wysokości 300% dziennej stawki zaszeregowania. Wspomniane zarobki były nieopodatkowane, a górnicy mogli te środki przeznaczyć na zakup atrakcyjnych towarów konsumpcyjnych (trudnych do zdobycia na ogólnym rynku) w specjalnych sklepach dla górników. Zob. J. Jurkiewicz, *„Ciągnąc polski wózek”. Załogi górnicze województwa katowickiego w 1981 r. w okresie narastającego konfliktu władza – „Solidarność”*, „Górniki Polski” 2011, nr 5, s. 55-61.



Fot. 3 Delegacja „Solidarności” KWK „Czerwone Zagłębie” na uroczystości odsłonięcia pomnika stoczniovców gdańskich, grudzień 1980 r. (czwarty od lewej L. Witelusz)

Trochę zacierają mi się te wspomnienia. Pamiętam, że przed II turą Zjazdu „Solidarności” byłem u Lecha Wałęsy, który był zaniepokojony sytuacją w naszym regionie. Prosił mnie, bym po powrocie na Śląsk powiedział Waliszewskiemu²³, że coś się wydarzy, że będzie prowokacja i żeby do tego nie dopuścić. Zanim przyjechałem, to już zaczęła się sprawa na kopalni „Szczygłowice”, gdzie górnicy wywieźli na taczce szefa związku branżowego, a prokuratura aresztowała Tadeusza Arenta²⁴, przewodniczącego kopalnianej „Solidarności”. Gdy rozmawiałem z Waliszewskim, ten prosił mnie, żebym tam pojechał. Moim zdaniem komuniści prowokując ten konflikt nie chcieli dopuścić do II tury krajowego Zjazdu „Solidarności”.

23 Leszek Waliszewski (ur. 1953 r.) absolwent Politechniki Gdańskiej, inżynier elektroniki-informatyki, od 1976 r. pracownik FSM w Tychach. W sierpniu 1980 r. jeden z przywódców strajku w swoim zakładzie. Działacz NSZZ „Solidarność”: przewodniczący Fabrycznej Komisji Założycielskiej w FSM, przewodniczący MKZ Tychy (od X 1980 r.), przewodniczący Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego (od VII 1981 r.), delegat na WZD regionu oraz I KZD, członek Prezydium Komisji Krajowej. Internowany od 13.12.1981 do 23.12.1982. W czerwcu 1983 r. wyemigrował do USA, gdzie m.in. pracował w fabrykach General Motors. Od grudnia 1994 r. mieszka w Polsce, prowadzi działalność biznesową m.in. jest współwłaścicielem Fabryki Amortyzatorów w Krośnie. Zob. P. Miśkiewicz, *Leszek Waliszewski* [w:] *Encyklopedia Solidarności...*, t. I, Warszawa 2010.

24 Tadeusz Arent (ur. 1950 r.) górnik KWK „Łagiewniki” w Bytomiu (1967-1971), KWK „Chwałowice” w Rybniku (1971-1973) i KWK „Szczygłowice” w Knurowie (1973-1983). Członek Komitetu Strajkowego w lecie 1980 r. Działacz „Solidarności”: członek, a następnie przewodniczący Komisji Zakładowej, delegat na WZD regionu. Członek KPN (1981-1983). We wrześniu 1981 r. aresztowany w związku ze sprawą wywiezienia na taczce przewodniczącego ZZG KWK „Szczygłowice”. Wobec strajku założył w jego obronie – po kilku dniach zwolniony. Internowany od 13.12.1981 r. do 3.12.1982 r. Drukarz i kolporter ulotek, od września 1983 r. na emigracji w USA. Zob. H. Żwirski, *Tadeusz Arent* [w:] *Encyklopedia Solidarności...*, t. I, Warszawa 2010.

Jesień 1981 r. to zresztą czas wielu konfliktów i prowokacji. Jedną z najsłynniejszych miała miejsce w Sosnowcu, gdzie pod kopalnią „Sosnowiec” wyrzucono z samochodu, czarnej „Wołgi”, fiołki z gazem, w wyniku czego zatruto się wielu ludzi. Chyba 27 osób wylądowało w szpitalu z zatruciami²⁵. Stało się to w dniu, w którym miał odbyć się proces Wojtka Figła, przewodniczącego kopalnianej „Solidarności” na „Sosnowcu”, któremu zarzucano uwięzienie kierownictwa kopalni podczas strajku. Wojtka znałem bardzo dobrze, uzupełnialiśmy się i pomagaliśmy sobie nawzajem. Chcieliśmy wyjaśnić wspomnianą prowokację. Powołaliśmy Komitet Strajkowy w Dąbrowskim Zjednoczeniu – strajkowała tylko jedna kopalnia „Sosnowiec”, a w pozostałych było pogotowie strajkowe. Skończyło się to znaną audycją telewizyjną – pierwszą bez cenzury, w której wyjaśnialiśmy nasze stanowisko, jak do całej sytuacji doszło. Audycja emitowana była w I ogólnopolskim programie TVP. Była to pierwsza taka transmisja bez cenzury – szła na żywo ze studia TVP Katowice, gdzie pilnowaliśmy, aby nie było podglądu lub ingerencji z zewnątrz (a takie zakusy były). Pomagał nam redaktor Rafał Szymoński²⁶, wspaniały człowiek, który w stanie wojennym był internowany.

Stan wojenny i internowanie

Z ostatniego przed stanem wojennym posiedzenia Krajowej Komisji w Gdańsku wracałem pociągiem wraz z innymi działaczami regionu. Ok. 20.15 widziałem się z Lechem Wałęsą – po to zresztą tam pojechałem, bo mieliśmy do omówienia bardzo ważne sprawy związane z górnictwem. Byłem ja, Tomczyk²⁷ i jeszcze ktoś trzeci, kogo nie pamiętam. Wydawało mi się, że Wałęsa był sfrustrowany, później doszedłem do wniosku, że Lechu wiedział, iż o północy będzie stan wojenny. Jak się żegnaliśmy powiedział mi: „Gdybyś dojechał na Śląsk, powiedz wszystkim przyjaciółom, że zawsze byłem i jestem z Wami”. Trochę mnie to dziwiło, ale przecież nie przypuszczałem, że może być stan wojenny. Wsiadliśmy do pociągu. Jechaliśmy w wagonie poprzedzającym ten gdzie byli członkowie Komisji Krajowej. Gdy przyjechaliśmy do Katowic, to na peronie oddaliłem się od reszty, żeby zobaczyć na rozkładzie, o której mam pociąg do Będzina. W przejściu podziemnym poszedłem w drugą stronę do tego rozkładu. Trochę mnie dziwiło, że jest tak pusto. Naraz usłyszałem za mną jakiś szum, odwróciłem się i zobaczyłem, że aresztują kolegów – Andrzeja Rozpłochowskiego²⁸,

25 Zatruciu uległo 69 osób. Zob. J. Jurkiewicz, *Ciągnąć polski wózek...*, s. 62-65.

26 Rafał Szymoński (ur. 1947 r.) absolwent filologii polskiej Uniwersytetu Śląskiego, od 1974 r. dziennikarz TVP Katowice. Od 1980 r. w „Solidarności”: przewodniczący Komisji Zakładowej w TVP Katowice. Internowany od 13.12.1981 do 13.12.1982, zwolniony z pracy, w latach 1983-1989 dyrektor administracyjny Szpitala Klinicznego przy ul. Francuskiej w Katowicach; w latach 1991-1997 dyrektor TVP Katowice, następnie prowadził własną agencję dziennikarską „Telemach”. Zob. www.encyklo.pl.

27 Tadeusz Tomczyk, pracownik PRG ROW w Rybniku, działacz „Solidarności”, sekretarz Krajowej Sekcji Górniczej NSZZ „Solidarność” (XI-XII 1981 r.).

28 Andrzej Rozpłochowski (ur. 1950 r.) mechanik samochodowy, pracownik Huty Katowice w latach 1977-1983. W sierpniu 1980 r. uczestnik i lider strajku w Hucie Katowice, przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego, sygnatariusz Porozumienia Katowickiego (11.09.1980 r.). Jeden z głównych przywódców NSZZ „Solidarność” w województwie katowickim: przewodniczący MKZ Katowice, członek Prezydium KKP, delegat na WZD regionu i I KZD, członek Komisji Krajowej, przewodniczący MKK w Dąbrowie Górniczej. Internowany od 13.12.1981 do 23.12.1982, a następnie aresztowany i oskarżony o próbę obalenia siłą ustroju PRL, zwolniony w lipcu 1984 r. Współpracownik tajnych struk-

Tadka Jedynaka²⁹, Leszka Waliszewskiego. Chciałem zrobić krok, ale stojący nieopodal facet w jasnym płaszczu kazał mi się oddalić. Gdy próbowałem podejść, wyciągnął spluwę i przyłożył mi i powiedział „Jak zrobisz krok, rozwalę cię”. Wyszedłem z dworca, „opiekunowie” chyba przegapili, że wysiadłem z tego samego pociągu. W tym czasie w moim domu wywalili drzwi z futryną, żeby mnie aresztować, ale nie zastali nikogo, bo moja żona była u teściów. Jak żona przyjechała, to rozwalone było wszystko. Po wyjściu z dworca doszedłem na ul. Mariacką. Po drodze spotkałem trzech młodych chłopaków, którym powiedziałem, że wróciłem z Krajowej Komisji, jestem człowiekiem „Solidarności” i widziałem jak wszystkich naszych przywódców zaarrestowali i że muszę iść do Zarządu Regionu. Poprosiłem, by mi pomogli zobaczyć co tam się dzieje. Od nich dowiedziałem się, że jest stan wojenny. Zadeklarowali, że mi pomogą, dwóch zostało ze mną, a jeden poszedł zobaczyć za zakręt czy droga wolna. Schowaliśmy się w bramie, za chwilę przybiegł ten trzeci i powiedział, że pełno milicji przy budynku Zarządu Regionu, radiowozy i wszystko rozwalone. Radzili, żebym tam nie szedł. Jeden z nich opowiedział mi, że jego kolegę z Mysłowic wyciągnęli z domu w spodenkach. Któryś z chłopaków zaproponował, że jego ojciec, który jeździ na taxi, może mnie podwieźć, bo taksówką jeszcze można się przemknąć. Gdy przyjechał ten taksówkarz, poprosiłem, żeby zawiózł mnie na moją kopalnię. On zaklinał mnie, żebym tam nie jechał, bo natychmiast mnie zamkną. Pojechaliśmy do Zagłębia. Jedną noc spędziłem u Piotra Dramowicza³⁰, później byłem jeszcze u Bogusia Kazimierczaka, kilka dni ukrywałem się w Gołonogu oraz na Śróduli. Zaczęłem nawiązywać kontakty. Mieliśmy spotkać się z innymi kolegami w świetlicy przy kościele św. Joachima w Zagórzcu. Kiedy tam się pojawiłem, proboszcz powiedział, że muszę odejść, bo wszystko tu zdemolują. Byłem załamany, ale jak tylko wyszedłem, podjechały dwie „suki” milicyjne

tur Związku, od października 1986 r. członek jawnej Tymczasowej Rady „Solidarności” śląsko-dąbrowskiej. Od 1988 r. na emigracji w USA, gdzie m.in. był pełnomocnikiem Polskiej Partii Niepodległości i publicystą prasy polonijnej. W 2010 r. wrócił do kraju. Zob. P. Miśkiewicz, *Andrzej Rozpłochowski* [w:] *Encyklopedia Solidarności...*, t. I, Warszawa 2010; A. Rozpłochowski, *Postawić ci szubienicę... NSZZ „Solidarność” MKZ Katowice 1980-1981. Wspomnienia*, t. I, Katowice 2011 i t. 2, Katowice 2012.

29 Tadeusz Jedynak (ur. 1949 r.) absolwent Technikum Budowlanego w Płocku (1970 r.) oraz Wyższej Szkoły Ochrony Środowiska w Radomiu (2010 r.), w latach 1974-1981 pracownik KWK „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu Zdroju, jeden z przywódców strajku w lecie 1980 r., sygnatariusz Porozumienia Jastrzębskiego. Działacz „Solidarności”: wiceprzewodniczący MKR Jastrzębie, członek Prezydium KKP, wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Śląska i Zagłębia (II-VII 1981), delegat na WZD regionu i I KZD, członek Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego i Komisji Krajowej. Internowany od 13.12.1981 do 23.12.1982. Od czerwca 1983 w ukryciu – działacz podziemnych struktur Związku – przewodniczący RKW regionu śląsko-dąbrowskiego i członek TKK. W czerwcu 1985 r. aresztowany, zwolniony we wrześniu 1986 r. Wszedł wtedy w skład jawnej, krajowej Tymczasowej Rady „Solidarności” oraz Tymczasowej Rady regionu śląsko-dąbrowskiego. Na przełomie sierpnia i września 1988 r. uczestnik strajku w KWK „Manifest Lipcowy”, następnie uczestnik obrad Okrągłego Stołu, członek Komisji Krajowej „Solidarności” (1990), poseł na Sejm RP 1991-1993 (z listy NSZZ „Solidarność”) i 1993-1997 (z listy Unii Pracy). Zob. P. Miśkiewicz, *Tadeusz Jedynak* [w:] *Encyklopedia Solidarności...*, t. I, Warszawa 2010.

30 Piotr Dramowicz (ur. 1948 r.) w latach 1967-1993 górnik KWK „Czerwone Zagłębie” (od 1989 pod nazwą „Porąbka-Klimontów”), działacz „Solidarności”: członek Komisji Zakładowej, delegat na WZD regionu. W stanie wojennym współzałożyciel i wydawca podziemnego pisma „Orla Wrona nie Pokona” (XII 1981 – XII 1982), a następnie redaktor naczelny pisma „Cios” (1982-1992, od 1989 legalnego), kolporter podziemnych wydawnictw, internowany: II – VII 1982 r. W latach 1990-1992 przewodniczący KZ „Solidarności” w KWK „Porąbka-Klimontów”, od 1993 na emeryturze. Zob. T. Gonet, *Piotr Dramowicz*, www.encyklopedia-solidarnosci.pl

pod kościół. Było umówione, że na trzeci dzień spróbujemy zrobić strajk na kopalni. Trzeba było się tam dostać i przemawiać do ludzi. Planowaliśmy, że około w pół do szóstej będziemy w okolicy kopalni, a po szóstej – gdy większość załogi będzie na „zbornej” – to tam wskoczmy. Podeszliśmy z tyłu od drzewnego placu, ale dostaliśmy informację, że wszystko jest obstawione, tak jakby ktoś sypnął. W tej sytuacji wycofaliśmy się. I zacząłem się ukrywać w różnych miejscach. Ponieważ wielu kolegów prosiło, żeby nie przebywać u nich dłużej, więc tylko nocowałem i przenosiłem się. Byłem z chłopakami pod Hutą Katowice. W końcu 23 grudnia wpadłem do mojego mieszkania – mieliśmy z żoną wyjechać na Wigilię do ciotki – ledwie co zdążyłem się wykapać, to usłyszeliśmy łomotanie do drzwi. Żona wcześniej mówiła, że regularnie przez te kilka dni przychodzili i jak nie było nikogo, to wybijali drzwi i szukali. Później się dowiedziałem kto mnie zadenuncjował. Na wprost mnie mieszkał facet z SB, którego syn chodził z moim do szkoły. Gdy zostałem aresztowany, on przyjeżdżał mnie przesłuchiwać. Rozmawiał ze mną dość kulturalnie i od niego dowiedziałem się, że w jego mieszkaniu był punkt obserwacyjny, i jak tylko się pojawiłem, to oni od razu wiedzieli. Aresztował mnie porucznik Paczyński, który radził, bym się dobrze ubrał. Wtedy wiedziałem, że trochę posiedzę. Zawieźli mnie na Komendę Miejską MO w Będzinie, a jeden z funkcjonariuszy kopał mnie podczas prowadzenia na 2 piętro. Bardzo mnie to irytowało i ledwo powstrzymałem się, aby go nie zaatakować. W trzyosobowej celi, do której trafiłem, było 23 chłopów. Zmienialiśmy się co półtorej godziny, aby każdy mógł poleżeć na drewnianej pryczy i rozprostować się. Było tam wielu chłopaków z Huty Katowice. W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia zaprowadzono mnie do góry na przesłuchanie. W pokoju było dwóch oficerów – major w rozpiętej koszuli oraz kapitan. Widać było, że są pijani. Jeden z nich zwrócił się do mnie ze słowami: „Coście narobili, no coście narobili?”. Odpowiedziałem: „To, że na placu śpiewają *Szła dzieweczka* zamiast kolęd”. Bardzo to ich zirytowało. Jeden z nich zakrzyknął: „Co ty myślisz, że nie jestem Polakiem?”. Pociągnął przy tym za swoje ubranie aż odskoczyły guziki. Nalali mi wódkę do szklanki, ale odmówiłem wypicia. Nie odmówiłem natomiast jedzenia, którym mnie częstowali – zabrałem je do celi, do kolegów. W areszcie jedzenie było fatalne, ratowała nas cebula, którą mieli ze sobą koledzy z Huty. Muszę przyznać, że w tej nowej, więziennej rzeczywistości pomagał nam się odnaleźć internowany razem z nami były recydywista z 15-letnim stażem więziennym. Miał on wielkie uznanie i szacunek dla „Solidarności”.

W pierwszym okresie internowania trzymałem się znakomicie – dwa tygodnie spędziłem na Komendzie Miejskiej MO w Będzinie, później wywieźli mnie do więzienia w Raciborzu. Tam na korytarzu spotkałem Marka Wacha, który na moje powitanie odpowiedział, żebym się nie odzywał, co mnie strasznie zdziwiło i pomyślałem, że jest z nim coś nie w porządku. Po kilku dniach, gdy słuchaliśmy wiadomości radiowych emitowanych przez głośniki znajdujące się w każdej celi, zapowiedziany został reportaż z „ekstremalnych” działań Krajowej Komisji Górnictwa i usłyszałem moje przemówienia. Dla kontrastu puszczały poprawne wypowiedzi Jarka Sienkiewicza. Komentarz był taki, że chciałem wrogo nastawić ludzi z kopalni „Sosnowiec” i innych kopalń. Takie bzdury. Jak skończyła się emisja tego programu, wszyscy współwięźniowie zaczęli walić w drzwi i krzyczeć słowa poparcia dla mnie. Muszę powiedzieć, że niewielu z tych wielkich krzykaczy sprzed stanu wojennego było aktywnych podczas internowania i zachowywało się porządnie. Przedtem byli tacy

„mocni”, a potem ich nie było widać. Co 16. trzeba było organizować apele poświęcone górnikom z „Wujka”. Na taki apel przychodziło 10-12 ludzi. Codziennie organizowaliśmy apele – śpiewając przy otwartych oknach pieśni, była nas garstka. Mimo to właśnie te apele pozwoliły nam czuć się mocnymi.

Niezwykle trudnym doświadczeniem była sytuacja, kiedy po 24 lipca 1982 roku większość ludzi wyszła z więzienia i w Uhercach zostało nas tylko trzech (ja, Heniu Śliwa³¹ i Stasiu Czarnota³²). Klawisze przychodzili i mówili, że nas wywiozą na białe niedźwiedzie. Nie przejmowaliśmy się tym, nas bardziej obchodziło co z naszymi rodzinami. Paradoksalnie wtedy rozmowa z Sb-kiem, na którą zostałem wezwany, uświadomiła mi, że należy trzymać fason.

Pierwsza część internowania do lipca, no może do kwietnia 1982 r. była bardzo ciężka. Później już trochę poluzowano, a w ostatnim okresie to było dość przyzwoicie – dużo z zewnątrz do nas docierało: papier i inne materiały. Produkowaliśmy mnóstwo kopert i znaczków poczty internowanych.

Wojtek Szarama³³ – wtedy student – jak wychodził 24 lipca z obozu przekazał mi radio, na którym słuchaliśmy Wolną Europę. Już będąc w Łupkowie słyszeliśmy w radio nasze piosenki z internowania. Na ten odbiornik miałem przygotowany schowek w chlebie, ale kiedyś podczas rewizji sprzęt został zarekwirowany – musieli mieć o tym informacje, bo klawisz jak wszedł zaraz skierował się do tego schowka. W Uhercach wraz z Tadekiem Jedynakiem wydawaliśmy pismo „Nasza Krata” – początkowo kilkadziesiąt egzemplarzy, ale zdarzyło się, że i miesięczne było 10 tys. egzemplarzy wykonanych metodą sitodruku. Drukowaliśmy nocami, strasznie ubrudzeni, potem trzeba było się myć. Mając wśród klawiszy swoich ludzi, wiedzieliśmy, że nazajutrz będzie najście i kipsisz i trzeba było wszystko posprzątać. Takie akcje były możliwe dlatego, że na odwiedziny przychodziło wielu naszych przyjaciół, którzy przemykali różne potrzebne artykuły. Każdy miał swoją działkę – ja zajmowałem się drukiem i nie chciałem znać spraw związanych z przerzutem materiałów. Całość organizował Tadek Jedynak, który również z Heńkiem Nejmanem³⁴ (nieżyjącym) i Tadekiem

Buranowskim³⁵ redagowali pismo. Do roboty byłem ja, Tadek, Heniek Śliwa, Boguś Krzewiński i żeśmy po nocach drukowali na sicie, które zrobiliśmy własnymi sposobami. Sitodrukiem zajmował się Krzysiek Rutkowski³⁶ z Huty Katowice. Druk odbywał się w celach i potem gotowe pismo przerzucane było na zewnątrz obozu, trafiało do kopalń. Jedną z grup internowanych zajmowała się przerzutem tego wszystkiego. Na teren obozu wjeżdżały samochody np. z piekarni i z pomocą tego transportu część rzeczy była przerzucana. Ale nie była to moja działka, więc w tej sprawie niewiele mogę powiedzieć. Wiedziałem z pewnością, że „Nasza Krata” docierała do kopalń. Część egzemplarzy była dodrukowywana na zewnątrz w podziemnej poligrafii.

Drugi, ciężki moment podczas internowania miał miejsce w listopadzie, gdy zostało nas kilkunastu, a komendant z Łupkowa zaproponował nam rozmowę z gen. Grubą. Powiedział, że 40 osobom wytoczone zostaną procesy. Ja miałem otrzymać zarzut niszczenia gospodarki kraju. Wspomniane oskarżenia miały być wycofane, jeżeli zgodzimy się na rozmowę z Grubą. Wszyscy odrzuciliśmy tę propozycję, wyśmialiśmy go. Władza w efekcie zmieniła zdanie, bo po internowaniu zamknięto tylko 10 osób. Ale aż do momentu wypuszczenia byłem przekonany, że mnie aresztują i będę miał wyrok.

W czasie mojego internowania żona otrzymała drobną pomoc w zakresie artykułów spożywczych, ale żadnych gratyfikacji finansowych nie było. Gdy żona była bez środków do życia i poszła po kartki żywnościowe na kopalnię, to dyrektor ją wygonił i powiedział, że dla bandyty nie będzie dawał kartek. Pieniądze i jakieś paczki zorganizowali wtedy chłopaki z podziemia. Ludzie się złożyli i dwa razy otrzymała taką pomoc.

Po powrocie z internowania podjąłem pracę w mojej kopalni. Muszę powiedzieć, że miałem wspianego kierownika na kopalni – Włodka Jędrusika, który uchronił mnie, narażając siebie i rodzinę. W momencie gdy zaczął się stan wojenny, a ja się ukrywałem – on położył na lampiarni moją kartę urlopową. Nie przyznał się do tego, że była to „lewa” karta i powiedział, że ze mną ustalił urlop jeszcze na Barbórcie i tak też wypisał. I te kobiety z lampiarni – jedna pękła i powiedziała, że nie wie, kiedy ta karta się pojawiła, a dwie mówiły, że była z rana. Włodek dostał wypowiedzenie z pracy, które jednak później wycofano – zapewne chcieli go nastraszyć. Gdy wróciłem z internowania, ten facet przyjmował mnie z powrotem do pracy. Wtedy mi powiedział: „Muszę to zrobić co ode mnie

31 Henryk Śliwa (ur. 1944) absolwent Wydziału Górniczego Politechniki Śląskiej, od 1969 r. pracownik KWK „Dębieńsko” (kierownik robót górniczych). W 1980 r. doradca Komitetu Strajkowego, a następnie działacz „Solidarności”: przewodniczący ZKZ KWK „Dębieńsko”, członek KKK SG. Internowany od 13.12.1981 do 11.12.1982. W 1989 r. przewodniczący reaktywowanej „Solidarności” w KWK „Dębieńsko”, następnie dyrektor tej kopalni (1990-1993) i wiceprezes Gliwickiej Spółki Węglowej S.A. (1993-2000). Od 2000 r. na emeryturze. Zob. „Tygodnik Regionalny Nowiny” nr 33 z 2007 r.

32 Stanisław Czarnota (ur. 1957 r.) technik górnictwa, od 1977 zatrudniony w KWK „Jaworzno”. Działacz „Solidarności”: przewodniczący KZ i delegat na WZD regionu i I KZD. Internowany od 13.12.1981 do 11.12.1982. Od 1984 na emigracji w USA, działacz Solidarności Kalifornia i Kongresu Polonii Amerykańskiej, właściciel firmy budowlanej. Do Polski wrócił w 2013 r. Zob. www.videofact.com.

33 Wojciech Szarama (ur. 1955 r.) prawnik, absolwent Uniwersytetu Śląskiego, w 1981 r. przewodniczący Komisji Uczelnianej NZS UŚ oraz członek Krajowej Komisji Koordynacyjnej Zrzeszenia. Internowany: I-VII 1982 r. Po 1989 r. szef Delegatury UOP w Katowicach (1991-1994), wiceprzewodniczący Sejmiku samorządowego, od 2001 polityk PiS, poseł na Sejm RP. Zob. S. Kamiński, P. Miśkiewicz, *Wojciech Szarama* [w:] *Encyklopedia Solidarności...*, t. II, Warszawa 2012

34 Henryk Nejman (1934-1993), absolwent Technikum Budowlanego w Szczecinie, w latach 1963-1982 pracownik KWK „Jastrzębie”, od 1982 r. na rencie. W lecie 1980 r. przewodniczący Komitetu Strajkowego

w swojej kopalni, a następnie działacz „Solidarności” – członek KZ. Internowany od 13.12.1981 do 3.12.1982. W lutym 1989 r. delegat na II Zgromadzenie Delegatów regionu śląsko-dąbrowskiego. Zob. A. Kamiński, *Henryk Nejman* [w:] *Encyklopedia Solidarności...*, t. I, Warszawa 2010.

35 Tadeusz Buranowski (ur. 1947 r.) w lecie 1980 r. uczestnik strajku w Hucie Katowice, działacz „Solidarności”: przewodniczący Komitetu Założycielskiego Związku w HPR w Gliwicach, wiceprzewodniczący KZ, delegat na WZD regionu, członek Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, szef grup plakatowych. Internowany: XII 1981-XII 1982. Od 2001 r. na rencie. Zob. *Tadeusz Buranowski* [w:] *Encyklopedia Solidarności...*, t. I, Warszawa 2010

36 Krzysztof Rutkowski (ur. 1955 r.) absolwent Technikum Mechanicznego w Starachowicach, w latach 1978-1982 pracownik Wydziału Walcowni Dużej Huty Katowice, uczestnik strajku 1980 r., członek Komisji Zakładowej „Solidarności Huty Katowice”, delegat na WZD regionu, wiceprzewodniczący regionalnej Komisji Rewizyjnej. Internowany XII 1981 – XII 1982, zwolniony z pracy. Od XI 1983 r. na emigracji w USA. Zob. H. Żwirska, *Krzysztof Rutkowski* [w:] *Encyklopedia Solidarności...*, t. I.

żądaną”. Byłem na kopalni izolowany i nawet na „zborną” nie wolno mi było przyjść. Skierowano mnie do prac na dole kopalni – do obsługi szybu Leśnego, gdzie praktycznie nie było żadnych ludzi. Miałem zjeżdżać ok. godz. 24, a wyjeżdżać ok. 6. – wszystko po to, abym nie miał kontaktu z załogą. Później przyszła decyzja, że mam pracować w innym miejscu, na ścianie, w jeszcze bardziej rygorystycznych warunkach, abym nie miał możliwości prowadzenia rozmów z ludźmi. Ale jak to bywa, Polak jest przekorny, koledzy i inni pracownicy szybko się dowiedzieli i z pobliskich ścian przychodzili całymi pielgrzymkami – trzeba było rozmawiać na temat co dalej z „Solidarnością” itd. Dwa miesiące później założyliśmy z kolegami podziemną strukturę „Solidarności” w kopalni. W przedsięwzięciu tym uczestniczyli: Pampuch, Dramowicz oraz kilku „nowych” ludzi, których nazwisk nie pamiętam (a może nawet nie znam).

Emigracja i pomoc dla „Solidarności”

Faktem jest, że SB siedziała nam na przysłowiowym ogonie. Myślałem o tym, żeby nie narażać innych ludzi, którzy robili dobrą robotę. Jak bym nie wyjechał, to i tak musiałbym przynajmniej okresowo ograniczyć swoją aktywność. Rozmawiałem na ten temat z kolegami. Marek Pampuch³⁷ twierdził, że muszę się wyłączyć z działalności na jakiś czas, doradzał żebym wyjechał. Przemyślałem i ostatecznie wyjechałem – myślę, że potem wszyscy byli bardzo zadowoleni z tej sytuacji. Wielu moim kolegom naprawdę bardzo pomogłem. Moja decyzja o wyjeździe była spowodowana obawami zagrożeń dla kolegów, jaką stwarza moja obecność w grupie podziemnej oraz opinią kolegów, że będę bardziej pomocny sprawie, jeżeli wyjadę, niż będąc tutaj poddany tak ostrej inwigilacji. Decyzja ta była dla mnie trudna, ale zapadła z dnia na dzień. Rozmowa z kolegami, którzy prosili mnie, żebym wstrzymał swoją działalność, na drugi dzień rozmowa z żoną. Esbecja się bardzo ucieszyła jak na przesłuchaniu powiedziałem im, że wyjeżdżam. I tak też w październiku 1983 r. wyleciałem do Niemiec. Tam udzieliłem ok. dwugodzinnego wywiadu dla Radia Wolna Europa, przedstawiając prawdziwy obraz sytuacji w zakresie bezpieczeństwa pracy w górnictwie oraz wypowiadając się na temat Uchwały 199. Z otrzymanych później informacji wiem, że wywiad był dobrze odebrany wśród przyjaciół oraz górników. W wywiadzie tym mówiłem również o tych, co nas prześladowali, jak chociażby o por. Paczyńskim i jemu podobnych. Po ok. 3 tygodniach wyjechałem do Los Angeles, a właściwie do miejscowości Whittier, gdzie dwa lata później było jedno z największych trzęsień ziemi. Miejscowość położona jest w aglomeracji istniejącej wokół Los Angeles. Moim sponsorem został tam kościół luterański. Ten kościół wybrał sobie trzech ludzi z Polski, którymi postanowił się zaopiekować – byli to: Leszek Waliszewski, Tadeusz Arent i ja, czyli znaczący w regionie śląsko-dąbrowskim działacze. Początki były trudne – bez języka, z dwiema walizkami wylądowałem na emigracji w Ameryce. Samo obserwowanie życia tam powodowało u mnie straszny stres. Miałem świadomość, że być może już nie zobaczę własnego kraju, aczkolwiek swoim przyjaciołom obiecałem, że z chwilą, gdy Solidarność³⁸ odrodzi się, to wrócę.

37 właściwie Eberhard Pampuch (ur. 1941 r.) górnik KWK „Czerwone Zagłębie” (1967-1983) oraz PRG w Katowicach oddział przy KWK „Kazimierz-Juliusz” (od 1983). Działacz NSZZ „Solidarność” przy KWK „Czerwone Zagłębie” od 1980 r., internowany w okresie II-VI 1982 r., kolporter i współpracownik tajnych struktur Związku, członek tajnej RKW, od X 1988 r. członek TKZ „Solidarności” przy KWK „Czerwone Zagłębie”. W latach 1990-1997 skarbnik Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”.



Fot. 4 Uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod budowę kościoła w Orange County. Z flagą „Solidarność” L. Witelus. Fotografia ze zbiorów L. Witelusa

Po pół roku – bo nie dało się wcześniej – kontaktować zaczęliśmy się z kolegami, którzy byli w pobliżu, zaczęliśmy się powoli organizować. Pierwszą taką okazją była Olimpiada w Los Angeles – wtedy na sławnych literach Hollywood zawiesiliśmy transparent z napisem „Solidarność żyje”. Była to dość spektakularna akcja, gdyż zbiegła się w czasie z otwarciem Olimpiady, kiedy to część kamer była skierowana na ten napis. Oczywiście zostaliśmy aresztowani, po czterech godzinach zwolnieni z tego aresztu za poręczeniem, ale było to coś wspaniałego – świat się dowiedział, że „Solidarność” żyje i ma swoich ludzi również w Ameryce. Transmisja telewizyjna przekazywana była do większości krajów Europy Zachodniej. Gdy nam to zaczęło wychodzić, pomyśleliśmy o scementowaniu naszych działań – do tej pory każdy z nas emigrantów próbował coś robić na własną rękę. Założyliśmy stowarzyszenie „Solidarność Los Angeles”. Podczas pierwszych wyborów szefem tej organizacji został Andrzej Tomaszewski z Tychów, który w 1981 r. rekomendował Leszka Waliszewskiego na przewodniczącego regionu, a później znalazł się na emigracji. Jego zastępcami byli: Ryszard Nikodem³⁸ oraz Mietek Dutkowski³⁹, ja zostałem sekretarzem

38 Ryszard Nikodem (ur. 1942 r.) absolwent Technikum Budowlanego w Sosnowcu, zatrudniony w FSM – zakład nr 7 w Sosnowcu (1972-1983), działacz „Solidarności”: członek KZ, oddelegowany do pracy w sekcji interwencji MKZ Katowice, delegat na WZD regionu, członek, a następnie wiceprzewodniczący Zarządu Regionu, członek KPN. Internowany od 13.12.1981 – 11.12.1982. Od 1983 r. na emigracji w USA, 1984-1989 współzałożyciel i przewodniczący komitetu Solidarności w Los Angeles. W 2006 r. wrócił do Polski, od 2007 r. na emeryturze. Zob. W. Rudnicka, Ryszard Nikodem [w:] *Encyklopedia Solidarności...*, t. I, Warszawa 2010.

39 Mieczysław Dutkowski (ur. 1946 r.) absolwent Szkoły Wyższej Planowania i Statystyki w Warszawie,

tej organizacji. Zaczęliśmy się organizować, rozmawiać z ludźmi. Co niedzielę byliśmy w kościołach i próbowaliśmy zbierać do puszek pieniądze na „Solidarność”. Złość mieszała się często z frustracją i zniechęceniem, gdyż okazywało się często, że w tej puszcze było 20-25 dolarów, przy setkach ludzi, którzy przechodzili. Po dwóch miesiącach zastanawiania się wpadłem na pomysł i napisałem odezwę o akcji „quarter” na pomoc dla „Solidarności”. Quarter to było 25 centów, miałem nadzieję, że ludziom otworzą się oczy, wielu moich kolegów potraktowało to sceptycznie, myśląc że w efekcie ludzie dadzą mniej niż obecnie. Ale zdecydowaliśmy się podjąć tę próbę. Podczas pierwszej takiej akcji z całą rodziną (z żoną i z synem Robertem) z puszkami wybraliśmy się do kościoła. Tam na Zachodzie, życie zaczyna się po mszy, wszyscy przechodzą na taką dużą salę, robią sobie kawę, jedzą ciasto, wspominają, rozmawiają, poznają się nawzajem. I właśnie przed takim pomieszczeniem stanęliśmy i zaczęliśmy rozdawać ulotki (jeszcze przed mszą) i czekaliśmy co ludzie nam dadzą. Efekt przerósł nasze oczekiwania zamiast 20 dolarów dostaliśmy 220 dolarów, bo ci ludzie przychodząc sami mówili „jak możemy wam spojrzeć w oczy, jak można żądać 25 centów – chyba w nas nie wierzycie”. I dawali dolara, pięć dolarów. Od tego czasu co niedzielę – najpierw z samą rodziną, później dołączyli koledzy – zaczęliśmy chodzić już na dwie msze. Zbieraliśmy raz 100 raz 200, innym razem 250 dolarów – akcja przynosiła efekty. Po miesiącu było to ok. 2 – 2,5 tys. dolarów, a w Polsce te pieniądze już coś znaczyły. Zbieraliśmy się i decydowaliśmy, gdzie wysłać pieniądze. Naciskano na nas, żeby to robić przez Brukselę⁴⁰, bo oni koordynują akcję pomocy. I początkowo tak robiliśmy, później jednak doszliśmy do wniosku, że te pieniądze giną i nie mamy wiarygodności wśród Polonii. Żeby mieć tę wiarygodność, musimy pieniądze przesyłać bezpośrednio do zainteresowanych i otrzymywać potwierdzenie w podziemnej bibule, która wychodzi w kraju. Ustaliliśmy, że bez potwierdzenia nie ma następnego datku. Zaczęliśmy się dość mocno integrować z sobą, zaczęliśmy organizować pikniki dla Polonii i tam zaczęły się już pojawiać poważne kwoty w granicach 3-4 tys. dolarów zebranych w trakcie pikniku. Jeden z takich pikników w 1987 lub 1988 r. to przyniósł 7 czy 8 tys. dolarów. Gdy do tego doszliśmy, przyjechał do nas Andrzej Rzepiuchowski i zaczęliśmy się zastanawiać nad poszerzeniem naszej działalności. Wyszliśmy z propozycją poszerzenia organizacji o miasta San Diego i Sacramento. W ciągu 3 miesięcy te organizacje powstały. Prowadziliśmy masową skoordynowaną akcję (oprócz akcji quarter). Gdy pojawiła się u nas pani Wasiutyńska⁴¹ będąca koordynatorem „Solidarności” na całe Stany Zjednoczone – akcja quarter bardzo jej się spodobała i pomysł ten przekazała do wszystkich ośrodków polonijnych. Inicjatywa ta zyskała w ten sposób popularność w całych Stanach i mam z tego powodu wielką satysfakcję – że dzięki temu można była pomóc wielu tysiącom ludzi w Polsce. W późniejszym czasie zaczęliśmy myśleć co jeszcze oprócz wspomnianych pikników można zrobić. Wypożyczyliśmy z Kanady całą bibliotekę starych filmów. Od tego czasu, jak nie pod kościołem to

od 1980 r. pracownik KDO ZREMB i członek „Solidarności”. W momencie wprowadzenia stanu wojennego przebywał w Niemczech, nie wrócił do kraju, wyemigrował do USA. Sekretarz Solidarności Los Angeles, wiceprezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Południowej Kalifornii. Zob. www.slubice24.pl.

40 Mowa o Biurze Koordynacyjnym NSZZ „Solidarność” za Granicą z siedzibą w Brukseli.

41 Elżbieta Wasiutyńska (ur. 1946 r.) córka płk. Leonarda Zub-Zdanowicza, jednego z dowódców NSZ, działaczka polonijna w USA, przedstawicielka brukselskiego Biura Solidarności na USA, Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej w stanie Connecticut.

w Orange County, wypożyczyliśmy wspomniane filmy po 1, 2 lub 3 dolary – z czego też był jakiś dochód, ponieważ filmy mieliśmy za darmo. W Los Angeles brakowało polskich „klimatów”, więc wymyśliliśmy, że będziemy handlować „polską” wędliną. W Santa Monica (ok. 80 mil od Orange County) był sklep z polskimi towarami, stamtąd braliśmy te wędliny, przyjeżdżaliśmy pod kościół i handlowaliśmy. Mieliśmy przebicie 20-30%, ale opłaciło się, bo część z tych pieniędzy szła na podziemie. Takich akcji było mnóstwo. Później zaczęliśmy uczęszczać na zgromadzenia organizacji niepodległościowych, byliśmy na uniwersytetach, rozmawialiśmy ze studentami. Ukoronowaniem tego – bodaj w 1987 r. – był zjazd organizacji pro-solidarnościowych z całego świata – u nas w Los Angeles. Zjawili się delegacje bodaj z 23 krajów: z Japonii, Ameryki Południowej, nawet z Afryki była 1 organizacja, nie mówiąc już o Europie i delegacji z Jurkiem Milewskim. Był Józef Lebenbaum⁴² wspierający „Solidarność Walczącą”. Pamiętam, że 4 dni wcześniej wysłaliśmy do „Solidarności Walczącej” duży TiR z materiałami (pomogły nam w tym związki zawodowe, aby zakupić odpowiednie materiały amerykańskie). Dzień przed wspomnianym zjazdem usłyszeliśmy w telewizji amerykańskiej, że w Polsce SB przechwyciła za Szczecinem 2 ciężarówki materiałów. To było tak pomyślane, że te dwa samochody – wiozły rzeczy popsute, które nie nadawały się do użytku – wypuszczone zostały na wabia, a cały wspomniany wcześniej transport spokojnie dojechał do miejsca przeznaczenia na Dolnym Śląsku. W trakcie wymienionego zjazdu dotarła informacja, że wszystko zostało dostarczone na miejsce, co wywołało wśród zgromadzonych wielki aplauz. Na zjeździe był burmistrz Los Angeles, a miał być obecny, ale nie dojechał, wiceprezydent Bush. Prasa amerykańska poświęciła zjazdowi wiele uwagi. Mieliśmy naprawdę dobrą reklamę.



Fot. 5 Spotkanie z okazji rocznicy tragedii w kopalni „Wujek”, Orange County 1984 (od prawej: L. Witelusz, K. Brycki, A. Tomaszewski, R. Nikodem). Fotografia ze zbiorów L. Witelusza

42 Józef Lebenbaum (ur. 1930 r.) dziennikarz, od 1968 r. na emigracji w Szwecji, współpracownik RWE i paryskiej „Kultury”, w grudniu 1981 r. współzałożyciel Komitetu Pomocy „Solidarność” w Lund. Koordynator europejski (1983), a później światowy (1987) Porozumienia Organizacji Wspierających „Solidarność” (Conference of „Solidarity” Support Organizations – CSSO). Od 1987 r. członek Solidarności Walczącej i jeden z jej europejskich przedstawicieli. Zob. *Ruch wsparcia „Solidarności”. Środowiska Wolnego Świata przeciw zniewoleniu Polski*, Warszawa 2007

Później zreorganizowaliśmy się, ponieważ powołaliśmy oddział Orange – w Orange County zamieszkiwało 90 % ludzi z tych, którzy byli członkami organizacji w Los Angeles. Zostałem szefem tego oddziału. W moim sprawozdaniu w roku 1987 zanotowaliśmy, że tylko w Orange County zebraliśmy ok. 122 tys. dolarów i wysłaliśmy do Polski, w 1988 – 142 tys. dolarów, które wspomogły podziemie.

W swoim gronie mieliśmy Krzyska Bryckiego, człowieka bardzo zapalonego do sportu. On zrobił wszystko, aby na górze Hoolywood zorganizować bieg maratoński pod nazwą Solidarność. W 1987 r. było ok. 5 tys. uczestników, a w roku 1988 ponad 12 tys. i to większość Amerykanów, którzy biegli z napisem „Solidarność” na koszulkach. Było to olbrzymie przedsięwzięcie. Utrwalaliśmy w świadomości społeczeństwa amerykańskiego tę nazwę: Solidarność. Po wspomnianym zjeździe organizacji prosolidarnościowych dostaliśmy informację od kongresmenów, że możemy dla „Solidarności” wyrwać spore pieniądze, ale trzeba zasypać Kongres listami popierającymi „Solidarność”. Zrobiliśmy niesamowitą akcję. Chyba przez tydzień nie spaliśmy, jeździliśmy po domach prosząc Amerykanów, aby podpisali i wysłali do Kongresu przygotowane przez nas pisma. I oni to robili, osłuchani wcześniej ze sprawą i nazwą „Solidarności” dzięki wspomnianemu biegowi maratońskiemu. W 1987 r. Kongres po raz pierwszy przyznał milion dolarów na walkę „Solidarności” w Polsce⁴³. I po raz pierwszy te pieniądze nie poszły do Paragwaju czy innych krajów. Później dowiedzieliśmy się, że Lechu oddał to na służbę zdrowia, co nas trochę zbulwersowało.

Uznaliśmy, że istotnym celem jest dofinansowywanie gazet podziemnych – tam, gdzie ta pomoc jest w stanie dotrzeć. Osobiście bardzo mocno wspierałem „Cios”, który był wydawany na „Czerwonym Zagłębiu”. Koledzy, którzy wydawali pismo, mogą to poświadczyć. Wspomagaliśmy pismo „Bajtel” – do czasu, gdy dowiedzieliśmy się niefajnych rzeczy. Wiele z tej pomocy poszło na pisma podziemne w Warszawie oraz do „Solidarności Walczącej”, na Cdn itd. Wysyłaliśmy pieniądze. Jak dostaliśmy listę osób, którzy byli zatrzymani, którzy zostali zwolnieni z pracy, natychmiast uruchamialiśmy pomoc. Jest mi teraz bardzo ciężko mówić o szczegółach. Wszystko mógłbym udokumentować i potwierdzić, gdyby nie jeden fakt. Jak wracałem do kraju, wszystkie papiery włożyłem do jednej paczki, wysłałem 12 paczek, 12 przyszło, ale jedna wypchana była jakąś makulaturą. W tej chwili to jedynie koledzy, którzy zostali w Stanach, mogliby to wszystko potwierdzić – przede wszystkim Mietek Dutkowski.

Przesyłaliśmy środki nie tylko na „Cios”, ale również na inne wydawnictwa podziemne czy biuletyny – później, gdy przyjechałem, to dowiedziałem się, że organizował to Jasiu Romański⁴⁴,

43 W sprawie pomocy finansowej władz USA dla „Solidarności” zob. J. Pilarska, *Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność” za Granicą*, www.encyklopedia-solidarnosci.pl

44 Jan Romański (ur. 1950 r.) absolwent Technikum Górniczego w Sosnowcu, zatrudniony w KWK „Generał Zawadzki” w Dąbrowie Górniczej (1967-1974) a następnie w PRG w Katowicach (1974-1998). Mistrz Polski w zapasach (1966-1969). Od września 1980 r. działacz „Solidarności” w PRG m.in. delegat na I WZD regionu. W grudniu 1981 r. uczestnik strajku w KWK „Staszic”. W latach 1983-1989 współpracownik prasy podziemnej i kolporter. Od września 1988 do lipca 1989 przewodniczący TKZ „Solidarność” w PRG, członek Sekcji Krajowej Górnictwa Węgla Kamiennego „Solidarności”. Od 1998 r. na emeryturze. Zob. H. Żwirski, *Jan Romański [w:] Encyklopedia Solidarności...*, t. I, Warszawa 2010.

który nawet zabrał mnie w to miejsce, gdzie drukowali. Jeżeli chodzi o pomoc materialną, to na terenie Zagłębia głównym współpracownikiem był Piotrek Dramowicz z kopalni „Czerwone Zagłębie” i Marek Pampuch. Poważną pomoc charytatywną na organizację kolonii dla dzieci i inne cele przekazywaliśmy Andrzejowi Sobańskiemu⁴⁵ z Katowic. Trzy lata z nim bardzo intensywnie współpracowałem, i gdy przyjechałem do kraju, to bardzo się ucieszył, chciał mnie poznać i zaprosił do swojego mieszkania na Koszutce. Część środków, którymi dysponowaliśmy, przesyłaliśmy przez ludzi, którzy byli w Ameryce na odwiedzinach i potem, gdy wrócili, to przekazywali odpowiednim osobom w kraju. My też nie chcieliśmy za dużo wiedzieć.

Redakcja „Ciosu” została upoważniona do opublikowania krótkiej charakterystyki organizacji działającej w USA. Dziś, ze względów technicznych, tylko drobny ułamek tego czym zajmuje się „Solidarność” Los Angeles, a ściślej jej Oddział w Orange. Nasz kolega, Leszek Witelus – członek Krajowej Komisji Górnictwa w latach 1980-81, a także wielu innych przymusowych emigrantów z tamtych lat, pamiętają skąd ich ród. Czytelnicy zauważyli na pewno, że od czasu do czasu zamieszczamy podziękowania dla „Solidarności” O.Orange. To jest właśnie to. Są to często ludzie bezimienni, ale jakże oddani sprawie, której na imię „Solidarność”.
R e d a k c j a.

Fot. 6 Informacja zamieszczona w nr 57 „Ciosu” (z grudnia 1988 r.)

Muszę wspomnieć o jednej rzeczy, która przysporzyła nam wielu, wielu przyjaciół. W roku 1985 dostałem na kartce taki apel z kraju, żeby pomóc dzieciom opozycjonistów, aby mogły wyjechać na wakacje. I pierwszy taki sponsorowany wyjazd miał miejsce w czasie ferii zimowych w roku 1986. Sam wtedy wysłałem na ten cel 120 dolarów, co pokryło – wg otrzymanej zwrotnej informacji – pobyt na zimowisku 22 dzieci. Jak pokazałem to kolegom – to zaczęliśmy ten rodzaj pomocy organizować na większą skalę. Wystane pieniądze wystarczyły na pobyt na letnim i zimowym wypoczynku ok. 300 dzieci. Nawet teraz spotykam się z echem tej akcji – podczas różnych spotkań słyszę, gdy ktoś potwierdza, że jego dzieci były na koloniach za pieniądze przysyłane z Ameryki. Przez dwa – trzy lata otrzymywaliśmy podziękowanie od biskupa za naszą pomoc i rozliczenie. Informacja była w katolickich gazetach i to było super. I było to z mojego osobistego pomysłu, którym natchnąłem przyjaciół.

Gdy dowiedzieliśmy się, że kilku kolegów zostało zamkniętych i są bez środków do życia, natychmiast podjęliśmy decyzję, żeby co dwa tygodnie przysyłać im paczki. W Stanach zamawialiśmy i wysyłaliśmy ekspresowe paczki ewentualnie potrzebne rzeczy były kupowane tu na miejscu w kraju z pieniędzy, które wcześniej przestaliśmy. Sprzętu nie wysyłaliśmy. Był przypadek z ogromnym transportem sprzętu – ale wysyłała to Bruksela. U nas było ciężko ze sprzętem. Tutaj w kraju koledzy sobie radzili – jak mieli kasę, to wszystko można było załatwić. Bardziej opłacalne

45 Andrzej Sobański (1939-2002), absolwent i pracownik Politechniki Śląskiej. Od 1980 r. w „Solidarności”, jeden z założycieli Związku w Politechnice Śląskiej, w latach 1982-1983 przewodniczący Biskupiego Komitetu Pomocy Represjonowanym i Internowanym w Katowicach, 1991-1997 przewodniczący KZ „Solidarności” w Politechnice Śląskiej, 1996-1998 członek Zarządu Regionu. Działacz struktur wojewódzkich i krajowych RS AWS. Zob. W. Rudnicka, *Andrzej Sobański [w:] Encyklopedia Solidarności...*, t. I, Warszawa 2010.

było dać pieniądze i kupić tu na miejscu. Trzeba wspomnieć, że ze sprzętem były również różne problemy techniczne, np. odtwarzacze wideo działały w różnych systemach i w Polsce trzeba by było je przerabiać.



Fot. 7 Jeden z pikników organizowanych w Kalifornii przez Leszka Witelusa.
Fotografia ze zbiorów L. Witelusa

Gdy mieliśmy sporo pieniędzy, postanowiliśmy część środków ulokować tu na Śląsku, z założeniem, że będą uruchamiane na hasło, z przeznaczeniem na konkretny cel. Zorganizowaliśmy w regionie śląsko-dąbrowskim trzy takie grupy – punkty, gdzie ulokowaliśmy pieniądze z założeniem, że na nasz telefon dotrą tam gdzie chcemy. W końcu 1988 r. mieliśmy również pomysł, żeby kupić 5-6 samochodów osobowych, które użytkowane byłyby przez tutejszych działaczy, którzy część zarobionych pieniędzy zostawiliby dla siebie, a część oddawali na działalność Związku. Gdy było już bardzo blisko do realizacji, pomysł ten został storpedowany przez Andrzeja Gwiazdę. Muszę nadmienić, że gościliśmy u nas wielu polityków i działaczy jak: Mariana Jurczyka, Andrzeja Gwiazdę, Annę Walentynowicz, artystów: Pietrzaka, Stanisławskiego, Friedmanna, Szczepanika. Załatwialiśmy im różne występy, a część z tych pieniędzy szła na podziemie. Podczas spotkania w dużym gremium, w czasie którego nasz pomysł w sprawie zakupu 5 samochodów przedstawił Mietek Dutkowski, Andrzej Gwiazda stwierdził, że się z tym nie zgadza, że te pieniądze delikatnie mówiąc stracą się. Uderzył nas w tej wypowiedzi brak wiary w ludzi. Wszystko, co do tej pory robiliśmy, opierało się właśnie na zaufaniu i wierze w ludzi. Strasznie pokłóciłem się po spotkaniu z Gwiazdą – jak my wyglądamy wobec tych, którzy nas słuchają i wspierają. Andrzej się zezłościł i wyjechał wcześniej niż planował.

Jak się zaczęły strajki w roku 1988, górnikom pomógł fundusz, o którym wspominałem. Na „Morcinku” szefem Komitetu Strajkowego był Andrzejczak. Po wiadomości, że potrzebna jest tam żywność – wydaliśmy odpowiednią dyspozycję i od razu dostaliśmy potwierdzenie, że na drugi dzień dwie furmanki pełne żywności przyjechały do górników. Bardzo się cieszyliśmy, że tak skutecznie to zadziałało.

W 1988 r. postanowiliśmy utworzyć fundusz stypendialny dla ludzi najbardziej zaangażowanych w „Solidarność” – założenie było takie, że w pierwszym miesiącu stypendysta otrzymywał 20 dolarów, a później 40 dolarów, co dla człowieka będącego bez pracy było znaczącą pomocą. Przez 10 miesięcy takie stypendium fundowaliśmy dla 10 ludzi. Pomoc tę dostawali m.in. Piotr Ikonowicz, Edward Mizikowski i inni, których nie pamiętam. Po moim przyjeździe do kraju miałem

z nimi spotkanie w Warszawie, w domu Piotra Ikonowicza. Byłem zadziwiony, bo nie dość, że nie mieli z czego żyć, to część tego stypendium przeznaczali na wydawnictwo CDN. I wszystko było w porządku, dopóki Piotrek nie został działaczem lewicy. Wtedy koledzy mieli do mnie pretensje, że akurat takich ludzi żeśmy wspierali.

Jeżeli chodzi o całość pomocy, którą organizowaliśmy – to do regionu śląsko-dąbrowskiego docierało w granicach 30-40 %. Reszta do Legnicy, Warszawy, na Dolny Śląsk, do Szczecina, Rzeszowa.

Powrót do kraju

Mieliśmy świadomość, że jak ten trudny okres się skończy, to ludziom trzeba będzie nadal pomagać. Jednak kiedyś dałem słowo kolegom, że wrócę jak tylko „Solidarność” na nowo powstanie. Tak się stało. Po drugie, w Ameryce jest cudownie – ale nie dla takich ludzi jak my. Ja tam miałem dobrą robotę, dobry biznes, dużo zarabiałem, ale priorytetem był kraj. Dostałem zaproszenie na „Okrągły Stół”, który oczywiście zbojkotowałem. W tym czasie przyjechałem z wizytą do Polski. Po powrocie do Stanów sprzedałem co się dało, spakowałem się i wróciłem do kraju 26 sierpnia 1989 r. Tym samym wywiązałem się ze swojej obietnicy. Wielu miałem przeciwników wśród własnych przyjaciół, którzy odradzali mi powrót, twierdząc, że mam najlepiej z nich, wykonuję dobrą robotę, a mimo to chcę jechać do takiego komunistycznego syfu, że Ameryka dała mi wszystko – mam piękny dom, pracę, dobrze mi się powodzi. Odpowiadałem, że tam powstała „Solidarność” i może jestem bardziej potrzebny w kraju niż tu. Dlatego też wróciłem i byłem chyba pierwszym pośród emigrantów, który wrócił do Polski.

Nie żałuję tego powrotu – mimo, że pierwsze lata było bardzo ciężko, to tu się tworzyło wszystko nowe. Wszedłem w struktury Komitetów Obywatelskich, montowałem Porozumienie Centrum, KLD. Byłem pełnomocnikiem posła Jurka Gila na okręg zagłębiowski i również Leszka Piotrowskiego. Tu w Będzinie montowaliśmy nową władzę. Wymienialiśmy prokuratorów, dyrektorów, wszystko. Tu się tworzyło coś nowego – może nawet więcej się działo niż w 1980 i 1981 r.

Jak słyszę teraz różnych polityków, to robi się smutno. Mimo to przekonuję niektórych ludzi, żeby wracali. Pierwszy raz po 16 latach w 2005 r. pojechałem z powrotem do tych samych ludzi, do Los Angeles. Wtedy na spotkaniu padło, że koledzy są nadal zawiedzeni, i nie przyjadą do Polski. Ale chyba argumenty, których użyłem (mówiłem, że nie jest tak jak myślą i że to jest nasz kraj) i mój przykład przekonał ich na tyle, że wszyscy za wyjątkiem jednego ostatecznie wrócili. Ten jeden zachorował, do Polski nie ma po co wracać, tam jest jego całe życie. Z regionu wszyscy moi koledzy wrócili – Rysiek Nikodem, Stasiu Czarnota, Andrzej Tomaszewski. Jestem tu u siebie. Mój pobyt w Stanach uważałem zawsze za przystanek, żeby potem być u siebie w domu. Czułem się tam emigrantem politycznym. Był to dla mnie jeden z epizodów życiowych; byłem tam, żeby robić wszystko dla „Solidarności” i dla tych ludzi. Żona mówiła mi, że bujam w obłokach, ale to się spełniło. Zaraziłem do tego całą rodzinę, syn wyjeżdżając ze Stanów miał 15 lat. Jedną z pań, która się nami opiekowała, chciała mu sfinansować college, żeby się wyedukował. Myślę jednak, że również on nie żałuje tego powrotu – daje sobie radę.



Fot. 8 Spotkanie po latach organizatorów pomocy dla „Solidarności”, Los Angeles 2005 r. (od lewej: A. Tomaszewski, R. Nikodem, L. Witelus, S. Czarnota, M. Dutkowski). Fotografia ze zbiorów L. Witelusa

Rzeczywistość, która nas otacza, czasami jest trudna; jak patrzę na telewizor to mówię sobie: mam dość tej polityki, nie chcę w tym uczestniczyć. Ale dla „Solidarności” zawsze mam serce otwarte. „Solidarność” uważam po części za moje dziecko i chciałbym, żeby było jak najlepiej. Podziwiam takich ludzi jak Piotr Duda (wcześniej Mariana Krzaklewskiego), Dominik Kolorz, także Kazimierz Grajcarek i Jarosław Grzesik. Wykonują oni naprawdę dobrą robotę, to wspaniali ludzie, którzy dalej ciągną ten nasz wózek. Oczywiście w innym wymiarze, bo jest inna rzeczywistość. Boli, że część ludzi chce jakby odciąć te korzenie. Lechu Wałęsa powiedział kiedyś o zwijaniu sztandaru, ale tak naprawdę, to i on tak nie myśli – palnął tylko takie głupstwo.

Jak patrzę na swoje życie, to może nie powiem, że jestem człowiekiem sukcesu, ale że mam wielkie szczęście w życiu. Udało mi się w Stanach i również tu mi się udało po powrocie.

Kiedyś byłem bardzo radykalnym człowiekiem, jednocześnie byłem tym człowiekiem, który nie chciał szczytów, nie chciał jakichś profitów, tylko chciał służyć jak najlepiej „Solidarności”. Ja nie byłem typem przywódcy, ja byłem człowiekiem do roboty, który chciał wszystko wykonywać jak najlepiej na korzyść tego Związku. I z perspektywy czasu patrząc – jak kiedyś byłem bardzo radykalny – moje poglądy zmieniły się o tyle, że teraz chcę raczej wszystkich godzić niż jątrzyć, jestem człowiekiem, który raczej by wszystko przebaczał, w moim sercu zapisane jest pragnienie, żeby wszyscy żyli w zgodzie. Może stąd to moje szczęście.

Będzin 12.12.2013 r.



Jan JURKIEWICZ

Kronika działalności Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu w roku 2013

Połączenie instytucji

Najistotniejszym wydarzeniem roku 2013 było połączenie dwóch instytucji kultury: Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu i Zabytkowej Kopalni Węgla Kamiennego „Guido” w Zabrzu w jeden organizm pod dotychczasową nazwą Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu. Nastąpiło to dnia 2 kwietnia 2013 roku i zostało poprzedzone decyzjami i uchwałami organów samorządowych – województwa śląskiego i miasta Zabrze. Oba samorzady są współorganizatorami instytucji.



Fot. 1. Podpisanie porozumienia w sprawie wspólnego prowadzenia Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu przez samorządy województwa śląskiego i miasta Zabrze (od lewej: A. Matusiewicz – marszałek województwa śląskiego, M. Mańka-Szulik – prezydent Zabrze, J. Gorzelik – wicemarszałek województwa śląskiego. Fot. Urząd Marszałkowski

Dyrektorem Muzeum został Bartłomiej Szewczyk. Rozpoczął się proces scalania załóg i majątku dotychczasowych instytucji. Przyjęto nowy schemat organizacyjny, wyodrębniając 5 pionów: pion dyrektora (księgowość, kadry, zamówienia publiczne, prawnicy), pion ds. rozwoju (ruch turystyczny, promocja, przygotowywanie i realizacja projektów), pion górniczy (górnicza obsługa kopalni „Guido”), pion muzealny (działy muzealne), pion administracyjny (obsługa administracyjna i techniczna, utrzymanie nieruchomości, zakupy). Majątek Muzeum obejmuje 24 obiekty (w tym 21 budynków) położone w 6 lokalizacjach na terenie Zabrze, na gruncie 62.194 m². Firma zatrudnia ok. 150 pracowników, co sytuuje ją w gronie największych instytucji kultury regionu.

Inwestycje

Realizowano prace rewitalizacyjne, remontowe i modernizacyjne na terenie kopalni „Królowa Luiza”, kopalni „Guido” oraz w wyrobiskach Głównej Kluczowej Sztolni Dziedzicznej.



Fot. 2. Wyrobisko Głównej Kluczowej Sztolni Dziedzicznej po udrożnieniu.
Fot. J. Jurkiewicz

Na terenie kopalni „Guido” zakończono prace związane z budową systemu bezpieczeństwa, wyremontowano i udostępniono dla ruchu turystycznego komory na poziomie 320 w ramach strefy K8, rozpoczęto prace związane z wyeksponowaniem zabytkowej tamy wodnej na poziomie 320 Kopalni Guido, rozpoczęto remont budynku po byłych internatach Centrum Mechanizacji Górnictwa Komag z przeznaczeniem na cele gastronomiczne i oświatowe. Na terenie Skansenu „Królowa Luiza” przy ul. Sienkiewicza 43 w Zabrzu rozpoczęto budowę stacji transformatorowej 6/0,5/0,4 kV. Zawarto umowę z wykonawcą na rewitalizację budynku Łaźni Łańcuszkowej przy ul. Wolności 408 oraz prowadzono prace budowlane i rewitalizacyjne w części naziemnej kompleksu dawnej kopalni „Królowa Luiza” przy ul. Wolności 410 i ul. Sienkiewicza 43. Ciężar działań skupiał się w wyrobisku Głównej Kluczowej Sztolni Dziedzicznej, gdzie prowadzono roboty udrożnieniowe, zabezpieczające oraz montowano wyposażenie techniczne. Realizowano również prace związane z zabezpieczeniem i adaptacją chodnika w pokładzie 510. Wymienione zadania prowadzono w oparciu o dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej oraz miasta Zabrze i Województwa Śląskiego.

Fot. 3. Wnętrze budynku kompresorów kopalni „Królowa Luiza” w trakcie prac remontowych.
Fot. J. Jurkiewicz



Działalność naukowa

Badania naukowe prowadzone przez pracowników Muzeum koncentrowały się wokół wiodących tematów: 1) Dzieje przemysłu na Górnym Śląsku w XIX i XX wieku., 2) Między współzawodnictwem pracy a strajkami. Górnictwo w PRL, 3) Górniczy Śląsk w twórczości artystycznej i literackiej, 4) Życie codzienne rodziny górniczej, 5) Ratownictwo i katastrofy górnicze, 6) Historia kopalni „Królowa Luiza”, 7) Wielkie postaci górnictwa śląskiego i zagłębiowskiego.

Muzeum wydało następujące publikacje naukowe:

- „Rzeźba w węglu i graficie. Symbol górniczego trudu” – publikacja prezentująca zjawisko fenomenu śląskiej sztuki naiwnej w postaci rzeźby w węglu. Książka autorstwa Ireny Bukowskiej-Floreńskiej, wybitnej znawczyni Śląska i cenionego antropologa kultury, jest kompendium wiedzy na wspomniany temat, przybliżając i popularyzując postaci tutejszych, niezwykłych samorodnych artystów często związanych zawodowo z górnictwem. Książka jest jednocześnie przewodnikiem po kolekcjach „czarnej” rzeźby zgromadzonej m.in. w śląskich muzeach.



Fot. 4. Okładka książki prof. I. Bukowskiej-Floreńskiej „Rzeźba w węglu i graficie. Symbol górniczego trudu”

- Wydano 6. numer rocznika muzealnego – „Górnik Polski” Zeszyty Naukowe Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze. Promocja wydawnictwa odbyła się w dniu 11.03.2013 r.

- „Kopalnia <<Guido>> w Zabrze. Fragment górnośląskiego górnictwa węglowego”. Monografia kopalni na szerokim tle dziejów górnictwa oraz miasta Zabrze pod red. E. Piątek (autorzy opracowania: E. Piątek, K. Wojtynek, J. Okoń, A. Frużyński, D. Walerjański).

Pracownicy Muzeum wygłosili 17 odczytów i wykładów oraz wzięli udział w 6 konferencjach naukowych organizowanych przez inne podmioty, udzielili ok. 150 konsultacji oraz przeprowadzili ok. 60 kwerend w zbiorach MGW.



Fot. 5. Konferencja „Energia z odpadów” – XX „Tydzień Ziemi”, kwiecień 2013. Wystąpienie Katarzyny Dzioby, zastępcy prezydenta miasta Zabrze. Fot. A. Frużyński

Muzeum było współorganizatorem 5 konferencji: Energia z odpadów – konferencja z okazji XX „Tygodnia Ziemi” (kwiecień 2013 r.), Razem dla rodziny – konferencja z okazji Metropolitalnego Święta Rodziny (maj 2013), XVII Międzynarodowa Konferencja Naukowa z cyklu „Kultura Europy Środkowej” (listopad 2013 r.), Zabytki przemysłu i techniki. Sesja konserwatorska (28.11.2013 r.), Konferencja „Od paliw kopalnych do energii odnawialnej”, (18.12.2013 r.).

Wystawy

Nową aranżację otrzymały następujące wystawy stałe: „Wszystko zaczęło się od węgla”, „Miernictwo górnicze”, „Z górniczą lampą przez wieki”.

Prezentowano następujące wystawy czasowe:

- „Królowa Luiza, perła śląskich kopalni” (na terenie Skansenu Górniczego „Królowa Luiza”), komisarz wystawy: Adam Frużyński,



Fot. 6. Fragment wystawy czasowej „Tradycje górnicze Zaolzia”. Fot. J. Jurkiewicz



Fot. 7. Zajęcia na wystawie „Ludzie deszczu” – prowadzi st. kustosz Adam Frużyński.
Fot. J. Jurkiewicz

- „Tradycje górnicze Zaolzia”, komisarz wystawy: Jan Jurkiewicz
- Pokonkursowa wystawa prac proekologicznych XX „Tygodnia Ziemi”, komisarz wystawy: Urszula Potyka,
- Wystawa jubileuszowa XX Tygodnia Ziemi, komisarz wystawy: Urszula Potyka,
- „Ludzie deszczu” (wystawa ze zbiorów Muzeum w Żorach), komisarz wystawy: Katarzyna Podyma,
- Wystawa pokonkursowa „Jan Paweł II” (prace plastyczne uczniów szkół zabrzańskich),
- „Tuwimki rodziniki” (prace plastyczne dzieci przedszkolnych),
- „W cieniu jednostki. Kult Stalina na Górnym Śląsku” (wystawa planszowa przygotowana przez Archiwum Państwowe w Katowicach, IPN Oddział w Katowicach i Muzeum Historii Katowic),
- „Rzeźba w węglu i graficie. Symbol górniczego trudu”, komisarz wystawy: Jacek Okoń



Fot. 8. Wernisaż wystawy „Rzeźba w węglu i graficie”. Opoprowadza kustosz Jacek Okoń.
Fot. J. Jurkiewicz

Ogółem w 2013 r. Muzeum prezentowało: 18 wystaw stałych , 9 wystaw czasowych oraz 5 wystaw objazdowych

Edukacja

Muzeum prowadziło (w budynku Muzeum i w kopalni „Guido”) zajęcia edukacyjne w formie lekcji muzealnych, warsztatów plastycznych oraz bloków programowych. Tematyka dotyczyła zagadnień z zakresu edukacji regionalnej, kultury i tradycji górniczych, historii górnictwa i przemysłu górnośląskiego, geologii – ogółem 1.224 zajęć.



Fot. 9. Fragment wystawy czasowej „Ludzie deszczu” (maska rytualna ze zbiorów Muzeum w Żorach). Fot. J. Jurkiewicz

Zrealizowano cykliczne programy edukacyjne:

1. „Randka z muzą” (luty 2013 r.)

Cykl spotkań edukacyjnych (lekcji muzealnych, gawęd, warsztatów plastycznych, pokazów) przeprowadzonych podczas ferii zimowych związanych z tematyką śląską i górniczą.

2. XX „Tydzień Ziemi” (16–22 kwietnia 2013):

Cykliczny program edukacyjny dotyczący kwestii ochrony środowiska naturalnego.

Jubileuszowa edycja odbyła się pod hasłem „Woda łączy” nawiązującym do ogłoszonego przez Zgromadzenie Ogólne ONZ roku 2013 – „Międzynarodowym Rokiem Współpracy w Dziedzinie Wody”. Na program XX „Tygodnia Ziemi” złożyły się: prelekcje i wykłady (9), zajęcia warsztatowe (28), zajęcia edukacyjne na ekspozycjach czasowych (29), zwiedzanie 6 obiektów przemysłowych i komunalnych, 3 wystawy (Pokonkursowa wystawa prac proekologicznych, „Ludzie deszczu”, Przeglądowa wystawa dwudziestolecia „Tygodnia Ziemi”), 13 imprez sportowych

(turniej siatkówki, turniej trójek siatkarskich, turniej piłki nożnej, badminton, tenis stołowy, szachy), kiermasz wydawnictw i minerałów, akcja „Bytomka przyjazna ludziom”, dzień pocztowy z okolicznościowym datownikiem „Tygodnia Ziemi” i okolicznościową kartką pocztową, akcja „Szkło, baterie, makulatura = kultura”.



Fot. 10. Podsumowanie konkursów XX „Tygodnia Ziemi”. Fot. J. Jurkiewicz

3. Programy barbórkowe (listopad – grudzień 2013 r.)

Zajęcia ze sfery edukacji regionalnej, szczególnie śląskich tradycji górniczych, adresowane są do najmłodszych odbiorców – dzieci przedszkolnych i uczniów nauczania początkowego.

Program, w stosownej do wieku uczestników formie, przybliży ważne dla naszej kultury różne aspekty życia dawnych górnośląskich górników - ciężką niebezpieczną pracę, dzień codzienny i świętowanie, sferę ducha. Zajęcia barbórkowe prowadzone są przez pracowników Muzeum przebranych w stroje śląskie i górnicze.

Popularyzacja dziedzictwa

1. „Noc muzeów” pod hasłem „Wodne inspiracje” (18 maja 2013 r.)

Przeprowadzona w Zabrzu po raz 8 akcja „otwartych drzwi” do obiektów muzealnych, połączona z licznymi atrakcjami, miała na celu propagowanie zbiorów i dziedzictwa kulturowego miasta i regionu oraz kształtowanie nawyku odwiedzania muzeów. Obok zwiedzania stałych ekspozycji i obiektów Muzeum publiczności zaproponowano: wystawy czasowe, prelekcje, spotkania, pokazy, spektakle, koncert.



Fot. 11. Zwiedzający na ekspozycji poświęconej patronce górników – św. Barbarze. Noc Muzeów, maj 2013 r.
Fot. J. Jurkiewicz

Odwiedzający MGW mogli także wziąć udział w pokazie pracy maszyny parowej na terenie kopalni „Królowa Luiza” oraz w „Duchowej reakcji protestacyjnej” i koncercie „Grzegorz Majzel Trio” w kopalni „Guido”.

2. Industriada – święto Szlaku Zabytków Techniki (8 czerwca 2013 r.)

Czwarta edycja regionalnego przedsięwzięcia promującego Szlak Zabytków Techniki. Odwiedzający obiekty Muzeum uczestniczyli w koncertach, pokazach, zajęciach edukacyjnych, zwiedzaniu wystaw. Niezwykłą atrakcją imprezy na terenie kopalni „Guido” były pokazy animacji gigantycznych lalek Dundu, które przybyły do Zabrza z Zagłębia Ruhry.

Fot. 12. Industriada – pokaz animacji gigantycznych lalek Dundu na terenie kopalni „Guido”, czerwiec 2013 r.
Fot. J. Jurkiewicz



3. Cykl spotkań historycznych popularyzujących wiedzę o wielkich rodach górniczych pt. „Górnice dynastie”.

Odbyło się dziewięć spotkań zorganizowanych przez dr Zenona Szmidtkę. Prelekcje przybliżyły publiczności wielkie rody śląskich przemysłowców – Ballestremów, Borsigów, Friedländerów oraz mniej znane, choć zasłużone dla górnictwa rodziny: Cybulskich, Skarbińskich, Kolbe, Byliców.

4. Organizacja i obsługa wycieczek plenerowych

Zorganizowano trzy wycieczki plenerowe obsługiwane przez pracowników merytorycznych Muzeum: 1) „Niepowtarzalne wieże szybowe na Górnym Śląsku” (wycieczka po wieżach szybowych, uznawanych za symbol ziemi górnośląskiej), 2) wycieczka objazdowa dla szkół i przedszkoli po wybranych obiektach przemysłowych w Zabrzu, oraz 3) wycieczka objazdowa „Pałace z węgla i stali - siedziby górnośląskich magnatów”.

5. Internetowy quiz

Formą popularyzacji zbiorów Muzeum były cykliczne, comiesięczne konkursy realizowane za pośrednictwem strony internetowej Muzeum. W trakcie konkursu internauci odpowiadali na postawione przez muzealników pytania-zagadki odnoszące się do prezentowanych na stronie internetowej muzealiów.



Fot. 13. Warsztaty plastyczne.
Fot. J. Jurkiewicz



Fot. 14. Wentylator Guibald po konserwacji, kopalnia „Królowa Luiza” – ul. Sienkiewicza w Zabrze.
Fot. J. Jurkiewicz

Ponadto przeprowadzono restaurację i konserwację zabytkowych elementów oryginalnego wyposażenia budynków nadszybia szybu Carnall oraz rozdzielni 6 kV na terenie kopalni „Królowa Luiza”. Wspomniane prace objęły takie elementy wyposażenia nadszybia jak: schron przeciwodłamkowy dla sygnalisty, torowiska obiegu wozów w budynku nadszybia, urządzenie zapychające wozy do klatek szybu Carnall, suwnica pomostowa z napędem ręcznym, elementy opierzenia szybu z wrotami szybowymi, dwie tablice sygnałowe.

W budynku rozdzielni pracom konserwatorskim i restauratorskim poddano m.in. przekładniki napięciowe, odłączniki trójbiegunowe, wyłączniki olejowe, izolatory i przełączniki nożowe. Zadanie zostało dofinansowane ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Ze środków Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego przeprowadzono remont zbrojenia i wyposażenia szybika Budryk oraz konserwację 9 sztuk wozów urobkowych średnich będących fragmentem podziemnej ekspozycji w Skansenie Górniczym „Królowa Luiza” przy ul. Sienkiewicza 43 w Zabrze.

Dokonano przeglądu stanu zachowania eksponatów znajdujących się we wszystkich lokalizacjach, wytypowano eksponaty do zabiegów konserwatorskich oraz grupę przedmiotów w kopalni „Guido” zakwalifikowanych do wpisania do inwentarza Muzeum bądź inwentarza pomocniczego. Opracowano pięcioletni plan konserwacji eksponatów.

Zbiory i konserwacja

Wielkość zbiorów Muzeum zamknęła się liczbą 37 941 eksponatów. W roku 2013 kolekcje powiększyły się o 26 eksponatów technicznych.

Drobne prace renowacyjne prowadzone były w pracowniach Działu Organizacji Wystaw i Konserwacji. Przeprowadzono konserwację 34 eksponatów, w tym 10 z Działu Historii Górnictwa i Techniki Górniczej oraz 24 z Działu Kultury Górniczej.

W ramach programu dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego przeprowadzono konserwację zespołu zabytkowych wentylatorów znajdujących się na terenie kopalni „Królowa Luiza”.

Koncerty, spektakle, spotkania, uroczystości

W obiektach Muzeum odbyło się szereg imprez kulturalnych organizowanych bądź współorganizowanych przez MGW:



Fot. 15. Kabaret w reżyserii Zbigniewa Stryja, Noc Muzeów, maj 2013 r. Fot. J. Jurkiewicz

- Koncert kolędowy „Kolędnicy z Żytomierza w Kopalni Guido” (16 stycznia 2013 r.),
- Spektakl „Niebezpieczne fascynacje” w wykonaniu grupy teatralnej „Pantoplast” Młodzieżowego Ośrodka Pracy Twórczej w Dąbrowie Górniczej (14 lutego 2013 r.),
- Promocja „Górnika Polskiego” nr 6 (11 marzec 2013 r.),
- Xantone Blacq i muzycy z katowickiej i krakowskiej Akademii Muzycznej – koncert gwiazdy soulowej sceny z Wielkiej Brytanii, współtwórcy sukcesów Amy Winehouse (15 marca 2013 r.).
- Koncert galowy piosenki śląskiej (23 kwietnia 2013 r.),
- Spotkanie z redaktorem naczelnym „Gościa Niedzielnego” (9 maja 2013 r.),
- Let it Roll 2013 – międzynarodowa impreza muzyczna Drum and Base (1 czerwca 2013 r.),

Fot. 16. Inauguracja Strefy K-8, kopalnia „Guido”, lipiec 2013 r. Fot. A. Mitek/Kopalnia „Guido”



- Inauguracja Strefy K8, monodram „Synek” (6-7 lipca 2013 r.),
- 1 Śląski Zlot Pojazdów Zabytkowych Old Timers Garage, koncerty zespołów: GalHan oraz Ludziee (24 sierpnia 2013 r.),
- Spotkanie z prof. S. Nicieją (9 września 2013 r.),
- Finał polskiej edycji międzynarodowego konkursu TEDx RawaRiver Award 2013 (24 września 2013 r.),
- Spotkanie z okazji 35 rocznicy wyboru Jana Pawła II (25.09.2013 r.),
- XVII Zabrzeński Międzynarodowy Festiwal Organowy w Kopalni Guido - koncert organowy w wykonaniu Bogdana Narlocha (27 września 2013),
- Monodram „Performer” – wykonanie/reżyseria – Bartosz Miłosz Martyna (28 września 2013 r.),

Fot. 17. I Międzynarodowy Festiwal im. K. Pendereckiego, komora K-8 kopalni „Guido”, październik 2013 r. Fot. D. Walerjański



- Promocja albumu „Drugie życie kopalni” (4 października 2013 r.),
- Spotkanie z o. Leonem Knabitem (10 października 2013 r.),
- I Międzynarodowy Festiwal im. Krzysztofa Pendereckiego – Poziom 320. Festiwal z udziałem samego Mistrza oraz światowej sławy muzyków – Michel Lethiec, Igor Malinowsky, Saskia Lethiec, Roman Patocka, Vladimir Bukac, Petr Prause, Itamar Golan, Jurek Dybal, a także muzycy Filharmonii Zabrzeńskiej (22-26 października 2013 r.),
- Oktoberfest – promocja piwa Guido i Strefy K8 (26 października 2013 r.)



Fot. 18. M. Gawel w monodramie „Synek”. Komora K-8 na poz. 320 m kopalni „Guido”, październik 2013 r. Fot. kopalnia „Guido” - archiwum

- Monodram „Synek” (27 października 2013 r.),
- Konkurs gwary śląskiej (7 listopada 2013 r.),
- Program TP Katowice „Rączka gotuje” zrealizowany w Hali kompresorów na poz. 320 kopalni „Guido” (9 listopada 2013 r.),
- Spotkanie z prof. Szewachem Weissem (14 listopada 2013 r.),
- Koncert zespołu „Mięśnie”, Natalia Sikora, Jacek Beler i Radek Rutkowski (16 listopada 2013 r.),
- Spotkanie i koncert z okazji 95. rocznicy obrony Lwowa (23 listopada 2013 r.),
- Monodram „Nazywam się Barbara” (28 listopada 2013 r.),
- Ważenie zawodników MMA z udziałem mediów (30 listopada 2013 r.),
- Msza św. na poz. 320 celebrowana przez kard. K. Nycza (1 grudnia 2013 r.),
- Wernisaż Wystawy „Rzeźba w węglu i graficie. Symbol górniczego trudu” (5 grudnia 2013 r.),



Fot. 19. Msza św. barbórkowa w komorze K-8. Fot. A. Mitek/Kopalnia „Guido”

- Festiwal: Pieśni bardów (13 grudnia 2013 r.),
- Olimpiada Guido (17.12.2013 r.),
- Wręczenie nagród IV edycji konkursu „Krajobraz z kopalnianym szybem – górnicy i ich praca” (18.12.2013 r.).
- W roku 2013 z oferty Muzeum skorzystały 135.544 osoby.

Fot. 20. Wręczenie nagród laureatom konkursu „Pieśni bardów”, grudzień 2013 r. Nagrody wręcza G. Kuźnicki. Fot. J. Jurkiewicz



W roku 2013 odwiedzili nas m. in.:

- Elżbieta Bieńkowska, wicepremier,
- Małgorzata Mańka-Szulik, prezydent Zabrza,
- Mirosław Sekuła, marszałek województwa śląskiego,
- kard. Kazimierz Nycz, metropolita warszawski
- Krzysztof Penderecki, światowej sławy kompozytor,
- Szewach Weiss, były przewodniczący Knesetu



Fot. 21. Prezydent Zabrza M. Mańka-Szulik, wicepremier E. Bieńkowska i marszałek województwa śląskiego podczas spotkania w komorze kompresorów kopalni „Guido”.
Fot. A. Mitek/Kopalnia „Guido”



Fot. 22. Występ Teatru Tańca Ulicznego „Respekt” działającego przy Centrum Edukacji Twórczej w Zabrzu. Skwer przed Muzeum, Noc Muzeów, maj 2013. Fot. J. Jurkiewicz



Fot. 23. Namiot młodego fizyka, Industriada, czerwiec 2013.
Fot. J. Jurkiewicz

Notki o autorach

Kornelia Dygacz, etnograf, starszy kustosz Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, obecnie na emeryturze.

Adam Frużyński, starszy kustosz, kierownik Działu Historii i Techniki Górniczej Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze.

Dr hab. inż. Stefan Gierlotka, pracuje w kop. „Wujek” w Katowicach, prowadzi badania dziejów Śląska oraz historii mechanizacji i elektryfikacji górnictwa.

Dr Jan Habdas, pracownik naukowo-dydaktyczny Instytutu Chemii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, obecnie na emeryturze.

Jan Jurkiewicz, starszy kustosz Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze, były dyrektor tej instytucji, obecnie zastępca dyrektora ds. muzealnych.

Dr Beata Langer, adiunkt w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie.

Jacek Okoń, kustosz, kierownik Działu Kultury Górniczej Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze.

Dr Antoni Steuer, starszy kustosz Działu Historii Muzeum Historii Katowic w Katowicach.

Piotr Rygus, historyk, doktorant w Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, badacz zagadnień społeczno-ekonomicznych historii Górnego Śląska, głównie okresu międzywojennego.

Alan Zych, historyk, absolwent Uniwersytetu Śląskiego, koordynator projektów historycznych i edukacyjnych, badacz dziejów Górnego Śląska okresu industrializacji oraz powstań śląskich.

